R G B WH GR BL

Grey Scale #13

C M Y K

DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

DANES-PICTA.COM

Henryk Rzewuski (1791 – 1866)
Studja w Petersburgu, Krakowie i Paryżu
Podróże (z Mickiewiczem – Krym, Włochy)
1851. wydawca Dziennika warszawskiego

Pamiętniki Soplicy (Paryż 1839)
Mieszaniny obyczajowe (Wilno 1841/3)
Listopad (Petersburg 1845)
Zamek Krakowski (Petersburg 1847)
Wędrówki umysłowe (Petersburg 1851)
Teofrast polski, – Nie-bajki (Petersburg 1851)
Adam Śmigielski (Petersburg 1851)
Lizdejko (Warszawa 1852)
Zaporożec (Warszawa 1854)

Pamiętniki Michałowskiego (Petersburg 1858)

PISMA

Henryka hrabi Rzewuskiego.

Lith. Inst. v. L. Sachse & Co. Berlin
H. H. v. Arnim

DH 56796 I

WĘDRÓWKI UMYSŁOWE

PRZEZ

Autora Zamku Krakowskiego.

[Orzeszko Henryk]

Gloire à la verité! Si la parole, éternellement vivante ne vivifie l'écriture, jamais celle ci ne deviendra *parole*, c'est a dire vie.

(*Le Comte de Maistre*).

Omnium artium, ut ego arbitror, imperitum et indoctum esse praestat, quam semiperitum, et semidoctum. Philosophiae quoque disciplinas ajunt satius esse, nunquam attigisse, quam leviter et primoribus ut dicitur labiis delibasse, eosque provenire malitiosissimos qui in vestibulo artis obversati, prius inde averterent quam intraverint.

(*Fronton. ad M. Caes. lib. V. ep. 5. Roma 1823. p. 94*).

Tom I.

PETERSBURG.

Nakładem B. M. Wolffa.

1851.

884-9

Pozwolono drukować pod warunkiem złożenia po wydrukowaniu exemplarzy prawem przepisanych w Komitecie Cenzury. Wilno, 1850 roku 4 Stycznia.

Cenzor; Profes. b. Uniwer Wileńskiego, Radzca Kollegialny i Kawaler.
JAN WASZKIEWICZ.

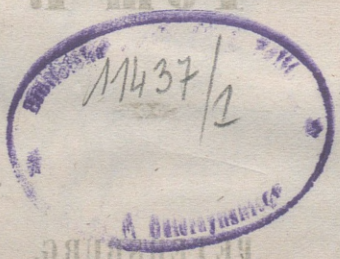

SPIS ROZDZIAŁÓW.

Stronica

Do Michała Grabowskiego IX

Rozdział I. 1

— II. 14

— III. 27

— IV. 38

— V. 46

— VI. 56

— VII. 66

— VIII. 80

— IX. 88

— X. 99

— XI. 110

— XII. 123

— XIII. 134

— XIV. 147

— XV. 159

— XVI. 176

SPIS ROZDZIAŁÓW.

Do Michała Grabowskiego IX

Rozdział I. 1

— II. 14

— III. 27

— IV. 38

— V. 46

— VI. 56

— VII. 66

— VIII. 80

— IX. 88

— X. 99

— XI. 110

— XII. 123

— XIII. 134

— XIV. 147

— XV. 159

— XVI. 170

DO

Michała Grabowskiego.

Pismo niniejsze, w którém rzuciłem myśli moje, tobie ofiaruję. Przyjmij jako upominek przyjaźni to wyznanie moich doktryn religijnych, socyalnych i filozoficznych. Niech to ciebie nie zadziwia, że wyłożyłem je bez żadnego porządku, że nie obmyśliłem dla nich formy. Czas ucieka, a każda chwila jest tak drogą, że kiedy kto się zdobył na rzecz, nie wyrzucajmy mu, że skąpił czasu dla wyszukania jeszcze dla niej formy. Zresztą jeżeli to co piszę jest prawdą, forma dla niéj niepotrzebna,— jeżeli jestem kłamcą, najdoskonalsza forma, mojego kłamstwa w prawdę nie zdoła zamienić.

Prócz tego, wiek nasz nie jest już zdolny do silnych prac umysłu, do tego co Francuzi nazywają, de fortes études. *Zdawkowa moneta nauki w nim kursuje, ale to co rzeczywistéj pracy wymaga, już staje się bez pożytku dla rozleniwionego pokolenia. Dziennikarstwo bezspornie przywłaszczyło sobie miejsce literatury, a gdyby nie te*

doręczniki filozoficzne, co je uczniowie Niemcy przysparzają, na czémżeby się opierała erudycya większéj części naszych filozofów. Formy utrudzają jego czytelnika, a obudwóm w tym naszym nieszczęśliwym okresie zbywa na chęci do pracy.

Nie przywiązuję zbytecznéj wagi do tego pisemka, wcale niepoprawnego, nie myślę jednak, żeby w niém nie było cóś pożytecznego. Tak sądzę bowiem, że pisarz, który nabył pewną wziętość u swojéj publiczności, którego pisma przynajmniéj są powszechnie znane, ma obowiązek objawić, a nawet wytłómaczyć się z zasad, których został obrońcą. Bez wątpienia, dzieła wyobraźni mając jakiś udział siły twórczéj, są większéj wartości niżeli dzieła myśli, a poema czy dramatyczne, czy powieściowe, przy jakiejkolwiek równowadze w zdolnościach autorskich, wyżej stać musi od najrozumniejszéj rozprawy filozoficznéj. Nawet dziś rozprawa sama przez się nie wznieci przekonania istotnego, jeżeli się nie opiera na faktach, bo co tylko nie jest faktem, jest dla nas bez znaczenia. Ztąd założenie więcéj się udowodnić zdoła, chociażby romansem, niżeli rozumowaniem, bo w niém już okazuje się zastosowanie zasady, na czém samemu rozumowaniu zawsze zbywa. I ja dotąd téj drogi się trzymałem i pokąd Bóg zachowa mi jaką udolność w ciągu mojéj pielgrzymki doczesnéj, potąd téj drogi trzymać się będę.

Ale z drugiéj strony, często byłem pomawiany, że zasady, które stanowią osnowę moich powieści, nie są mojémi zasadami, ale że ich używam jako środka sztuki. Zarzut wcale nierozsądny, bo przyznają moim utworom wiele zalet, a dobroć utworu musi być właśnie w ścisłym stosunku z wiarą, jaką twórca pokładał we własny swój utwór. Gdyż jak człowiek, niemający wiary w cokolwiekbądź, nie może odznaczyć swego pióra niczém znamienitém, tak też prawdziwa piękność pism jego musi koniecznie się odnosić do stopnia, na jakim stanęła jego wiara w to, o czém drugich usiłuje przekonać. Sztuka, która tylko jest sztuką, siły twórczéj nie posiada. I największy kunstmistrz, pędzla naprzykład, jeżeli jest ateuszem, nigdy nie zdoła na płótnie wystawić obrazu religijnego, jak wielki jaki mistrz szkoły włoskiéj, który szczerze wierzył w to, co usiłował wystawić. Bo kunszt o

tyle tylko jest żywotnym, o ile jest środkiem do uprzedmiotowania przekonań tego, który go używa. Inaczej go pojąć nie umiem, gdyż wszystkie inne jego warunki są drugorzędne, poddanie zaś jego pod prawidła naukowe bynajmniej nie zastąpi tego źródła życiodawczego. Ztąd w wieku, w którym silna wiara w cokolwiekbądź stała się rzadkością, estetyka ani jednego kunstmistrza nie umiała natchnąć. Nigdy mię to nie dziwiło, że kto mówił o mnie, że źle piszę, że nie umiem pisać, bynajmniéj to nie zmniejszyło mojego szacunku dla rozumu jego, jeżeli w czém inném go okazał. Ale wyznaję, że pojąć nie mogę znaczenia podobnego jak to zdania: on bardzo dobrze pisze, utwory jego są pełne życia, ale on sam nie wierzy w to, o czém drugich usiłuje przekonać.

Tu więc bronić się nie mam potrzeby, bo walcząc z bezsensem, napróżnobym szermował bronią przeciw fantazmatom, których zwalczyć nie umiem ani mogę; ale winien jestem wynurzyć przekonania moje o tém wszystkiém, co tylko wchodzi do żywiołów mojego zawodu pisarskiego. Jużci nie rozpocząłem go, pobudzony chęcią zysku, bo tego najzjadliwsi moi przeciwnicy przynajmniéj dotąd mi nie zarzucili,— nie rozpocząłem go, by ściągać i łowić pochwały, bo dobrze wiedziałem, że chociażbym na wziętość zasłużył, ona się nigdy pochwałami nie objawi, znam bowiem dobrze społeczność, dla któréj piszę. Zły pisarz ulega naganie człowieka rozsądnego, dobry staje się przedmiotem zawiści tych, którzy mu odpuścić nie mogą, że o współzawodnictwo z nim jest dla nich samych wielce niebezpiecznem. Dawno byłem przygotowany do pocisków piśmiennych, śmiejąc się często w duchu, że chcąc mi przyganić nieraz chlubne świadectwo mi przynoszą. Oczywiście musiałem mieć jakiś cel, rozpoczynając zawód pracowity, bezkorzystny, narażający na niebezpieczeństwa, bo zasypujący drogę żywota ostremi kamieniami. Ten cel nie inny był, jak tylko chęć przelania moich przekonań w łono społeczności, któréj jestem członkiem, gdyż silna i stateczna wiara jest nieoddzielną od prozelityzmu, a czy on jest u mnie rzeczywistym, czy sztucznym, wrażenia, pobudzone czytaniem moich pism, najlepiéj na to zapytanie odpowiedzą.

W niniejszém pismie nie występuję jako filozof dzi-

siejszych czasów, ze zdaniem przez siebie wymyślonem, lub świéżo wyłęgłém w szkole, które nieraz ustępuje miejsca innemu coraz świeższemu. Na każde twierdzenie moje przynoszę świadectwo bądź słowa Bożego, bądź mądrości społeczeńskiej, zachowanéj w podaniach narodowych, która także jest dziełem Boskiém. A że w tém niéma nic mojego, nie lękam się być oskarżonym o zarozumiałość, oświadczając, że ufam, iż zdołam przekonać moich ziomków, i skłonić do zaniechania tego rozumu niemieckiego i francuzkiego, który do ohydnéj niemocy doprowadził swoje rodzinne społeczności, a dla nabycia nieszczęśliwie przerwanéj mądrości, do powrócenia do życiodawczych podań naszych przodków.

Zresztą mam za obowiązek wynurzyć moje doktryny téj małéj liczbie przyjaciół, których umiałem pozyskać w moim zawodzie piśmiennym, a którzy dalecy od wszelkiéj zawiści, niezrażeni potwarzami, pracują, jak ja, dla dobra współziomków. Tobie, kochany Michale, jako jednemu z najwięcéj im zasłużonych, a razem najwięcej spotwarzonych, tę pracę moją ofiaruję.

AUTOR.

I.

ILOZOFIA, jak wszystkie wiadomości, do których ludzkość dostąpić może, jest wielką i ważną nauką, ale pod dwóma warunkami: piérwszy, jeżeli z niéj wydobyć się może w sposobie dodatnim jakiekolwiek ulepszenie moralne; drugi, jeżeli się opiéra na podaniach narodowych, a nie na jakim wymyśle indywidualnym, któremuby epochę jego zjawienia się okazać można. Bo każda nauka jest rozwinięciem jakiegoś słowa, danego ludziom od wyższéj istoty, przechowanego podaniem; a tak kiedy ona nie jest wypływem natury ludzkiéj, nie może być utworem człowieka.

Każda nauka jest objawieniem, inaczéj żadnéj rękojmi prawdy nie mogłaby o sobie przynosić. Wszakże widzimy ciągle powstające twierdzenia filozoficzne, naukowe, polityczne, wyznawane czasem fanatycznie, a

jeszcze dotąd ci mędrcowie świata nie umieli się zgodzić na orzeczenie, *criterium* prawdy. Wierzą niby w swoje systemata, tę wiarę wmawiają innym, potępiają tych, co się jéj opierają, nie wiedząc sami jakie są warunki, którémiby rozróżnić można prawdę od fałszu. I w rzeczy saméj, *criterium* prawdy przyrodzonémi zdolnościami ludzkiémi, wynalezioném być nie może. Prawda, w bezzależném znaczeniu tego wyrazu, nie może być tylko objawioną, i nie przyjmuje się rozumowaniem, ale wiarą, — a wiara jest rzecz intuicyjna, żadnym rozprawóm nieuległa. Jest to rzecz pewna, że żaden szermierz językowy ani życia, ani nawet majątku nie przyniósł w ofierze prawdzie rozprawami nabytéj, chociaż ciągle usiłował drugich o niéj przekonać. Nikt siebie nie zaofiarował, tylko dla takiéj prawdy, która od Boga jemu została objawioną, albo przynajmniéj którą za taką uważał. Bo żaden człowiek nie uwierzy zupełnie innemu człowiekowi, chociażby nawet w nim i wielką ufność pokładał. Danie prawdy rzeczywistéj nie uskutecznia się trybem rozprawczym, przekonywającym, ale trybem rozkazującym. A czy człowiek nieprzynoszący wyższéj sankcyi, ma prawo od równego sobie człowieka wymagać zaofiarowania dobrowolnego, dla jakiéjbądź zdobyczy intellektualności ludzkiéj! Człowiek, który głosi siebie być wyznawcą prawdy, a przecie nie jest gotów zaofiarować siebie dla niéj, jest kłamcą.

Jeżeli prawda jest objawieniem, oczywiście wszystkie zewnętrzne warunki będą jałowe dla niéj, sko-

ro dusza nie będzie ku temu usposobiona jeżeli nie zupełną niewinnością, to przynajmniéj stateczną uprawą jakich cnót niezaprzeczonych. Bo każde przewinienie osłabia w umyśle zdolność do zjednoczenia się z prawdą; rzecz tak pewna, iż nie było przykładu, żeby człowiek niepoczciwy, chociaż uposażony wysokim i pracowitym geniuszem, jakąkolwiek naukę rzeczywiście posunął na przód. Bo każda rzeczywista nauka, będąc rozwinięciem jakiéjś prawdy objawionéj, cóż pomoże do jéj wzrostu najgłębsze w nią wpatrywanie się, najściślejsze z nią spoufalenie, jeżeli siła intuicyjna ducha pokonaną została wykroczeniami ciała bez żadnéj przeciwwagi, lub, co jeszcze straszniéj, przewinieniami umysłu. Wiara, miłość, nadzieja są cnoty dane od Boga, stają się ludzkiémi wolnym czynem woli, która je przy łasce przysposabia, i w tych trzech cnotach są zawarte premissa wszystkiego tego, co intellektualność wywyższyć może. Wszystkie nauki bez wyjątku, o ile są prawdziwémi, o tyle są konsekwencyami tych premissów. Ztąd wypływa wniosek, że to co zwykle nazywają ukształceniem umysłu, jest tylko drugowzględnym środkiem do postępu w prawdzie, a ukształcenie serca jest głównym warunkiem, bez którego piérwszy swojéj przyrodzonéj siły nie objawi, tylko w sposobie ujemnym.

Jest paralogizm, który zwłaszcza teraz wielce popłaca, a który zaraził nawet nadgminne umysły, że szkoły i książki mogą wychować naród i popchnąć go na drodze postępu. Wedle rozpowszechnionego mniemania, nic łatwiejszego jak oświecić naród. Dość po-

mnożyć zakłady naukowe, posprowadzać do nich wielkim kosztem mistrzów z zagranicy, ułatwić młodzieży przystęp do tych szkół encyklopedycznych, a tym sposobem wyrobi się pokolenie ukształcone. Możnaby wybaczyć ościennym narodóm, że szkołóm swoim przypisują zamiłowanie w naukach swojego dzisiejszego pokolenia, chociażby łatwo dowieść, że to zamiłowanie poprzedziło wszystkie ich zakłady naukowe. Ale że my taki błąd popełniamy, jest to rzecz nie do odpuszczenia. Bo nawet ścieśniając wychowanie narodu w ciasnych obrębach nauk szkolnych, nietylko że usilności i wydatki naszych ojców na te zakłady, które nas miały z czasem postawić w naukach na równi z Niemcami i Francuzami, nie pomnożyły liczby uczonych, ale nawet ją umniejszyły. Wszakże dwa pokolenia w naszych prowincyach kształciły się w tych zakładach, a wielu to między niémi znaleść takich, coby naukę rozwinęli w nadzwyczajnym stopniu, przynajmniéj w takim, na jakim stali na początku niniejszego wieku liczni prawnicy naszego obywatelstwa, kapłani piastujący urzędy kapitulne, piérwsi professorowie Uniwersytetu Wileńskiego lub Lyceum Krzemienieckiego, a którzy w zupełności nigdy zastąpionymi nie byli. Wreście zakłady naukowe dla płci pięknéj, ani były liczne, ani słynne; a nasze kobiéty, z wdzięków rozumu najznakomitsze, pewnie w nich się nie kształciły; bo któż temu zaprzeczy, że powszechnie u nas kobiéty, i rozumu i wiadomości i ukształcenia, bez porównania mają więcéj od mężczyzn, — i że pod tym względem między mężami a

ich żonami, braćmi a ich siostrami, niéma równowagi. Co aż nadto dobrze uważyli zagraniczni wędrownicy po naszéj ziemi.

Metoda która u nas wywróciła dawny tryb edukacyjny, była zła, bo nie wypływała z żywiołów narodowych, była tylko przybyszem. A będąc kopią, sprostać nie mogła swemu pierwotworowi. Jako każde naśladowanie, przesadziła to, co tam było nagannego, a nie umiała przysposobić tego, co w niéj być mogło pożytecznego. Przerwała w nieszczęsliwém pokoleniu nić podań, która go łączyła z przodkami, twórcami sławy narodowéj, usiłując ją nawiązać do wyobrażeń zupełnie obcych, w błędném mniemaniu, że tym sztucznym sposobem zdoła czerpać umysłowy żywioł. Wszakże gdyby to być mogło, aby naród, obcy naukom, wszystkie nauki nabył odstąpieniem od swoich podań, jużby za nadto drogo je opłacił. A cóż dopiéro, jeżeli działał jak ów pies Ezopa, który, przepływając rzeczkę, z kością w pysku, gdy obaczył cień téj kości odbity w wodzie, opuścił dlań rzeczywistą, którą był posiadał.

Są nauki właściwe narodowi, i te, bynajmniéj nie odmieniając trybu jego wychowania, same z siebie w nim się rozwiną. Są znowu inne, do których nie ma usposobienia przyrodzonego; takie chociaż uprawiane być mogą od kilku pojedyńczych mężów, że nie są cząstką obyczajów narodowych, zachowując więc zawsze barwę obczyzny, nigdy nie objawią się szczególnémi zjawiskami. Mąż znakomity w nauce, to jest taki, który jest zdolny ją popchnąć, nie może być izolowanym, musi on

koniecznie wyrażać, skupiać w sobie to, co jest rozsypanego po narodzie, ale zawsze z ojczystego pochodu. Tu zostawmy na boku te sztuczne reputacye, co je duch stronnictwa i koterye klecą, ale które ani jednego kroku zrobić nie mogą po zagranicę naszéj społeczności, a zwróćmy uwagę na mężów rzeczywiście wielkich w zawodzie naukowym. Kopernik świat zadziwił swojém zjawieniem się, uskutecznił rewolucyą w swojéj nauce, i w całéj Europie niéma obserwatoryum, gdzieby nie było wizerunku tego ojca nowożytnéj astronomii. A czyliż ten wielki mąż był izolowanym w swoim geniuszu? Już oddawna Akademia Krakowska słynęła swoimi gwiazdarzami. Na więcéj niż sto lat przed urodzeniem Kopernika, Sendywogiusz Astrolog Akademii Krakowskiéj, był pozyskał powszechną wziętość w całéj Europie. Podanie zachowuje pamięć astrologicznych wiadomości mistrza Twardowskiego. Brudzewski, nauczyciel Kopernika, wielką sławę uzyskał i wielce przeciwników pobudził tém, iż piérwszy odważył się powstawać na astrologię. W wielu zamkach panów polskich były obserwatorya i mistrzowie nadworni, którzy niémi zarządzali. Astronomia tak dalece wchodziła w skład obyczajowości polskiéj, że od Brudzewskiego aż do Poczobuta, katedry astronomiczne ciągle były zajęte przez ludzi narodowych, obcych temu ruchowi krytycznemu, który od XVI wieku aż do dni naszych nie przestawał powstawać na przeszłość. A jednak *Efemerydy* Wileńskiéj Akademii, pod kierunkiem Poczobuta wychodzące, świat uczony zadziwiały, a przynajmniéj wielce zajmowały,

a odkąd jego miejsce zastąpił przyjaciel Dalamberta, po za krańcami naszego państwa nikt o obserwatoryum Wileńskiém nie słyszał. Bo nie dość wprowadzić do kraju metodę naukową, chociażby nawet dobrą; ona nie będzie płodną, póki nie wejdzie w skład żywiołów moralnych narodu, pokąd nie zostanie narodową, to jest pokąd nie przybierze cech odrębnych, a właściwych narodowi. Pod tym względem żadna nauka nie może być zupełnie absolutna, zawsze musi się ona odnosić do jakichś kształtów miejscowych, które udowadniają w niéj prawo obywatelstwa. Póki nauka, wprowadzona do kraju, nie zrobi się podaniem, potąd żadnéj z niéj rzeczywistéj korzyści społeczeństwo nie otrzyma. Wiém, że wypróżnioną szczękę można zapełnić kłamanémi zęby, tak dobrze naśladującémi prawdziwe, że łatwo oszukać mogą, ale temu, który je z kosztem nabył, nie pomagają do żucia, ale tylko oddech zatruwają.

Mniemana reforma edukacyjna, wprowadzona do Polski 1775 roku, wielce jest zachwalona od tych wszystkich, którym się zdaje, że to co nazywają *pobożność polska*, było tylko upartym obskurantyzmem; a to zdanie ciągle powtarzane językiem, piórem i drukiem, tak się rozpowszechniło, że już trzeba nieco odwagi, żeby mu zadać kłamstwo. Nie myślę rozbierać téj metody, aby okazać, co w niéj było szkodliwego dla narodu, bo niéma rozumowania, któregoby zbić nie można drugiém rozumowaniem, i to do nieskończonności. Wolę się odwołać do niezaprzeczonych faktów, bo do niczego właściwiéj nie można zastosować tych słów Ewangelii,

po owocu poznacie drzewo, jak do metody, która przez lat sześćdziesiąt z górą, miała wyłączny przywiléj nauczania, bądź w całym naszym narodzie, bądź w znaczniejszych jego częściach. Niechże mi okażą jakiego nadzwyczajnego męża w zawodzie naukowym, któryby był wypiastowanym tą metodą. Mówią, że za panowania Stanisława Augusta nauki odrodziły się w Polsce. Zgoda, ale cóż to ma za związek z Kommissyą Edukacyjną i Towarzystwem ksiąg elementarnych? Mistrzowie naukowi, którzy to panowanie ozłacali, jako Naruszewicz, Wyrwicz, Skrzetuski, Albertrandi, Piramowicz, byli wychowańce dawnéj metody, która bynajmniéj nie tamując polotu niektórych dusz uprzywilejowanych, rozpowszechniła była dla wszystkich innych pewien stan naukowy i moralny, na wyobrażeniach narodowych oparty, a wielce pożyteczny dla kraju. Chciałbym żeby mi pokazano choćby jednego, równego tamtym męża, któryby mógł służyć za świadectwo doskonałości téj tak zachwalonéj nowéj metody. Nawet w teraźniejszym ruchu naszéj literatury jest wprawdzie kilka reputacyj, utworzonych przez koterye które już kulawieć zaczynają, dla kilku pisarzów wychowanych w wyobrażeniach nowych, jak je dziś nazywają postępowych. I nie przeczę im jakiegoś talentu. Wszakże nie jestem lubownikiem tych wodzianek, co mają jakieś zewnętrzne przymioty szampańskiego wina; pojmuję wszakże że w niedostatku innego, i na tym napoju poprzestać można. Mówię o luminarzach naszéj dzisiejszéj literatury. Nasi trzéj wieszczowie odwrócili się uro-

czyście od tych wyobrażeń postępowych i wiążą swój umysł do przerwanego pasma podań narodowych; toż i inni, którzy w płodach swoich objawiając siłę twórczą, uzyskali sławę nie koteryjną, ale powszechną między ziomkami, a nawet między obcymi. Wszyscy oni należą do reakcyi, która czoło stawi tym ideóm postępowym, przeciwnym naszemu duchowi, a za któremi szermuje to, co jest najwięcéj poziomego w naszéj literaturze. Gdzie jest prawda, tam jest i siła twórcza. Jest to axioma, którego przeczyć nie można bez zgwałcenia prawideł zdrowego rozsądku. Wyznawcy postępu, przynajmniéj w naszéj społeczności, stoją przy fałszu, bo ciągle pisząc, nic dotąd nie objawili dodatniego. I ta jałowość nie ustanie, póki nie odrzekną się od swoich zasad; jeżeli w nich uporczywie dotrwają, nie zdołają się zdobyć nawet na powieść cokolwiek szérszego rozmiaru. Najwięcéj co udać się im może, to krytyka na jakie pismo zalety godne, bo w obszarach intelligencyi, tak jak w ogrodach, niéma kwiatu, na którym by się nie znalazła ropucha, gotowa je splugawić. Sam Wolter, jakkolwiek ujemny w swojém dążeniu, wyraził wierszami, co myślał o krytykach, którzy są jedynie tylko krytykami. Jest to rękawica, którą ośmielam się im rzucić. Niech mi zadadzą kłamstwo wydaniem na jaw jakiego pisma, w którémby choć trochę siły twórczéj okazali, a tém, więcéj mnie zawstydzą, niż swojémi paszkwilami.

Filozofia dziś już nie może mieć w społeczeństwie wpływu podobnego temu, jaki miała w starożytno-

ści, — a szczególnie w piérwszym swoim okresie, kiedy nie mogła być, tylko dogmatyczną. Prawda była ścieśnioną w jedyném ledwie dojrzaném społeczeństwie, w którém Bóg ciągłémi cudami ją utrzymywał, odosobniając jéj zwolenników od wszelkich stosunków z innémi ludami. A ród ludzki zaledwie jakieś szczątki prawdy był zachował, przekazane podaniem, ale wielce oszpeconém namiętnościami, nieprzeciwważonémi żadną religią determinowaną. Te szczątki nawet, były pokryte zasłoną allegoryczną, nie łatwą do zdjęcia. A przecie wybrane umysły starożytnego społeczeństwa łaknęły za prawdą i wyglądały przewodników, od którychby ją otrzymać mogły. Gdyż była w rodzie ludzkim wiara podaniem przekazana, że kiedyś przyjdzie wybawca, który go oświeci. Piérwsi filozofowie, co przynosili ludziom jakoby odkrycie tajemnicy piérwszéj przyczyny rzeczy, nie byli uważani za rozprawiaczy, ale za objawicieli, i nazywano ich mędrcami, czyli objawicielami wielkich prawd. Ale zkądże oni otrzymywali wiarę na słowa wyrzeczone, bez żadnych dowodów przekonywających? Oto ztąd, że mędrcóm czyli cnotliwym, gdyż te wyrazy w swoim źródłosłowie greckim (σοφοὶ), mają jedne i wspólne znaczenie, przyznawano wiadomość rzeczy tajemniczych. Rzecz dziwna, a jednak niezaprzeczona, że starożytność, w piérwszych czasach swojego bytu społeczeńskiego, przekonaną była, że prawda jest wypływem jakiegoś objawienia wyższego, które się nie otrzymuje, tylko przez wysokie cnoty. Mędrzec nie przynosił, temu co ogłaszał, innych dowodów, tyl-

ko życie swoje. Skoro tylko filozofia z dogmatycznéj zrobiła się racyonalną, dialektyczną, — stała się nauką taką jak wszystkie inne: utraciła natchnienie, a chwyciła się wywodów; stawszy się piśmienną, została przedmiotem ciekawości, która jéj szkołę napełniała; — ale w rzeczy saméj wyzuła siebie z powagi, bo już była tylko szkolarstwem. A żadna prawda szkolna, chociażby najwyższą mądrością ludzką poparta, nie pobudzi zapału po za obrębami swojémi! Posłuchajmy co o tém mówi najpotężniejszy umysł całéj słowiańszczyzny. Oto są jego słowa:

„Od Pitagoresa, szkoły zapoznały tę wielką i zasa-
„dniczą prawdę. W tych szkołach myślą, że człowiek
„próżny, pyszny, bojaźliwy, chociażby nawet zbrodniarz,
„byle miał umysł wprawny, jest tak zdolny do pozna-
„nia prawdy, jak surowy zakonnik, jak wielki i odwa-
„żny wódz, który walczy w obronie swojego narodu;
„jak cnotliwy ojciec rodziny, który pracą swoją żywi
„żonę i dziatki. A my wierzymy, że piérwszy waru-
„nek do poznania prawdy nowéj, jest spełnienie ścisłe
„prawdy dawnéj. Trzeba działać, cierpieć dla jéj obro-
„ny, a dopiéro można poznać prawdę nową."

Nic prawdziwszego. Skończyła się era mędrców, a z nimi upadła i wiara w ich naukę, która tém samém przestała być dogmatyczną. Sokrates, nowy punkt wyjścia utworzył dla filozofii, szukając go w poznaniu człowieka o sobie samym, *nosce te ipsum*. Filozofia z dogmatycznéj zrobiła się *dialektyczną*, i natychmiast rozbiła się w nieprzeliczone szkoły, sobie przeciwne,

a z których każda logiczne następstwa wyprowadzała ze wspólnego im wszystkim punktu wyjścia. Nazywają to postępem filozofii, ja o to nie myślę się spierać, — wszakże właściwiejby to nazwać jéj następstwem. Poźniéj przebiegłszy najlogiczniéj wszystkie koleje aberracyj umysłowych, z których każda wyraziła siebie w jakimś systemacie, stanęła nakoniec względem prawdy, na tymże samym stopniu, w jakim polyteizm okazywał się w stosunku czci prawdziwego i jednego Boga. Mnożenie się jéj systematów nie tylko że nie było objawem jéj życia, ale dowodem, że już ostatki swojego żywota przetrawiała. Jest to pewnik fiziologiczny, że im mniéj jest w ciele życia organicznego, tém więcéj ono okazuje zjawisk jakiejś płodności nieorganicznéj. Już człowiek został trupem, a jeszcze jego włosy i paznogcie rosnąć nie przestają. A świat zewnętrzny i dotykalny zostaje w ścisłéj harmonii ze światem intellektualnym, niepodpadającym pod zmysły cielesne. Jak mędrcowie zastąpieni zostali przez filozofów, tak i ci z kolei miejsce ustąpili sofistóm. Filozofia nie była niczém innem, tylko dialektyką. I jeżeli jéj szkoły jeszcze jakiś szacunek zachowywały, to nie dla tego żeby myślano, by one dzierżyły zakład prawdy, ale że w nich czerpano i prawidła wymowy i środki dla niéj pomocnicze, — a wymowa, czyli retoryka była rzeczą niezbędną nie tylko dla zawodu publicznego, ale nawet dla życia domowego. Wiele pism, a szczególniéj Luciana, przekonywają ile wzgardy doświadczali ci filozofowie, którzy zdrowy, a prosty rozsądek krzywili sztucznem uży-

ciem języka i napływem wyrazów scientyficznéj jałowości.

Był to więc drugi okres filozofii, formy bez rzeczy, twierdzenia bez przekonania, wyrazy bez ducha. Taki to był obraz téj paplącéj Grecyi, która naukami swojémi, a nadewszystko językiem, giętkością swoją, najsposobniejszém narzędziem do wszelkiego rozumowania, stojąc na czele cywilizacyi, bałamuciła całą starożytność. W tym to okresie zjawili się prawdziwi mędrcowie, apostołowie Chrystusa, przynoszący ludziom słowo, otrzymane od prawdy wiecznéj, niepodzielnéj, a wcielonéj, — słowo zagadki wszystkich allegoryj, które kierowały tém, co jeszcze pozostało poczciwego w starożytności, — słowo, co je z tak sumienną starannością, a jednak bezskutecznie szukali dawni mędrcowie. I oni także przynosili swój żywot na świadectwo tego słowa, i wyraz (μάρτύρ) znaczy świadek. Znaleźli się uczeni, którzy za przykładem prostaczków, przylgnęli do filozofii Boskiéj, przekonawszy się, jak srodze filozofia ludzka ich zawiodła. Inni stanęli uporczywie przy mądrości ludzkiéj; coś wykradli z téj filozofii Boskiéj, żeby tém swoją własną ożywić, i z téj amalgamy wykuć broń naprzeciwko niejże saméj. Był to trzeci i ostateczny okres filozofii ludzkiéj, — była dogmatyczną, poźniéj dialektyczną, nakoniec została mistyczną, podczas, kiedy filozofia chrześciańska zawsze jedna, nie przekształca się w czasie, bo od czasu niczego nie oczekuje.

Rzecz godna uwagi, że takie same koleje i filozofia nowożytna przebyła. Filozofia scholastyczna, czysto

chrześciańska, była dogmatyczną. Kiedy z osłabieniem wiary, prawdy zmniejszyły się między ludźmi, zjawił się Dekart, ów Sokrates nowożytności, który także w samym sobie, upatrzył punkt wyjścia filozofii, *Cogito ergo sum*. I równie cnotliwy jak Sokrates, tak jak on, otworzył wrota wszystkim sofizmatóm, wszystkim aberracyóm umysłowym. Pobożny Dekart, który posłał *ex voto* do Najświętszéj Panny Loretańskiéj, chociaż żył w Sztokholmie, w państwie protestanckiém, był ojcem filozofii *encyklopedycznéj*, która opierając siebie na wiadomościach wyłącznie ludzkich, a odrzucając pogardliwie natchnienie i wszystkie wyższe posiłki, była odnowieniem dawnéj filozofii dialektycznéj. A czyż terazniejsza filozofia niemiecka, która powstała na gruzach encyklopedycznéj, nie jest zupełnie mistyczną! Czy nie wykrada ona, jak tamta, okruszyny prawd chrześciańskich, które cokolwiek ożywiają jéj systemat, widocznie chylący się do upadku, w jakimś obszernym kommunizmie, w którym każda filozofia jedynie ludzka musi być pochłoniętą, dopóki odświeżonym blaskiem pochodnia chrześciańska nie rozświeci te przepaści i wydmuchy!

II.

Żadna nauka nie jest godna tego nazwiska, jeżeli z niéj nie wypływa jaki, chociażby tylko względny, pożytek dla ludzkości. Nauki, szczególnie moralne, po-

winny w zastosowaniu swojém okazać nawet pożytek piérwszowzględny, inaczéj nie zasługują na uprawę.

Ta sama nauka dla jednéj społeczności może być pożyteczną, dla drugiéj szkodliwą. A nawet ośmielam się podać za pewnik, że jak żadna ziemia nie może wydawać wszystkich bez wyjątku roślin, ale tylko takie, które są właściwe jéj glebie, tak też w obszarach intelligencyi nie wszystkim narodóm dano jest te same nauki uprawiać, a tylko takie, które są właściwe geniuszowi narodowemu, tak iż pomimo wszelkich sztucznych usilności, nauki, przeciwne duchowi narodowemu, nigdy rozwinąć się nie dadzą. Ztąd wypływa wniosek oczywisty, że każda społeczność musi mieć swój właściwy tryb wychowania publicznego, tak jak swoją konstytucyę, swoje prawodawstwo, swój język, swoją filozofię. I one są warunkami jéj czerstwości, byle nie były wymyślone, albo pożyczane, ale istniejące organicznie, i z rąk do rąk przekazane.

Wiém, że metoda encyklopedyczna jest opartą na zupełnie przeciwnych zasadach. Filozofia terazniejsza nie widzi w ludziach, tylko indiwidua, — nie wierzy w rozum zbiorowy, tylko o tyle, o ile jest zbiorem rozumów indiwidualnych, nie rozumie co to jest duch narodu, ani pojmuje, żeby były jakieś słowa drzémiące czasem w śnie tajemniczym, a które raptem przebudzone, obijając się o uszy obywateli, święty zapał rozpłomieniają w ich duszy, albo jakąś niesłychaną trwogą ich przerażają, — które to słowa głęboki Tacyt nazywa *Arcana Imperiorum*.

Biblioteka Wojewódzka Poznań

Ludzie zarażeni tą filozofią, w jakim bądź stopniu mają rozwinięty umysł, nigdy nie zrozumieją co to jest podanie, — a tém samém nie nabędą inszego pojęcia o prawie, chociażby tylko własności; tém mniéj o nieporuszonych warunkach bytu i możnego szczęścia narodów. Najlogiczniéj obłąkani, nie wątpią, że urządzeniami prohibicyjnemi można zmusić ziemię do obfitego porodu płodów, obcych jéj przyrodzeniu, — a tém, łatwiéj skłonią umysły do uprawiania nauk z zagranicy sprowadzonych, jakkolwiek one się zdają przeciwne naturze ich intellektualności, — nawet że je rozwijać będą mogli z zaszczytem. Tacy ludzie, jeżeli bywają powołani do władzy, szczodrą ręką sypią trucizny na nieszczęśliwe społeczności, które wzięli w opiekę, — szumném nazwiskiem reformy piętnując czynność ujemną, potrząsają gmach ojczysty, gromadzą ruiny w około siebie, i często, umierając z rozpaczy że najmniejszéj budowli z tych ruin nie zdołali wynieść, wyznają z goryczą, że nic się im nie powiodło.

Rozum indiwidualny jest zawsze błędny, jeżeli nie jest odblaskiem rozumu powszechnego, właściwego jego narodowi, — a ten rozum, tylko w podaniu, siebie zachowuje. Prawdziwy filozof jest ten, który podania swego narodu w sobie reflektuje, i wystawując je przed nim jako przedmiot, daje mu poznać jego własną siłę. Filozofia, która się zajmuje ergotyzmem szkolnym, teraz odnowionym, która się nie wiąże do podań żadnego narodu, a dąży do jakiegoś absolutu, która się trudni rozłożeniem myśli czy saméj w sobie, czy w jéj for-

mach (*), jest po prostu dziwactwem, a więc do niczego nie prowadzi, tylko do logicznych aberracyj. Filozofia jest próżną gmatwaniną, jeżeli nie jest narodową, albo jeżeli wychodzi z koła objawienia. Podania narodowe kierują narodami, chociaż narody nie mają samopoznania własnych swoich podań; nawet geniusze uprzywilejowane, które umieją się w te podania wpatrywać, nie są zdolne objąć je w zupełności. Filozofia, którąby się zajęła ich badaniem, stałaby się rzeczywistą i bardzo pożyteczną nauką, byle tylko nie zasklepiła siebie w ciasnych obrębach systematu, byle nie została szkolarstwem. Bo gdzie tylko jest szkoła, tam duch się już ulotnił, a tylko formy pozostały.

Filozofia teraźniejsza, któréj główne siedlisko jest w Niemczech, inne ma dążności; lekceważąc podania narodowe, siebie na ich miejscu stawi jako jakiś absolut, któremu jest dano rozwinąć żywioły całéj ludzkości w naukach, w wychowaniu, w prawodawstwie, w kunszcie, w moralności. Wszakże trzeba oddać sprawiedliwość Niemcom, że wyjąwszy kilku apostołów kommunizmu, którzy zasady czerpane ze szkoły Hegla, przyprowadzili w swoich pismach do stanu gorączko-

(*) Myśl, będąc niepodzielną, żadnemu rozkładowi nie ulega; formy myśli nie więcéj się dają rozkładać, bo forma nie jest żadną rzeczą rzeczywistą. Kant, który był umysłem wielce analitycznym wyrzekł, że czas i przestrzeń są to formy nieoddzielne od myśli, — i w rzeczy saméj innych jéj form subjektywnych pojąć nie możemy. Tu zapytuję, możnali rozłożyć czas i przestrzeń, kiedy jedno i drugie jest abstrakcya?

wego, konwulsyjnego,— wszyscy inni, jakkolwiek rzeczywiście dążą do obalenia powagi podań, przecie w naukach co je umieli zgłębić, znaleźli jakąś przeciwwagę dla swych systematów filozoficznych. Żaden z nich nie odezwał się pogardliwie o podaniach narodowych. Owszem usiłował swoje systemata wystawić jako konsekwencye premissów, zawsze istniejących w narodzie. Przebija się w nich jakieś uszanowanie dla przodków, dla ich instytucyj. Co więcej, zuchwałość zasad, dla których żadnej konsekwencyi praktycznéj nie oczekują, ani nawet pragną, jest u nich igraszką rozumu, niemogącego w zupełnym spoczynku zostawać. Rzecz dziwna, a jednak pewna, że ci ludzie osobliwszego rodzaju, płód właściwy jednych tylko Niemiec, o ile są rewolucyjni w pismach, o tyle są konserwatorami w życiu praktycznem. Są oni szczérze przywiązani do swoich rządów, i gdyby kto usiłował ich własne zasady zastosować do społeczności któréj są członkami, samiby się temu oparli. Niemiecki professor żyje podwójném życiem: literackiém i praktycznem, — jedno najmniejszego wpływu nie wywiera na drugie. Ich rządy znają ich dobrze z tego względu, i dla tego obojętnie patrzą na to wyuzdanie piśmienne, bo wiedzą, że to do żadnego niebezpiecznego czynu nie pobudzi.

Wszakże zła strona systematów nie tyle się objawia w pismach przewodników nauki, ile w najpośledniejszych jéj zwolennikach. Piérwsi, będąc rzeczywiście uczonymi, zachowują jakieś umiarkowanie, jakąś powagę, jakieś podanie przyzwoitości pisarskiéj. Drudzy,

niezdolni dostąpić do nauki swoich mistrzów, ani obdarzeni od przyrodzenia temi warunkami, które i bez głębokich nauk wyrobić mogą pisarza, mają dziwną zdatność do przyswojenia sobie tego, co jest najszkodliwsze w książkach co się im zdarzy czytać,— a piętnując indiwidualnością swoją to właśnie, co jest najohydniejszego w systematach, które poślubili, stawią je w całéj ich nagości. Wyjąwszy korrespondencyą prywatną Woltera, która nie była przeznaczona do druku, ktożby czytając jego pisma, domyślić się mógł, że ich twórca jest patryarchą bezbożności, i że stoi na czele spisku, dążącego do wywrotu religii chrześciańskiéj i wszystkich instytucyi na niéj opartych. Dopiéro w pismach Bulanżera, Frereta, Holbacha, Damilawila można przekonać się o dążnościach téj wielkiéj federacyi filozoficznéj. Toż samo i dziś się dzieje. Hegel, oprócz logiki i dwóch dzieł młodości swojéj, niczego drukiem nie ogłosił. *Philosophie der Geschichte* i *Philosophie der Religion*, wydane jakoby z jego prelekcyi przez znakomitszych jego adeptów, jakkolwiek okazują niebezpieczne dążności, jednak nie głoszą wyraźnie tego, co w nich najszkodliwszego być może.. Szelling z uszanowaniem wspomina Ojców Kościoła, i nie szczędzi pochwał dla téj filozofii scholastycznéj, o któréj z tak płytkiém, a razem tak zarozumiałém lekceważeniem rozprawiają nasze filozoficzne półgłówki. Bo niéma wyrażenia żadnych sił moralnych ludzkości, gdzieby natychmiast nie wystąpiła na jaw jakaś arystokracya. Jest patrycyat i plebeizm w literaturze wydatniejszym jeszcze, niżeli w ciałach poli-

tycznych. I z tego jest korzyść dla literatury, bo inaczéjby upadła. Ci, co ich nazywam plebejusze literatury, mają mało zdolności, ale za to wiele akrymonii. Nie mogąc znieść żadnéj wyższości, a wiedząc że literatura jest rzeczą pospolitą, któréj swobody nie mniéj są drogie arystokratóm piśmiennictwa, jak imże samym, bezkarnie wocyferują naprzeciw tych, którym sprostać nie umieją. Gdyby ci arystokraci przyznawali się do jakiéjbądź równości z nimi, zostaliby nakoniec zniechęceni od wszelkich prac literackich. Ale właśnie dla tego, że nikt nie może być obrażony przez takiego, z którym żadnych stosunków nie ma, — jak jego pochwały nie pochlebiałyby jego miłości własnéj, tak też obelżywe nagany nie są zdolne go poruszyć, — a tém właśnie literatura się ocala. Zabawni to są ludzie-plebejusze literatury, — czepiają się pisarzów innych pojęć, a nie umiejąc ich uwagi ku sobie zwrócić, użalają się że z ich strony nie mogą wywołać dyskussyi. Tak jak gdyby człowiek, ciągle żyjący w dobrém towarzystwie, mógł być obowiązany do certowania z człowiekiem, który życie pędzi w szynkowni. Żeby polemika nastąpić mogła, trzeba żeby strony, mające ją prowadzić z sobą, zrównoważyły się wprzódy, jeżeli nie zdolnościami, jeżeli nie nauką, jeżeli nie zasadami, to przynajmniéj wspólném wyznaniem tych samych prawideł przyzwoitości.

Plebejusze literatury są wyrazicielami przesadzonymi tego tylko, co jest szkodliwém w zasadach książąt literatury. Bo nie będąc zdolni osiągnąć to, co w nich

jest szczytném i dodatniém, wskazani są do odbijania ich strony ujemnéj. I pod tym względem nie są bez pożytku, bo przyśpieszając ostateczne wypadki szkodliwych systematów, przyśpieszają ichże samych upadek. W dyskussyi z ich mistrzami niéma potrzeby zdobywać się na uczone wywody, dość im okazać piśmidełka tych zwolenników ich i powiedzieć: patrzcie co się wylęgło z waszych systematów.

Niedawnémi czasy pewien pisarz, w przypisku do jednéj powieści, wspomniał o arystokracyi, świadomej tajemnic historyi swojego narodu, dając do poznania że nie myśli, żeby ona czém inném mogła być zastąpiona. Można niepodzielać tego zdania, jednak pisarz miał prawo je ogłosić przynajmniéj jako prawdę tradycyonalną, którą wielkie umysły wyznawały. Po powrocie Napoleona z Elby, brat jego Lucyan, stronnik wyobrażeń nowych, w jednéj rozmowie z Cesarzem, wymawiał mu że wskrzesił szlachtę dawną, któréj rewolucya była się pozbyła, a która stała się poźniéj jedną ze sprężyn jego upadku. Cóż na to odpowiedział bohater: „Wyniósłszy tron dla dynastyi zupełnie nowéj, nie mogłem nie chcieć widzieć go otoczonym przedstawicielami wielkich podań narodowych.“ Ten przenikliwy geniusz umiał poznać, że dla życia narodów są warunki niewszystkim wiadome, których filozofia sformułować nie zdoła, i których książki nie uczą.

Wszakże znaleźli się tacy, których to wyznanie oburzyło. Przynajmniéj jeden z téj trzody, co ją trochę wyżéj określiłem, z przekąsem zapytał, czy ta tajemnicza

nauka ma być talizmanem, z rąk do rąk przekazanym? Na to odpowiedź łatwa: nie inaczéj. Często w samém pytaniu znajduje się odpowiedź. Jeżeli ten, co to pytanie niby dowcipne zrobił, eliminuje z wiadomości ludzkich to, czego sam nie wié, lub nie rozumié, tem samem zanadto ciasne koło im zostawuje. Nie myślę, żeby mąż posiadający głęboką naukę, chociażby tylko z książek nabytą, wierzył, że nauka kierowana ludźmi w ich zawodzie historycznym, nauka prawd socyalnych daje się sformułować jak owe systemata filozoficzne, które czas jakiś zachwycają szkoły, ale dla których ród ludzki zawsze był obojętny. Niéma owszem żadnéj nauki żywotnéj, którąby nie miała swojéj części esoterycznéj, istniejącéj wyłącznie w podaniu. Wybiorę jeden tylko przykład. Już dziś wątpliwości nie ulega, że najwięksi prawnicy Europy byli w Polsce, chociaż w niéj bardzo mało było erudycyi prawniczéj, a urzędowy doktorat prawa był tam tak dobrze jak nieznany. W początkach tego stulecia w jednem potężném państwie utworzono Komitet do ułożenia kodexu dla całego narodu. Sprowadzono uczonych i wielce uczonych prawników niemieckich, pracowali oni lat kilkanaście,— po upłynieniu których-żeto byli mężowie zarówno sumienni i uczeni, sami wyznali nieudolność swoją do podobnego przedsięwzięcia, z powodu iż nie są dość oswojeni z życiem praktyczném tego narodu, żeby mu obmyślać prawa, i poradzili rządowi użyć do układu kodexu nie professorów, ale obywatelów, którzyby na prowincyi pozyskali wziętość za dobre sprawowanie się w urzędowaniach sądowych.

Prawdziwie litować się trzeba nad tymi, którzy myślą, że można zostać mądrym przez książki. Posłuchajmy, co mówi o tém wielki Plato.

„Człowiek, którego nauka opiera się tylko na pi-„śmie, będzie mieć tylko powierzchowność mądro-„ści (*). Słowo tak się ma do pisma jako człowiek „do swojego konterfektu. Płody pisma przedstawują się „nam jakby były żywotne; ale jeżeli ich się zapytuje, „one milczą poważnie. Pismo nie wié ani co potrzeba „powiedzieć jednemu, ani co taić przed drugim. Jeżeli „kto go zaczepia, lub krzywdzi bez przyczyny, nie mo-„że się bronić; bo jego ojciec nie stoi przy niém, żeby „go wspierał. Ten więc, który wierzy że przez same „pismo można ustanowić naukę jasną i trwałą, jest „wielkim głupcem (**). Gdyby albowiem posiadał pra-„wdziwe zawiązki prawdy, dalekim byłby od wierzenia, „że użyciem pióra i odrobinki płynu czarnego może „jéj dać rośnięcie w świecie, ochronić ją od niestatecz-„ności pór roku i dać jéj skuteczność niezbędną. Co „do takiego, który przedsiębierze pisać prawa, lub kon-„stytucye cywilne, i wyobraża sobie iż dla tego że je „napisał, zdołał im dać oczywistość i stateczność wła-„ściwą, — ktobykolwiek ów człowiek był, obywatelem „czy prawodawcą, bądź o nim mówią czy milczą, rzeczy-„wiście siebie zhańbił; bo przez to dowiódł, że zarówno „jest nieświadomy tego, czém jest natchnienie, a czém

(*) *Δοξόσοφος μεγαλαυχὴς ἀντὶ σοφῶν.* Plat. in Phaedr. opp. Tom X. edit. Bipont. P. 381.

(**) *Πολλῆς ἂν εὐήθειας ῥήμος* (ibid. p. 382).

„obłąkanie, czém jest sprawiedliwość a czém niespra-
„wiedliwość, czém jest dobre a czém złe, — a ta nie-
„świadomość jest podłą, chociażby nawet całkowita
„massa gminu jéj potakiwała.“ Póty Plato.

Gdzież się więc mieści prawdziwa mądrość? Posłuchajmy o tém zdanie tegoż samego geniusza słowiańskiego, co go już wyżéj przytoczyłem. Przytoczenie niniejsze może nieco za długie, wszakże zdaje mi się, że przyjaciele prawdy tego mi za złe nie wezmą.

„Dusza która pracuje, która się wznosi, która cią-
„gle szuka Boga, otrzyma koniecznie światło wyższe,
„to co nazywają *słowo*, a człowiek, który go otrzymał,
„staje się objawcą. Nie jest to systemat, któryby się
„raptem przedstawił przed okiem człowieka, jest to ja-
„kem dopiéro powiedział, *słowo*. I właśnie dla tego,
„największe ze wszystkich objawień, chrześciańskie, na-
„zywa się słowo. To światło Boskie, które nie potrze-
„buje, tylko jednego człowieka żeby siebie oznajmić,
„rozwija się poźniéj, bo jest słowem żywém. Rozwija
„się w systematach, w szkołach, a nadewszystko w czy-
„nach. Udowadnia się samo w sobie, nie rozprawia,
„nie wykłada obszernie swoich systematów, nie oznaj-
„muje nawet zdaleka to, co ma urzeczywiścić: prze-
„mawia i urzeczywiszcza się razem. I poznajesz dla cze-
„go w Ewangelii niéma ani jednéj rozprawy, ani jed-
„nego syllogizmu, ani jednéj obietnicy ekonomicznéj,
„politycznéj, socyalnéj. A jednak to słowo urzeczywi-
„ściło nieograniczone odmiany we wszystkich gałęziach
„wiadomości ludzkich.

„Na wzór tego głównego, zasadniczego objawienia „dla całkowitego rodu ludzkiego, są jeszcze objawienia „cząstkowe, drugorzędne. Można nawet twierdzić, że „każdy lud rozpoczął swoje istnienie narodowe przez „jakieś objawienie. Każda narodowość jest opartą na „jakiémś szczegółowém objawieniu. Każda potężna na- „rodowość (*) założoną była przez jednego człowieka, „przez jedną myśl, i nie żyła dla innego celu, tylko dla „urzeczywistnienia téj myśli.

„Filozofia, czyli to, co tak zgodzono się nazywać, to „jest usilność umysłu, który siebie wyzwala z wszelkich „prawideł, który nie chce uledz żadnemu warunkowi „postanowionemu od Opatrzności, który myśli, że do- „syć rozumować i rozprawiać żeby poznać prawdę,— „filozofia pod tym względem jest tylko naśladowaniem, „przedrażnianiem objawienia. Mędrcowie, czyli cnotli- „wi (bo te wyrazy w swojém źródłosłowie greckim mają „to samo znaczenie), objawiają wielkie prawdy, obja- „wiają wielkie rzeczy. Filozofowie udają że ich wy- „myślili. Jest to sens ukryty w bajce o Prometeuszu „i Epimeteuszu. Prometeusz, zdobywca ognia z niebios, „wyraża prawdziwe objawienie, stworzył człowieka „wdmuchnieniem tego ognia, to jest płodząc naukę, „instytucye; a Epimeteusz, naśladówca swojego brata, „wyraża filozofię,— wszystkie jego usilności na tém się „skończyły, że zamiast człowieka stworzył małpę.

(*) Tu autor miał w myśli potęgę moralną. Ale czy wiele jest takich, coby rozumieli co to jest potęga moralna?

„Tak w życiu politycznem narodu, są ludzie w ta-
„jemniczeni do podań narodowych i ci tylko mogą pro-
„wadzić naród w jego pochodzie do przyszłości. Są tak-
„że ludzie natchnieni, którzy się jawią w chwilach sta-
„nowczych.

„To samo objawienie, które prowadzi narody, po-
„pycha niemniéj ich literatury. Dają mu różne nazwi-
„ska. Wszakże wszyscy się na to godzą, że dla kompo-
„nowania, dla tworzenia, trzeba mieć dar, a dar czém-
„że jest, jeżeli nie objawieniem.

„W sferze literatury jest ta sama walka, która oka-
„zała się w polityce. Jako kodexa i prawa utrudzały
„rozwinięcie się chrystianizmu, tak szkoły, teorye, re-
„toryka, dzienniki wstrzymują, dławią rozwinięcie się
„geniuszu sztuki. Wszystko to działa żeby przeszko-
„dzić umysłom powołanym przyjęcie objawień. Wielcy
„mistrzowie sztuki prawie nigdy nie wychodzą ze szkół,
„ale są zawsze natchnieni wielkiém życiem, ożywiają-
„cém ich naród. Inaczéj nie moglibyśmy pojąć poja-
„wienie się wielkich artystów w społecznościach, nie
„mających szkół, dzienników, ani nawet księgarń.

„Ludzkość nie postępowała nigdy i nigdy postępo-
„wać nie będzie, tylko przez następstwo objawień.

„Wiém że ten wyraz sprofanowanym został i że
„usiłowano wmówić, że każde marzenie, każdy ruch,
„każdy skok myśli ludzkiéj, jest objawieniem postępu,
„a to dla tego, że nie umieją poznać celu i pochodu rodu
„ludzkiego, bo nie chcą przyjąć chrystianizmu w jego
„zupełności. My uważamy być objawieniem wszelkie

„poruszenie duszy w duchu chrześciańskim. Filozofia „narodowa (*) uznaje konieczność jakiéjś karności i przyj- „muje wszystkie warunki, którym uledz potrzeba, aże- „by otrzymać objawienie.“

Przytoczyłem zdania najpotężniejszego umysłu starożytności, niemniéj najszczytniejszego, a szczególnie najwięcéj narodowego poety nowożytnego, i na téj wielkiéj powadze opieram moje własne. Wiém, że to się nie zgadza z mądrością handbuchów niemieckich, stanowiących *corpus juris* filozofii niektórych naszych pseudomyślicieli. Wszakże poradziłbym jéj adeptóm nieco zajrzeć do źródeł, zkąd te handbuchy czerpały swoje zdania, — a może tam znajdą cóś o tym, jak oni nazywają, talizmanie.

III.

Co tylko wchodzi do kategoryj umysłowych narodu, jako prawa, nauki, kunszta, jest rozwinięciem w podaniu jakiejś prawdy, objawionéj temu narodowi od wyższéj potęgi. I żadna z tych kategoryj nie będzie płodną, jeżeli nie będzie narodową, bo płodność nie może się okazać bez życia, a narodowość jest życiem.

(*) A każda inna, jeżeli się nie uważa jedynie za fakt historyczny, ale jest przysposobiona z wiarą, zawsze jest głupstwem, a często podłością.

Najwyższy geniusz indiwidualny nic nie zdziała, jeżeli nie wyrasta z jakiéj ogólnéj podstawy, najwięcéj on dokaże jeżeli zostanie zjawiskiem ciekawym, a i tak w okresie swoim nawet nie będzie dostrzeżonym. W XVI stuleciu, kiedy Kardynał Commendoni był wysłany do Polski dla wyjednania od sejmujących stanów przyjęcia wyroków Soboru Trydentskiego, jego audytor, którego nazwiska nie pomnę, zostawił relacyę bardzo ciekawą podróży swojéj po ówczesnéj Polsce. Ta relacya znajduje się w bibliotece Watykańskiéj, a bibliotekarz zwykle ją pokazuje Polakóm, którzy ją nawiedzają. Ow audytor pisze, że w Wielkiéj Polsce był podejmowanym z wielką gościnnością od jednego tamecznego proboszcza, męża bardzo światłego, ale który nieco zdziwaczał, — i w czémże pokazał mu się dziwacznym, oto w tém, że usiłował go przekonywać, że w każdéj roślinie są płci, jak między zwierzętami, ptastwem i płazami. Dla czegoż ta sama myśl, wcielona dwieście lat późniéj w głowie Linneusza, nie tylko jego samego, ale i naród jego unieśmiertelniająca, włoskiemu wędrownikowi wydała się dziwactwem, a nawet niezdołała nazwiska mądrego kapłana polskiego wyratować z zapomnienia? Oto właśnie dla tego, że była indiwidualną, izolowaną, niewznoszącą się z podstawy narodowéj. Bo wpatrywanie się w naturę było rzeczą zawsze obcą dla geniuszu narodowego Polski. Piękne widoki, szczebiotanie dzikiego ptastwa, różnobarwność kwiatów jego ziemi, jedném słowem cała poezya natury, była zawsze literą zawartą dla umysłu polskiego. W ruczaju

nic innego nie widział, tylko możność postawienia na nim młynu,— w ptaku dzikim, czy wart on naboju,— w kwiatach, czy może być z nich dobre siano dla jego rumaków,— w koniu, ulubionym jego zwierzu, czy ma krzyże dobre i czy jest pewny w nogach. Nawet żyjąc na Rusi, poezya natury tak obficie rozlana w gminie, w nim się obudzić nie mogła. Daje się to spostrzedz w mieszkaniach właścicieli sioł ruskich, zawsze wznoszących się na najsmutniejszém miejscu sioła. Uważał to nasz uczony Grabowski w jednym z listów swoich do mnie pisanych, który wart ogłoszenia drukiem. Myśl obudzona w Polaku, w systemat zamienić się nie mogła, bo żadnéj podstawy nie miała w narodzie. Zamarła razem z tym, co ją pojął, bo była izolowaną. Ani Włoch jéj nie zrozumiał, bo chociaż geniusz włoski czuje i rozumie poezyę natury, ale inwestygacya jéj praw tak dalece dla niego jest obcą, że dotąd Włochy, pomimo tylu Uniwersytetów, ogrodów botanicznych i gabinetów zoologicznych, jeszcze nie wydały znakomitego naturalistę.

W Szwecyi wpatrywanie się w naturę jest jednym z żywiołów ducha narodowego. Jest to kraj marzeń, samotności, fantazyi. Każdy pastor jest naturalistą. Już pisma Olofa świadczą, że od niepomnych czasów Szwedzi znali przymioty ziół. Kiedy więc Linneusz przemówił, cały jego naród go zrozumiał; bo jego geniusz rzeczywiście był geniuszem narodowym. Na podstawie ducha narodowego Linneusz wyrobił z jednéj myśli całkowity systemat, a wdzięczna Europa nazywa go ojcem botaniki.

Jeżeli każdy naród ma swój właściwy geniusz, oczywiście musi się wyrobić dla tegoż narodu właściwe wychowanie. I Polska w tym względzie upośledzoną nie była. Rozpowszechniło się między literatami mniemanie, które jednak świeczniki literatury wcale nie podzielają, że Jezuici zgubili nauki w Polsce, że w niéj przedłużyli obskurantyzm, niedopuszczając do niéj przystępu cywilizacyi zagranicznéj, jedném słowem że oni byli sprawcami wszystkich nieszczęść, które się zwaliły na naród. A jednak, kto niepoprzestając na cudzém zdaniu, jakkolwiek magistralnie wyrzeczoném, zechce zastanowić się bez uprzedzenia nad tém zadaniem, ten może się przekona, że metoda edukacyjna Jezuitów polskich była najwłaściwszą, najodpowiedniejszą potrzebóm narodu i najwięcéj zastosowaną do jego ducha. Ten zakon tak dalece był zjednolicony z narodem, że chociaż bezwątpienia wielu przyczynóm przypisać należy upadek narodu, jednak i to jest rzecz pewna, że on nastąpił rychło po skonaniu zakonu.

Zabawnie rozumują u nas nieprzyjaciele edukacyi jezuickiéj. Wyrzucają jéj, że geniusz narodowy, który się był świetnie obudził w literaturze wieku Zygmuntów, umilkł w Polsce, odkąd Jezuici w niéj otrzymali wyłączne szafarstwo nauk, — jak gdyby objawienie się literatury zawisło od jakiegobądź systematu nauczania, jak gdyby nawet pobudzenie literatury mogło wchodzić w cele prawego wychowania publicznego. Hrabia Mestr twierdzi w jedném ze swoich pism, że Jezuici wychowali wiek Ludwika XIV. I ma największą słuszność,—

ale gdyby powiedział, że Jezuici wzbudzili literaturę tego wieku, byłby powiedział wielkie *absurdum*, wcale dla nich niepochlebne.

Wychowanie publiczne nie może mieć na celu ani mnożenia sawantów, ani pobudzenia literatury, chociaż ani jednym, ani drugiéj nie tylko że się nie przeciwi, ale nawet podaje im pomocnicze środki. Cel wychowania publicznego nie może być inny, tylko dostarczenie dla narodu obywateli poczciwych, sędziów prawych, urzędników zdatnych, wojowników odważnych i wprawnych do władania orężem. Wyznaję, że innego celu w niém upatrzyć nie umiem. Jeżeli Jezuici tego dopięli, jeżeli pod tym względem przez swoich następców zastąpionymi nie byli, w cóż więc się obrócą zarzuty na nich miotane! Co do mnie, chętnie im wybaczam, że uczniowie ich szkół, ani tłumaczyli romansów francuzkich, ani je naśladowali niby w oryginalnych powieściach, że nie byli otynkowani gliną naukową, i że woleli pisać *merita* spraw, dyspozycye ekonomiczne i adnotacye na kalendarzu, niż się zaprzątać rozprawkami filozoficznémi, artykułami do pism czasowych i paszkwilami na mężów krajowi zasłużonych.

Dziwny to pogląd, sądzić o wychowaniu publiczném narodu, nie z jego obyczajów, ale z jego literatury. Wszakże jest ledwo że nie powszechne mniemanie, że Luter swoją reformacyą religijną pobudził wzrost nauk i na bardzo mądrych zasadach utwierdził wychowanie publiczne w protestanckich społecznościach. To pewna, że to wychowanie nie Jezuitóm było powierzone, ale i

to nie mniéj pewną, że między Lutrem a Göthe, w przeciągu trzech wieków, ani jeden nie zjawił się geniusz w literaturze niemieckiéj, — że nawet w piérwszéj połowie XVIII wieku ona jeszcze nie istniała, — że Lejbnitz pisał po francuzku, — że Frydryk Wielki nie przyznawał językowi niemieckiemu dostatecznéj podatności do wyrażenia siebie w literaturze, — i że literatura niemiecka rzeczywiście wyszła na jaw w czasie, kiedy rzesza niemiecka była w zupełnym upadku; tak dalece, że nic właściwie nie może się w niéj nazwać śpiewem łabędzim konającéj formy politycznéj.

Jeżeli więc ztąd pochodzi niechęć literatów polskich do Jezuitów, że przez sto ośmdziesiąt lat zajmując się wychowaniem narodu polskiego, nie zdołali w nim pobudzić literatury, spodziewam się, że z nimi zrobią zawieszenie broni, ażeby się rzucić na metodę naukową protestancką, która téj sztuki zaledwo po upłynieniu trzechset lat dokazała. A jeżeliby można rzeczywiście przypisać metodzie edukacyjnéj barwę literatury, dla czegożby Stanisławowska nie miała być uważaną za płód wychowania jezuickiego; bo to pewna, że wszyscy jéj mistrzowie z ich szkół wyszli. Zanadto wielką wagę przywiązują do tego, co nazywają literaturą. Zapewne, że literatura jest najoczywistszym dowodem ukształcenia, ale napływ książek świeżo wydanych w języku jakiej społeczności, nie jest jéj literaturą; bo nie ilość, ale jakość książek jest godną tego nazwiska, i samopoznanie, powszechne świadectwo przynosi téj prawdzie. W historyi dziejów świata ród ludzki zauważał

cztéry wieki, które na nim szczególne zrobiły wrażenia nagromadzeniem fenomenów cywilizacyi, i nadał im osobne nazwiska: wiek Periklesa, wiek Augusta, wiek Medyceuszów, wiek Ludwika XIV. Inne wieki dotąd są bezimienne, — a choć między niémi są takie, którym szkoły i systemata wyższość przyznają, ród ludzki, zawsze nieomylny w sądach swoich, żartuje sobie ze szkół i systematów. Każdy z tych wieków przekazał nam mniéj więcéj uzupełnioną literaturę, — ale ilość liczebna płodów tych literatur wcale nie jest obszerną. Literatura wieku Augusta,— poczynając od Wirgiliusza, a kończąc na Tacycie, po którym już albo umilkła, alboli też kiedy niekiedy skażone płody wydawała, — zamkniętą jest w kilkunastu tomach edycyi Nizarda, razem z ich przekładem na język francuzki; pozwólmy, że ten przekład w przestrzeni swojéj zastępuje to, co z téj literatury zaginęło,— zawsze dla całkowitéj literatury pozostanie tylko tomów kilkanaście. Nie większe okazuje obręby literatura wieku Periklesa. Znana jest edycya pod nazwiskiem: *Il Parnasso Italiano*, gdzie są zawarci wszyscy poeci i prozatorowie wieku Medyceuszów, także w kilkunastu tomach. Literatura wieku Ludwika XIV, chociaż znacznie obszerniejsza, cóż jest w ilości, porównywając ją do pisarskomanii, wylęgłéj w wieku następnym, a która o kilka razy nasób wzmogła się w czasie obecnym? Literatura niemiecka, można powiedzieć, iż oniemiała po śmierci swoich wielkich świeczników,— a jednak coroczny katalog nowych książek niemieckich, przedających się na Lipskim jar-

marku, co do ilości, ledwie że nie sprosta całéj literaturze wieku Ludwika XIV. Czyliż nawet w naszéj biednéj społeczności nie mamy pisarzy, których twory pojedyńczo zebrane, co do ilości tomów, przechodzą całą literaturę wieku Periklesa? Użalają się na milczenie naszéj literatury z piérwszéj połowy XVIII wieku, i to przypisują szkołom jezuickim. Łatwiéj jest ich oczyścić z tego zarzutu, niż dowieść, że ta nasza teraźniejsza gadulia piśmienna wypływa z powiększonego i rozpowszechnionego światła narodowego.

Jest rzecz, która zaprzeczeniu nie podpada, że podczas kiedy mierni, lub mniéj niż mierni autorowie widzą w pisarstwie najwyższy objaw ukształcenia, nie przestają za nim szermować, radziby widzieć uchylone wszelkie przeszkody do ogłoszenia wszystkiego bez wyjątku, powstają z zapałem na te tamy, któremi roztropne rządy usiłują wstrzymać ten potop intellektualny, mierzą stopień światła narodów według ilości ich drukarń, — pisarze namaszczeni geniuszem, lubo się bawią literaturą, jednak jak najmniéj do niéj wagi przywiązują, nie wyłączając z téj obojętności własne pisma, tak dalece, że gdyby się nowy Omar pojawił, nieubłagany nieprzyjaciel wszystkich ksiąg świeckich, ale zresztą pan sprawiedliwy, pobożny i mądry, pewnie z ich strony oporuby nie doświadczył. Władza i geniusz żyliby w zgodzie. Ale tuzinkowi pisarze nigdyby jemu tego nie odpuścili. W tém niéma nic dziwnego; umysł poziomy pisze żeby pisać, pisarstwo jest dla niego celem. Geniusz używa go jako środka, a cele jego są wyższe.

On ich dopnie, bo do tego jest powołany od wyższéj, niżeli cała ludzkość, potęgi. On musi ich dopiąć, chociaż nie ma przeświadczenia wewnętrznego ani o swojém powołaniu, ani o celu, do którego dąży. Pióro służy mu za narzędzie; jeżeli mu je wytrąca z ręki, a jego powołanie jeszcze mu nie jest odjęte, dobierze sobie inne narzędzie, a jakie, tego niewiém. Wiém tylko, że geniusz jest utworem Boga na uprawnéj roli, w widokach Jemu znanych, — a widoki Boga muszą się spełnić.

Nie jestem ani geniuszem, ani tuzinkowym pisarzem, i to mówię, nie obawiając się bynajmniéj kommentarzy, co uczynna mierność nie omieszka zrobić na to wyznanie, tak szczére w swojém jestestwie, jak, być może zuchwałe w swojéj formie. Przynoszę wszelkie warunki bezstronności do dania sądu o geniuszach literatury i o jéj tuzinkowych wyrobnikach, — a tém samém, jakieś prawo, nie mówię do ślepego wierzenia w moje słowa, ale przynajmniéj do pozyskania dla nich niejakiej uwagi.

Każdy geniusz, jakibykolwiek był jego zawód, ma w sobie cóś poetycznego, cóś wieszczego. Ale prawdziwy, uzupełniony wieszcz jeden ma tylko zawód: ogłasza drugim to, co natchnieniem otrzymał i nic więcéj. Literatura, nie bez jakiejś słuszności, przysposabia wieszczów, bo o ile wylew ich natchnienia utrwalił się pismem, o tyle należą oni do piśmiennictwa swojego narodu. Wszakże jakkolwiek wieszcz wpływa na czasy następne swojéj społeczności, nie można ab-

solutnie twierdzić, że jest płodem, odblaskiem ducha swojéj epochy, — jakiemi są geniusze, które przyrodzonym sposobem otrzymały kierunek jakiegoś zawodu swojéj społeczności, lub nawet wszystkich jéj zawodów. Pojaw geniuszów nie jest bez jakichś warunków, mniéj lub więcéj widocznych. I nic pewniejszego, że geniusz nie może być izolowanym w swoim narodzie; umysły muszą koniecznie około niego się grupować, bo on wyraża w szerszych rozmiarach ich własne myśli, ich wyobrażenia. Siła geniuszu zawsze jest w ścisłym stosunku z siłą narodu, z łona którego powstał, rozumie się, z jego siłą duchową. Geniusz staje się przedstawiaczem ducha swojego narodu, tém, iż umie wyobrażeniom, błądzącym po narodzie, nadać kształty, które je rozpoznawać dają, jako przedmiót. To powołanie nie może być bezskuteczne. Geniusz nie przyjdzie dla przedstawienia wyobrażeń narodu, tylko wtedy, kiedy one zasługują na przedstawienie, i póty, póki na to zasługują. On jest samorzutnym płodem żywiołów narodowych, a nie jakiejś szkoły. I najdoskonalsza szkoła nie stworzy geniusza; bo gdyby ona mogła go utworzyć, onby tylko ją przedstawiał, a nie naród,— byłby bakałarzem, a nie geniuszem. Geniusz musi być popularnym, ma jakąś siłę przyciągającą umysły, jak magnes żelazo. I ten pociąg nie ma nic wspólnego ze skłonnością serca. Przy pojawie swoim, geniusz wojenny zaraz zhołduje towarzyszów broni, — geniusz filozoficzny zaraz ujrzy swoje myśli, przerabiające się w systematach i w szkołach, — geniusz naukowy, roz-

powszechnienie swoich odkryć i metód,— geniusz literacki, naśladowników, którzy pisać będą w kierunku, jaki im wskazał. Mogą i niezawodnie będą powstawać na te geniusze, będą ich potwarzać, nienawidzieć, ale nie ujdą ich wpływu, bo one są płodem konieczności, niezbędne w epoce swojéj. Geniusze są tak dalece, pomimo swojéj wielkości, przyrodzonym płodem narodów, że niéma i nie było narodu, któryby nie mógł okazać geniuszów w jakim zawodzie.

Wieszcze są to zapewne geniusze, ale wcale innego jestestwa. Nikt nie pojmie warunków ich pojawu, — do niego nie wpływa ani usposobienie narodu, ani nawet jego żywioły. Wieszcz, jest to owoc potężnego *fiat* opatrzności, jawi się w celu bezwątpienia mądrym i opatrznym, ale niedocieczonym. On nic nie przedstawuje, tylko siebie. Częstokroć niéma nic wspólnego między nim a społecznością, z łona któréj powstał. Przychodzi, stawi się, istny gość na tym padole płaczu, na którym więcéj od innych cierpi, — objawia ziomkom prawdy, które z wysoka otrzymał, a które czasem po upłynionych wiekach zostają zrozumianémi,— rzuca wzrok pogardliwy na ten świat niegodny go posiadać, i znika, sam nie wiedząc po co był posłany. Żaden wieszcz nie był popularnym w swoim czasie, owszem wielkich od niego doświadczał prześladowań. Umysły nie grupują się około wieszcza, rzadko kiedy wpływali na społeczność, i to nigdy, kiedy byli w swoim zenicie, — nawet literatury nie pobudzali. Między Homerem, a wybuchnieniem literatury greckiéj dwie-

ście lat upłynęło. Prawie takaż sama przerwa okazuje się między Dantem, a literaturą Medyceuszów. Blizko sto lat po śmierci Szekspira, bo dopiéro pod koniec panowania Karola II, przebudziła sie literatura angielska. Czynna i genialna Francya ani jednego nie miała wieszcza; toż samo uczona, pracowita i rozważawcza Teutonia. Włochy miały jednego wieszcza, Anglia dwóch, a biédna nasza ziemia w jednymże czasie trzech razem wieszczów wydała. Napróżno zapuszczać się w marzenia, — jest to zagadka Boska, któréj słowa żadna mądrość ludzka wynaleźć nie zdoła.

IV.

Bywają epochy w społecznościach, gdzie największa usługa, jaką obywatel im wyrządzić może — jest użyczenie pióra swojego dla ich nauki. Bo narody żyć mogą wyłącznie w literaturze, — a więc kto to życie rozpłomienić, rozszerzyć zdoła, robi rzeczywiste zdobycze i zasługuje na wdzięczność swoich ziomków. Wszakże stan, w którym naród potrzebuje literatury, żeby w niéj swoją myśl uważał, — nie tylko że nie uważam być normalnym, ale nawet wierzę, że bogata literatura, jednocześnie wybuchnięta, jakiebykolwiek były jéj zalety — jest świadectwem chorowitości ciała społecznego, — i że narody czerstwe, które wielkie rzeczy działają, nic, albo przynajmniéj bardzo mało piszą.

Mąż wielce uczony, który, jak wszyscy głęboko uczeni, nie wiele miał szacunku dla nauk, a jednak zgłę-

bił warunki bytu społecznego, o ile tylko może je zgłębić geniusz odwrócony od pochodni chrześciańskiéj, Russo, w jednéj słynnéj rozprawie czytanéj przed Akademią Dyżońską, stanął zaczepnie przeciwko wszystkim naukóm bez wyjątku,— a że miał do czynienia z ludźmi nieotynkowanymi nauką, ale rzeczywiście uczonymi — nie tylko że się im nie naraził, ale jego mowa uwieńczoną została. Było to piérwsze dzieło więcéj niż czterdziestoletniego męża, i to otworzyło mu wrota do sławy. Ta mowa wiele rozpraw wywołała. Zgodzono się powszechnie nakoniec, że to był sofizmat, osłonięty potęgą wymowy i wielkim kolorytem stylu, a który zdołał wyłudzić przyzwolenie światłego i uczonego towarzystwa.

Tego zdania nie podzielam. W zasadzie Russa jest wiele prawdy nie konwencyjnéj, ale rzeczywistéj; bo co tylko opiera się na faktach historycznych, już nosi na sobie cechę, któréj żadne, chociażby najmędrsze rozumowania nie sprostają. I właśnie to silne przekonanie Russa, co je zawistni jemu literaci pod wątpliwość usiłowali poddać, zniewoliło sumiennych mężów do uwieńczenia go nagrodą. Co do artystycznych przymiotów téj mowy, jest to amplifikacya retoryczna, deklamacya często napuszona i nic więcéj. Nawet prozopopeja Fabrycyusza, tak swojego czasu zachwalona, czémże jest w istocie? szkolarstwem. Te apostrofy: o ty! o wy!, któremi w trzeciéj klassie żak wysłuży sobie czasem obrazek, lub książeczkę z marginesami pozłacanemi— od dobrych pisarzy są odrzucone, chyba że

są istotnym wykrzyknikiem duszy. Ale jeżeli są jakie plamy w formie, ileż jest prawdy w rzeczy!

Biada narodowi, który siebie tylko w literaturze wyrazić może. Wielki naród wyraża siebie w czynach. Nie jego pisarze, ale on sam wyrabia swoją epopeję, bogacąc ją ciągłemi epizodami. Poezya towarzyszy jego życiu, i od niego oderwać się nie umie. Dopiéro kiedy zapał wraz z młodością opuszcza naród, wtedy poezya odrywa się od jego życia i usiłuje uprzedmiotowić się w piśmie; nie zdoła żyć swobodnie w duchu narodu, oddycha przynajmniéj tchem papierowym. Ta przedmiotowa poezya często daje hasło do powstania jakiej obfitéj literaturze, około któréj skupiają się rozmaite nauki. I te wszystkie wyroby intelligencyi narodu pokrzepiają jak mogą w ciele społeczeńskiém, już nadwątlony wiekiem organizm,— wiém, że pobudzają w nim świetne zjawiska, że bronią to ciało od zgnilizny, że nawet one jedne w nim zachowują szczątki żywota, że to wszystko jest piękne, szanowne,— wszakże to wszystko nie warte młodości.

Stary wiele umié, wiele rozprawia, a bardzo mało może. Przychodzi na niego pora, kiedy wyobraźnia go odstępuje zupełnie, a wtedy bez powabu dla drugich, a bez korzyści dla siebie, ciągle cóś gada. Nie umiem inaczéj oddać wyrazy: *fari*, *radoter*, *plaudern*. Toż widzimy i w człowieku zbiorowym, w narodzie. Filozofia rozpowszechniona, zajmująca sobą liczne stowarzyszenia, mająca wielki odgłos i wielkie wpływy w społeczeństwie, wiele pisząca, wiele rozprawiająca, tém bę-

dzie w zastarzałym narodzie, czém jest radotowanie w pojedyńczym starcu. W takim stanie stawią się dziś przed nami Niemcy. Jako w Grecyi szkoły filozoficzne Aten, Megary, Koryntu rozprawiały o podzielności i niepodzielności, o ideach pochwytliwych i arcytypicznych, kiedy Filip nadto wielki żeby się zajmował filozofią, a dowodząc narodem mężnym i wielce poetycznym, choć wcale nieuczonym, śpieszył koniec położyć téj gadatliwéj i rozumkującéj Grecyi, ażeby na jéj gruzach utworzyć Grecyę nową, polityczną i wojenną i ją przekazać największemu bohatérowi całéj starożytności, pod względem poetyczności jego zawodu, — tak niemieckie akademie w Berlinie, w Lipsku, w Jenie nie przestają rozprawiać, pisać o rzeczach oderwanych, fantastycznych, jak najmniéj pożytecznych dla ludzkości, zajmując swoją publiczność rzeczami niezrozumiałémi, nieistniejącémi, a tém niszcząc aż do zarodku w narodzie wszelką sposobność do czynu, żeby go potém puścić na łup piérwszemu napadowi.

Nic tu nie mówię, czegoby doświadczenie nie stwierdziło. Rozumujące, filozoficzne i uczone Niemcy nigdy nie zdołały postawić rzeczywistego oporu zwycięztwóm nienawidzonych od nich żołnierzy Napoleona. Teraz bardzo uczenie dowodzą że one były sprawcami jego upadku, ale zdrowy rozsądek żartuje sobie z tych exageracyi miłości własnéj narodowéj. Napoleon nie stopniami rozproszył potęgę, którą był wyrobił,— był w zenicie swojéj wielkości, kiedy w jednéj chwili z niéj strąconym został. Myślał że zhołduje sobie naród, którego

wojska dwa razy udało mu się zwyciężyć i w tém przedsięwzięciu rozbił się straszliwie; bo już nie miał do czynienia z narodem zgrzybiałym, wycieńczonym naukami, ale młodocianym i pobożnym. Wielki zapał powstał w uniwersytetach niemieckich na Napoleona bez wojska. Wszakże więcéjbym go cenił, gdyby się był odezwał wtedy, kiedy jeszcze mógł ściągnąć jakieś niebezpieczeństwo na tych, których zagrzewał. Niemcy postąpiły bardzo filozoficznie, bo przyszły korzystać z gotowego wypadku.

Kto zna cokolwiek historyę, musi wiedzieć, że ile razy była stateczna walka między dwóma narodami, byle była między niémi jakaś proporcya środków, niezbędnych do prowadzenia wojny,— zawsze zwycięztwo pozostało przy narodzie mniéj, jak to dziś nazywają, ukształconym. Bo ukształcenie jest wyrobem jakiejś idei płodnéj, która rozwinęła się szeregiem fenomenów stanowiących to, co zowiemy jego historyą. Ale jako wóz toczeniem się ciągłém, chociażby po najlepiéj opatrzonym gościńcu, musi się wątlić,— tak i rydwan przeznaczenia narodowego nie innemu prawu podlega. Nawykli jesteśmy do pewnéj formy cywilizacyi, i co tylko od niéj się oddala, już to nie uważamy być cywilizacyą. Taki pogląd jest istném szkolarstwem, — przypomina tych żaków, co nazywają filozofią ten pogląd filozoficzny, do którego przylgnęli. Cywilizacya nie jest jedną, i każde wielkie pokolenie ludzkości miało swoją cywilizacyę odrębną. Cywilizacya, powtórzę jeszcze woląc być rozwlekłym niż ciemnym, jest to rozwinięcie się w cza-

sie pewnéj idei, rzuconéj w łono jakiegoś narodu. Rozmaite są idei, a więc rozmaite są cywilizacye,— w tém tylko jest tożsamość, że jednym prawóm organicznym ulegają, to jest, że naród w swoim stanie zbiorowym, wyrob téj idei, w kolei czasów okazuje we wzroście, w zenicie, w upadku, a nakoniec w śmierci.

Cywilizacya chrześciańska w tém jest wyższą od wszystkich innych, że idea, która ją pobudziła nigdy zaginąć nie może; bo to co nie miało początku nie będzie mieć i końca. Ale w swoich fenomenach historycznych ulega warunkóm wszystkich innych cywilizacyi. Dla czego na Wschodzie islamizm zwyciężył chrystyanizm? Nie dla tego żeby jego idea pierwiastkowa jakiekolwiek porównanie wytrzymać mogła z ideą pierwiąstkową tych, co zwyciężonymi zostali, ale dla tego że jaką była, była w stanie wzrostu, dążyła do swojego zenitu, — a idea przeciwna, jakkolwiek nieśmiertelna w sobie saméj, w zastosowaniu swojém do narodu już była bezsilną, zasklepiła naród w jakiéjś formie cywilizacyjnéj, bardzo nadobnéj, ale z któréj sama natychmiast się ulotniła, żeby inne społeczności poruszyć. Wschodnik nosił nazwisko chrześcianina, bo i nazwisko jest formą, ale był obojętnym na obowiązki, wyrażone w tym nazwisku. Saracen był poruszony ideą w sobie wątłą, ale dla któréj gotowy był umierać. W porównaniu chrześciańskiego słońca, islamizm był ledwo iskrą świecącą, ale tę iskrę jego wyznawcy rozżarzali duchem ofiary, kiedy ich przeciwnicy byli prawie otrętwiali.

Jeżeli garstka Angielczyków, bez nadzwyczajnych nawet trudności, obróciła w poddaństwo swoje przeszło sto milionów Indyan, to nie dla téj wyższości umysłowéj, którąby w Oxfordzie i Kambrydżu nabyła, bo Indyanie w naukach, a szczególniéj w filozofii, bynajmniéj Europejczykóm nie ustępują, — ale że idea, która wyrobiła cywilizacyę bramińską, zamarła, skrystalizowawszy się w systemacie kast, podczas kiedy ruch téj chrześciańskiéj idei, ożywiającéj wielki naród angielski, który nauki swoje uważa być rzeczą podrzędną, a do kunsztu nigdy nie dostąpił, — zdaje się być jeszcze dalekim od swojego zenitu.

To pewna, że w walce między narodami, wyrabiającémi bądź tęż samą cywilizacyę, bądź cywilizacye różniące się z sobą, zawsze ostateczne zwycięztwo pozostało przy tym, który miał mniéj rozwinięte nauki i nie chwalił się swoimi uczonymi. Wszystkie grody Hellady, oprócz Sparty, słynęły naukami, a szczególnie szkołami filozoficznémi. Ateny dzierżyły berło intelligencyi greckiéj. Sparta nie uczona, ale silna swojémi obyczajami, zdobyła Ateny i otrzymała chwilowe panowanie nad całą Grecyą. Gdyby żywioł arystokratyczny był w niéj silnie rozwinięty, ona jedna mogłaby zjednolicić tę rozprzężoną wspólną ojczyznę. Gdyby się z niéj dał był wyrobić żywioł jedynowładztwa, Alexander Wielki byłby z jéj łona powstał. Konstytucya Sparty była zanadto ciasną, żeby mogła utrwalić podboje. Nie Grecy, ale Macedończykowie, nazwani od Greków barbarzyńcami — wywrócili ogromne państwo Cyrusa. Żaden

naród, słynny z nauk, nieoparł się geniuszowi podbójczemu Rzymu, który pogardzał mądrością grecką, chociaż się nią bawił, — a kiedy wielkość jego Rzeczypospolitéj stanęła była na swoim zenicie, wypędził z grodu swojego Karneadesa z całym pocztem tych rozprawiaczy greckich, którzy nie umieli zachować własnéj ojczyzny, i przychodzili nauczać swoich zwycięzców. Historya nowożytna tu nie zadaje kłamstwa starożytnéj. Jedną i tąż samą koleją postępowały narody. Nie potrzeba głębokich poszukiwań historycznych, — gazety współczesne już w tym względzie dosyć nauczają.

Nauki w narodzie, posiadającym żywotność silną, o ile są potrzebne dla jego wielkości, o tyle się w nim przyrodzonym sposobem rozwiną. Nie będą szkolarstwem, zachowującém piętno obczyzny, ale wejdą do składu podań narodowych i one jedne wyrobić zdołają mistrzów. Nie można tego dość powtarzać, że nie tylko filozofii, ale żadnéj nauki niéma ogólnéj, powszechnéj; każda nauka musi być narodową, bo bez tego nie będzie płodną. Najpotężniejszy naród nowożytny, który nadzwyczajne uskutecznił podboje, a jeszcze ma nadzwyczajniejszy dar do assymilowania tych podbojów, dotąd swojéj mądrości narodowéj nie umiał odbić ani w naukach, ani w kunsztach, ani w literaturze. I w tém jest może cała tajemnica jego wielkości. Ci co przewodniczą przeznaczeniom tego narodu, usiłowali wszczepić w nim wszystkie bez wyjątku nauki téj zgrzybiałéj Europy, po któréj podwakroć jako zwycięzcy przechodzili. Geniusz narodowy zawsze je odpychał, — i to

samo służy za dowod, że jeszcze wielką ma przyszłość przed sobą. Ani kunsztu, ani filozofii, ani nawet literatury narodowéj nie dopuścił rozwinąć u siebie; bo jeszcze wszystkie ich żywioły umie wyrabiać w życiu praktyczném. Jedne tylko nauki matematyczne, jako dla niego niezbędne, zdołał assymilować, i już w ich zastosowaniu stanął na równi ze wszystkiémi uczonémi narodami Europy. Jest to fakt łatwy do sprawdzenia.

V.

Nikt nie zdoła wyrozumować siłę, którą posiada, siłę, która się stała częścią jego organizmu intellektualnego. Ztąd rozprawy naukowe bynajmniéj nie dowodzą wysokiéj nauki rozprawiaczy, chociażby one nosiły cechę głębokości. I nie było kunsztmistrza, poety, nawet mistrza wielkiéj nauki, któryby przekazał potomności jakąś teoryę dla sztuki, poezyi, lub nauki. Geniusz tworzy, a mierność z jego tworów wyrabia jakieś prawidła albo zupełnie bezpłodne, albo tylko poronione płody pobudzające. Więcéj powiém, geniusz, w jakimbądź zawodzie, ani miał samopoznanie zupełne téj siły, która mu użyczoną została, ani ją wielce oceniał.

Komu udało się przedrzéć piérwszą powłókę nauki, taki olśniony jéj blaskiem, wpaść może w zachwycenie, otrąbia swoje zwycięztwo, chełpi się swoją mądrością i nie może utaić pogardy dla tych, co nie są zdolni ją

należycie ocenić. Podobni ludzie, mając siebie za uczonych, zostają fanatycznymi wyznawcami nauki, w niéj widzą alfę i omegę mądrości, naprzykrzają się publiczności swojémi o niéj rozprawami; ale to wszystko bynajmniéj nie wpływa ani na wzrost, ani na rozpowszechnienie nauki, jest to tylko świadectwo bałwochwalczéj czci dla tego bałwana, który się zowie *Ja*.

Ale te powołane umysły, którym jest dano posuwać ludzkość na drodze prawdy, a których, można nazwać książętami nauki, przeciwnie postępują. Na podstawie, silnie rozwiniętéj w nich narodowości, potężni pracą, potężni czuciem, a najpotężniejsi intuicyą, tém samém że zdołali dobrać się do głębszych warstw nauki, umieją poznać jéj nicestwo i że to są tylko szczudła użyczone duchowi ludzkości, odkąd skrzydła jemu odjęte zostały.

W rodzie ludzkim niczego tyle nie nadużywano ile tego wyrazu *nauka*. Nie było zbioru faktów w pewnym systematycznym porządku wystawionych, nie było marzeń logicznie uporządkowanych, nie było szeregu spostrzeżeń nad jaką rzeczą względną, coby ich nie namaszczono świętém nazwiskiem nauki. To świętokradztwo w naszém stuleciu doszło do najsromotniejszego wyhuzdania. Kant, umysł szczególnie analityczny, otworzył wrota téj maskaradzie,—zdawało mu się że wiele nauk stworzył, a nie umiał poznać, że każda nauka jest wielką syntezą, a więc żadna analiza ją nie wywoła. Zuchwalsze, ale mniéj głębokie umysły niż Kanta, poszły za jego przykładem; nie przestają ogłaszać nowych nauk dotąd nieznanych, w mniemaniu że jakieś greckie

nazwisko dane systematowi indywidualnemu, nie odnoszącemu się do ducha narodowego jakiéjbądź społeczności, niepopartemu żadném podaniem, nieprzynoszącemu żadnego za sobą świadectwa — może mu nadać piętno i powagę nauki, że *Cybernetyka, Demonologia* i tym podobne nazwania są rzeczywistémi naukami świéżo odkrytémi, zdolnémi powiększyć summę wiadomości ludzkich.

Ale każda nauka godna tego nazwiska, każdy wyrób intellektualny, z którego jakiś skutek dodatni wyrobił się dla ludzkości, zawsze wypływał z jakiego objawienia, z jakiego natchnienia Boskiego, do którego ludzie użyci byli, ale tylko jako narzędzia; bo ród ludzki łaknie prawdy, a jednak ani ją z siebie wydobyć może ani nawet jéj *criterium* posiada, — pochwytuje ją intuicyjnie i otrzymuje samopoznanie jéj nabycia, chociaż tego udowodnić nie może rozumowaniem, gdyż rozumowanie jest tylko formą. Każda nauka rzeczywista, każda instytucya żywotna jest taką jedynie przez tę ideę, która jéj dała jestestwo, a która w niéj dobrała sobie formy, żeby niémi siebie uprzedmiotowić; — ale sama idea nie jest rzeczą wyłącznie ludzką — i to się szczególnie daje widzieć w instytucyach. Francya rewolucyjna uroiła sobie utworzyć w Paryżu igrzyska Olimpijskie, które miały tak sciągać własny, a nawet obce narody, jak te które się odbywały na błoniach Elidy, i podobne na nich sprawić wrażenie. A już w piérwszym roku zjawienia się tego szarlatańskiego naśladownictwa, wydawcy Dekady filozoficznéj użalali się, że

naród taką obojętnością odpłaca tak wielką i zbawienną ustawę. Rządzcy Francyi jednak z wielką ścisłością naśladowali to wszystko, co się dawało widzieć w Olympii. Jak tam tak i tu, były szermierze, konie, wozy, nagrody, — jednéj rzeczy tylko wskrzesić nie umieli, oto tego uczucia, mocą którego jeden ojciec uwiadomiony że syn jego został zwycięzcą na igrzyskach Olimpijskich, na miejscu skonał z radości. Inny przytoczę przykład. Czém jest w swoim materyalnym względzie sztandar? Wyhaftowaną tkanką osadzoną na długim drzewcu, żeby żołdacy, czy wojacy widzieli zdaleka punkt około którego zbierać się mają. Jakaż z niego korzyść wyniknąć może, oprócz rychlejszego nieco skupienia się, i to przed rozpoczęciem walki? bo w czasie saméj potrzeby trudno wyrozumieć, na co znamie to może być przydatne. A jednak idea duchowa, która do tego narzędzia przyległa, wywołała, że tak powiém, cudowne zjawiska. Jestże to rzecz tylko ludzka! Możeli ona wyniknąć z rozumowania! Czyli owszem rozumowanie nie jest dla niéj zabójcze! Wszakże widzimy że rozumująca i filozoficzna Europa zachowała jeszcze kawałki płótna na drągach zawieszone, ale już nie ma sztandarów. Jedna tylko Rossya wcale niefilozoficzna je dochowała. Ona wystawia ten jedyny widok, że ani jednego niéma sztandaru, któryby nie był otoczony jéj synami. Żadnego znaleść nie można w obcych jéj ziemi świątyniach,— kilka z nich była utraciła, ale przebiegła podwakroć Europę żeby je odszukać i nakoniec odzyskała je. A niéma wojska stałego lądu Europy,

któreby w świątyniach stolic rossyjskich nie mogło znaleść swoich sztandarów, albo raczéj tych swoich, tylko nazwanie to noszących znaków.

Każda idea, płodna nie jest wyrobem siły ludzkiéj, jest ona objawem natchnienia wyższéj niżeli ludzkość potęgi,— a ten objaw zachowuje się, a nawet wzrasta podaniem,— wtém niéma żadnego wyjątku. Wszystkie instytucye, nauki, kunszta ani innego porodu, ani innego pochodu nie mają, — są to dzieci piastowane podaniem. A pismo niczego nie tworzy, najwięcéj — jeżeli o tyle ile jest zgodne z prawością i prawdą, ochroni podanie od niszczącéj prawicy czasu; przecież nie tylko że go w zupełności zastąpić nie zdoła, ale nawet wiele żywotności mu odejmuje.

Co nas omamia, to to, że nie umiemy rozróżniać saméj idei od tych form, co je wystawują przed nami jakby przedmiot. Formuły scientyficzne, któremi nauki są najeżone, są wielce pomocne, a nawet niezbędne dla ich nabycia w okresach krytycznych, kiedy rozumowania i metody ledwie że nie zupełnie przegrodziły duszę od natchnień. Wszakże uczymy się nieraz, że czytanie nót i wyrażenie ich najpieściwiéj dla ucha na jakim instrumencie, lub techniczna wprawa w mięszaniu barw i w wiernem naśladowaniu niemi przedmiotów natury na płótnie, jeszcze nie stanowią artysty, — że najdokładniejsze poznanie wszystkich systematów filozoficznych pisanych, jeszcze nie utworzy mędrca, — że żaden prawdziwy mistrz nie wyrobił się z metod naukowych, — i że nie było geniuszu w żadnym zawodzie,

któryby wielką ufność pokładał w książkach; a jednak przez jakąś sprzeczność skłonni jesteśmy wierzyć, że podanie może być zamknięte w książkach, że nauki mogą być przysposobione za pomocą dobrych metód szkolnych, że kunszt może być wywołanym przez rozprawę, i że księgozbiory są uzupełnionym składem wszystkich wiadomości ludzkich.

Książki naukowe, jako metody służące do ogarnienia nauk, są pożyteczne,— któż to zaprzecza? Utrwalają podania nauki, — i o tém któż wątpi? Ale wielce się myli ten, co wierzy, że wszystkie podania mogą być w nich zawarte,— dowodzi tylko, że nie jest wzwyczajony stosować naukę do jakiego pożytku, bo inaczéj wiedziałby, że wiele jest rzeczy, co ich żadna książka nie nauczy, bez których jednak zastosowanie nauki jest wielce utrudzone. Niech kto sprowadzi znakomitego professora hydrauliki dla wystawienia młynu, a obaczy, że ten mistrz nie weźmie się do cyrkla i libelli, aż wprzódy nie wyrozumie mielnika miejscowego, — a jeżeliby przez zbytnią zarozumiałość zaniedbał tego zasiłku, bezwątpienia wieleby na tém szkodował właściciel, który mu zaufał. W naukach, które się szczególniéj dają stosować do potrzeb ludzkości, widzimy zawsze jakieś podania praktyczne, których formuły naukowe ani w zupełności objąć, ani bez nich obejść się mogą. Zwłaszcza nauki mechaniczne o tém przekonywają. Wieleż to razy się zdarza, że mistrzowie tych nauk, chcąc bądź jaki ciężar podjąć, bądź przemodz jaką przeszkodę przyrodzoną, opuszczają ręce nad swe-

mi książkami i wyrozumowanemi narzędziami, a prosty wieśniak, nieumiejący ani czytać, ani pisać, z łatwością uskutecznia to, nad czém uczoność marnie ślęczy (*). Prawa analogii pozwalają mi wierzyć, że to samo być musi ze wszystkiémi naukami.

Mówią o postępie nauk, a ten postęp okazuje się tylko w metodach. Ale cóż jest metoda w stosunku saméj nauki! a ta zawsze była współczesną rodzajowi ludzkiemu. Któż o tém wątpi, że starożytność nie przekazała nam w chemii, w astronomii, w budownictwie, w prawodawstwie, w kunsztach tak uczonych teoryj, jak te, które napotykamy nawet w czasowych pismach dzisiejszych? Ale że rezultata tych nauk, w ich zastosowa-

(*) Akademia Petersburska, pod kierunkiem wielkiego Eulera, w naukach matematycznych prześcignęła wszystkie Europejskie. Sławny Prony w Paryżu oświadczał przedemną zadziwienie, że państwo, posiadające tylu uczniów Eulera, udawało się do Francyi, aby urządzić u siebie Korpus Wodnéj Kommunikacyi. Jużci w akademii, która wychowała Ostrogradzkiego, na mistrzach nie zbywało. A jednak kiedy Falkonet, odlawszy posąg Piotra Wielkiego, na postawę dlań chciał przenieść do stolicy skałę, wszystkie usilności mechaników były nadaremne, aż prosty wieśniak nie podał im do tego środka. W ostatnich latach panowania b. p. Cesarza Alexandra, jeden znakomity obywatel białoruski przyjął był na siebie przerznięcie kanału nie tak bardzo oddalonego od stolicy. W ciągu roboty natrafił na ogromną skałę, którą nadaremnie inżynierowie i mechanicy przez kilka miesięcy usiłowali zniszczyć nie szczędząc wielkich wydatków, — alić prosty chłop zdołał ją skruszyć w kilku tygodniach, prawie bez żadnego kosztu.

niu do potrzeb ludzkich, sprostały a często nawet przewyższyły te, co ze współczesnéj mądrości wynikły, to także wątpliwości nie podpada. Technologia nasza blednieje na widok malowanych ścian Herkulanu i Pompei, i pojąć nie może, jakim sposobem ich barwy, przez kilkanaście wieków zasypane popiołem i ziemią, a znowu przez kilkadziesiąt lat ciągle wystawione bez żadnéj ochrony na niestateczność powietrza, zachowują pierwiatkowy swój połysk i świeżość. Wszystkie nasze matematyczne nauki odgadnąć nie mogą narzędzi, któremi olbrzymie skały piętrzyły się jedne na drugie, by utworzyć piramidy egipskie. Czy te wszystkie metody i systemata naszéj fizyki, z których tyle się pysznimy, w rezultatach swoich sprostają temu? Czy uczeni mogą pojąć środki użyte przez Archimedesa podczas oblężenia Syrakuz? Czy odkąd mamy po uniwersytetach naszych fakulteta prawa, żywioł prawodawczy objawił się jakiém zjawieniem nadzwyczajném! A jeżeli ten żywioł w nowożytności jaką siłę gdzie okazał, — jeżeli wyrobił prawa, co jak w narodach starożytnych stały się obyczajem, — jeżeli jak w dawnym Rzymie żywioł ten rozlał się w narodzie tak dalece, że wszyscy obywatele znali prawo, a wielu z nich byli wielkiémi prawnikami — to właśnie tam, gdzie nie wierzono w fakultety prawa, gdzie nikt się systematycznie prawa nie uczył, gdzie ono nie było nauką, ale podaniem. Czy ta mądra estetyka, z któréj wynalazku Niemcy się chlubią, ożywiła geniusz sztuki, tak płodny w starożytności, a który w niéj zadrzemawszy nakoniec, po dwu-

dziestu prawie wiekach przebudził się znowu za Medyceuszów! Grecya Peryklesa utworzyła Apollina, Wenerę Florencką i gruppę Nioby. Włochy Medyceuszów utworzyły Mojżesza Michała Anioła, przenajświętsze rodziny Rafaela i Watykan. Niemcy dzisiejsze, nędzne w architekturze, nędzniejsze w rzeźbie, wydają kiedy niekiedy niezgrabne naśladowania téj piérwszéj szkoły rzymskiéj, która poprzedziła i wykształciła Rafaela; ale zaprzeczyć im nie można, że w wielu rozprawach pisano wiele tak o kunszcie samym, jak o jego zjawiskach. Mógłbym do nieskończoności przytoczyć podobne przykłady, przekonywające o całém nicestwie nauki teoretycznéj, mądrości książkowéj; ale zdaje mi się, że kto nie skaził jeszcze książkowémi kłamstwami, a bardziéj ich pseudoprawdami siły intuicyjnéj zdrowego rozsądku, ten musi być przekonanym, że kto wiele mówi, ten mało czyni,— że wyjąwszy poezyę, żaden żywioł intellektualny nie zdołał wyrazić siebie dostatecznie w piśmie, — że mąż prawdziwie uczony, nigdy z książek samych swojéj nauki nie czerpał,— i że okresy, w których najwięcéj o naukach pisano, były właśnie te, w których zjawiska twórczéj nauki były najrzadsze, a może nawet zupełnie nieistniejące.

Nauki prawdziwe, współcześnie z rodem ludzkim zawsze istniały w stanie numenalnym i zawsze w jednymże stopniu, tak jak flora kuli ziemskiéj. Każda strefa ma swoją odrębną florę. Każdy naród ma swoją naukowość. Można przysposobić za pomocą sztucznych środków rośliny ze stref najwięcéj oddalonych; można

podobnémi środkami przenosić nauki z jednéj do drugiéj społeczności, — ale one, nie będąc narodowémi, nie nabędą nigdy płodności. Będą to frukta nie słońcem, ale cieplarnią do dójrzałości nędznéj przyprowadzone. Ale to, co nazywamy wzrostem nauk, nie jest ich rzeczywistym wzrostem, jest tylko rozmnożeniem fenomenów naukowych. I to jest wcale co innego. Bo gdyby nauka sama w sobie wzrastała, fenomena, któremi się objawia, byłyby nie liczniejsze, ale świetniejsze. A czyż tak jest w istocie! Czy jest owszem jakikolwiek fenomen naukowy niniejszego okresu, naprzeciw którego niemożnaby wystawić z czasów starożytnych fenomenu jeszcze potężniejszego, i to w każdym zawodzie bez wyjątku!

Przez byt numenalny nauki, rozumiem jakąś zdolność daną niektórym ludziom do przyjęcia natchnienia i rozżarzenia go w ich piersiach. Wszystkie prawdziwe nauki tylko przez natchnienie mogły się wyrazić w fenomenach, a to natchnienie, przekazane podaniem, zostało iściznią ludzkości. Żeby się kto raczył zastanowić nad biegiem przyrodzonym nauk, nie wątląc siły intuicyjnéj, rozważawczéj, nieużyteczném czytaniem ksiąg zawsze kłamliwych, przekonałby się łatwo, iż taki o którym głoszą, iż siłą swojskiego geniuszu zdołał popchnąć naukę, nic innego rzeczywiście nie uczynił, tylko prawdę pochwyconą z jakiegoś podania umiał wyłuszczyć, i wzniecić tém o niéj samopoznanie; ale niemniéj przekonałby się i o tém, że im więcéj dla jakiéj nauki rozpraw, gadaniny, formuł, tém mniéj jest zdol-

ności do poznania podań naukowych, tém mniéj jest w saméj nauce siły twórczéj i płodności.

VI.

Jeżeli wszystkie nauki, wszystkie kunszta, wypłynęły z natchnienia, z objawu mądrości Boskiéj, to te zaiste, które inną drogą weszły do składu żywiołów ludzkości, są tylko ujemne, a więc żadne. Jeżeli tylko podaniem zachowuje się to, co w nich jest najwięcéj żywotnego, to oczywiście nie ten naród posiadać będzie wielką żywotność i wielką przyszłość, który wydał wiele książek, ale ten, który najwięcéj podań umiał zachować.

O téj prawdzie niesie przekonanie niezwątlona marnémi naukami intuicya. W naszéj społeczności prawo i rolnictwo, zasadnicze posady naszego życia, jak najmniéj okazać mogą książek, któreby je wyłuszczały w sposobie naukowym, a jednak nigdzie one nie były na równym stopniu rozwinięte. Prawo i rolnictwo stały u nas wysoko jedynie dla tego, że nie były czém inném, tylko podaniem. Zdrowy rozsądek téj społeczności zawsze żartował sobie z uczonych teoryj o prawie, i z gospodarstwa książkowego, i w tém miał największą słuszność; bo lubo bez wątpienia książki zachowują podania, jednak to właśnie, co jest w podaniu najwięcéj żywotnego, w książkach nie da się zawrzeć. Rzecz ta jest tak pewna, że u nas statecznie rezultata gospodarstwa, najkorzystniejsze okazały się u tych, którzy książkóm nie dowierzali, a w kierowaniu tegoż go-

gospodarstwa jak najmniéj używali kontroli, teoryi ekonomicznych, zabiegów kancelaryjnych, jedném słowem— pisma. Zapewne że za dni naszych wiele się wzmogło majątków, o których mówić nie chcę; ale te majątki, których wzrostu czyste źródła zapewniają trwałość użytku dla potomków, łatwo się przekonać można, że powstały przez ludzi pełnych podań ekonomicznych, ale wcale nieoczytanych i bardzo oszczędnie używających pióra do płodnych swoich rozrządzeń około wzrostu téj puścizny, którą przekazali swojemu potomstwu.

Toż samo uważać możemy w prawnictwie. Najsławniejsi nasi sędziowie, najsłynniejsi nasi juryści jak najmniéj byli oczytani, jak najmniéj zastanawiali się nad duchem prawa, ale najdoskonaléj je pojmowali intuicyjnie, bo byli mężami podań, a nie nauki. Kiedy Tadeusz Czacki ogłosił pismo swoje o duchu praw polskich i litewskich, przypominam sobie, jak starzy juryści żartowali z tego dowcipnego utworu, który ani do osądzenia, ani do obrony sprawy w niczém nie był pożyteczny. Wszakże uczniowie Czackiego zachwycali się nad pracą znakomitego i zasłużonego krajowi męża, który myślał że duch praw wielkiéj społeczności może być w półskórek oprawny, że może być piórem wyrażony. Jednak to pewna, że chwila, w któréj Lyceum Krzemienieckie zaczęło dostarczać prezesów, sędziów i jurystów, była chwilą zachodu dla naszego sądownictwa. Nietylko że sędziowie i juryści krzemienieckiéj szkoły i wileńskiego uniwersytetu, chociaż byli między nimi ze wszech miar znakomici mężowie; nie przynieśli bla-

sku naszemu praktycznemu prawnictwu, ale, oderwawszy go od podań, które nauką i rozumowaniem zastąpili, odjęli mu żywotność, a tém samém możność być zastosowaném do nowych potrzeb towarzystwa.

Ztąd wypływa oczywisty wniosek że podanie jest żywotem narodowym we wszystkich bez wyjątku jego kierunkach, a więc nic droższego, nic zbawienniejszego nie może być dla narodu, jak zachowanie podań i ich namiętne zamiłowanie. Co wcale nie przypada do smaku tym mniemanym reformatorom i ich zapamiętałym stronnikóm,— a jednak wszystko, co umysł indiwidualny w tym względzie zechce utworzyć, albo od drugich zaciągnąć, jakkolwiek opierać się będzie na rozumnych wywodach, w zastosowaniu swojém pokaże się być niczém; bo co w narodzie nie wypływa wprost z jego podań, jest, i nie może być, tylko wiotkiém.

Życie, szczęście, nawet prawdziwe oświecenie narodów jest zawsze w stosunku ścisłości, z jaką zachowują swoje podania, a tém samém miłości, co ją dla nich czują. Wieki średnie bardzo mało pisały, ale wiele działały. U nich wszystko było podaniem, a ztąd wyrobiła się niewypowiedziana siła organiczna, któréj nasza mniemana uczoność pojąć nie umie. Można powiedzieć że reformacya religijna XVI stulecia koniec położyła wiekóm średnim. Tamte wyrażały duch organiczny, Luter otworzył period duchowi krytycznemu. Niechże wyznawcy postępu pokażą mnie choćby jedną wielką instytucyę, którąby zajaśniała na świecie zachodnim od tego czasu; wszakże przez trzy wieki po-

winnaby była cóś uskutecznić. Zapewne że w Europie wiele wystawiono zamków z kart, wiele wydmuchano baniek z mydła, były nawet zadziwiające fenomena,— ale czy co wielkiego, ale razem trwałego pozostało z téj fantazmagoryi widziadeł, przesuwających się przed naszémi oczami, nietylko dla życia politycznego narodów, ale nawet dla tych nauk, w których tak wielką pokładają ufność! Namnożyło się ku ich użyciu formuł bez końca, wprawiono się do rozkładów, do podziałów, analiza doszła do najwyższéj potęgi,— ale analiza nie objawia siły twórczéj, organicznéj, dodatniéj. Geniusze zawsze miały wstręt przyrodzony od téj zdolności negacyjnéj, z któréj tylko urojone pożytki przekazały się społeczeństwu. Śmiem zapytać kontemptorów przeszłości, jaka wielka synteza naukowa pojawiła się od czasu, kiedy Luter dał hasło téj nieszczęśliwéj erze krytycznéj, z któréj dotąd wyjść nie możemy, a która owszem ciągle się wzmaga w swojéj potędze ujemnéj. Nie dość wyrzec dogmatycznie, żeśmy postąpili w naukach, w cnotach, w ukształceniu, — trzeba okazać dowody, że w instytucyach, w prawach, w wytworach kunsztu, w poezyi, w duchu ofiary przewyższyliśmy naszych przodków (*). Prawdziwie śmiechby obudził ktoby te nasze

(*) Nawet industrializm, owo drganie społeczeństw przy schyłku będących, nie ma się z czego wynosić nad wieki średnie. One posiadały najpotężniejsze dźwignie handlu i przemysłu, bo znały proch, nawigacyę i mnóstwo tajemnic rzemieślniczych, które zatracone zostały, odkąd rzemiosła wyzwolono od prawideł hierarchicznych uczenictwa, czeladnictwa i mistrzowstwa. Prawda, że

nędzne czasy chciał porównać do wieków średnich, tak płodnych w wielkie utwory, a co większa w wielkie męże. Wszakże co tylko jest jeszcze trwałego między ludźmi, jest puścizną po wiekach średnich. Dziwna równowaga polityczna żywotnie wyrażona przez konstytucyę angielską, którą usiłują naśladować na stałym lądzie, a któréj nawet małpować nie umieją, jest wyrobem wieków średnich. I my skarłowaciałe dzieci pe-

---

wieki średnie nie znały różnych dzisiejszych machin, a szczególnie parochodów. Co do machin, wiem że już i u nas po wielu gospodarstwach zaprowadzono młócarnie, machiny do koszenia, do żęcia, do siana i t. d., zgoła w krótce rolnictwo bez ludzi się obejdzie. Winszuję, wszakże więcéj wierzę w plon obfity, kiedy widzę bliźniego, po świętym znaku naszego zbawienia na sobie wyrażonym, rzucającego ziarno w ziemię, — niż kiedy wypada z siejarni, która za pomocą kółek i sprężyn ma zastąpić prawidła rolnictwa, dane naszemu piérwszemu rodzicowi przez samego Boga. Pozwólmy że takowe innowacye kogo wzbogaciły, ale to pewna, że massa ludzkości na tém straciła, — zbywa jéj na chlebie. Nasz Zbawiciel powiedział: nie tylko chlebem, ale i słowem człowiek żyje. Teraźniejsi prorocy, apostołowie i wyznawcy industrializmu mówią ogłupiałemu społeczeństwu: nie macie chleba, ale dla utrzymania waszego życia, damy wam na pokarm nasze teorye filozoficzne, polityczne, ekonomiczne. Europa jakąś teoretyczną wolność okupuje tém, że całkowite zaludnienia, w całéj mocy słowa, umierają z głodu. I to właśnie tam, gdzie filantropia uczona książkami i machinami najwięcéj rozszerzyła naukę rolnictwa. Co do parochodów, które pozawracały głowy naszego pokolenia, jeszcze one nie wytrzymały doświadczenia czasu, a już upatrzyć można jakie z nich szkody spadły na massy, dla zysku garści przedsiębierców. Jeżeli one mają być tak korzystne

riodów krytycznych ludzkości, śmiemy sarkać na te olbrzymie wieki. Anglia ze wszystkich państw na gruzach cywilizacyi rzymskiéj powstałych, jeżeli na drodze sławy, wielkości i potęgi nigdy nie zrobiła kroków wstecznych, jeżeli między témi strupieszałémi ciałami politycznémi, jedna ona objawia życie i czerstwość, to nie dla innéj przyczyny, tylko że duch organiczny jéj narodu umiał się oprzeć temu popędowi krytycznemu, pożerającemu od trzech wieków zachód Europy. I podczas kiedy w niéj same tylko ruiny, w Anglii prawo pierworodztwa, przywileje duchowieństwa i arystokracyi, korporacye, równość stanu między sędziami a obwinionym, spadkowość urzędów sądowniczych, jedném słowem co tylko feodalizm wyrobił, zachowuje się dotąd w nieskazitelności (*).

---

dla handlu i przemysłu, dla czegoż cena wyrobów nigdzie się nie zniża? dla czegoż w Anglii, Francyi i Niemczech rozmnożenie dróg z kolejami żelaznémi sprawiło kryzys finansową, z któréj dotąd wybrnąć nie mogą! Roku przeszłego gdyby Rossya nie pożyczyła Francyi kilkudziesięciu milionów rubli srébrnych w gotowiznie, bank narodowy francuzki nie miałby czém eskontować wexlów. A ten niedostatek brzęczącéj monety wypływał jedynie z napływu kapitałów fikcyjnych, utworzonych przez przedsiębierstwo kolei żelaznych, a z absorbcyi kapitałów rzeczywistych. Jeden jest skutek niezaprzeczony tego nowego sposobu wędrowania, że człowiek z nadzwyczajną łatwością i szybkością ze swojéj, do najoddaleńszéj ziemi przenieść się może, ale właśnie to jest klęską, a nie korzyścią.

(*) Co szczególnie zapewnia Anglikom wyższość nad innémi narodami, to ich cześć dla swoich podań narodowych. Anglia

Niech głoszą jakie chcą potwarze przeciw wiekóm średnim, cóż te uczone teorye znaczyć będą w obliczu faktów niezaprzeczonych, które przekonywają, że w nich było cóś dziwnie organicznego, tak dalece, że jeżeli w instytucyach Europy okazuje się co żywotnego, to właśnie to tylko, co się wyrobiło w tamtych wiekach. (*).

---

bardzo mało uległa wpływóm reformacyi religijnéj i pomimo swoich Wiklefów, Knoxów, Krammerów, Hobbesów, Tollandów bez mała jest taką samą, jaką była przed nimi. O ile zasada religijna urzędowie wcisnięta do jéj konstytucyi jest z natury swojéj rozkładająca, o tyle duch narodu jest konserwacyjny. Protestantyzm angielski jest zupełnie nielogiczny, właśnie dla tego, że miał do czynienia z duchem intuicyjnym, a tém samém wielce logicznym, wielkiego narodu. I dla tego nie zdołał jego przekształcić nie tylko w rzeczy, ale nawet w formach. Pomimo usilności niektórych nowatorów angielskich, dzierżących nawet najwyższą i najlegalniejszą władzę, protestantyzm angielski musiał zachować to wszystko, co najwięcéj wyrzucał Kościołowi, od którego się oderwał, tak dalece że pomimo tego oderwania, wszystkie wyroby katolickie ściśléj się zachowały w Anglii, niżeli na stałym łądzie. Dość z rozwagą odczytać rozprawy parlamentu, kiedy się agitowała emancypacya katotików i innych dyssydentów, — żeby się przekonać że Kościoł anglikański jest tylko ustawą polityczną, a nie węzłem religijnym i że nie może się utrzymać przy tolerancyi innym wyznanióm zabezpieczonéj,— że protestantyzm w tém co ma w sobie sprzecznego, bynajmnéj nie wkorzenił się w massach. To się od kilkunastu lat aż nadto jasno daje spostrzegać.

(*) Od czasów Lutra jedna prawdziwie wielka instytucya wyrobiła się w świecie katolickim, a ta jest Towarzystwo Jezusowe. Na boku zostawmy te niecne a nawet podłe ramoty, któremi u nas usiłowano powtarzać pana Eugeniusza Sue, mniéj jego dowcipem i stylem, bo nic ckliwszego jak słyszeć ignorantów, rozpra-

Rozważmy jedną z największych instytucyj wieków średnich, naprzykład szlachectwo, a przekonamy się że w niém urzeczywistniła się myśl głęboka, zachowawcza, bo zupełnie moralna. Są umysły tak organizowane, że mają szczególną zdolność postrzedz złą stronę każdéj rzeczy, a nie umieją widzieć w niéj to, co jest zbawiennego. Myślą one że kiedy z niemałą usilnością zbiorą długi szereg nadużyć z jakiéj instytucyi, dowiodą tem głębokiéj filozofii, a nie chcą tego rozumieć, że chociażby te nadużycia były istotne, sama trwałość instytucyi przemawia głośniéj, że w niéj musiało być coś, co było silniejsze niż te wszystkie nadużycia. Rozumowania adeptów utylitarnéj pseudofilozofii przeciwko odznaczeniom hierarchicznym społeczeństwa, redukują się do tego, że mocniejszy ujarzmiwszy słabszego, nazwał siebie szlachcicem, a swoją ofiarę chłopem, a tak szlachectwo samo w sobie ma być już nadużyciem, a więc

---

wiających jakby z katedry, o rzeczach których bez głębokiéj nauki znać nie można. Ale przytoczę tu ciekawą anegdotę, o największym mężu stanu naszego okresu, który będąc protestantem, wolen jest od wszelkiego podejrzenia o fanatyzm. W ostatnim roku swojego sternictwa przy nawie rządowéj, widząc się z królem Belgów, który właśnie powracał z Anglii do swojego państwa, powiedział mu przy pożegnaniu: „Najjaśniejszy Panie, przyślij nam z Belgii co najwięcej Jezuitów.” Król odpowiedział mu śmiejąc się „Piérwszy raz podobne polecenie dane jest królowi protestanckiemu od ministra protestanta.” „N. P., odrzekł Robert Peel, daj Boże żebym się omylił, ale w rozszerzeniu szkół jezuickich, widzę jedyną teraz rękojmię trwałości najszéj Konstytucyi.”

jest szkodliwem, bo co tylko pochodzi od złego, musi być złém.

Pomijam błąd podobnego rozumowania w saméj jego zasadzie, bo nie zawsze to, co z nadużycia pochodzi, jest nadużyciem, — owszem często się zdarza, że z nadużycia wyradza się lekarstwo na toż nadużycie, co już jeden głęboki filozof spostrzegł; ale odwołuję się do zdrowego rozsądku. Czy można przypuścić, żeby rzecz długotrwała, rzecz płodna w wypadki, mogła się opierać tylko na zasadzie materjalnéj,— byłoby to największém pokrzywdzeniem natury ludzkiéj. Ale tak nie jest; co tylko wieki przetrwało, co posłużyło do zawiązania węzła społeczeńskiego między ludźmi, co tylko spłodziło skutki dodatnie, — musiało koniecznie opierać się na jakichś zasadach moralnych, inaczéj ludzkość, ów wytwór Bóstwa w szeregu stworzeń, byłaby gorzéj uposażoną od bydląt.

Hordy koczownicze, które rozszarpały zbutwiałe państwo rzymskie, rozsypawszy się wśród zdobytego narodu, nosiły w swoich lędźwiach przyszłe szlachectwo europejskie, już o tém i dzieci wiedzą, — ale że lubo posiadały i siłę i dostatki, jeszcze same nie były szlachtą, tego nawet ludzie dojrzałego wieku wiedzieć nie chcą. Między ciemiężycielem bliźniego, a szlachcicem jest wielka różnica. Dla tego też widzimy jedno obok drugiego, jak podobne hordy, które rozszarpały państwo wschodnie i rozsypały się także po zdobytych narodach, od dwónastu wieków depcą ludy ujarzmione, a jednak nie zostały szlachtą między niémi; bo od szlachectwa

nie można odłączyć cóś wyraźnie wypływającego z wyobrażeń chrześciańskich i innych jeszcze, stanowiących obok piérwszych duch téj instytucyi,— których wyobrażeń drugorzędnych zbiór nazywa się honorem. Wielce się myli ten, co myśli, że szlachectwo po przodkach otrzymane, nie może być stracone. Niéma szlacheckiego świetniejszego nazwiska, nad nazwisko Montmorency, bo wyraża kilkowiekowe epopeje bohatérskich czynów; a jednak gdyby piérwszy baron chrześciański w czasie wojen krzyżowych był się poturczył, najzapaleńsi wielbiciele starożytności rodu, pewnie jego potomkóm w zawoju, szlachectwaby nie przyznali. Apostata zabił w krwi swojéj szlachectwo; a każda apostazia, czy dla Mahometa, czy dla Hegla, lub Strausa, jest tąż samą w skutkach swoich,— właśnie dla tego, że honor jest duchem szlachectwa, a apostazia jest największém przewinieniem przeciwko honorowi. Niéma zapewne sposobu racyonacyą udowodnić, że godność królewska i szlachectwo wprost wypływają z objawienia Chrystusowego, tak naprzykład, jak sakramenta, albo tajemnice wiary. I przed ewangelią było między ludźmi cóś podobnego do królewstwa i szlachectwa. Nim z rozkazu Boga, prorok Samuel namaścił piérwszego króla prawowiernego, byli władzcy, którzy siebie nazywali królami, i od innych tak byli nazywani. I Pismo święte wspomina o piérwszym królu Nemrodzie, wielkim łowcu zwierza i ludzi, a który ani cieleśnie, ani duchowo nie wyszedł z lędźwi Abrahamowych. Niemniéj w świecie pogańskim był patrycyat, okazujący niejakie cechy naszego szlachectwa,—

ale pomimo wspólności nazwiska, jaka różnica, co do rzeczy, między monarchą pogańskim, a królem chrześciańskim, — jaka różnica między patrycyuszem rzymskim, a baronem wieków średnich? Nie chcę zatém się spierać z tymi, co wierzą, że królewstwo i szlachectwo są instytucyami zupełnie ludzkiémi, lubo o tém mam inne przekonanie, bo takowy certamen byłby może tylko sprzeczką o wyrazy, — a zamiast wywodów rozumu wolę się trzymać faktów. Nie śledzę źródeł tych wielkich instytucyj, — ale zapatrując się na ich rozwinięcie, nasuwa mi się fakt niezaprzeczony, że one upadają w opinii, w ścisłym stosunku z upadkiem ducha chrześciańskiego.

Zawistne oko, ślepe na ciężary obarczające godność królewską, nie widzi w niéj nic innego, tylko przywiléj, — chociaż rzeczywisty przywiléj królów ten jest, że chwili wolnéj dla siebie nie mają, i że cały ich żywot jest ciągłą ofiarą. Szlachectwo jest trudniejsze do obrony, bo dawszy wywietrzyć z siebie ducha poświęcenia, od czasów wielkiéj europejskiéj apostazyi, zaledwo gdzieś formy zlodowaciałe zachowuje, formy, które gorący wicher fałszywéj nauki rozsypie, jeżeli nie ożywią się u źródła życiodawczéj prawdy. A nim to nastąpi, niech szlachetni nieprzyjaciele téj instytucyi pamiętają, że to, co jest, nie daje prawa potępiać tego, co było.

VII.

Jak tylko pochodnia chrystianizmu zabłysła przed oczami tych barbarzyńców, którzy na to tylko zdawali

się być posłani od opatrzności, żeby jak najrychléj opgrzebać stary świat rzymski,— powstał nowy świat pełen życia i przyszłości, i to życie objawił twórczemi fenomenami. Dziwna potęga organizacyjna wyszła na jaw w tych zaludnieniach, zaledwo ze stanu koczowniczego przeszły do stałych zdobytych siedzib. Jeszcze przed Karolem Wielkim instytucya po instytucyi się wyradzała, a każda z nich żywotna, trwała, zaspakajająca potrzeby społeczeńskie. Wszakże sprawiedliwość winna być oddaną Karolowi Wielkiemu, najpotężniejszemu ustawodawcy chrześciańskiemu, że on te wszystkie instytucye spoił z duchem monarchicznym, że wiele nowych utworzył, i że rzeczywiście zachodni chrześciański świat uporządkował.

Ustawy tych wieków nie były wyrozumowane, wypływały one z konieczności, a kształty nadawał im jakiś umysł potężny, który umiał odgadnąć potrzebę społeczeńską, zadość jéj uczynić i zhołdować dla niéj przyzwolenie i miłość wszystkich. Ledwo się objawiła jaka pożyteczna ustawa, natychmiast jakieś podania bądź do niéj się wiązały, bądź z niéj powstawały,— a straż tych podań przyporuczała się jakiejś korporacyi, która z samejże ustawy się rozwijała tak dalece, że najwyższa władza rzeczywiście jéj nie tworzyła, ale uznawała jéj byt, uprawniała ją i przynosiła jéj wsparcie; bo chrystianizm, będąc największém stowarzyszeniem, nie tyle odbija się w indiwidualnościach, ile w stowarzyszeniach. Ztąd, im więcéj duch chrześciański będzie ożywiał społeczeństwo, tém więcéj stowarzyszeń w niém się za-

wiąże. I jako mnisi, już w drugiém stuleciu ery nowéj, utworzyli stowarzyszenia dla zachowania podań pobożności i obyczajowości piérwszych chrześcian, tak poźniéj utworzyły się uniwersytety dla zachowania podań naukowych, — cechy dla zachowania podań rzemieślniczych, — bractwa dla podań obyczajowych, — palestry dla podań prawniczych. Wszystko było silne, bo wszystko było w stowarzyszeniach.

Nad témi stowarzyszeniami wznosiło się najpotężniejsze, obrona i tarcza wszystkich innych, szlachectwo. Jakiekolwiek były jego początki, jakiekolwiek w niém były indiwidualne wykroczenia, to pewna, że szlachectwo miało w sobie zakład wszystkich podań politycznych, historycznych, a nawet religijnych narodu. Można to nazywać przesądami, ale i to pewna, że są przesądy zachowujące narodowość, że tylko narody zgrzybiałe, a tém samém wydziedziczone z przyszłości są wolne od przesądów, — kiedy owszem narody trwałe, potężne, pełne ducha i zapału, są zawsze skłonne nietylko do przesądów, ale nawet do zabobonów. Rzecz tak pewna, że ci wielcy przedstawiacze narodów, co ich geniuszami zowiemy, nietylko że nie byli racyonalni, ale nawet podzielali czasem najgrubsze przesądy swoich gminów, — i to im krzywdy nie przynosi. Geniusz zawsze ma styczność z gminem, i między niémi jest zawsze wzajemny pociąg. Półmędrek, uprawiacz książkowego rozumu, ani z gminem, ani z geniuszem nie ma styczności. Taki, co się cokolwiek spoufalił z jakim systematem filozoficznym, który czytaniem kilku książek pokrzepił swój

rozum, głosi o sobie, że jest wolnym od wszystkich zabobonów gminu, i tego mu zaprzeczyć nie można; ale że geniusz od nich nigdy się nie wyswobodzi zupełnie, to jest jeszcze pewniejsza. Szczególniéj to się daje postrzegać w geniuszach politycznych i wojennych.

Zresztą, co jest przesąd, zabobon? Jest to rzecz tak elastyczna, tak podmiotowa, że jeżeli często przesąd i zabobon uchodzą za prawdę, to jeszcze się częściéj zdarza napotykać umysły, dla których prawda jest przesądem i zabobonem. Racyonaliści w tym względzie bynajmniéj nie stoją wyżéj od ludzi prostodusznych, z którémi geniusze, czyli mężowie intuicyi i natchnienia zawsze prędzéj, niżeli z nimi się zgodzą. Zasada, na któréj oni opierają swoje wierzenie, jest pocieszną. Mają za prawdę skutek którego rozumieją przyczynę, i przyczynę, któréj rozumieją skutek. Prawda, wedle nich, nie jest sama w sobie, ale w ich pojęciu. Najwygodniéj mieć za fałsz wszystko to, czego się nie rozumie. Ale tu racyonalista jest równie rozsądny jak ten, co prawdy matematyczne odrzuca dla tego, że nie umiejąc matematyki, pojąć ich nie może. A wieleż to jest skutków, których przyczyna niedocieczona, — niemniéj przyczyn, których skutków niepodobna przeniknąć; czyliż to ma już nas prowadzić do przeczenia wszystkiego tego, co wychodzi z ciasnego koła naszych pojęć? Ale czy racyonalista nie myli się twierdząc, że tylko oczywistości wierzy? — jeżeliby tak było, przestałby być racyonalistą, bo oczywistość nie ogarnia się

rozumowaniem, ale intuicyą. Rozumowanie być nie może bez jakiegoś żywiołu wątpliwości. Zapytuję racyonalistę, który poślubił jaki systemat fllozoficzny, — czy wierzysz, że ten systemat jest prawdą? — Wierzę. — Dla czego? — Bo mam go za prawdę oczywistą. — Ale dla czego? — Bo najlogiczniéj siebie udowodnia. — Więc rozumowanie logiczne dowodzi oczywistości? — Nie zawsze, bo i błąd może być logicznym. — Skądże wiész, że twój systemat nie jest logicznym błędem? — Bo to być nie może. — Dla czego? — Bo wierzę, że jest prawdą oczywistą. — Jest to koło błędne, z którego racyonalizm wyjść nie może. Teraz przeciwlegle racyonaliście staje przesądny i mówi: Dziś przyjadą goście. — Dla czego? — Bo trzy nocy śnił mi się ogień. — Jakiż związek między ogniem we śnie widzianym, a gośćmi, którzy mają przybyć? — Nie wiém. — Dla czegoż wierzysz? — Bo ile razy mi się we śnie pokazał ogień, tyle razy nazajutrz przybyli do mnie goście. — Nie widzę, by motywa wierzenia racyonalisty były tak dalece gruntowniejsze, niż przesądnego; przeciwnie, przesądny opiera się przynajmniéj na doświadczeniu. I jeden i drugi się mylą, cała różnica, że jeden się myli uczenie, a drugi po prostu, — i albo obaj, każdy po swojemu, są racyonaliści, albo obaj przesądni. Bo czy racyonalizm opierać się będzie na dedukcyach logicznych, czy na traufnkowém doświadczeniu, w żadnym względzie nie jest rękojmią prawdy. Jak tylko prawda nie jest piérwszowzględnym objawem Boga, musi przynajmniéj mieć za sobą powagę

czyli świadectwo ludzi godnych wiary, a to świadectwo jedynie podaniem się zachowuje.

Jeżeli więc upatrujemy w wierzeniach powszechnych ludzkości coś takiego, co sprzeciwia się naszemu indywidualnemu rozsądkowi, nie mamy tego odrzucać z pogardą, jako przesąd i zabobon, ale zastanawiać się nad tém i wnioskować, że musi tam być coś prawdziwego, bo zupełny fałsz, będąc rzeczą tylko ujemną, lubo może zespolić się z niektóremi skrzywionemi umysłami, nigdy przyzwolenia mass nie zhołduje. Fałsz jest rzeczą pojedyńczą, a prawda musi mieć coś ogólnego. I nie myślę, żeby w starożytnych wyroczniach, wróżbictwach, zabobonach, jeżeli one wznieciły dla siebie przekonanie powszechne, nie mogło być coś i rzeczywistego; toż samo, w przesądach nowożytnych, które podzielali wielcy mężowie czynu nie mniéj jak gmin, zwłaszcza, jeżeli historycznie dowieść można, że z nich wypływały skutki dodatne, zachowawcze i zbawienne dla ludzkości. Bo i piérwsze i drugie, lubo wcale nie logiczne, przynoszą jednak z sobą jakąś powagę. Ale najlogiczniejszy systemat filozoficzny, jeżeli niéma powagi, jeżeli nigdy nie był zastosowanym do stanu czynnego jakiéj społeczności, jeżeli się nie wiąże do żadnych podań, a tylko jest płodem indiwidualnego chociażby najpotężniejszego umysłu, nietylko że nie przynosi rękojmi prawdy, ale nawet na poszanowanie nie zasługuje. I jakkolwiek jego adeptowie za nim szermować będą piórem i mową, nie wyjdzie z okresu szkolarstwa, to jest nie wciśnie się do mass, nie objawi żadnéj od-

miany w ich obyczajach, nie wpłynie na ich stan moralny.

Gdyby to być mogło, żeby człowiek z wielkiémi zdolnościami umysłowémi zjawił się w społeczeństwie, wolny od wszelkich skłonności serca, a tylko kierujący się pochodnią rozsądku, żeby zostawał w tém powątpiewaniu filozoficznem, o którém Dekart rozprawia, i tylko na to przyzwalał co siła jego potężnego rozumu okazała mu być jasném i przekonywającém,— taki człowiek, mówię, spójrzawszy na tę walkę między racyonalistami, a ludźmi wiary, a nie należąc do grona ani piérwszych, ani drugich, i zupełną bezstronność między nimi zachowując, cóżby o niéj mógł wyrokować? — oto, że ona się toczy między ludźmi przesądnymi, tylko że ich przesądy się różnią, a każde stronnictwo za swojémi gardłuje, nazywając je prawdą. Bo jeżeli są przesądy religijne, czyliż niéma także przesądów historycznych, filozoficznych, jedném słowem, wszelkich bez wyjątku nauk! Czy może być jaka nauka bez przesądów, czy pewniki, na których każda nauka się opiera, nie są przesądami? Czy może być umysł tak dalece racyonalny, żeby się aż mógł obejść bez jakich zasad wcale nieracyonalnych, które pewnikami nazywa.

Jest jedna rzecz wcale nie racyonalna, ale praktycznie pewna, tak dalece że żaden umysł sumienny jéj zaprzeczyć nie może,— oto że prawa przyrodzenia jakkolwiek silne, jakkolwiek stateczne ustąpić muszą, skoro się tylko zetkną z intelligencyą ludzką. A co powin-

no nas zadziwiać, to, że ten pewnik, udowodniony bezprzestannémi fenomenami, tak mało uwagi ku sobie zwrócił. Jednak w nim wynaleźćby można klucz wielkich tajemnic socyalnych, — oto że umysł ludzki bez samopoznania swojéj potęgi, bez chęci nawet jéj użycia, tak dalece wpływa na naturę, że aż jéj prawa przekształca. Tu muszę przypomnieć czytelnikowi fakt ciągle powtarzający się przed jego oczami. Prawa natury są niezmienne i każdy jéj twór organiczny okazuje zawsze iedne kształty, barwy, nawet przymioty, tak dalece że między niémi niéma odcechowanych indiwidualności, a tylko rodzaje upatrzyć można. Ale jak tylko człowiek tę istotę organiczną, czy to zwierza lub ptaka, czy to roślinę przyswoi dla swojego pożytku, wkrótce w indiwiduach, zrodzonych pod jego opieką, zaczynają się zjawiać odróżnienia i wyradzają się nowe typy, jakich w stanie przyrodzonym, a oddalonym od człowieka, niéma i być nie może. I dla czegoż natura, zawsze stateczne barwy i kształty dająca swoim płodóm, za zbliżeniem się człowieka, odstępując od własnych swoich praw, różnokształtność i różnobarwność okazuje?

Głęboki w naukach przyrodzonych wydawca Tygodnika Petersburskiego, zdając sprawę roku przeszłego z pisma pana Belke pod tytułem *Mastologia*, udzielił w tym względzie publiczności wiele ciekawych postrzeżeń, przekonywających że natura w oddaleniu od człowieka, w porodzie tworów organicznych dokonywa praw statecznych i niezmiennych, ale jak tylko człowiek do niéj się zbliża, wnet odstępuje od swoich praw i robi się

zmienną, niestałą jak ten umysł ludzki, który ją owładał.

To pewna, że w stanie dzikim koń zawsze będzie wilczaty, byk kasztanowaty, kot rudy, tulipan żółty, mak czerwony, hyacynt niebieski. Nie tylko barwy, ale wzrost, kształty, przymioty są zawsze niezmiennem odbiciem jakiegoś pierwotworu. A znowu zwierz i ptak przyswojony przez człowieka, albo roślina przez niego uprawiana, albo li tylko z nim sąsiadująca, nie tylko że się oddala od swojego typu, ale częstokroć zaledwo w swoich kształtach jakieś jego ślady zachowuje. Jest to fakt oczywisty, którego przyczyny są nam nieznane, ale który niemniéj przeto zaprzeczeniu nie ulega.

Jeżeli umysł ludzki wywiera takie wpływy na całą naturę, o ileż jego działanie musi być silniejsze na własny swój ród! Przecznicy wiary chrześciańskiéj, a zatém Pisma świętego, usiłowali zadać kłamstwo jego twierdzeniu o rozrodzeniu się ludzkiego plemienia z jednego tylko stadła. Nie tylko że robili zaczepne postrzeżenia o kształtach zewnętrznych, oddalonych od siebie narodów, ale nawet anatomię wezwali na pomoc, żeby dowieść, że murzyn, naprzykład, nie może pochodzić z tego samego typu, z którego Europejczyk wyprowadza swoje początki. W czém postąpili z równym rozsądkiem jak ten, któryby, sądząc po kształtach, chciał dowieść że pudel jest innym zwierzem niż chart, podczas kiedy płody wynikłe z ich skojarzenia płciowego nie ulegają bezpłodnemu mulizmowi istot, usilnością ludzką wydobytych z kazirodztwa indiwiduów zupełnie odręb-

nych typów! Kiedy filozofia zaprzestanie być formą, a wpatrując się pobożnie w prawa Boskie objawiające się w przyrodzeniu, zostanie rzeczą,— może da siebie przekonać, że mogą być ludzkie prewarykacye tak wielkie, że aż napiętnują ślady na kształtach fizycznych nieszczęśliwego potomstwa.

Filozofia demagogiczna, wypadek ostateczny i konieczny zapoznania prawdy chrześciańskiéj, nie umie w ludzkości widzieć, tylko z jednéj strony jakąś abstrakcyę, a z drugiéj same tylko indiwidua, — a nie chce tego rozumieć, że skoro intelligencya, która człowieka namaszcza cechą wyższą niż całe przyrodzenie działać pocznie bądź na ludzkość, bądź na inne twory organiczne, zaraz tworzą się rassy, które się utrwalają. Jako konie, psy, byki i inne przyswojone jakiemu ukształceniu istoty pieczą królującego w przyrodzeniu człowieka, lubo pochodzą od utworzonego potęgą Boską pierwotnego typu, rozdzielają się jakiémś prawem tajemniczém na rassy,— tak i ród ludzki, główna przyczyna téj modyfikacyi w prawach przyrodzenia, nie mniéj zachowując typ pierwiastkowy, rozbija się na rassy, mniéj lub więcéj zbliżone do doskonałości. W rassach koni, najmniéj szacownych, bywają wypadki wyradzania się indiwiduów szlachetnych, a jeszcze częściéj w rassach szlachetnych wyradzają się indiwidua na nic nieprzydatne,— a jednak rassy trwają, bo wyłączenia nie niszczą prawidła, owszem poniekąd go udowadniają,— lubo są umysły, które nie umieją podnieść się do poznania praw statecznych, a tylko na excepcyonalne wypadki poglądają.

Temu prawu, wedle którego naturą ulegać musi pochodni cywilizacyjnéj, ludzkość sama jest najwięcéj posłuszną. I ona rozbiła się na plemiona nie tylko odcechowane osobnémi narodowościami, ale nawet w jednéj i téjże saméj narodowości wyradzają się szlachetniejsze i podlejsze rozgałęzienia, — a te odróżniają siebie nawet zewnętrznémi kształtami. Są plemiona królewskie, szlacheckie, przemysłowe, gminne — bratnie bez wątpienia tém, iż wszystkie od jednego stadła pochodzą, iż wszystkie przewiniły względem Boga we wspólnym rodzicu, iż wszystkie są spadkobiercami jednego odkupienia i tychże samych obietnic; ale że się różnią z sobą nawet kształtami zewnętrznémi, to chyba zaślepiony odważy się zaprzeczać. Wyradzają się z gminu wielcy mężowie, są to typy nowych szlacheckich rodów; królowie nie tworzą ich szlachectwa, ale uznają szlachectwo przez Boga utworzone, które pod ich opieką ma się utrwalać w ich potomstwie. Więcéj jest jeszcze przykładów, że potomkowie szlachetnych rodzin osobistémi przewinieniami każą świetną krew którą po przodkach odziedziczyli, a nawet tę degradacyę swoją przekazać mogą potomstwu;— któż o tém wątpi, ale cóż te anomalie znaczyć będą przeciw prawu ogólnemu? Mój Boże! do jakiego stopnia zawiść i inne podłe namiętności zaślepić mogą demagogów, kiedy nawet nie umieją widzieć tego, co się pod ich oczami dzieje, że gdzie tylko jest szlachetność bądź spadkowa, bądź samorzutnie przez naturę utworzona, tam zaraz zjawia się piękność, że kształty fizyczne koniecznie odnosić się muszą do za-

sad moralnych, i że im ród będzie szlachetniejszy, czyli wznioslejszy pewnemi jakiemi przymiotami moralnémi, tém więcéj będzie wydawał piękności w rodzących się indiwiduach. W zwierzętach swojskich ród się kazi przyczynami wyłącznie materyalnemi. W człowieczeństwie, przyczyny moralne szczególny wpływ wywierają na kształty zewnętrzne, tak dalece że powszechna piękność narodu jest zawsze, w ścisłym stosunku z jego ukształceniem moralném, nawet co do rysów, a cóż dopiéro co do wyrażenia twarzy, gdzie żywioł moralny tyle przeważa pierwiastek fizyczny. Nie przeczę, że piękność i szpetność mogą się wszędzie objawić, ale mam za fakt oczywisty, że w każdym narodzie ukształconym, plemiona które szczególnémi zasługami dla kraju siebie od innych odróżniły, z łona swojego będą wydawać najwyrazistsze typy piękności narodowéj. I nic dziwnego, bo zdrowie i piękność są stanem normalnym człowieka, a choroby i szpetność są perturbacyą moralną, wypadkiem koniecznym wielkiego przewinienia. Kiedy więc człowiek wywyższa się cnotami, nie dąży wtedy do jakiego postępu w naturze swojéj, ale zwraca siebie ku téj siedzibie, z któréj strąconym został i nadaje krwi swojéj własności podobniejsze do tych, które były tak potężne w jego pierwotworze. Fiziologia, nie wyrastająca z pnia chrześciańskiego, uczenie gmatwa to ważne zadanie o zdrowiu i piękności, które religia tylko może objaśnić,— bo kto odrzuca grzech piérworodny, ten pozbawia siebie klucza do wszystkich tajemnic intellektualnych, moralnych, a szczególniéj socyalnych.

Piękność nie jest rzeczą wyłącznie fizyczną, jak odważają się twierdzić miałkie umysły. Piękność jest wypływem moralnym i nie tyle jest w rysach, ile w wyrażeniu, jak to mówią pospolicie w fizionomii. Nadzwyczajne cnoty, lub pochodnia rozpłomieniona wysokiéj intelligencyi, jakąś niewypowiedzianą piękność rozlewają na rysach zresztą nieforemnych, a które raziłyby szpetnością, gdyby wyraz duchowy im odjęty został. Nasze kobiéty hojniéj od mężczyzn uposażone w skarbach umysłowych, łatwo mnie zrozumieją. I sama ich postać przynosi za mojém twierdzeniem najgruntowniejsze świadectwo, bo lubo nasze rodaczki nie sprostają Angielkóm świeżością, ani Włoszkóm czystością rysów, ani Hiszpankóm ognistością spójrzenia, ani Szwedkóm wysmukłością kibici, jednakże nad wszystkiémi razem zwycięztwo odnoszą tą zachwycającą expressyą, która dowcip, dobroć, delikatność uczuć wypisuje na ich nadobnych twarzach.

W każdym narodzie rassy historyczne zawsze odznaczają się większą ilością stosunkową pięknych kobiét, niż inne plemiona, i w tém niéma wyjątku; a gdybym w jakiém społeczeństwie spostrzegł w tych rassach widoczną degeneracyę fizyczną, nichym innego nie wnioskował, tylko że musiały uledz nie mniejszéj degeneracyi moralnéj, to jest musiały zezwolić na jaką apostazyę w przekonaniach rodowych, obyczajowych, politycznych swojéj kasty, musiały odstąpić od jakich podań, których straż była im powierzoną, — może zapomniały słowa tajemniczego swojego rodu, lub co gorsza zdradziły przed

obcémi. A takie prewarykacye, wyrażać się muszą na zewnętrznych kształtach potomstwa. Można to nazwać mistycyzmem, jednak chciałbym żeby kto mnie racyonalniejszą pokazał przyczynę tego niezaprzeczonego faktu, że plemiona przewodniczące narodóm w życiu politycznem, których nazwiska zespoliły się z historyą i stanowią ją nawet, odznaczają się w tych narodach pięknością krwi swojéj.

Nie zmienia to rzeczy, co powiadają, że wysokie rody, opływając w dostatki, mogą pieszczotliwiéj wychować swoje potomstwo, i że większe wygody nie mało przyczyniają się do wypiastowania piękności. Klassa rolnicza wszędzie jest bardzo upośledzona, zbywa jéj na piérwszych potrzebach, a cóż dopiéro na wygodach, a jednak i w gminie jest pewien typ piękności, który się objawia w zaludnieniach ubogich, ale pobożnych i cnotliwych. Przeciwnie ci przychodnie, którzy podłością, skępstwem i cudzą krzywdą dorobili się znacznych majątków, lubo bynajmniéj nie tracą w opinii naszéj społeczności która wszystkiemu przebaczy, oprócz rzeczywistéj wyższości moralnéj, gdzie każdemu wolno być podlejszym, zdrożniejszym, byle tylko nie rozumniejszym od niéj,— nie tylko w wygodach, ale nawet w wykwintnym zbytku wychowują swoich potomków; jednakże o ile piękność dziatwy jest rzeczą powszechną po domach tradycyonalnie poczciwych, o tyle ona jesz rzadką tam, gdzie majątek wyniosł się nieprawością. Żeby się o tém przekonać, dość przejechać nasze prowincye. Ten typ piękności, który cechował naszą poczciwą szla-

chtę, coraz robi się rzadszym. Odwołuję się do starców, a ci niech powiedzą, jaka jeszcze piękna młodzież w początkach tego wieku była u nas, jakie to były szlachetne rysy i wyrazy, — a teraz.....! Niech kto spójrzy na zbiór naszéj młodzieży, a na ich twarzach wyczyta ślady jakiegoś uszkodzenia. Ogień umysłowy słabiéj na nich się odbija; owszem przebija się coś obłąkanego, dzikiego, zwierzęcego. A ten upadek, coraz silniéj wyrażając się na ich potomkach, dójść może nakoniec, jak w dzikich pokoleniach Ameryki, do tych ostatnich granic, gdzie ludzkość znika, a zwierzęcość się zaczyna.

VIII.

W Europie wyobrażenie szlachectwa upada, jeżeli nie zupełnie upadło, i nie można nie wyznać, że jemu samemu winę tego upadku przypisać należy. Pokąd gmin doświadczał od szlachty opieki, chociaż czasem zmieszanéj z uciskiem, potąd mógł dla niéj czuć jeżel nie przywiązanie, to przynajmniéj cześć jaką. Ale odkąd nic od niéj nie doznawał, prócz ucisków i to jeszcze, takich, które są najsromotniejszym upadkiem wszelkiego wyobrażenia moralności, odtąd zaczął nią pogardzać, — a zwierzchność, piastowana przez ludzi wzgardzonych, długo trwać nie może.

Niechcąc nasuwa się jakoś na myśl pytanie, na co się szlachta przydała? Nie broni narodu od napaści zewnętrznéj, bo naród sam się broni, — nie dźwiga cię-

żaru wydatków publicznych, bo gmin sam wszystkie podatki opłaca, — nie kieruje go po drodze moralno-umysłowéj, owszem daje mu przykłady najwyhuzdańszéj rozpusty i najgminniejszych nałogów; zgoła jest dla niego jeszcze przedmiotem bojaźni, i dawno już utraciło wszelkie prawa do jego szacunku. A kiedy rzeczy na téj stopie, jakaś katastrofa łatwo nastąpić może, jeżeli roztropność pastérzy ludów jéj nie zapobieży. Cóżkolwiekbądź, *statu quo* utrzymać się nie może, bo już jego żywioły przestały istnieć.

Zasady demokratyczne, które od lat kilkunastu zaczęły się okazywać między naszą szlachtą, nie przeszły niepostrzeżenie. Mężowie stanu, nie bez wielkiéj słuszności, zapatrzyli się na to nowe zjawiewie jako symptomat przekonywający, że już szlachectwo czyli żywioł arystokratyczny, w naszéj społeczności przestał być węzłem socyalnym, — kiedy ci nawet, którzy go przedstawują, utracili weń wiarę i jakoby poruszeni głosem sumienia i samopoznaniem słabości swojéj, poślubili zasady przeciwne ich osobistemu interesowi. Położenie szlachty musi więc koniecznie się przeinaczyć, — i nie pojmuję na coby się władzy przydało pokrzepiać instytucyę zbutwiałą, z któréj już żadnéj korzyści otrzymać nie może. A kiedy reforma się wykonała w ideach, sama z siebie dokonać się musi i w bycie rzeczywistym; bo fakt istnieć nie może, tylko jako wyrażenie idei, — jeżeli zaś idea zostaje w sprzeczności z faktem, niema więc prawdy w fakcie, a prawda jest życiem.

Jeśliby ze wzgardą praw Boskich, rozpowszechniło

się między ojcami mniemanie, że rodzicielstwo jest nadużyciem, wymaganie posłuszeństwa od dzieci byłoby przemocném *absurdum*, a tém samém dotrwaćby nie mogło;— bo w każdém jestestwie musi być koniecznie jakaś logiczność, która jest rękojmią jego trwałości. Toż i w zasadach politycznych. Jeżeli w społeczeństwie wyrobiła się kasta arystokratyczna przewodnicząca massie narodu, pojmujemy logiczność tego przewodnictwa o ile członkowie téj kasty wierzą, że składają rassę moralnie wyższą, któréj jest poruczona zwierzchność nad gminem, pod warunkiem iż jest z natury swojéj potężniejsza męztwem, cnotami, światłem, obyczajami, wiernością, wiarą,— a więc że nim opiekuje się, posuwając go na drodze ukształcenia. Ale jeżeli myślą, że różnica stanów jest nadużyciem spłodzoném w wiekach barbarzyńskich, a utrwaloném spadkową przemocą, — że wszyscy ludzie są równi między sobą nie tylko w znaczeniu ewangeliczném, ale nawet w stosunku politycznym, — że szlachcic żadnéj wyższości moralnéj nie ma nad chłopa, i ma uważać siebie jako spadkobiercę nadużycia, i że używa go tylko dla własnéj korzyści, wycieńczając pracą, a demoralizując gwałtownością swoich chuci, gorsząc go i dając mu przykład obojętności religijnéj, i że godzi się mu przedłużać nad nim swoją opiekę, — zaiste opieka ta będąc niczem jak gwałtownością w żaden sposob utrzymać się nie może i niéma rządu, któryby zdołał wlać życie w to, co już jest martwe, tém więcéj że nikt nie podejmuje się trudów około tego, co mu żadnéj korzyści nie przynosi.

Że arystokracya zabezpieczała wielkie korzyści swoim członkóm, o tém nikt nie wątpi; ale i to jest rzeczą niemniéj pewną, że wymagała wielkich ofiar, i nadzwyczajnego poświęcenia się. U nas pospolicie właściciele ziemi, uprawianéj przez poddaństwo, zapierają się arystokracyi, samo jéj nazwisko ohydzają złorzeczeniem i wzgardą, żadnych ofiar dla niéj czynić nie chcą, a pragną zachować dla siebie wszystkie jéj korzyści myśląc, że to się im łacno udać może.

Żadna instytucya nie upadła przyczynami zewnętrznémi, a tylko przez własne zwątlenie. W tém prawie nie było i być nie może wyjątku, — i ktoby temu zaprzeczył, dowiódłby tylko, że historyi nie rozumie, a o nauce stanu nawet wyobrażenia nie ma. Jeżeli jako fenomen, jaka siła zewnętrzna obala jaką instytucyę, w rzeczy saméj nic innego nie obala, tylko jéj formy już poprzedniczo opuszczone od ducha. Bo pokąd duch ożywia formy, żadna siła zewnętrzna ich nie zniszczy,— a formy zmartwiałe ożywione być nie mogą, tylko przez życiodawcę, w łonie którego, jest źródło wszelkiego żywota. Wszelkie tu usilności i zabiegi mądrości tylko ludzkiéj, zawsze okażą się bezsilnémi.

Nie jest to we mnie, abym puszczał na kréski moje przekonanie, bo wierzę że prawda jest prawdą sama w sobie, a nie wypływem silnéj partyi, — a głupstwo, chociażby było powszechne, nigdy dla mnie nie zostanie mądrością. Jeżeli komu się podoba nazwać mię arystokratą, bynajmniéj nie zapieram się tego nazwiska, bo wierzę że w rodzie ludzkim są rassy szla-

chetniejsze i podlejsze, nie tylko pod względem moralnym, ale nawet fizycznym, wypadkiem koniecznym piérwszego,— i lubo patrzę na wojnę, którą namiętności ludzkie téj zasadzie wypowiedziały, wszakże jeszcze o niéj nie rozpaczam.

Gdyby to być mogło, żeby różnica rass zatarła się w ludzkiém plemieniu, zewnętrzne ich formy nie mniéjby uszkodzone zostały, a wyobrażenie piękności zgasłoby w niém, tak jak między dzikiémi zaludnieniami, gdzie się przechowują formy jednostajne, powszechne, ale zarówno szpetne. Jest to fakt oczywisty, że odkąd żywioł arystokratyczny uległ w Europie zachodniéj zaćmieniu, nadobność form zewnętrznych coraz staje się rzadszą, — i że typ prawdziwéj piękności, tak długo zachowany we Francyi, już się przeniósł wyłącznie do Anglii, która mądrością swojego ducha publicznego, umiała zachować się od téj czynności krytycznéj, która tyle ruin nagromadziła na stałym lądzie Europy.

Być może że szlachetne rassy Europy zupełnie się zwiodły i moralnie i fizycznie. Gdyby tak było, o czém jednak nie jestem przekonany, nie wątpię że nowe rassy się zjawią, które prawem konieczności osiągną dziedzictwo piérwszych, jak czytamy w biblii, że Noe, błogosławiąc swoich starszych synów, obiecał rodowi Jafetowemu, że posiądzie kiedyś namioty Sema, jego piérworodnego syna. Bo jeszcze powtarzam, gdzie tylko działa intelligencya w sposobie dodatnim, tam muszą się koniecznie objawić rassy.

Któż o tém wątpi, że odkąd użycie prochu stało się

powszechném, wojactwo przestało być kunsztem, wymagającym kilkanastoletniego ćwiczenia i że każdy człowiek w przeciągu kilkunastu tygodni może zostać doskonałym obrońcą narodowéj sprawy, — że dostatki, przemysłem zdobyte, o kilka razy na sób przewyższają te, które z posiadłości ziemskich wypływają; ale i to niemniéj jest pewném, że w każdym narodzie musi być jakieś ognisko cywilizacyjne, nie arbitralne, nie szkolne, ale na podaniach narodowych oparte, — inaczéj wszystkie narodowości byłyby zatarte, a ludzkość, która jest tylko oderwaniem, byłaby rzeczywistym faktem, co się sprzeciwia i prawu Boskiemu, a nawet i prawidłóm przyrodzenia. A zatém, jeżeliby się pobudziła w stanie szlacheckim moralna reakcya, którąby go zdołała zwrócić na tor wiary, podań narodowych i ducha ofiary opuszczonych od niego, jeszczeby mu pozostało świetne przeznaczenie być ogniskiem cywilizacyjném swojego narodu. Bo ten święty płomień ani ze szkół, chociażby najmędrzéj urządzonych, ani z pism uczonych mężów, przodkujących w naukach i w literaturze, — ale jedynie powstaje ze stanu obyczajowego téj spadkowéj kasty, któréj jest dano poznać tajemnice warunków wewnętrznego życia swojéj społeczności, a które poznanie, nie udowadnia się przeświadczeniem pobudzającém do ogłaszania o nich rozpraw, bo te udowadniałyby tylko ich niebyt, ale ich rozrabianiem żywotném w samych sobie.

Żadne stowarzyszenie, poczynając od tych wielkich co je narodami zowiemy, nie żyje rozprawami, naukami, bogactwami, ale słowem Bożém. A to słowo, lubo

bez wątpienia mniéj wyraziste, niżeli odkąd się substancyalnie zjednoczyło z naturą ludzką, zawsze jednak istniało w rodzie ludzkim; bo co tylko żyje intellektualnie, żyje słowem Bożém. Każdy zbiór ludzi jedynie przez to słowo zostaje żywotném ciałem, a bez niego będzie zaludnieniem, a nie narodem. O tém cała starożytność przekonaną była. I wiémy z historyii, z jaką troskliwością to słowo tajemnicze narodów było przechowane. A w niniejszych okresach widzimy, jakie nieprzełamane trudności stanęły na drodze do utworzenia nowych narodów, właśnie dla tego, że nie było w możności ludzkiéj utworzyć dla nich tego tajemniczego słowa, które daje narodóm życie.

Nie mam potrzeby daléj tego objaśniać, tém więcéj że rzecz zupełnie żywotna nie łatwo orzeczyć się daje. Ale to pewna, że jak Francya ani rewolucyjna, ani Napoleońska żadnego narodu utworzyć nie mogła, tak i Osady Amerykańskie, wyłamawszy siebie z pod panowania królów hiszpańskich, nie przestają siebie od lat przeszło dwudziestu nurzyć w potokach krwi, ciągle przelewającéj się w wojnach domowych, — a żadna z nich nie zdołała wyrobić w sobie godności i nawet życia narodowego, nie wyjmując nawet Mexyku, na który tak hojną ręką przyrodzenie zlało swoje skarby. Widzimy dziś, jak kilka milionów ludzi, pomimo swojego ukształcenia, bogactw i dziwnie obronnego kraju, nie umie się oprzeć garstce żołnierzy Stanów-Zjednoczonych, wysłanych na ich ujarzmienie, właśnie jakby dla przekonania, że wszystkie warunki, jakie rozum ludzki obmyślić może

dla utworzenia narodu, są niczém bez tego Boskiego słowa politycznego, który samorzutnie stworzony potęgą opatrzności, — podaniem, i niczém inném, tylko podaniem się zachowuje, a który, jeżeli wyjdzie z podania, natychmiast i życie narodu ustaje.

Stany Zjednoczone Ameryki północnéj są ostatniém ciałem polityczném, które się utworzyło pod okiem dopiéro zeszłego pokolenia, ale one służą za dowód tego, co ośmielam się twierdzić. Piérwsi jéj osadnicy, w czasie szału nowinek religijnych, trapiących Anglię, poślubili byli błędy, dla których jednak gotowi byli ponosić najcięższe ofiary. Byli to ludzie surowych obyczajów, udali się za morza, żeby bez przeszkody tam wyznawać błędy, które mieli za prawdę, a które prześladowane były w ich ojczyznie. Pobudki téj emigracyi były szlachetne. Oni przynieśli z sobą obyczaje i podania staréj Anglii, a z niémi to słowo narodowe stanu przemysłowego, które w ojczyznie od nich opuszczonéj skojarzone z słowem królewskiém i słowem szlacheckiém, utworzyło tę równowagę polityczną, tę uwielbienia godną potęgę Wielkiéj Brytanii. To cząstkowe słowo, wszczepione na ziemi dziewiczéj, przez ludzi zaiste obłąkanych, ale nieskażonych obyczajów, dało jakiś wspólny żywot polityczny zaludnieniom różnorodnym, rozsypanym po ogromnéj przestrzeni. Wszakże widać, że w tém nowém słowie narodowém, jakkolwiek płodném, jest cóś niezupełnego. Jedność ciał, składających tę federacyę, widocznie słabieć zaczyna. Prowincye północne wyznawają z zapałem zasady demokratyczne, kie-

dy w południowych nietylko że arystokracya wzmagać się zaczyna, ale nawet niewola osobista dotąd istnieje, a co więcéj przedaż publiczna ludzi. Jeżeli, o czém wątpić się nie godzi, polityka moralna jest stanem normalnym zdrowego zupełnie narodu, a chytrość i gwałtowność względem obcych, wydaje jakieś zwątlenie téj przyrodzonéj czerstwości, — cóż powiedzieć o téj rzeczypospolitéj zbiorowéj, która od wczorajszego dnia istnieje, a jednak w swojéj polityce zewnętrznéj niesprawiedliwością i przywłaszczeniami prześcignęła wszystkie zestarzałe rządy.

IX.

Kiedy chrystianizm żywioł religijny, przyprowadziwszy do stanu praktycznego, już był uzyskał wielką ilość zwolenników, żadne wyznanie z nim współzawodu wytrzymać nie mogło; bo prawdy cząstkowe, bez których żadnego wyznania być nie może, ustąpić muszą uzupełnionéj prawdzie.

Pogaństwo, lubo nie zupełnie obrane z żywiołu religijnego, jak najmniéj go rozwinęło. W tym systemacie można było znaleźć poezyę, nauki przyrodzone pokryte symbolami, ślady jakiegoś piérwotnego objawienia zachowane podaniem,— ale napróżno w nim szukać jakich prawideł moralnych, zdolnych kierować całe społeczeństwa, albo rodziny, albo nawet pojedyńczego człowieka. Było jednak miłe ówczesnym stowarzyszeniom, dla tego, że wszelkie miejscowe wyobrażenia

z łatwością przyspasabiając, wszędzie zostawało narodowém. Ściśle zjednoczone z obyczajami i nałogami wkorzenionemi, pogaństwo zdawało się być nieoddzielne od prawodawstwa i historyi narodów. Ztąd ludzie obywatelscy, jakkolwiek czuć mogli jego słabość w zasadach zniewalających przekonanie, do zachowania jego przywiązywali uczucie powinności, któréj samo przekonanie ustąpić musiało.

W okresach, kiedy prześladowania wszelkiego rodzaju wywierały się na wyznawców Chrystusa Pana, bynajmniéj nie kuszono się udowodniać przed nimi rzetelności religii stanu, ale karcono ich jako wykraczających przeciw prawóm zasadniczym państwa. Tak i teraz, gdyby kto powstawał na porządek ustanowiony, i został za to pociągnięty do urzędowéj odpowiedzialności, témby się nie tłumaczył, iż usiłuje porządek lepszy wprowadzić, aniby sąd tłumaczył mu wartość tego, na który się targnął, — ale byłby karany, jako wichrzyciel, przez tych samych może, którzy w duchu jego zasady podzielają. I takie było położenie chrześcian, których władza ścigała, jedynie w przekonaniu, że przez nich zagrożoną była, a nie z powodu jakiéj fanatycznéj wiary w swoich obrzędach. Mnóstwo było takich, co jawnie wyznawali ateizm, więcéj jeszcze przeciwny wielobóstwu, niż chrystianizm, a przecięż oni nietylko że nie doświadczali prześladowań, ale często piastowali najwyższe godności państwa. Religia chrześciańska żadnéj nie miała styczności z pogaństwem, ona była wiarą i siłą moralną. Pogaństwo było formą materyalną rządu

i społeczeństwa, a jego obrzędy, ściśle związane z bytem politycznym formy towarzyskiéj, sprawowane były machinalnie przez kapłanów, urzędników publicznych, bo oni nawet oddzielnego stanu nie składali. Chrześcianie znaleźli w poganach sędziów i prześladowców, ale nie współzawodników w owładaniu myśli powszechnéj.

Takimi byli filozofowie, wielkie mający wpływy w myślącém towarzystwie. Każdy umysł nadgminny zaciągał się do téj lub owéj szkoły filozoficznéj, zaciągał się swobodnie, bo one wszystkie łączyły wielką niepodległość umysłu z największém niewolnictwem obyczajowém. Filozofia była ideą zaskorupiałą w pewnych formach martwych, bo bez zastosowania praktycznego, jako rzecz jedynie naukowa. Ale prawa moralne i użycie sił umysłowych są tak niezbędne dla ludzkości, że pomimo nikczemności osobistéj ówczesnych filozofów,— oni, przy niedostatku żywiołu religijnego, przewodniczyli w społeczeństwie ukształconém, a te ich rozkłady i rozbiory spekulacyjne jakąś ulgę przynosiły umysłóm pozbawionym pokarmów religijnych. Z nimi więc chrześcianie rozpoczęli walkę na własném ich polu. Obie strony uporczywie dobijały się o zwycięztwo, którego nagrodą miało być zhołdowanie towarzystwa powszechnego.

Ale ta walka nie rozwiązała się zwycięztwem bezwarunkowém, — nastąpiło to, co następuje zwykle po każdym zapasie między żywiołami potężnemi. Oba skojarzyły się z sobą. Filozofowie spirytualiści przyjęli wiarę chrześciańską, a chrześcianie przysposobili zasady filozoficzne, z którémi jakąś styczność upatrywali w swo-

jém wyznaniu. Nic bardziéj prawego nad to zjednoczenie. A że cała filozofia rzeczywiście rozdzielała się na dwa rozgałęzienia: filozofia form, i filozofia idei, platonicyanizm i perypatetyzm, sama przyrodzona styczność kierowała chrześciańskim wyborem.

Chrystus Pan przyniósł społeczeństwu ludzkiemu wiarę i ideę uzupełnione, a z niemi prawa moralne, nie z rozumowania wynikłe jakoby mądre jakie postulata, ale wyroki Boskie, bezwarunkowo obowiązujące. Form szczegółowych nie dał, jakoż byłaby niestosowność, żeby sam Bóg przepisał to, co z przyrodzenia swojego jest zmiennem i warunkowém. Dał nam więc ideę i prawa niezmienne, — a ich rozwinięcie w bycie praktycznym poruczył Kościołowi, któremu aż do skończenia wieków nieomylność obiecał, a który wyraża całkowite stowarzyszenie chrześciańskie. Ta Boska idea i to święte prawo, organicznie rozwinięte w czasie, przybierały formy, przez które się objawiały, formy przyrodzone żywiołu rozwijającego się z największą prawością, bo pod pieczą nieprzerwaną samego Boga. Religia była więc jedna w duchu, a jéj formy były rozmaite, bo stosujące się do obyczajów narodów, które się jéj poddały. Zwłaszcza w początkach chrystianizmu, naczelnicy Kościoła byli rzeczywistymi przedstawiaczami całkowitego stowarzyszenia. Apostołowie i piérwsi biskupi, którzy po nich nastąpili, byli mężowie, którzy najsilniéj, a nawet w olbrzymich rozmiarach wyrobili w samoistnościach swoich żywioł chrześciański. Każdy z nich okazywał w osobie swojéj wzór

najdoskonalszy żywota chrześciańskiego. Władali więc bezpośrednio całém stowarzyszeniem chrześciańskiém, a ta ich niczém nieoszrankowana władza, była przyrodzoną, bo każdy członek stowarzyszenia widział w nich urzeczywistniony swój ideał, w porządku który miłował wyżéj nad wszystkie korzyści świata. Ta więc władza była nadto żywotna, ażeby być mogła określoną jakiemikolwiek formami. Nic więcéj czczego nad to wyszukiwanie pierwiastkowéj formy rządu kościelnego *in actu*, czy ona była monarchiczną, czy arystokratyczną, czy gminowładną. Są to badania szkolne, — wojna o wyrazy. Stowarzyszenie samo sobą władało, bo ulegało bezwarunkowo tym, co najżywotniéj i najszczytniéj jego myśl wyrażając, najpotężniejszą w niém sympatię pobudzali; ale właśnie dla tego, że ci nadzwyczajni, bo z ramienia Bożego wysłani mężowie, urzetelnili w sobie jakoby wcielenie myśli Boskiéj, która ma się stać powszechną; tém samém więc mieli największe uszanowanie dla ludów, i pomimo przeświadczenia nieograniczonéj potęgi, stosowali się do ich nałogów w tém wszystkiém, co nie było przeciwne prawóm Boskim. Nieskazitelnie piastując wielką myśl chrześciańską, nigdy się nie wahali podlegać niektórym formóm miejscowym, pokąd one były miłe narodóm, — i dopełniali tego z najszlachetniejszém poświęceniem własnych skłonności. Ale czy stosowali się do tych form miejscowych,—czy wyrabiali nowe, doskonaléj wyrażające wielką myśl, którą przynosili?—nigdy zaiste do nich nie przywiązywali podobnego znaczenia, jak do tego ducha, który

je ożywiał, ani przypuszczali by jaka bądź forma miała być od niego nieoddzielną. Zresztą te formy były małoliczne i proste, jak każdéj rzeczy żywotnéj. Religia istniała w bycie praktycznym, nawracała przykładami więcéj niż wywodami, słowem więcéj niż pismem. Nauka nie była podana sposobem rozprawczym, ale jakiémś działaniem tajemniczém umysłu na umysły, jakąś siłą rodzinną, a nie sztuczną. Jest to najmilszy okres dziejów naszego Kościoła, który się zakończył w chwili, kiedy duch religijny wszedł w stosunki ścisłe ze szkołami filozoficznemi Grecyi.

Ten duch nadto jest żywotny, żeby się mógł skłonić ku zmartwiałym formóm perypatetyzmu ówczesnego, ile że ten w części swojéj moralnéj już się był zespolił z epikureizmem, rozwiązaniem koniecznem każdéj filozofii niezupełnie spirytualnéj. A pod tym kształtem przeważał w téj części ukształconego towarzystwa pogańskiego, która się najwięcéj opierała wyobrażeniom chrześciańskim. Więcéj znalazł styczności z tą szkołą, która usiłowała badać prawidła czystego pojęcia. I ztąd najpiérwsze zdobycze chrystianizmu na polu naukowém, były między platonicyanami. Kiedy ta Boska instytucya przybrała formy naukowe, i piérwszy raz wystąpili przed światem Ojcowie Kościoła po większéj części, byli oni platonicyanie, gdyż z pomiędzy wszystkich mądrości ludzkich, platonicyanizm największe okazywał stosunki z prawdami chrześciańskiemi, tak dalece iż powstało było mniemanie wcale niebezzasadne, że Plato w podróżach swoich był się nieco obeznał ze źródłami

prawego podania. Pod względem myśli, zjednoczenie się platonicyanizmu z naszém wyznaniem było przyrodzone, jednak tego przed sobą taić nie możemy, że nie całkiem pomyślne żywioły doń wprowadziło.

Platonicyanizm już był szkołą, a sposób dyalektyczny, którym siebie udowadniał, znacznie się oddalał od rodzinnéj prostoty nauki chrześciańskiéj. Natchnienie zaczęło upadać w społeczeństwie, i napróżno usiłowano go zastąpić nauką. Jedni wszystko chcąc zgłębić, nawet takie rzeczy, które tylko czuciem, a nie rozumem pojęte być mogą, kacerstwami nadwątlili jedność i czystość wiary społecznéj; drudzy przy nich obstając, nie szczędzili orzeczeń, któremiby je najdzielniéj ochronić mogli od przewrotnych tłumaczeń téj zarozumiałéj filozofii. Prawowierni biskupi mnożąc akta często powtarzanych soborów, wznieśli czcigodne szańce około prawdy bezzależnéj, ale wedle pięknych wyrazów jednego wielkiego pisarza katolickiego, *te szańce lubo strzegą prawdy, robią ją mniéj dostępną; ona coby rada cały ród ludzki objąć w swoich ramionach.* Ojcowie tych soborów dopełniali swą powinność, dopełniali ią za natchnieniem Boga, który Kościoła swego nigdy nie opuści. Były to niezbędne lekarstwa, ale lekarstwo dowodzi chorowitości. Religia robiąc się coraz więcéj uczoną, nauka odtąd stała się tak niezbędną dla kapłana, jak wprzódy duch ofiary. A ta niezbędność nauki nie mało utrudzała rozprzestrzenienie prawdy po narodach nieukształconych. To jest rzecz pewna, że w wielu narodach barbarzyńskich, lubo im opowiadana

była nasza wiara, nie było sposobu jéj wkorzenić, dla niemożności utworzenia w ich łonie narodowego duchowieństwa przy tak trudnych warunkach.

Historya świadczy, że przyrodzona działalność Kościoła zmniejszała się w ścisłym stosunku z rozwinięciem nauk filozoficznych między jego zwierzchnikami. Bo nic pewniejszego, że filozofia osłabia siły działawcze każdego zbiorowego ciała, które jéj daje przystęp do siebie. Duch rozpraw nigdy się nie zjednoczy z duchem czynów. Jest to prawo, któremu każde stowarzyszenie ulega, — i Kościół, jako zbiór ludzi, nie był od niego wolnym. Kiedy jego zwierzchnicy zmuszeni byli zajmować się racyonalizowaniem wiary, nie mieli czasu zajmować się jéj rozpostrzenieniem po narodach wpół dzikich, łaknących za prawdą i oczekujących posłanników Bożych, którzyby jéj uczyli. Umiał z tego korzystać bohatér arabski. Podkradłszy się pod niektóre biblijne podania, istniejące w jego zbałwochwalczonym narodzie, niemniéj przysposobiwszy niejakie wyobrażenia wyjęte z chrystianizmu, umysłem nadzwyczajnym i sercem zagrzaném miłością ojczyzny, zdołał utworzyć węzeł społeczny i ukształcenie innego rodzaju dla ludów młodocianych, — a światu ukształconemu, co miał im wkrótce chwilowo uledz, mało znanych.

Duch rozprawczy tém szczególniéj jest szkodliwy, że osłabiając intuicyę, bez któréj nie może być rzeczywistego przekonania, sprowadza jakieś przekonanie sztuczne, które, nie mając w sobie życia, ża-

dnych płodnych zjawisk pobudzić nie może (*). Pobudza tylko zjawiska ujemne i tu mami jakąś nadzwyczajną płodnością potworną, która właśnie dowodzi u-

(*) Nic dziwaczniejszego jak ten eklektyzm, usiłujący do jakiejś tranzakcyi przyprowadzić fałsz z prawdą, a która tylko między ludźmi żadnego przekonania niemającymi nastąpić może. Jeden mówi, że pięć a pięć jest dziesięć, drugi że pięć a pięć jest ośm. Eklektyk ubolewając nad tą niezgodą braci, obmyśla środek wielce zaradczy, i żeby ich pogodzić, każe im wierzyć, że pięć a pięć jest dziewięć. Pod tym względem przedmowa Pana Kraszewskiego do świeżo przez niego wydanéj powieści *Sfinx*, jest wielce pocieszna. W niéj oświadcza on, że religię chrześciańską ma za prawdę, ale obok tego potępia ultra-chrześcian, i każe im się godzić z wyznawcami fałszu, to jest, żeby jedna strona poślubiła trochę prawdy od swoich przeciwników, a ci żeby od niéj przyjęli trochę fałszu tak, iż takim sposobem choć już nikt nie będzie miał prawdy, przecię wszyscy będą posiadali coś podobnego do niéj. Pojmuję to, że ktoś może uważać chrystianizm za fałsz zupełny, ale wyznaję że nie rozumiem znaczenia tego wyrazu *ultra-prawda*. Samo wyrażenie żartuje z Pana Kraszewskiego, bo chcąc go użyć jako rzeczy obelżywéj, nie widzi że jéj zwolennikom zaszczyt przynosi. Co do mnie, wielce mu dziękuję za to imienisko, którém zaszczyca szkołę, do któréj mam za chlubę należeć tak, jak i on nieomieszkałby zapewne podziękować temu, ktoby go nazwał ultra-dobrym pisarzem. Prawda partyi nie potrzebuje, a kto jéj szuka, widać, że w swoje zasady nie wierzy. I dla tego właśnie, że to co wyznaję, mam za prawdę, nigdy żadnemu stronnictwu nie pochlebiałem, każdemu człowiekowi o którym będę przekonany, że ma słuszność, sprawiedliwość jestem gotów wymierzyć. Ale mojéj prawdy na wota puszczać nie myślę; bo ilość jakości nie sprosta, — a nawet dobrze się porachowawszy, może się pokaże, że ilość jest

padku sił żywotnych. Bo jako pojawienie się nowych istotek jest największym dowodem rozkładu ciał organicz-

---

za pisarzami ultra-chrześciańskimi. Przynajmniéj to pewna, że księgarze nierównie drożéj opłacają wyroby umysłowe téj szkoły, niżeli jéj przeciwnéj. Jest to fakt bardzo łatwy do sprawdzenia. Wielce się myli autor *Sfinxa*, chociaż się opiera na zdaniu Platona, które nie z zupełną ścisłością przytacza, że prawda nie jest w ostatecznościach. Co innego jest zastosowanie prawdy, które często winno być umiarkowane, a co innego jest sama prawda, która właśnie tylko w ostatecznościach się mieści. Bo prawda absolutna nie jest podzielną na części. I jak nie pojmuję pół prawdy, ćwierć prawdy, tak też nie pojmuję ultra-prawdy. Daléj wymawia nam, że nie widzimy braci w tych, co nasze przekonania nie podzielają. Jakież tu nadużycie przepisów ewangelicznych,— jak niewłaściwe ich pojęcie! Zapewne, że w każdym człowieku winienem widzieć brata, ale tyle tylko, ile człowieka. Nie idzie zatém, żeby to braterstwo miało istnieć we wszystkich kategoryach, w których umysł ludzki się wyraża. I z tém się nie taję, że w pisarzu, którego zasadami się brzydzę, jako w pisarzu nie widzę brata, ale nieprzyjaciela, z którym żadnego przymierza zawiązywać nie mogę, ani mi nawet wolno starać się o złagodzenie jego serca względem mnie, bo owszem ta jego sierdzitość jest dla mnie zaszczytem. Zresztą nie widzę, po ludzku biorąc, na coby mi się przydała przyjaźń autora, którego sposobem myślenia pogardzam. Stałaby się dla mnie wcześniéj czy poźniéj ciężarem, a nigdy korzystną. Nie maczaliby wprawdzie w żółci pióra pisząc o mnie, ale w czémże ta żółć uszkodziła mojemu zawodowi autorskiemu. Wszakże mądrość narodów już wyrzekła: *vituperia malorum, laus est.* Możeby mnie chwalili, otoż dopiéroby mi się przysłużyli! Siebie ciągle chwalą, a jednak ani nowéj reputacyi nie utworzyli, ani staréj, ale już kulawéj, nie zdołali pokrzepić w publiczności.

nych, tak kacerstwa, w łonie prawowiernego stowarzyszenia wylęgłe, świadectwo przynosiły nie upadkowi samejże idei chrześciańskiéj, ale zwątleniu siły w jéj wyznawcach. Religia w bycie przedmiotowym skojarzywszy się z filozofią, bez dość wyrazistego rozgraniczenia tych dwóch żywiołów, przystępniejszą została dla innych żywiołów, jeszcze przeciwniejszych jéj duchowi. I temu przypisać można łatwość z jaką religia *in actu* często się zespalała z żywiołem politycznym, rzecz, którą z przesadą poźniejsza filozofia jéj wyrzucała, nie chcąc przyznać się, że sama była tego przyczyną.

Tak upatrzyć możemy trzy wyraźnie odznaczone okresy w stanie stowarzyszenia chrześciańskiego. W piérwszym, bez kształtów ściśle orzeczonych, duch religijny rozszerzał się intuicyjnie przykładami i poświęceniem siebie i swoich zwolenników. W drugim przyjął za narzędzie filozofię, żeby wywodami rozprawczémi nakłaniać umysły do poznania prawdy bezzależnéj. W trzecim złączył się z żywiołem politycznym, dla użycia władzy, jako narzędzia, aby zniewolić przynajmniéj do jakiéj sztucznéj uległości umysły, opierające się prawdzie piastowanéj przez zwierzchność, przybierającą formy coraz więcej wyraziste. Jest to koło, po którém nie przestaje się obracać każda społeczność ożywiona siłą intellektualną. Naprzód intuicya, potém nauka, a nakoniec władza. W tych trzech periodach zamyka się całkowita historya ludzkości.

Lecz jeżeli zboczenia stowarzyszenia chrześciańskiego zmusiły prawowiernych jego zwierzchników do uży-

cia środków, któremi to stowarzyszenie, lubo pod warunkami nieco mniéj pomyślnémi, zachowuje się jednak, winić ich nie można że ulegli prawu konieczności. Wszystko albowiem dopełnili, co okoliczności im niepodwładne dopełnić pozwoliły. Życie ich niespracowane, a pełne świątobliwości, najgruntowniéj za nimi przemawia. Nie mogąc już zwrócić w swojéj ogólności społeczeństwa do prawideł i obyczajów, które przez trzy wieki je uszczęśliwiały, uporządkowali przynajmniéj cząstkowe stowarzyszenia, ażeby zachować wzory prawdziwego żywota chrześciańskiego. Oni ascetów, dotąd kryjących się w pustyniach, postawili pośród świeckiego społeczeństwa,—a cnoty chrześciańskie ścieśniły się w tych stowarzyszeniach zakonnych, na które zaślepiona filozofia śmie rzucać szyderstwa, a których żywioł jest nieoddzielny od naszéj religii. Widoczny upadek ducha zakonnego w téj dzisiejszéj naszéj zmaterializowanéj cywilizacyi jest prawdziwém nieszczęściem, a czczość która z tego upadku wynika, dotąd niczém zastąpioną nie została.

X.

Pod względem ruchu umysłowego, okres w którym religia chrześciańska zetknęła się z filozofią grecką, był bardzo ważnym. Ojcowie Kościoła ożywili albowiem wszystkie gałęzie wiadomości umysłowych. Ta polityczna wymowa Greków i Rzymian tak świetnie w szczę-

śliwszych czasach uprawiana, oddawna umilkła przy zmianie formy rządowéj (*). Odzywała się jeszcze wymowa prawnicza, ale odkąd warunki sprawiedliwości zaczęły się odmieniać wedle okoliczności i ludzi, którzy ją szafowali, jakaż mogła być jéj rzetelna wartość! Dawniéj sęstwo było uważane za jakieś kapłaństwo narodowe, a część jego powagi spadała i na rzeczników; ale po zejściu piérwszych Cezarów, zawod sądowniczy i prawniczy stopniami zniżał się w opinii ludzi, aż nakoniec wzgardzonym został. Dwór i wojsko zostały jedynémi stanowiskami, którym jakieś uszanowanie ludów towarzyszyło. Gdzie gwałt szczęśliwy przywłaszczał sobie wszystkie zaszczyty sprawiedliwości, tam wymowa prawnicza żywotności zachować nie mogła. Retoryka papląca, okresy szkolarskie, w które ani sam rzecznik, ani jego słuchacze najmniejszéj nie pokładali wiary, oto był cały odgłos prawniczych szranek. W tém ogólném zniknieniu dawnéj wymowy, ojcowie Kościoła utworzyli na Wschodzie wymowę nową, pełną wdzięku i życia, na zupełnie innych warunkach. Wystąpiła na widok wy-

(*) Niech mię raczą oświecić stronnicy postępu ludzkości, dla czego w téj uczonéj Francyi, gdzie od lat trzydziestu czterech izby ciągle gadają i nic innego nie robią tylko gadają, dotąd nie utworzyła się wymowa polityczna. Są zapewne deputaci, którzy bardzo przyzwoicie się tłumaczą i nic więcéj. Nie tylko że z mównicy paryzkiéj nic nie odezwało się podobnego do tych mów, co je nam starożytność przekazała,— ale nawet do tych, które się słyszeć dawały w trzech piérwszych legislaturach Francyi rewolucyjnéj.

mowa kościelna, ta ważna część literatury narodów (*), ta potężna obrona prawdy, któréj podstawą, nie sztuczne jakieś zastosowanie, ale pewność niczém nie zachwiana, bo wypływająca z wiary natchnionéj od samego Boga. Nic więcéj porywającego jak ta spokojna i pełna godności wymowa ś. Bazylego, ś. Jana Damasceńskiego, ś. Efrema i owego ś. Jana, któremu potomność nadała nazwisko *Złotoustego*.

Inne żywioły literatury nie mniéj powstawały z podnóża krzyża. Duch poetyczny już był zamarł w wyczerpanych formach poganizmu, — a że jeszcze szkolarskie przepisy poetyki Arystotelesa nie były przypadły do smaku odnowionemu przez Chrzest święty społeczeństwu, duch ten objawiał się swobodnie, bez form narzuconych, bez samopoznania nawet, o ile on był poetycznym. Żywot ś. Antoniego, pisany przez ś. Anatazego, jest wzorem poezyi chrześciańskiéj. Ze wszystkich prawie klasztorów wybuchały żywoty i legendy. Kto zechce się przekonać ile w téj poezyi jest życia, powabu i ducha, niech raczy odczytać żywoty świętych naszego nieśmiertelnego Skargi, które po większéj części są wyjęte z grec-

(*) Rzecz dziwna, że mowa narodu, jakkolwiek dalekiego od zupełnego ukształcenia, zaledwo ożywiona została przez religię chrześciańską, wnet szczytnie odezwała się w piśmie. Przekłady Pisma Bożego, u wielu narodów są najświetniejszemi pomnikami czystości mowy, tak dalece że często poźniejsze literatury narodów kształciły się na piérwszych przekładach Pisma świętego. To pewna, że żaden pisarz polski nie przewyższył Wujka czystością języka.

kich kościelnych pisarzy téj epochy. Niektóre z tych żywotów, jako naprzykład ś. Maryi Egipcyanki, siedmiu braci śpiących, ś. Alexego, nie wspominając o wielu innych, są istotne poemata, pełne ducha i pomysłów. Trzeba było całéj oschłości ostatnich trzech wieków naszéj ery, żeby szafować erudycyą dla zaprzeczenia ich rzetelności. Takowe zaprzeczenie zawsze wstręt pobudzi nie tylko w człowieku pobożnym, ale w każdym prawdziwym poecie, w każdym porządnym myślicielu. W rzeczach zniewalających umysł i serce, pomysły są wszystkiém, — a fakta o tyle tylko są ważne, o ile są świadectwem i wypływem tych pomysłów. Nic więc obojętniejszego jak śledzić środki, któremi te pomysły się objawiły. Gdyby każdy z tych faktów był nawet zmyślonym, co nie jest, wszystkie razem nie przestałyby wszelako być najrzetelniejszą prawdą chrześciańską. (*).

(*) Często olbrzymia nauka bez przeciwwagi, daje umysłowi jakieś zatwardzenie, które go robi nieznośnym, tém iż w nim sparaliżowała fibrę poetyczną. Cóż dopiéro kiedy bez nauki nawet ta febra sparaliżowaną została. Roku przeszłego wpadła w ręce moje książka świéżo wydana; była ona z takich, co je od początku do końca czytać niéma sposobu i po dwóch piérwszych stronicach syt jéj byłem; ale przerzucając książkę, natrafiłem na wiersze. Wiersze młodzieży czytam często z upodobaniem, bo ten rodzaj pracy stosowny do ich wieku, często z niemałym talentem bywa wykonany, nie tak jak proza, która wymaga i nauki i doświadczenia. Znalazłem w jednéj z tych niby poezyi, szyderstwo rzucone na ojca Marka i doświadczyłem niewypowiedzianie boleśnego wrażenia. Biedak, który się na tę wielką figurę targnął, dowiódł że niema nic narodowego w uczuciach swoich, kiedy na-

Ale żywioł, który najwięcéj skorzystał zetknięciem się swojém z prawdą chrześciańską, był bezwątpienia filozofia. Filozofia starożytna z wielu względów mądra, w każdém wypracowana, była niedokładną w najważniejszém swojém stanowisku — w moralności. Nie żeby niektórzy filozofowie nie byli ją zgłębili,— owszem, ich rozumowania o niéj są szczytne i dowodzą doskonałości ich umysłu i czucia, ale nie było w ich możności nadać jéj sankcyę, którąby ją na zawsze zrobiła obowiązującą (*). Moralność filozoficzna była więc spekulacyjną, ale logicznie nie mogła być praktyczną, chyba w duszach, które bez usilności mogły się oddać cnocie, ulegając swobodnie szczęśliwemu swojemu przyrodzeniu,— albo w takich, które przyjaznemi okolicznościami otoczone, nie miały powodu zbaczać z toru raz obranego, dla zaspokojenia niezbędnych potrzeb, lub gwałtownych

---

wet nie zrozumiał co ona wyraża. Otoż do czego doprowadzić może wzgarda podań.

(*) Filozofia w źródłosłowie swoim znaczy miłość mądrości czyli prawdy. W starożytności, jako nauka, była ona bardzo ważną, bo gdzie niéma prawdy objawionéj, usiłowanie by ją odkryć, jest pochwalne i pożyteczne. Ale skoro pochodnia Chrystusa nas oświeciła, nie jestże to dziwactwem szukać tego, co już posiadamy, co każde dziécię, umiejące katechizm posiada. Psychologia i logika są części filozofii, które z nauczania powszechnego nigdy nie powinne być wyłączone, ale metafizyka, jeżeli jest czém inném jak teologią świecką, z duchownéj wprost wyrastającą, jest szkodliwą, bo nie jest prawdą. A jeżeli, jak u Niemców przybierze nazwisko filozofii transcendentalnéj, żeby bezkarnie bredzić i bluźnić, pytam się co z niéj za pożytek dla społeczeństwa!

skłonności. Jedném słowem, jeżeli wykonanie jéj surowych przepisów wymagało wielkiego poświęcenia się, nie było w obrębie filozofii siły, któraby zdołała przekonać o konieczności tak trudnych ofiar. Moralność była więc nauką uprawianą, a nawet praktycznie dopełnianą przez ludzi poczciwych i światłych, ale nie mogła być podniesioną na stopień obowiązującego prawa, tylko o tyle, o ile czuli filozofowie swój niedostatek, że pod tym względem ich nauka nie była silniejszą, a nawet była słabszą niż gminne podania, które przynajmniéj Tartarem odstraszały od niektórych wykroczeń. I dla tego po większéj części filozofowie w ścieśnionym rządzie upatrywali jedyną rękojmię dla dopełnienia zasad moralnych w społeczeństwie. Ztąd we wszystkich prawie filozofach starożytnéj Grecyi widać zamiłowanie rządu samowładnego, jako najwięcéj sprężystości mającego. Wielki król Persów wzbudzał ich uwielbienie, a formy gminowładne ich ojczystych grodów były im obrzydłe. W późniejszych nawet czasach, wyjąwszy cyników, dworszczyzna była przeważnym żywiołem charakteru filozofów.

Jest tu zapewne kilka wyłączeń godnych poszanowania, ale pospolicie starożytni filozofowie byli ludźmi bardzo mało obywatelskimi i umieli łączyć niepodległość umysłu z teoryami niewolniczemi dla ludu. Jeżeli filozofowie wieku Periklesa nie szczędzili nagan na rządy, pod któremi żyli, to niedowodziło ich odwagi, bo gdzie formy gminowładne są rozwinięte, tam jest największa obojętność dla tego wszystkiego, co nie jest

czynem. Wolność wyrażenia myśli najwyhuzdańszych była zabezpieczona w Grecyi. Sokrates był jedynym filozofem, karanym śmiercią za ogłoszenie opinii, ale on był się naraził klassie ludzi przeważającéj w narodzie, i sięgnął po tę część religii, która najwięcéj była narodową; a jednak lubo Sokrates rzeczywiście był przestępcą stanu, cała Grecya zaparła się wyroku nań zapadłego. Pod panowaniem Cezarów rzymskich, najkrwawszych i najrozpustniejszych, filozofowie umieli się godzić z ich rządem. Rzym wolny wszystkich filozofów precz usunął, a pomimo podejrzliwości tych potworów, które go późniéj owładały, nigdy oni ich niechęci nie doświadczyli, owszem nie małą wziętość pozyskali na ich dworach. Przytomność filozofa na każdéj uczcie nawet Karakalli, nawet Heliogabala była rzeczą niezbędną, i nigdy też jéj nie odmawiał. Dopełnienie praktyczne surowych przepisów moralności dopiéro wtedy nastało, kiedy filozofowie poddali się prawu objawionemu.

Oprócz braku sankcyi dla wszystkich zasad moralnych filozofii, niemniejszy okazywał się niedostatek w saméj jéj części naukowéj. Bo gdy jéj podstawa była wyłącznie ludzką, tém samém nie mogła być nieporuszoną, a jakże gmach wznieść można na podstawie niestatecznéj! Ztąd psychologia i antologia filozofii spiritualnéj w starożytności były tak nędzne, iż na pozor roztropniéj postąpili byli materyaliści,— bo oni na boku zostawiwszy tę część filozofii, któréj podstawy zasadniczéj najgłębsza mądrość ludzka, w sposobie zaspakajającym umysł nigdy nie objaśni, zajmowali się wyłącznie nau-

kami przyrodzonemi, ku objaśnieniu widoczniejszych praw materyi. Ale ta ich roztropność była tylko pozorną, bo piérwsza zasada materyi dla rozumu ludzkiego niemniéj jest zagadką niedocieczoną. Wiadome są nam niektóre jéj fenomena, ale któż zdoła rozpoznać jéj jestestwo? Byt numenalnéj materyi, istnienie ciał nie więcéj rozumowaniem udowodnione być mogą jak czynność ducha. Dla takiego co nie przypuszcza nauki objawionéj, rozumowania filozoficzne nie są czém innem, jedno zabawką dowcipu, tak jak postęp ludzkości, szeregiem jest igraszek przypadku, których korzyści w przekonaniu wewnętrznem nie on upatrzy. Bo jeżeli spirytualista będzie przed nim rozprawiał o duchu ożywiającym materyę i sprawującym jéj fenomena, o Bogu który ją uporządkował lub w niéj przemieszkiwa, czémże go przekona że te same prawie przypuszczenia, na których gruntuje się każda religia narodowa, którą ów filozof odrzuca, są więcéj zniewalające umysł, skoro pozbawione zostały całéj poetyczności obrzędów! Każde przypuszczenie, tém samém że jest przypuszczeniem, zaprzeczeniu logicznemu podlega, czyli go przypisze samolubstwu prawodawców i kapłanów, czy zarozumiałości filozofów, równie słuszne mieć będzie pobudki do ich odrzucenia. Jeżeli zaś materyalista zechce mu tłómaczyć prawa materyi, czémże zhołduje jego przekonanie dla podwójnego przypuszczenia, konieczności bytu materyi, i przejścia jéj do bytu organicznego!

Starożytna więc filozofia, acz godna szacunku dla prawd rzeczywistych, które objaśnić zdołała, wtedy kie-

dy jeszcze prawda bezzależna nie była się wcieliła, a które niezaprzeczone korzyści przyniosły dla ludzkości, tak w jedném jako i w drugiém głównem swojém rozgałęzieniu, słabości swojéj ukryć przed sobą samą nie mogła. Szkoła materyalna ten swój niedostatek obojętniéj znosiła. Zajęta wyłącznie naukami przyrodzonemi i formularnemi, wszystko to co nie było dotykalném dla zmysłów, zanurzyła w obszernym pyrronizmie. Ale platonicyanizm, w którym się zawarła całkowita spiritualna filozofia poganizmu, niczego nie zaniedbał, ażeby na czémś pewniejszém, niż samo rozumowanie, oprzeć zasady swojéj nauki. Wzbogaciwszy się rozpoznaniem podań narodowych, dla których sam Plato miał największe uszanowanie, jego spadkobiercy zaczęli się przyznawać do jakiejś nauki pierwotnéj, co ją *daemones*, czyste duchy, niegdyś ludziom przynieśli, że tę naukę ludzie razem z niewinnością utracili, wszakże jéj szczątki w podaniach wszystkich narodów się zachowują, tak że ich filozofia, tę tak uszkodzoną naukę ożywiwszy po drugi raz ją ludziom przynosi.

Kiedy więc posłańcy Chrystusa jego naukę wykładali zadziwionemu światu, ta nauka nie była dla nich zupełnie obcą. Wielka ilość platonicyanów nieopierająca się łasce, z zapałem poddała się pod wyznanie, przynoszące sankcyę wszystkim prawóm moralnym i udowodnienie punktu wyjścia wszelkiéj filozofii spiritualnéj. Ale z łona platonicyanizmu była powstała i rozwinęła się nowa forma filozoficzna, pod nazwiskiem *neoplatonizmu*,— a jéj zwolennicy nie tylko że nie dali się skło-

nić do nauki Chrystusa, ale jawnie naprzeciw niéj powstali. Kwitnęli oni szczególnie w Alexandryi i rozpoczęli z ojcami Kościoła tę polemikę, która piérwsze zwycięztwo zapewniła Chrześcianom na polu filozoficznem. Wiele wyobrażeń żydowskich i chrześciańskich już krążyły między neoplatonicyanami. Piérwszy raz między poganami objawiło się wierzenie w czyste duchy bądź przyjazne bądź nieżyczliwe ludziom, — niemniéj w możność robienia cudów prawych za pośrednictwem piérwszych, tak jak i w możność mięszania porządku przyrodzenia za pomocą ostatnich. Tém objaśniali podania o Cyrcei, Sybillach i rozmaitych wyroczniach, za którémi świadectwa nadto były poważne, żeby bezwzględnie je zaprzeczać. Nawet Chrystusowi Panu nie przeczyli cudów,— tak powszechne i świéże było o nich przekonanie. Ale przypisywali je pomocy duchów, których zdołał uczynić sobie przyjaznemi i stawili naprzeciw Apolloniusza Tyańskiego, mędrca ich szkoły, który, wedle ważnych świadectw, kilka nadzwyczajnych rzeczy zdołał uskutecznić. Ta szkoła była mieszaniną platonicyanizmu z podaniami różnych narodów, niemniéj z Feurgią, z Goecyą i innémi magicznémi i kabalistycznémi naukami, które na wschodzie były uprawiane. (*).

(*) Że te nauki istniały, pokąd je Kościoł nie potępił, o tém wątpić nie można. Niemniéj i to że astrologia miała jakieś swoje przepisy niezupełnie bezzasadne. Nic zupełnie fałszywego trwać nie mogło między ludźmi,— ale najwygodniéj ogłosić za fałsz to, co się nie rozumie.

W téj polemice ojcowie Kościoła pokazali się równie głębokimi filozofami, jak świętymi pastérzami. Odwoływali się do ogólnych podań narodów, dowodząc iż przychodzą dla wyłuszczenia ich, — że religia chrześciańska nie jest żadną nowością, ale dopełnieniem prawa natury i objaśnieniem tych ciemnych wyobrażeń, które po wszystkich narodach krążą. Że przychodzą z rozkazu Pana natury, dla okazania słowa wielkiéj zagadki, którego najwyższa mądrość ludzka własnemi swojémi siłami nigdy nie odgadnie. Że Kościoł niczego nie wymyśla, a jedynie daje formułę dla potrzeby i czucia ogólnego, że jego ustawy nie są płodem woli i wyobraźni, ale odnoszą się do najgłębszych i najtajniejszych pierwiastków natury i serca ludzkiego. I opierali swoje dowody nietylko na księgach swoich, i żydowskich, ale nawet na podaniach pogańskich, które wracali do ich czystości pierwotnéj, wzbogaconéj wypadkami nowémi, ale których oczekiwanie jaśniéj lub ciemniéj zachowywało się nietylko u Żydów, ale nawet w całkowitym rodzie ludzkim. Jakoż sam Plato w swoich pismach objawia przeczucie to, że przybędzie jakiś pośrednik, mający pogodzić naturę z jéj stwórcą.

Neoplatonicyanie zgadzali się z chrześcianami w tém, iż wszystkie podania narodowe odnosić się muszą do jakiejś jedynéj a jasnéj prawdy, która w zupełnéj czystości już zatraconą została; ale utrzymywali, że chrystianizm nie tylko jéj nie okazuje, ale nawet wichrzy allegorye pogańskie, które tylko ich filozofia objaśnia. I swojéj szkole przyznawali tę nieomylność, któréj Kościołowi

Bożemu zaprzeczali. Nic ciekawszego pod względem ruchu umysłowego ludzkości, jak ta polemika, którą toczyli, z jednéj strony, ów nadzwyczajny Orygenes, Justyn, filozof i męczennik, Tertulian, Lanktancy, nieprzyjaciel zawołany wszelkiéj filozofii, nakoniec Bazyli Wielki; a z drugiéj Celsus, Porfir, Jamblik, Libanius i sam ów Cesarz Julian, który bezskutecznie użył całéj potęgi swojéj, dla rozżarzenia, w formie filozoficznéj, już gasnącego pogaństwa. Te prace neoplatonizmu są świetnym pomnikiem geniuszu filozoficznego starożytności, ale razem ostatniém zjawiskiem żywotności pogańskiéj, po którém rychłe skonanie nastąpiło. Duch i mądrość chrześciańska zupełne zwycięztwo odniosły i wkrótce potém piérwszy raz Kościoł Chrystusa okazał się bez żadnego współzawodnika na rozjaśnionym świecie. A tak literatura chrześciańska, objawiwszy się pod zupełnie nowémi warunkami w poezyi i wymowie, na trzeciém i ostatniém swojém stanowisku, to jest filozoficznem, najszczytniéj się rozwinęła.

XI.

Wielce się mylą ci co myślą, że ukształcenie może być oddzielone od religii; — bo ukształcenie nie jest czém inném, tylko myślą religijną stowarzyszenia, rozwiniętą we wszystkich jego żywiołach moralnych, — tak dalece, że jeżeli w téj myśli piérwotnéj i zasadni-

czéj jest co błędnego, ten błąd mniéj lub więcéj widocznie okazać się musi w jego prawodawstwie, w kunszcie, naukach, a to w najściślejszym stosunku.

Przyzwyczailiśmy się mówić, *to lub inne ukształcenie*, a w rzeczy saméj ukształcenie jest jedno, tylko mniéj lub więcéj doskonałe, czyli mniéj lub więcéj prawdy posiadające. A jeżeli w jego rozwinięciu jest cóś widocznie fałszywego, ten fałsz nie wypływa z czego innego, tylko jedynie z błędu zostającego w jego zasadzie religijnéj. Ztąd ukształcenie, w ścisłém znaczeniu tego wyrazu, nie może być po za krańcami religii chrześciańskiéj, i lubo gdzie indziéj mogą wykluć się jakie świetne zjawiska intelligencyi ludzkiéj, będą one tylko przechodniemi, nie pobudzą żadnéj płodności w umyśle społeczeńskim, zjawią się i znikną, a w ukształceniu zawsze będzie cóś błędnego.

Chrystianizm nie opiera się na książce jak islam, ani wyłącznie na podaniu jak poganizm, ani na żadnéj racyonacyi jak naprzykład niektóre sekty terazniejsze. Jest on rzeczą żywotną, wyznanie społeczności, w któréj sam Bóg przemieszkiwa, a to wyznanie w zupełności określone być nie może. Słowo Boże wcielone utworzyło nie książkę, nie prawo, ale społeczeństwo żyjące z nim razem, a które żyć będzie do skończenia wieków. W tém społeczeństwie każdemu jego członkowi jest zapewniony żywot wieczny, byle w niém zostawał, to jest, byle siebie nie odłączał od niego, stawiąc wolę osobistą przeciw wyznaniu powszechnemu. Bo jeżeli cel stowarzyszenia jest doprowadzenie swoich członków do

najściślejszego zjednoczenia się z Bogiem, oczywiście żadna usilność pojedyńcza tego nie dopnie, tylko o tyle, o ile będzie zgodną z myślą stowarzyszenia. Oderwawszy się od niéj, przestanie dawać życie, będzie śmiercią i tylko do śmierci doprowadzić może, do śmierci wiecznéj, bo każda śmierć jest wieczną.

Wiele umysłów, nawet pobożnych, ułudzonych pozornemi ponętami świeckiéj nauki, poślubili błędne mniemanie, że chrystianizm wyłącznie istnieje w stowarzyszeniu religijném,— że ludzi, pojedyńczo branych, prowadzi do zbawienia w wieczności, ale że to, co się odbywa w czasie, jemu jest niepodwładne; że, byle człowiek zachował wiarę i moralność chrześciańską, może być poganinem w prawodawstwie, w sztuce, w literaturze, w filozofii, i w nich rozwinąć ukształcenie społeczne z największą prawością, a tak samowolnie oddzielając człowieka pojedyńczego od człowieka społeczeńskiego, zapewnić piérwszemu żywot wieczny, a drugiemu ukształcenie w czasie. Z takowéj teoryi, prawie już rozpowszechnionéj, powstały praktyczne błędy, że stosunki człowieka z Bogiem nie odnoszą się, tylko jedynie do wieczności, że modlitwa o tyle jest skuteczną, o ile ma na celu zbawienie, ale że rzeczy doczesne, jako dostatki, sława, zdrowie, jedném słowém świeckie powodzenie, wyłącznie od warunków ludzkich zależy, że napróżno po ich nabycie udawać się do Boga,— że Bóg tylko wieczność zachował sobie, a świat zostawił zdolnościóm ludzkim, nie odmieniając praw raz na zawsze danych przyrodzeniu.

Ten praktyczny ateizm, zapoznawający całkowicie czynność opatrzności, zawsze był potępiony od Kościoła powszechnego, który będąc przedłużeniem żywota, naszego Boskiego Zbawiciela, nieprzestawał nauczać, że nawet w porządku świeckim nic się nie działa bez Boskiéj opatrzności,— że wszystkie dobra ziemskie, do jego szafunku należą, że *sine Dei providentia, sine consilio, sine causa, nihil fit in orbe,*— że wszelka korzyść świecka nie wyproszona u Boga, a tylko usilnością ludzką zdobyta, żadnéj rękojmi trwałości nie posiada,— że o tyle tylko jest dobrą, o ile jest darem Bożym,— i że nawet po każdą korzyść świecką winniśmy się udawać do Boga, wszakże stosując się z ufnością do wszelkich Jego wyroków, bądź przyjaznych, bądź przeciwnych naszemu żądaniu, z niezachwianém przekonaniem, że w każdym względzie ta ufność w Nim położona, będzie dla nas pożyteczną. Jeżeli teraz świat cierpi, to jedynie dla tego, że nie w Bogu, ale w usilnościach rozumu ludzkiego pokłada nadzieję.

Chrześciaństwo, będąc społeczeństwem zawiązaném przez Boga, w którém On sam przemieszkiwa, musi mieć wszystkie warunki wszelkiego społeczeństwa, jako rząd, zwierzchników, prawa, którym sumiennie posłuszeństwa odmówić nie można, chociażby nie było ku temu naglących środków. Bo im więcéj społeczność jest intellektualną, tém mniéj tych środków potrzebuje, a Kościół Boży właśnie nie jest zjednoczeniem trafunkowo zawiązaném‘ jedynie dla zdobycia jakich korzyści materyalnych, lub ich zabezpieczenia sobie, ale jest

węzłem dla umysłów na obraz Boga stworzonych, które przez niego tylko mogą się przybliżyć do swojego typu, postępując w cnotach i mądrości.

Jeżeli Kościół jest tym węzłem zjednolicającym różnorodne istoty umysłowe w jedno ciało, to nie pod innym warunkiem, tylko że zachowuje w sobie prawdę, i nią ożywia swoich podwładnych; bo życie umysłu nie jest czém innem, tylko prawdą. Kościół więc przed wszystkiém baczy, ażeby prawda zasadnicza, z któréj wszystkie inne wypływają, zachowała się w największéj czystości, bo każde zwątlenie téj prawdy, nadwereża żywot umysłowy ciała społecznego. Ztąd największe przewinienie człowieka, uważanego jako członka stowarzyszenia, jest zaprzeczenie prawdy, czyli podniesienie głosu osobistego przeciwko głosowi powszechnemu. Bo wszelkie inne przewinienia kończą się razem z życiem winowajcy, podczas kiedy zaprzeczenie prawdy, lub rozsiewanie fałszu, utrwala się i częstokroć wzrasta w następnych pokoleniach, a osłabiając tém stosunki między Stwórcą a stworzeniem, niewyrachowane klęski przynosi rodowi ludzkiemu. Ztąd mąż chrześciański, chociażby uposażony najpotężniejszym umysłem, jeżeli mu się uda odkryć to, co mu się wydaje być prawdą nową, nie powinien kwapić się z jéj ogłoszeniem, ale z wielką ostrożnością postąpić żeby się nie dać uwikłać w sidła miłości własnéj, które łatwo do zaślepienia przyprowadzić mogą widzenie umysłowe. Sumiennie winien on rozważyć, czy to jego odkrycie jest zgodne z nauką chrześciańską lub jéj przeciwne. Jeżeli się upewni o

piérwszém, niech śmiało przypuszcza bliźnich do uczęstnictwa swojego wynalazku, bo może pochlebiać sobie, że ten czyn jego umysłu był skutkiem jakiegoś drugorzędnego natchnienia Bożego, dla powiększenia summy godziwych wiadomości ludzkich. Jeżeli jego czynność umysłowa wyrobiła rzecz niezgodną z nauką chrześciańską, niech się nie daje ułudzić najwięcéj przekonywającémi pozory, ani nawet samopoznaniem pożytku, który ztąd wypłynąć może dla ludzkości; bo pycha tak silne ułudy przynosi umysłowi, że człowiek pobożny własnych myśli swoich lęka się, jak najzawziętszego nieprzyjaciela, — ale bez wahania się niech odrzuci to, co mu się wydaje być podstawą przyszłéj jego sławy. Bo jeżeli dogmata chrześciańskie są prawdą absolutną, każda prawda stosunkowa w obszarach intellektualności ludzkiéj musi wprost z niéj wyrastać, a tém samém mniemana prawda, która jéj się przeciwi, jest grzechem czyli fałszem, pomimo wszelkich pozorów. Bo żadna prawda stosunkowa nie może się wylęgnąć samorzutnie i być monadą samą w sobie i przez siebie istniejącą. Każda owszem prawda naukowa wyrasta z zasadniczéj prawdy, na któréj sama nauka się opiera, a te wszystkie zasadnicze prawdy pochodzą od prawdy absolutnéj, która je objawiła. Nie myślmy, że opatrzność Boska na tém się kończy, że ciągłemi cudami miłosierdzia prowadzi do zbawienia pojedyńczego człowieka, któryby bez tych cudów nigdy do niego nie dostąpił. Bóg miał jeszcze i inne cele tworząc ten świat, cele mądre i dobre, jako istoty wszechmądréj i wszechdobréj, których jednak pojąć nie może-

my. Ale to pewna, że jako nie oszczędza cudów łaski dla zbawienia człowieka, tak niemniéj oszczędza tych cudów dla zachowania tego świata. Co tylko rzeczywiście oświeca ród ludzki, to wszystko mu dane będzie od Boga w chwili najwłaściwszéj, bo przez Niego samégo przeznaczonéj. Jeżeli zaś kto bez Boga zechce przyśpieszyć tę chwilę, może być świetnym meteorem, ale życiodawczego światła nie roznieci, bo oddalił się od jedynego źródła żywota.

Szukaj królestwa Bożego, a reszta będzie ci dana w naddatku. Są to słowa Chrystusa Pana, wyrzeczone do człowieka, a odnoszące się do całkowitego rodu ludzkiego, nawet do całkowitego przyrodzenia, którego prawa nie są tak ścisłe, żeby umysłowi ludzkości, jednoczącemu się z wyższą potęgą jeszcze, nie miały ustąpić. Jest to rzecz pewna, któréj historya dziejów ludzkich przynosi najuroczystsze świadectwo. Narody pobożne zawsze miały największą summę możną pomyślności doczesnéj, i wszystkie zabiegi o zdobycie téj pomyślności, bez udawania się po nie do Boga, w skutkach swoich pokazały się jałowemi. Od środka XVIII wieku przewodnicy ludzkości, dobrowolnie umorzywszy w sobie pojęcie prawdziwego szczęścia, a nie widząc go, jak tylko w korzyściach ziemskich, niezmordowaną usilność obrócili dla zapewnienia ich społeczeństwu. Utworzyła się nowa nauka, podająca prawidła ścisłe do nabycia bogactw. Ekonomia polityczna już stała się częścią nauczania powszechnego. I samo zjawienie się téj osobliwszéj nauki dowodziło, ile duch chrześciański musiał być

osłabiony, kiedy odważono się wykazywać ludziom za cel życia nabycie tego, czego nawet prawe użycie dla prawdziwego chrześcianina nie może być bez jakiegoś uczucia bojaźni; bo nic więcéj nie zniża umysł na obraz Boga stworzony, jak przywiązanie do rzeczy znikomėj. Ale czy ten cel, jakkolwiek nieprawy, bo cofający oświecone prawdą Bożą społeczeństwo, do zwalczonego poganizmu został dopięty? Czy owszem nie widzimy, że nędza massy szerzy się w ścisłym stosunku z przyprowadzeniem zasad ekonomii politycznéj do bytu praktycznego, i że właśnie dwa narody przodkujące w ukształceniu, angielski i francuzki, gdzie ta nauka najszczytniéj się rozwinęła, są zagrożone w samym bycie swoim, piérwszy przez pauperyzm, drugi przez proletaryzm, oba wynikłe z téj niepohamowanéj dążności do utworzenia bogactw nowych, — jak gdyby bogactwa mogły być w zupełności nowe, jak gdyby, pomimo tych szumnych teoryj, w bycie rzeczywistym ogromne bogactwa mogły się skupiać w ręku jednych, bez przyprowadzenia drugich do najokropniejszéj nędzy.

Cześć bogactw przybrała wszystkie cechy bałwochwalstwa, bo człowiek w swoich żądzach mając zarodek nieskończoności, wypływającéj z jego przyrodzenia duchowego, przenosi go do najlichszych przedmiotów swoich chuci. Bałwochwalstwo starożytne nie miało innych początków. Wszakże teraźniejsze bałwochwalstwo jest nierównie nikczemniejsze i nigdy zaiste nie zrówna szlachetnym uniesieniom duszy, które nie były rzadkie w starożytności. Starożytność ubóstwiała to, co było naj-

szlachetniejszego w rozmiarach ludzkości, jako władzę, męztwo, nauki, piękność. Plutus wyrażający bogactwa, był umieszczony w rzędzie bożków podrzędnych. Teraz tenże sam Plutus jest ojcem i panem wszystkich innych bogów, potężniejszy od wielkiego Jowisza. Ma on swoich kapłanów, swoje ofiary, swoje nauki, politykę, filozofię, prawodawstwo, swoją moralność, wszystko racyonalne, wszystko przeciwne wyobrażeniom nietylko chrześciańskim, ale wszelkich wyznań na podaniach ludzkości opartych. Plutus wszystko może, a w rzeczy saméj nic nie może.

Jeżeliby mogło cokolwiek nas wyleczyć od ułudzeń racyonalizmu, to ekonomia polityczna, ze wszystkich nauk najracyonalniejsza, któréj jednak każde zastosowanie, kłamstwo jéjże saméj zadaje. Pod tym względem jéj własne wyznania są czasem wiele znaczące. Jest powszechne mniemanie między wyznawcami téj nauki, że wojna w części ukształconéj Europy jest niepodobną dla wielkich kosztów, których dziś wymaga. Pomnożenie więc olbrzymie bogactw, z których się ona tak wynosi, jest tylko ułudą. Bo jeżeli z mniejszemi środkami wojna mogła być prowadzoną, to środki te względnie tylko stały się wielkie, i nie widzę, żeby na ich bezzależném powiększeniu ludzkość zyskać mogła. Toż i na innych stanowiskach. Jeżeli kto, posiadając naprzykład sto tysięcy przychodu rocznego, był w stanie utrzymać przyzwoicie na swoim chlebie, dajmy na to ludzi dwieście, — cóż na tém zyskuje ludzkość, że jego przychody powiększyły się w trójnasób, jeżeli zamiast dwóchset ludzi, nie mo-

że utrzymać nad pięciudziesiąt. On sam jeden zyskał, bo codzień może jeść bażanty i pić wino wytłoczone w kraju Hottentotów, ale sto pięćdziesiąt ludzi zostaje bez chleba. Miłość bliźniego, która jedna zachowuje bogactwa od rdzy, znika ze wzrostem niepohamowanym przemysłu, bo dobroczynność trwoniąc kapitały, które się reprodukować nie mogą, jest przeciwną zasadóm ekonomii politycznéj. A te nawet reprodukujące się kapitały, jakąż wartość mają, kiedy przy nich wzrastają potrzeby osobiste? Dawniéj człowiek zbytkował dla drugich, teraz zbytkuje dla siebie tak dalece, że wykwintność bezkorzystna dla bliźnich, bo tylko od dnia do dnia nasycająca wymiót moralny towarzyski, pożera ogromne majątki, śladu ich użytku w pamięci ludzkiéj nie zostawując.

Niech się kto sumiennie rozpatrzy w to, co się działo dawniéj, a co się dziś dzieje, a przekona się, że lubo olbrzymie dostatki raptownie wzrosły w kilku rękach, massa ludzkości jest nierównie nędzniejsza, niż była wtedy, kiedy o tych naukach socialnych nie wiedziano, — że ta nędza ludzkości codziennie wzrasta, — że każdy nowy wynalazek, dla pomnożenia bogactw narodów, tę ludzkość w coraz głębszą niedolę pogrąża, — że nędza, w narodach chełpiących się ze swojego ukształcenia, doszła do tego stopnia, że już zagraża samemu bytowi społeczeńskiemu. Bo gdzie bogacze są bez Boga, a ubodzy bez chleba, jakąż nadzieję w przyszłość pokładać można.

Mniemany wzrost nauk w naszym okresie jest wielką

ułudą. Bo rzeczywiście kierunek umysłowy w naukach jest analityczny, a każda nauka prawdziwa jest wielką syntezą. Analyza jest to skalpel, który już istniejącą naukę rozkłada na ćwierci, ale w istocie jéj saméj nie powiększa. Ztąd widzimy, że cel jéj mistrzów nie jest inny, tylko z niéj wydobywać dla ludzkości jakieś pożytki materyalne; bo jużci z analyzy pożytki moralne nastąpić nie mogą. Pożytek zaś materyalny jest z natury swojéj tak wiotki, że ten, który z niego korzysta, nie może być pewnym, czy ten zysk nie jest rzeczywistą szkodą. Gdyby jaka społeczność odpychała od siebie dobrowolnie jaką korzyść moralną niezaprzeczoną, wykroczyłaby przeciw własnemu dobru i stałaby się przedmiotem zgrozy i wzgardy. Ale gdyby rząd nie dopuszczał do swojego kraju naprzykład dróg żelaznych, lub machin zastępujących w rolnictwie ręce ludzkie, wyznaję, że z tego powodu nie miałbym prawa jego potępiać bezwzględnie, a nawet mógłbym wierzyć, że do tego miał słuszne powody, chociaż mnie niewiadome. Bo w tém co się tycze kierunku narodu, więcéj ufam praktycznemu rozsądkowi ludzi rzemiosła, niż wszystkim teoryóm socyalnym takich, którzy chcą drugich, a sami siebie prowadzić nie umieją.

Prawda, że między filozofami niemieckimi powstała myśl osobliwsza, że naukę trzeba odłączać od pożytków jakieby z niéj wypłynąć mogły, — że pożytek nie jest *conditio sine qua non* nauki,— że ona sama w sobie i bez żadnego zastosowania jest dostatecznym pokarmem dla umysłu. Na mocy takiéj zasady, nauka nie

byłaby środkiem, ale celem dla człowieka. Zdrowy rozsądek nad podobną niedorzecznością nie może nie wzruszyć ramionami. A rozsądek wzmocniony nauką jeszcze większe oznaki litości okaże, bo mu wiadomo że podobna teorya tylko chyba między niedouczonymi powstać mogła. Gdyż to jest fakt, który codziennie sprawdzonym być może, że ludzie gruntownie uczeni, jak najmniéj wartości przywiązują do swojéj nauki, jak najmniéj w niéj pokładają ufności, a nawet siebie nie mają za uczonych, bo wielką już przestrzeń naukową przebiegłszy, nierównie większa jeszcze stawi się przed ich oczyma. Ztąd Sokrates, który żadnego systematu filozoficznego nie utworzył, żadnéj książki nie napisał, a jednak przez wyrocznię Delficką był ogłoszony za najmędrszego z Greków, bez najmniejszéj przesady mawiał, *tylko tyle wiém, że nic nie wiém.* I każdy, który przyłożył silną pracę do uprawy nauki, a do niéj dołączył potęgę rozwagi, im głębiéj w nią się wnurzył, tém mniéj i jéj i sobie samemu ufał. Poznawał że premissa nauki będąc wkorzenione w nieskończoności, a tém samém nauka nie będąc dokonanym faktem, cząstkowym tylko blaskiem nas oświeca, a tak nie może być ani przewodniczką życia, ani też jego celem. O tyle jest pożyteczną, o ile nie zaciemia innéj pochodni, która oświeca każdego człowieka, przychodzącego na ten świat. Jeżeli jest taką, bez wahania odrzuconą być winna, pomimo najgruntowniejszych pozorów. I żaden mąż prawdziwie uczony nie zaprzeczy, że *criterium* prawdy naukowéj jest tak słabe, iż częstokroć postęp w téjże saméj nauce

przekonywa, że to co miano za prawdę jest fałszem. A zatém każdy miłośnik prawdy z głębokich i pracowitych nauk którym się poświęcił, ten wielki zysk otrzymuje, że poznaje iż rzeczywiście nic nie umié, że nauki dały mu tylko pewną summę prawd stosunkowych, a tém samém niedostatecznych, i że po prawdę bezzależną winien udawać się do Tego, który ani chce, ani może nas zawieść.

Przeciwnie człowiek niedouczony, to jest taki który ze swoją łódką puściwszy się na morze nauki, nie wiele się oddalił od brzegów niewiadomości, odnosząc swoje nędzne pomknienie się z tymi, którzy na brzegu zostali, bo oni z przed jego oczu nie znikają, niezmierzoności nauki niepojmując, myśli że już się zbliżył do jéj krańców. Nic więc dziwnego że nabywa zarozumiałéj ufności i w niéj i w sobie samym, a mając siebie za mędrca, uważa niedowierzanie w naukę być świętokradztwem i obelgą jemu samemu wyrządzoną. Ogłosiwszy siebie mistrzem, broni nauki jakoby swoją isciznę, przeciw tym, którzy powstają jedynie na przesadzoną i niewłaściwą cześć, co jéj przynoszą niektórzy jéj nierozważni zwolennicy. Rzuca się więc na nich z tą cierpkością nieoddzielną od błędu, nazywa ich obskurantami, zabobonnikami, ludźmi wstecznymi. A jednak gdyby był zdolny w swojéj nauce jednym tylko krokiem postąpić, łatwoby się przekonał, że ci na których miota te obelgi, jakkolwiek nieufni w nauce, więcéj ją przecie zgłębili, pracowiciéj ją uprawiają i więcéj dla niéj czują miłości od niego.

XII.

Rzecz na pozor dziwna, a jednak bardzo przyrodzona, że Kościoł, jedyna dźwignia ukształcenia Europy, nigdy nie okazał się skwapliwym do podniecenia nauk, nigdy dla nich nie objawił szczególnego zapału, zbytecznym szacunkiem nie obdarzał uczonych, ani nawet uważał naukę za warunek konieczny do dostąpienia kapłaństwa, a jednak wszystkie bez wyjątku nauki dodatne, które się utrwaliły w Europie, wszystkie instytucye, które zabezpieczają jéj ukształcenie, z jego łona powstały. Ciągle powtarzając że nauka nie powinna być celem człowieka, że jest rzeczą drugorzędną, że jest środkiem o tyle tylko pożytecznym, o ile nas nie odrywa od prawdziwego celu służenia Bogu modlitwą, pokorą i spełnianiem z cierpliwością jego praw, wyuczyła tę Europę dziś tak pyszniącą się ze swoich nauk, w nich widzącą jedyny cel człowieka, a jednak ona rzeczywiście przetrawia tylko te prawdy, które od niego otrzymała, — tak dalece że jeżeli nie powróci z pokorą na gościniec opuszczony, niezawodnie wpadnie w najsromotniejsze barbarzyństwo. Gdzie nauki materyalne wzmagają się w postępie olbrzymim, przy zupełnym upadku nauk duchownych, gdzie znaczenie nauki moralnéj tak się zatarło, że to święte znamie przywłaszczają sobie bezkarnie usilności wprost do materyalizmu prowadzące, tam cywilizacya jest zagrożoną w samém jestestwie swojém. Niech nas nie mamią kształty ręką ludzką utworzone, bo co tylko ręka ludzka wzniosła, ręka ludz-

ka obalić może. Potężne narody już się przekształciły w pokłady kości, a ich wytwory w gruzach zasypane, jeszcze dotąd szczątkami wabią ciekawego przechodnia. Gdzie się podziały te pyszne cywilizacye Egiptu, Indyan, Assyryjczyków! Gdzie się podziały te ludy! Wszakże były tam nauki, kunszta, rządy, wojska, wszystko w olbrzymich rozmiarach. Czyliż one mają służyć za dowod postępu ludzkości! Bo jużci nie można powiedzieć, że te narody przekształciły się w inne. Potężny, ludny i ukształcony naród Assyryjczyków przekształcił się w step pusty. Dla czegoż czas nie szanował tych warunków potężnych ich trwałości! A jednak cofnął się przed dziećmi Izraela, którzy wiekiem starsi od tamtych, bez rządu, kunsztów, nauk, ojczyzny, dotąd okazują zadziwiające widowisko rośliny politycznéj co w żadną ziemię nie wpuszcza swoich korzeni, a jednak jest pełną czerstwości. Żydom nie pozostało nic, tylko jedna idea moralna, kiedyś święta, bo przygotowawcza do innéj idei, mającéj powstać w zamierzonym czasie, a która już do końca wieków przekształceniu nie ulegnie,—ale ta piérwsza idea już dziś niewłaściwa, bo nieuzupełniona, jednak ma siłę, któréj ani nauki, ani kunszta, ani filozofia, ani wszystkie warunki mądrości ludzkiéj nie zdobędą, a ta jest— utrzymać życie narodowe.

Narody nie żyją kształtami zewnętrznemi, któremi objawiają swój byt, ale ideą, która niémi porusza. Ta idea jest tém dla ciał politycznych, czém dusza dla człowieka; skoro dusza ciało opuści, kształty tego ciała rozsypać się muszą. Idea narodotwórcza była objawio-

na przez Boga piérwszym ludziom, bo żaden człowiek idei stworzyć nie może, mocen on jest tylko ją rozwijać lub kazić,— ale jéj pierwiastek zawsze dla niego jest przybytkiem, a nie wypływem jego natury. Nic nas o tém więcéj nie przekonywa, jak niemożność człowieka wyobrazić sobie cóś zupełnie nowego. Niech sprobuje przedstawić sobie nowy kolor, lub nowy dźwięk, nawet kształt złożony z części, których nigdy nie widział, a pozna niemoc swoją.

Idea narodowa powstała z objawienia Bożego i przekazała się podaniem. Ztąd widzimy, że pierwiastkowa forma polityczna narodów była patriarchalną i teokratyczną. Z téj formy wszystkie rządy powstały, i nie widzę żeby w ich rozwinięciu mądrość ludzka okazała siebie postępną. Bo pomimo tych wszystkich teoryi socyalnych, którémi się zajmuje nasze znudzone pokolenie, nie możemy sumiennie zataić przed sobą, że ciała polityczne, które w urządzeniu swojém najwięcéj zachowały teokracyi i patriarchalności, są najtrwalsze, najczerstwiejsze, a nawet najpotężniejsze.

Rodziny piastując idei dane im od Boga, przemieniały się w narody, ale że świat zewnętrzny silnie działał na ludzi, wrażenia, które na nich sprawował kaziły tę pierwiastkowę ideę i coraz więcéj zacierały podania. Siły natury zaczęto uważać za bogów, i tym sposobem bałwochwalstwo tak się rozpowszechniło w rodzie ludzkim, że Bóg aż musiał cudowną potęgą swoją powołać męża, dla pobudzenia z jego lędźwi narodu, któryby jego pamięć i cześć nieskażone zachował. Lud Boży

w większéj czystości piastując pierwiastkową prawdę socyalną, objawioną przodkóm ludzkości, gdyż ustawy niemniéj od Boga jemu dane, chroniły go od wszelkiego wpływu innych narodów zupełnie zboczonych, dochował teokracyę i patriarchalność w obyczajach, a tém samém w swojéj formie politycznéj. U innych zaś narodów pierwiastkowa prawda jakkolwiek się zwątliła, wszakże w całkowitości nie była jeszcze zniszczoną. Wyobrażenia, z zewnętrznego świata czerpane, wmięszały się do prawych podań; jednak jeszcze tyle żywotności w tém zespoleniu pozostało, że zdołało pobudzić jakieś ukształcenie, które z mniejszą lub większą świetnością swój obieg odbyło,— ale które, przetrawiwszy to co w niém pozostało jeszcze żywotnego, zamarło razem z narodem, który z niego się rozwijał.

Ztąd nawet w pogaństwie wzgarda religii była wielkim występkiem. Bo jeżeli nie może być religii tak dalece błędnéj, żeby w niéj nie było co prawdziwego, a tém samém zachowawczego, targnienie się na wierzenia ojczyste jest targnieniem się na jakąś prawdę Boską, mniéj lub więcéj oszpeconą. A pobożność pogańska była cnotą ludzką, wszakże niezaprzeczoną cnotą. Rzecz tak pewna, że w starożytności niedowiarstwo zawsze przywoływało upadek polityczny narodów, tak jak pobożność utwierdzała ich trwałość. Zespolenie się niektórych prawd moralnych podaniem zachowanych, z ubóstwieniem idealizowanych sił natury, utworzyło nadobną cywilizacyę Grecyi, przez którą tak się uświetniła, że nie bez słuszności Greczyn wszystkie jemu obce narody,

nazywał barbarzyńskiémi. Ta cywilizacya podniosła jéj potęgę polityczną na tak wysoki stopień, iż zdołała zwyciężyć narody o dziesięć razy nasób liczebnie potężniejsze. Ale jak tylko szkoły filozoficzne, powstałe w jéj łonie, bezprzestanném rozumowaniem rozkładając zasady wierzeń publicznych, naprzód osłabiły a poźniéj do upadku przyprowadziły pobożność narodową, a tém samém cnoty obywatelskie, które się na niéj opierały, szczególnie zaś ducha ofiary, bo ten nigdy się nie wznieca z przekonań samém rozumowaniem nabytych,— potęga narodu dotrwać nie mogła. Nieokrzesani ale pełni wiary Rzymianie z największą łatwością ujarzmili tych rozprawiaczy, którzy nawykli będąc wszystko podawać pod rozumowanie, już nie byli zdolni podnieść się do czynu. Geniusz polityczny Rzymu upodobał sobie tych ukształconych Greków, ale nigdy ich nie szacował, zostawił im ich prawa municypalne, teatra, igrzyska i szkoły filozoficzne, a oni w zamian dostarczali Rzymowi komediantów, dworek, przedmiotów kunsztu i filozofów, żeby bawić swoich zwycięzców. A sami w poddaństwie rzymskiém tak rozprawiali jak za czasów swojéj niepodległości, o któréj odzyskanie nigdy się odtąd nie pokusili. I nacoby się ona im przydała? Niepodległość wymagałyby czynów, a im się chciało rozprawiać. Rzym był nadto roztropny, by miał im tego wzbraniać.

Byt społeczny Rzymu opierał się na innym zupełnie wyrobie. Prawdy, co je Bóg piérwszym ludziom objawił, a które nigdy w pamięci ludów zupełnie zagładzonémi nie zostały,— gdyż podania ludzkości w części

przynajmniéj je zachowały, — zostały podstawą bytu rzymskiego, tak jak i innych narodów. Lecz do nich nie dołączyła się, jak w Grecyi, cześć natury, na którą Rzymianin w czasie dziewictwa i czerstwości swojéj społeczności obojętnie patrzał, ale najszlachetniejsze uczucie ludzkie, cześć ojczyzny. Wszystkie albowiem jego mythy nic innego nie wyrażały. Tak jak Jowisz olimpijski wyrażał siły idealizowane natury, tak Jowisz kapitoliński wyrażał siły idealizowane ojczyzny. Toż samo i podrzędne bogi. Samo to nazwanie, *Dii majorum et minorum gentium*, dowodziło, że Rzymianie nie umieli odłączać od bóstwa wyobrażenia jakiegoś obywatelstwa. Wielobóstwo rzymskie z pomiędzy wszystkich było najdostojniejsze, a że ono było jego węzłem społecznym, nie powinno nas zadziwiać, że wszystkie inne pochłonęło w sobie, nim prawdziwy Bóg objawił siebie dotykalnie, zjednoczeniem się swojém z naturą ludzką. Bo czy może być co świętszego, dostojniejszego, szlachetniejszego nad ojczyznę dla tego, któremu sam Bóg się nie objawił.

Rzym przyrodzonym sposobem świat podbił, bo w potędze umysłu ludzkiego nie mogło być nic wyższego nad to, co stanowiło jego wierzenia. Umysł ludzki w Rzymie objawił swoją potęgę, która tylko prawdziwemu Bogu ustąpić mogła. I właśnie dla tego, kiedy August zamknął świątynię Janusa, w chwili kiedy to wszystko co może być najwznioslejszego w potędze ludzkości już dokonane było, Słowo Boże, Bóg prawdziwy wcielił się w Betleemie żeby świat zbawić i pod nowémi warun-

kami zawiązać społeczeństwo ludzkie. Pastusi i królowie uczcili jego kolebkę, jakoby dla okazania że przyszedł dla najniższych, jako i dla najwyższych szczebli społeczeństwa, aby ich wszystkich zarówno uszczęśliwić, bynajmniéj nie naruszając porządku towarzyskiego. Bo missya Boska nie na tém się zasadza żeby ten porządek burzyć, ale żeby każdemu członkowi stowarzyszenia zapewnić zbawienie bez względu na jego położenie towarzyskie.

Żadna filozofia, żadne wysilenie umysłu ludzkiego nienatchnionego Boską potęgą, na nic dostojniejszego się nie zdobędzie, jak na ubóstwienie ojczyzny, a więc doskonalszego porządku nie wyrobi nad ten, który się objawił w Rzymie, a który się zużył i tém tylko jest uwielbienia godny, iż był przedświtem innego doskonalszego porządku, bo przez prawdziwego Boga ustanowionego. Najwyższe podniesienie skażonéj natury ludzkiéj objawiło się w rzymskiéj społeczności, ale rehabilitacya téj natury nie mogła być dopełnioną, tylko zaofiarowaniem samego Boga.

Cóż więc filozofia odłączona od wyznania chrześciańskiego może nam przynieść, czegoby w potężniejszych rozmiarach idea zasadnicza rzymskiego społeczeństwa nam już nie okazała! Cóż ona może objawić poważniejszego, dostojniejszego, świętszego nad miłość, nad cześć idealizowanéj ojczyzny! A jednak i ta myśl zasadnicza społeczności rzymskiéj pokazała się niedostateczną dla szczęścia ludzkości, — bo nic ludzkiego nie

jest zdolne zaspokoić człowieka. Jeden Bóg tylko zdoła ugasić jego pragnienie.

Rzym nie znał prawdziwego Boga, ale do najwyższych rozmiarów podniósł tradycyjne prawdy które do niego doszły. Ktoby więc odważył się pod wątpliwość poddawać wierzenia Rzymian, nie otrzymawszy na to powołania od samego Boga, rzeczywiście byłby zbrodniarzem i przestępcą stanu, i słusznie w obliczu sumienia winienby być ściganym jako zdrajca ojczyzny,— bo usiłowałby zniszczyć tę pobożność która była podstawą potęgi narodowéj. Czuli to Rzymianie w czasie zupełnéj czerstwości swojéj Rzeczypospolitéj. I kiedy po wcieleniu Grecyi do Państwa Rzymskiego, filozofowie przybywszy do Rzymu, zaczęli greckie trucizny rozdawać po szkołach stolicy świata, cnotliwy Kato poznał niebezpieczeństwo grożące stanowi z ich nauki, wypędził z Rzymu Karneadesa i innych marzycieli z nim przybyłych, którzy uzbrojeni sofistyczną nauką, śmieli rozprawiać, a nawet pod wątpliwość poddawać rzeczy najświętsze dla prawego obywatela,— nie czując tego, że ta ich filozofia rozprawcza była niczém w porównaniu filozofii czynu, która do takiéj wielkości podniosła była ojczyznę ich zwycięzców.

Ale nie długo opierał się Rzym ponętóm zwodniczéj filozofii zwyciężonego przez siebie narodu. Umoczył usta swoje w czarę podaną jemu od sofistów. Zwyciężona Grecya wprowadziła zaraźliwą swoją zgniliznę do najczerstwiejszego ciała całéj starożytności. Rozszerzyły się jéj szkoły i zdołały przywabić do siebie całkowitą

młodzież rzymską, Wszystkie rozpusty umysłowe opanowały zwycięzców świata, a te, skupione w epikureizmie wznieciły smak powszechny do roskoszy i zbytków, a tém samém wstręt od wszystkich cnót obywatelskich. Bo kiedy uczucia już zostały poddane pod rozbiór rozumu, zkądże duch ofiary mógł się wzniecić. Upadek wierzeń publicznych przyprowadził za sobą szerzenie się zasad demokratycznych, które w formie tylko są zaprzeczeniem wszelkich hierarchij spadkowych, ale w rzeczy saméj są zaprzeczeniem wszelkich praw, wszelkich wierzeń, wszelkich obowiązków, aby saméj woli ludzkiéj poruczyć kierunek społeczeństwa. Demokracya jako zasada polityczna, a epikureizm jako zasada filozoficzna, podawszy sobie dłonie na otrętwiałych kształtach szlachetnego poganizmu Rzeczypospolitéj rzymskiéj, zhołdowały co tylko było najdostojniejszego w towarzystwie. Forma republikańska utrzymać się nie mogła, bo już przestała być ożywioną duchem ofiary, z wierzeń religijnych narodu powstającym. A gdzie ducha niéma, tam siła przyrodzona otrzymuje panowanie.

Przeznaczenie Rzeczypospolitéj rozwiązało się w walce między Cezarem a Pompejuszem. Cezar był wodzem partyi demokratycznéj, Pompejusz arystokratóm dowodził. Kato był za sprawą odrzuconą od bogów. Partya Cezara musiała być koniecznie zwycięzką, bo była partyą przekonań rzeczywistych, a partya Pompejusza była partyą nałogów. Ani jedna, ani druga nie wierzyła w to, co jedno mogło zachować dawną Rzeczpospolitą. Cezar wyrażał okropną rzeczywistość, Pompejusz świe-

tne pamiątki. Cezar był pełen prawdy, i nietylko geniuszem, ale nawet osobistemi cnotami przewyższał swojego współzawodnika, — Pompejusz może ufał w szczęście, które go nigdy dotąd nie było zawiodło, ale to pewna, że najmniejszéj wiary nie pokładał w zasady, których bronił orężem. Wszystko sprzyjało Cezarowi, bo że on był mężem konieczności, świat przeczuwał, iż on w jedynowładztwie swojém zdoła jakiś porządek zabezpieczyć światu. Już idea moralna najszczytniejszego poganizmu będąc zużytą, nic nie pozostawało rzetelnego. Gdyby, jak omal to nie nastąpiło, udało się było Pompejuszowi zgnieść Cezara pod *Dyrrachium*, jego zwycięztwo przedłużyłoby tylko konwulsye świata, z których jedno tylko niczém nieoszrankowane jedynowładztwo mogło go jeszcze wydźwignąć. Czy mogła albowiem dłużéj istnieć ta rzeczpospolita bez wiary i bez cnót, która omal że nie była wywróconą przez Katylinę i kilkuset trzepietarzy. Rzeczpospolita władnąca światem skonała, a siła ludzka i tylko ludzka, szczéra, gwałtowna i zepsuta, ale popularna jak każda rzecz niezbędna, siła skoncentrowana w jedynowładztwie, czasem w niegodnych rękach zostającém, jéj miejsce zastąpiła.

Siła nieprzeciwważona żadném uczuciem moralném, uważaném jako powinność, a tylko czasem łagodniejszemi skłonnościami umiarkowana, spajała w całość różnorodne jednostki, w których już były wygasły wszystkie uczucia wiary, powinności i smaku do cnoty. Zmysły tylko, głos zrozumiany przynosiły umysłowi. Co tylko było moralnego w intellektualności

rzymskiéj, rozlało się samorzutnie w literaturze, pod stopami zręcznego i nikczemnego spadkobiercy wielkiego Cezara. Ale to było ostatnim wysiłkiem. Odtąd potwory najczęściéj panowały nad potworami. Była to jednak era świetna dla filozofów, — jak najmniéj oni pobudzali podejrzeń, ogłaszali jakąś moralność spekulacyjną, niczém nie wpływającą na byt praktyczny człowieka, niemniéj teoretyczne zasady wolności umysłowéj, lubo oddawali siebie najsromotniejszemu niewolnictwu. Widać że już wtedy musiano myśleć, że filozofia jest nauką samą w sobie, niepotrzebującą zastosowania, Jakoż widzimy, jakie z niéj korzyści ludzkość otrzymała. Piętno Boże zacierało się na duszach ludzkich. Nauki, kunszta, poezya, wymowa, obyczaje, wszystko to były same ruiny. Jedna tylko filozofia nie przestawała rozprawiać. Głosiła teorye o prawodawstwie, sztuce, poezyi, kiedy już nie było ani sprawiedliwości, ani sztuki, ani poezyi; lub jakieś traktaty moralne o wstrzemięźliwości i o poskromieniu zmysłów, a te traktaty, bogacze otoczeni swojemi niewolnicami, kazali sobie czytać na ucztach podczas gdy stary Falern toczył się zdrojem, często mieszając się z krwią gladiatorów, niezbędną przyprawą biesiad owoczesnych. Wszystko było w upadku; nawet synagoga, owa przechowawczyni prawd socialnych, wszedłszy w ścisłe stosunki z świeckiemi narodami, już się była skaziła. Już zaprzeczenie nieśmiertelności duszy szerzyć się zaczynało między synami obietnic Bożych. W tém zmateryalizowaniu ducha, sam węzeł społeczny był zagrożony zu-

pełném rozprzężeniem, bo bez prawd socialnych, bez jakiéjś cząstki światła Bożego podaniem przechowanéj i z czcią wyznawanéj, mogą się błąkać ludzie, ale narody trwać nie mogą. Ta pyszna cywilizacya rzymsko-grecka bez Boga, runąćby musiała, narody ukształcone zaginęłyby, a po kilkudziesięciu leciech, jakieś pokolenia dzikie i koczownicze i kilka ruin niezupełnie zasypanych, byłyby jéj jedynym szczątkiem. Taka byłaby koléj przyrodzona rzeczy. Ale Bóg właśnie wtedy na ratunek ulubionego stworzenia, poniżył cudem miłości swoje Bóstwo, jednocząc go z naszą naturą. Kiedy człowiek, na stolicy świeckiego władztwa siedzący, ogłoszony został Bogiem przez spodlony senat, a lud jemu dawał ofiary, Bóg prawdziwy został człowiekiem dla wydźwignienia rodu ludzkiego. Po ubóstwieniu sił natury, ubóstwienie oyczyzny jeszcze było zdolne utworzyć węzeł społeczny, ale gdy i to się wyczerpało, już wszystkie żywioły potęgi ludzkości były bezsilne, a tylko Bóg prawdziwy mógł ożywić konające społeczeństwo.

XIII.

Wcielenie się słowa Bożego nietylko że zbawiło tych, co się jemu bezpośrednio poddali, ale wielkie korzyści przyniosło tym nawet, co w nie uwierzyć niechcieli. Bo po zużyciu prawych żywiołów starego pogaństwa, cóżby pozostało dla umysłu i serca, gdyby

jakieś wyobrażenia chrześciańskie nie były się do nich przymięszały.

Przed przyjściem Chrystusa Pana, między filozofami nie było ani jednego moralisty, w całém znaczeniu tego wyrazu. Najpotężniejszy umysł filozoficzny w starożytności Plato, wznosi się czasem do teologii, zbliża się nawet do poznania natury bóstwa, a jednak można się przekonać czytając jego *Rzeczpospolitą*, jak słabe pojęcie miał o moralności. W niéj filozofia ani jednym krokiem nie postąpiła do Cycerona, bo pisma moralne tego wielkiego męża nie więcéj są zaspakajające. W rzeczy saméj, u niego zasadą moralności jest prawo społeczności, któréj był członkiem i nic więcéj. Stoicy nawet uważani jako moraliści, czémże byli rzeczywiście? oto ludzie pyszni, którzy pojąć nie umieli ducha ofiary, a przyznając zatwardziałości wszystkie zaszczyty cnoty, nawet cierpieć nie umieli, a tylko teoretycznie zaprzeczali cierpienia którym praktycznie podlegali. Z tych wszystkich pism starożytnéj filozofii, była jakaś pastwa dla rozumu, ale serce nie znajdowało żadnego pokarmu. Wszystkie te odcienia myśli ludzkiéj skupiły się nakoniec w epikureizmie. Użycie roskoszy cielesnych w szczęściu, wszakże z pewném umiarkowaniem, a samobójstwo skoro to szczęście opuszcza, oto była koniec końców cała filozofia moralna ówczesnego ukształconego świata.

Ale zaledwo apostołowie Chrystusa zaczęli rozsiewać Jego naukę, zaraz jakaś reakcya objawiła się w pismach filozofów pogańskich. Już Seneka, współczesny S. Pawłu, zupełnie nowym językiem przemawia. Od

traktatów moralnych Cycerona do listów Seneki, przestrzeń jest tak wielka, że wątpić nie można o tém, co podaniem zachowano między chrześcianami, jakoby Seneka miał jakieś osobiste stosunki z apostołem narodów. Co przynajmniéj wątpliwości nie ulega to to, że nauka chrześciańska musiała być dość głośna, kiedy na swoich wyznawców, już za czasów Seneki, przywołała prześladowanie w samymże Rzymie, gdzie S. Piotr i S. Paweł męczeństwem swojém utwierdzili prawdę, daną im od naszego Boskiego Zbawiciela, którą z Jego rozkazu narodóm przynosili.

Im więcéj się rozszerzała ewangelia, tém więcéj filozofia pogańska podkradała się pod spiritualizm. W stoiku Epiktecie już jest wiele myśli wykradzionych od chrześcian. Przed powołaniem apostolskiém nic podobnego nie okazywało się w pogaństwie. Poźniéj kiedy nawet siły polityczne państwa ulegać zaczęły objawieniu ewangelicznemu, wywłaszczone pogaństwo wojnę mu wypowiedziało na polu filozoficznem, ale nie było to już stare pogaństwo, ani też ta stara filozofia, owszem w niéj widny był natłok wyobrażeń chrześciańskich, z których usiłowali broń wykuć przeciwko prawdzie, która ich samych oświecała, którą jednak nienawidzieli.

Kościół wojujący przechodzi przez bolesne doświadczenia i do końca wieków przez nie przechodzić musi. Gdyż będąc przedłużeniem żywota swojego Boskiego założyciela, bez przestanku urzeczywistnia jego pobyt na ziemi w ciągłych przeciwnościach, mękach, ukrzyżowa-

niach, zmartwychwstaniach, pokąd się nie doczeka przez wniebowstąpienie zjednoczyć się na całą wieczność z braćmi swoimi Kościołem cierpiącym i Kościołem chwalebnym, które oczekują jego przybycia. I w saméj rzeczy, historya Kościoła jest bezprzestanném odnowieniem historyi ziemskiéj Chrystusa Pana, o ile obraz przypominać może swój piérwotwór, o ile zależna ludzkość może wyrażać bezzależne Bóstwo. Któż jest tyle zaślepionym, żeby nie widział, że od chwili swojego założenia, chrystianizm tak jak sam Chrystus, ciągle się spiera z faryzeuszami, ciągle jest opuszczany, a nawet zdradzany od swoich uczniów, ciągle jest uciśniony potęgą dopuszczoną książęciu ciemności, ciągle podległy władzóm świeckim, którym nawet w ich obłąkaniu nie przestaje być wiernym, a wraża nawet, że kto im się opiera, opiera się Bogu. Z drugiéj strony tak jak On, ciągle naucza, leczy, oświeca i nikomu się nie opierając, nakoniec wszystkich zwycięża.

Jest teraz w użyciu jeden wyraz, którego wielce nadużywają, a którego rzetelne znaczenie winno być z jakąś ścisłością określone, ten wyraz jest *rozwinięcie*. Wszystko co się stało wedle kursującéj dziś filozofii, jest rozwinięciem ludzkości, a więc i chrystianizm jest jéj rozwinięciem. Jeżeli przez rozwinięcie ludzkości w chrystianizmie ma się rozumieć pomnożenie ilości jego wyznawców, rozpowszechnienie jego praw, takowe określenie bynajmniéj nie byłoby gorszące. Ale jeżeli przez to wyrażenie chcą rozumieć, że chrystianizm jest jedną z ewolucyj ludzkości, pokąd druga ewolucya nie po-

pchnie ją jeszcze na wyższy szczebel, takowe twierdzenie jest istném bluźnierstwem, bo burzy do szczętu wszelkie wyobrażenie religii, znosi objawienie, przekształcając je w jakiś wyrób konieczny intelligencyi ludzkiéj; a mieszając pojęcie o bóstwie i ludzkości, rzeczywiście piewsze niweczy w drugiéj. Jeżeli takowa doktryna jeszcze nie jest ateizmem, wprost do niego logicznie doprowadza.

Chrystianizm zastosowuje, jedna, kojarzy, ale się nie rozwija, jest takim samym, jakim był od początków wieków. Jak nadzieją był objawiony piérwszemu człowiekowi, tak faktem został objawiony społeczności ludzkiéj. Nowe przymierze jest najświetniejszym dowodem miłości Boga, bynajmniéj zaś wydoskonalenia człowieka. Stare przymierze niemniéj od nowego było zawarte z Bogiem. Te same modły, co się wznosiły do Niego z łona synagogi, wznoszą się dziś z podnóża ołtarza, na którym sam Bóg się ofiaruje. Święci patryarchowie i prorocy ludu Bożego w niczém nie są niżsi od Swiętych chrześciańskich i równą cześć od nas otrzymują. Po przeniewierstwie staréj synagogi, Żydzi zaprzestali być synami Abrahama, Izaaka i Jakóba, ale my jesteśmy prawdziwymi Izraelitami, bo błogosławieństwo dane wszystkim narodóm w lędźwiach naszego duchownego ojca Abrahama, już się na nas dopełniło. Gdzież tu jest postęp, gdzież jest wyższość doktorów Kościoła nad prorokami Pańskimi? Czyż oni wszyscy nie są członkami jednego Kościoła, spadkobiercami jednychże obietnic? Czyliż na Golgocie inne dane były

przykazania od tych, co na Synai były ogłoszone? Czyli wyrobiły się doskonalsze wzory wiary od Abrahama, cierpliwości od Hioba, pokuty od króla Dawida. Chrystianizm zawsze oczekiwany od ludzkości, zawsze był sobą w sobie, zawsze jednym, nigdy ani ostrząc, ani miarkując swoich zasad, żadnych się nowości nie dopuszczając, zawsze się opierając na podaniu, nie oczekując dla siebie niczego od czasu, a oczy mając ciągle obrócone ku wieczności. I takim będzie aż do skończenia wieków, aż do chwili, kiedy sama śmierć ostatecznie będzie zwyciężoną wraz z jéj ojcem i z tymi wszystkimi, których umysły zhołdował sobie, a którzy chwil kilka żyjąc, bluźniercze języki podnieśli przeciw Chrystusa, nie opamiętali się, wzgardzili Jego miłosierdziem i poszli, *nella città dolente*, czytać napis:

Voi che c'entrate lasciate ogni speranza.

Wszystkie czasy podobne do siebie, mówią jedni, — czasy coraz lepszémi się stają, twierdzą drudzy, występując z swoją zasadą postępu ludzkości. A zdrowy rozsądek, czy pokrzepiony nauką, czy bez niéj się obchodząc, z większą od tamtych słusznością odzywa się, że nigdy czasy tak nie były ciężkie i twarde, jak w naszém stuleciu. Dawniéj bywały boje, gwałty, mordy, zbrodnie, jakich dziś nie doświadczamy, ale obok nich były wielkie pociechy moralne, była sława, były nadzwyczajne uniesienia wiary, miłości i nadziei, było cóś szlachetnego w namiętnościach, jedném słowem, była poezya życia. Teraz wpadliśmy w erę prozaizmu, który się zawsze objawia przy schyłku narodów. Co tylko

przenosi się nad uciechy czysto-ziemskie, już wszelki powab straciło dla umysłów zużytych nie pracą, nie namiętnościami, ale jakąś gnuśnością, którąby nas przerazić powinna. A jednak i do tych uciech ziemskich, jakkolwiek nikczemnych, dostąpić nie możemy. Wszystko albowiem jest zagrożone. I ta straszna obecność, w któréj świat ukształcony pozostaje, nie może się rozwiązać, tylko jeszcze okropniejszą przyszłością. Ludzie przywykli żyć od dnia do jutra, mogą w tę przyszłość jakąś nadzieję pokładać, ale i to pewna', że niéma w Europie zakątka, gdzieby ludzie uposażeni nadgminnym umysłem, nie wynurzali najczarniejszych przeczuć. Jeżeli literatura jest termometrem, wedle którego sądzić mamy o stanie moralnym społeczeństwa, o czém nikt wątpić nie może, czy roztrząsanie literatur współczesnych nie ma wzniecać uczucia postrachu? Wieszczowie nasi same jęki boleści wydają. W ich uniesieniach są jakieś rozpaczliwe przestrogi, które dusze czytelników strachem lodowacą. Żaden promyk nadziei w ich utworach się nie przebija, owszem widzimy w nich zupełne zwątpienie o przyszłości. Poeta ożywiony najpotężniejszym ogniem wieszczym, wszelką nadzieję utracił dla społeczeństwa. *Galilee vicisti*, temi słowy kończy się najpoetyczniejszy utwór naszego wieku, ale nieśmie przewidywać, jakie będą warunki tego zwycięztwa. Cóż powiemy o innych wyrobach umysłowości tegoczesnéj?

Filozofia, pomijając wszelkie jéj odcienia, rzeczywiście na dwa obozy się rozdzieliła. W jednym prze

chowuje się cześć bałwochwalcza dla ludzkości, w drugim bojaźń karzącego bóstwa przy największéj nieufności w potęgę téj ludzkości. Szermierze piérwszego na nic wyższego zdobyć się nie umieli, tylko na jakiś mistycyzm materyalny, nieprzynoszący żadnych warunków do wzniecenia przekonania, a wymagający wiary w niepojęte słowo ludzkie, jakby ono było ożywione słowem Bożém, a rzeczywiście niczém nieudowadnia swojego powołania. Z drugiego obozu powstają głosy melancholiczne, płacze nad obecném pokoleniem, jak Jeremiasza nad upadkiem Izraela. Ci filozofowie wiary już wszelką nadzieję dla świata utracili, a do innéj ojczyzny obracając swoje żądze, usiłują obojętnić w sobie miłość, którą czują dla współczesnych. Wszystkiego wymówić nie śmieją, ale łatwo domyślać się można, że przeczuwają, iż się zbliżamy do chwili ostatecznych doświadczeń, po których przeniewiercza ziemia powróci do tego nicestwa, z którego przed kilką tysiącami lat, słowo Boże ją wyprowadziło. Jedni nie wiele pocieszeni tą ludzkością, nad którą nic doskonalszego nie chcą widzieć, idealizują kunsztownie zbrodnie i podłości tego świata. Bez wiary w obecność, ale pełni nienawiści dla przeszłości, która samą obecność zawstydza, radziby do szczętu zniszczyć nić podań, wiążącą pewnemi pamiątkami dwa okresy tak sobie przeciwległe, i ztąd albo zachowują pogardliwe milczenie dla upłynionych czasów, albo jeżeli je wystawują, to w sposobie potwarczym. Drudzy zasmucone oczy odwrócili od terazniejszości, z którą się zgodzić nie umieją, i od

nadejść mającéj przyszłości, która trwożliwe przeczucia w ich sercu wywołuje. Cofają się do wieków upłynionych, wywołują postaci już znikłe bezpotomnych swoich przodków, w ich obcowaniu znajdując jakąś przerwę goryczy, któremi ich dusze są przepełnione. Nauki zaś bez siły twórczéj zajęły się wyłącznie rachunkiem i rozkładami. Sztuka na nic dostojnego podnieść się nie umie. Jakaż więc przyszłość z takowego stanu wydobyć się może.

Kiedy nadchodzą utrapienia, często się zdarza, że człowiek niecierpliwy samą szorstkością swojego wychowania, a nawet lepszém wychowaniem nabywszy wyższych pojęć, ale niemający energii dostatecznéj do wytrzymania walki z przeciwnością, ucieka się do odurzających napojów. Jest to zdawkowa moneta samobójstwa, bo lubo taki zachowuje swoje jestestwo, wszakże umarza to, co w nim jest najszlachetniejszego, dla tego że mu daje samopoznanie swoich cierpień. Jest to bezwątpienia wielkie przewinienie, jednak logiczne,— i po ludzku biorąc rzeczy, nie możemy odmawiać litości tym nieszczęśliwym braciom, którzy w tych wodach letejskich szukają sztucznego zapomnienia i sztucznych ale przyjemnych wrażeń. Poźniéj nałog to przewinienie zamienia w potrzebę niezbędną, któréj ani rozsądek, ani wola oprzeć się nie umieją. Wszakże zaprzeczyć nie można, że ten nałogowy człowiek poniewierający się w szynkowni, którym pogardzamy, jeżeli jest udręczony żywotem, jest filozofem, bo żadne przewinienie równie logicznie usprawiedliwić siebie nie da. Cóś podobnego się objawia

w umysłach naszego wieku, bardzo filozoficznych, ale wcale nieenergicznych. Tak jak ci, o których tylko co wspomniałem, nie są oni zdolni postawić przed się czyny przeciw dręczącemu przeznaczeniu,— unikają walki, bo do niéj nie są sposobni; ale jak tamci, potrzebują odurzenia i znajdują go w najsłynniejszéj, najwięcéj rozpowszechnionéj szkole literatury współczesnéj. Tém się tłómaczy powszechne powodzenie romansopisarzy francuzkich. Niektórzy z naszych radziby ich naśladować, ale szczęściem ani mają tyle talentu, ani tyle zepsucia jak ci, którym zazdroszczą sławy. Już się utworzyła u nas klassa literatów podpalaczy, która się zajmuje tłómaczeniem tych popłatnych bezecności, gdzie oprócz nadzwyczajnego, bo satanicznego talentu, niéma ani prawdy, ani sumienia, ani nawet przyrodzonéj jakiéj logiki w namiętnościach; ale natomiast mnóstwo wypadków jakkolwiek wywiązujących się jedne z drugich,— mnóstwo obrazów źle rysowanych, ale malowanych wielkim blaskiem kolorytu,— gdzie każda figura jest chybiona, ale wszystkie akcessoria są oddane pomistrzowsku,— jedném słowem jest mnóstwo effektów. To wszystko razem żadnego pokarmu umysłowi nie przynosi, ale sprawuje w nim jakieś odurzenie, i to właśnie czego nasze pokolenie potrzebuje. Te tłómaczenia już nie tylko kursują po domach obywatelskich, ale po folwarkach, po gorzelniach, po kawiarniach miejskich, po winiarniach, po warsztatach rzemieślniczych, żeby w najniższych częściach społeczności wszczepić systematyczną korrupcyę, pożerając ostatnie atomata obyczajowości rodzimej.

Wziętość tych pism chociaż obnażonych w tłómaczeniu z uroku języka jakby na to umyślnie zda się stworzonego żeby uprzyjemnić zdrożności, jest u nas nierównie większa, niż w społeczności, w któréj piérwszykroć wyszły na widok. Kiedy one już są zapomniane na swojéj rodzinnéj ziemi, u nas jeszcze wywołują pedantyczne rozprawy i sążniste rozbiory; ale i to pewna, że podobne pisma rychło jedne po drugich się tworzą, dla odurzenia w nowości swojéj umysły chorowite znudzonéj społeczności. Tym sposobem smak coraz więcéj się kazi, pojęcie o tém co jest rzeczywiście szczytném i pięknem niszczeje, — już czytelnik traci zdolność wpatrywania się w przedmioty, które zaszczyt jego ojczyznie przynosiły, owszem jakieś w nim one stęsknienie sprawują, bo jego umysł z niémi zrównoważyć się nie mogąc, — nic mu nie pozostaje jak tarzać siebie w kale towarzyskim, coraz głębiéj w niém się nurząc. Pomimowolnie stają tu w myśli ci, co odurzającémi napojami zniszczywszy w sobie przyrodzone zdolności do trawienia pokarmów coraz więcéj wymagają tych środków pobudzających, bo bez nich wpadliby w inanicyę, aż nakoniec organizm zwątlony, już i niémi pokrzepić się nieda. Bywają wypadki, że te nieszczęśliwe istoty, utraciwszy pojęcie, rozum, nawet warunki zwierzęcego żywota, wpadają w zupełną niemoc, zalewają siebie napojem ognistym, który już ich poruszyć nie może, aż nareszcie ten się w nich zapali i istotę na obraz Boga stworzoną, zamieni w węgiel i popioł.

Pismo święte mówi, że kiedy się zbliżać będą czasy

ostateczne, szatan zostanie rozwiązanym. Kto wié czy ten okres już się nie zbliża. To pewna że w téj ukształconéj Europie wylęga się, od niejakiego zwłaszcza czasu, taki satanizm w tworach umysłowych, taka podłość w obyczajach, a obok tak silne utrapienia zalały ludzkość, że można wierzyć iż cóś nadzwyczajnego gotuje się w rychłéj przyszłości. Wiara, miłość i nadzieja już zostały czczémi wyrazami, z których nic się nie wywiązuje. Uczucia honoru już znikły. Przy najsromotniejszém poniżeniu praktyczném, powstaje jakaś teoretyczna zuchwałość w myśleniu, któréj równéj od stworzenia świata nie było przykładu. Wzajemna nienawiść wszystkich rozprzęga, pojęcie tego co jest piękném i dostojném zaciera się. Co jest rzeczywiście świetném już nie oświeca, ale razi tych co nie mogąc się wywyższyć, radziby wszystko zniżyć do nikczemności własnéj. Gniew Boży tak widoczny, że nawet ludzie pobożni trwożą się widząc że ich modły, które w dawnych czasach cuda łaski wywoływały, już dziś stały się bezsilne! Zostajemy wszyscy w jakiémś odurzeniu, a jednak nie możemy pozbyć się samopoznania naszych cierpień. Kiedy stara cywilizacya świata rzymskiego upadała pod napadem barbarzyńców, którym Bóg był przyporuczył odnowienie porządku moralnego świata, były symptomata podobne do tych które dziś nas przerażają. Wszakże tego taić przed sobą nie możemy, że korrupcya umysłowa narodów, przodkujących w ukształceniu, jest nierównie okropniejsza. I dawniéj myśl stawiła się zaczepnie przeciwko wierze, ale zawsze zachowywała się jakaś cześć dla podań na-

rodowych. Dziś już i te podania, ostatnie ogniwa łańcucha społeczeńskiego, usiłują obrócić w przedmiót pogardy,— a że zatracili pojęcie ich znaczenia, chcą więc przyporuczyć przeznaczenia ludzkości jakimś wyrozumowanym teorjóm, żadnych podstaw praktycznych nie mającym. Marzy się im jakaś narodowość, jakaś filozofia, jakieś rozwinięcie umysłu ogólne, — a nie umieją poznać że tylko idea Boga może być ogólną, jako istoty bezzależnéj, że co tylko jest zależne, musi być szczegółowe, i że filozofia, sztuka, prawodawstwo, jedném słowem każde czynne rozwinięcie umysłu, musi się koniecznie odnosić do żywiołów miejscowych, a tém samém szczegółowych, podaniem zachowanych. Inaczéj wszystko to będzie martwe i tylko śmierć wywoła.

Gniew Boży, pod którym Europa jęczy, zapoznawszy rękę, która ją karze, jest bardzo przyrodzony i w biegu rzeczy. Bo świat starzejąc gromadzi coraz większą summę wypadków, któreby go coraz więcéj oświecać powinny, I ztąd przewinienia jednego okresu stają się występniejsze w okresie następnym i sroższych kar wymagają od odwiecznéj sprawiedliwości, bo winy człowieka mierzą się wedle stopnia jego oświecenia. Niedowiarstwo wieków starożytnych mogło być poczęści wymówione tém, iż jakkolwiek były jasne premissa prawdy Boskiéj, jeszcze one w zupełności nie były usprawiedliwione wypadkami, któreby ten syllogizm uzupełniały. Dziś nie możemy się niczém wymówić, — rozpoznanie dziejów ludzkich najuroczystsze świadectwo przynosi objawieniu Bożemu. To objawienie urzetelniło się co do

joty. Cywilizacya pogańska walczyła przeciwko prawdzie chrześciańskiéj, ale stawiła w obronie swoją filozofię, swoją literaturę i sztukę, swoje prawodawstwo. Dziś kiedy widzimy wszystkie te względy w tak szczytném rozwinięciu, czém się wymówimy, żeśmy utracili ufność w téj dźwigni najdostojniejszego ukształcenia? Cóż albowiem przeciw niéj postawić możemy, chyba te poronione płody nasze, które nawet nie śmiały w języku niemieckim się odezwać, lękając się słusznie rozwagi niemieckiéj, bo ta nawet w zboczeniach swoich domaga się czegoś logicznego, — ale nam rzucone zostały, bo dla nas każda niedorzeczność jest dostatecznym pokarmem. I romanse francuzkie Pana Sue, które utraciwszy powab nowości, już są zapomniane we Francyi, u nas pobudzają entuzyazm żaków, których nędzne usposobienie litość wzbudza, a ci nic dobrze nie umiejąc, nic nie rozumiejąc, obłamki wyniesione z najnędzniejszego zakładu naukowego Europy, rozrzucają po ledwo że nie ciemniejszym od ichże samych obywatelstwie, potakującém im i nie rozumiejącém, które właśnie dla tego im przyznaje naukę, że nie wié że nauka jest rzeczą najprostszą, i że gdzie jest natłok deklamacyi, formuł, cytat, tam niéma ani nauki, ani czerstwości myśli, a tylko źle powtarzane i pokaleczone cudze zdania.

XIV.

Wiadomy jest axiomat używany w teologii i filozofii, a który piérwszy raz był użytym od Wiktora z Le-

rynsu, *quod semper*, *quod ubique*, *quod ab omnibus*. Wedle tego axiomatu to, czemu w każdym czasie ludzie w powszechności wierzyli, nosi już w sobie jedno z gruntownych *criterii* prawdy. Ta zasada, nawet w czasie kiedy wprowadzona została do szkoły, nie była nowością, bo już starożytność wyrzekła *consensus gentium pro sapientia putandus est*. I w saméj rzeczy oprócz tych prawd intuicyjnych, których umysł zaprzeczać nie może bez zaparcia się praw swojego bytu, nie możemy pojąć wyższego *criterium* dla prawdy nad świadectwo powszechne. Jest to rzecz tak dalece pewna, że gdyby człowiekowi, zmysły jakie wrażenie przynosiły, a wszyscy inni ludzie rzeczywistość tego wrażenia przeczyli, byleby jeno miał cokolwiek rozsądku, nie odważyłby się zadać kłamstwa wszystkim, ale wpadłby na wniosek, że w jego zmyśle musi być jakaś wada organiczna, która go łudzi. Bywają zapewne wypadki excepcyonalne, jak naprzykład te które wypływają z piérwszo-względnych stosunków między Bogiem a człowiekiem, ale i te wypadki nawet nie mogą być przyjęte za prawdziwe przez innych ludzi, tylko o tyle o ile są poparte świadectwem społeczeństwa, którego ci nadzwyczajni mężowie byli członkami.

Ta zasada podobać się nie może takim, którzy myślą że człowiek będąc *microcosmos*, sam w sobie posiada *criterium* prawdy, a więc obejść się może bez świadectwa innych ludzi, a nawet mieć słuszność przeciw nim w jedno połączonym. Tym sposobem prawda już nie jest iścizną społeczeńską, ale może być izolowa-

ną. Jest żywotną, bo inaczéj nie byłaby prawdą, a jednak może być niepłodną, nawet niepotrzebną, jeżeli ludzkość odrzucając ją, bynajmniéj nie gwałci prawideł swojego jestestwa.

Podobni marzyciele odrzucając ze wzgardą podania całéj ludzkości, a ślepo trzymając się wymysłów, podobnych im, tylko więcéj ukształconych marzycieli, pocieszne rozumują. Występują z metodami naukowemi, danego okresu, które przedtém nie były znane, i twierdzą, że nim twórca ich dał je poznać światu, cała ludzkość zostawała w błędzie. Nim Kopernik, mówią, utworzył swój systemat, wszyscy myśleli, że słońce obraca się około ziemi, cała więc ludzkość była na drodze fałszywéj, dopóki z niego pojedyńczy mąż ją nie wyprowadził. Cóż więc znaczy podanie! Cóż znaczy zezwolenie rodu ludzkiego, które jeden geniusz obalić mocen. Prawdziwie, nad podobném rozumowaniem rozśmiać się trzeba. Ród ludzki dawniéj, jak i dzisiaj, ani potwierdzał, ani zaprzeczał badania astronomiczne swoich szkół, był i będzie zawsze dla nich obojętnym. To wyznawał co i dziś wyznaje, że Bóg stworzył te wszystkie ciała niebieskie, dla pożytku ludzkości, czuł ich skutki i wiedział o ich piérwszo-względnéj przyczynie. O drugowzględnych przyczynach ich ruchu nie wiedział i o nie bynajmniéj się nie troszczył. Nie widzę zatém żeby odkrycia Kopernika w tym względzie wielką zmianę przyniosło.

Że od wieków niepamiętnych poszukiwania astronomiczne zajmowały pracowitych ludzi, o tém wątpić nie

można; niektórzy uczeni XVIII wieku widzą już obserwatorium w wieży Babel Pisma ś. Niemniéj i to pewna, że rezultata praktyczne astronomii starożytnéj, nie były tak dalece niższe od teraźniejszych, żebyśmy mieli niémi pogardzać; a przez rezultata te rozumiem pożytki, które z nich ludzkość otrzymać mogła, bo te tylko jedynie ją obchodziły i tym ona gotowa zawsze oddać należne świadectwo.

Żadna hypoteza naukowa nie jest ostatniém słowém prawdy, nawet naukowéj, a prawda naukowa zawsze z natury swojéj względna, jakiż może mieć związek z ludzkością, oprócz pożytku który z niéj na nią spada! Systemat Ptolemeusza wyrobił kalendarz nie tak dalece niższy od tego, który się opiera na systemacie Kopernika, kiedy dotąd potężny naród jego się trzyma, i nie widać żeby na tém szkodę jaką ponosił. A dla rodu ludzkiego astronomia, nie będzie pono nigdy czém inném, tylko środkiém do układu kalendarza. Hypoteza Kopernika jest, i wielce logiczna, bo bez wątpienia godzi się wierzyć, że prędzéj ciało mniejsze obraca się koło większego, niżeli większe koło mniejszego. Ale cóż to ma do rodu ludzkiego! W czémże to odmieniło przekonanie! Dziś, nawet każdy uczony i nieuczony używa tego wyrażenia, *o téj lub owéj godzinie zachodzi słońce*, i kalendarz inaczéj się nie wyraża, chociaż to wedle systematu Kopernika jest absurdum. *Deus tradidit mundum disputationibus hominum*, to się ma rozumieć o ludziach rzemiosła, bo te certowania dla rodu ludzkiego są arcyobojętne. Co do mnie, wierzę w hypotezę Kopernika,

aż ją inna hypoteza nie obali, a więcéj cenię skromność i pobożność tego wielkiego męża, niż jego inwestygacye naukowe. Wielka była i trwa dotąd sprzeczka między Słowianami i Teutonami o tego wielkiego człowieka,—każdy za swojego chce go przyznawać. Nigdy nie przywiązywałem wagi do tego sporu chociaż jestem Słowianinem, bo dla nauki obojętna to wcale jakiego on był rodu, a lubo Polacy wszelkie mają prawo przyswajać go sobie, zbytnia jednak żarliwość i walka szermierska o imię jednego człowieka, nic nie rozprzestrzeniając krainy umysłowéj, zakrawa na prozelityzm i zdaje się ubliżać godności narodu.

Prawdy systematów naukowych, jako względne, wychodzą z szeregu tych, które się na podaniu czyli na świadectwie ludzkości opierają, i przez to samo nie są tak ważne, jak się zdaje niektórym, którzy nie zgłębiwszy wcale nauki, liznęli jéj tylko i osłabili w sobie intuicyę ducha. Ci ludzie są niczém więcéj, jedno roznosicielami cudzych marzeń, których spoić nie umieją z własną indiwidualnością. Owszem zatracili tę indiwidualność, co widać z tego, iż nie nabyli nawet stylu pisania, bo styl jest najuroczystszém świadectwem indiwidualności. Pisma ich są złém tłómaczeniem pism szkodliwych, w innych językach pierwotwornie wydanych, ale których żywotności oddać nie umieli. Wtém się odwołuję do sądu ludzi wprawnych w sztuce pisania, chociażby zasad zupełnie moim przeciwnych. Żaden duch stronnictwa mnie nie uwodzi, obstaję jedynie za pisownią narodową i obstaję bez uniesienia, bo ta

pisownia już ma tak wzorowe prawidła, że neologiczne brednie mniemanych filozofów naszych uszkodzić jéj nie mogą. Wreście pisownię umiém odłączać od zasad przez jéj autora poślubionych. Nie podzielam zdań pana Augusta Cieszkowskiego, ale nie mogę zaprzeczyć, że w jakimbądź języku pisze, wykazuje w swoim stylu dziwną żywotność, która ku niemu skłania czytelnika, nawet zupełnie przeciwnego sposobu myślenia. Zaraz widać że w nim jest nie tylko czytanie, ale nauka, to jest zlanie rzeczy nabytych czytaniem, z intellektualną substancyą własnéj indywidualności. O żadnym innym naszym pisarzu filozoficznym tego nie powiém. W każdym z nich jest obczyzna, i nic więcéj, ale obczyzna, niższa od swojego pierwotworu, bo nie jest nawet kopią, ale karykaturą. Dość odczytać ich rozprawy, żeby się o tém przekonać, lubo nie łatwa to rzecz odczytać. Odtrącić cytata, wpisy nazwisk i kilka szkolarskich deklamacyi, co wszystko nie tylko że nie tworzy stylu, ale owszem kazi go i psuje, jako każda rzecz bezsmakowna, cóż z tych rozpraw pozostanie! Ten pokarm niewłaściwy dla duchowego organizmu, nie będąc strawionym, nie może się zamienić w substancyę intellektualności, ale ją obciąża i tworzy ułudy umysłowe. Biedni ci ludzie myślą że śmiałą nogą postępują do świątyni prawdy, daj Boże żeby nie trafili do czubków.

Wyznawcy prawd tradycyonalnych podobnéj kolei lękać się nie powinni; bo jak być nie może żeby ludzie obłąkani opuściwszy swe ciupy, całą ludzkość w nie wtrącili,— tak też miłośnicy w Bogu téj ludzkości, nie

mają powodu obawiać się, by ona dała się zawojować przez garstkę marzycieli, którzy sami z sobą pogodzić się nie umieją, a tylko coraz nowe zamki na powietrzu wznoszą, zamki, które nikną z oczu wprzód, nim się w nie dobrze wpatrzyć można. Przekonania ludzkości całéj często prawdziwe, tak są zawsze przeważne, że człowiek idąc za niemi nie zbłądzi. Przekonanie indiwidualne rzadko kiedy jest rzeczywistém, a choćby w nowości swojéj okazało nawet jakie cechy prawdy, ta prawda nie wyszłaby nigdy z koła prawd indiwidualnych, naukowych, a tém samém względnych. Bo jużci prawda ogólna, do innych bowiem wielkiéj ceny nie przywiązuję, jeżeli nie wyższéj sankcyi, to przynajmniéj potrzebuje nieco rozpowszechnionego świadectwa. To, co się dało rozpowszechnić nie po szkołach, nie po podejrzanych towarzystwach, ale w ludzkości, nosi jakieś cechy mądrości powszechnéj; ale co się tycze mądrości indiwidualnéj, trzeba jeszcze wiele dowodów dla przekonania, że ona jest rzeczywiście mądrością.

Prawdy filozofii zawsze istniały w rodzie ludzkim, ale przez prawdy nie rozumiem co innego, tylko prawdy moralne, bo wszystkie jéj prawidła kosmogoniczne, scientyficzne, polityczne, nie roztrząsając ich wartości stosunkowéj, są to tylko prawdy przemijające, zmienne, co najwięcéj szkolne. A więc wielceby zbłądził, ktoby im powierzył nietylko kierunek swojego przeznaczenia, ale nawet ukształcenie umysłu. Wolimy trzymać się tych zasad nieodmiennych, niewymyślonych nieudolnością ludzką, ale zawsze istniejących w ludzkości, a

które ożywiają podania narodów. Badanie podań narodów i pojęcie ich języków, powinno być głównym celem filozofii; kiedy te szranki przekracza, kiedy przywłaszcza sobie to, co jest religii iściziną, najlogiczniéj umysł ludzki doprowadzi do najwyhuzdańszéj wolności myślenia, do najwięcéj poniżających aberracyj.

Dość zastanowić się nad kierunkiem filozofii niemieckiéj od lat kilkunastu, żeby się przekonać, do jakiego stopnia, w tak krótkim czasie, zdołała rozwinąć ostatnie konsekwencye satanicznych premissów, położonych w niéj przez tego Hegla, który zdawał się trzymać berło intelligencyi niemieckiéj, a który prześcignięty przez uczniów swoich, już dziś uchodzi ledwo że nie za bigota i zabobonnika. Sądzę być rzeczą pożyteczną przedstawić czytelnikóm obraz téj dzisiejszéj szkoły Heglowskiéj, która u nas pozawracała tyle głów. Niech się dowiedzą, do jakiego kierunku chce skłonić nasze umysły, i jak Francuzi umieli ją osądzić. Kilką ledwie słowy napomykając tu o tém, odsyłamy czytelników do sprawozdania o téj szkole przez Pana *Tallandier*, który wcale nie jest umysłem wstecznym, owszem wielkim zwolennikiem filozofii nowożytnéj, gorliwym stronnikiem racyonalizmu, a jednak musiał się cofnąć przed ostatecznemi jego wypadkami. Błąka się on bez igły magnesowéj po burzliwym oceanie naukowym, i nie wiemy jeszcze dokąd zawinie, ale to pewna, że należycie umie ocenić to, co się dzieje przed naszemi oczami.

Będę przytaczać fakta nic swojego nie dodając, — a czytelnikóm moim wolno sprawdzać te fakta, które

są dosyć głośne, wiele z nich bowiem najwięcéj rozpowszechniona gazeta niemiecka (Allgemeine Zeitung), już ogłosiła. Zresztą trzeba oddać sprawiedliwość Niemcóm, że nawet w swoich zboczeniach wielką zachowują szczérotę. Niemiecki filozof niezawsze sam siebie rozumie, ale myśl jaką ma, nieobleka w szaty kłamliwe, które czytelnikowi jéj poznanie utrudzają. W ateizmie niemieckim niéma najmniejszéj obłudy. I pod pewnym względem nie możemy odmówić szacunku téj naiwności.

Jest jedno uczucie niewątpliwie wzniecone od Boga, a które zawsze było najpotężniejszą dźwignią czynności ludzkości, to uczucie jest miłość kraju. Narody młodociane i czerstwe, więcéj od innych wyrabiają fenomenów tego uczucia, wszakże ono nigdzie w zupełności jeszcze nie wygasło. Można go nadużyć, bo oprócz Boga nic nie powinno być celem dla człowieka, ale i to pewna, że nie mamy żadnéj zdolności umysłowéj, któraby się nie kojarzyła z miłością ojczyzny. Ztąd domagamy się, żeby nietylko prawodawstwo lub przemysł, ale nawet poezya; kunszt, filozofia były narodowemi,— bo co tylko jest powszechném, a nie odnoszącém się do jakich żywiołów miejscowych, będzie zawsze abstrakcyą niemającą rzeczywistego żywota, a tém samém niezrozumiałą. Umysły najwięcéj krytyczne nigdy tego uczucia się nie zapierały. Wolter wszystko zaprzeczał i otoczył siebie ruinami między któremi jeden tylko gmach miłości własnego kraju nieskazitelnym pozostał. Łajał on swoich ziomków, nazywał ich Welchami, mawiał i pisał że Berlin jest ojczyzną każ-

dego co umie myśleć, ale nigdy nie przeniewierzył się geniuszowi ojczystemu. Miłość Francyi posuwał do najwyższego zapału. To patryotyczne uniesienie było w nim tak stateczne, że nie umiał oceniać tego wszystkiego, co się wyrobiło po za jéj granicą. Hegel, ów gorliwy wyznawca postępu całéj ludzkości, rzeczy zupełnie przeciwnoległéj miłości ojczyzny, depce dla niéj logiczność własnego systematu, kiedy magistralnie twierdzi, że Niemcóm jest dano ogłosić słowo przyszłości. Wszystkie narodowości utapia w rozwinięciu ogólnéj ludzkości, ale ojczyznie swojéj radby zapewnić jakąś excepcyonalną posadę zwierzchnictwa umysłowego. Nie mam potrzeby mnożyć przytaczań, bo każdy człowiek myślący, jeżeli nie ma serca zupełnie zepsutego, wie dobrze że żaden umysł nadgminny nie da siebie rozwodnić w kosmopolityzmie, że kosmopolityzm nie jest uczuciem, ale zaparciem się wszystkich uczuć. Miłość kraju jest tak płodną, tak życiodawczą, tak przyrodzoną człowiekowi, iż zdawałoby się, że po zapoznaniu Bóstwa, ona jedna mogłaby jeszcze zachować węzeł społeczny. Wszakże jawnie się pokazuje cała prawdziwość téj zasady, *nisi Dominus aedificaverit domum, in vanum laboraverunt, qui aedificant eam.* Gdzie tylko ateizm jest dogmatycznie ogłoszony, tam miłość ojczyzny staje się czczém i nielogicznem marzeniem.

A przecięż to jest ostateczne rozwiązanie szkoły Heglowskiéj; nienawiść i wzgarda ojczyzny. Nie myślmy, żeby to było wyskokiém namiętności chwilowéj. Bo pod czas kiedy namiętnie bredzi, lewa kończyna téj szkoły

bluzga z swojéj strony z zimną krwią, z logiką lodowatą i ponurą. Nie idzie tu o opinie Hegla, którego chrześcianin musi potępić, ale któremu odmówić nie może głębokiego instynktu życia. Nikt albowiem potężniéj od niego nie uczuł ruchu ludzkości, stopniowego rozwinięcia ustaw i idei. Pogrążony w błędzie jak każdy, który zapoznaje jedyny świecznik mądrości, zatracił pojęcie Boga, przekształcając istotę bezzależną w jakąś istność postępową, nie mogącą być odłączoną od ludzkości, ale przynajmniéj ustanowił scientyficznie bieg nieprzerwany tego, co nazywa duchem świata, *Weltgeist*. Ta jego logika może być zanadto ścisła, bo posunięta do fatalizmu, ale przeczyć nie można, że przy pewném umiarkowaniu, z systematu historycznego Hegla, nawet po Bossuecie, Vico i Herderze, może być pożytek dla dziejopisarza. Zresztą jest w nim jakieś uszanowanie dla ludzkości, nawet dla jéj podań. Ale dziś Hegel jużby nie poznał siebie w swoich uczniach. Z tych najżarliwsi uchodzą dziś za moderatów, postępniejsi filozofowie spoglądają na nich z politowaniem.

Wyobrazić sobie nie można, wiele szaleństw, wiele okropnych systematów jedne po drugich zjawiły się w Niemczech od czasu ogłoszenia tam pism niektórych. Byli co zaprzeczyli Bóstwa Chrystusowi. Wedle nich ewangelie nie były czém inném, jedno szeregiem uporządkowanym legend i mytów popularnych, wyrażających myśli, przesądy, żądze duszy ludzkiéj w danym okresie, tak jak bohatérowie Grecyi mieli swoje legendy, zawierające zmysł ukryty, a będące żywem wyra-

żeniem stanu umysłów, w pewnéj chwili historyi. Z tych wszystkich legend, powiadają oni Judea wydała najpiękniejszą legendę religijną, przygotowaną charakterem narodu, jego podaniami i mystycznemi nadziejami, których posiadała zakład. Ludzkość więc padając czołem przed tą cudowną postacią Chrystusa, padała czołem przed własnym swoim płodem. Wiadome jest nadzwyczajne powodzenie tych ksiąg, pisanych ze spokojnością niczém nieporuszoną. Zdawałoby się, że zuchwałość daléj nie może być posuniętą. Bo jeżeliby teorya ich była prawdziwą, chrystianizm w posadzie swojéj byłby wywróconym. A jednak te pisma sataniczne są tylko przedwstępem młodszéj szkoły. Nietylko że nie były uważane jako najwyższe wyrażenie zuchwalstwa filozoficznego, ale owszem po bardzo krótkim upływie czasu, wydali się nieśmiałymi.

Nie dość na tém radykalistóm szkoły Hegla. Wypowiedzieli oni otwartą wojnę wszelkim wyobrażenióm religijnym, zdybali ducha teologicznego, a potém pokusili się odnowić go. Religia nowa wedle tego systematu nie byłaby niepodobną. Religia filozoficzna, nauczana przez teologów bez namiętności, mogłaby nastąpić po tych wszystkich oszukaństwach, które podług nich uwodzą świat od sześciu tysięcy lat. Jeszcze więc jakaś nadzieja była pozostawała dla duszy szukającéj Boga, trzeba było i ten ostatni szczątek jéj odebrać.

XV.

W naszém społeczeństwie każda nowość z za granicy sprowadzona obudza zapał najdziwaczniejszy, a co gorsza, wznieca pogardę dla wszystkiego, co jest rodzinne. Ta nieszczęsna przywara naszéj narodowości coraz smutniejsze wywiera wpływy. Nasze ukształcenie nie może się rozwinąć bez wielkich trudności, bo ciągle przecinamy nić naszych ojczystych podań, chcąc je zastąpić rzeczami dla nas obcemi, nie mogącemi się wkorzenić na gruncie zupełnie odmiennym od tego, na którym się zrodziły, a tém samém niezdolnemi wydać pożywnych owoców. Takim sposobem tworzy się u nas cywilizacya salonowa, szkolna, a cywilizacya narodowa, która tylko z żywiołów narodowych powstaje, ciągle jest tamowaną w swoim przyrodzonym biegu. To się szczególnie spostrzegać daje w literaturze. Pamiętam epochę francuzkomanii, któréj główne siedlisko było w Warszawie, a więc w wyższych towarzystwach prowincyi. Poezya była tłómaczeniem lub naśladowaniem autorów paryzkich; krytyka opierała się na Lyceum Laharpa, filozofia powtarzała dowcipne przekąsy Woltera i paradoxa Helwecyusza, — ale choć przy tak słabych zasobach naukowych, przynajmniéj język się doskonalił. Była miłość dla żywiołów narodowych, nie chciano się wyzwolić z form francuzkich, ale przynajmniéj usiłowano w te formy wcisnąć przedmioty ojczyste. Twórca śpiewów polskich i Woronicz szukali nawet form nowych i przez to nie utracili wziętości u tych, którzy nie po-

chwalali téj innowacyi. Jeżeli wiara w stare nasze wyznania była znacznie nadwerężona w towarzystwie, które przywłaszczyło sobie wyższe ukształcenie, wszakże szanowano ją jako element najgłówniejszej historyczności i żaden głos nie odważył się powstać przeciw pobożnego Karpińskiego, który umiał siebie ochronić od cynizmu XVIII wieku, już dziś tak prześciągniętego. Formy przedrewolucyjnego ukształcenia francuzkiego, do nas wprowadzone, dziwne umiarkowanie zabezpieczyły stosunkóm towarzyskim i literackim. Każdy umiał szanować cudze zdanie, krytyka zachowywała przyzwoitość; i to plebejuszowskie grubiaństwo, które dziś się rozpostrzeniło tak było nieznane, że Dmochowski któryby dziś uchodził za krytyka dziwnie dobrego tonu, na początku tego wieku bywał często obwinianym w salonach warszawskich.

Poźniéj zaczęło się wciskać do nas zaniedbanie form zachowawczych towarzyskich, jakaś *desinwoltura*, utworzona we Francyi w skutek pokonania arystokracyi przez wściekły plebeizm. Jedne po drugich rozrywały się wędzidła przyzwoitości. I to się odbiło i w literaturze. Bezwątpienia, po upadku Napoleona, zaczęła się objawiać siła więcéj twórcza między naszymi pisarzami, ale utaić nie można tego, że genialni tworzyciele nowéj naszéj literatury, w wyobrażeniach swoich często omijali się z tą przyzwoitością, która cechowała niższych od nich, pod względem talentu, poprzedników. Krytyka zaczęła się robić szorstką, nieumiarkowaną dla stronników zdań przeciwnych. Jakaś intolerancya, wprzódy

nieznana w literaturze poważnéj, coraz silniéj się rozprzestrzeniała. Ludzie jednéj społeczności, ale zdań różnych, którzy wprzódy tylko rozprawiali z sobą, już zaczęli się kłócić. W krytyce piérwszy raz na naszéj ziemi występuje jakaś cierpkość nieszlachecka, jakaś pedantyczność naukowa, ledwo nie tak daleka od prawdziwéj nauki jak ignorancya, od których nie ustrzegł się nawet najpotężniejszy geniusz słowiański w jednéj swojéj przedmowie, lubo zkądinąd ona jest genialnym utworem. Wszakże to złe nie było jeszcze posunięte do ostateczności. Szermierze napadali na siebie wzajemnie za opinie z pozagranicy naszéj ziemi wyniesione i poślubione, ale jeszcze nikt się nie odważył klątwy rzucać na opinie czysto narodowe, chociaż je w duchu potępiał jako przesądy. Już nie było wiary ani ufności w tych rodzinnych wyrobach, ale jeszcze pozostawało dla nich wielkie uszanowanie.

Rewolucya lipcowa wprowadziła była do Francyi nowe elementa, które się naturalnie i nam dostały, a te w skutkach swoich jeszcze u nas okazały się szkodliwszémi. Każda zdobycz nieokupiona pewną pracą i usilnością, rzadko kiedy zostaje korzystną. Kilkagodzinny tumult zdołał zburzyć porządek polityczny wielkiego narodu. Była to sprawa niechęci osobistych, a nie silnych idei, podniesionych do entuzyazmu. Nic duchowego nie objawiło się w tym tumulcie; jest to rzecz tak pewna, że zwycięzcy zadziwieni swojém zwycięztwem, sami nie wiedzieli co z niego zrobić. Wypadło berło z rąk cnotliwych i słabych, ale zwycięzcy nie śmieli go

podnieść. Kilku rozprawiaczów którzy się skryli w czasie walki, po jéj rozwiązaniu znalezli to berło w błocie leżące i oddali je w imieniu narodu takiemu, o którym naród nie myślał. Było to cóś podobnego do tego ustępu dziejów rzymskich, kiedy Pretoryanie wydobyli z poza kobierców kryjącego się Klaudyusza i zaimprowizowali go panem świata. W tém jednak różnica zachodzi, że Pretoryanie nie byli próżnemi gadułami, a Filip nie był niedołężnym Klaudyuszem.

Systemat socyalny francuzki, będąc wyrobem egoizmu, nie był czém inném tylko poświęceniem materyalizmu. Roskosze ciała są jedyną rzeczą, w którą pokładają jakąś wiarę,— te roskosze nie mogą być nabyte, tylko pieniędzmi, wszystko więc dążyło do nabycia pieniędzy, a że przemysł jest najskuteczniejszym środkiem dla ich dostania, wszystko więc w téj społeczności zredukowało się do przemysłu. Rząd, literatura, filozofia, sztuka, administracya, polityka, zostawszy przemysłem, cóż duchownego w nich może się objawić! Owszem co tylko przechodzi krańce materyalności, postrach mimowolny wznieca, i nic więcéj zgodnego z biegiem rzeczy, jak to, że we Francyi niéma religii panującéj. Bo przyznanie jakiéjkolwiek religii byłoby przyznaniem jakiego pierwiastku duchowego, któryby nieco zatrważał w użyciu wrażeń cielesnych. Duch narodu był otrętwiał w pewnych formach ułudnych, w których ani atomu nie było prawdy. Przedstawicielstwo narodowe nic innego nie stawiło na widok jak tylko rząd i bogatszych przemyślników z nim skojarzonych, żeby wspólnie po-

żerać co roku wzrastający budżet; bo w całéj téj cywilizacyi nic innego niéma oprócz materyi nieidealizowanéj jak w starożytnéj Grecyi, ale która jest w zupełnéj swojéj ohydnéj nagości. A jednak przez jakiś zestarzały nałog, ta obrzydliwa cywilizacya, bez życiodawczego ducha, Europę zniewala, i niemałe a szkodliwe wpływy wywiera nawet na ludy pełne ducha ofiary, które przez jakieś zaślepienie wyższość intellektualną dzisiejszym Francuzóm przyznają.

Literatura lipcowa była w zupełnéj harmonii ze stanem towarzyskim Francyi. Czémże ona jest rzeczywiście, jeżeli nie ubóstwieniem materyi? Jakaż idea dostojna z niéj się wywiązuje? Jednakże ona jest u nas za wielce popłatną, i służy nieraz za wzór naszym litiratom, lubo żadnego stosunku niéma między stanem socyalnym Francyi a naszym. We Francyi literatura jest okropną prawdą, bo wyraża nałogi i opinie, znaczniejszéj części terazniejszego jéj pokolenia. Nie tracę w Bogu nadziei, że ta literatura się wyczerpie i wieczną sromotą okryta zostanie, bo przeczuwam, że wkrótce Francuzi powrócą do zdrowych wyobrażeń swoich przodków, których zagładzenie, nawet świetnością rezultatów już nie może być wymówione. Bo nic nie pozostało dla Francyi z tych wielkich zdobyczy i z téj wielkiéj sławy, którą podczas obłąkań rewolucyjnych nabyła. Kiedy uczucia religijne więcéj nabędą siły, a duch wspanialszy obudzi się w narodzie, w miarę zmniejszenia czci dla pieniędzy, ten duch objawi się i w literaturze i w sztuce. Wtedy pisma teraźniejsze nie tylko

że smakować nie będą, ale będą uważane za najsromotniejsze świadectwo przeszłego spodlenia narodu. Ale dziś mają wartość stosunkową przeto, że dość wiernie wystawują stan obyczajowy społeczności. W tych romansach jest wiele przesady, bo nie idzie tyle o prawdę, ile o mnożenie effektów; jednakże Francuz poznaje w nich wiele osób mu znanych, wiele salonów, gdzie się znajdował. Jest tam zawsze jakaś prawda epochy danéj, rzecz, któréj upatrzyć nie można w tworach naśladowanych w innych społecznościach.

To się widzieć daje w tym natłoku polskich romansów, na wzór francuzkich skleconych, nie tylko co do formy, ale nawet co do osnowy i charakterów. Ztąd niéma w nich ni życia, ni prawdy. Postaci, które się w nich okazują, są to jasełka wiercące się za pomocą sznurków. Nic w nich nie okazuje się samorzutnego; każdy ich ruch, ledwo nie każde słowo, które wyrzekną, jest przewidziane. Bo to nie są rodzinne istoty, ale sztuczne. Jest to rzecz tak pewna, że gdyby jaki z tych niby polskich romansów był przełożony na język francuzki, a nazwiska miejsc i osób były odmienione, to wszystko stylem romansopisarskim tak łatwym we Francyi, nie tylko że on na témby nie stracił, ale nawet przybyłoby mu wdzięku. Ani przez myśl nie przeszłoby czytelnikowi, że scena odbywa się gdzieindziéj jak we Francyi,— bo cóż w nich jest polskiego, oprócz języka? Można piórem swojém pomięszać wszystkie pojęcia, ale rzeczywistość trzeba wziąć taką, jaką jest. Kobieta polska, chociażby najwięcéj przejęta wyobrażeniami fran-

cuzkiémi, nie jest kobiétą francuzką. Dorobnik polski nie jest lichwiarzem, ani przemyślnikiem francuzkim. Baragoła berdyczowski nie jest lwem paryzkim, — i awanturnik francuzki, szukający pomyślnego losu, wielce się różni od naszego kawalera *de bona fortuna*, typ odrębny, który ciągle napotykamy po kontraktach, jarmarkach i sejmikach. Polak nawet zfrancuziały jeszcze nie jest Francuzem. Otoż w tém cały sekret sztuki, żeby tworzyć charaktery przez doświadczenie i obserwacye, a nie brać ich gotowych z książek (*). Tym tylko

(*) Od niejakiego czasu niektórzy nasi pisarze umieli to pojąć. Pan Chodźko w swoich prześlicznych *Obrazach Litewskich* okazał nam wzory polskiego powieściopisarstwa. Każdy, który je czyta, poznaje że to są samorodne płody naszéj ziemi, a nie reminiscencye lektur książek francuzkich, i ztąd te *Obrazy* na inny język bez widocznego ubytku nie dadzą się przełożyć. Michał Grabowski umieśmiertelnił się swoją *Koliszczyzną*. Nigdzie nie zdarzyło mi się napotkać więcéj życia i prawdy, jak w opowiadaniu Kurunnego. Jest to hymn obrazu i uczucia. *Stanica Hulajpolska* jest pełna ducha i narodowości,— szkoda że autor nadto dał siebie uwięzić w formie Walter-Skota. Cała wyższość *Koliszczyzny* w tém, że jest swobodna od téj formy bez wątpienia nadobnéj, ale która się już stała martwém szkolarstwem, tak dalece że w saméj Anglii, najwyższy jéj powieściopisarz Dickens zupełnie nową obmyślił. To zamiłowanie Grabowskiego w Walter-Skocie szczególnie uszkodziło jednemu z najpiękniejszych utworów naszéj literatury, *Tajkury*. Jest to prawdziwy poemat, skrępowany w formie romansu Walter-Skota. Pan Kraszewski zawsze płodny, zawsze miły dla swoich czytelników, wielki postęp okazał w ostatnim swoim utworze. *Sfinxa* odczytałem

sposobem może się u nas utworzyć styl romansopisarski, na którym nam zbywa, a który we Francyi stanął na tak wysokim stopniu, że płaskie nawet jéj płody dają się czytać nie bez upodobania. Po większéj części nasi romansopisarze nie są bez talentu; w wielu jest niemały kapitał umysłowy, tylko że nie zawsze umieją dać mu obrót,— bo pomimo ich teoryi, oni są w praktyce klassykami, to jest zwolennikami pewnéj formy *a priori* obmyślonéj, a która rzeczywiście szkodzi oryginalności najwięcéj oryginalnych pomysłów. Nie chcą zrozumieć, że dla nowych rzeczy trzeba nowych form, że, ponieważ forma nie wyrabia się rozumowaniem, ale samorzutnie powstaje z saméjże kompozycyi, najlepiéj więc o niéj nie myśleć, ale pokąd się w sobie czuje siła twórcza wylewać na papiér myśli, obrazy, charaktery i fakta, tak jak natchnienie je przynosi, a forma sama z siebie się znajdzie i będzie żywotną jako wypływ rzeczy, a nie ramą gotową, w którą dopiéro rzecz wcisnąć potrzeba.

---

z wielkiém upodobaniem. Nie jest to romans historyczny, ale obyczajowy i uczuciowy, jest tam pełno myśli ogólnych, często szczęśliwie w szaty polskie obleczonych. Jest to piękny pomnik,— szkoda że oszpecony przedmową magistralną, którąby tam się znajdować nie powinna. Jest to manifest szkolarski, gdzie autor ciągle się waha między własném przekonaniem, a chęcią zaskarbienia sobie stronników, robiąc im koncessye. Niech się raczy przekonać, że geniusz zawsze dąży do absolutu, że skoro robi koncessye, przestaje być sobą samym. Te wszystkie *quasi legitimité, quasi religion, quasi bon sens*, są rajem mierności i mniéj niż mierność. Taką drogą idąc, można dojść do *quasi*-autorstwa.

Te tłómaczenia i naśladowania francuzkich romansów mają mało wartości wewnętrznéj. Nie mogą służyć za pokarm umysłowy, ale pomagają czas zabijać. Bo chociaż dla czytelnika nic się z ich czytania nie wywiąże, przynajmniéj zajęło go przez kilka godzin, które na co zdrożniejszego mogłyby być obrócone. Przeszkodziło mu się nudzić, a nudota jest matką wielu grzechów. Nie karmi umysłu, ale go zajmuje, a to zajęcie stając się potrzebą, już nieco podwyższa człowieka. Gdyby czytanie nie stało się nałogiem, pobudzonym może przez te złe książki, książki dobre przeszłyby niespostrzeżone. Pisarze ci więc nie są bez pewnego pożytku. Nie powiém nawet żeby kazili smak, bo nie można kazić tego, co jeszcze nie istnieje. W nowożytnéj literaturze musi być koniecznie więcéj śmiecia niż rzeczy szacownych, ale i w śmieciu można cóś znaleźć kosztownego. Wszakże w Paryżu żywi się liczna klassa jedynie przebieraniem śmieci. Nie myślę żeby czytanie szkaradziejstw francuzkich demoralizować miało naszą społeczność. Próżnowanie jest dla niéj jeszcze niebezpieczniejszém, niż czytanie najgorszych książek. Nasza korrupcya jest materyalną, jeszcze jéj daleko do korrupcyi intellektualnéj. Rozpusta i krzywda wyrządzona bliźniemu w rozmaitych formach, jako zaprzedajność urzędników, oszukanie na jarmarku, zdradzenie łatwowiernego mocodawcy, złupienie pana nazbyt ufnego za pomocą sługi jego, co gorsza, gwałt, kradzież koni, albo przynajmniéj wsparcie dane złodziejóm za jaki udział w ich haniebnym zysku, przemysł praktykujący się czasem

w naszém obywatelstwie, oto są teraźniejsze przestępstwa narodowe, po większéj części z próżniactwa wynikłe. Jeszcześmy nie doszli do téj korrupcyi umysłowéj, objawiającéj się śmiercionośnémi teoryami, niszczącémi wszelki zarodek moralności. U nas obywatel złodziéj jeszcze się zapiera złodziejstwa, radby zachować odgłos poczciwego człowieka, toż i prewarykatorowie wszelkiego rodzaju. Jeszcze smak do cnoty nie jest zatarty, największy imfamis nieradby widział swojego syna podobnego do siebie. Każdy w naszéj spodlonéj społeczności może powiedzieć jak Medea Seneki: *Video meliora, proboque, deteriora sequor.* Wielkie klęski, które Bóg miłosierny nie zaniedba zesłać ku naszemu sprostowaniu, a które wiszą tuż nad nami, zdołają nas poprawić. Poznamy że jest cóś stateczniejszego od pieniędzy, cóś szlachetniejszego od téj wziętości, co ją dają pieniądze jakkolwiek nabyte, bo ani umysły, ani sumienia nasze nie są jeszcze zupełnie sfałszowane. Pod tym względem stoimy wyżéj od Francuzów, a tém bardziéj Niemców i czegoś lepszego od nich mielibyśmy prawo oczekiwać w przyszłości. Pozazdrościł nam zły duch jakiś i tego ostatniego szczątka naszych nadziei, pobudził w niektórych płytkich umysłach smak do téj filozofii niemieckiéj, któréj ostateczne wypadki w poprzednim rozdziale wystawiłem. Nie dość że ubodzy jesteśmy w uczynki, któreby za nas przemówiły do Stwórcy, trzeba jeszcze nam odjąć wiarę, ażeby rozerwać z Nim wszelkie przymierze. Nasza filozofia poszła w ślad za naszą literaturą. Jak literaci nasi, powtarzając zda-

nia klassyków francuzkich, myślili, że żadna narodowość miejscowa służyć nie może za żywioł poezyi, która owszem ma być wyrażeniem jakiegoś świata ogólnego, powszechnego, a idealizowanego kunsztem, na co otrzymaliśmy już wzory od starożytności,— tak też nasi marzyciele, powtarzając zdanie osowiałych filozofów niemieckich, myślą że filozofia nie jest mądrością na żywiołach narodowych opartą, ale jakąś mądrością ogólną, powszechną, którą szkoły niemieckie w najwłaściwsze formy oblekły. Ztąd filozofia u nas weszła w te same koleje, które przebiegła nasza poezya. Wierzono w XVIII wieku i w początkach XIX, że poezya jest nauką, dla któréj są przepisy gotowe; i na mocy takiéj zasady, klecono wiersze z mniejszą lub większą wprawą, często pełne wdzięku, ale w tych wszystkich wypracowanych i rymowanych okresach nie było poezyi, i trzeba było jéj gdzieindziéj szukać, niż w literaturze współczesnéj. Dziś wierzą że filozofia jest nauką, dla któréj nabycia dość z uwagą czytać rozprawy marzycieli niemieckich, jak gdyby obeznanie się z systematami filozoficznémi było filozofią. I właśnie dla tego u nas filozofii niéma,— a przecie mieliśmy ją silnie rozwiniętą wtedy, kiedy jeszcze nikomu przez myśl nie przeszło, że ona jest odrębną nauką. Bo jużci więcéj jest prawdziwéj filozofii w Statucie Litewskim, w pismach Skargi i Maxymiliana Fredry, niż w tych wszystkich dziwacznych a zmudnych rozprawach i systematach, które od Kanta aż po dziśdzień rozlały się z Niemiec, a które są tylko gadulią filozoficzną.

Wszakże duch poetyki otrętwiały w formach dla niego niewłaściwych, po uspokojeniu Europy u nas się przebudził. Wystąpili wieszcze, którzy nie zważając na obelżywe krzyki niedołężnego klassycyzmu, uprzedmiotowili narodowy geniusz w utworach swobodnych od tych więzów, w których dotąd był skrępowanym. Oni i pisarze ich zwolennicy, co wypowiedzieli wojnę wszelkiéj obczyznie, są potępieni jako umysły wsteczne, przez ludzi albo źle znanych, albo wcale nieznanych w naszéj literaturze. Podobne obelgi śmiało mogą przyjąć za pochwałę, bo kiedy przeciwnicy ich łają, oni tymczasem tworzą. I Bóg je pobłogosławił, bo zdołali utworzyć to, czego dotąd u nas nie było, to jest literaturę na żywiołach zupełnie ojczystych opartą, a która tém samém zniewoliła skłonność powszechną naszego społeczeństwa, oprócz małéj liczby nieszczęśliwych wyłączeń. Ale mniemana nasza filozofia bije się jeszcze w sieciach szkolarskich w Niemczech splecionych. Jéj zwolennicy radziby zaszczepić na pniu naszego zdrowego i rodzinnego rozsądku tę apokalypsis materyalną, od nichże samych niezrozumianą, która w mądréj Anglii nie znalazła przystępu, a już przez geniusz francuzki wyszydzona została. Nasz duch, pochopny do wszelkich nowości, może umoczyć usta w tę czarę, napełnioną pedantycznemi głupstwami, nicestwem obleczoném w kształty usiłujące mu nadać pozory rzeczywistości, ale wkrótce odwróci je z obrzydliwością; bo pozna, że rozumowanie nie oparte na faktach jest nicestwem, a z nicestwa nic się wywiązać nie może, tylko skrzywienie umysłowe, wstręt

do czynu, zagłada religii i poezyi, owych palladyów życia, szczęścia i sławy narodów.

Zresztą filozofia niemiecka już wyrzekła ostatnie swoje słowo. Wystawiłem je w poprzedniczym rozdziale. Nic w téj filozofii niéma dodatniego, nic więc z niéj wywiązać się nie może żywotnego; cała jéj czynność nie mogąc być tylko ujemną, same ruiny nagromadzić musi, usiłując niszczyć wszystko bez wyjątku co istnieje. Jest to następstwo logiczne protestantyzmu. Bo gdzie powaga jest odrzucona, nic nie zdoła przeszkodzić umysłowi toczyć się na stromej pochyłości, póki nie zaginie na końcu w bezdennéj przepaści. Luter zaprzeczył Kościołowi prawo wykładania pisma świętego, jednak zachował jego literalność, i w zawodzie ujemnym cofnął się przed cudem przytomności Pańskiéj w przenajświętszym Sakramencie. Kalwin przekręcił wyraźne znaczenie tegoż pisma, żeby zaprzeczyć tę przytomność; wszakże szanował Bóstwo Chrystusa Pana i był Jego gorliwym, a nawet krwawym obrońcą. Socyn, to Bóstwo jeszcze tak jasne dla Kalwina, zniszczył powagą swojego rozumu, jednak zachował pismo święte, jakkolwiek podległe wykładowi prywatnego rozumu. Kolejno jedna po drugiéj występowały sekty, pożerające ewangelię aż do jéj ostatniego atomu. Gdy z niéj nic już nie pozostało, stanęła filozofia żeby ją zastąpić. Kant czystemu rozumowi przyznał zwierzchnictwo nad wszystkiemi prawdami teologicznemi i moralnemi, i już nie pracował żeby go jako tako pogodzić z pismem świętém, ale żeby ten rozum przez rozum przyprowadzić

do téj wymarzonéj czystości, — jednak zachował pojęcie Boga jako istoty bezzależnéj. Fichte zaprzeczył tę bezzależność, jednak zachował Mu jakąś osobistość. Hegel zniszczył pojęcie o Bóstwie, przekształcając je w jakąś summę intelligencyi ludzkiéj, rozwijającéj się w postępie fatalnym, — jednak zachował jeszcze wyobrażenie ojczyzny, i religiom które kolejno kierowały ród ludzki w rozmaitych fazach jego postępu, przyznał jakąś prawdziwość względną. Jeden z jego uczniów przeklina własną, i potępia wszelką miłość dla jakiejbądź ojczyzny, ale zachowuje cześć dla ludzkości, podczas kiedy drugi odnawiając dawne bluźnierstwa przeciwko Bóstwu Chrystusa, dowodzi, że ewangelia jest zbiorem mytów popularnych, wyrób ducha ludzkości. Inny, teolog z Bonn zaprzecza istności ducha ludzkości, i nie widzi w religiach, tylko utwory indiwidualne; z podobnego stanowiska sądzi chrystianizm, wszakże nie przeczy, że może być jeszcze religia filozoficzna doskonalsza, bo więcéj zastosowana do postępu ludzkości. Inny jeszcze przeciwko téj możności powstaje, niszczy ostatecznie wszelkie wyobrażenie o Bóstwie, uważając je za obnażenie ludzkości z jéj własnych przymiotów. Oświadcza, pośród okrzyków młodzieży niemieckiéj, że wrócił ludzkości jéj prawe dziedzictwo, ale zachowuje jeszcze *humanismus*, wymagający jakichś obowiązków. Inny znowu już i ten *humanismus* potępia, nic dla niego nie istnieje, tylko *individuum*, zaprzecza wszelkim obowiązkóm wszelkie idei moralne, zaprzecza samemu rozumowi wszystko to, co nie jest jego *ja*. Ten kierunek rozumu

ludzkiego, odrzucającego powagę, jest tak logiczny, że nie może niedójść do tych smutnych wypadków. Jest to rozwinięcie ostateczne tego postępu ducha ludzkiego, wyzutego z wyższych posiłków. Oto jest rezultat, do którego logicznie dążyć muszą ci, co nasze umysły usiłują skłonić do poślubienia filozofii niemieckiéj i do przejęcia się zasadą postępu ludzkości.

Ale potęga ujemna znajduje granice dla czynności swojéj, bo jakaż negacya mieć może samoistny żywot? Żyje kosztem tych jestestw, które pożera. Kiedy już ich ostatni atom pochłonie, sama zniknąć musi w nicestwie. Jest to kres każdéj ujemności. Protestantyzm jest węzłem jako tako skupiającym indiwidua w ciało zbiorowe, a tém samém towarzyskie. Ale czy możemy pojąć jego byt, jeśliby to, przeciwko czemu się protestuje, przestało istnieć. Toż samo filozofia terazniejsza, gdyby jéj się udało zniszczyć wszelką religię, wszelki porządek, wszelkie idei moralne, nie mając z czém walczyć, w cóżby się obróciła. Każdéj idei dodatniéj możemy wyobrazić sobie byt i położenie, po zwyciężeniu jéj zupełném, bezwarunkowém. Ale któż pojmie stan idei ujemnéj, na samych zgliszczach trąbiącéj swoje zwycięztwo! Kto pojmie panowanie nicestwa! Ten ruch filozofii ujemnéj, te jéj wrzaski zbrodnicze, ta wściekłość, z jaką powstaje na wszystko, co nie jest nicestwem, warunków życia nie zastępują. Jest to tylko odblask życia istniejącego w tém, co usiłuje zniszczyć.

I w rzeczy saméj, jeżeli cóś jest żywotnego w tym potwornym systemacie bezwzględnego postępu ludzko-

ści, czemuż nasi jego zwolennicy nie objawiają tego postępu czémś dodatniém. Na czém albowiem kończy się czynność ich intellektualności? Oto na przytaczaniu jakichści zdań pisarzy téj a téj szkoły, na szarpaniu tych, którzy od téj szkoły odwracają się ze wstrętem, i na rozbiorach pedantycznych romansów już zapomnianych tam, gdzie się nasamprzód zjawiły. Ale nie dość powiedzieć: ten autor źle pisze, cmuci bliźnich, podaje żonie swojéj powody do rozwodu za to, że jéj imieniem pokrywa swoje pisma, jest wrogiem talentów, Kannibalem kształcącéj się młodzieży, piszącym po żakowsku,— żeby w drugich wzniecić przekonanie, że ukształcenie tak się ma rozwijać w postępie. Bo tu nie objawia się postęp nawet grubiaństwa, gdyż niéma szynkowni, gdzieby podobny język nie był więcéj malowniczym, więcéj wyrazistym. Jest to nieszczęśliwy plagiat, blade odbicie uczęszczanego widać steku towarzyskiego, ale którego nie umiano oddać w całéj jego żywości; a podobnym głowóm marzy się, że bez nauki, bez stylu można przepolszczyć i upopularyzować połatane wyjątki z handbuchów niemieckich i romansów francuzkich. Krytyk dla nabycia prawa powagi, kiedy przygania jakiemu pisarzowi, musi wprzódy udowodnić utworem jakim, że sam nie jest obcy tajemnicóm pisarstwa. Wszakże Wolter, pomimo nadzwyczajnéj żółci, nie odważył się sarkazmy piśmienne miotać na Frerona, Pompiniana, Gresseta, Labomela, wprzód nim uzyskał wziętość i sławę w narodzie tragedyami, powieściami, poematami, a nawet scientyficznemi pismami swemi. Najwięk-

szą wzgardę owszem czuł dla tych nikczemnych trzebieńców literatury, którzy sami nie umiejąc, drugim przeszkadzają pisać. Ale na boku zostawując ten poślad szkoły postępowéj, zapytuję, czy jego czelne ziarno objawiło co znakomitego w naszém piśmiennictwie? Czy w Niemczech nawet wydobyło się jakie twórcze natchnienie szkoły Heglowskiéj? Widzimy w niemającéj końca genealogii rozprawę rodzącą rozprawę, krytykę rodzącą krytykę, systemat rodzący systemat, i nic więcéj,— a tymczasem literatura nadobna, ów kwiat ukształcenia milczy. Dziwny to jest duch postępu, który niby żyje, a żadnego fenomenu swojego życia nie objawia. Cóżkolwiek bądź, ludzie wmieszczeni w kategoryi umysłów wstecznych chociaż nie rozprawiają tworzą jednak. Ich pisma mogą się niepodobać takim, co mają pretensyę do filozofii, i niepodobieństwo jest żeby się im podobały, ale to pewna, że swój kontyngens przynoszą do alimentacyi umysłowéj społeczeństwa; a więc jest czyn, jest życie. Niechże więc ich przeciwnicy, jeżeli wierzą że takowy pokarm jest szkodliwym, przez miłość do ziomków zdobędą się na pożywniejszy, a wtedy i my może uwierzymy, że są w postępie. Zapewne że wygodniéj łajać piszących, niż samemu pisać,— ale gdzież tu jest miłość ludzkości? Trzeba albo się jéj zaprzeć, albo przyznać się do niedołężności. Życzę wam szczęśliwego wyboru.

XVI.

Rozum jest bezwątpienia wielkim darem Bożym, wielkiém uposażeniem natury ludzkiéj, bo jéj zapewnia wyższość nieograniczoną w szeregu stworzeń ziemskich; wszakże wielceby zbłądził taki, któryby mu przyznał nieomylność. Widzimy owszem niedołężność tego rozumu, ile razy usiłujemy rozwiązać zadania żywotne społeczeństwa ludzkiego tak dalece, iż nie pomnę ani jednego przykładu, żeby jaka teorya, utworzona przez najpotężniejszy umysł, dała się zastosować do bytu społecznego, podczas kiedy rzeczy jak najmniéj logiczne w obliczu rozumu trwają nienaruszone, ożywiają społeczności, zabezpieczają ich byt i niczém pseudo-rozumniejszém zastąpić siebie nie dają.

Zapewne, że jest logika w następstwie wypadków, którym ludzkość ulega. Logika jest wywiązaniem wypadków z przyczyn; bo nie może być skutku bez przyczyny, ani przyczyny bez skutku. Ale w pochodzie żywotnym społeczeństw ten process jest tak tajemniczy, że żadna mądrość ludzka go nie dociecze.

Nie mieszajmy dwóch rzeczy, częstokroć niemających z sobą nic wspólnego: logikę w rozumowaniu o faktach, a logikę samychże faktów. Na piérwsze rozum ludzki łatwo się zdobędzie; na kilkaset lat przed naszą erą obmyślił dla niéj osóbną formę, w szeregu wieków ją poprawiał czy psował, tego rozbierać nie myślę, nie wątpię, że może mu się uda całkiem nową utworzyć,

ale te nowe formy samemu rozumowaniu służąc, cóż mieć mogą do faktów, które są wypływem wyroków lub dopuszczeń Boga, a nie konsekwencyą premissów położonych przez indiwidualny umysł, mający samopoznanie swojéj czynności. Co tylko wyrobiło się trwałego i rzeczywiście korzystnego dla społeczeństwa, nietylko że nie wywiązało się z dedukcyj logicznych nauki ludzkiéj, ale najczęściéj wbrew przeciwi się prawidłóm od niéj przyjętym. I kto zastanowił się nad prawodawstwami, rządami, kunsztem, ukształceniem, historyą narodów, musi wyznać, że między logiką teoryj, a logiką faktów pozostaje przepaść niezgłębiona.

Fakt historyczny bywa wiadomym, i któż o tém wątpi, że musi być skutkiem jakiéj przyczyny. Zdaje się, że nic łatwiejszego jak dociec téj przyczyny z faktów poprzedniczych, ale tu człowiek myślący poznaje niemoc swoją, i jeżeli jest prawym, musi albo zdobyć się na akt wiary w logikę Boską i wyznać, że ona najmniejszego nie ma stosunku z logiką ludzką, albo zaprzeczyć jéj całkiem i twierdzić, że historya jest następstwem faktów izolowanych, a nie łańcuchem, któremu te fakta służą za ogniwa. Gdyż jeżeli każdy fakt historyczny jest wypływem poprzedniczego faktu, tak jak skutek przyczyny, według praw logicznych dośćby było schwycić piérwszy fakt, przodka wszystkich faktów, żeby napisać *a priori* historyą narodu, w którym się wydarzył; bo tożsamość przyczyny musiałaby stutecznie rozwinąć tożsamość skutku, a nauka historyi stawszy się filozoficzną, byłaby wielce ułatwioną, Ale wcale co

innego się pokazuje. Zupełnie podobne do siebie fakta stają się przyczyną zupełnie odmiennych od siebie skutków. I nic więcéj nie dowodzi błahości téj mniemanéj nauki, która niczego nie uczy, a którą nazywaja filozofią historyi. Te wszystkie pragmatyczne historye, to rozwinięcie się ducha ludzkości w historyi, wszystko to są rzeczy sąsiadujące z prawdą, ale nie prawdą rzeczywistą; bo co tylko opiera się na przypuszczeniu, pod lega wątpliwości. Myślano, że ta metoda zrobi z historyi naukę dokładniejszą, a rzeczywiście wyzuła ją z głównego warunku każdéj nauki. Bo jeżeli piérwszy krok do jéj nabycia jest aktem wiary w jéj prawdziwość, czyż podobna opierać się na przypuszczeniu dowolném? Mówią, że filozofia nowożytna stworzyła naukę historyi; z większą słusznością powiedziećby można, że ona stworzyła pyrronizm historyczny.

Ta przesadzona ufność w rozumie ludzkim, którego najwyższém wyrażeniem ma być filozofia, więcéj szkody niż rzeczywistéj korzyści przyniosła naukóm. Nawet w niektórych pismach dzisiejszéj mądrości przebija się jakaś dążność do poniżenia nauk specyalnych, które jedne są prawdziwemi naukami dla tego, aby je oddać w poddaństwo filozofii. Gdyby to nastąpić miało, nicbym innego ztąd nie wnioskował, jak tylko przyszły upadek nauk. Bo cała wartość ich opiera się na ich objektywności, a właśnie filozofia zanadto przyznając rozumowi indiwidualnemu, chce je uczynić zupełnie subjektywnemi. Lecz muszę to lepiéj objaśnić.

Każda nauka prawdziwa ma swoje właściwe pra-

widła, niepodległe rozumowi ludzkiemu co do swojego jestestwa. A tém samém ma swoje *criterium* względne, które samowolnie odmienić nie można. Są nauki, których twierdzenia mogą być sprawdzone doświadczeniem piérwszowzględném, takiemi są po większéj części nauki przyrodzone, a tu rachunku nie odłączam od doświadczenia. Inne nie mogą się opierać, jak tylko na świadectwie tak dalece, że jeżeli świadectwa są autentyczne, liczne, poważne, rzecz która je przynosi za sobą, musi być przyjęta za prawdziwą, chociażby to przyjęcie sprzeciwiało się nawet rozumowi indiwidualności. Inaczéj *criterium* prawdy naukowéj nie byłoby w saméj nauce, ale w głowie tego, który do niego przystępuje, i byłoby tyle *criteriów*, ile jest stopni i zdolności w umysłach indiwidualnych, z czego nicby się wywiązać nie mogło, tylko logiczny pyrronizm.

Ale czy świadectwa, chociażby najpoważniejsze, już mają być *criterium* nieomylne? Nie, bo nieomylność w żadnym względzie nie jest udziałem ludzkości, lecz jest największe *criterium* możne tam, gdzie twierdzenia niéma sposobu sprawdzić doświadczeniem. Prawda zachowana podaniem przez rozumowanie obaloną być nie może, chociażby to rozumowanie nosiło cechy oczywistości. I ztąd przeczenie faktów historycznych, zasad politycznych i moralnych, przynoszących za sobą świadectwa poważne, lub doświadczenie wieków, a które weszły w skład podań narodowych, jeżeli jest zręczne i logiczne, dowodzi rozumu, erudycyi i innych przymiotów umysłowych przecznika, ale rzeczy saméj w sobie

szkodzić nie powinno, bo podanie jest rozumem powszechnym, któremu rozum szczegółowy ustąpić winien, — inaczéj nauka będąc bez prawdy, nie rozwijałaby się, jak to mówią, w następstwie wieków, ale przekształcałaby się co chwila, gwoli wyobrażeniom zmiennym jéj nauczycieli. Świadectwa, czyli podania są tak dalece podstawą wszelkiéj nauki, że nawet doświadczenie bez nich nie może się zupełnie obejść. Chemia naprzykład, jest nauką wyłącznie doświadczenia, a jednak niéma mistrza, któryby wszystkie bez wyjątku doświadczenia zdołał sprawdzić. I on w wielu okolicznościach, musi się zsyłać na świadectwo poprzedników, lub współczesnych. A cóż dopiéro nauki moralne, które są zupełnie tradycyonalne!

Więc powie kto, że odrzucam krytykę naukową. Bynajmniéj. Można dośledzać autentyczności świadectwa na których opiera się podanie, można dowodzić, że tych świadectw nie było, można, że tak powiem, używając wyrazów naszego prawodawstwa, podać obmowę naprzeciw świadków, którą wszakże udowodnić potrzeba, ale niezaprzeczać powagi samego świadectwa, co jest wcale inną rzeczą. Przewód prawny, będąc wyrobem najwyższéj mądrości ludzkiéj, może nam służyć za wskazówkę. W niedostatku literalnych dowodów, świadkowie są jedynym środkiem do dośledzenia prawdy, jeżeli strona podała na nich obmowę i ją udowodniła; oni przestali być świadkami, więc już świadectwa niéma. Ale jeżeli obmowa nie została udowodnioną, jeżeli sąd przyznał ich być mężami dobréj sławy i uznał być świadka-

mi, już stronie przeciwnéj nie można podawać obmowy na świadectwo świadków uznanych za dobrych. Zarzut w żaden sposób świadectwu nie uwłacza; można powiedzieć, że ten lub ów nie jest świadkiem, być nim nie może, ale skoro jest świadkiem, już nic jego świadectwu nie ujmuje, chociaż ono nie zgadza się z rozsądkiem i przekonaniem strony przeciwnéj. Nieobeznany chyba z prawem, (a takich bardzo mało w naszéj społeczności), tu mię nie zrozumie.

Krytyka historyczna o tyle tylko może być prawa, o ile zarzuty robi świadkóm, dowodząc, że oni nie byli obecni, że nimi być nie mogli, wszakże i to z wielką ostróżnością, gdyż ścisłość ostateczna jest tu niepodobna do osiągnienia zawsze. Jeżeli bowiem jaki dawny historyk przytacza fakta, których nie był naocznym świadkiem, ale je wyczerpał z podań swojéj społeczności bez żadnego zaprzeczenia od współczesnych jemu, dla czegożbyśmy nie mieli go uznać za dostatecznego, kiedy podanie jest świadectwem, z pomiędzy wszystkich może najwięcéj autentycznem. Jeżeli więc uznamy podobnego dziejopisarza za świadka, jeżeli to jego świadectwo nietylko nie było zaprzeczone, ale owszem poparte innemi, to pytam, czy dla tego, że to, co on przytacza, niezgadza się z mojém indiwidualném pojęciem, ma być przezemnie ze wzgardą odrzucone? Dziejopisarz przytacza cuda, które w jego okresie się wydarzyły, przytacza je jako rzeczy wszystkim współczesnym jego wiadome. Czyliż przeto, że kto nie rozumiejąc cudów, nie pokłada w nie wiary, i na mocy téj niewiary odrzuca

je, ma to już obalać powagę świadectwa? W czémże subjektywność tego lub owego umysłu ma uwłaczać objektywności przedmiotu? Chybaby w takim razie prawda nie była w przedmiocie, ale jedynie w pojęciu przez ów przedmiót pobudzonym. Tym sposobem nie byłoby żadnéj prawdy, a zawód szkolny, który rozpoczyna się aktem wiary, biorąc za punkt wyjścia powątpiewania, nauczanie zostałoby niepodobném. Bo jużci nauczyciel będąc przekonanym, że to, co się nie zgadza z jego własném pojęciem, nie jest prawdą, jeżeli jest logicznym i sumiennym, nie może powiedzieć uczniowi: wierz w to, czego cię uczyć będę; ale winien mu powiedzieć: to, co tobie mówię, jest prawdą wedle mojego pojęcia, jeżeli twoje pojęcie będzie zupełnie takie jak moje, ono i dla ciebie będzie prawdą; jeżeli zaś twoje pojęcie będzie innéj natury, to ją odrzucisz śmiało, jako bajkę. Słuchaj więc z uwagą to, co tobie mówić będę, ale temu nie wierz, wprzódy się przekonaj, czy to się zgadza z twojém pojęciem. Jeżeli nauczyciel tak postąpi, oczywiście niczego nie nauczy; jeżeli postąpi inaczéj, zada kłamstwo tym zasadóm, które poślubił.

Każde pojęcie, które siebie nie może udowodnić doświadczeniem, polega jedynie na świadectwie ludzkiém. O ile te świadectwa są poważniejsze, o tyle w tém pojęciu więcéj będzie prawdy. A jeżeli te świadectwa tak dalece były uznane za pewne, że aż zostały częścią podań ludzkości, żadne szczegółowe rozumowanie nie może podnieść głosu przeciw temu, dowodzi ono tylko zdrożności rozumu tych, którzy mają siebie za mędrszych,

niżeli ich społeczeństwo, przez co zasługują raczéj na litość, jak na posłuchanie. Bo ani pojedyńcze, ani nawet mnogie rozumowania, w obliczu prawego rozsądku, nie są zdolne obalić podań, w których się dochowują prawdy główne narodów. Rzeczy dla nich obojętne mogą się znaleść gdzie indziéj, jak w ich podaniach, — ale to wszystko co ma bezpośredni związek z ich szczęściem, bytem, ukształceniem, słowem zasady każdéj narodowości, musi to istnieć koniecznie, a tém samém przynosić za sobą poważne świadectwa, a czémże są podania narodowe, jeżeli nie najpotężniejszém świadectwem wszystkich pokoleń, któremi się naród ciągle odnawiał? I cóż duch pojedyńczy znaczyć może zaprzeczeniem swojém przeciw duchowi powszechnemu?

Im kto więcéj się zastanawia nad historyą, tém więcéj może się przekonać, że w każdém ciele społeczném objawiają się ciągle dwa duchy: jeden indiwidualny, a więc zarozumiały, porywczy, niestały, ale często stawiący fenomena pełne ozdób i życia, a nawet wspaniałe i szczytne,— drugi powszechny, a tém samém cierpliwy, skromny, stateczny, tworzący prawa, przekonania, charaktery, zgoła to wszystko, co jest trwałego w narodach. Duch indiwidualny objawia się samorzutnie, zawsze z pewnym odgłosem, który jego pochód odznacza. Duch powszechny jest cichy, rzadko kiedy objawia się fenomenami widocznemi, ale działa bez przestanku tak dalece, że kiedy piérwszy ciągle objawia swój byt, byt drugiego wyszukiwać trzeba z roz-

wagą i cierpliwością. Duch indiwidualny ledwo nie zawsze jest innowacyjny, skłonny do ułudzenia siebie teoryami, łaknący przyszłości. Duch powszechny jest zawsze zachowawczy, praktyczny, miłujący swoją przeszłość. Duch indiwidualny będąc zawsze fenomenalnym, wydaje się czynnym wtedy nawet, kiedy rzeczywiście nic nie działa. Duch powszechny, czyli jest czynnym, czyli dojrzewa do czynu, wydaje się być tylko biernym. Jeżeli duch powszechny sam działa, indiwidua przez które przechodzi do czynu, są rzeczywistymi jego przedstawiaczami i tworzą organiczne okresy historyi, w których działalność jest dodatnią; wtedy objawiają się długotrwałe instytucye. Jeżeli duch indiwidualny nie przedstawuje ducha powszechnego, a tylko to przedstawienie przywłaszcza, omamiony potęgą, będącą aż nadto często jego udziałem, natenczas wytaczają się dla świata koleje krytyczne. Wtedy jeden po drugim okazują się i nikną fenomena wielce wrażliwe, z których nic statecznego nie wywiązuje się dla ludzkości. Jakaś siła ujemna nie przestaje ją trapić, wszystko się niszczy, wszelkie jestestwo rzeczywiste się powtarza, wszystko co się wyrobiło w przeszłości, sama przeszłość nawet ulega zaprzeczeniu. Żadna instytucya, żadna budowa umysłowa wznieść się nie może dla pocieszenia téj otrętwiałéj ludzkości. Co tylko zachowało jeszcze skrę życia, jest potępione. Człowiek błąka się po ruinach, lub między chwiejącemi się gmachami, a nic upatrzyć nie może takiego, z czegoby jaka nadzieja na przyszłość powstać mogła. Podnosi czasem oczy łzami zalane do

stwórcy wszech rzeczy i poznaje, że w tych nieszczęśliwych okresach ludzkości, zagniewane Bóstwo odwróciło oblicze swoje od skażonego pokolenia, i że modlitwa, zawsze korzystna dla zbawienia indiwidualnego, siłę swoją straciła, ile razy się odnosi do tego, co ma dopełnić się w czasie.

Okresy organiczne są odcechowane siłą nadzwyczajnie twórczą, właśnie dla tego, że rzeczywiści przedstawiacze społeczeństwa nie są ludźmi rozumowania, ale mężami czynu. Nic u nich nie wypływa z logicznych dedukcyi przez rozum ludzki obmyślonych, są to ludzie ufni w Bogu, z Nim ściśle zjednoczeni wiarą, bez samopoznania wypadków, mających z ich czynów wypłynąć, a tém samém pełnych intuicyi i natchnienia. I dla tego każda ich czynność stała się płodną, bo co tylko wynika z dedukcyi logicznych, z metód utworzonych dla myśli, z rozpraw, niczém inném nie będzie, tylko teoryą, która najwięcéj jeśli posłużyć może za zabawkę dowcipowi, ale nigdy w istność żywotną się nie przekształci. Życie bowiem jest natchnieniem, a rozumowanie nie tylko że nie jest, ale owszem jest przeszkodą do natchnienia. I dla tego właśnie mężowie czynu poniewolny wstręt zawsze czuli od wszelkiego rozumowania, bo rozumowanie, tylko do wypadków dokonanych mogąc przystąpić, żadnego prawa nie ma do przyszłości, chociaż ją usiłuje sobie przywłaszczać. Dla tego to z pomiędzy wszystkich środków do zdobycia prawdy, czyli życia (bo te dwie rzeczy są nierozdzielne w porządku umysłowym), bez wątpienia rozumowanie jest

najsłabszym, — o czém każdy umysł praktyczny jest przekonany. Nic więc mniéj roztropnego, jak uważać filozofię, czyli zdolność do rozumowania, za rzeczywistą naukę; bo nauka jest łańcuchem faktów i doświadczeń, któremu objawienie i podanie służą za piérwsze ogniwo, a która tém samém dąży do czynu, czyli do zastosowania siebie do istotnych potrzeb ludzkości. Pod innémi warunkami nauka się nie przedstawia pojęciu. Jakażby była jéj wartość, gdyby z niéj żadna korzyść nie wypływała dla społeczeństwa. Widzimy, że ludzie biegli w rzeczywistéj nauce jak najmniéj o niéj rozprawują, bo gdzie tylko znajduje się miejsce dla rozprawy, tam musi być koniecznie wątpliwość, a nauka jest zbiorem prawd, bodajby tylko względnych, które wszakże wątpliwości nie ulegają. Nauka rozumowania protestuje się przeciw sobie tém samém, że rozumuje; bo rozumowanie usiłuje wątpliwość zbliżyć do pewności, ale zawsze jest dowodem wątpienia. Ztąd każda nauka rozpoczyna swój zawod od aktu wiary. Filozofii jednéj punkt wyjścia jest powątpiewanie, a więc albo żadnéj niéma nauki, oprócz jednéj tylko filozofii, albo filozofia nie jest nauką; bo ani jest prawdą, ani może nawet swojemi metodami dojść do prawdy.

Jakież jest *criterium* prawdy? czyli, żeby się jaśniéj wytłómaczyć, jakim sposobem przekonać się można, że to, co kto utrzymuje, jest rzeczywistą prawdą? Może rozumowanie! Prawdziwie litować się trzeba nad takim, który myśli, że rozumowanie wywołać może jakąkolwiek prawdę, przekraczającą szranki naszéj obojęt-

ności. *Criterium* prawdy ludzkiéj, która, tém samém że jest prawdą, nie może być bez jakiegoś pierwiastku Bożego, jest jedynie w zgodności podania o niéj, albo w przyzwoleniu powszechném; a rozum indiwidualny jéj przychylny, zwłaszcza jeżeli jest niepospolity wysoki, przynosi jéj dostojne wsparcie, ale sam przez się nie ma powagi. Bo pod jakim względem ją mieć może! Rozum indiwidualny nie jest istotą samodzielną, któraby mogła wzniecić wiarę w swoje słowa, potężnym czynem swojéj woli, jak Bóg, który cudem niepojętym łaski skutecznéj w jednéj chwili miękczy serce i otwiera oczy zapamiętałemu grzesznikowi. Musi więc przekonywać, ale jeżeli nie przekonywa, w cóż się obraca jego potęga! Jakaż jest w nim siła, którąby nakazać mogła przekonanie innym rozumom! Powie kto że rozum niższy ulegać winien rozumowi wyższemu, ale to jest *petitio principii*, bo jeszcze ta wyższość nie udowodniła się, jedno tylko przed tym który nią został zhołdowany, nie zaś temu, który się nie dał przekonać. Czyliż należycie oszacować można rozum, wedle jego prawdziwego szacunku! Nakoniec niéma rozumu tak potężnego, żeby nigdy nie zbłądził. Któż zaręczy że właśnie w téj chwili nie błądzi? Czémże rozum jednego, jest dla rozumu drugiego? Oto jest jego pobratymcem, ale nie zwierzchnikiem. Czy podobna z jakiegokolwiek rozumu indiwidualnego utworzyć diapazon, do którego mają się nastrajać wszystkie inne rozumy!

Nie, rozum indiwidualny nie ma prawa sądzić wielkich warunków socyalnych, pod których opieką ludzie

zamieniają się w narody; bo jego sądy będą wypływem albo namiętnych pociągów, albo ułud innego rozumu indiwidualnego, równie omylnego jak i on sam. Slepy slepego prowadzić będzie, ale pokąd sobie tylko ufać będą, nigdy z ich usilności wspólnych, oczy im się nie otworzą. Rozum indiwidualny jest tak niedołężny; tak skłonny do ułudzenia, że sam z siebie nigdy prawdy nie dobędzie musi ją otrzymać od wyższéj, a nieomylnéj potęgi. W rzeczach obojętnych można mu dać posłuchanie, ale daléj na krok niech nie postępuje. W tém wszystkiém co się dotycze bytu, szczęścia, przenaczenia narodów, rozumowi indiwidualnemu śmiało można zadać kłamstwo, jeżeli za sobą nie przynosi przekonywającego świadectwa; a to świadectwo nie znajduje się ani w logicznych wywodach, ani w głębokich wyszukiwaniach, ani nawet w wysokiém uposażeniu intellektualném. Prawda którą głosi, nie może być przyjętą za prawdę, tylko pod warunkiem że się opiera na objawieniu, lub na szczegółowém ale udowodnioném natchnieniu, albo na świadectwie podań narodowych. Nie jest dano człowiekowi wynajdywać prawdę, ale w tém jest jego potęga, że jest zdolny ją przyjąć, kiedy ona mu jest dana od wyższéj potęgi.

Ta logiczność człowieka w rozumowaniu, obok największéj nielogiczności w postępkach, — to jego przeświadczenie o krótkości jego przechodu po téj ziemi,— a znowu to jego poświęcenie wszystkiego, a nawet swojéj wieczności, dla uprzyjemnienia tych kilku chwil,— to jego uwielbienie dla wszystkiego co jest wielkiém i

szczytném, obok pochopu do imania się drobiazgów i najsromotniejszéj podłości, ta jego ciągła sprzeczność między przekonaniem a czynnością, intuicyjnie dowodzą, że jego natura jest uszkodzona,— że nie jest tém, czém być powinien,— że z pierwiastkowego jego przyrodzenia jest mu cóś odjętego,— że nie jest takim, jakim chciał go mieć jego stwórca,— że poniekąd będąc tylko półczłowiekiem, ma tylko pół rozumu, pół siły, pół przekonania. A zatém nic więcéj oczywistego nad to, co objawienie naucza że nie mogąc już nic przez siebie uczynić dobrego, a przecie mając wyobrażenie dobra, rozwinięte w sobie, musi się udać do swojego Stwórcy, żeby On łaską swą zastąpił ubytek, który poniosł w naturze, bez téj łaski nie podniesie się nigdy do czynu dodatniego, czyli do dobra; bo czyn ujemny, czyli złe, na który zawsze natura jego sama przez się zdobyć się może i aż nadto się zdobywa, jest tylko przeczeniem dobra, a nie ma rzeczywistego żywota. Ztąd człowiek dobry, to jest, który wolę swoją zjednoczył z łaską, staje się narzędziem Boga, a jego czynność tém samém będzie twórczą, że pokrzepił swoją uszkodzoną naturę w źródle życiodawczego żywota,— podczas kiedy człowiek zły, to jest taki, który w naturze swojéj widząc zupełną doskonałość, odrzuca z pogardą łaskę, bezprzestanku jemu ofiarowaną, ani posiada żywota, ani go przelać może przy największéj potędze, bo ta jeżeli tylko pochodzi z jego natury, będzie wszystko przeczyć, wszystko niszczyć, ale najmniejszéj budowy nie wzniesie.

Bóg stworzył człowieka, żeby zachował Jego przykazania, Jemu służył, a tém doszedł do zbawienia, czyli do zupełnego z Nim połączenia na całą wieczność. A do téj wieczności nie natura jemu otworzyła drogę, ale cud miłości i łaski, zjednoczenie się natury Boskiéj i ludzkiéj w osobie naszego Boga i odkupiciela, który dał nam zakon żyjący, w którym sam przemieszkiwa, a ten do końca wieków trwać będzie, pomimo wszelkich usilności potęgi ujemnéj, nieprzestającéj z Nim toczyć zażartéj wojny. Ten sam Bóg w celu nam niewiadomym, ale bez wątpienia mądrym i dobroczynnym, jako każda rzecz pochodząca od najwyższéj mądrości i dobroci, stworzył świat, a ten podzielił między rozmaite społeczności, których przeznaczenie ma się odbyć w czasie a których ani na chwilę nie wypuszcza ze swojéj opieki. I tym społecznościom dał także zakon dla czasu, jak tamten dla wieczności, a ten zakon przechowuje się w podaniach narodów. Te podania nie są dziełem ludzkiém, bo ludzie kłamliwi, prawdy stworzyć nie mogli, są one dziełem Bożém, powierzoném narodóm, w nich się zawierają wszystkie prawdy zachowawcze bytu narodów, — tak dalece, że jeżeli umysły zuchwałe niémi pogardzając, przywłaszczywszy sobie przedstawicielstwo narodu, zechcą je zastąpić wymysłami indiwidualnémi, jakkolwiek te wymysły usprawiedliwione być się zdają przez rozum, zbiorowe ciała muszą je opłacać szczęściem, a często nawet życiem. Kto zrywa z podaniami swojego narodu, jest wielkim zbrodniarzem, bo targa się na dzieło Boskie, i to tylko go wymówić może że

nie wié, co to jest postawić umysł indiwidualny w brew przeciw umysłowi powszechnemu.

W społeczeństwie religijném, w niektórych okolicznościach danych, bywają potrzeby domagające się zaspokojenia, a Bóg im zadość czyni, użyczając szczegółowego natchnienia pewnym mężom wybranym w porządku łaski i sprawiedliwości, a ci swoje powołanie spełniają. Historya stowarzyszenia chrześciańskiego wiele podobnych przykładów okazuje. Ale ci ludzie nadzwyczajni ani zrywali z przeszłością, ani potępiali władze współczesne; owszem nie rozpoczynali swojego zawodu, tylko za zezwoleniem téj władzy, któréj byli najgorliwszymi obrońcami, najposłuszniejszymi poddanymi. Na téj pokorze opierała się cała ich siła. Zjawienie się tych ludzi natchnionych nie tylko że niedowodzi upadku stowarzyszenia, ale owszem świadczy, że ono nie przestało być żywotném. Przeciwnie ci mniemani reformatorowie religijni, którzy deptali swoją przeszłość, ludzie zarozumiali, dumni, nieposłuszni, nie utworzyli, niepokrzepili prawdy chrześciańskiéj, ale jéj przeczyli, i ile tylko było w nich, niweczyli ją, na nic więcéj zdobyć się nie umiejąc, jak tylko na religię ujemną, która ciągle przecząc, zdołała pozrzeć aż do ostatniego atomu téj prawdy w nieszczęśliwych społecznościach, które jéj uległy; nakoniec poznawszy swoje nicestwo, ustąpiła kierunek swojéj społeczności filozofii, czyli rozumowi zupełnie indiwidualnemu.

Toż samo i w społeczności politycznéj. Bywali w okresach danych mężowie natchnienia, którzy nie zrywa-

jąc z przeszłością, pokrzepili omdlewający duch swoich narodów prawami, ustawami, zwycięztwami. Takimi byli prawodawcy i bohatérowie starożytnego świata, takimi byli w nowożytności Konstantyn Cesarz, Karol Wielki, Grzegorz VII i tylu innych, którzy użyczyli rozumu swego natchnionego na pokrzepienie, lub rozpowszechnienie prawdy chrześciańskiéj. Ujemna zarozumiałość naszego wieku niech miota potwarze na tych wielkich mężów, ale to pewna, że ich ustawy dotąd żyją i świadczą o doskonałości ich powołanego umysłu. Niechże ona pokaże instytucyę choćby jednego z tych reformatorów tak dla niéj miłych, którąby w nieskazitelności połowę wieku dotrwała. Prawdziwie, czytając pisma wywyższające postęp ludzkości i pyszniące się z teraźniejszości, która na nic trwałego zdobyć się nie umié, zdawałoby się, że patrzy na dziecko, które z kart ułożywszy zamek, urąga się z kościoła ś. Piotra. Ale swawola dziecinna nie jest jak tamta zaślepieniem umysłu.

Koniec Tomu pierwszego.

PISMA

Henryka hrabi Rzewuskiego.

PISMA

Henryka Irobi Rzewuskiego.

PISMA

Henryka hrabi Rzewuskiego.

Tom II.

PETERSBURG.
Nakładem B. M. Wolffa.
1851.

WILNO.— Drukiem Józefa Zawadzkiego.— 1850.

WĘDRÓWKI UMYSŁOWE

PRZEZ

Autora Zamku Krakowskiego.

Gloire à la verité! Si la parole, éternellement vivante ne vivifie l'écriture, jamais celle ci ne deviendra *parole*, c'est a dire vie.

(*Le Comte de Maistre*).

Omnium artium, ut ego arbitror, imperitum et indoctum esse praestat, quam semiperitum, et semidoctum. Philosophiae quoque disciplinas ajunt satius esse, nunquam attigisse, quam leviter et primoribus ut dicitur labiis delibasse, eosque provenire malitiosissimos qui in vestibulo artis obversati, prius inde averterent quam intraverint.

(*Fronton. ad M. Caes. lib. V. ep. 5. Roma 1823. p. 94*).

Tom II.

PETERSBURG.

Nakładem B. M. Wolffa.

1851.

Pozwolono drukować pod warunkiem złożenia po wydrukowaniu exemplarzy prawem przepisanych w Komitecie Cenzury. Wilno, 1850 roku 4 Stycznia.

Cenzor; Profes. b. Uniwer Wileńskiego, Radźca Kollegialny i Kawaler.
JAN WASZKIEWICZ.

I.

złowiek jest istotą towarzyską, i tylko w towarzystwie zachowuje swoje jestestwo; ale jako istota złożona, zostaje pod wpływem dwóch towarzystw, czasem zjednoczonych, ale najczęściéj odwróconych od siebie. I nic pewniejszego, że chrześcianin, czyli zupełny człowiek, bo jest posiadaczem uzupełnionéj prawdy, jest razem obywatelem grodu niebieskiego i grodu ziemskiego. Grodu ziemskiego, chociażby przeciwko swojéj woli, grodu niebieskiego, o ile jego wola ku temu się skłoni.

Pod tym względem, piérwsze objawienie, w którém była zawarta nadzieja drugiego i ostatecznego, wielkie nam przynosi światło; bo księgi, które jemu świadectwo przynoszą, a które poprzedziły wszystkie księgi ludzkie, nietylko że objawiają przeszłość i nadzieje

ludu Bożego, ale nawet symbolicznie objawiają przeznaczenie całkowitego rodu ludzkiego. I jako prawy izraelita, lubo podlegał nieco niewolniczym prawóm, danym od Boga jego społeczności ziemskiéj, jednak nadziejami swojemi był już chrześcianinem, — tak i chrześcianin, podlegając prawóm najczęściéj niebieskim grodu ziemskiego, w którym jego doczesność się odbywa, nadziejami i wiarą zostaje obywatelem grodu niebieskiego. Bez wątpienia, ta nadzieja przyszłości nie oswobodzi go od cierpień, których daświadcza od obecności, i owszem, im więcéj chrześcianin jest chrześcianinem, tém więcéj udręczeń znosić musi; ale w tych udręczeniach znajduje rękojmię przyszłego szczęścia i jakieś oswobodzenie ducha, jakieś dziwne poznanie rzeczy najważniejszych dla niego. Jest to doczesna nagroda cierpliwości, i ona mu pomaga znosić tęskności jego smutnéj pielgrzymki.

Wszakże cierpienia, lubo są nieomylną drogą, prowadzącą do szczęśliwéj wieczności, kiedy sam nasz Boski Zbawiciel wyrzekł: „*błogosławieni ci, co płaczą*", nie są właściwe naturze ludzkiéj takiéj, jaką Bóg ją stworzył, ale są wypadkiem jego natury skażonéj; a że człowiek w upadku swoim nie mógł zagładzić pamięci swojego pierwiastkowego przeznaczenia, nie może więc nieczuć dotkliwie cierpień, którym ulega, a które są skutkiem tego upadku. Natura ludzka cierpi, a nawet ma samopoznanie konieczności cierpienia, wszakże radaby ich uniknąć; bo chociaż one uzacniają się wspaniałomyślném przyzwoleniem, wszakże niemniéj są sa-

me w sobie poniżające. Człowiek potrzebuje szczęścia, łaknie go, a znaleść nie może, i właśnie ta sprzeczność między żądzami jego a przeznaczeniem, to sprawuje że w szeregu istot stworzonych, jest bezwątpienia najnieszczęśliwszym, tém więcéj, że od tych cierpień, będących nieoddzielném uposażeniem jego skażenia, dołącza częstokroć inne z własnéj winy swojéj, tak dalece że nawet nie pozostaje mu ta nędzna pociecha — składać na kogo innego dolęgliwości swoje.

Jest więc pewna summa niedoli będąca udziałem całéj ludzkości, ale repartycya téj summy pomiędzy jéj członkami wymierza się wedle praw, których sprawiedliwość stanie się dla nas widoczną aż w dniu sądu ostatecznego, a dziś jest pokryta tajemnicą, niemogącą być w całkowitości odsłonioną. Bo lubo każdy człowiek potrzebuje pokuty, i Zbawiciel nasz uczy, że tylko Bóg jest dobry, wszakże pewna, że szczęście i utrapienia ziemskie są prawie zawsze w stosunku odwrotnym przewinień i zasług członków społeczeństwa. Jest to prawda gorzka, rozpaczliwa, ale któréj trudno zaprzeczyć. Wszyscy ludzie są winni, nieinaczéj, ale prawdzi się to statecznie, że wyjąwszy małą liczbę wyłączeń, najwinniejsi najmniéj cierpią. Zuchwałym zbrodniarzóm wszystko idzie gwoli ich żądz. Miłość bliźniego jest posadą wszystkich cnót; bez niéj mogą być przymioty ale nie cnoty, a jednak egoiści przemogli, im jest oddany świat, a dziś nawet całkowity kierunek umysłu ludzkiego dąży teoryami swojemi do tego, by im nazawsze panowanie zapewnić. Z drugiéj strony widzimy, że ci,

których cnotóm nie możemy odmówić najwyższego szacunku, cierpią niedostatek, upokorzenie, potwarze, że jedném słowem, nic się im nie wiedzie. Można sobie tworzyć szlachetne teorye, ale niegodzi się oczu zawierać przed oczywistością, że w wydziale dóbr ziemskich, zbrodnia otrzymała najżyźniejsze grunta, a cnota na piaskach i wydmuchach poprzestać musi, a i na nich nawet cieszyć się nie może pokojem.

Taki stan rzeczy nie może nieporuszać umysłów szlachetnych i miłujących sprawiedliwość i nie stać się dla nich źródłem najniebezpieczniejszych pokus. Bo ta zasada, że sprawiedliwość dopiéro uiści się w wieczności, będąc niezupełną, a tylko częściową, trudno żeby rzeczywiste przekonanie w każdym umyśle napiętnowała. Powstało przeciw niéj rozumowanie odporne, które już w Lucyanie napotykamy, a które encyklopedyści z szatańską logiką rozwinęli, że sprawiedliwość istoty wszechsprawiedliwéj, ani na jedną chwilę od niéj odłączoną być nie może, że jeżeli ona dopiéro po upłynieniu czasów ma się spełnić, tém samém zostaje jakby w zawieszeniu; a że Bóg jest całkowitym w każdym swoim przymiocie, samby więc pozostawał w podobnymże stanie,— jeżeli zaś istnieje rzeczywiście, wynikałoby z tego, że do czynności ludzkich się nie mięsza, nie rozciąga swojéj opieki nad rodem ludzkim, że żadnych praw jemu objawić nie mógł,— a zatém sprawiedliwość, miłosierdzie, cnoty, nieistniejąc w absolucie, są tylko rzeczy umówione, nieodnoszące się do jakiegoś arcywzoru, co go sobie wymarzyli spirytualiści, zaczynając od

Platona. Jeżeli kto uciska, lub oszukuje bliźnich, a ci się dają uciskać i zwodzić, ma on wszelką słuszność za sobą. Zbrodnia, cnoty, są tym sposobem czcze słowa, niéma prawdy innéj, oprócz wrażeń których każdy doświadcza,— jeżeli one są przyjemne, niech je kosztuje kiedy może, jeżeli niemoże, korzystać z nich nie będzie, ale to nas wcale obchodzić nie ma, i tak daléj, i tak daléj.

Po takiém bogobójstwie, naturalnie egoizm został jedyném wyznaniem ludzi, mogących się oddać swobodnie wrażeniom przyjemnym,— a religia zostawiona istotóm niemającym dostatecznych środków do doświadczenia tych wrażeń, to jest, dla massy ludzkiéj, jako wędzidło, żeby się czasem nie pokusiła zaprzeczyć szczęśliwym świata użycia tych roskoszy które się stały ich bogami. Z drugiéj strony, pokorniejsze chociaż nie mniéj wzniosłe umysły, nie mogąc zaprzeczyć tego powodzenia ludzi niegodnych, obok udręczenia nieustającego ludzi cnotliwych, powzięli świętą bojaźń wszelkiego powodzenia doczesnego, i nietylko że nie starali się unikać cierpień, ale owszem dobrowolnie je w sobie mnożyli, żeby tém skuteczniéj oderwać siebie od grodu ziemskiego, już tylko ku grodowi niebieskiemu podnosząc swe żądze.

Wszakże warto się zastanowić nad tém wielkiém zadaniem, żeby pogodzić dwie rzeczy nieulegające wątpieniu, to jest, z jednéj strony odwieczną sprawiedliwość Boga, od Niego nieodłączną ani w czasie ani w wieczności,— a z drugiéj, udręczenie nieustanne mniéj

winnych istot, przy powodzeniu chociażby chwilowém największych winowajców.

Człowiek, jakkolwiek wszczepiony w obywatelstwo grodu Bożego, nie może tak dalece oswobodzić siebie od społeczności ziemskiéj, któréj jest rzeczywistym członkiem, żeby nie ulegał warunkóm téj swojéj społeczności i wszelkim ich następstwóm. Bo chociaż jako człowiek pojedyńczy jest niby monadą, wszakże nie może przestać być cząstką swojego zbiorowego ciała. Jużci chociażby nawet na jakiéj pustyni chciał się samotności oddać, żeby się niczém nie zajmować, oprócz tylko rozpamiętywaniem wielkości i dobroci Boga, inni ludzie mogą i tam go znaleźć, i byleby jaki udział władzy przy nich pozostawał, mogą zatamować to przedsięwzięcie, zmuszając go żyć pomiędzy tymi', którychby rad na zawsze opuścił. Bo gród ziemski w postępie czasów tak dalece umiał wyrobić potęgę swoją, że nawet ścieżki, prowadzące do wieczności, już nie uchodzą jego kontroli. Jeżeli więc nie może przestać być cząstką zbiorowego ciała i ulegać jego całości, jeszcze jako chrześcianin winien go miłować, jakiebądź niesprawiedliwościby od niego doznał. Im więcéj go będzie miłować, tém więcéj będzie wyrażać w sobie to wszystko, co jest w nim godziwego i dobrego, bo więcéj z nim będzie moralnie zjednoczony. Ztąd wypływa czysty wniosek dla człowieka, że samém prawem konieczności, im większa summa szczęścia ogólnego rozwinęła się w jego społeczności, tém większy w nim otrzyma wydział, bo on jest przedstawiaczem najdostojniejszego żywiołu, to jest,

światłości. Jeżeli oprócz kilku wyłącznych ludzi mieniących się szczęśliwymi, którzy swoim egoizmem tak dobrze jak odpadli od swojego zbiorowego ciała, massa jest udręczoną, oczywiście w tym samym stosunku cierpienia jéj przedstawiacza wzmagać się będą. W uwadze téj nie mam na widoku wieczności, ale jedynie to, co się odbywa w czasie.

To, cośmy tylko co powiedzieli tak jest pewna, że nawet doświadczeniem łatwo sprawdzić się daje. Weźmy jakąkolwiek społeczność, obeznajmy się z nią nie książkami (*), ale przebywaniem w jéj łonie, stosunkami z nią zawiązanemi,— a przekonamy się łatwo, że im kto więcéj jest z nią zespolonym, im więcéj wyraża na sobie jéj żywioły dodatne, to jest, im więcéj jest narodowym, tém ściśléj ulegać będzie wszystkim przeznaczeniom swojego ludu, jego losy będzie wyrażał na sobie w miarę uczucia, które go z nim wiąże, ale niemniéj też i w miarę wartości wewnętrznéj jego ducha. Chociaż bowiem każdy wyraża w części społeczność swoją, umysłóm tylko wyższym lub więcéj ją miłującym, dano jest w zupełności ją przedstawić. Jeżeli więc społeczność jest szczęśliwą, przedstawiacze jéj żywiołów, to szczęście będą wyrażać na sobie; jeżeli jest

(*) O rzeczach żywotnych książki nie wiele światła przynoszą. Kto nie przemieszkiwał w jakim narodzie, i nie zna, ani rozumieć może jego historyi, nauka ludzi jest dla niego literą martwą. Wieley mędrcowie starożytności byli wielkimi wędrownikami. Historyk, filozof, statysta, powinni koniecznie zwiedzać obce kraje.

niefortunną, jakimże sposobem oni mogliby używać doli błogiéj, i na czémby się ona opierała?

Gdy każdy człowiek mniéj więcéj wyraża dolę swojego narodu,— im będzie w narodzie większa summa szczęścia, tém większy jego udział każdemu się dostanie, i odwrótnie. Ale że nieszczęścia narodów są zawsze wypływem ich przewinień przeciwko Bogu, odłącznie nawet od tego żeby Bóg miał ich karać, ale przeto że odrzucając warunki szczęścia, ich cierpienia przyrodzonym sposobem wynikają, jako skutek konieczny przyczyny, za przewinienia więc społeczne i niewinny musi dźwigać część brzemienia całkowitego. Solidarność ta istniejąca w każdém zbiorowém ciele, jest oparta na najściślejszéj sprawiedliwości, — popiérwsze, że bez niéj ciało zbiorowe przestałoby być takiém, — powtóre, że kiedy kto nie odrzekł się zawczasu od jego korzyści, słuszna, żeby pomagał znosić jego ciężary,— potrzecie, i to najważniejsza, że im jest niewinniejszy, tém cierpienia jego stać się mogą korzystniejszemi dla tego zbiorowego ciała,— które jeżeli miłuje, powinien się cieszyć nawet, że jest dlań wyzutym z tego wszystkiego, co uprzyjemnia żywot. Ztąd wynika, że kiedy człowiek niewinny pogrążony jest w nieszczęściu, nie cierpi on jako człowiek pojedyńczy, ale jako członek zbiorowego ciała, które odpłaca się Bogu, i tak staje się ofiarą tém skuteczniejszą, im na szlachetniejsze zdobędzie się przyzwolenie cierpienia które ponosi.

Te wyobrażenia nie były obce starożytności, owszem były w niéj nierównie więcéj rozwinięte, ale Prawda

religijna, ścieśniona w odosobnioném, i zaledwo dostrzeżoném stowarzyszeniu, nie była znaną pogańskiemu światu; miłość ojczyzny była jedynym węzłem społecznym dla tych, którzy nie znali Boga, i dla tego była nierównie silniejszą, niż w świecie chrześciańskim. Chrześcianin bowiem, pomimo najsmutniejszych kolei, pomimo zagłady ziemskiéj swojéj ojczyzny, nie przestaje być członkiem stowarzyszenia religijnego; podczas kiedy obywatel starożytności pogańskiéj, gdy ją utracał, przestawał być istotą towarzyską, a nawet moralną; bo wszystkie obowiązki, wypływając jedynie z prawa obywatelstwa, żadnego znaczenia mieć nie mogły dla takiego który przestał być obywatelem. I to niewolnictwo, na którém się opierała cywilizacya starożytna, było logicznym wypadkiem zasad przez społeczeństwo wyznawanych.

Im więcéj naród wyrobił w sobie to jedyne uczucie zachowawcze, które mu pozostawało, to jest, im więcéj jego członkowie ożywieni byli uczuciem miłości ojczyzny i gotowością poświęcać siebie dla niéj, tém więcéj doświadczali cudów téj opieki Boskiéj, któréj skutki tylko w doczesności objawić się mogą. Lud rzymski wszystkie ludy podbił i pochłonął jedynie przeto, że duchem ofiary, dla téj ojczyzny ziemskiéj, wszystkie inne ludy przewyższył. Rzymianin nie mógł dążyć do tego grodu niebieskiego, o którym nie miał wyobrażenia, ale umiał siebie zaofiarować dla tego grodu ziemskiego, z którego swój żywot obywatelski i moralny czerpał. Ś. Augustyn, poruszony nadzwyczajnemi cno-

tami Rzymu pogańskiego i wolnego, twierdzi, że Bóg nie mogąc ich nagrodzić w krainach wieczności, dał Rzymianóm to, czego jedynie żądali, to jest panowanie nad światem doczesnym. I nic sprawiedliwszego nad ten wniosek. Ojczyzna Rzymianina używała szczęścia, a udział tego szczęścia na każdego z nich spływał. Żaden z nich nie doświadczał niedostatku ani przeciwności losu, wszystko mu się wiodło nawet w potocznym zawodzie, bo każda jednostka oddychała szczęściem, rozlaném w zbiorowém ciele. Dopiéro kiedy utracił wiarę w tę ojczyznę, a zastąpił ją swoją indiwidualnością, wszystkie cnoty obywatelskie szczęściodawcze padły jedna po drugiéj pod ciosem egoizmu, a ciało zbiorowe zostało igrzyskiem uosobionéj, zmiennéj ale własnéj woli swojéj, i utraciła nawet to szczęście materyalne, które dawne cnoty na zawszeby jemu mogły zapewnić. Obok olbrzymich dostatków, skupionych w małolicznych rękach, a podżegających zbytek niczém nienasycony, którego fenomena przechodzą nasze pojęcia, massa narodu była pogrążoną w ostatniéj nędzy. Bo gdy duch ofiary wygasł, zbiorowość została pastwą indiwidualizmu. Pany świata, tarzali się u stóp indiwidualności przez ichże samych wyrobionych, aby w nagrodę sromotnego poniżenia otrzymać okruszyny chleba i widowiska. *Panem et circenses*, oto były jedyne dźwignie bezzależnego władztwa nad narodem, niegdyś tak szlachetnym. Dla poganina nieoświeconego objawieniem, ojczyznochwalstwo było rzeczywistym postępem, bo opierało się na żywiole moralnym, wyższym od tych

wszystkich, które ożywiały bałwochwalstwo. Ale człowiek, który został odrodzony duchownie przez Boskie objawienie, już nie może odzyskać przywilejów ojczyznochwalstwa, chociażby to Boskie światło zdołał przygasić w umyśle rozbrykanym; nie byłby już bowiém na drodze postępowéj, ale wstecznéj, a wsteczność będąc zaprzeczeniem, ujemnością, nie ma siły do utworzenia najmniejszego czynu dodatniego, bo wsteczność nie jest przeszłością, a tylko dążeniem do téj przeszłości, przy zapoznaniu wszelkich ich warunków. Patriotyzm starożytny był skupieniem się wszystkich cnót znanych, a dobry obywatel za takiego nie był uznany, pokąd nie przekonał społeczności swojéj, że był dobrym synem, dobrym małżonkiem, dobrym sąsiadem, jedném słowem, że rozwinął w sobie wszystkie cnoty, z których miłość ojczyzny czerpie swój żywot. Patriotyzm nowożytny, to jest, nie ten chrześciański, który ojczyznę każe miłować w Bogu, a nie stawi ją przeciwko Bogu, ale ten, który się wynurzył w krytycznym okresie XVIII stulecia, przeciągającego się aż dotąd, zawsze będzie podejrzany dla sumienia i rozsądku, bo nie domagając się żadnych cnót prywatnych (*), a mianując siebie zasadą absolutną, niczém inném nie jest, tylko ubóstwieniem swojéj indiwidualności, egoizmem obleczonym w jakieś formy, usiłujące pokryć jego ohydność.

(*) Mirabo wyrzekł publicznie, że mała moralność umarza wielką. Oddzielając samowolnie miłość ojczyzny od cnót prywatnych, objawił całą różnicę jaka była w pojęciu miłości ojczyzny ludzi starożytnych, a ludzi współczesnego pokolenia.

Jest prawo Boskie, objawione stowarzyszeniu chrześciańskiemu, że gdyby można było jednym grzechem, chociażby tylko powszednim, ocalić świat, i w takim razie nie godziłoby się go popełnić. I któż temu zaprzeczy, że jeżeli nie można nic uczynić dodatniego, płodnego, bez pomocy i współdziałania Boga, nic pomyślnego oczekiwać nie można z przedsięwzięcia, które się poczęło od przestąpienia jego rozkazów. Bo lubo z każdéj naszéj czynności musi się cóś wywiązać w przyszłości, ta przyszłość nie jest nam podwładna. Nie dość żeby cel był dobry, ale trzeba jeszcze żeby środki, użyte do jego dopięcia, były takiemi. Cel usprawiedliwia wszelkie środki, mówi lekkomyślność, ale na to rozum oświecony wiarą, nigdy się nie zgodzi, wierzy owszem, że ani cel, ani środki nie mają mocy usprawiedliwiać siebie wzajemnie, ale winne być usprawiedliwione przed prawem wyższém, nieomylném.

Rzecz godna zastanowienia, że odkąd usiłowano miłością ludzkości i ojczyzny zastąpić miłość bliźniego i religię, odtąd los bliźniego ciągle się pogorszał, jego prawa przyrodzone były mniéj szanowane; a miłość ojczyzny, wstąpiwszy w krainy teoryi, ledwo że niepowszechnie ustąpiła z życia praktycznego, przynajmniéj w téj części Europy, którą mamy za szczególnie ukształconą, któréj wyobrażenia staramy się chwytać, a czynności naśladować. Jeżeli tam jest miłość ojczyzny, ona jest takiéj natury, że ją pojąć nie może umysł rozważawczy, i starożytność, która praktycznie tę miłość rozwinęła do najszczytniejszych rozmiarów, nie więcéjby ją

pojęła. Dziś można nienawidzieć wszystkie instytucye swojéj ojczyzny, natrząsać się z jéj wierzeń, pogardzać jéj przeszłością, prześladować jéj synów, za nic mieć wszystkie jéj podania, a przecie ogłosić siebie patriotą i za takiego być uznanym.

Pojmuję, że można wierzyć w patriotyzm tych, co wsławili się w polu bitew wielkiemi czynami, daléj statecznością i odwagą w obranym zawodzie, lubo sama chęć pozyskania jakiegoś odgłosu, żądza władzy, wreście potrzeba zapewnienia środków do utrzymania życia, może być ku temu dostatecznym bodźcem. Wszakże nieraz widzieliśmy ludzi jednéj społeczności, niosących usługi swoje społeczności obcéj dla nich i z największém poświęceniem się przebiegających zawód dla niéj korzystny, bo niezaprzeczone zasługi są zawsze jakąś rękojmią przywiązania i miłości. Ale jakiém prawem marzyciel, niemający żadnych zasług, a tylko rozsiewający zasady przeciwne duchowi swojéj społeczności, przywłaszcza sobie miłość ku niéj, i śmie stanąć obok tych, co się rzeczywiście wywiązali z swoich dla nich obowiązków,

Uczucie silne nie jest rzeczą oderwaną, jest rzeczą dodatnią, a więc tylko czynem udowodnić siebie może. Ztąd praca człowieka pożyteczna dla ziomków, chociażby w jak najmniéj lśniącym się zawodzie służby publicznéj, daje prawo do ich wdzięczności, podczas kiedy tworzeniem czy rozsiewaniem jakichś teoryj socyalnych i filozoficznych bynajmniéj nie wywiązuje się on z obowiązków, do jakich każdy człowiek poczciwy po-

czuwać się winien; bo jak niéma jednéj rzeczy dobréj, którąby od Boga nie pochodziła, wszystko co miłowaném być powinno, jako ojczyzna, rodzina, bliźni, mądrość, nauki, powinno być miłowanem jedynie w Bogu, który jest początkiem i końcem wszech rzeczy. Wszelka miłość od Niego odwrócona, będąc grzechem, do niczego dodatniego nie doprowadzi, bo oderwawszy się od życiodawczego źródła wszech rzeczy, nie wyda z siebie tylko same klęski, które są ujemnością dobra. Teorye umysłów odwróconych od Boga, nawet innych teoryj w szeregu statecznych wyobrażeń pobudzić nie zdołają, i widzimy, że w tym rokoszu umysłu ludzkiego przeciw Bogu, powstałym w XVI wieku, co w wieku XVIII doszedłszy do najwyższego wyrażenia, nie przestaje za dni naszych rozwijać się, od tego zaczęto, że obowiązki dla ojczyzny uznano za wyższe, niż obowiązki dla Boga, ale wkrótce potém ojczyzna zastąpioną została przez ludzkość, a i ta, w postępie przyrodzonym złego, już dziś jest uważana za abstrakcyą nie mającą rzeczywistego istnienia, — i sam tylko indiwidualizm pozostał na tych nagromadzonych ruinach.

Okresy, w których ród ludzki ulegał prawdom Boskim, nie poddając je pod sąd skazitelnego umysłu, były zawsze okresami organicznémi, to jest takiemi, gdzie potęga dodatnia ludzkości objawiała się żywotnemi instytucyami. Okresy zaś, w których ten umysł odwracał się od Boga, by sobie samemu przyznawać bezzawisłość, były zawsze okresami krytycznémi, gdzie, lubo się zjawiły świetne fenomena, nie zdołały one jednak

przekazać następnym pokoleniom ani jednéj instytucyi trwałéj. Ten okres krytyczny, w który świat ukształcony wstąpił w XVI wieku, zniszczył lub osłabił wszystkie bez wyjątku wyroby jego okresu organicznego, ale pomimo usilności swoich przewodników, żadnego z nich nie zdołał czémkolwiek inném zastąpić. Pod względem twórczości, nasza cywilizacya, poddawszy się racyonalizmowi, porównania wytrzymać nie może nawet z cywilizacyą pogańską, bo tamta nie mając jeszcze wprost sobie danéj prawdy, ale szukając jéj szczątków w podaniach swoich, była rzeczywiście w postępie, który ją nakoniec doprowadził do przyjęcia prawdy objawionéj. A że w postępie jest życie, to życie objawiało się w instytucyach, z pomiędzy których są takie, które dotąd trwają. Ale cywilizacya, która posiadając prawdę objawioną, dopuściła racyonalizmowi zwątlić ją, a często nawet wykorzeniać z serca tych, którzy przywłaszczyli sobie jéj kierunek, wzgardziwszy podaniami narodów, a tém samém ich przeszłością, oczywiście jest w stanie wstecznym, i właśnie dla tego, lubo się objawia fenomenami, nigdy się zdobyć nie umiała na utworzenie jakiéj żywotnéj instytucyi. Powstaje na instytucye istniejące, często zdoła je niszczyć, ale niczém ich zastąpić nie umié. Ale nie na tém koniec złego.

Każda instytucya, tém samém że udowodniła swą żywotność trwałością, bez jakiegoś obłamku ducha Bożego objawićby się nie mogła, bo źródło wszelkiego żywota, nawet materyalnego, jedynie z łona Boskiego wytryska. I kto główne prawa narodów uważa

być wyrobem ludzkim, taki bez wątpienia zatracił pojęcie prawa, a tém samém zapoznał całą godność człowieka zbiorowego, bo prawo narodu nie jest urządzeniem chwilowém, wypadkową okolicznością pobudzoném które zaledwo jego powierzchowność dotyka, ale jest objawem jego żywota, tém właśnie, co mu daje odrębną fizyonomię w historyi. Ztąd uszanowanie, miłość dla prawa była i jest cechą wielkich narodów, mających potężną przyszłość przed sobą. Anglik, naprzykład, pomimo olbrzymiego rozwinięcia swojéj intellektualności we wszystkich bez wyjątku naukach, w prawodawstwie swojém, jest tym samym, jakim był przed kilku wiekami, a rewolucye, które przebywał, nie zdołały poruszyć wnętrzów jego narodowości. Ulega z miłością praw, którym się poddał w wiekach średnich, okresie najwięcéj organicznym w dziejach ludzkości, woląc być nie logicznym, niż świętokradzcą (*), jakoż kto mu zaprzeczy wyższości moralnéj nad wszystkiémi narodami.

(*) Na dowod tego wybiorę kilka przykładów. Kiedy w X, zda mi się, stuleciu, urządzonym został Uniwersytet Oxfordski, bezżeństwo kapłanów było w powszechnym obyczaju, ale jeszcze nie poświęcone bezzależnie prawami Kościoła. Był właśnie jeszcze to spór o to. Nakoniec stanęło prawo, że professor tego Uniwersytetu (a tylko duchowni byli professorami), powinien być bezżennym. Pomimo to lubo protestantyzm został religią stanu, lubo małżeństwo nie tylko kapłanów, ale nawet biskupów upoważnione zostało, Anglik nie śmiał naruszyć piérwszych ustaw, tak iż nie tylko dziś, kiedy już w Anglii protestantyzm nakłania się do upadku, ale nawet w czasie, kiedy jego siła negacyjna była

Narody, które zatraciły pojęcie prawa, mniemając że prawo jest tylko urządzeniem wypadkowém i chwilowém, mogą być uważane za odwrócone od Boga,— a w tak smutném położeniu, jak same w zbiorowości swojéj są wyzute ze wszelkiéj siły twórczéj, tak i w każdéj jednostce tego zbioru na świeckiém stanowisku, ścisły stosunek z Bogiem jest u nich zniweczonym, albo przynajmniéj znacznie osłabionym, tak dalece, że tu modlitwy jednostki takiéj ledwo że nie stają się zupełnie bezsilne. Tu wytłómaczyć mi należy myśl moją, która zda mi się być na doświadczeniu opartą.

Modlitwa człowieka indiwidualnego, jako indiwidualnego, nie może być skuteczną, bo nic izolowanego nie

---

w najwyższéj swéj potędze, podniesionéj aż do fanatyzmu, professor Oxfordski, któryby pojął żonę, wnet tracił swoją posadę. W akcie fundacyi Kapituły Winczesterskiéj jest fundusz obmyślony na utrzymanie jednego kanonika w Rzymie, któryby się przypatrywał ceremoniom tamecznych kościołów. Lubo Anglia zerwała stosunki religijne z Rzymem, wszakże ten obowiązek raz przyjęty, nigdy nie przestawał być w swojéj mocy. Jakoż kanonik Winczesterski dotąd przemieszkiwa w Rzymie przypatrując się obrzędóm, które częstokroć w duchu potępia. W ustawach orderu *Podwiązki*, jest to między innemi: że po zmarłym koledze, wszyscy kawalerowie będący w Londynie, w kaplicy zamkowéj na spoczynek jego duszy, mają odśpiewać choralnie psalm *de profundis clamavi*, lubo odtąd protestantyzm uchylił czyściec z wierzeń publicznych, a tém samém modlitwy za spoczynek duszy; nie było jednak przykładu, żeby kawaler *Podwiązki* od spełnienia tego obowiązku się uchylił. O święta nielogiczności wielkiego narodu!

jest zdolne, podnieść się do Boga. Modlitwa jest największym aktem intelligencyi skończonéj, ona bowiem przyrodzonémi siłami swojemi nigdyby zdobyć się na nią nie mogła. Nie tylko że skuteczność modlitwy zależy jedynie od Boga, ale nawet sam akt modlitwy nie może być rozpoczętym, bez miłosiernego wpraszania się Boga do serca człowieka, który tego wpraszania się nie odrzuca. Pod tym względem żadna modlitwa nie może być zupełnie bezskuteczną. Gdyby człowiek sam tylko się modlił, nie mając żadnych zasług, cóżby ta czynność jego znaczyła! Ale jego siła na tém się opiera, że przywołuje całkowitą społeczność, z którą w chwili swoich modłów zostaje w związku. Jeżeli prosi o dobra duchowne, wtedy jako wódz prowadzący niezwalczone hufce, przed sobą i za sobą stawi zastępy aniołów, proroków, apostołów, męczenników, wyznawców, świętych niewiast, a na ich czele samego Zbawiciela. Ich zasługami zastawia on nikczemność własną. Bo jeżeli w społeczeństwie świeckiém musi odpowiadać za przewinienia współtowarzyszów, w społeczeństwie duchownem gdzie tylko same zasługi są czynem woli współdziałającéj z łaską, te zasługi może sobie przysposobić. Boski też Zbawiciel zaręczył to jemu, mówiąc: „*o co w mojém imieniu prosić będziecie, to otrzymacie.*"

Takie są przywileje chrześcianina, ile razy prosi o dobra duchowe, a nawet dobra doczesne nigdyby mu odmówione nie były, gdyby w tém doczesném społeczeństwie, którego jest członkiem, summa zasług i cnót przewyższała przewinienia i zbrodnie. Ale w niniejszym

okresie, gdzie rozbrykane umysły podniosły zuchwały rokosz przeciwko Bogu, gdzie już bez żadnéj obawy i obrazy śmieją zaprzeczać jego istność, kusząc się zastąpić ją swoim marnie ubóstwionym rozumem, gdzie bezkarnie zapierają się posrednictwa Boga-człowieka, a nawet utracili pojęcie téj wielkiéj tajemnicy naszego okupu,— gdzie przeciw tym zdrożnościóm ludzie wierni tak zdrobnieli, tak osłabli że w ich usilności, śladu przeciwwagi upatrzyć nie można, człowiek proszący Boga o jakie dobra doczesne, czémże zdoła pokrzepić tę niedołężność, która każdego pojedyńczego człowieka jest udziałem! Jakież on znajdzie cnoty w swojém społeczeństwie doczesném, które, od niego przywołane, skłonićby zdołały Bóstwo do zadośćuczynienia jego woli. Modlitwa, chociaż pojedyńcza, jest zawsze aktem społecznym, i ztąd nie pojmujemy religii, bez obrzędów obowiązujących społeczność, która ją wyznawa. Ale jakże ona ma być skuteczną, kiedy się podnosi z łona społeczności odwróconéj od Boga, a która niegodna błogosławieństwa, na same tylko kary zasługuje! Ztąd w obrębach doczesności modlitwa została ledwo że niezupełnie bezskuteczną, przynajmniéj piérwszo-względnie, a narody dobrowolnie straciły, daj Boże, by nie bez powrótu, najszacowniejszy przywiléj, który był ich udziałem nawet w pogaństwie, to jest, możność skłonienia ku sobie piérwszowzględnéj pomocy Boskiéj we wszystkich niebezpieczeństwach, jakie ich spotykały w rozmaitych kolejach ich zawodu doczesnego.

Niéma rzeczy, któréjby zaprzeczyć nie można, ale

w czémże to zaprzeczenie jéj uszkodzi, jeżeli ona jest sama w sobie, a nie w rozumowaniu tylko ludzkiém. Dla jéj sprawdzenia najwłaściwiéj udać się do doświadczenia, a doświadczenie nas przekonywa, że w porządku doczesnym nasze stosunki z Bogiem zupełnie odmienione zostały. W tym porządku modlitwa, która w dawniejszych czasach cuda wywoływała, już się dziś stała bezsilną, a tylko w porządku duchowym zachowuje swoją potęgę. Wszystkie prawie fundacye, ofiary, pomniki pobożności naszych przodków, były wzniesione skutkiem darów doczesnych, które zdołali wyprosić u Boga. Historya zachowała nam wszystkie szczegóły tych ślubów tak często powtarzanych, które, na przekor rachubóm mądrości ludzkiéj, wydźwigały z ostatniéj toni narody, rodziny, indiwidua. Król czy poddany, silny wiarą, niemniéj silny wiarą swojéj społeczności, zawierał śluby ze swoim stwórcą i otrzymywał nadzwyczajne pomocy. Dziś szukamy uporczywie, a jednak napróżno, w mądrości ludzkiéj tych posiłków, które nasi ojcowie tak skutecznie otrzymywali od opatrzności; a jeżeli jaka dusza, cokolwiek mniéj zboczona, obarczona uciskami doczesnémi, wyczerpawszy napróżno wszystkie zabiegi kombinacyi ludzkich, udała się nakoniec do Boga, błagając Go o wsparcie, — niech się nie dziwi, że jéj modły odrzucone zostały, niech się nie użala na to odwrócenie się Boga, ale niech to przypisze swojéj społeczności, — wszakże niech cierpliwie znosi gniew Boży, ażeby nie utraciła tych dóbr duchowych, których dziedzictwo jest jéj zapewnione.

II.

Żaden objaw intelligencyi ludzkiéj, czy to w czynie, czy w piśmie, czy nawet w mowie, nie jest fenomenem przechodnim, musi on koniecznie otrzymać jakiś skutek w życiu społecznem człowieka, bądź dodatni, bądź ujemny, wszakże zawsze rzeczywisty; bo działanie umysłu pod żadnym względem nie może być faktem izolowanym, pojedyńczym, ale zawsze odnoszącym się do stanu społeczeńskiego tego człowieka, który je dokonywa.

Wszystkie czynności nasze wywierają jakiś wpływ mniejszy lub większy na społeczność, któréj jesteśmy członkami, tak dalece, że w porządku moralnym nikt nie może samemu sobie złe wyrządzić, aby ktoś inny na téj jego czynności nie ucierpiał. A że człowiek nie może siebie przekształcić w istotę odosobnioną, bo tém samem odmieniłby już swoją naturę, nie ma prawa wymyślać, li dla siebie dowolnych prawideł postępków i przekonań, ale winien ulegać tym, które istnieją w jego społeczeństwie, bo dla istoty społecznéj niéma innéj prawdy, oprócz prawdy społecznéj, a prawda jest życiem. Każde źwierzę, tém samém że żyje, musi pożądać prawdy, ale że nie jest społeczeńskim, ku zachowaniu więc siebie, posiada prawdę indiwidualną, zwaną zmyślnością. Człowiek nie ma zmyślności, właśnie dla tego, że jest istotą, która tylko w życiu społecznem zachować siebie może, — i dla tego prawda nie jest w indiwidualizmie człowieka, ale w jego spo-

łeczeństwie. Człowiek więc, który pochlebia sobie, że znalazł w sobie prawdę, a téj powierza swój kierunek moralny, chociażby był obdarzony najpotężniejszym umysłem, ile jest takim, o tyle zniża siebie do stanu bydlęcego, bo odrzuca prawdę, daną mu od wyższéj potęgi jego społeczeństwa, a chce się poddać indiwidualnéj zmyślności, która mu nie jest daną, a któréj tém samém w swojém dobrowolném upodleniu nigdy nie zdobędzie.

Dla człowieka niéma innych dróg do otrzymania prawdy, tylko piérwszowzględne natchnienie, albo wiara w podanie, które jest zakładem narodowego natchnienia. Ale czy na jedném, czy na drugiém stanowisku, człowiek nie jest oderwanym od społeczeństwa, bo, jako się już powiedziało, prawda nie może być izolowaną. Jeżeli się trzyma podania, oczywiście ulega prawdzie społeczeństwa widomego, którego jest członkiem i użytkuje ze społecznéj prawdy, a tę, w miarę wyższości swojego umysłu, dobitniéj i wdzięczniéj wyrazi. Jeżeli zostaje obdarzony natchnieniem piérwszowzględném, przez co zostaje prorokiem, apostołem, zakonodawcą, albo nawet poetą, wieszczem, kunstmistrzem, — i w takim razie nie jest istotą odosóbnioną w wyższości swojéj, bo nie przestaje być cząstką zbioru. W uniesieniach swoich opuszcza to społeczeństwo widome, a wchodzi w pewny stosunek z inném społeczeństwem, zupełnie duchowém, które mu użycza swojéj potęgi.

Prawda tylko religijna jest bezzależną, to jest nie-

zmienną, bo nieulegającą żadnym warunkom czasu i miejsca w tém wszystkiém, co jéj jestestwo stanowi. Wszystkie inne prawdy jakkolwiek święte, gdyż są jéj odblaskiem, ulegają wszakże pewnym warunkóm, których *criterium* znajduje się wyłącznie w prawdzie religijnéj, a to *criterium* w umyśle ludzkim, odwróconym od téj głównéj i piérwotnéj prawdy, przez żaden sposób mieścić się nie może; bo *criterium* jest podstawą jakiéjś siły dodatniéj, twierdzącéj,— a odosóbniający się umysł, będąc ujemnym i przeczącym, już utracił to, na czémby jakiekolwiek twierdzenie oprzeć się mogło. W jego uściech twierdzenie jest tylko formą rozumowania, a nie jestestwem. Rzecz tak pewna, że dość rozebrać wszystkie mniemane twierdzenia podobnych umysłów, czy to religijne, czy to filozoficzne, a łatwo się przekonać, że to są tylko przeczenia, świadczące o bycie jakichś twierdzeń, które usiłują obalić, ale nie istotném twierdzeniem. Tak dalece, że gdyby być mogło, aby te twierdzenia obalone zostały, z niémi razem i zaprzeczenia znikłyby bez śladu, bo nie mają samoistnego żywota, żyją kosztem téj prawdy, przeciw któréj powstają, jakby istoty pasorzytne, a nawet mniéj niż one, bo tamte mają przynajmniéj cóś organicznego w sobie. Ztąd wypada czysty wniosek, że jeżeli zjawi się niby jakaś nowa prawda w jakim zawodzie, jeżeli ona się nie przeciwi prawdzie religijnéj, czyli bezzależnéj, godzi się z niéj użytkować. Być może nawet, że ona jest wypływem jakiego natchnienia, co przyszłość łatwo udowodni, a chociażby była nawet

w rzędzie rzeczy obojętnych, i w takim razie bez grzechu wolno ku niéj się skłonić, idąc za pociągiem własnym. Jeżeli zaś przeciwi się prawdzie religijnéj, odrzuconą być powinna, pomimo pozorów, które za nią przemawiają; bo nie będąc prawdą socyalną, ale izolowaną, nie przynosi żadnéj rękojmi. Kto ulega prawdóm religii i podań swojego narodu, pozostaje w warunkach bytu społecznego, a kto poślubia mniemane prawdy, odosóbnione, wymyślone mądrością tego lub owego człowieka, wychodzi z tych warunków i staje się wyznawcą egoizmu; bo cóż jest egoizm, jeżeli nie wywyższeniem indiwidualizmu naprzeciw społeczeństwa! I dla tego właśnie ostatnie słowo téj filozofii antichrześciańskiéj, rozwiniętéj w dzisiejszych Niemczech, a która opiera się na ubóstwieniu umysłu ludzkiego, jest poświęcenie egoizmu i zaprzeczenie wszelkiego społeczeństwa.

W porządku religijnym wszystkie społeczeństwa zlewają się w jedno ogólne społeczeństwo, jednoczące się ze społeczeństwem duchów. I tak Jerozolima ziemska jednoczy się z Jerozolimą niebieską i składa jedno ciało, jeden Kościoł, w potoku prawdy absolutnéj; bo religia objawiona żadnemu rozwinięciu nie podpada,— ona jest taką samą na ziemi jaką i w niebie, w czasie jako i w wieczności. Chrześcianin nie przestanie być chrześcianinem; bo jako Bóg nie może przestać być Bogiem, tak prawda, przez Niego objawiona nie może przestać być prawdą. A tylko w prawdzie absolutnéj jest połączenie tego co jest w czasie, z tém co jest w wieczności.

Ale zszedłszy z tego porządku, co tylko zrobiło się w czasie, uzupełnić i skończyć się w nim musi. Prawda filozoficzna, naukowa, nawet socyalna, nie będąc bezwarunkową, koniecznie odnosić się musi do warunków istniejących w każdéj odrębnéj społeczności, między któremi sam Bóg ludzkość rozsadził. Prawda zatém jednéj społeczności, lubo nie jest przeciwną dotyla wprawdzie drugiéj społeczności, ażeby nie miały wejść z sobą w braterstwo narodowe, jednakże jako prawda względna, może się stać dla niéj szkodliwą, jeżeli nie odnosi się do właściwych jéj żywiołów. Kto wierzy, że niezaprzeczona prawda jednego narodu może być przeniesioną do drugiego bezwarunkowo, ten chyba nie zastanowił się nigdy nad tém, co stanowi życie narodów i daje im fizyonomię odrębną w historyi. Gdyby bowiem prawdy świeckie, jakkolwiek poszanowania godne, były bezwarunkowe, ród ludzki nie byłby zbiorem rodzin politycznych, ale rzeczą zupełnie oderwaną. Jako wszyscy ludzie nie mogą się przemienić w jednego człowieka, tak też narody nie mogą na téj ziemi zjednolicić się w jeden naród. W tém, że narody są odmienne, jest dowod, że ich żywioły muszą się między sobą różnić, i że tylko pewne prawdy tym żywiołom dają życie organiczne, odcechowane. Ztąd wniosek oczywisty, że każda prawda życiodawcza, nazwijmy ją jak zechcemy, filozoficzną, naukową, socyalną, nie może być ogólną, powszechną, ale koniecznie właściwą narodowi, inaczéjby wyrazić siebie nie umiała; a co tylko się nie wyraża, to nie istnieje rzeczywiście. Doświadczenie nas

przekonywa, że wszelkie usilności ludzkie, by przesadzić jakąkolwiek instytucyę z jednéj społeczności do drudrugiéj, nigdy tożsamości nie wywołały, a rzadko kiedy powodzeniem uwieńczone zostały. Każdy naród ma swoje prawdy miejscowe, dla których pobudza się duch ofiary w członkach jego. Gdyby być mogła jaka prawda absolutna, nieprzechodząca szranków naszéj doczesności, ona byłaby dla wszystkich obojętną, a tém samém niezdolną przywołać poświęcenie. Bo wyjąwszy prawdę religijną, co tylko przemawia do wszystkich bez wyjątku, rzeczywiście do nikogo nie przemawia w szczególności. Ten więc który marzy sobie jaką filozofię powszechną, dla wszystkich ludzi bez wyjątku, nie rozumie nawet znaczenia filozofii; bo wiedziałby inaczéj że każdy naród ma swoją właściwą filozofię, nie zasklepioną w systematach, ale istniejącą w jego duchu, i dla tego właśnie żywotną, że w nich nie jest zasklepioną,— a ta filozofia czerpie swój żywot z podań narodów, które są jego mądrością. Filozof, który występuje z prawdą nową, systematycznie udowodnioną, jest albo obłąkanym, albo łgarzem, bo stawi wymysł indiwidualny naprzeciwko prawdy towarzyskiéj, zaświadczonéj podaniem,— a logiczny wywód, będąc tylko rzeczą pojedyńczą, żadnego świadectwa jemu nie przynosi.

Najłatwiéj o tém ze stanu umysłowego obłąkanych przekonać się można. Są między nimi tak ściśle logiczni, że niéma sposobu przeprzeć ich rozumowaniem. Raz położywszy wiarę w błędną zasadę, wyprowadzają z niéj wypadki częstokroć tak trafne, że trudnoby było im się

oprzeć takiemu, który przypuszcza że prawda może być zdobyczą indiwidualną, a nie iściznią społeczną. Nawet nie rozumiem dla czegoby ten, który się dał zhołdować przez nowy systemat filozoficzny wymyślony od kogo, miał racyonalne prawo jakie odrzucać z pogardą lub politowaniem to, co logiczny więzień domu szalonych mówi mu o zdolności swojéj, naprzykład, czytania w księdze przyszłości, lub o prawie które ma władania narodem, prawa którego przemoc miała go wyzuć. Jużci, jeżeli prawda może być indiwidualną, dla czegożby nie zasługiwał na wiarę? Innego przekonania powziąć nie można o jego szaleństwie, tylko że za sobą nie przynosi żadnego od innych ludzi świadectwa, kiedy przeciwnie ci, co się opiekują témi nieszczęśliwémi istotami i trzymają ich pod strażą, do tego są upoważnieni świadectwem wszystkich innych ludzi. Ci zatém co wierzą że rozum indiwidualny może mieć słuszność przeciwko rozumowi społecznemu, poświęcają egoizm, i tém upoważniają wszelkie obłąkania i zdrożności, bo odejmują ludziom jedyne *criterium* prawdy, niszczą nawet wszelkie pojęcie, jakie mamy o człowieku, przekształcając istotę społeczną w istotę izolowaną, pojedyńczą, czyli w bydlęcia bez zmyślności.

Miłość bliźniego, bez któréj wszystkie cnoty chrześciańskie u Boga wartości nie mają, jest posadą życia społecznego. Egoizm przeciwnie, jest siłą ujemną, rozprzęgającą żywot społeczny, bo ciągle dąży do indiwidualizmu. Jest więc aberracyą umysłową, szaleństwem, istném samobójstwem ducha. Ale ta choroba moralna

szczególnie się rozpowszechnia w okresach krytycznych historyi ludów. Człowiek stawiący ideę swego rozumu, chociażby zkądinąd najdostojniejszego, wbrew ideóm swojéj społeczności, cóż czyni? Oto przyznaje wyższość indiwidualizmowi nad stowarzyszenie, jak gdyby rozum indiwidualny oderwany od świadectwa towarzyskiego, mógł mieć jakąkolwiek powagę dla istoty towarzyskiéj w tém, co stanowi posadę żywotną zadań jéj bytu i przeznaczenia. Taki człowiek jest egoistą i w samym zawodzie swoim otrzymuje karę swojego przewinienia, przeto że nic organicznego wydobyć z siebie nie zdoła. Ztąd jawną jest rzeczą, że każde kacerstwo, które niczém inném nie jest, tylko rokoszem indiwidualizmu przeciwko społecznemu duchowi w jakiejkolwiekby się formie przedstawiło, czy religijnéj, czy filozoficznéj, jakkolwiek potężne w przeczeniu, na żadną prawdę rzeczywistą nigdy zdobyć się nie mogło, nigdy nic nie przydało ani do dogmatów, ani do przekonań społecznych. Póki jeszcze cokolwiek twierdziło, póty twierdziło nie co innego jak to, co prawa wiara twierdzi, ale nic takiego, czegoby ona nie wyznawała. Bo aby nową prawdę podnieść, trzeba na to mieć siłę twórczą, a ta nie istnieje, tylko w ścisłym związku umysłu indiwidualnego z umysłem społecznym; oderwawszy się od niego, cóż zdoła utworzyć? Jeżeli bowiem w tych religiach i filozofiach ujemnych okaże się indiwidualność, która odkryje jaką siłę przyrodzenia wprzódy nieznaną, lub zastosuje ją do jakiéj machiny niebezkorzystnéj dla ludzi, albo pomyślnie dokona jakiego wynalazku naukowego, w czémże tu

mogły być pomocne jego ujemne zasady religijne lub filozoficzne! Wreście czy może wielce obchodzić ludzkość to, co tylko najmniejszéj jéj części staje się udziałem! Czy nawet te wynalazki są rzeczywistemi wynalazkami? Tylko zadania religijne, socyalne, moralne, całkowitą ludzkość dotykają, a rozum indiwidualny do nich nie ma najmniejszego prawa i najmniejszéj zdobyczy w tym zakresie nie zrobi, bo już ludzkość jest w ich posiadaniu, gdyż bez tego nie mogła być zbiorowością, węzłem życiodawczym skupioną. Nie powinno nas zadziwiać że rozum indiwidualny żadnéj żywotnéj prawdy nie wynalazł, bo w odłączeniu się swojém od rozumu zbiorowego utracił wszelki warunek możny do jakiegokolwiek twierdzenia. Nic mu nie pozostaje, tylko przeczenie. Im więcéj zatém przeczy, tém jest logiczniejszy, bo staje się podobniejszym do tego arcywzoru wszystkich przeczników, który toczy wojnę bezsilną, jednak wielce logiczną, z odwieczném słowem czyli twierdzeniem. Każde więc rzeczywiste twierdzenie stawi nas w stosunku z tém słowem, a to słowo, będąc Bogiem, daje jakiś udział twórczości. A kto podobne twierdzenie zaprzecza, jednoczy się z ojcem przeczenia i otrzymuje od niego w nagrodę siłę ujemną, z któréj w zaślepieniu swojém się pyszni, myśląc że ona stać się może twórczą. W rzeczy saméj, ten umysł indiwidualny, który od XVI stulecia tak wiele sobie przyznawał, a który nie zdołał ani jednéj społeczności zjednolicić wspólnością jakiegokolwiek wierzenia, zaprzeczywszy wszystkie dogmata religijne jedno po dru-

giém, nie odmienił swojéj natury. Zaprzeczywszy wszystkiemu w religii, przeniósł się na stanowisko filozoficzne, gdzie znowu wszelką prawdę moralną i socyalną zaprzecza, aż nakoniec najlogiczniéj doszedł do zaprzeczenia wszystkiego tego bez wyjątku, co tylko wychodzi z obrębów indiwidualizmu, rozwiązawszy filozofię w jakiś egoizm mistyczny.

Egoizm, będąc poświęceniem indiwidualizmu, skoro przemaga w społeczeństwie i dójdzie do tego stopnia, że aż się opiera na wyrozumowanych teoryach, jakkolwiek jest śmierciodawczym dla tego wszystkiego, co jest zbiorowém, powinienby przynajmniéj być zdolnym do wyrobienia potężnych indiwidualności, a jednak tak jest bezsilnym, że okresy, w których rozciąga swoje wszechwładztwo, są zawsze najuboższe w odznaczających się uderzającą wyższością nad innych ludzi mężów. O tém szczególnie przekonywa terazniejszy stan Europy zachodniéj, na którą wszyscy mamy obrócone oczy. Widzimy w niéj mnóstwo ruszających się ludzi, jak w mrówisku, ale męża upatrzyć nie możemy. Wyjąwszy wieszczów, których wiek niniejszy wytrysnął niewiadomo jakim sposobem, bo warunki ich zjawienia się są pokryte niedocieczoną tajemnicą, którzy wreście do Europy ukształconéj nie należą, a nawet w pismach swoich widoczny wstręt od niéj okazują, niechże mnie kto pokaże choć jednego męża w wielkich rozmiarach! wszystko w Europie zachodniéj i południowéj zniżyło się do mierności; co tylko usiłuje podnieść się z niéj uchodzi za szaleństwo. We wszystkiém jest jakaś

podzielność, jakaś drobiazgowość, jakaś dążność do nicestwa, która we wszystkich kategoryach umysłowych przebija, a ta opanowawszy społeczeństwa, przywłaszczające sobie ukształcenie, wszelką sposobność do czynu im odjęła. Rozkłady, rachunki i nieco obserwacyj, są dziś jedyne podstawy intelligencyi ludzkiéj w naukach, ale napróżnoby w nich szukać natchnienia. A tak, jeżeli okazuje się jaki postęp, to jedynie w chemii, matematyce i różnych gałęziach historyi naturalnéj. Nauki moralne są w zupełnym upadku, bo stały się wyłącznie analityczne, a gdzie tylko analiza znajduje otwarte wrota, tam natchnienie natychmiast znika. W tém gnijącém społeczeństwie, zkądżeby synteza powstać mogła, a w niéj tylko jest twórczość. Cały geniusz wieku niczém inném nie jest, tylko gadaniną, bądź ustną, bądź piśmienną. I w rzeczy saméj, czémże są te wszystkie rządy nazwane reprezentacyjne? Oto wiele gadania, które nawet wymowy nie zdołało wyrobić, a czynów zgoła (*). Czémże są literatury? Jakież wielkie dzieła naukowe lub literackie, w których tak obfitowały wieki zeszłe, obecnie się wyrodziły? Oto

(*) Zawsze wyłączam Anglię, któréj konstytucya, wyrobiona duchem wieków średnich, jest najmniéj uległą duchowi niniejszego okresu. Tam wprawdzie istnieje forma reprezentacyjna, ale rozwinięta organicznie, a tém samém niepodległa rozumowaniu. Konstytucya francuzka, przedrażnianie tamtéj, jest nierównie więcéj rozumowa, i właśnie dla tego niczém inném nie jest, tylko urzędową gadaniną. W Parlamencie angielskim bardzo mało gadania, bo rzeczy bezpłodne tam niepopłatne; ale często

romanse historyczne i romanse innego rodzaju, bezczelnie przybierające nazwisko historyi, jakieś wsteczne płody powieściowe i dramatyczne, lub jałowe rozprawy filozoficzne, nakoniec publiczne artykuły dzienników i innych pism czasowych, i to jest może jeszcze najlepsze w tym upadku intellektualnym (*), oto jest wszystko, na co się zdobyć umiemy.

III.

Żadna instytucya rozbioru krytycznego racyonalizmu nie wytrzyma. Jesto to rzecz tak pewna, że gdzie niéma wiary dla niéj, z którą się kojarzy wyobrażenie obowiązków pod sankcyą Boską, tam o jéj dobroci nic

---

wielkie czyny z niego się wyrabiają. W jednéj tylko Anglii rozumieją naukę stanu. Trudno wyobrazić sobie, z jak wzgardliwém politowaniem Angielczyk czyta rozprawy Izb francuzkich, nad któremi niedołęgi starego lądu tak się rozpływają.

(*) Silne i pracowite nauki nie były rzadkiemi w poprzedniczych wiekach. Dziś kursuje między ludźmi pewna summa naukowa, ale w zdawkowéj monecie. Niéma nikogo zupełnie nieumiejętnego; ale też i ludzie głębokiéj nauki nie są mniéj rzadkimi. Ztąd dziennikarstwo przyrodzonym sposobem zastąpiło literaturę. Nie znam ani jednego dzieła prawdziwie głębokiéj uczoności (wyjąwszy w naukach materyalnych), któreby wyszło po XVIII wieku. Bo te wszystkie kompilacye, jako *Encyklopedya*, Conversations — Lexikony i inne im podobne, są pod tym względem tyle niższe od dawnych dzieł uczonych, jak naprzykład *Słownik Buxdorfa*, *Badania Kujacyusza*, *Bartola*, *Bol-*

racyonalnie przekonać nie zdoła; bo racyonalizm jest z natury swojéj elementem krytycznym, bynajmniéj nie organicznym. Jakżeby się mogła przez niego wzniecić wiara do czegokolwiek, kiedy samo rozumowanie już jest czynem wątpliwości, i właśnie, kto co szczérze miłuje i w tém pokłada wiarę, tego nigdy pod rozprawę nie podda. Napróżno występują z prawdami naukowemi które na rozumowaniu tylko się opierają, bo

---

landystów, ile rzemiosło jest niższe od geniuszu. Co do romansopisarzy francuzkich, za którymi przemawia moda, jeżeli moda może mieć to prawo, dla czego w tym natłoku żaden ich twór nie przybliżył się co do wartości wewnętrznéj, nietylko do najpośledniejszego romansu Walter-Skota, ale nawet Dickensa? Odpowiedź na to łatwa: bo ci ukształcili duch swój rodzinny w społeczności wierzącéj, a tamci w społeczności, która odwróceniem się od prawdy, lub przynajmniéj obojętnością dla niéj, przyprowadziła do stanu letargicznego to, coby mogło być dodatniego w umysłowości powszechnéj. Romanse francuzkie są zupełnie krytyczne. Jest to ciągła protestacya przeciwko istniejącemu stanowi społecznemu, ale razem świadectwo niemożności zdobycia się na lepszy, oraz wyższości tego który wywróconym został. Pod tym względem na szczególną uwagę zasługują *Tajemnice Paryża*, romans bez wątpienia najwyższy z pomiędzy wszystkich płodów P. Eugeniusza Sue, pomimo ciągłego w nim gwałcenia praw psychicznych. Ten romans zdaje się mieć na celu dowieść, że wszystkie zbrodnie tak powtarzane w Paryżu, owém zbiegowisku ukształcenia naszego wieku, nie są wypływem upadku ducha religijnego w stowarzyszeniu, ale winą tych form, którym powierzone zostały rządy i kierunek moralny społeczeństwa, — jak gdyby moralność publiczna zawisła od form politycznych narodu. Wszakże, proszę uważyć,

te nigdy nie pobudzą silnego rokoszu namiętności ludzkich, jako prawdy religijne, moralne. Już jeden filozof powiedział sprawiedliwie, że gdybyśmy znaleźli jaką korzyść osobistą w zaprzeczeniu prawdy matematycznéj, niezawodnie podalibyśmy ją w wątpliwość, tak jak podajemy w wątpliwość wszystkie te zasady, które od nas wymagają poświęcenia naszych korzyści rzeczywistych lub urojonych.

Criterium tych prawd, dla których winniśmy siebie

---

czém P. Sue zastępuje zbrodniczą niedołężność a nawet poniekąd wspólnictwo tych co dotykają się stéru rządowego? Administracya, policya, baczenie władzy, wszystko to jest wystawione w najczarniejszéj barwie. Zgoła nie myślę bronić zasad politycznych Francyi, ale tu uchylam czoła przed geniuszem autora, który jakby pomimowolnie dowiódł, że z tego mniemanego postępu nic praktycznego wywiązać się nie może, i dla zabezpieczenia społeczeństwa cofa się do tych starych wyobrażeń — do tego możnowładztwa, dziś tak spotwarzonego. Wszystkie te wyroby ducha postępu nie są zdolne ani zapobiedz, ani nawet karać zbrodnie, codziennie jawiące się w Paryżu, owém ognisku wygórowanego ukształcenia. Szczęściem, że w romansie tym przemieszkiwa w Paryżu zagraniczny możnowładzca, który swoimi lokajami zastępuje niedołężność konstytucyjnego rządu i ustaw w nim wyrobionych. Żeby zapobiedz dalszym zbrodniom zatwardziałego zbrodniarza, nie oddaje go do sądu, broń Boże, formy sprawiedliwości urzędowéj są tam tak elastyczne, że z nich wywinąć się zdoła, ale, co daleko rozumniéj, *semotis arbitris* każe mu oczy wyłupić. Prawda, że ślepy zbrodniarz nie przestał być zbrodniarzem, kiedy po utracie wzroku zdołał zadusić starą wspólniczkę swoich zbrodni, ale zaprzeczyć nie można, że już nie był tyle szkodliwym, ile wprzódy.

poświęcać, nie może być rozumowaniem zdobyte. A kto porucza racyonalizmowi straż prawd zachowawczych ludzkości, widać że nie umiał poznać naturę racyonalizmu. Criterium każdéj ustawy, wywierającéj pierwowzględne wpływy w społeczeństwie, jest w niejże saméj, a nie w rozumowaniu o niéj. Jeżeli instytucya była długotrwałą, tém samém musiała być dobrą, cokolwiekby racyonalizm postawił naprzeciw niéj; bo każda prawda socialna jest praktyczną, a nie teoretyczną. Ztąd,— odwołuję się tu do historyi, — żadna instytucya socialna długotrwała nie powstała z jakiéj formy mądrze obmyślanéj, ale z wypadku koniecznego, tak dalece, że ci którzy niby ją utworzyli, sami nie przewidywali czém ona się stanie w zastosowaniu swojém,— działali pod jakimś wpływem tajemniczym, bez samopoznania swojego działania, — byli więcéj wyrazicielami okoliczności, niżeli istotnymi działaczami.

Nikt nie ma prawa przywoływać do swego sądu prywatnego ustawy swojéj społeczności, chybaby otrzymał na to osobną missyę, którą udowodnićby trzeba; ale winien jéj ulegać z wiarą i ufnością. Więcéj pozwolić może sobie śmiałości względem ustaw obcych jego społeczności, bo dla nich nie ma podobnych obowiązków. Wszakże i tu nawet winien być ostrożnym, gdyż massa wiadomości, niezbędnych dla oszacowania należycie ustaw żywotnych jakiejkolwiek społeczności, powinna być tak różnoliczna, tak obszerna, tak praktyczna, że bez zarozumiałości, zbliżającéj się do szaleństwa, żaden obcy ją przypisać sobie nie może. Tym,

co zuchwale przyganiają ustawóm i processowi, wedle którego odbywa się żywot socialny jakiegobądź narodu zdaje się, że ich rozprawy w tak drażliwym przedmiocie, są wielce korzystne dla oświecenia całéj ludzkości, a przecież najczęściéj są tylko paszkwile, na chwil kilka dokuczliwe tym, na których były wymierzone, a które niebawem giną nazawsze w zapomnieniu, jak wszystkie niesforności ludzkie.

Bezwątpienia, każda ustawa długotrwała, która zdołała wzniecić dla siebie przywiązanie narodu, usprawiedliwić się może przed zdrowym rozsądkiem umysłu prawdziwie rozważawczego. Ale warunki, wedle których przekonać może o swojéj właściwości, są wcale inne niż te, które się używają w zwykłém rozumowaniu. W innych rzeczach dość położyć jaką ogólną zasadę, zaprzeczeniu nieuległą, dowieść, że to co się zaprzecza, nie zgadza się z tą ogólną zasadą, a tym sposobem syllogizm rozwiązuje się jasném udowodnieniem, że ta rzecz zasługuje na naganę; ale w tém, co się tycze żywotności socialnéj, wszystko jest tak względne, tak podległe rozlicznym wpływóm, których w całkowitość ująć niepodobna, że tu forma zwyczajna logiki nie może być dostateczną. Rzecz historyczna, praktyczna, tylko historycznie i praktycznie usprawiedliwioną lub potępioną być może. Bo żadna teorya socialna, chociażby przez najpotężniejszy a razem najlogiczniejszy umysł obmyślona, jest niczém, albo mniéj niż niczém, jeżeli nie była zastosowaną do żywota praktycznego jakiegokolwiek ciała zbiorowego. Jest to tak pewna, że

lubo są nauki wielce pomocne dla męża stanu, z któremi winien być spoufalonym, wszakże sama nauka stanu ani dotąd otrzymała, ani może nawet otrzymać osobnéj katedry, z którejby jéj nauczano. Chociaż albowiem ona jest nauką rzeczywistą, ważną i wielką, ale razem tak praktyczną, że żadnym formóm nie ulegnie. Zwykle nauka opiera się na jakichś zasadach nienaruszonych, których wypadki rozwijają się w ciągu nauczania, a bez tego warunku nauczanie jest niepodobne. A właśnie dla nauki stanu, podobnych warunków niéma, bo nawet piérwsze jéj zasady są tylko względne, gdyż zawsze odnosić się muszą do jakichś zasad jeszcze wyższych, a jednak nie absolutnych, bo wypływających z okoliczności miejscowych, które mąż stanu intuicyjnie poznaje, ale których nigdy nie zdoła ująć w formy, któremiby mógł swoją naukę innym udzielić. Nauka stanu jest jak poezya, — dla niéj natchnienie jest wszystkiém, a metody, prawidła niczém. Obie są objawem najdostojniejszym intelligencyi ludzkiéj, obie są rozlane w massie narodu tak dalece, że każdemu się dostaje jakiś ich zarodek, gdyż bez tego ani najpośledniejszy urząd administracyjny nie mógłby być spełnionym, aniby śladu nie było tego wrażenia, które poezya na każdym umyśle mniéj lub więcéj piętnuje (*). Oba te za-

(*) Wiele jest umysłów nawet hojnie uposażonych, które czują wstręt od poezyi, wyrażonéj w wierszach. Ale wiersze są tylko jedną z form poezyi, a każda forma ulega rozbiorowi, który się stosuje do smaku indiwidualnego. Forma nie jest poezyą,

wody w najwyższych swoich rozmiarach są ożywione najpotężniejszą intuicyą, a téj żadne pracowite nauki wywołać nie zdołają. Ztąd, lubo każdy czuje w sobie samym pewny udział tych zawodów, chociażby tylko w stanie biernym, wszakże nic rzadszego jak uzupełniony polityk, lub poeta, i oba są wypadkiem potężnego *fiat* opatrzności.

Z pomiędzy instytucyi długotrwałych wybiorę tę, która najwięcéj została ohydzoną w naszym okresie krytycznym, tak dalece, że już bez pewnéj odwagi nie można, nie powiém, jéj bronić, ale nawet z umiarkowaniem o niéj mówić, — naprzykład Inkwizycyę hiszpańską. Rozumowanie, na mocy którego ona jest potępioną, nie jest komplikowane; na czém że się albowiém ono opiéra? Oto na potężnym syllogizmie. Każdy który nie wierzył temu, w co wierzył Wielki Inkwizytor, bywał żywcem spalony; a że Wielki Inkwizytor tu był razem i sędzią i stroną, każdy więc który się jemu naraził sprzeciwieniem się jego woli chociaż najbezecniejszéj, ulegał téj karze. Instytucya ta zatém dogadzając jednemu, z krzywdą wszystkich, będąc pohańbieniem godności człowieka, była istotnym potworem, naprzeciw którego, co tylko pozostało jeszcze szlachetnego w sercu, powstać powinno. Zdaje mi się, że wszyst-

---

tak jak ubior nie jest człowiekiem. Ten sam, który dziś się obojętnym okazał dla poezyi zamkniętéj w pismie, zachwyci się jutro, skoro ta poezya objawi się jemu w szczytnym widoku natury, lub czynności wielkiego męża.

kie rozumowania najrozwleklejsze przeciwko inkwizycyi do tego syllogizmu redukować się mogą; ale prawdziwy mąż stanu, podobnego poglądu nigdy sobie nie pozwoli, bo intuicyjnie wié o tém, że żadna siła polityczna trwała opierać się nie może wyłącznie na korzyści osobistéj jednego *individuum*, i że z nią koniecznie muszą się kojarzyć korzyści zbiorowe, i że co tylko wyrobiło się długotrwałego w jakimkolwiek narodzie, musiało się wyrobić z niego i przez niego, z jego ducha, z jego potrzeb. Co nie jest poparte sympatyami mass, to trwać nie może. Bo jeżeli popularność indiwidualnego człowieka jeszcze nie dowodzi, by na nią zasługiwał, popularność instytucyi już ją usprawiedliwia; jakże albowiem byłaby popularną, gdyby była przeciwną pomyślności wszystkich, gdyby była przeciwną duchowi publicznemu i osobistym korzyściom stowarzyszenia. Cóż więc tu znaczyć mogą zaczepne rozumowania, które nie są oszczędzane dla żadnéj trwałéj a wielkiéj instytucyi, jeżeli ona za sobą stawi sympatye massy, którą kieruje, — a że inkwizycya miała te sympatye za sobą, najłatwiéj się o tém z dziejów przekonać.

Na nic nieprzydadzą się elegie nad ciemnotą i zaślepieniem narodów, w okresach poprzedzających wiek XVIII, który nauczył, ich pogardzać przeszłością, bo siła ustawodawcza nie wypływa ani z usilności pisarzy, ani nawet wyłącznie z jakiéj potęgi osobistéj, jest ona potęgą publiczną, istniejącą w narodach, w których wiara jeszcze nie ostygła, a która wyraża się w potę-

żnych indiwidualnościach, na jakich nigdy nie zbywa narodóm, w okresach organicznych ich historyi. Bo wiara jest rzeczywistą siłą, a rozum ludzki, od niéj oddzielony, udaje siłę. Narody wierzące mają nadzwyczajny instynkt zachowawczy, tak, że nigdy nie przywiążą się do tego, co jest dla nich szkodliwém, albo nawet bezkorzystném. Z politowaniem teoretycy spoglądają na tak nazwane od nich rozpowszechnione zabobony w gminie, a jednak łatwoby udowodnić można, że nie było rozpowszechnionego przesądu, zabobonu, z któregoby jaka korzyść nie wywiązała się dla narodu, jakie dobro dla społeczeństwa, — podczas kiedy nadaremnie szukać korzyści ogólnych, a nawet szczegółowych z pism krytycznych tych pisarzy, co przywłaszczali i dotąd przywłaszczają sobie powołanie oświecać narody, czego dość powtarzać nie można, i co lubo się sprzeciwia wszelkim prawidłom racyonalnym, jest jednakże niezaprzeczonym faktem, że prawdziwie wielcy mężowie i prawdziwie wielkie narody zawsze mieli swoje przesądy i zabobony, tak, iż zdaje się, że one były jednym z żywiołów ich wielkości. Gdyby naród mógł zostać racyonalnym, niebym innego nie wnioskował, tylko że wszystkie siły żywotne już go opuściły.

IV.

Że w tych wiekach, co ich średniémi nazywają, była nadzwyczajna siła twórcza, o tém wątpić nie można, kiedy się zważy że wszystkie naukowe wynalazki

w nich się zrodziły, najpoetyczniejsze czyny zabłysły obok najpotężniejszych myśli, i że wielka część ustaw owych wieków dotrwała dotąd, pomimo wszelkiego szkalowania i uwłóczenia, jakie na nie dzisiaj namiętności ludzkie wywarły. Téj ich potęgi my, dzieci epochy krytycznéj, w któréj wszystko zdrobniało pod ciosem racyonalizmu, a nic się nowego nie tworzy, pojąć już nie możemy. A ta powszechna niedołężność jest jasnym dowodem, że pomimo takiéj ilości drukarń, machin i systematów, z których się wynosimy, nasza cywilizacya nowożytna, pod każdym względem niżéj poniekąd stoi od barbarzyństwa wieków dawno upłynionych.

Bezwątpienia, świat, starzejąc nagromadza w sobie wiele faktów, a tém samém pobudza wiele spostrzeżeń, przez które ród ludzki mógłby nabyć więcéj doświadczenia,— jeżeli się ma na tém zasadzać ciągłe udoskonalenie człowieka zbiorowego? Teorya, która mu przyznaje wyższość światła w następstwie wieków, opiera się na argumencie prawdopodobnym, przeciwko któremu jednak przemawiają fakta. Bo i to jest rzeczą niewątpliwą, że lubo każdy człowiek ma pewną summę doświadczenia, bardzo jest mało takich coby z niego rzeczywiście korzystali,—tak że błędy rodziców są najczęściéj stracone dla dzieci. Kto tylko zgłębił dzieje ludzkie, musi się przekonać, że narody nigdy doświadczenia nie nabywają, albo co na jedno wychodzi, nigdy swoich postępków do prawideł, doświadczeniem utworzonych nie stosują, tak dalece, że jeżeli jaki naród w danéj kolei, w czynności swojéj dopuścił się błę-

du, jakkolwiek go drogo opłacił, jakkolwiek ten błąd wszystkim był wiadomy, jednak przy zwrocie podobnych okoliczności, najczęściéj te same błędy popełniał. I zda mi się, że my mniéj jeszcze niż inni mamy prawa temu zaprzeczać. Zresztą doświadczenie może być przydatném dla tego który rozumuje, a to jest przymiotem tylko pojedyńczego człowieka; ale człowiek zbiorowy, naród, nigdy nie rozumuje, przynajmniéj wedle normy przyrodzonéj każdemu indiwidualnemu rozumowaniu. Rozumowanie narodu jest zawsze faktem,— ztąd każdego narodu historya jest jego filozofią, a ta pod pewnym względem jest tak stateczna w odnawianiu tychże samych faktów, że już jeden poeta-filozof, wieszcz nam współczesny, zauważył, że rzeczywista historya jednéj epochy narodu, jest symbolem jego historyi w epochach następnych.

Gdyby to stać się mogło, żeby naród odmieniwszy przyrodzenie właściwe zbiorowemu ciału, zamiast téj filozofii swojéj, objawiającéj się w jego historyi, która żadnym systematem ująć się nie da, poślubił jaki indiwidualny filozoficzny systemat, wedle którego rozrabiałby swój żywot historyczny, z samopoznaniem swojéj działalności,— zostawszy rozumującym, zdawałoby się, że nauka doświadczenia stała się dla niego korzystną. Jest to hypoteza która w zupełności urzeczywistnioną być nie może. Wszakże rezultata podobnego przekształcenia natury narodów, okazałyby się inne niż te, którychby sądząc z pierwszego rzutu oka, oczekiwać wypadało. Pokazałoby się albowiem, że doświadczenie na nichby się

nie przydało, chyba tylko dla wzniecenia najrozpaczliwszego uczucia, to jest samopoznania niedoli, a razem przekonania że niéma sposobu na nią obmyślić lekarstwa. Bo narod im potężniejszym byłby w rozumowaniu, tém mniéj okazałby się sposobnym do czynu. Każde zbiorowe ciało złożone z samych filozofów, byłoby najnikczemniejsze i stałoby się igrzyskiem piérwszéj siły którąby nań uderzyła.

Jest w narodach jakaś niewiadomość, która jednak pobudza do wielkich czynów. Wielkie wypadki historyczne nie są konsekwencyami wyrozumowanych premissów, ale właśnie, téj świętéj niewiadomości. I lubo nauki są i być muszą w każdym narodzie, jako wyrażenia intelligencyi powszechnéj, ich rozprzestrzenie niczém nie oszrankowane, staje się dla niego niewątpliwą klęską. A wszystkie te metody, ułatwiające nabycie nauk, do tyla, że poniekąd obojętnieją warunki czasu, nie wiele korzyści przyniosły społeczeństwóm, — i nie trudno dowieść że nawet naukóm samym nie mało uszkodziły. Lubo nauka bowiem została dostępniejszą dla massy, wszakże i to jest nie mniéj pewna, że już za dni naszych nie pokazują się te potężne indiwidualności naukowe, jakie nierzadkie były w wiekach, w których nauka, mało rozpowszechniona, zdawała się być zasłoniętą jakiémś pokryciem tajemniczém, które tylko wybrani odsłonić mogli. Uczoność, jak wszystko, rozsypana jest po narodach w zdawkowéj monecie, ale nie widzimy złota w sztabach. Gdzież są albowiem ci nadzwyczajni mężowie, tak pospolici w starożytności i

w wiekach średnich, a to we wszelkich bez wyjątku zawodach! Ludzie od ludzi niczém bardzo wyrazistém, teraz się nie odcechowują. Zdaje się, a to szczególnie spostrzegać się daje w społecznościach stałego lądu zachodniéj Europy jako najwięcéj ukształconych, że ludzkość już się nie przelewa w wielkich przedstawiaczach swoich żywiołów umysłowych. A że narody nie przychodzą do czynów, tylko za pośrednictwem wielkich indiwidualności, które w nich i z nich się wyrabiają niema się więc czemu dziwować, że z tego ducha massalnego Europy, nic innego się nie wywiązuje tylko gadanina obfita w wyrazy, a uboga w rzeczy, jakieś rozprawy monotoniczne, żadnego pokarmu nie przynoszące umysłowi, jakieś tumulta wielce hałaśliwe, a które położenia narodów w niczém nie ulepszają, najwięcéj zaś jeżeli wyjednają wydoskonalenie środków do wzbogacenia indiwiduów kosztem massy. Bo tylko w przemyśle wyższość indiwidualna się objawia, i dla tego pomiędzy żywiołami intellektualności ludzkiéj, jeden tylko przemysłowy objawia się czynnie, a wszystkie inne są w stanie zupełnéj bierności. Tu zapytuję, czy barbarzyństwo, bogate w wielkie męże, a tém samém w wielkie czyny, miałoby jakie słuszne powody zazdrościć temu naszemu ukształceniu, które wszelką indiwidualność zdołało zniżyć do poziomosci (*), a saméj massy

(*) Podania i wiara narodów nie są przyjazne przemysłowi. Wedle biblii, przeklęty od rodzica Cham był ojcem przemysłu. Ewangelia swiadczy, jak nienawidzeni byli Faryzeusze, a pogar

losu nie tylko że nie ulepszyło, ale nawet pogorszyło popędem danym przemysłowi, w którym jednym jego siła się objawia.

Jeżeli narody, gdzie rozprawy filozoficzne do zbytku zajmują publiczność, gdzie młodzież z zapałem czerpie z nich naukę, są tak mało sposobne do czynu,—

---

dzeni Publikanie, faryzeusze i publikanie, to jest filozofowie i bankierowie, owi bohatérowie naszego czasu. Rzymianie zostawili handel i przemysł swoim niewolnikóm i wyzwoleńcóm, uważając je za zatrudnienie, poniżające godność obywatela. Wszystkie prawodawstwa wieków średnich, wyjąwszy Rzeczypospolite włoskie wzbraniały szlachcie kupczyć tém, co na ich własnéj ziemi nie rodziło, a to pod utratą szlachectwa. A i ta wyłączność niczego nie dowodzi, bo szlachcic polski, francuzki a nawet angielski nie uważał *nobile Veneziano* lub *Genovese* za brata. Nawet ten wyraz *nobile* nie jest odpowiedni znaczeniu *szlachcic*, jakim byłby naprzykład wyraz *gentiluomo*, który tylko w feudalnych Sycyliach był używany, a nigdy się nie odnosił do *nobilów* Weneckich i Genueńskich, lubo oni składali najdumniejszą i najpotężniejszą arystokracyę. U nich był patrycyat a nie szlachectwo, co wcale nie jest jedno, o czém nie wiedzą nasi publicyści, którzy mieszają pojęcie arystokracyi, patrycyatu i szlachectwa, używając tych nazwisk na los szczęścia, a więc zawsze prawie niewłaściwie. Cóżkolwiekbądź, to pewna, że ta wzgarda wieków średnich jako i starożytności dla przemysłu, nie szkodziła poetyczności. Dziś, gdyby się mogła wyrobić jaka epopeja, natchniona duchem czasu, jużby ona nie śpiewała owych Achillesów, Gofredów, bo to są figury za nadto klassyczne. Bohatérowie téj epopei powinni być stosowniejsi do ducha czasu, jak naprzykład Hegel, Rotschild i t. p. Na takich dopiéro przedmiotach rozwinąłby się postęp sztuki!

cóżby to było, gdyby filozofia, zostawszy elementarną, była udzieloną wszystkim bez wyjątku członkóm stowarzyszenia! Przewaga filozofii, w klassie oddanéj ćwiczeniom umysłowym, już usypia działalność narodową, która jednak, za popędem danym przez jaką potężną indiwidualność, przebudzić się może. Bo jakkolwiek okres filozoficzny nie jest przyjazny dla jéj objawu w porządku dodatnim, wszakże Bóg, lubo szanuje wolną wolę ludzką, do pewnego tylko stopnia dopuszcza sile ujemnéj niszczyć twory swojéj dobroczynnéj ręki. Zarodki prawideł organicznych ludzkości, lubo uśpione, nigdy zatracone być nie mogą. Są one zawsze gotowe do objawienia się w akcie, skoro słowo Boże je obudzi. Już pokilkakrotnie widziano, że kiedy wszystko zdawało się być straconém, złe, doszedłszy do krańców jemu przeznaczonych, samo z siebie przychodziło do niemocy. A wtedy Bóg pobudzał jaką indiwidualność organizacyjną, która dla ratunku społeczeństwa umiała dawne instytucye ożywiać, lub nowe tworzyć. I tu warto uważać że podobne indiwidualności ani z tumultów wymiotu towarzyskiego powstawały, ani składały mandatów wymuszonych, lub wyłudzonych od gminu. Missya Boska zawsze poruczoną była albo jakiemu monarsze, albo kapłanowi, bo pasterstwo nad mówiącą trzodą tylko ich jest udziałem (*). Mam wiarę niezachwianą, że

(*) Wielcy porządkodawcy ukształcenia europejskiego, dziś tak widocznie schylającego się do upadku, nie byli ludzie, którychby władza powstała z jakiego zamięszania. Ta władza nie

podobny widok już nie jest od nas daleki, i że pomimo tych wszystkich konwulsyjnych poruszeń przegniłéj Europy przeciw ołtarzowi i tronowi, ołtarz i tron rozjaśnieją wkrótce całkowitą swoją potęgą. Bo odwieczne prawa moralne, dane ludzkości od jéj Stwórcy, lubo przygłuszone, istnieją. Ale gdyby ta sofistyczna filozofia mogła zostać iścizną narodową, tak jak jest iścizną szkolną, trzebaby rozbratać się ze wszelką dla rodu ludzkiego nadzieją i sprzyjać piérwszéj hordzie barbarzyńców, którąby się pokusiła otrzymać łatwe zwycięztwo nad spodloném, pomimo swego ukształcenia, społeczeństwem.

Każda wielka instytucya, tém samém że była trwałą, musiała zadośćuczynić potrzebóm stowarzyszenia, a trwałość, będąc jedyną rękojmią jéj dobroci, już powinna ją rozgrzeszyć ze wszystkich jéj nadużyć. A choćby najlogiczniejsze argumentacye, wojnę jéj wypowiedziały, jéj żywotność i trwałość w obliczu rozsądku, będzie za-

---

była przywłaszczona, ale zawsze opierała się na jakiéj prawości. Rzecz godna uwagi że przywłaszczyciele, jakkolwiek wielcy geniuszem, nigdy nie zdołali utworzyć jakiéj wielkiéj instytucyi, któréjby żywotność zaledwo wieki pożyły. Ustawy przywłaszczycieli wraz z ich twórcami do grobu wstąpiły. Instytucye negacyjne, jak naprzykład kacerstwa, mogą trwać długo, ale ta trwałość za ich żywotnością nie przemawia, a tylko dowodzi owszem żywotność tego od czego te kacerstwa się oderwały. Bo przeczenie nie jest jestestwem. Im więcéj, im gorliwiéj one przeczą, tém gruntowniejsze przynoszą świadectwo twierdzeniu, które odrzucają.

wsze argumentem praktycznym, silniéj za nią przemawiającym niż przeciwko niéj te wszystkie słów igraszki, co je rozumowaniem nazywamy, które żadnéj prawdy, niezbędnéj dla ludzkości, odkryć nie zdołały. Wywód logiczny ma swoją cenę, i kiedy tylko chodzi o oszacowanie formy rzeczy, bezwątpienia on jest natenczas potężny; ale utworzyć rzecz samą, a nawet ją należycie poznać, już to wychodzi za szranki samego rozumowania. Rozumowanie nie jest siłą twórczą, jest tylko środkiem do rozbioru niektórych przypadłości rzeczy. Intuicya jest jedyną siłą twórczą w ludzkości, bo ona nas stawi w ścislejszym stosunku z wiecznem ogniskiem twórczości, gdyż silna intuicya jest natchnieniem. A że nic tyle jéj się nie opiera, jak rozumowanie, ztąd wniosek oczywisty, że ludzie rozumowania, czyli filozofowie, nie będąc, jako poeci i bohatérowie, ludźmi intuicyi, czyli natchnienia, na żadną ufność nie zasługują w tém wszystkiém, coby aż okupić potrzeba ofiarą. W rzeczach obojętnych dla ludzkości, a które pobudzają ciekawość umysłów niesposobnych do czynu, niech sobie filozofia buja, ale daléj niech nie sięga, jeżeli nie chce wydać na jaw swojéj niedołężności.

Nic bardziéj o tém nie przekonywa jak Francya, na którą cała Europa ma obrócone oczy, a którą znaczna część téj Europy usiłuje naśladować. Od lat sześciudziesiąt wszystko w niéj jest podległe rozumowaniu. Niéma ani jednéj zasady moralnéj, religijnéj, socyalnéj, którąby nie przez rozprawy, nie tylko piśmienne publicystów i dziennikarzy, ale urzędowych prawodawców

narodu, ludzi wolnych od wszelkich przesądów, których genialnego i rozważawczego polotu żadne wędzidło nie wstrzymuje. Są to ludzie po większéj części mistrzowie w tak nazwanych naukach filozoficznych i socialnych, a jednak nie tylko że od tylu lat ani jednéj instytucyi nie zdołali utworzyć, ale nawet do tych naśladowań, czyli przedrażniań szumnie napiętnowanych nazwiskiem praw zasadniczych, nie umieli pobudzić najmniejszéj ufności w narodach. Niéma ani jednego Francuza, do jakiegobykolwiek on należał stronnictwa, któryby nie wyznał, że jego społeczność zostaje w stanie przechodu i że to co jest, utrzymać się w niéj nie może, — że dopiéro przyszłość coś statecznego wyrobi dla ciała zbiorowego, — a tak, żyjąc od dziś do jutra, wszelkie usilności wypada obracać jedynie do osobistych korzyści. Pod względem życia socialnego i możności podniesienia się aż do poświęcenia swojego bytu dla tego, co się uważa być powinnością, Francya niżéj stoi od azyatyckich społeczeństw przez nią wzgardzonych; bo tam narody mają uczucie jakich powinności, którym wszystko zaofiarować trzeba, a ona już utraciła nawet wyobrażenie powinności.

W epochach krytycznych ludzkości, pokąd one nie zbliżyły się do swojego kresu, zjawiają się jakieś odcechowane indiwidualności, poźniéj stają się one coraz rzadszémi, aż nakoniec przychodzi dla ciał zbiorowych era zupełnéj niemocy, w któréj stają się zupełnie niesposobnémi do ich wydania. Mieliśmy tego przykład po rozpadnieniu się państwa rzymskiego na dwa odrębne

ciała. W państwie carogrodzkiém, za cesarza Justyniana, jeszcze historya ze czcią zachowuje pamięć kilku wielkich wojowników i prawników. Ale po nim wszystko tak zdrobniało, że już aż do zawojowania tego państwa przez Turków, żadna nadgminność w jakimbądź zawodzie się nie okazuje. A to była właśnie epocha racyonalizmu. Teologowie nie przestawali rozbierać pismo święte stosownie do prawideł filozofii; wiara przeniosłszy się z serca do umysłu, zamiast wielkich czynów ofiary, chwyciła się dedukcyj filozoficznych; uczucie przekształciło się w naukę: było wiele rozpraw, a czynów żadnych. I kiedy Turcy już palili przedmieścia Carogrodu, sofiści rozprawiali jeszcze o chwale góry Tabor, wyszukując pracowicie, czy to światło, które się na niéj pokazało, było stworzone, czy odwieczne.

Cóś podobnego pokazuje się teraz w Europie zachodniéj. Ciągle rozprawiają o wszystkiém, wszystko pod wątpliwość poddają, zajmują się systematami filozoficznemi, bez pokładania w nich wiary, tak jak w XIV wieku systematami teologicznemi, — a tymczasem jak wówczas tak i dziś żadna potężna indiwidualność nie sciąga ku sobie sympatyj powszechnych. Wszyscy ci, którzy bądź pismami, bądź urzędowaniem stawią się na przedscenie tego dramatu, który wygrywa od lat kilkunastu społeczność francuzka, przypominają papierową monetę, która wartości wewnętrznéj nie posiadając, ma jednak wartość konwencyjną, zastępującą kruszec, i tém ułatwia tranzakcye handlowe. Zamiast wiel-

kości, widzimy zręczność, a ta zręczność przywłaszcza sobie zaszczyty wielkości. Pod pewnym względem, demokracya była na chwilę zwycięztwo otrzymała we Francyi i w narodach, które za jéj przykładem postępują, bo tam wszystko tak się zrównało w państwie umysłowém, że każdy może administrować, sądzić, pisać, nauczać bez żadnych innych warunków, tylko że jest członkiem swojéj społeczności. Może to jest dowodem postępu ludzkości, że wszyscy są zdatni do wszystkiego, że są zupełnie zrównoważeni w zdolnościach. Doczekamy się rozpraw udowadniających, że wielcy mężowie zeszłych wieków powinni być strąceni ze swojéj sławy, jako arystokraci umysłu, że jakiejkolwiek arystokracyi przepuściwszy, wszystkie inne powstaną natychmiast, a więc je potępić trzeba razem z całą przeszłością historyczną. Dla tych, co nie umieją nic wywyższyć, właściwém jest wszystko poniżać. I gdyby wszystkie monety, będące w obiegu zatarły się, a nauka nadania im stępla była zatraconą, nie wątpię, że na widok jakiej monety zachowanéj z całkowitém wyrażeniem swojego stępla, filozofowie nieomieszkaliby dowodzić, że takowa moneta jest utworem barbarzyństwa, zajętego naukami bezkorzystnemi dla ludzkości, a któremi wiek oświecenia pogardzać winien (*),— że stępel jest to wymysł feudalny, wcale nieracyonalny, — że jak to wszystko, co szczególnemi rysami moralnemi odznacza wyższość czło-

(*) Czyż podobnych zarzutów nie czynią teologii i wszystkim naukóm, których nie rozumieją?

wieka nad człowiekiem, będąc żywiołem arystokracyi, odpuszczone nikomu być nie powinno, tak też i w wyrobach kunsztownych powinna być równa tożsamość, czyli poziomość. I nie wątpię, że na udowodnienie tego wyrobi się kiedyś teorya wielce racyonalna.

Ten niedostatek wielkich mężów, w czasie obecnym, jest aż nadto widocznym. We Francyi panuje axioma, które już weszło do składu tamecznéj mądrości narodowéj, że w niéj ludzie prędko się zużywają, co wychodzi na jedno, że ludzie bardzo mało mają wewnętrznéj wartości. W czasie kiedy sam ruch krytyczny jeszcze nie był zużytym, była jakaś chwila excytacyi ducha narodowego, lubo w nieprawym kierunku, wszakże bezwątpienia silna, i ona się wyraziła płodząc jednocześnie wiele nadzwyczajnych mężów w rozmaitych zawodach. Nikt tego nie zaprzeczy, że to byli wielcy mężowie czynu; ale i to pewna, że skutki ich czynów były zawsze ujemne, i nie mogło być inaczéj. Z pomiędzy nich najwyższy, a który ich wszystkich zaćmił blaskiem swojéj sławy, pomimo bystrego wzroku, którym wszystko umiał przenikać, wcale nie był geniuszem organizacyjnym, lubo ciągle w chwilach, które przerywały jego zatrudnienia wojenne, zajmował się uorganizowaniem stateczném narodu, by w nim ułatwić rządy dynastyi, któréj stał się założycielem. Prawdziwy syn XVIII wieku, wszystko co mu się opierało umiał niszczyć, ale niczego utworzyć nie zdołał. Pospychał z tronów wielu monarchów prawych i uskutecznił to z wielką łatwością, bo tu jego siła nie wychodziła z koła

niszczenia. Ich miejsca kazał zastąpić członkom swojéj rodziny, ale że tu już potrzeba było siły dodatniéj, na nic trwałego nie umiał się zdobyć, — jego dynastya razem z nim zleciała z tronów, na których ją porozsadzał, i to bez okazania najmniejszego oporu, — a prawi monarchowie na dawne stanowisko bez trudności powrócili. Jeden rok niefortunny rozproszył to, co kilkanaście lat niezmordowanego szczęścia uzbierało; a ci ludzie, którzy z nim i pod nim taki odgłos wielkości byli uzyskali, stanęli po jego upadku w całéj swojéj poziomości przyrodzonéj (*). Widać że ta ich wielkość nie wypływała ze stanu normalnego, że to był odblask jakiejś innéj wielkości, który wraz z tamtą znikać musiał, albo cóś podobnego do tych słów szczytnych, któremi czasem przemawia człowiek ograniczony, kiedy ulega hallucynacyom gorączki, który, zaledwo paroxyzm ominął, do swojéj przyrodzonéj mierności powraca. Napoleon, którego sława, pomimo sromotnego upadku jego wielkości, przeżyła wszystkie sławy rewolucyi, był tak dalece umysłem ujemnym, że tę ujemność, którą przedstawiał, zdołał wszczepić nawet tam, gdzie największy wstręt od siebie i od swoich widoków pobu-

(*) Znałem osobiście wielu z tych ludzi którymi Napoleon się otaczał i używał dla dopełnienia swoich przedsięwzięć, ale już po zajściu tego świetnego meteoru. Żyjąc z nimi w poufałości, bo ile człowiek dzierżący urzędową władzę jest nadęty, tyle skoro ona mu jest odjętą, okazuje się dostępnym, — nieraz sam siebie zapytywałem z zadziwieniem, czy podobna żeby tak wielkie rzeczy dały się uskutecznić przez tak małych ludzi?

dzał, i to jest jedno, co z niego pozostało. Ale w zawodzie dodatnim pokazał się bezsilnym, — żadnéj instytucyi któraby świadczyła o jego bycie nie przekazując potomności. Mając przyporuczony sobie kierunek ukształcenia Europy, zostawił przewodniczącą temu ukształceniu Francyę w takimże stanie intellektualnym, a nawet w gorszym jeszcze od tego, w którym ją zastał, kiedy przywłaszczył sobie nad nią opiekę (*). Rzecz zastano-

(*) Żadne uczucie moralne nie może być długo ani płodne, ani trwałe, skoro nie jest oparte na jakich silnych przekonaniach religijnych. W czasie, kiedy rewolucya francuzka była w swoim zenicie, łatwo było przewidzieć, że ten szał publiczny dla wolności i sławy był zanadto gwałtowny, aby był trwały. Kiedy Napoleon podniósł władzę z barłogu, wszystkie stronnictwa mu sprzyjały, bo ciało społeczne syte sławy, a zmęczone kilkuletniemi konwulsyami, łaknęło za statecznym porządkiem. Wezbrana rzeka po gwałtownem rozlaniu, sama z siebie wracała do swojego koryta. Napoleon, namaszczony najpotężniejszym geniuszem i szczególną opieką Boską, mógł zostać Konstantynem lub Karolem Wielkim swojéj epochy, — i trzeba mu oddać sprawiedliwość, że poznał był swoje powołanie kiedy zaczął od wezwania najwyższego kapłana, żeby uduchownić nanowo swoją społeczność i uprawnić sankcyą, Boską władzę, któréj początków utaić było niepodobném. I tu nawet sympatye jego ludu mu sprzyjały. Ale na nieszczęście, będąc wyrazicielem XVIII wieku, uważał chrystianizm jako instytucyę mądrą i niezbędną, ale wyłącznie ludzką, i do niéj prawdziwéj wiary nie mógł w sobie pobudzić. Tém się tłumaczy tajego osobliwsza niestateczność na tém stanowisku, że ciągle, co wznosił jedną ręką, obalał drugą. I tak wskrzesił Kościół francuzki, a poźniéj chciał z niego zrobić narzędzie policyi, przyjął namaszczenie z rąk papieża,

wienia godna, a która nie przeciwko jemu samemu, ale przeciwko wiekowi którego był płodem przemawia, że w tém wszystkiém, co usiłował zrobić dobrego dla ludzkości, nic mu się nie powiodło, ale to, co zrobił złego, to jedno po nim pozostało, a nawet wzmogło się w sposobie mogącym rozpacz wzniecić w sercach tych, co nie mają przeczucia, że nasza epocha krytyczna już dochodzi do zamierzonéj mety, i że wkrótce powstanie jutrzenka epochy zupełnie innéj.

---

jego zwierzchnika w wyznaniu któremu się dobrowolnie poddał, równego mu w bezzawisłości politycznéj; potém zaś obrócił go w poddaństwo, a nakoniec uwięził. Szukał prawości swojéj władzy w religii, a żadnéj prawości nigdzie szanować nie chciał. Uznał uroczyście ewangelię za prawo zasadnicze wyznania swoich poddanych, a w postępkach swoich dowodził, że Helvetius był jedynym ewangelistą, któremu wierzył. W rzeczy saméj jego panowanie było ciągłém przyprowadzeniem do bytu praktycznego zasad tego filozofa, że korzyść osobista jest jedynym węzłem społecznym. Nie pojmując abnegacyi ducha ofiary, na egoizmie oparł cały swój systemat rządowy i doczekał się tego, że w tym egoizmie zgasły wszystkie wspaniałe uczucia, które uszlachetniały Francuzów nawet w czasie obłąkania powszechnego. Był albowiem jeszcze jakiś egoizm narodowy, któremu oni umieli poświęcać swoje korzyści osobiste, a to poświęcenie wydźwigało Francyę rewolucyjną z niefortunnych kolei. Napoleon ten egoizm narodowy zdołał ścisnąć w egoizmie osobistym, tak jak ścisnął całą Francyę w Paryżu. Nie powinien był więc dziwić się, że kiedy szczęście, owe bożyszcze egoizmu osobistego go zdradziło, wyznawcy tego bożyszcza poszli za jego przykładem. Nadzwyczajne tylko poświęcenie narodu mogłoby go ocalić, ale ten egoizm, na którym zasadzał swoją potęgę, jest nadto logiczny, żeby

Głęboki przedmiot rozpamiętywań! Często się zdarzało, że w stowarzyszeniu chrześciańskiém jakiś człowiek bez tych zasobów, które zwykle ludzi zniewalają, ubogi, pokorny, stojący na najniższym szczeblu hierarchii towarzyskiéj, nawet pomawiany, że ma umysł obłąkany, zdołał utworzyć instytucyę ciągle wzrastającą wziętością, a która wieki przetrwała, — wszakże niéma

---

się poświęcił dla sprawy opuszczonéj od szczęścia. Jest to dobrem tylko dla tych ludzi nieukształconych, którzy umieją umierać ażeby dopełnić swojéj powinności, których filozofowie jeszcze nie nauczyli rozumować o niéj. Z utratą szczęścia stracił możność pobudzenia ducha ofiary, tak jak z utratą swojéj stolicy, stracił swoje państwo. Naród francuzki nawet łzami nie umiał uczcić upadku swojéj sławy, owszem podłością swoją prześcignął wszelką nadzieję swoich zwycięzców. Takieto były skutki tego egoizmu, który dziś o dziesięć razy na sób powiększony, już został dogmatem urzędowym. W obradach teraźniejszych Izb prawodawczych Francyi, w czasie panowania pseudo-prawdy nowéj dynastyi, słyszeliśmy ciągłe rozprawy o handlu, o budżecie, o rękodziełach, o kradzieżach urzędników, o drogach żelaznych, — ale o honorze narodowym, o sławie nigdy wzmianki niéma. Razu jednego na sessyi jeden się odezwał o traktacie 1814 r., w którym Francya odrzekła się od wszystkich zdobyczy rewolucyi, zachowując przy sobie jedynie pamięć jéj nieprzeliczonych zbrodni, i odważył się go nazwać haniebnym. Ale zaraz zagłuszonym został głosami ministrów i większości Izby, jako nieumiejący poznać w zaślepieniu swojém, że ten traktat owszem jest pomnikiem sławy narodowéj. Z upadkiem ducha ofiary, wszelkie pojęcia o sławie i honorze kazić się muszą. I właśnie dla tego Francya, pomimo swojéj ludności, bogactw i ukształcenia, ani nadziei, ani bojaźni w żadnym jéj obcym narodzie nie wznieca.

zgromadzenia zakonnego, coby nieprzynosiło świadectwa téj wielkiéj prawdzie. A Napoleon, napiętnowany tém wszystkiém, co w najwyższych rozmiarach cechuje wielkość ludzką, pokilkakrotnie zwycięzca całéj Europy, władzca samodzielny potężnych narodów, w których cienia oporu nie znajdował, otoczony mędrcami, sam mądry, ani jednéj instytucyi po sobie nie zostawił. W saméj rzeczy, cóż pozostało z usiłowań tego nadzwyczajnego męża? Kodex prawa, który w swojéj dodatniéj części jest tylko kompilacyą tychże samych wprzódy rozproszonych praw, co rewolucya była zniszczyła. Jeżeli w nim jest co nowego, to właśnie materyalizowanie prawa, odejmujące mu wszelki zmysł moralny, by zastąpić Boga i Jego odwieczną sprawiedliwość jakiemi kombinacyami mądrości ludzkiéj, jakby prawo ludzkie, które tylko jest ludzkie, mogło czyje sumienie obowiązywać (*). Legia znowu honorowa, któréj świetność razem z jéj założycielem zniknęła, dziś jest tylko przedrażnianiem wszystkich orderów europejskich tak da-

(*) Jest powszechne prawie mniemanie prawników francuzkich, że kodex praw narodowy jest ateistyczny. To przekonanie otwarcie i bez zgorszenia wyznaje się po jurysdykcyach sądowych i nawet w Izbie prawodawczéj. Tu się odwołuję do sumienia każdego poczciwego człowieka, czy godzi się być stronnikiem prawa, które odrzuca zasadę wszelkiego prawa? Kodex francuzki jest urządzeniem materyalném stosunków towarzyskich, bardzo dobrze wyrozumowaném, ale nie nosi tych cech, któreśmy nawykli upatrywać we wszystkich dawnych prawach. Ten kodex niepobudzony żadném uczuciem moralném, o największych zbro-

lece, że nawet w narodach obfitych w ludzi, najwięcéj pochopnych do ozdobienia piersi swoich temi powierzchownemi znakami bądź zasługi we własnym, bądź wziętości w obcych krajach, wstążka legii honorowéj jest jedyną, o któréj otrzymanie nikt zabiegów nie czyni (*).

V.

Nie wielką ufność pokładam w pisma ludzkie i nigdy nie nawyknę widzieć w nich jakiś żywioł porządku społeczeńskiego. Ale silną wiarę pokładam w tych wszystkich prawdach, które były dane ludzkości, niewiadomo jaką drogą, a które zachowują się w podaniach narodów. Wiém, że w wiekach krytycznych, kiedy racyonalizm przeważa uczucie powinności, umysły przeważne ukształceniem swém, czują wielką pogardę dla przeszłości, radzi postawić rozum indiwidualny przeciw ro-

---

dniach mówi z taką obojętnością, że zaraz widać, że w nim niema ducha. Ztąd można mu ulegać jako konieczności, ale to pewna, że on nigdy dla siebie niczyjego zapału nie wznieci. Żaden naród moralny, bez wielkich modyfikacyj, podobnemu prawu się nie podda. Dość odczytać aryngę umocowań francuzkich, żeby się przekonać, jak tam być musi mało dobréj wiary.

(*) Może kto wystąpi ze szkołą polytechniczną, jako z wielką instytucyą, wspólną i rewolucyi i Napoleonowi. Ale ta ustawa nie jest żadną nowością. Jest to nowe wydanie normy nieco poprawniejsze, od wszystkich dawnych specyalnych zakładów naukowych.

zumowi zbiorowemu, i pismami przez się wymyślonémi, zacierać wszystkie podania, zwłaszcza praw i obowiązków narodów. Era racionalizmu jest zawsze odznaczoną władztwem pisma, a upadkiem słowa. A jednak tylko słowo ma potęgę rzeczywistą, a pismo jest świadectwem słabości ludzkiéj. Tu mam na uwadze jedynie pisma filozoficzne, prawne, socialne, a nie historyczne i poetyczne; bo te ostatnie lubo rzeczywiście wyłącznie oświecają narody, nie roszczą sobie prawa do ich bezpośredniego kierunku. Ale co do piérwszych, epochy ludzkości, w których one się jawią natłokiem, są zawsze epochami jak najubóższémi w czyny.

Zapewne, że najważniejszą rzeczą dla społeczeństwa są prawa, a jednak nikt nie odważy się utrzymywać, że im więcéj jest praw w narodzie, tém większa w nim sprawiedliwość panuje. Owszem, wniosek zupełnie odwrotny; jest prawdą niezaprzeczoną, i głęboki Tacyt, jak gdyby duchem wyższym natchniony, wyrzekł: *pessimae reipublicae, plurimae leges.* Im więcéj cnót w narodzie, tém mniéj w nim będzie praw, tak dalece, że gdyby on był zupełnie cnotliwym, żadnych prawby nie miał, rozumie się pisanych, — bo i cnoty są prawami, tylko że wcale innéj natury.

Powié kto że trzeba brać ludzkość taką, jaką jest rzeczywiście, a że występki w niéj się mnożą, więc w tym samym stosunku mnożyć się powinny i prawa i książki filozoficzne, któreby wzniecały smak do cnoty. Ale to twierdzenie, na które mógłby się zgodzić ten, co wierzy że ludzkość jest w upadku, jakież będzie

miało znaczenie w uściech filozofa, który utrzymuje owszem, że ludzkość ciągle postępuje w swojém udoskonaleniu! Chyba że człowiek, nie mogący chodzić bez szczudeł, jest doskonalszym od tego, który ma swobodne użycie wszystkich swoich członków.

Pokąd dobra wiara panuje, potąd ucieczka do prawa pisanego jest rzadkim wypadkiem i odwrótnie. Wszakże nie myślę, żeby ilość praw zdołała poprawić moralność publiczną, bo i ci, którym przyporucza się zastosowanie tych niby praw poprawczych, będąc członkami téjże saméj publiczności, są mniéj więcéj z nią zrównoważeni. Jako ludzie poczciwi nie potrzebują udawać się do prawa, tak ludzie przeciwnego sposobu myślenia ciągle wzywając prawa, lub od niego wzywani, wyrobią sobie środki do wyłamania się z pod jego ostrości, często nawet za pomocą tych, którzy je stosować winni. Mnożenie praw i jurysdykcyi sądowych, nie tylko że nigdzie moralności publicznéj nie poprawiło, ale nawet, broń podając ludziom przewrotnym, stają się nowym uciskiem dla ludzi poczciwych, pozostałych jeszcze w tém powszechném zepsuciu. Bo z pomiędzy wszystkich ucisków żadnego niéma tak dręczącego, tak demoralizującego, tak wołającego o pomstę do Boga, jak ucisk legalny, który w całéj Europie stałego lądu, zwłaszcza konstytucyjnéj, zastąpił tradycyjne prawa sprawiedliwości.

To się nie tylko odnosi do praw cywilnych i karnych, ale bardziéj jeszcze do politycznych ciał zbiorowych i stosunków ich członków z rządem. Bo i tu pi-

smo usiłuje zastąpić dobrą wiarę, a to jest właśnie słaba strona, a nawet nicestwo tych wszystkich konstytucyi stałego lądu Europy, napisanych w niniejszym wieku. Te papierowe pakta między królami a narodami, nie opierając się ani na podaniach, któreby je zamieniły w obyczaj, ani na głębokiém uczuciu powinności, często wymagającéj poświęcenia wszystkich korzyści osobistych, tak z jednéj jako i z drugiéj strony, tém stają się dla rządów, czém prawa cywilne są dla jurystów przebiegłych. Czynności nie stosują się do prawa, ale znaczenie prawa nakręca się do usprawiedliwienia czynności. Konstytucye pisane uwalniają królów od wszelkiéj odpowiedzialności przed Bogiem za ich postępki z poddanymi,— zamiast sumienia stawią mu arkusz zapisanego papieru, a obok tego uprawniają opór poddanych stosownie do tłómaczenia jakie nadać mogą rozdziałóm tego arkusza, który jest przewrótném a jednak jedyném prawidłem moralności politycznéj tak rządzących, jak i rządzonych. W społecznościach, podległych konstytucyóm improwizowanym, wszystko musi być poświęcone dla nabycia większości głosów mniemanych przedstawiaczy narodów, — tym sposobem zręczność staje się jedynym warunkiem sprawowania rządów. Cnota nie tylko że nie jest potrzebną dla ministra, ale nawet stałaby się dla kraju szkodliwą, właśnie, dla tego że ona jest niesposobna do imania się tych środków, bez których kierunek społeczeństwa, w podobnym systemacie zostającego, jest niepodobny. Tu o powinności i mowy niéma, bo żadna powinność na ar-

kuszu papiéru opierać się nie może, tylko o tyle, o ile ten papiér wyraża wolę wyższéj niżeli ludzkość potęgi, a któréj właśnie nie chcą przypuścić. Każda czynność rządowa jest poprzedzona głośnémi i urzędowémi o niéj rozprawami w zbiorowych ciałach prawodawczych. Nie może więc rządowi iść o to, żeby jego czynność była sprawiedliwą, ale żeby pozyskała większość głosów w tych ciałach. Bo dobro i złe są czcze słowa, a tylko większość i mniejszość mają tam rzeczywiste znaczenie. Ciało prawodawcze, prawdziwa oś, na któréj rząd się obraca, zawsze i ciągle zostaje między przekupstwem i tumultem. Piérwsze jest orężem stronnictwa porządku, drugi mniejszości uciśnionéj, a z dwójga złego wybierając, jużci zaprzedajność jest mniejszém złem od tumultu. Kierunek więc społeczeństwa musi być koniecznie albo słabym, albo gwałtownym, bo rząd zmuszony o lada co targować się i to z ludźmi nie zasługującymi na szacunek, a bez których przyzwolenia obejść się nie może, samém prawem zachowania siebie, musi być nie wiele skrupulatnym w wyborze środków, zapewniających jego bezpieczeństwo, — a naród znowu przywyka do nieposłuszeństwa, bo ciągle słyszy urzędowe kłótnie swoich władz, które rozjątrzone namiętnościami często najnikczemniejszémi, przez dziennikarstwo, istną plagę towarzyską, rozchodzą się po wszystkich częściach ciała społecznego.

Naprożno stawią Anglię na dowód, że potęga i pomyślność narodowa z takowego porządku rozwinąć się mogą. Przykład ten bynajmniéj nie posługuje. Prawo

publiczne Anglii nie jest arkuszem papieru,— jéj charta jest pomnikiem drogim narodowi, ale w niéj bynajmniéj nie jest zamkniętą jego konstytucya polityczna, bo ta jest faktem żywotnym, nigdzie niezapisanym. W niéj są trzy rzeczywistości pełne życia i potęgi, a temi są: prerogatywa królewska, przywileje arystokracyi i swobody ludu, których wzajemne stosunki, rozwinięte podaniem, tak dalece zamieniły się w obyczaj, że żadnéj siły materyalnéj nie potrzebują dla zachowania siebie. Bo ani prerogatywa, ani przywileje, ani swobody, w szlachetnym narodzie, zamachów złych ludzi nie mają powodu się lękać. Uczucie prawości tak głęboko jest wyryte w sercu każdego Anglika, że żadne rozumowanie, żadne wmówienie, korzyści osobistych i publicznych nie zdoła go przekonać, żeby swoje prawa naruszał. Prawo jest dla niego religią, i za najpodlejszą zbrodnięby poczytał postawić korzyści osobiste, poparte siłą, przeciw obowiązkóm, ożywiającym jego zawod moralny i polityczny. Ta cudowna równowaga, potężna moralnością społeczną, utrzymuje się w nieskazitelności, bez użycia na swą podporę ani siły zbrojnéj, ani przekupstwa, ani tych wszystkich środków demoralizujących, jakiemi rządy społeczeństw stałego lądu, które uroiły sobie że mają konstytucye podobne do angielskiéj, odwlekają swój upadek.

Łatwo opisać mechanizm polityczny Anglii, a temu obrysowi nadawszy nazwisko konstytucyi, ogłosić ją prawem zasadniczém innéj jakiejś społeczności, tak jak można kazać odmalować wizerunek jakiego znakomitego

męża, i uzyskawszy dla siebie większość głosów, ogłosić że ten portret jest człowiekiem żyjącym. Ale cóż znaczy prawo napisane i ogłoszone, kiedy w duchu każdy z niego szydzi? Chcesz żeby twój narod był tém, czém jest angielski, nie imaj się pióra i papieru, ale stwórz w nim te cnoty, te nałogi, te podania, to uszanowanie cudzéj własności, to położenie geograficzne, te pamiątki historyczne, te wypadki, te obyczaje, które sprawiły że naród angielski jest tym, a nie innym narodem, a wtedy tożsamość premissów wywoła sama z siebie podobieństwo w konsekwencyi.

Anglia ma dwie Izby prawodawcze, które i Francya była wymałpowała, a więc stawiła siebie pod tym względem na równi z Anglią. Jedna tylko pomiędzy niémi zachodziła różnica. Angielskie Izby przedstawują wszystkie elementa moralne narodu, Izby francuzkie przedstawiały wszystkie namiętności prywatne. Ztąd nic w nich nie było prawdy, bo nie było sumienia. Ci co głosowali za rządem, nie dla tego za nim głosowali żeby go prawdziwie kochali, ale że osobisty interes do niego ich wiązał; ci co mu się opierali, to nie dla tego żeby w ich przekonaniu jego dążności były naganne, ale że radzi byli mieć w nim udział, a jak tylko im się udało dopiąć zamierzonego celu, natychmiast innym językiem przemówili. Niczego tu nie mówię, o czémby sessye parlamentu francuzkiego nie przekonywały każdego. Ten brak zasad moralnych wprowadził jakąś gadaninę niesumienną, która się nawet do wymowy podnieść nie zdoła. Porównajmy trzezwość słów obrad

angielskich z tém ckliwém paplaniem francuzkich, a poznamy jaka jest różnica między mężami cywilizacyi a dziećmi bez niewinności, chcącémi ich naśladować.

Jednak niech mówią co chcą, a jest jakaś potęga w prawości, kiedy nawet niewłaściwym swoim utworóm umié nadać pewną trwałość. Charta konstytucyjna Francyi nie wypłynęła z tych gorszących zgromadzeń przywłaszczycieli przedstawicielstwa narodowego, — była ona obmyślona od prawego monarchy, który wracając do swojéj własności, pochlebiał sobie że tym darem samowładnéj woli na zawsze uspokoi namiętne umysły. Wspaniałomyślny monarcha brał na serio te wszystkie domagania się o wolność, obijające się o jego uszy, i myślał że one były wyrażeniem opinii powszechnéj, która zawsze szanowaną być winna. Sam zostając pod wpływem tychże opinii, któremi Napoleon pogardzał, myślał że je wypiastowawszy, uzupełni przeciw niemu reakcyę, i stawszy się ustawodawcą swobód narodu, popularnością swoją przeważy pamięć sławy tamtego. Nie poznał, że tym rozprawiaczóm salonowym i pisarzóm politycznym, którzy stawili się jako wyraziciele opinij powszechności, nie chodziło o wolność, ale o władzę i pieniądze, a tych żądz nienasyconych już nie było sposobu zaspokoić powtórnie łupami upokorzonéj Europy. Dał Francyi chartę konstytucyjną, myśląc że ona będzie przymierzem nierozerwaném między narodem a jego prawą dynastyą, a rzeczywiście przez nią ulegalizował tylko bunt nieustający przeciwko swojéj władzy. Ta charta bynajmniéj nie uspokoiła namiętno-

ści, a tylko została narzędziem do usunięcia krwi jego od chwiejącego się tronu. Gdyby zamiast uczenia narodu praw jego, zajmowano się wyświecaniem przed nim jego obowiązków, należne swobody więcejby się przez to dlań utwierdziły, niż temi zapisanemi papierzyskami, z których nawet prawa władza żartować sobie może, cóż dopiéro taka, która z łona niby narodu została wydobytą.

Wszakże ta charta Ludwika XVIII, jakkolwiek niewłaściwa tém samém że nie była wypadkiem czasu, obyczajów, podań, ale *a priori* utworzona, tak jak te wszystkie konstytucye hiszpańskie, neapolitańskie, Ameryki południowéj i inne wyroby ustawodawczych rękodzielni współczesnego okresu, tak jak wszystkie płody dowcipu, jak ody, romanse, tragedye i tak daléj, wszelako że była darem władzy prawéj, ona jedna przeżyła wszystkie inne i przynajmniéj kulała we Francyi przez lat trzydzieści kilka. Wyznawcy pełnowładztwa narodu, a tém samém omnipotencyi parlamentowéj, nie odwoływali się do żadnych aktów ustawodawczych mandataryuszów delegowanych przez naród, ale w każdéj zawiłości używali tworu królewskiego, jako posady ich bytu politycznego. Czuli że teorye które poślubili, niepodobna doprowadzić do bytu praktycznego, i że pod względem ustawodawczym, bunt chociaż przez najrozumniejszych ludzi obmyślany i dokonany, nigdy nie sprosta władzy prawéj, nawet nierozważnie postępującéj. To się szczególnie widzieć dało w rewolucyi lipcowéj. Hersztowie rokoszu, przygotowanego

szesnastoletniém knowaniem, o którém wszyscy wiedzieli, oprócz tych na których było wymierzone, radziby byli zatrzeć wszystkie pamiątki znienawidzonéj od nich dynastyi. A jednak zostawszy zwycięzcami tak dalece poznali niemoc swoją, że ani się pokusili wyjść z koła im oznaczonego od téj władzy prawéj, którą potępili. Dzieło Ludwika XVIII pokazało się imże samym jedyną arką w potopie przez nich wywołanym; a przyznając nad sobą władztwo ubocznéj gałęzi téj prawéj rodziny, przeciwko któréj czuli nieubłaganą nienawiść, woleli poddać się jakiejś bękartskiéj prawości, niżeli szukać dla siebie rękojmi w tém pełnowładztwie narodowém, którego byli apostołami.

Gdzie tylko narody tracą pojęcie swoich powinności, tam prawość zostaje tylko czczym wyrazem, a władza nie opierając się już na żadném uczuciu moralném, dla własnego bezpieczeństwa skazuje siebie na to, aby była sprawną i zręczną, i nic więcéj jak zręczną. Ale że zręczność niczém inném usprawiedliwioną być nie może tylko powodzeniem, więc w narodach, których spokojność wyłącznie na zręczności rządu się opiera, okropna demoralizacya musi koniecznie się rozprzestrzeniać. Zręczność jest bezwątpienia wielkim przymiotem, ale nie jest cnotą, a rządy i narody tylko na cnotach, jako na skale nieporuszonéj oprzeć się mogą. Cóż albowiem pomyślnego w następstwie obiecywać sobie można z porządku społecznego, gdzie ani naród czuje miłość dla rządu, ani rząd ufność pokłada w narodzie. Bez miłości i poświęcenia naród staje się biernym, albo-li

czynnym w kierunku sobie samemu szkodliwym. Nie było bowiem w historyi przykładu, żeby zwycięzka sedycya co skutecznego obmyśliła dla zaspokojenia potrzeb narodu, chyba że jakieś silne uczucie religijne, szczére a nie kłamane stało się jéj powodem, — co w okresie niedowiarstwa dzisiejszéj Europy nastąpić nie może. Rząd dla własnego i publicznego bezpieczeństwa nie znajdując w narodzie miłości i poświęcenia, a tém samém obrany ze wszelkich środków dodatnich, cały rachunek zakłada na podłości i demoralizacyi podwładnych. A lubo tém rzeczywiście swojéj siły nie powiększa, przynajmniéj do otrętwienia przyprowadza wszelkie siły, które się jego własnéj opierają. W rządach prawych może być opór bierny, który się daje pogodzić z nieograniczoną miłością i poświęceniem dla panujących; a ten nietylko że ich nie przestrasza, ale oświeca. W rządach przywłaszczonych, opartych jedynie na teoryach wyrozumowanych, każdy opór jakkolwiek legalny, jest zawsze albo buntem, albo przynajmniéj podżeganiem do buntu. W społeczeństwie bez cnót i wiary, w którém process życia politycznego odbywa się w nieustającéj walce siły z zręcznością, nic statecznego wyrobić się nie da, i już te wszystkie przemałpowania Anglii na stałym lądzie są należycie ocenione. To pewna, że nikt najmniejszéj w nie nie pokłada wiary, chociaż każdy je bierze za text swoich rozmów i głosów. Ostatnie słowo dzisiejszéj filozofii już się wyrzekło, a to jest — zaprzeczenie wszelkiéj zasady absolutnéj, zaprzeczenie wszelkiego obowiązku.

Taż filozofia, przeniesiona na stanowisko polityczne, niemniéj jaśnie to ostatnie słowo wyrzekła, a to jest— zaprzeczenie wszelkiego rządu, nietylko istniejącego, ale nawet jakiby pojąć można. Jest to oczywiste narodobójstwo, bo życie narodu nie może czynnie wyrazić siebie, tylko w rządzie. A tu wszystkie bez wyjątku warunki wszelkiego możnego rządu są zdeptane przez poruszycieli narodów.

Bynajmniéj nie rozpaczam o przyszłości prawdziwéj cywilizacyi, to jest téj która się rozwinęła z prawd, danych ludzkości od samego Boga, a która jeżeli czasem jaki postrach w poczciwych sercach pobudza, to właśnie dla téj części ujemnéj, co ją odwieczny przeciwnik zdołał do niéj przymieszać za pośrednictwem znakomitych z innego względu mężów na chwilę przez niego ułudzonych, niemniéj jak i téj bojaźliwości, którą okazali w XVIII i w początkach XIX wieku ci, którym obrona prawdy poruczoną była. Bo koncessye nie rozbrajają fałszu, a tylko podnoszą jego zuchwałość. Niech raczéj przepadną nasze osady niż nasze zasady, wyrzekły nieczyste usta na jednéj z tych saturnalij rewolucyj francuzkich, nazwanych sessyami prawodawczemi. Czemuż prawość i cnota nie brały przykładu energii tyle razy im okazanego przez przywłaszczenie i zbrodnie. Bywają chwile straszne, w których tylko złe zdaje się mieć szczęście i siłę. Ale każdemu chrześcianinowi wiadomo, że wytrwanie i modlitwa jednéj pobożnéj duszy więcéj mają rzeczywistéj siły, niż połączone hufce zbrodniarzy.

Nie piszę pod wpływem rozpowszechnionych wyobrażeń, ale patrzę na to, co się pod naszemi oczami dzieje. Widzę że Kościół doświadcza najdotkliwszego a zupełnie mu nowego prześladowania, kiedy niéma tumultu w którymby dostojne imie najwyższego pasterza nie stało się jakoby hasłem, daném namiętnościóm ludzkim, tak jak gdyby on mógł być wspólnikiem jakiego bądź zamachu na istniejący porządek towarzyski, — kiedy bezczelny żurnalizm, przywdziawszy kaptur, śmie z kazalnicy prawdy, przekształcać naukę książęcia cierpliwości, pokoju i pokory w naukę anarchii, zaburzeń i pychy, — kiedy przecznicy wszelkiego rządu podkradają się pod naukę Chrystusa, a rozpędzają, ścigają, mordują jego kapłanów. Widzę to wszystko, a jednak mam wiarę niezachwianą, że jeszcze za dni naszych rozpocznie się reakcya Boska, a ta koniec położy tym wszystkim szaleństwóm i zbrodniom.

VI.

Nic więcéj błędnego jak myśleć, że rozumowanie jest zdolne należycie oszacować zalety każdéj bez wyjątku zachowawczéj instytucyi, i że jeżeli ona nie daje się przed niém usprawiedliwić, tém samém nie ma prawa nazywać siebie dobrą. Owszem nie trudno się przekonać, że między rzeczą samą a rozumowaniem o niéj, stosunek często bywa więcéj pozorny niż rzeczywisty, i że właśnie w tém wszystkiém co się odnosi do rzeczy

żywotnych, logika faktów ledwo nie zawsze okazuje się wcale odmienną od logiki rozumowania.

Bezwątpienia, między ustawami, co samą trwałością dowodzą że były korzystne dla ludzkości, są takie, które rozbioru racyonalnego nie mają powodu się lękać, a których dobroci zaprzeczać nie można bez zgwałcenia prawideł zwykłego nawet rozumowania. Ale jako w naturze, zwłaszcza organicznéj, są fakta i processa oczywiste i stosunki niemniéj pewne, a jednak tak tajemnicze, że żadne rozumowania wyświecić ich nie zdołają, — tak i w organizacyi społeczeńskiéj są tajemnice dla rozumu ludzkiego niedocieczone. Widzimy je w faktach z których się wywiązują inne fakta, a lubo stosunku tych faktów wytłumaczyć sobie nie umiemy, chociaż rozumowanie wsparte na logice ludzkiéj pokusi się mu zaprzeczać, fakt tém samém że jest faktem, jest oczywistém twierdzeniem, potężniejszém od wszelkiéj siły przeczącéj przeciw niemu wymierzonéj. Ktoby bowiem zaprzeczał istnienie faktu dla tego, że w zdolnościach swoich nie ma warunków któreby mu logicznie udowodniły jego zjawienie się i dążenie, byłby równie nieroztropnym jak ten któryby przeczył, że owocowe drzewo przekształca wilgoć ziemi w pożywne i smaczne soki, że krzewy kwieciste przemieniają w balsamiczne wyziewy woń gnojową, dla tego że chemia i fizyka nie odkryły przed nim racyonalnego pochodu téj tajemniczéj przemiany.

Żywot społeczeństw odbywa się wedle prawa, w którém pewną analogię upatrzyć można z tém, wedle któ-

rego rośliny odbywają fenomena swojéj wegetacyi. I tu człowiek sieje, sadzi, polewa, nie racyonalizmem ale jakimś empiryzmem kierowany; bo żadnego logicznego stosunku między swoją czynnością a skutkiem, jaki z niéj wyniknie, wyprowadzić nie potrafi. To samo powinno przekonać, że jest jakaś wyższa władza, która lubo się nie sprzeciwia ludzkim czynnościóm, jednak może im dać żywot; bez niéj żadna zdolność wyłącznie ludzka pobudzić go nie zdoła. W ustawach społeczeństw, te które najlogiczniéj tłumaczyć się dają, są właśnie najwięcéj podejrzane. Bo logika, będąc nauką tylko ludzką, im więcéj co się na niéj opiera, tém więcéj przekonywa o sobie że jest tylko dziełem ludzkiém, a tém samém mniéj żywotném. Każda rzecz trwała, któréj rozum ludzki usprawiedliwić nie może, powinna w przekonaniu nabywać jakiéj powagi. Bo doświadczenie nauczyło, że logika ludzka jest zawsze ujemną tak dalece, że jeżeli jaka ustawa objawia się za pomocą wielu rozpraw racyonalnych, wielu usilności ludzi z samopoznaniem działających, wielu pism, można iść o zakład, że takowa ustawa nie ma warunków żywota i że wkrótce zaledwo jéj ślad pozostanie.

Każda ustawa trwała, jest dziełem logiki Boga, a ta nie ma nic wspólnego z logiką ludzką. Bo w logice Boskiéj niéma ani premissów ani konsekwencyi, ale czysta i potężna intuicya. Im człowiek otrzymuje większy udział téj intuicyi, tém więcéj jest zbliżonym do swojego Stwórcy, tém więcéj ma siły twórczéj. Im więcéj zaufał logice ludzkiéj, tém mniéj posiadając in-

tuicyi, będzie rzeczywiście słabszym, i dla tego żaden umysł logiczny nigdy nic wielkiego nie uskutecznił. Najwięksi ludzie są i byli zawsze bohatérowie i poeci, ludzie intuicyi czyli natchnienia, a ich wystąpienie dowodziło czerstwości ciała społecznego, z którego łona powstali, albo przynajmniéj rychłego przebudzenia czerstwości w nim uśpionéj. Filozofowie, ludzie rozumowania, skoro się tłumnie jawią w narodzie, jest to niewątpliwa oznaka rozkładu ciała społecznego. Filozofia jest zgnilizną umysłu narodowego, ile razy odrywa się od samego narodu, aby objawić siebie w systematach. Bo ta filozofia narodowa, która w obyczajach i w przysłowiach przemieszkiwa, jest rzeczywiście poezyą i wcale nie jest racyonalną (*).

Żeby przekonać do jakiego stopnia żywotne instytucye społeczeńskie są niedostępne dla racyonalizmu, z pomiędzy wielu wybiorę jeden przykład. Czy można jakikolwiek stosunek racyonalny upatrzyć między arysto-

(*) Mędrcowie starożytności nie byli tém, czém są terazniejsi filozofowie. Byli to mężowie nadzwyczajnych cnót, iniciowani do wielu tajemnic natury i rodu ludzkiego, które podania rozmaitych narodów zachowały. W pracowitych swoich wędrówkach ci mężowie, pełni poświęcenia, uzbierali je i usiłowali skupić w jedno ognisko. Mędrcowie i prawodawcy byli płodem jeszcze dziewiczego świata. Kiedy dzisiejsi racyonaliści przyznają się do spadku po tych wielkich mężach, zdaje mi się słyszeć tych wierszokletów, których płody cukierniki puszczają w obieg, a którzy jednak radziby uchodzić za następców trubadurów, bardów i minnesyngerów wieków średnich.

kracyą a kunsztem? A jednak jest to fakt oczywisty, że chociaż bywały społeczności arystokratyczne, w których kunszt zgoła nie wystąpił na scenę, ani jednego przecie nie było przykładu w dziejach ludzkości, żeby w społeczeństwie, gdzie żywioł arystokratyczny nie był silnie rozwinięty, dłót albo pędzel na cóś szczytnego się zdobył. Na nic się nie przyda przypisywać to hojności arystokratów, zachęcającéj niby artystów do pracy. Bo bankierowie i spekulatorowie giełdy na przedmioty kunsztu szafują kwoty, do jakich dawniéj arystokraci Kościoła i stanu nigdy nie mieli możności się podnieść; a jednakże mecenasi niniejszego okresu ani jednego dotąd nie natchnęli artysty. Wszakże Szwajcarya, sąsiadująca z Włochami, otoczona poezyą natury, dotąd téj poezyi nie wyraziła w sposobie twórczym, jako przedmiot kunsztu. Dla czego Hollandya, gdzie nieraz bogaty kupiec za jeden obraz sypał sto tysięcy guldenów, tak jak za jedną cébulkę tulipanu kilkadziesiąt tysięcy franków, gdzie nawet utworzyła się szkoła malarska płodna, żadna szczytna kompozycya nie wyrobiła się w jéj sztuce? podczas kiedy pobratymcy ich, arystokratyczni Belgowie, secinami utworów kunsztu malarskiego przekazali potomności? Dla czego geniusz sztuki niemieckiéj, tak szczytnie rozwinięty w tworach Dürera, Kranacha i Holbeina poległ w grobie, zaledwo ta demokracya religijna, protestantyzmem nazwana, została wyznaniem Teutonów? Dla czego dziś, kiedy arystokracya w całéj Europie jest obalona, a przynajmniéj do otrętwienia przyprowadzona, geniusz sztuki wszę-

dzie umilkł? A jeżeli po osłabieniu dawnych wierzeń religijnych, upadku dawnych wyobrażeń politycznych, niedołężność tego geniuszu daje się tak boleśnie spostrzegać w malarstwie, a jeszcze więcéj w rzeźbie i budownictwie, przypisać tego nie można ani niedostatkowi teoryj filozoficznych o kunszcie, ani brakowi kapitałów zdolnych do jego podsycania.

Są stosunki w porządku moralnym i towarzyskim niemniéj ścisłe, jak i w porządku fizycznym, — a te stosunki tworzą harmonię towarzyską. Ale jeżeli te stosunki stawią się jako fakt, to pewna że rozum ludzki nie odkryje prawideł, wedle których one istnieją i odbywają swoje przeznaczenie w żywocie narodów. Bo w głównym kierunku społeczeństw ludzkich jest siła odrębna od ludzkości, potężniejsza od niéj, a postępująca wedle nieomylnéj logiki, któréj ostateczne wypadki będą nam wiadome w tym dniu, kiedy trąba archanioła przywoła wszystkich ludzi do najwyższego sądu, kiedy pokłady zmarłych narodów powstaną pełne życia, wykrzykując: święty jest Pan nasz i sprawiedliwe są Jego drogi. Wtedy wszystkie zagadki historyczne rozwiązane będą, i dopiéro poznamy całą różnicę między mądrością Boską, a wnioskowaniami ludzkiémi. A dopokąd ten straszny dzień nie nadejdzie, nie zapierajmy się naszéj zupełnéj niedołężności, ile razy przystępujemy do wyboru środków, któremi zabezpieczyćby się mogły nasze korzyści społeczeńskie, a spuśćmy się na tego, który niewidomie rządzi światem, a od którego odwróciwszy się, nie pozostaje żadnego środka,

żeby cós statecznego, a nawet szacunku godnego wyrobić dla narodów.

Mamy więc pozostać w zupełném otrętwieniu, powié zarozumiałość. Bynajmniéj, właśnie nic więcéj czynnego jak życie prawdziwego chrześcianina i nic korzystniejszego dla całkowitego ciała społecznego, nawet wtedy, kiedy jak najmniéj uderza świetnémi fenomenami. Bo on nie jest istotą izolowaną, któréjby czynności nie przechodziły krańców jego indywidualności. On jest członkiem stowarzyszenia, w którém sam Bóg przemieszkiwa (*), i nie może zwalczyć jakiéjś gwałtownéj a osobistéj namiętności, nie może z ofiarą dopełnić jakiegokolwiek przykazania Boskiego, żeby z tego jaka korzyść rzeczywista, choć niewidoma, nie spłynęła na całkowite jego stowarzyszenie. Im więcéj będzie cnót indiwidualnych, tém wiécéj będzie życia i swobód w społeczeństwie, a tego warunku żadne pismo, żadne charty, żadne rewolucye nie zastąpią. To nie jest teorya, jest to rzeczywista prawda, którą historya udowodniła praktycznie. Przenieśmy się myślą do piérwszych trzech wieków ery chrześciańskiéj. Swiat ukształcony był zjednoliconym w państwie rzymskiém, a jego przeznaczenie zależało jedynie od siły obcéj wszelkiemu uczuciu mo-

(*) Moller w swojéj Symbolice bardzo gruntownie dowiódł, że Kościół chrześciański jest przedłużeniem żywota Boga-człowieka na ziemi. Ztąd w tym Kościele warunki żywota nie są ludzkie, a zatém żadna jego czynność nie jest podwładną rozumowi ludzkiemu.

ralnemu, siły bezbożnéj, któréj szafarstwo najczęściéj dostawało się potworóm. Ubóstwienie żyjących jeszcze Cezarów przez wyroki Senatu, równie podłego jak ten gmin, który innéj już nie czuł potrzeby, tylko mieć od dnia do dnia strawę i igrzyska sceniczne, gdzie napawał się widokiem przelewu krwi ludzkiéj, — było logiczną apoteozą téj siły materyalnéj, będącéj już jedynym węzłem, skupiającym indiwidua w ciało polityczne. Stan towarzyski był okropny, bo mądre prawa, co u niego istniały nie będąc już ożywione żadném wyobrażeniem wspaniałém, żadném uczuciem moralném, uprawniały poświęcenie się człowieka dla chuci i samowolności jemuż podobnego człowieka. Niewola osobista, na któréj zasadzał się porządek polityczny i cywilizacya starożytnego świata, przechodziła u Rzymian wszelkie granice, jakie czułość przyrodzona stawić zwykła człowiekowi. Żadnego stosunku ani moralnego, ani religijnego, nie było między obywatelem a jego niewolnikiem, a przez rozwinięcie téj zasady samolubstwa, stosunki moralne niemniéj zniszczone zostały między pojedyńczym obywatelem a wyrazicielem powszechnéj siły, Bo stosunki moralne między ludźmi nie mogą istnieć bez pewnego wzajemnego uszanowania ludzi dla siebie. A właśnie w wyobrażeniach starożytnych człowiek jako człowiek był niczém. Prawo obywatelstwa dawało mu wyłącznie jakąś wartość, ale i tu stopień siły publicznéj, jemu powierzonéj, lub mogącéj mu się powierzyć, był miarą, wedle któréj obdarzono go mniejszym lub większym szacunkiem. W Rzymie Cesarskim obywatel proletaryusz,

był uważanym przez opinią powszechną za najpodlejszą istotę, pozostałą w obrębach ludzkości, bo już niewolnik do niéj nie należał. I ta opinia społeczeństwa jeszcze nieoświeconego pochodnią chrześciańską, w części była sprawiedliwą. Proletaryzm w istocie obalił arystokracyę rzymską, ale tak dalece był spodlony, że z tego zwycięztwa żadnéj innéj korzyści nie umiał otrzymać, tylko że wzgarda którą doświadczał, rozciągnęła się do tych wszystkich rodów, co mu ją najdotkliwiéj czuć dawali. Wyrobił się tym sposobem w państwie rzymskiém, zawierającém w sobie całkowity świat ukształcony, rząd tyraniczny, a jednak legalny i niezbędny, a téj niezbędności przypisać trzeba jego trwałość. Żadna usilność geniuszu ludzkiego poprawić go nie mogła, bo gdyby nawet jaki Cezar, powodowany szlachetném uczuciem, użył swojéj nieograniczonéj potęgi dla ułożenia jakiej charty, dla oszrankowania władzy i zabezpieczenia pewnych swobód dla poddanych, ta charta do nasby doszła tylko jako piękny pomnik cnoty indiwidualnéj jéj twórcy, ale w rzeczy saméj żadnéj odmiany praktycznéjby nie uskuteczniła w społeczeństwie, bo rząd był wypadkiem stanu moralnego stowarzyszenia. I lubo między Cezarami byli ludzie cnotliwi jako indiwidua, ani Tytus, ani żaden z Antoninów o to się nie pokusił. Po Marku Aureliuszu panował syn jego Kommodus, a ten w użyciu namiętném siły którą dzierżył jako władźca wojska, nie bardziéjby się powściągał arkuszem papieru zapisanym przez swojego ojca, niż Klaudiusz prawem religijném Rzymu, kiedy zaślepiony na-

miętnością, kazirodne związki zawiérał z swoją synowicą. Bo cóż znaczyć mogą prawa mądrze napisane, jeżeli obyczaje im nie służą za podporę! Rewolucye złemu nie zaradzają, — one się często powtarzały w państwie rzymskiém, a losu ciała społecznego niczém nie odmieniły. Władzcy się zmieniali, a nie natura władzy, bo stan moralny społeczeństwa będąc zawsze tym samym, wyrażenie społeczeństwa, czyli jego rząd, musiał także być tym samym. Odmiana form na nicby się nieprzydała. Wszakże nastąpiła wielka rewolucya, która przekształciła społeczeństwo i odrodziła go w swojém praktyczném prawodawstwie, ale ta rewolucya była wcale innéj natury, niż te, w których zdrożne lub lekkomyślne umysły tak wielką ufność pokładają, bo ona w niczém nie była zaczepną, niczyjéj korzyści, niczyjemu położeniu nie zagrażała i oswobodziła massy nienaruszając w nich świętych obowiązków cierpliwości i posłuszeństwa.

Jest jedna władza, która zwodzi częstokroć najprawsze umysły, że formy rządowe wyłącznie wpływają na położenie członków stowarzyszenia, tak dalece że poprawa tych form poprawić koniecznie musi ich byt. Ale w tém jest sofisma przypominające rozpowszechnione jeszcze niedawno przekonanie, że poezya zasadza się na doborze rymów, na uszykowaniu harmonijném wyrazów i innych sztucznych środkach, które tak łatwo nabyć bez najmniejszéj iskierki geniuszu, a tylko samą wprawą. Formy nadane rządowi nie stworzą ducha narodowego, a tam gdzie on istnieje, sam z siebie

zaiste wyrazi się w formach jemu najwłaściwszych. Jeżeli społeczeństwo doświadcza ucisków, te nie wypływają ani z form jego rządu, ani z jego praw, ale jedynie ze stanu moralnego, w którym pozostaje, i w tém tylko jest złego przyczyna. Prawo nikogo, jako prawo, nie uciśnie. Niéma narodu, któregoby prawa dozwalały niewinnie uciskać, że jednak uciski się zdarzają, trzeba więc szukać przyczyn tego gdzieindziéj, niż w samych prawach.

Ciało społeczeńskie jest niczém innem, tylko zbiorem zawisłości jednych od drugich. Zawisłość jedynie od prawa jest figurą retoryczną, która posłużyć może do układu wymownego okresu, ale żadnego nie ma rzeczywistego znaczenia. W istocie człowiek nie zależy od prawa, ale od tego, który to prawo mocen jest do niego zastosować. Jużci żadne prawo ludzką mądrością obmyślone, nie sprosta temu tak doskonałemu lubo tak krótkiemu kodexowi, który Bóg dał na górze Synai, a który każdy z nas na pamięć umie. A jednak czyż to prawo wykorzeniło zabójstwa, cudzołoztwa, złodziejstwa? Czy nawet te wieczne kary, złych ludzi odstraszają? A czyż podobna przypuścić żeby prawa ludzkie były więcéj błogie od Boskich? Człowiek zdrożny wyłamuje się z praw Boskich niedowiarstwem, z praw ludzkich wyłamuje się przebiegłością. Człowiek na tym padole płaczu musi koniecznie zależeć od człowieka, bo bez tego nie byłoby życia społeczeńskiego. Jakiekolwiek nazwisko nadajemy téj zależności, samo nazwisko natury rzeczy nie odmieni. On koniecznie musi zale-

żeć od kogoś, jako władany od władzcy, czy jako chłop od szlachcica, czy jako wassal od barona, czy jako wyrobnik od właściciela, czy jako obywatel od dzierżawcy siły publicznéj. A chociażby prawa pisane najściśléj określiły warunki, wedle których siła ma postąpić ze słabością, jakąż pomoc z tego określenia otrzyma słabość, jeżeli siła nie jest ułagodzona prawem moralném, przekonywającém że za zgwałcenie jego trzeba odpowiadać przed Bogiem? Téj wiary żadne kombinacye mądrości ludzkiéj, żadne konstytucye i prawa pisane nie zastąpią, a przy niéj, bez tych ostatnich obejść się można.

Jakie są ciała społeczne, których członkowie cieszą się największą summą sprawiedliwości, możnego szczęścia, a nawet wolności? Jużci nie te, w których się namnożyło wiele praw określających stosunki tych członków między sobą i stanem, wiele form niby zachowawczych, wiele pisma, wiele urzędów opiekuńczych, ale te, gdzie jest najwięcéj wiary i cnót z niéj wypływających, jako wypadki ze swojéj przyczyny. Swiat rzymski, pomimo swoich zdobyczy, swojego prawodawstwa, kunsztu, filozofów, przyszedł był do tak ohydnéj zgnilizny, że już wszelkie pojęcie obowiąków moralnych jakichkolwiek zgasło było w społeczeństwie. Wszystkie prawa natury były zgwałcone, rodzice poświęcali potomstwo swoje, jeszcze nie wyszłe z lat dziecinnych, sprośnym chuciom swoich władzców, czego nierzadkie dawali przykłady ludzie stojący na wysokich szczeblach hierarchii państwa. Często się zdarzało, że jedna niewiasta w ciągu roku sześć legalnych rozwodów otrzy-

mywała i tyleż zawierała ślubów małżeńskich. Rozpusta, pozbawiona wszelkiego wędzidła wstydu, tak dalece przemieniła się była w obyczaj, że bez niczyjego zgorszenia Neron publicznie ożenił się z jednym ze swoich wyzwoleńców i stanął jak narzeczona przed ołtarzem wielkiéj Junony, a Heliogabal często przejeżdżał się przez forum, osypywany kwiatami w wozie ciągnionym przez nagie kobiety (*). Żarłoctwo tak było wydoskonalone, że po skończonéj uczcie umiano pozbywać się tylko co przyjętych pokarmów, aby ją na nowo powtarzać, a nie było uczty bez najwyhuzdańszéj rozpusty i bez przelewu potokami krwi gladiatorów. Wzgarda ludzkości do tego stopnia była posuniętą, przy władztwie człowieka nad człowiekiem, że starych niewolników rzucano w sadzawki dla utuczenia murenów. Wszyscy urzędnicy administracyi, byli to uprzywilejowani rabusie, każda władza była tyraniczną, każda zależność była niewolnictwem, a jednak ucisk społeczeństwa bynajmniéj nie wypływał ani z winy praw, ani z formy rządowéj. Rzecz tak niewątpliwa, że posłannicy Chrystusa, którzy przyszli aby świat oswobodzić i rzeczywiście go oswobodzili, o ile ludzie dali się im zhołdować, żadnéj teoryi socyalnéj i politycznéj nie przynosili, nigdzie nawet nie ogłosili żeby władza pana nad niewolnikiem była nadużyciem, i nie tylko że nie potępili istniejącego porządku, ale kazali mu być posłuszny-

(*) Kilka słów Lampridiusa dostatecznie malują rozpustę Heliogabala: *nunquam mulierem praeter suam iteravit.*

mi, aż do poświęcenia mu życia, i sami gwałtowną śmiercią zapieczętowali to swoje posłuszeństwo dla rządu niegodziwego nie w sobie samym, ale przez zepsucie moralne swoich wykonywaczy. Kiedy Konstanty Wielki poddał się prawdzie ewangelicznéj, nie tylko że jego samowładztwo w niczém naruszone nie zostało, ale jeszcze zwiększyło się w obliczu wierzącego ludu tém, że mu się piérwszy raz okazało jako spuscizna Boga, a nie, jak dotąd, wyrażenie siły i potęgi ludzkiéj. Te same formy, które uciskały ludzkość w niewoli pogańskiéj, stały się opiekuńczémi dla niéj, skoro tylko duch chrześciański ogarnął w równym stopniu i rządzonych i rządzących. Tak dalece jest rzeczą wątpieniu niepodległą, że wolność lub niewola nie pochodzi ani z praw, ani z form rządowych, ale z usposobienia moralnego społeczeństwa.

VII.

Człowiek w osobie swojéj skupia to, co jest najdostojniejszego, najzbawienniejszego w okręgu istot stworzonych, a razem to, co między niémi jest najzdrożniejszego, najohydniejszego. Umysłem swoim zbliża się do siedliska najwyższéj prawdy, a znowu nikczemnością swoich żądz staje się podlejszym od bydląt. Jednocześnie, przy lada niefortunnym wypadku, czuje niedołężność swoją, rozpacza że sam sobie obmyśleć nie umie ratunku, że te wszystkie jego marzenia swobody nie

bronią go od uległości wszyskiemu co go otacza, a obok tego unosi się jakąś niewypowiedzianą pychą, przyznaje sobie władztwo nad czasem i okolicznościami, chce nauczać ludzi praw co ich obowiązują, odkrywać przed nimi przeznaczenie ich i wdzierać się do tajemnic przyszłości. Szuka pracowicie prawdy, a kiedy ją osiągnie zbrzydza ją sobie i chwyta się piérwszego fałszu, z którym chwilowe usposobienie go zbliży. Marzenie własne lub od jakiego skrzywionego umysłu przyswojone jego intellektualności, broni z zapałem, jako niezaprzeczonéj prawdy nie rozumiejąc co to jest prawda i nie mając w sobie żadnego *criterium*, któreby mu udowodniło że twierdzenie jego jest prawdą. Igrzyskiem namiętności, wyobraźni, lada okoliczności — myśli że jest twórcą tego wszystkiego, co się przezeń dokonywa. Często zapala się miłością dla ludzi, a znowu, za lada poduszczeniem samolubstwa od szlachetnego przedsięwzięcia odstępuje. Ma samopoznanie jakiéjś nadzwyczajnéj potęgi jemu użyczonéj, a razem czuje niemoc téj potęgi. Łaknie szczęścia, swobody, cnoty, a najczęściéj depce z pogardą te wszystkie warunki, któreby go do nich zbliżyć mogły. Pochlebiając sobie, że poznał świat zewnętrzny, że odgadł prawa, wedle których ród ludzki rozrabia swoją przyszłość, ciągle jest łudzony od świata zewnętrznego, od ludzi, od siebie samego. O smutne przeznaczenie przodkującéj między wszystkiémi tworami istoty, co po kilku tysiącach lat żywota, jest skazana jeszcze szukać tych praw, któremi się powodować ma po drodze tego żywota! Ale nie tak jest. Człowiek ma

dwie gwiazdy polarne, za których przewodnictwem idąc, nigdy nie zbłądzi. Jako całostka ma prawdę objawioną piérwszowzględnie od Boga,— jako cząstka narodowego ciała, ma prawdę niemniéj od tegoż Boga objawioną, którą podania narodowe zachowują nieskazitelną.

Naród nie jest tworem ani ludzi, ani trafu. Ludzie, w jak największéj ilości zebrani, sami z siebie nie stworzą téj jedności, tego zjednolicenia, któremi istoty całkowite w jestestwie swojém jawią się jako cząstki żyjącego ciała, uposażonego rzeczywistym żywotem, odcechowanego odrębnemi a jemu właściwemi rysy, z nazwiskiem samorzutnie powstałém i wszystkiemi warunkami z których istota organiczna poznawać się daje. Żaden człowiek drugiego człowieka utworzyć nie może, a wielu ludzi nie mniéj nie mogą utworzyć narodu, bo chociaż naród zewnętrznie objawia się członkami z których się składa, życie jego jednak jest tylko dusza dana mu od Boga, tak jak każdemu człowiekowi pojedyńczemu. Dusza czyli duch narodu jest jestestwem rzeczywistém, a nie fenomenem tylko, jak się zdaje płytkim i błahym umysłom nie mającym pojęcia o tém, co się odbywa poza krańcami świata cielesnego. Szóstego dnia, mówi pismo, Bóg zlepił z gliny postać człowieka, ale ta postać nie została człowiekiem, póki Bóg nie tchnął w nią swojego tchnienia. Toż samo i naród. Zbiór ludzi nie zostanie narodem, pokąd Bóg nie tchnie weń ożywiającego ducha swojego. A że wszystko, co istnieje w porządku stworzonym, nie może istnieć bezwarunkowo, więc duch narodowy podlega pewnym i niezmien-

nym warunkóm, których żadne kombinacye mądrości ludzkiéj zastąpić nie zdołają. Usilności wyrozumowane ludzi najwięcéj co mogą sprawić, to chyba jakiś świetny fenomen życia tam, gdzie to życie istnieje niepodwładne im, ale samego życia nigdy nie utworzą, a nawet dla pobudzenia tych fenomenów, ze wszystkich sprężyn, rozumowanie jest bezwątpienia najsłabszą.

Filozofia historyi, tak jak ona dziś się wykłada lub objawia w rozmaitych pismach, jest nauką zupełnie błędną, bo się opiera na paralogizmie dowolnie przypuszczonym. Wymarzywszy sobie istnienie jakiegoś ducha ludzkości twierdzi, że ten duch powszechny objawia się fenomenalnie w historyi narodów, uważanych nie jako monady, ale jako cząstki téj powszechnéj całości. Wszystkie te fenomena wedle niéj odbywają się w porządku, świadczącym postępowość rodu ludzkiego, którego zakres — ma być zniknienie wszystkich odrębnych narodowości w łonie powszechnéj i wszystkim wspólnéj ludzkości. Cóż pomoże, że wszystkie wypadki są wyprowadzone z wysokim talentem i z najściślejszą logiką, kiedy piérwsza zasada całkowitego systematu jest oczywistym fałszem.

Człowiek i ludzkość są rzeczy oderwane, niemające i niemogące mieć żadnéj rzeczywistości. Nie możemy sobie wyobrazić człowieka samego w sobie. Jako istota pojedyncza, muszą się koniecznie z nią kojarzyć jakieś przyszłości, i dopiéro tworzy się w naszym umyśle jego obraz. Ten wyraz *człowiek* wtedy tylko pobudzi w naszéj intellektualności jakieś pojętne uczucie,

kiedy on stanie przed nią w postaci szpetnéj, nadobnéj, zdrowéj, chorowitéj, — a jako istota społeczna będzie Grekiem, Arabem, Angielczykiem, Chińczykiem i tak daléj. Bo każda rzecz jedynie przypadłościami swojemi ma styczność z naszym umysłem, — a właśnie ani człowiek, ani ludzkość ich nie mają. A więc są to fantazmata, istniejące tylko w rozumowaniu, ale nie rzeczywiste jestestwa, któreby mogły służyć za podstawę jakiemu systematowi.

Nigdy aż do ostatniego stulecia ten wyraz *ludzkość* nie był brany w tém znaczeniu, jakie do niego teraz przywiązują. *Ludzkość* znaczyła cnotliwe współczucie dla bliźniego, ale nie zjednolicenie się wszystkich bez wyjątku potomków Adama w jedną całość, posiadającą jakieś prawa, jakieś cechy i warunki, nie więcéj zrozumiałe jak jéj jestestwo. Jeszcze ten wyraz *człowiek* ma znaczenie w zmyśle biblijnym, jedynie ojcu wszystkich ludzi właściwy; ale dziś wyraz *ludzkość* tyle daje o sobie pojęcia umysłowi, ileby go dały wyrazy *kotość*, *bykość*, *małpość*. Nawet na polu racyonalném filozofia niemiecka, jakkolwiek wyłącznie humanitarna, już odezwała się ze wzgardą o tym wyrazie. Jeden z jéj wyznawców wyraźnie oświadczył, że ludzkość jest to bałwan zabobonem wzniesiony, ale nie rzeczywistość jaka. I trzeba wyznać, że w natłoku fałszów i bluźnierstw tego pisarza, jest to jedyna prawda, na którą się zdobył.

W każdym człowieku pojedyńczym jest duch, czyli dusza, na obraz i podobieństwo Boga stworzona, i tego świetnego znamienia nigdy w zupełności zatrzeć nie

zdoła. Duch ludzkości jest tylko fikcyą, bo jest rzeczą oderwaną, ale naród, człowiek zbiorowy, jest tak jak człowiek pojedyńczy skojarzeniem ciała uległego zmienności i wpływóm natury materyalnéj, ale dającego mu postać dotykalną — obdarzony duchem nieśmiertelnym, tchnieniem Bożém, który to ciało ożywia, tworzy w nim rozmaite fenomena historyczne, i żyje często nawet po rozsypaniu się tego ciała, którém się objawił zewnętrznie. Gdyby ludzie uczeni, co od czasu *Vico* zajmują się dośledzeniem praw téj chimery nazwanéj *ludzkość*, te same usilności byli obrócili do poznania warunków ducha narodowego każdéj społeczności politycznéj, pewnie z ich prac, jeżeli nie dokładna nauka, to przynajmniéj ściślejsze wtajemniczenie do wszystkich zagadek historycznych rozwinąćby się mogło, — podczas kiedy tak nazwana filozofia historyi nietylko że nas nie uczy historyi, ale wprowadziła błędną formułę, krzywiącą wszystkie wyobrażenia historyczne (*)

Naród w swojéj cielesności, to jest, w tém, czém

(*) Nowa metoda historyczna to sprawiła, że już nie mamy historyi, a tylko na jéj miejscu jakieś pamfleta polityczne, pod wpływem współczesnych namiętności pisane. Teraźniejsze pisma historyczne są nic więcéj, tylko przedłużeniem dziennikarstwa i będą bez najmniejszéj wartości dla potomności. Rzecz tak pewna, że co rok potrzebujemy nowéj historyi dla tychże samych faktów. Nauka historyi upadła pod ciosem jéj mniemanéj filozofii, tak jak kunszt upadł pod ciosem teoryj, dla niego przez filozofię obmyślonych, tak jak natchnienie upada pod ciosem racyonalizmu.

się objawia zewnętrznie, tworzy się bądź z jednéj rodziny, bądź z agregacyj różnorodnych rodzin. Ale w tém, co stanowi jego duchowość, czyli życie, musi mieć koniecznie jaki udział tchnienia Bożego. To tchnienie rozrabia w sobie i tém przystępuje do czynu, ale sam sobie nigdyby go dać nie mógł. Każda narodowość jest objawieniem Bożém, dopełniającém się w czasie, i to bez względu na wyznania jednostek, z jakich się narody składają. Czytamy w pismie świętém, w księdze Daniela, że anioł Assyryjczyków spotkał się z aniołem Persów, — z czego oczywisty wniosek, że narodowość potęgą Bożą objawiona, nie mogłaby dotrwać w nieskazitelności, gdyby nie była poruczoną opiece aniołów, ministrów Boga w porządku doczesnym. Każda agregacya różnorodnych cząstek, zjednoliconych w jedno jestestwo, rozprzęgłaby się natychmiast, gdyby została opuszczoną od anioła swojego; ojczyzna jest zjednoliconą agregacyą, pod opieką anioła działającą. On daje obywatelóm święte instynkta dla pomyślności kraju, on oświeca pasterzy ludu, on narodowe modły zanosi do podnoża Najwyższego, on za ich przewinienia odwraca kary zasłużone, on częstokroć wydźwiga narody z ostatniéj toni. A jeżeli zbrodnie, zwłaszcza pewnego rodzaju, wzmogły się w ciele społecznem, jeżeli naród, wzgardziwszy jego nieustającém natchnieniem, nietylko że nie chce współdziałać z Bogiem, ale nawet zuchwale od Niego się odwraca, natenczas zostawszy opuszczonym od swojego anioła, duch narodu, straciwszy to, co w nim utrzymywało życie, wygasa, a jakiś egoizm

ujemny jego miejsce zastępuje przez chwil kilka, po upłynieniu których, rozkład martwego ciała się zaczyna.

Prawda ludzka jest kłamstwem, a mądrość ludzka jest głupstwem, a więc to co utrzymuje węzeł społeczny, co zdoła dla niego wywołać w istotach samolubnych najwyższe poświęcenie aż do zaofiarowania siebie, co objawia tyle prawdy, tyle mądrości, że tak powiem tyle nieomylności w processie żywota historycznego narodu, nie jest rzeczą ludzką. I jako w indiwidualnym a potocznym zawodzie najmniejszego czynu korzystnego dla bliźnich sprawić nie można bez współdziałania woli własnéj z łaską Najwyższego, tak tém mniéj w zawodzie politycznym mocną jest wola ludzka cóś dodatniego wyrobić dla narodu bez téj łaski skutecznéj, która jedna czynnościóm ludzkim daje siłę żywotną. Rozumowania téj łaski nie zastąpią, bo w nich niéma najmniejszego zarodku twórczości. Przeciwnie, rozumowanie jest żywiołem śmierci, bo wtedy tylko się zjawia kiedy natchnienie znika. Rzecz tak pewna, że filozofia nic praktycznie dobrego nie stworzyła dla społeczeństwa, lubo zawsze miała niepospolitą zdolność do osłabienia wiary w to, co było rzeczywiście dobrém i żywotném. Filozofia jeżeli jest siłą, to tylko ujemną, i jeżeli się okazują w dziejach świata filozofowie nieszkodliwi, to przynajmniéj wątpliwości nie ulega, że bynajmniéj nie byli mu pożyteczni. I tu żadnéj wyłączności nie przypuszczam, — bo jużci w nich nie było innéj potęgi, oprócz rozumu i rozsądku ludzkiego, — a właśnie

rozum i rozsądek ludzki są najsłabsze dźwignie czynności stanowczych ludzkich. Prawdziwi dobroczyńcy społeczeństw byli tylko prawodawcy, wojownicy i poeci, ludzie wcale nie racyonalni, ale potężni natchnieniem. Oni są narzędziami użytemi przez Boga, dla uskutecznienia Jego widoków na ziemi, a ich imiona pokolenia z czcią i uniesieniem przekazują pokoleniom. Bo nikt się nauczyć nie może ani prawodawstwa, ani wojny, ani poezyi, ale samorzutnie zostaje mistrzem jakiémś światłem Boskiém. Wszystkie zaś nauki metodyczne, konkluzyjne, jedném słowem ludzkie, są zabawką i nic też dla narodów żywotnego nie wyrabiają, i nawet od barbarzyństwa nie są mocne je ochronić (*). Wszakże mogą mieć jakiś pożytek względny, o ile się zastosować dadzą. Filozofia, że pod żadnym względém do niczego praktycznego zastosować się nie daje, że ma wstręt przyrodzony od czynu, — że się zjawia tylko w ciałach zbiorowych zgrzybiałych, tak jak podagra w zużytém ciele starców, — że stawi zapory natchnieniu, które jedno może odmłodnić zestarzałe ciało polityczne, filozofia mówię, jakkolwiek sama sobie nie oszczędza pochwał, jest tylko pozornie uczoném nicestwem. Bo chociaż byli ludzie głęboko uczeni, którzy zajmowali się filozofią, ta ich uczoność bynajmniéj nie przez filozofię się objawiła; gdyż zawsze byli mistrzami w innéj jakiéj a rzetelnéj nauce. Ale kto w każdéj nauce rzeczywistéj nie wsła-

(*) Wszystkie nauki kwitnęły u Arabów i u Chińczyków, i cóż one im pomogły w życiu politycznem?

wiwszy się, zapuszcza się w filozofią i ma otuchę uzyskać w niéj odgłos uczonego męża, może się pocieszać pochwałami ludzi mniéj jeszcze wartych od niego, ale nigdy nie sciągnie ku sobie uwagi nietylko prawdziwie uczonego, ale nawet rozsądnego, to jest praktycznie rozumnego męża. Bo i nauka i zdrowy rozsądek nie poprzestaną na okresach i czczych formułach, — a filozofia dzisiejsza, wzgardzona od wszystkich wielkich narodów, a uprawiana z zapałem u takich tylko, które się stały ich pośmiewiskiem (*), jest zbiorem okresów i formuł bez rzeczy, bez ducha, bez dodatniéj siły.

Człowiek z natury swojéj do żadnego dobrego czynu podnieść się nie może, jeżeli ten czyn wymaga jakiéj ofiary nieco kosztownéj. Bo gdyby cnota wypływała z jego natury, dopełniłaby się bez kosztu, a występki byłyby niepodobne. Ale jakkolwiek ta natura jest skażoną, każdy człowiek tém samém że jest człowiekiem, chociażby nawykł dla własnéj korzyści deptać

(*) W Rossyi, w Anglii, we Francyi duch publiczny żadnéj wagi nie przywiązuje do filozofii książkowéj. W Rossyi o niéj nie mówią, w Anglii o niéj źle mówią, a we Francyi z niéj szydzą. Kiedy Pana *Cousin* umieszczono w Izbie Parów, powszechnie mówiono w Paryżu, że ta nominacya już tę Izbę i tak niewiele poważaną, dobiła. Za to Niemcy wielce się zachwycają nad swoją filozofią. Ale bo co też to za wielki człowiek filozof niemiecki. Jemu się zdaje, że z miejsca się nie ruszając, a popijając piwem wybuchy tytuniowego dymu, świat porusza. Człowiek się waha nad tém, czy ma śmiać się z tych nędzarzy, czy się litować nad nimi.

wszystkie prawa moralne, nie może wyzuć siebie z uszanowania dla cnoty, i nie chcąc powodować się jéj przepisami, będzie ją jednak czcił u innych; bo bez tego wrodzonego uczucia, żadna cnota kwitnąćby nie mogła w rodzie ludzkim. Skłonności przyrodzone człowieka prowadzą go do złego, ale uszanowanie dla cnoty, przymiót nieoddzielny od jego umysłu, służy mu za przewodnika, po którym do niego spuszcza się łaska Boska, jedyna dźwignia wszelkich dobrych uczynków. Ta łaska nieustannie zaprasza go do tego, co sam jego rozum pokazuje mu być dobrém, podczas kiedy natura uporczywiéj jeszcze skłania go do złego. W téj nieustannéj walce, odbywającéj się w każdym człowieku, cóż rozstrzyga zwycięztwo? Oto wolna wola ludzka, któréj nieskazitelności ani łaska, ani natura uszkodzić nie mogą. Od niéj zależy zawrzeć przymierze lub rozejm bądź z piérwszą, bądź z drugą, a to jest wspólne najcnotliwszemu mężowi i najzapamiętalszemu zbrodniarzowi (*).

(*) Od téj walki żaden człowiek, odbywający process żywota, uwolnionym nie będzie, i chociażby był najwięcéj nawykły do cnoty, żadnego czynu cnotliwego uskutecznić nie może bez jakiejś ofiary. Żywot cnotliwy jest pasmem ofiar, bo cnota bez ofiar nie byłaby cnotą. A język najpotężniejszego starożytnego narodu pięknie to wyraził, dając wspólne nazwanie cnocie i męztwu (*virtus*). Dobre wychowanie nie przeinacza natury ludzkiéj, ale przyzwyczaja człowieka do walki ze skłonnościami i tém ułatwia nad niémi zwycięztwo. Karność z dziecka i ucznia skuteczniéj zrobi wielkiego męża, niż wszystkie nauki jemu dawa-

Jeżeli cnota nie jest czém innem, tylko zjednoczeniem wolnéj woli ludzkiéj z łaską Boską, wszystkie cnoty, rozumie się cnoty prawdziwe, nawet świata pogańskiego, nie z natury, ale z łaski pochodziły. W społeczeństwie rzymskiém, które pochłonęło wszystkie społeczności pogańskie jedynie dla tego, że przewyższając je we wszelkich cnotach, tém samém nadzwyczajne posiłki otrzymywało od Boga, istniała jedna główna, można powiedzieć, jedyna cnota, bo wszystkie inne wyłącznie do niéj się odnosiły, a ta cnota była — miłość ojczyzny. Rzymianin w świetnych okresach swojéj historyi, około sześciu wieków trwających, wszystko dla niéj poświęcał i z radością był jéj ciągłym męczennikiem. My podobnéj miłości nie tylko że nie czujemy, ale nawet jéj pojąć nie umiemy. Dzisiejszy patriotyzm, zwłaszcza narodów zachodnich, jest to tylko przedrażnianie starożytnego, bo nigdy prawie nie jest odłączony od samolubstwa. Rzymianin siebie miłował w ojczy-

---

ne. W czasach kiedy wychowanie opierało się szczególnie na karności, ludzie byli nierównie więcéj sposobni do czynu, niż teraz kiedy po szkołach, a nawet domach rodzicielskich karność upadła, a metoda encyklopedyczna, nie udzielając rzeczywistego światła, pobałamuciła młodociane umysły. Proszę rozważyć pokolenie przeszłe i porównać je z terazniejszém, i na boku zostawiwszy rozumowanie, zapatrywać się jedynie na fakta, a łatwo każdy nieuprzedzony się przekona, że przeszłe nietylko że przewyższało niniejsze w zawodzie obywatelstwa, ale nawet w naukach. Nie umiało rozkładać myśli, ale umiało uprawiać rzeczywiste nauki, a nadewszystko umiało działać, a nie rozprawiać.

znie, ukształcony Europejczyk miłuje ojczyznę w sobie. Sława osobista, wyniesienie się nad drugich, udział do władzy, oto są bodźce, które go poruszają. W chwili jakiegoś gorączkowego zapału niesie życie w ofierze niby dla ojczyzny, a rzeczywiście dla siebie. Jakiż naród objawił się świetniejszemi fenomenami nad francuzki, w swojéj rewolucyi antysocyalnéj! Ale czyż to była miłość ojczyzny w tém znaczeniu, w jakiém ją Rzymianin pojmował! Nie widzieliśmy jeszcze dyktatorów francuzkich, wracających uprawiać szczupłe ojczyste grzędy. Każdy umiał wynieść cóś dla siebie z téj sławy, dla zabezpieczenia wygód prywatnego życia, a zabezpieczywszy je, już stawał się niepochopnym do czynu. Napoleon w ostatnich latach swojego panowania użalał się że poznać nie może swoich wzbogaconych generałów. On sam tak mało miał przywiązania do ojczyzny, że chciał się z niéj wynieść, by utworzyć szkołę artyleryi w Carogrodzie, i tylko wypadki 13 *Vendémiaire* zatrzymały go we Francyi, podając nowy zawód jego geniuszowi. Gorliwi republikanie, terroryści, zafrymarczyli mu swoją Rzeczpospolitą, tak jak poźniéj z wojskami nieprzyjacielskiémi frymarczyli ojczyzną. Francuzi pokazali wiele odwagi, wiele zdolności, wiele zapału, ale w tém wszystkiém nic nie przypominało téj miłości ojczyzny, która cechowała starożytne narody, a szczególnie Rzymski. Bo prawdziwy patriotyzm jest myślenie o ojczyznie i działanie dla niéj z zupełném zapomnieniem o sobie, a takiego rodzaju poświęcenia Francuzi nie wiele dali przykładów. W angielskiéj rewolu-

cyi było zapewne wiele obłąkania, ale niezaprzeczenie była dobra wiara, bo była religijność. Królobójcy angielscy mogli się wymówić przed potomnością, że wyrok który śmieli podpisać na Karola I., był wydarty ich wewnętrznemu przeświadczeniu, bo oprócz Kromwela, który został spadkobiercą niewinnéj swojéj ofiary, żaden z jego wspólników najmniejszéj korzyści osobistéj nie wyniósł z tego postępku, — każdy z nich się opierał Kromwelowi, a widząc wolność zdeptaną, usunął się od życia publicznego i w ubóstwie płakał nad ujarzmieniem matki. Królobójcy francuzcy żadnego oporu nie tylko że nie stawili przywłaszczeniom Napoleona, ale skwapliwie przekształcili się w jego dworaków, i przestali się gorszyć tytułami i przywilejami arystokratycznémi, skoro one im samym się dostały. Dopiéro kiedy szczęście opuściło Napoleona, przypomnieli sobie że on zniszczył wolność, którą oni niby byli utworzyli. Przywołali prawego pana pod opieką bagnetów zagranicznych, ale choć ten pan piérwszy prawdziwą wolność zaszczepił we Francyi, ten dar nie miał szczęścia im się podobać, nie przestawali spisków przeciw niemu i jego plemieniu knować, pokąd nie udało się pozbyć téj jedynéj rodziny, która była zdolną i stały porządek i prawdziwą wolność zabezpieczyć Francuzom.

Prawdziwie, kto się gruntownie obeznał z historyą starożytną, rozśmiać się musi kiedy mówią przy nim o dzisiejszym patriotyzmie, który, że tak powiém, na łokcie się przedaje. Jeżeli on gdzie istnieje, to pewnie tam, gdzie o nim najmniéj mówią. Ten patriotyzm

drążkowy, głowy zadzierający do góry przy lada powodzeniu, a potém wypierający się sam siebie przy lada niepomyślności, jest tak poziomym, że o nim trudno mówić bez przezwyciężenia pewnego rodzaju ckliwości. Zostawmy go na stronie, a zwróćmy uwagę do tego prawdziwego i świętego patriotyzmu, bo na zasadach religijnych opartego, który starożytnych Rzymian wyniósł nad wszystkie jemu współczesne narody.

Patriotyzm istnieć nie może w obywatelu, tylko pod warunkiem iż on podzielać będzie aż do najwyższego zapału wszystkie przekonania religijne swojéj społeczności. Patriotyzm jest religią, a więc rozumowaniu niedostępny,— a formy rządowe, zwłaszcza takie, które mądrością ludzką były utworzone, nic wspólnego z nim nie mają. Wszystkie te określenia miłości ojczyzny, do których nas wzwyczaił wiek gadatliwości i pismidlarstwa, są niewłaściwe, bo ta miłość będąc uczuciem niepodwładném rozumowaniu, nie da siebie właściwie wyrazić żadném określeniem. Ona nie jest zamiłowaniem korzyści osobistych ani swoich, ani nawet swoich współziomków, nie jest dążeniem do jakiéj formy politycznéj, nie jest nienawiścią do obcych narodów,— ona jest uczuciem hołdującém przekonanie bez walki rozsądku, bez wpływu woli. Rzymianin temu uczuciu wszystko poświęcał, nie domyślając się nawet że jemu przynosi jaką ofiarę. To jego poświęcenie się było samorzutne, bynajmniéj nie wyrozumowane, bo rozumowanie może wyrobić cóś sztucznego, ale temu wyrobowi nie da życia, i właśnie w Rzymie wtedy dopiéro

zaczęły wychodzić na widok traktaty o miłości ojczyzny, o obowiązkach dla niéj, kiedy już ją żywotne siły opuszczały. Religia, kiedy jest racyonalną, kiedy się usprawiedliwia przed rozumem, już przestaje być religią, a zostaje tylko systematem filozoficznym, — toż samo i patriotyzm, który w starożytności będąc religią wszystkim jéj warunkom podlegał, tak dalece, że od wyobrażenia obywatelstwa nie odłączano najżywszéj pobożności, co nawet wyrażało się w języku Rzymian, w którym wyraz *impius* odnosił się między innemi i do przecznika bogów, tak jak i do zdrajcy ojczyzny. W starożytności instytucye religijne i polityczne tak dalece były z sobą pomięszane, że jedne od drugich nie można było oddzielać. Jeżeli wskazanie na śmierć Sokratesa, jakkolwiek legalne, nas gorszy, to jedynie dla tego że szkoły filozoficzne już tak dalece były osłabiły wiarę, a z nią miłość ojczyzny w Grecyi, że sumienność jego sędziów słusznie jest podejrzaną. Ale wystawmy sobie na chwilę, że ten sam Sokrates, przeczący bogi ojczyste, jest Rzymianinem, a jego sędzią Kato wnet wyrok wskazujący go na śmierć wydałby się nam jako czyn obywatelski cenzora, gorliwie przestrzegającego wykonanie praw swojéj Rzeczypospolitéj (*). Wszystkie czyn-

(*) Jeden pisarz zarzucił Jaroszowi Bejle, że w jedném piśmie twierdzi, że Anitus mógłby być dobrym obywatelem, zachowującym swoją Rzeczpospolitę od upadku, a znowu potém że śmierć Sokratesa była dowodem zgnilizny ciała społecznego, a więc że sam się sprzeciwia sobie. Ja tu żadnéj sprzeczności nie widzę, i Jarosz Bejła bardzo łatwo może się wytłómaczyć.

ności prawodawcze, a wiele nawet wykonawczych, w starożytności były aktami religijnémi. I nie jednokrotnie widzieliśmy w Rzymie wyroki Senatu, oddające bogóm piekielnym przestępców stanu, a Rzymianie do takowych wyroków przywiązywali znaczenie podobne do tego, jakie przywiązują katolicy do klątw kościelnych. Już obyczaje były skażone, już przemożni Rzymianie napawali się bezbożnością z czary im podawanéj przez filozofię grecką, a jeszcze to wyobrażenie niezupełnie było zatarte. Cezar całą dobę wahał się nad Rubikonem w wyborze między posłuszeństwem religijnemu prawu ojczyzny, a panowaniem nad światem, chociaż nie wątpił, że posłuszeństwo gardłem opłaci (*).

Na boku zostawują tę zasadę tolerancyi wyznawaną od tych, co poślubili opinie przeciwne opiniom społeczeństwa pośród którego żyją, ale pokąd czują się być słabszémi, bo sami ją zdepcą jak tylko zostaną mocniejszémi. Tolerancya bezwarunkowa nigdzie nie będąc i nie mogąc być zastosowaną do bytu praktycznego, jest *absurdum*. I prawdziwie trzeba mieć wiele czasu do stracenia, żeby za, lub przeciwko teoryi szkolarskiéj szermować. Jeżeli było prawo wskazujące na śmierć tych, coby się odważyli zaprzeczać istność bogów, Anitus stosując to prawo do jawnie przekonanego Sokratesa o ten występek, w niczém nie przekroczył obowiązków urzędnika i obywatela; ale jeżeli to prawo drzémało w księdze bez zastosowania, jeżeli filozofowie bezkarnie szydzili z urzędowych wierzeń stanu i tém nie stawali się przyczyną niczyjego zgorszenia, śmierć Sokratesa jakkolwiek prawna, będąc sprawą zawiści i niechęci osobistéj jego sędziów, zasłużoną sromotą ich pamięć okryła. W czémże tu Bejła sam sobie pokazał się przeciwnym?

(*) Cezar przed przejściem Rubikonu wyrzekł te słowa: „je-

Miłość ojczyzny żadnym systematem racyonalnym pobudzoną być nie może, bo jest uczuciem religijném, nieoddzielném od wyznania narodowego. Rzecz tak pewna, że ani kunszta, ani nauki, ani nawet sława i podboje, tego uczucia pokrzepić nie zdołają, skoro już omdlewać zaczyna. I prędzéj uwierzę w możność utworzenia czworobocznego koła, niż w patriotyzm ateusza, deisty, sceptyka; bo w tém opieram się na doświadczeniu w historyi czerpaném. W okresach krytycznych ludzkości, nazwanych filozoficznémi, patriotyzm jest tylko dowolném nazwiskiem, obmyślaném dla jakichś sztucznych namiętności, ale bynajmniéj nie jest uczuciem rzeczywistém, żywiołem nieoddzielnym od żywota umysłowego obywatela. Teraźniejszy patryota, zwłaszcza jeżeli odważny, będzie walczył z chlubą w szeregach bratnich, broniąc ojczystéj ziemi, ale zwyciężony łatwo pogodzi się ze swoimi zwycięzcami, a jeżeli przez nich ulepszy swój byt indiwidualny, nie trudno mu będzie przenieść do nich te same uczucia, które miał dla swoich, pokąd szczęście im sprzyjać będzie. Jeżeli za dni naszych pokazała się prawdziwa miłość ojczyzny, to pewnie nie tam, gdzie wiele się zatrudniają koło form rządowych, gdzie wiele mówią, wiele piszą,— ale tam, gdzie przekonania religijne są silne, gdzie się zachowują w oby-

---

„żeli go przejdę, o wieleż to nieszczęść spadnie na ojczyznę! ale „jeżeli go nie przejdę, sam siebie zgubię.” Piszą, że ta ojczyzna pokazała się była jemu wtedy w postaci fantastycznéj niewiasty i kazała mu się zatrzymać.

czajach to co nazywają półmędrkowie zabobony ojczyste, gdzie wyobrażenie ojczyzny oddzielać się nie daje od wyobrażenia ołtarza, gdzie przykładu nie było żeby obywatel pojął to, że może służyć obcéj jemu społeczności. W tych narodach pobożnych, ale wcale nierozprawczych, nikt nie umie swojego uczucia określić ani piórem, ani językiem, ale w każdéj potrzebie udowadnia go czynem, — a nie domyślając się o swojéj potędze, staje się niezwalczonym, bo w nim niéma nic wyrozumowanego, a tylko jest jakaś samorzutność, która zawsze jest nieomylną. Najwyższy geniusz zaczepny, chociażby kierował nieprzeliczonémi hufcami, napróżno pokusi się go pokonać. Ale niechno ten naród skusi napój niedowiarstwa, niech nawyknie szydzić z podań i obyczajów ojczystych, przy pierwszych niefortunnych okolicznościach, pomimo siły materyalnéj i waleczności obywateli, zwalczonym z łatwością zostanie.

Skoro wiara ojczysta, obyczaje i podania z nich rozwinięte przestały używotniać obywateli, miłość ojczyzny staje się najwięcéj jeżeli systematem wielce racyonalnym, ale bez rzeczywistego żywota, tak jak wszelkie systemata. Można sobie dobrać jaką formę i nazwać ją ojczyzną, można nawet rozrządzać siłą, która za pomocą żelaza i postronka do uległości zmusi tych, co w téj formie wiary nie pokładają; ale to wszystko nie będzie miłością ojczyzny, bo stan gorączkowy jakkolwiek objawiający siebie świetnémi zjawiskami, nie mogąc być normalnym, nie może być długotrwałym. Niech nas nie mami ta wzgarda śmierci, która w ka-

żdém stronnictwie jest nie rzadką; bo człowiek niczém tak nie szafuje jak życiem. Jeżeli lada upokorzenie miłości własnéj, gotów jest opłacać życiem, dla czegożby go nie narażał dla sławy, dla bogactw, dla uzyskania władzy? Więcéj mnie zadziwia ten, który bez żadnego widoku nawet sławy, pali swój własny dom, żeby nieprzyjaciel w nim nie znalazł przytułku, niż ten, który naraża swoje życie na pobojowisku. Nie wiele nawet wagi przywiązuję do rzemiosła żołnierskiego, jeżeli niczém inném nie jest tylko rzemiosłem; bo do niego aż nadto w ludziach znajdzie się pochopu. Życie jest pewnie ze wszystkich własności człowieka właśnie tą, którą on jak najmniéj szacuje. Przynajmniéj to jest pewna, że jest taxa na życie człowieka, jak na wszelki inny produkt. I byle kto miał dostateczne pieniądze, dla każdéj sprawy znajdzie mężnych żołnierzy, gotowych do walki. Cóż to męztwo ma wspólnego z patriotyzmem? Wszakże widzieliśmy pokilkakrotnie Szwajcarów i Niemców na żołdzie francuzkim, potykających się z największą walecznością przeciwko nie mniéj walecznych Szwajcarów i Niemców, będących na żołdzie hiszpańskim lub angielskim. Miłość ojczyzny jest jeszcze cóś innego niż męztwo, niż wyrozumowanie, niż bojaźń kary za wykroczenie przeciw obowiązkóm dla niéj nakazanym. Nie filozofii dano jest pobudzić ją, ale temu, który stworzył i pojedyńczego i zbiorowego człowieka.

VIII.

Żaden naród nie może wyrzec się swojéj przeszłości. Jego byt obecny i jego przyszłość muszą być koniecznie jéj wypadkiem, a to następstwo chwil, ściśle jedne z drugich wypływających, nietylko że stanowi jego historyę, ale jest jego życiem. W pojedyńczym człowieku każda chwila, w któréj już ma żywot uzupełniony, to jest, użycie rozwiniętych zdolności umysłowych i organicznych, nie może być, tylko wypadkiem processu tego żywota. Wiek dojrzały jest logicznem następstwem wieku dziecinnego i młodzieńczego i objawia się wedle statecznego porządku przeznaczonego od Stwórcy. Tu się nie mówi o przypadkowych włączeniach, które wyprowadzają człowieka z jego stanu normalnego. Bo kretynizm, szaleństwo, odurzenie zapalającym trunkiem, paroxyzm gorączki i inne fenomena pospolite między ludźmi, a nie wypływające z niezbędnych warunków jéj bytu, nie szkodzą ogólnéj ekonomii przyrodzenia. Są to anomalie, tak jak potwory wyradzające się czasem w szeregu jego tworów, które sposobem ujemnym dowodzą piękność i mądrość porządku i praw, danych od Stwórcy. Temu przeznaczeniu naród, człowiek zbiorowy podlega. Musi, jak jednostki z których się składa, przebyć koleje swojego żywota w porządku niemniéj logicznym, i pod tym warunkiem objawia się w stanie normalnym, ale może także wyjść z tego bytu normalnego i uledz wszystkim anomaliom, jakich tamci stają się czasem ofiarą, — tak jak

oni może się objawić w gorączce, w odurzeniu, w szaleństwie, a nawet śmierć sobie zadać.

Bóg stworzył człowieka piérwszowzględnie, ulepił glinę, wetchnął w nią swojego ducha, a tak stanął człowiek na Jego obraz i podobieństwo, dla czasu i wieczności. Bóg mu dał środki do rozmnożenia rodu pod Jego błogosławieństwem i stanął ród ludzki. Widoki, jakie miał Bóg w tworzeniu człowieka, w nadaniu mu inwestytury nad całém przyrodzeniem — raczył nam objawić, i niéma dziecięcia chrześciańskiego, któregoby matka lub piastunka nie nauczyła, że Bóg stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje, żeby Go miłował, Jemu służył i otrzymał żywot wieczny. Żadna filozofia ludzka nic jaśniejszego nie wyrzekła o przeznaczeniu człowieka. A ta głęboka nauka, do któréj dziécię zaledwo z niemowlęctwa wychodzące, jest przy puszczone, tak jest przyrodzona człowiekowi odrodzonemu sakramentalną łaską, że pokąd jakiemi przewinieniami cielesnemi nie skaził swojéj niewinności potąd żadne powątpiewanie nie nadwerężyło w jego umyśle téj pierwiastkowéj prawdy. Jakoż nie było przykładu, żeby pycha umysłu nie była poprzedzoną rokoszem zmysłów (*). Ale jeżeli Bóg nam objawił cele swoje

(*) Dopóki człowiek nie jest zaplątany w sieciach grzechu, dopóty prawa i prawdy chrześciańskie żadnego oporu nie znajdują w jego umyśle. Dopiéro kiedy źle czyni, zaczyna niewierzyć- I to jest rzeczą przyrodzoną. Prawdziwy chrześcianin jest człowiek wolny, a nałogowy grzesznik jest niewolnikiem. Jakże

w stworzeniu człowieka, jeżeli w nowém przymierzu odkrył przed nami tę wielką zagadkę, któréj nietylko że starożytność pogańska pojąć nie mogła, ale nawet lud Boży w zupełności odgadnąć nie umiał, że Bóg dla tego jedynie człowieka stworzył, żeby go prowadzić drogą czasu do wieczności, gdzie jego przeznaczenie się uzupełnia, — nie odkrył przed żadnym człowiekiem celu, jaki miał w stworzeniu narodów, których całkowite przeznaczenie, nie odnosząc się do wieczności, odbywa się jedynie w czasie. A jednak że bez jakiegoś mądrego celu opatrzności żaden naród utworzonym nie został, o tém bez dobrowolnego jakby zaślepienia wątpić nie można (*).

---

prawo wolności może służyć niewolnikowi? Niech sobie niewolnicy obmyślają systemata filozoficzne, obalające lub przynajmniéj pod wątpliwość poddające prawa chrześciańskie, nigdy nie zostaną prawodawcami nawet niewolników. Bo stwórca prawa, musi być koniecznie wyższy cnotą od tego, dla którego to prawo tworzy, — a jakże niewolnik grzechu miałby zostać prawodawcą ludzi cnotliwych i wolnych w Chrystusie? Do utworzenia prawa, w całkowitéj rozciągłości tego wyrazu, nie dość mieć wiele rozumu i nauki, nawet łatwoby dowieść można, że one jak najmniéj są do tego przydatne, — ale trzeba mieć tyle niewinności, tyle cnót, że dobrze rozważywszy wątpić nie można, że jeden Bóg jest prawodawcą, a ci, którym historya daje to nazwisko, byli tylko Jego narzędziami.

(*) Wszakże są fakta historyczne ściśle odnoszące się do widoków Boga względem zbawienia ludzi w wieczności, a w tych potężna Jego ręka okazuje się widocznie. Żyjąc pod jarzmem Assyryjczyków, już Daniel prorok widział w przyszłości państwa

Naród nie jest tylko zbiorem ludzi żyjących na jakiéj ziemi, bo zbiór jeszcze nie jest zjednoliceniem odrębnych cząstek w jedno stateczne ciało. To zjednolicenie różnorodnych pierwiastków przechodzi szranki możności ludzkiéj, — i jak człowiek nie może utworzyć człowieka, tak ludzie nie mogą stworzyć narodu. Bóg z gliny ulepił człowieka i ożywił go swojém tchnieniem, niemniéj z ludzi ulepił narody i tém tchnieniem dał im życie, które się w czasie tylko odbyć musi. A wszystkie warunki żywota narodowego będąc dodatniemi, są niemniéj utworami Jego wszechmocności.

Pismo święte przytacza nie mało przykładów rodzin rozmnożonych w narody. Cały wschód, gdzie w każdym narodzie wszyscy w rysach twarzy wydają wspólność

Persów, Greków i Rzymian. Któż wątpić może, że to nadzwyczajne szczęście tych ostatnich, ta łatwość z którą oni rozprzestrzenili władztwo swoje nad światem znanym, ten opor tak niedołężny narodów bitnych, schylających szyję przed potęgą Kapitolu, były jedynie drogami utorowanemi przez opatrzność dla łatwiejszego uskutecznienia powołania apostolskiego. Po wygnaniu Tarkwiniusza, Rzym ciągle robił podboje i w przeciągu trzechset lat świątynia Janusa ani jednéj chwili nie była zamkniętą. Missya podbójcza dana Rzymowi skończyła się pod Augustem, a raczéj uzupełniła się wcieleniem Egiptu do państwa, po czém ów władzca świata zawarł świątynię Janusa, właśnie w czasie, kiedy Pożądany narodów rodził się w Judei. Ile Rzym potrzebował czasu do podbicia świata, tyle posłannicy krzyża użyli do zhołdowania temu krzyżowi Rzymu ze wszystkiemi jego podbojami, — bo nawrócenie Konstantyna nastąpiło rychło po trzechsetnym roku ery chrześciańskiéj.

pochodzenia, przynosi świadectwo prawdzie biblijnéj. Historya okazuje nam niemniéj liczne przykłady agregacyj ludzkich, zjednoliconych w narody, mniéj lub więcéj świetnie odbywające swoje missye polityczne. Ale nie każda rodzina, nie każda agregacya zdołała z siebie rozwinąć naród, — owszem, te wypadki były rzadkie, gdyż ta zdolność nie wypływa z natury, ale jest skutkiem szczególnego powołania, tak dalece, że w tym szeregu potężnych dzierżycieli władzy nad ludźmi, historya nie okazuje ani jednego, któryby zdołał nowy naród utworzyć, albo zmarły wskrzesić, lubo nie jeden z nich o to się pokusił (*).

(*) Między drugorzędnemi środkami, któremi się tworzą narody, warto uważyć kolonizacye. Zdawałoby się że jako rój wygnany z ulu, przepełnionego pszczołami, urzetelnia nową ojczyznę, zupełnie podobną do téj, którą opuścił, — tak i osada, byle liczebnie silna, już ma wszystkie warunki do objawienia siebie jako niezawisły naród. Właśnie tak nie jest, i mamy wiele przykładów, że osady rozrodzone w poważnej ilości na ziemi najhojniéj uposażonéj przyrodzeniem, oderwawszy się od staréj ojczyzny, nie zawsze były zdolne utworzyć nową. Osady z Fenicyi i Egiptu wyszłe, zostały zarodkiem potężnych Grecyi narodów, które nic wspólnego nie zachowały z swojém pierwotném społeczeństwem. Bo otrzymawszy ideę żywotną innéj natury do przestawienia, tém samém stali się obcemi dla téj ziemi, którą ich ojcowie opuścili, tak dalece, że zatarta pamięć ich emigracyi, rzeczywistą historyę zamieniła w myt religijny. Taż Grecya, zostawszy potężnym narodem, rozsyłała także, nawet dość często, osady swoje po oddalonych nadbrzeżach, — ale te nigdy nie oswobodziły się od wpływów swoich metropolij, nie zostały ciałami

Każdy naród jest objawieniem jakiéj idei moralnéj, do któréj jego byt jest przywiązany. Żyje pokąd ją przedstawuje, — gdy przestanie ją wyrażać praktycznie, musi umrzeć, bo nie jest w jego mocy przemienić powołanie swoje, gdyż każda idea moralna jest dana od Boga.

---

politycznemi zupełnie bezzawisłemi, i nigdy nie zdołały z siebie wyrobić osóbnych narodów w całkowitości tego wyrazu. Osady Rzymian nietylko wpływóm, ale nawet piérwszowzględnemu władztwu królującego grodu, nigdy nie przestawały ulegać, i pojąćby nie mogły oderwanie siebie od wspólnego ciała. W historyi nowożytnéj widzieliśmy osady angielskie zachowujące wiarę, mowę, prawa, obyczaje staréj Anglii, odrywające się od władztwa braci swoich, i samorzutnie, bez przejścia przez żadne konwulsye, występujące jako naród oddzielny, pełen warunków żywota, przystępujący swobodnie do wielkiéj rodziny społeczeństw politycznych. Osady hiszpańskie, oderwane od matki ojczyzny, w skutku jéj wstrząśnienia politycznego, lubo posiadają materyalne warunki bytu i pomyślności, nieporównanie wyższe od angielskich, od czterdziestu lat jak są same sobie zostawione, nie mogły siebie objawić w postaci ojczyzny, — zawsze to są części zbuntowane a nie żywotne całostki. Ze stanu anarchii nie wychodzą, bo nie mogą w siebie tchnąć tego ducha narodowego, którego dotąd Bóg im odmawia. Sąsiadujące z niémi osady portugalskie były szczęśliwsze bo zostały narodem i objawiają ducha użyczonego im od Boga w statecznym rządzie, który świetną przyszłość im obiecuje. To pewna, że kiedy w Mexyku, w Peru, w nowéj Grenadzie wszystko okazuje się w upadku, w Brazylii wszystko zdaje się być w postępie. Zawsze z tego wypływa wniosek, że to, co stanowi życie i niepodległość narodów, wychodzi ze szranek ludzkości i jest udziałem wszechmocnéj mądrości.

Przecznicy Boga, ale uczeni w rzeczach ludzkich, przyznają, że narody są idei wcielone, wyrażone przez zbiór rodzin które te idei zjednolicają w organiczną całość. Inaczéj pojąć nie można historyi.

Naród, tém samém że jest narodem, musi dopełnić powołanie swoje, to jest, musi urzeczywiścić praktycznie ideę, któréj przedstawienie Bóg jemu przyporuczył. Historya każdego narodu czémże jest, jeżeli nie szeregiem faktów, udowadniających jego usilności, ażeby tę ideę urzeczywistniać? A lubo nie przestaje dążyć do zamierzonego jemu celu, ten process swojego żywota historycznego odbywa statecznie, bez samopoznania swojéj czynności. On nie wie do czego dąży, nie rozumie swojego powołania, jemu się zdaje, że idzie jedynie za swoją lub swoich władzców wolą, a tego nie wie, że jest tylko narzędziem w ręku opatrzności.

Cała dostojność człowieka i ta wyższość, którą dzierży między wszystkiemi stworzeniami, na tém się opiera, że jest myślą obleczoną w kształty dotykalne, — i że lubo zmuszony témi kształtami żyć cieleśnie pod niewolniczém prawem natury, niemniéj może żyć duchem swoim w pełnéj swobodzie. A że jego potęga nie wypływa ani z jego kształtów, które rozsypać się muszą, ani z okoliczności zewnętrznych, bo może się zawsze wynieść nad nie, — ale jedynie z jego ducha, — ztąd wniosek oczywisty, że człowiek im więcéj myśli w sposobie dodatnim, im więcéj usiłuje urzeczywiścić myśl swoją czynem, tém więcéj jest człowiekiem, bo tém więcéj uczęstniczy w tém życiu duchownem, w którém

się odbywa najszlachetniejsza część jego zawodu. Wszakże lubo w tém życiu duchowném cieszyć się może zupełną swobodą, swoboda nie jest bezrządem, owszem, nie może się zachować bez ciągłych ofiar. Porządek duchowy ma swoje prawa, tak jak porządek cielesny, tylko między niemi ta zachodzi różnica, że kiedy człowiek ulega prawóm cielesnym, ulega im poniewolnie jak bydle, jak niewolnik, — a prawóm duchowym ulega jako istota wolna, rozumna, własnym a nie wymuszonym popędem, bo przyzwoleniem umysłu dającego siebie przez nie zhołdować (*).

Nikt sam sobie praw wymyślić nie może, mocen jest tylko czynem wolnéj woli przystąpić do praw już istniejących, obmyślonych wyższą potęgą. Jeżeli człowiek, chociażby uposażony zdolnościami nadgminnémi, w przekonaniu że może zostać swoim prawodawcą, pochlebia sobie że utworzył kodex, do którego ma stosować swoje postępki, w rzeczy saméj staje się ofiarą jak najmniéj logicznego omamienia, — gdyż po piérwsze, samowolnie rozdwaja swoje jestestwo, przypuszczając że w jednéj chwili może być i czynnym, tworząc prawo, i biernym poddając się temu prawu, co jest *absurdum*; bo jako żadna rzecz nie może być razem i

(*) *Sit rationabile obsequium vestrum*, wyrzekł apostoł narodów. Przez to, wedle nauki Kościoła, nie upoważnił nas do krytycznego rozbioru przepisów naszéj wiary, ale nas naucza, że nie mamy je spełniać materyalnie, nałogowie, ale winniśmy im przyzwalać naszym rozumem, bo prawo chrześciańskie nie est dla ciała, ale dla umysłu.

w ruchu i w spoczynku, tak też człowiek nie może być jednocześnie czynnym i biernym (*), — powtóre, że równy nie mając władzy nad równym, człowiek że nie jest wyższym od siebie, niéma mocy siebie obowiązywać niczém, coby wymagało ofiary.

Ten sam Stwórca, który stworzył istotę razem duchowną i cielesną, uposażoną wolną wolą, a któréj rozmnożenie, a nawet byt nie może istnieć, tylko w życiu towarzyskiém, dał jéj niemniéj środki zachowawcze do utrwalenia siebie aż do czasu jéj zakreślonego przez swoją wszechmocną mądrość. A że nie pojmujemy żadnych środków zachowawczych, oprócz wyżywienia i praw, więc płodność ziemi i prawa, bądź tylko materyalne dla wszystkich w powszechności istot, bądź moralne dla jedynéj w naturze istoty, któréj process życia odbywa się nie tylko cieleśnie, ale nawet duchowie,—

(*) Samobójstwo chcą mieć za dowod, że człowiek może być jednocześnie i czynnym i biernym. Ale kto zastanawia się nad processem duchowym, odbywającym się w człowieku, a nie przygasił dobrowolnie pochodni wiary, podobnego wniosku nie zrobi. I tu rozsądek gminu jest zdrówszym od rozumu mędrca. Bo piérwszy prostaczek cóż powié o samobójcy? Oto że poddał się poduszczeniom djabła. Są pewnego rodzaju myśli, które są tylko tajemniczą rozmową z istotami wyższémi od człowieka, odbywające się wtenczas kiedy mu się zdaje że on sam tworzy myśli swoje. Człowiek jest czynnym w chwili, w któréj wolną wolą przyzwala na podaną mu myśl od dobréj lub złéj istoty, a kiedy to przyzwolenie urzeczywistnia w czynie, staje się bierném narzędziem Bogá lub Jego aniołów, albo szatana czy jakiego z jego towarzyszy.

są Jego utworami, w których Jego dobroć i potęga ani jednéj chwili działać nie przestają.

Starożytność, więcéj zbliżona do ery piérwszego zjawienia się rzeczy, nigdy o tém nie wątpiła, ani przypuszczała, żeby prawa moralne, które stanowią całkowitą dostojność człowieka, były ludzkim utworem. Instynktowie albowiem pojmowała, że gdyby człowiek był stwórcą tych praw, byłaby epocha, w któréjby istniał bez nich; *absurdum*, na które może się zdobyć umysł pojedyńczy, ale które zawsze odrzuconém będzie od umysłu powszechnego. Bo szaleństwo może być stałecznym stanem indiwidualnego człowieka, gdyż warunki jego żywota zachowują się w społeczeństwie, a nie w jego samoistnych zdolnościach; ale samo społeczeństwo musi być koniecznie rozumne, bo gdyby rozum utraciło, jakimże spososem zachowaćby się mogło? A prawa moralne, są rozumem człowieka pojedyńczego a jeszcze bardziéj człowieka zbiorowego, tak dalece, że gdyby człowiek ich nie miał w jakiejkolwiek chwili swojego istnienia, nie mógłby przez żaden sposób zlać siebie w społeczność, — a że tylko w społeczeństwie zachowuje swój żywot, więc prawa moralne będąc duchem wszelkiego społeczeństwa, musiały zawsze istnieć współcześnie z człowiekiem.

Bez wątpienia, ludzie te prawa moralne starali się przyprowadzać do rozleglejszego zastosowania nadając im formuły ułatwiające ich wykonanie, ale same prawa przez nich wymyślone nie były, i zawsze z rodem ludzkim, w każdéj chwili jego bytu współcześnie z nim

istniały, bez względu czy on gnuśniał w sromotném barbarzyństwie, czy objawiał siebie świetnémi zjawiskami ukształcenia. Człowiek był zawsze istotą religijną i moralną i nigdy, pomimo swoich zboczeń nią być nie przestanie w powszechności swojéj, bo bez tego warunku nie mógłby być towarzyskim. Tu się nie mówi o wyłączeniach indiwidualnych, chociażby najwięcéj udowodnionych. Bywają nie rzadkie wypadki, że zwierz pieszczony traci przyrodzoną zmyślność, która zachowuje jestestwo jego rodu, a któż się odważy opierać na podobnych wyłączeniach, żeby zaprzeczyć prawo przyrodzenia!

Nie tylko że nie można z pozorném prawdopodobieństwem upatrzyć chwili w dziejach ludzkich, w któréjby jaki człowiek odkrył zasady religijne i moralne, aby je udzielić innym ludziom, bo ci żadnym sposobem jego zrozumiećby nie mogli; ale nawet nadzwyczajni ludzie, którzy w odległéj starożytności te zasady, wszystkim znane, zdołali uporządkować w formach wyrazistych, nigdy nie byli uważani od swoich społeczeństw za dzierżycieli potęgi jedynie ludzkiéj,— owszem, dowieść można historycznie, że było przekonanie w ludach starożytnych, że powołanie prawodawcze z wielką trudnością pogodzić się daje z szafarstwem jakiegoś udziału władzy nad narodem. Najdawniejszy i największy piśmienny prawodawca, bo najdrobniejsze szczegóły swoich urządzeń otrzymał piérwszowzględnie od Boga, spuścił rządy świeckie wybranym mężom, a duchowne bratu swojemu Aaronowi, nic z nich dla siebie nie zatrzymu-

jąc. Wyszedłszy z koła objawienia, tenże sam fenomen powtarza się w społeczeństwach obcych temu objawieniu, wszakże nie wyzutych z opieki Boskiéj w kolejach, przez które przechodzić miały w świecie doczesnym. Lykurg, Solon, Pitagoras, Zamolxis, byli prawodawcami, a nie władzcami ani nawet urzędnikami w narodach, które od nich przyjmowały prawa; do tego stopnia domyślano się w okresach zbliżonych do ery czystéj intuicyi, czyli natchnień, że powołanie prawodawcze nie jest wyrobem ani żadnego człowieka w szczególności ani nawet całkowitego zbiorowego ciała, ale jest posłannictwem Bożém, i to jedno może mu dać siłę obowiązującą sumienie.

Wszystkie prawodawstwa starożytne były religijne a nawet władze polityczne nigdy nie oddzielały się zupełnie od żywiołu teokratycznego który napotykamy przy kolebkach wszystkich bez wyjątku narodów. W Rzeczypospolitéj rzymskiéj, owéj spadkobierczyni całéj starożytności pogańskiéj, wszystkie magistratury były kapłaństwa,— a kiedy jéj forma się odmieniła, Cesarstwo, które wszystkie władze polityczne zjednoczyło w sobie, było razem najwyższém kapłaństwem wielkiego Jowisza. Kiedy te wszystkie prawdy cząstkowe i względne, rozsypane prawicą Najwyższego po narodach pogańskich, już uzupełniły swoje przeznaczenie utworzeniem państwa rzymskiego, by ułatwić drogi prawdzie chrześciańskiéj, prawdzie powszechnéj i absolutnéj, ten żywioł teokratyczny jeszcze silniéj się objawił w urządzeniu odnowionego państwa rzymskiego i społeczeństw które

na gruzach jego powstały, tak dalece, że można twierdzić że sobory powszechne i synody biskupów téj lub owéj społeczności, były jedyne zródła z których wytryskały nowe prawodawstwa (*), nowe, ale nie w absolutném znaczeniu tego wyrazu, gdyż ci prawodawcy, ożywieni siłą użyczoną im od Boga, nigdy z uwagi nie wypuszczali tych prawd narodowych które w podaniach były zachowane, owszem, wszelkie swoje rozporządzenia starali się ile możności do nich nawiązywać,— bo, będąc szafarzami prawdy narodowéj, czuli że ona nie może być nowością, a jedynie wydobytą z sił moralnych narodu, który jakkolwiek się rozwija, nie przestaje być sobą samym pokąd śmierć nie przyniesie końca jego zawodowi.

Człowiek zbiorowy jest utworem Bożym tak jak człowiek pojedyńczy, a więc jak on, będąc zjednoczeniem ducha z kształtami cielesnémi, musi mieć nadane sobie od Stwórcy prawa, zachowujące jego jestestwo aż do zamierzonego jemu zakresu, nie materyalne ale moralne, bo on jest istotą moralną, i wszystkie warunki

(*) Gibbon, jakkolwiek nieprzyjazny chrystianizmowi, wyznaje, że królestwo francuzkie, przodkujące w ukształceniu Europejskiém, było urządzone przez biskupów. Toż samo możnaby twierdzić o wszystkich innych państwach Europy chrześciańskiéj. To co nazywamy zgromadzeniami prawodawczémi aż do X wieku ery chrześciańskiéj, rzeczywiście były zgromadzenia synodalne. Przynajmniéj wątpliwości nie podpada, że sejm Łęczycki, najdawniejszy pomnik polskiego prawodawstwa, był tylko Soborem, i że biskupi byli jedynymi prawodawcami.

moralne, znajdujące się w pojedyńczym człowieku, muszą się koniecznie objawić i w zbiorowym. Jest mądrość narodowa, sumienie narodowe, są zdolności i przymioty narodowe, a nadewszystko jest wiara narodowa. A i to nie mniéj jest pewném, że jest i wolna wola narodowa, która jeżeli się jednoczy z wolą Stwórcy, nadaje ciału społecznemu trwałość i nieułudną świetność, która gdy się od téj świętéj woli odwraca, przyprowadza je o śmierć, a przynajmniéj wskazuje na konwulsyjny żywot trawiący w nim wszystkie warunki bytu tém, iż go wyprowadza z gościńca naznaczonego od Boga, a rzuca na bezdroże bez nieomylnego przewodnika.

Gdzież są te prawa Boskie, które mają być duszą narodów? Oto tam gdzie się mieści wszystko, co zachowuje narody moralnie — w podaniach narodowych. W pojedyńczym nawet człowieku sumienie nie jest siłą nieoddzielną od jego jestestwa, jako naprzykład zmyślność w dzikiém bydlęciu, ale jest żywotném prawem, wypiastowaném przez podanie pokoleń. Bo gdyby przykazania Boskie nie doszły do niego słowem spadkowém tych pokoleń, natura silniejsza w pobudzeniu chuci, niż w pobudzeniu przekonania o potrzebie umiarkowania tychże chuci, nigdyby nie zdołała podnieść człowieka aż do zaofiarowania siebie dla jakich dokuczliwych obowiązków. Jest to rzecz tak pewna, że gdyby podania całkowicie się przerwały, gdyby w zupełności ludzkość o nich mogła zapomnieć, na jakimkolwiekby stopniu stanęło jéj ukształcenie, zmysł moralny zgasłby koniecznie, tak dalece, że Bóg musiałby znowu piérwszo-

względnie powrócić ludziom utracone prawa, z których jedynie wypływają warunki życia moralnego tak ludzi pojedyńczych, jako i zbiorowych.

IX.

Im kto więcéj się zastanawia nad tym mechanizmem, przez który odbywa się process żywota ciał politycznych, tém mniéj może wierzyć, że on jest wypływem zdolności jedynie ludzkich. Palec wyższéj potęgi jest tak widoczny w tych głównych faktach, na których się opiera nauka socialna, że wątpić nie można iż prawdziwi prawodawcy nietylko że byli ludzie nadzwyczajni, ale nawet narzędzia ledwo że nie bierne potęgi i widoków opatrzności, która jedna mogła im dać siłę dostateczną do spełnienia ich powołania. Każde prawodawstwo żywotne było zawsze objawieniem Bożém, lubo nie zawsze piérwszowzględném. I w tém żadnego zaiste nie było wyłączenia. Bo każde prawodawstwo tak ściśle jest zjednoczone z warunkami moralnemi wszelkiéj społeczności, że ten co utrzymuje iż była chwila, w któréj one wymyślone zostały, musi wierzyć, że w téj chwili człowiek raptem odmienił swoje przyrodzenie, czyli że będąc odosóbnioném bydlęciem, został mężem towarzyskim, idąc za głosem istót do siebie podobnych, a nie mających środków, któremiby mogli zostać zrozumiane. Zamiana bowiem myśli za pośrednictwem mowy już jest wyrażeniem stanu społeczeńskiego, a więc uposażonego i pewném prawodawstwem i naukami. Chcieć

utrzymywać że ród ludzki dowiedział się niegdyś od jednego ze swoich członków, że powinien żyć w towarzystwie, wyżywiać swoją rodzinę, żyć w jednożeństwie i poprzestawać na owocu swojéj pracy, nie zabijać ani okradać, jest to samo co utrzymywać że w kolei czasów wyrodził się jakiś ptak, który innych ptaków nauczył mościć gniazda, lub jaki drapieżny źwierz który innych powinowatych sobie nauczył wszystkich fortelów, jakich dziś używają dla dostania zdobyczy.

Każda narodowość, ze wszystkiemi warunkami téj narodowości, jest doczesném objawieniem Bożém, trwającém aż do zamierzonego zakresu, który jednak odwleczonym przez rozpowszechnione w narodzie cnoty, a przez namnożone w nim zdrożnosci, a zwłaszcza przewinienia pewnego rodzaju, przyśpieszonym być może.

Każdy prawodawca narodu, rozumie się prawodawca w całkowitém znaczeniu tego wyrazu, musiał być z ramienia Bożego, inaczéj trwałego prawodawstwa urządzićby nie zdołał, — zawsze też był najcnotliwszym mężem swojéj społeczności. A lubo niemiał samopoznania potęgi jemu użyczonéj, rzeczywiście był wyrazicielem objawienia Boskiego, bo jako każda narodowość jest objawieniem, tak jéj przedstawiacz to objawienie wyraża i stosuje. Bóg jest rzeczywistym twórcą każdego statecznego prawodawstwa, a tak nazwany prawodawca jest tylko Jego narzędziem, i właśnie na tém opiera się ta nadzwyczajna potęga, która istoty skazitelne, skłonne do oddania siebie wszelkim chucióm skażonéj natury, przyprowadza dobrowolnie do najuciążliwszych ofiar.

To Boskie powołanie władzców i naczelników narodów, a zwłaszcza ich prawodawców, nie ma nic wspólnego z wyznaniami religijnemi tych wybranych; bo jako się wyżéj powiedziało, Bóg nietylko że prowadzi człowieka pojedyńczego do wieczności piérwszowzględném objawieniem uzupełnionéj prawdy religijnéj, ale jeszcze miał jakieś widoki w stworzeniu człowieka zbiorowego, czyli narodu, którego przeznaczenie w czasie tylko się odbywa, a które lubo tajemniczą zasłoną pokryte, niemniéj wymagają od nas uszanowania i poświęcenia, gdyż człowiek winien we wszystkiém współdziałać ze swoim Stwórcą. I to nam tłumaczy, dla czego apostołowie Chrystusa nakazywali pod utratą zbawienia swoim uczniom, być posłusznymi we wszystkich rzeczach ludzkich cesarzóm i wykonywaczóm ich woli, lubo poganizm, który przychodzili wywłaszczać, ze wszystkiemi swojemi obrzydliwościami był i wyznaniem rządców i religią stanu. Obowiązywali oni chrześcian służyć nie z bojaźni, ale z miłości temu tronowi, na którym wówczas siedział poganin i najwyhuzdańszy zbrodniarz Neron. Bo każda władza polityczna, będąc spuścizną Boską, słuszną było rzeczą, że szafarze czci prawdziwego Boga ogłosili prawdę, która nigdy nią być nie przestanie, że kto się opiera władzy, opiera się samemu Bogu. A jednak christianizm, statecznie w praktycznym bycie urzeczywistniając to prawo, nietylko że nie doprowadził ludzkości do systematycznéj niewoli, ale owszem wyleczył ją od niewolnictwa, na którém się opierało ukształcenie pogańskie, i bez gwałtownych po-

ruszeń, bez łamania wiary panującym, nadał jéj wszystkie swobody, które tylko znieść mogła, a co najdziwniejsza, uskutecznił tę nadzwyczajną rewolucyę moralną, nie czyniąc żadnych obietnic w kole doczesności. „*Szukaj królestwa Bożego, a resztę otrzymasz w naddatku.*" To zarówno służy ludziom pojedyńczym jak i narodóm.

W christianizmie kierunek społeczeństwa w czasie, ściśle jest zjednoczony z przeznaczeniem człowieka w wieczności. I ztąd w nim jednym wyłącznie ciało zbiorowe istnieć może, przy pewnéj wolności wszystkich jego członków bez wyjątku. Bo on o tyle wywyższa oświeceniem zmysł moralny cząstek, z jakich się składa ciało zbiorowe, że zawisłość może dotrwać przy swobodném działaniu woli osobistych, a nawet przy pewnéj równości wszystkich w obliczu prawa (*). Ale pokąd ten nadprzyrodzony żywioł nie objawił się w społeczeństwie, życie towarzyskie i ta wzajemna zawisłość, bez któréj żaden porządek polityczny ani trwać, ani nawet skleić się nie może, nigdyby nie zdołał zlać ludzi w narody, gdy wolność indiwidualna, chociażby nawet oszrankowana prawami, była udziałem wszystkich, a nie małéj tylko liczby. Przed zaszczepieniem prawa Chrystusowego, niewola była stanem przyrodzonym, a

(*) Nie bez przyczyny dodałem wyraz *pewnéj*. Bo absolutna równość, w obliczu prawa wszystkich bez wyjątku, byłaby największą nierównością; gdyż kara nietylko się odnosi do swojéj jakości, ale do usposobień moralnych karanego.

więc koniecznym massy, a tylko mała liczba wybranych cieszyła się i nadużywała z tego, co nazywają wolnością. Cała cywilizacya starożytna opierała się na niewolnictwie massy, na poświęceniu wszystkich, samowolności małéj liczby tak dalece, że wyraz *bliźni* żadnemu starożytnemu narodowi nie był znany. Jeden tylko hebrajski, żyjąc pod prawem prawdziwego Boga, miał o nim jakieś pojęcie. Już w przykazaniach na górze Synai ogłoszonych, napotykamy ten wyraz, a jednak nawet w starém przymierzu, niewolnictwo jakkolwiek ułagodzone, ani było, ani być mogło zniesione, — bo pokąd sam Bóg cudem miłości dla nas nie został naszym bliznim, potąd człowiek musiał być koniecznie niewolnikiem człowieka. Samowładztwo, bądź indiwidualne — króla, bądź zbiorowe — obywateli, było warunkiem koniecznym bytu społecznego. Dla tego żaden mędrzec nie mógł pojąć żeby wszyscy mogli żyć pod opieką prawa, bo nawet w najdemokratyczniejszych Rzeczachpospolitych wszystkie stosunki moralne wzajemnie obowiązujące, wypływają jedynie z prawa obywatelstwa, jakże się do niego mógł odwoływać ten, co nie był obywatelem? Obywatel używał niewolnika czyniąc sobie igraszkę z jego życia gwoli korzyści osobistéj, chuci cielesnéj, zabawki nawet, i pastwił się nad nim bez wyrzutu sumienia, właśnie dla tego, że między nimi żadnego nie było stosunku ani religijnego, ani moralnego. Żadne też prawodawstwo stanąć nie mogło między nimi, bo prawo nie może skreślać stosunków cywilnych i politycznych, jak tylko między takimi, co już mają

z sobą pewne stosunki moralne. A że w starożytności te stosunki wyrastały wyłącznie z obywatelstwa, ojczyzna będąc jedyną podstawą wszystkich cnót, jakież mogły być obowiązki tego, co miał ojczyznę dla tego, który ją utracił, nieumiejąc ją bronić? Niewolnictwo złożyło się z jeńców wojennych; skoro miasto zdobyte zostało, jego mieszkańce przedani byli, a że człowiek, jako człowiek, żadnych praw nie miał, bo wolność, własność, a nawet cnota były tylko korollaryami ojczyzny, ten co ją utracił, zostawał rzeczą i niczém więcéj. I to przekonanie, że kto nie był obywatelem, musiał być niewolnikiem, było wspólne tak zwycięzcóm jak i zwyciężonym.

Miłość ojczyzny, będąc jedynym węzłem moralnym i społeczeńskim, a nawet można powiedzieć, poniekąd jedyną religią, ojczyznolubstwo musiało być podniesione do najwyższego zapału, a w miarę tego uczucia, wzgarda razem i nienawiść dla każdego bez wyjątku, który do składu ojczyzny nie należał. Język najpotężniejszego narodu pogańskiego, który wszystkie inne pochłonął, wielce był logiczny kiedy wspólnym wyrazem *hostis* mianował cudzoziemca i nieprzyjaciela. A Rzymianin niemniéj logicznie przewyższał w okrócieństwie względem swoich niewolników, wszystkie jemu współczesne narody, tak jak ich przewyższał w miłości ojczyzny.

Pokąd Rzym przebywał świetne okresy swojéj Rzeczypospolitéj, forma jego rządu była oligarchiczną, bo praktycznie wszystkie jego wydziały zostawały w ręku kilkudziesięciu rodzin, potężnych bogactwami, klientami

od nich dla własnéj korzyści zawisłemi, a nadewszystko rozmaitemi kapłaństwami, które stały się ich spadkową iścizną. Ci jedni używali pełności praw politycznych. Była klassa nierównie liczniejsza — *Plebs*, która teorycznie posiadała pełnowładztwo narodowe i spuszczała możnowładzcóm urzędy, lecz praktycznie była tylko giętkiém naczyniem w rękach co ją żywiły, bawiły i napawały pochlebstwami. Była nie mniéj liczna kasta wyzwoleńców — *Liberti*. Ta składała się z ludzi uwolnionych przez swoich władzców, lub potomków takich ludzi. Wyzwoleńcy często przychodzili do obszernych bogactw, korzystali ze wszystkich praw cywilnych Rzeczypospolitéj, nawet zostawali często jéj członkami, ale pokąd do jéj składu nie byli przypuszczonymi, żadnego udziału nie mieli do jéj praw politycznych. Wszakże i za czasów Rzeczypospolitéj i za czasów jednowładztwa, klassa niewolników o kilkanasób razy przewyższała liczebnie wszystkie inne klassy połączone, a ta wyzuta z opieki rządu i prawa, jedynie od woli swoich panów zależała, tak dalece że było w obyczaju przemożnych panów rzymskich rzucać starych niewolników do sadzawek, dla utuczenia murenów, co nikogo gorszyć nie mogło, bo tego prawo nie zabraniało, a prawo było jedynym kodexem moralnym.

Prosta rzecz, że samolubstwo patriotyczne, będąc jedyną cnotą, jedynym węzłem społeczeńskim, wszystko było poświęcone dla rozszerzenia potęgi ojczyzny, a ilość niewolników była w ścisłym stosunku z tą potęgą, jako świadectwo sławy i wyższości narodu wła-

snego, a poniżenia obcych narodów. W Rzymie, który w najwyższych rozmiarach wyrażał wielkość téj starożytności, został jéj spadkobiercą i oddał ją wraz z sobą posłannikóm Chrystusa, ilość niewolników była tak wielką, że nietylko wszystkie grubsze prace, niezbędne dla wyżywienia narodu królującego, były jemu poruczone, ale nawet i inne nieco świetniejsze dla jego pożytku i wygody. Lekarze, bankierowie, kupcy, kunsztmistrze byli niewolnicy (*) i emulowali w tych zawodach z wyzwoleńcami. Obywatele wyżsi zajmowali się rządem, prawopisaniem, wojną, niżsi starali się o jakieś obłamki tych władz politycznych, a najniżsi, massa obywatelstwa, w zamian za głosy swoje, otrzymywali zawsze wyżywienie i igrzyska, wszelką pracę poczytując być poniżeniem dla obywatela rzymskiego.

Niewolnicy, którzy w starożytności składali rzeczywistą massę narodu, w stosunku obywatelstwa będącego istotną arystokracyą, przypuszczeni być nie mogli do wolności, bo ta była przywilejem legalnym a nie prawem natury, jak to utrzymują dzisiejsi publicyści, którzy odrzucając objawienie i zerwawszy z podaniami narodów, nie rozumieją co jest prawo natury, i tym wyrazem, do dokładnéj ścisłości niemogącym być do-

(*) Najbogatszy magnat rzymski Krassus miał kilkakroć sto tysięcy niewolników. I nie było professyi, w którejby mistrzowstwo było dla nich obce. Oni składali większą część jego dochodów. Nie jeden bankier posiadający krocie, był jego niewolnikiem, i mógł go ograbić, a nawet wyrzucić murenóm bez żadnéj odpowiedzialności.

prowadzonym, namaszczają wszystkie swoje marzenia filozoficzne w błędném mniemaniu, że może być jaka prawda socialna, wymyślona od rozumu ludzkiego. Starożytność nadto była praktyczną, żeby rzeczy zupełnie oderwane miały jakie wpływy na jéj przekonania. Obywatelstwo, ojczyzna, wolność, dla niéj były rzeczy plastyczne, a nie wyrozumowane, i właśnie dla tego je miłowała, podczas kiedy my wmawiamy sobie, że je miłujemy. Bo abstrakcya nic takiego nie wywoła, coby przechodziło szranki rozumowania, a tylko rzecz plastyczna pobudzić zdoła wrażenie intuicyjne, które jedno posiada płodność. U nas można miłować własną ojczyznę służąc obcéj, i są wielce przekonywające rozumowania, że jedno z drugiém pogodzić się daje. Może to jest dowodem postępu ludzkości, ale starożytność nie będąc tak mądrą, podobnych rozumowań zrozumieć nie mogła. Dla niéj ojczyzna była osobą żyjącą, bóstwem przemawiającém przez usta swoich kapłanów. Obywatele byli jéj synami nie abstrakcyjnie, ale rzeczywiście, — byli krwią jéj krwi, kośćmi jéj kości; a jeżeli narody, a raczéj grody zespalały się z sobą, były to jakoby małżeństwa, na tajemniczych warunkach zawiązane, mające osóbne obrzędy, które zaginęły jak tylko narody ze swojego okresu czysto poetycznego, przystąpiły do okresu historycznego (*). Bo niezapominajmy

(*) Takiém jest naprzykład zjednoczenie się Sabinów z Rzymianami, którego pamięć przechowaną została w tradycyi panującego nad światem narodu. Podobnego przykładu ścisła historya starożytna

że nawet w nowożytnych narodach, historya ich ducha zawsze jest w ich mytologii, a pojęcie mytologii narodów jest udziałem wybranych i nie nabywa się, tylko przez pewną iniciacyę duchową, która lubo jest zaprzeczoną w pokoleniu zużytém fałszywém ukształceniem i zbydlęciałém czytaniem złych książek, nigdy nie upadnie zupełnie, pokąd jaka iskierka ducha narodowego zachowa się w społeczeństwach.

---

nie okazała. Ten fakt, jakkolwiek ciemny, jest ważniejszy niżeli się zdaje. Może onby posłużył do rozpamiętywania nad pewnemi faktami nowożytnemi. To nastąpi, kiedy nauka historyi z grobu po wstanie; bo dziś możemy ją uważać za umarłą. To pewna, że gdyby dziś wystąpił prawdziwy historyk swojego narodu, to jest, mąż iniciowany duchem do jego tajemnic, a tém samém rozumiejący jego mytologię, luboby rzeczywiście był natchnionym wieszczem, mało od kogo byłby zrozumianym. Nazywanoby go marzycielem, kuglarzem, może obłąkanym, a jednak zostałby stwórcą wielkiéj rewolucyi umysłowéj. Są jednak ludzie, którzyby go pojęli, którzy oczekują podobnego zjawiska w silném przekonaniu, że ono jest rychłe. Być może nawet, że już są tacy, którzy mu torują drogi. Jeżeli się go doczekają, jakże się cieszyć będą, że to, co kiedyniekiedy niejasno pozwalali sobie wynurzać, rozjaśnioném zostało pochodnią powołanego gieniuszu. Nadto miłuję prawdę, żebym jakie koncessye robił dla fałszu, wszakże tę małą jéj cząstkę którą otrzymałem inną drogą niżeli książkowa, nie odważę się w zupełności ogłosić, bo prawda niezrozumiana nie może być korzystną. Ale radbym żeby moi czytelnicy, zamiast obwinienia mnie o mysticyzm, raczyli sami wnioski robić z tego, co im się wydaje być ciemném w moich pismach, nie wypuszczając z uwagi czasu, miejsca, okoliczności i rozlicznych względów, którym nieulegać niepodobna. Nie przeczę

Przypuszczenie massy tak wielkiéj, jaką składali niewolnicy, do praw obywatelstwa, nie mogło uskutecznić się małżeństwem dwóch jestestw zbiorowych, gdyż niewolnicy, po zagładzie ojczyzny, któréj oni lub ich przodkowie byli synami, już nie mieli żadnych auspicyi, zdolnych do przywołania bogów, a nawet nie mieli bogów. Bo bogowie starożytnych grodów tak ściśle byli z nimi zjednoczeni, że obywatelstwo istnieć nie mogło, tylko pod warunkiem że bogowie mieli nad nim opiekę (*). Ztąd ten starożytny obrzęd tak często powtarzany w historyi, którym, rozpoczynając oblężenie grodu, Rzymianie wywoływali jego bogów. Bo czuli że człowiek wal-

---

moim krytykom głębokich wiadomości w tém, co dziś nazywają filozofią historyi, czyli historyozofią, w któréj ani się ćwiczyłem ani chciałem się ćwiczyć; ale szczerze się wezmę do niéj, jeżeli jéj mistrzowie zechcą mnie objaśnić niektóre zadania. Wybiorę na prędce jedno. Dla czego narody straciły zdolność nadawania swoim monarchóm imionisk, któreby się dały uznać od potomności? Napotykamy w historyi wiele królów, znanych pod przymiotami: wielkiego, śmiałego, chrobrego, sprawiedliwego, ojca ludu, mądrego,— wreszcie groźnego, kędzierzawego, krzywoustego, gnuśnego i t. p. Dla czego narody niczém już od tak dawna nie odznaczają swoich sterników! Jest to fakt bardzo ważny, a jednak nikt się nad nim nie zastanowił.

(*) W tém mniemaniu starożytności, że grody zostają pod patronatem bogów, była wielka prawda, obleczona w szaty poetyczne. Jako wszystkie prawdy mytologiczne i tradycyonalne były dane ludom od Boga, tak i objaśnienie tych mytów dane jest od Niego w naszém uzupełnioném objawieniu. Filozofia historyi, nieoświecona pochodnią objawienia, niczém inném nie jest, tylko

czyć nie może z bóstwem, a tylko ludzi opuszczonych od niego zwyciężyć może. Zespolenie narodów w wyobrażeniach starożytnych, czyli ich zjednolicenie we wspólném obywatelstwie, niemogło się uskutecznić bez pewnéj równości praw do opieki bogów. I nie było przykładu w historyi, żeby ono nastąpiło w skutek podboju. Podbój, będąc świadectwem gniewu bóstwa, podbici byli jako przeklęci, jako bezbożni, a naród zwycięzki, któryby ich przypuścił do praw swojego obywatelstwa, nadwerężyłby własne *auspicya*. Naród podbity odzyskać nie mógł swoich praw, pokąd odkupienie rodu ludzkiego nie nastąpiło na Golgocie, bo prawa polityczne są zawsze derywacyą praw religijnych. I właśnie dla tego, w całéj starożytności, u jednych tylko Hebrejczyków była ludzkość dla niewolników i przepisane warunki, któremi dójść mogli do pełnego obywatelstwa; bo Hebrejczycy jedni posiadali zakład obietnicy Boga względem odkupienia, i wyznawali braterstwo wszystkich ludzi bez wyjątku, jako potomków wspólnego ojca. A ta nadzieja i to przekonanie tak dalece były nadprzyrodzonemi, że się zachować nie mogły, tylko przez nieustające cuda, któremi Bóg ich karał, przestraszał i pocieszał.

świadectwem poglądu pewnéj epochy na historyę. Rzecz tak pewna, że co kilka lat potrzebujemy nowéj historyi tychże samych faktów, czyli co na jedno wychodzi, w niniejszym okresie nie mamy historyków. Zdaje mi się że odrodzenie naukowe zacznie się od wskrzeszenia historyi i od odtworzenia grammatyki.

Cześć ojczyzny jużby nieprzełomną stawiła przeszkodę do zespolenia obywateli z niewolnikami, uważanemi nie tylko jako podstawę bogactw i wygód osobistych, ale jako trofea wyższości ich władzców nad innémi narodami. A cóż dopiéro kiedy geniusz narodowości ich ostrzegał, że ojczyzna dotrwaćby nie mogła przy równym udziale wszystkich do jéj praw nie tylko politycznych, ale nawet cywilnych. Jest to prawda jasna jak słońce dla każdego który pojmuje historyę, że przed odkupieniem ludzkości przez Chrystusa Pana, żaden porządek społeczny trwać nie mógł, tylko pod warunkiem niewoli massy na korzyść małéj liczby. Nie tylko porządek polityczny, ale nawet całkowite ukształcenie starożytności, którego pomniki w literaturze i kunszcie tyle nas zachwycają, opierało się na téj omal że nie powszechnéj niewoli; i żadne formy rządowe temu stanowi, pod względem moralnym okropnemu, zaradzić nie mogły,—tak dalece, że nawet wolność téj małéj liczby, ciągle przeciwważona żywiołem teokratycznym, którego szafarstwo zostawało w ręku ścieśnionéj liczby obywateli, z pokolenia odznaczonego wyższością hierarchiczną spadkową, a w mniemaniu narodu przyrodzoną, była w ścisłym stosunku z poniżeniem i wyzuciem z wszelkich praw ludzkości massy niewolników, w któréj, wedle dzisiejszych wyobrażeń, należałoby widzieć sam prawdziwy naród.

Dopiéro krew Chrystusa Pana, Boga wcielonego, uskuteczniła tę nadzwyczajną rewolucyę moralną, która bez względu na formy polityczne stowarzyszenia, każdemu człowiekowi daje możność być wolnym; a jednak

to cudowne prawodawstwo, z téj przenajświętszéj krwi wyrosłe, prowadząc człowieka do wieczności nigdy nie wspomniało o jego przeznaczeniu w czasie. Tę rozpowszechnioną niewolę stopniami prowadząc przez poddaństwo, maństwo, wassalstwo, nigdy ją nie potępiając, doprowadziło nakoniec do obywatelstwa, i wszędzie zabezpieczy najobszerniejsze swobody, gdzie tylko społeczeństwo w nim położy ufność i wiarę, a serca zapali miłością dla jego twórcy. Wszakże chrystianizm piérwszy odważył się przypuścić niewolnika do kapłaństwa. Ten fakt osobliwszy zaledwo dojrzany w historyi, można powiedzieć jest zasadą emancypacyi rodu ludzkiego, a że mógł być dokonanym, to samo jużby było dostatecznym dowodem boskości jego założyciela (*).

(*) Przed przyjęciem prawa Chrystusowego, nikt pojąć nie mógł żeby ludzie nieszlachetnego rodu byli zdolni spełniać obrzędy religijne, pokąd jaką wiarę przykładali do tych obrzędów. Czytamy w Liwiuszu, że kiedy stanęło prawo dozwalające patrycyuszóm kojarzyć się węzłem małżeństwa z plebejuszami, ci co się opiérali téj innowacyi, przekładali że tém pomięszaniem krwi uszkodzą *auspicyóm*, a obrzęda religijne stać się mogą bezskutecznémi. Tak dalece było ugruntowane przekonanie, że patrycyat tylko mógł dzierżyć kapłaństwa, że plebejusze lubo obywatele, domagali się i otrzymali prawo żenienia się z córkami patrycyuszów, jedynie dla tego, żeby uświetnieniem krwi swoich potomków dać im możność dostąpienia do kapłaństwa. Wszakże najwyższe kapłaństwo wielkiego Jowisza było zawsze wyłącznym udziałem patrycyatu, — a plebejusz Oktavi, lubo poniekąd patrycyusz przez przysposobienie Cezara, jednak przez długi czas nie śmiał przywłaszczać najwyższego kapłaństwa. Nakoniec dopuścił się tego,

Świat starożytny, wyjąwszy tę małą liczbę ludzi stojących na przedscenie historyi, był pogrążony w najokropniejszéj niewoli, bo chociaż Bóg był rzeczywistym prawodawcą nawet narodów pogańskich, nie dał im wolności, bo nie były jeszcze odkupione przez Jego Syna, a więc nie były do tego sposobne,— i ktoby się pokusił emancypować wszystkich pod prawem prawa, byłby równym zbrodniarzem jak ten, któryby chciał obrócić ludzi w niewolnictwo pod prawem łaski. Chrystianizm przyniósł warunki swobody dla wszystkich ludzi bez wyjątku; ale te warunki istnieć nie mogą poza jego kołem. Jakoż widzimy, że dotąd narody niechrześciańskie ani wolności nie mają, ani nawet czują jéj potrzeby. Te wszystkie dążności do wolności, które dziś przy osłabieniu chrystianizmu, urzeczywistniają się jedynie w jakichś formach nietrwałych, bo bez ożywiającego ducha, są jednak jego wypływem, i pod tym tylko względem zasługują na jaką uwagę. Ludy chcą wolności, a nie chcą tego widzieć, że wolność jest tylko konsekwencyą premissów chrystianizmem położonych. Odrzucając przyczynę, zkądże może się wziąć skutek? Jeżeli ludzie chcą być wolni, niechże się przesycą prawdą chrześciańską, a ta im da wolność, bez troszczenia się ich o formy polityczne stowarzyszenia bo między témi formami a prawdziwą wolnością nic niéma wspólnego.

---

jakby świętokradztwa, w chwili kiedy już przychodziło prawdziwe kapłaństwo dla urządzenia świata, pod warunkami których mędrcowie świata pojąć nie mogli.

Można być wolnym pod jedynowładztwem, żadném prawem pisaném nieoszrankowaném, można być niewolnikiem pod chartą konstytucyjną, a nawet pod Rzecząpospolitą. Bo wolność lub niewola, zawsze są wypadkiem stanu moralnego indiwiduów, a nie form rządowych które się podoba ogłaszać,— tak poezya nie istnieje w formach, wedle których składają się wiersze, ale w duchu który te wiersze ożywia, a bez którego będą one tylko rymowaną prozą. Świat teraźniejszy przygasił pochodnię wiary, która jedna jest życiodawczą i dla tego na nic innego zdobyć się nie umié, tylko na jakieś formy martwe, którym wszystko poświęca, a które go nigdy zaspokoić nie zdołają. Prawdziwy chrześcianin zawsze żartować będzie z tych form sztucznych, tak drogich marzycielóm niniejszego wieku, co myślą że jakakolwiek prawda socyalna może być znalezioną po za krańcami Boskiego objawienia, — bo czuje że w sobie posiada wolność, wolność prawdziwą, która zostać musi powszechną, jak tylko społeczeństwo zaprzestanie toczyć z Bogiem bezsilną wojnę. Chwila odrodzenia świata socyalnego musi koniecznie nadejść w przyszłości, gdyż w Chrystusie nie tylko ludzie pojedyńczy, ale nawet narody otrzymują zbawienie, — a póki ona nie nastąpi, zawsze posiada wolność osobistą, bo nie ma powodu lękać się tych co mogą zabić ciało, ale nad duszą żadnéj nie mają władzy.

X.

Wszystkie zasady z których się wydobywa process żywota moralnego, człowieka czy pojedyńczego, czy zbiorowego, musiały być objawione od Boga,— inaczejby nie mogły być trwałémi. I nic sprawiedliwszego jak to przekonanie starożytności, że prawa zasadnicze ciał politycznych nie były rzeczą ludzką, ale skutkiem jakiegoś piérwszowzględnego natchnienia. I ztąd gwałciciele tych praw zawsze byli uważani za świętokradzców. Bo jeżeli, — o czém wątpić nie można, — każda narodowość jest objawieniem Boga, prawa zasadnicze z których ta narodowość czerpie swój żywot i przybiera cechy, które ją uosabiają, niemniéj muszą być Jego objawieniem. Rzecz tak pewna, że w społecznościach zepsutych, gdzie myślą że ludziom jest dana moc konstytuować narody, niéma praw zasadniczych, ale tém samém tracą się te właściwe rysy, nadające narodóm odrębną fizyonomię w historyi, a ich narodowość ginie w jakichś abstrakcyach nieprzechodzących szranków świata teoretycznego.

Bóg objawił ludziom prawdę religijną, objawił ją dotykalnie, i od chwili stworzenia piérwszego człowieka urządził środek widomy dla zachowania téj prawdy w całkowitéj czystości swojéj. Mówię widomy, gdyż prawda niezbędna, któréj zapoznanie śmierć moralną przynosi, nie mogła być poruczoną rozumowaniom ludzkim; bo te najlogiczniéj prawdę w fałsz mogą przekształcić. Prawda objawiona przestałaby być prawdą, gdyby jéj

zakład nie był powierzony ludziom wiążącym się z sobą w następstwie czasów, a przynoszącym jawne świadectwo posłannictwa swojego i téj nieomylności, bez któréj szafarswo prawdy byłoby przywłaszczeniem. Bo niedość dać prawdę, trzeba jeszcze żeby ona przekazywała się w całości i nieskazitelności, a to być nie może bez pewnéj władzy widocznéj. Ta władza zostawała w patriarchacie (*), poźniéj w synagodze, a nakoniec w Kościele, tak dalece, że od stworzenia świata ani jednéj nie było chwili, w któréjby jaka przerwa przegradzała ludzkość od możności czerpania żywota z prawdy nieomylnéj. Dla tego też nie było aberracyi pogańskiéj tak obrzydliwéj, w któréjby jednak nie można rozpoznać zasadniczych prawd, danych ludziom od Boga, lubo oszpeconych namiętnościami i uległością poduszczeniom innéj istoty, któréj jest dano zaprzeczać czynności Boga, a

(*) Ta władza zupełnie moralna przekazywała się prawem pierworodztwa, uwieńczoném błogosławieństwem umierającego patriarchy. To błogosławieństwo nadawało istotne kapłaństwo. Czytamy w biblii, do jakiego stopnia był obrażony Ezaw za odjęcie mu tego prawa przez Jakóba fortelem natchnionym od Boga. Nie był to uszczerbek w jego majątku, bo Ezaw był bogaczem, a Jakób pracą własną a nie spadkiem po ojcu wyszedł z ubóstwa,— ani władzy, bo widzimy pokornego Jakóba błagającego przebaczenia u nóg potężnego brata. Ale Ezaw właśnie tego nie mógł zapomnieć bratu swojemu, że będąc młodszym, otrzymał od ojca to błogosławieństwo pierworodztwa do którego było przywiązane szafarstwo prawdy religijnéj, danéj wyznawcom prawdziwego Boga. Tu zrobię nawiasem uwagę, że nawet prawda religijna nie może istnieć na ziemi bez widomej władzy.

która niebacznego człowieka do zaślepienia doprowadzić zdoła, jeżeli przewinieniami zwłaszcza umysłowémi, odegna od siebie łaskę, która jedna zachowuje przymierze między Bogiem a człowiekiem.

Prawdy socyalne skupiające pojedyńczych ludzi w zbiorową całość, niemniéj są objawieniem Bożém, z tą jednak różnicą że prawdy religijne są jedne i teżsame dla wszystkich ludów i dla wszystkich czasów, a prawdy socyalne, gdy odbywają swoje przeznaczenie w czasie, ulegają wszystkim warunkóm czasu i miejsca, są względne, nie zaś bezzależne; bo prawda jednéj epochy i jednego narodu może nie być prawdą drugiéj epochy i drugiego narodu. Wszakże i to wątpliwości nie ulega, że nawet pomiędzy prawdami socyalnémi danéj społeczności, są takie, które nieruchome stać powinny, bo jeżeli zapoznane lub przekształcone będą, to albo śmierć narodu nastąpi, albo przynajmniéj warunki jego żywota potrząśniętémi zostaną; a te prawdy wyrażają się szczególnie w prawach zasadniczych narodów, prawach nie wymyślonych przez ludzi, ale danych od Boga, niezapisanych na wiotkich arkuszach, ale zachowanych w podaniach narodowych.

Nauka stanu nie jest absolutną, ona koniecznie się odnosi do żywiołów społeczności, — inaczéj będzie abstrakcyą, a z abstrakcyi nic praktycznego nie wywiązuje się dla ciał zbiorowych. Ztąd publicyści piśmienni, tak uwielbieni w XVIII stuleciu, najmniejszego pożytku nie przynieśli narodóm. Owszem, ile razy usiłowano ich teorye stosować do jakiego bądź narodu, za-

wsze niewyrachowane szkody ponosił, bez najmniejszego wynadgrodzenia (*). A więc wniosek oczywisty, że nauka stanu nie jest wiadomością, mogącą być czerpaną z jakiéj urzędowéj katedry, ale jest iniciacyą do podań narodowych, iniciacyą tajemniczą, która nie daje się udzielać, jak tylko wyznawcóm aż do zapału, aż do fanatyzmu tych wierzeń narodu, którego są członkami. Nauka stanu nie jest nauką, jest natchnieniem, czuciem, cnotą, — i pojmuję, że można być wielkim mężem stanu swojéj społeczności, a nie umieć ani czytać, ani pisać.

Przejęcie siebie podaniami narodowemi nie może być nabytkiem jakiego urzędowego nauczania. Dziękujmy Bogu, że w wieku tak skłonnym do ściskania wszystkiego w formy, nie przyszło na myśl utworzyć urzędowéj katedry, dla nauczania jako rzeczy historycznéj, wszystkich zabobonów, przesądów, zgoła wszystkich niewyrozumowanych opinij społeczeństw. Niechybnie professorowie takby sprofanowali podania narodo-

(*) Nie było większego i niebezpieczniejszego sofisty od Russa, bo nic praktycznego nie miał ani w rozumie, ani w sercu, a jednak stan społeczny dawnéj Polski tak go zadziwił, że żadną teoryą filozoficzną nie odważył się go skazić. W swoim liście do hrabi Wielhorskiego zaklina Polaków, żeby nie odmieniali swojéj starodawnéj konstytucyi, żeby się żadnémi teoryami ułudzić nie dali. Russo pokazał się lepszym Polakiem tych co chcieli wzniecić budowę polityczną, co bo nie wytrzymała doświadczenia czasu, jak przeciwnie ta, którą wywłaszczyła. Jeżeli gdzie Russo pokazał się mężem stanu, to bez wątpienia w tym liście do Wielhorskiego.

we, jak sprofanowali sam patriotyzm (*). Niéma rzeczy świętéj, którąby duch rozbioru nie ohydził. Skoro wszystko bez wyjątku poddaje się pod jurysdykcyę racyonalizmu, niezawodnie same ruiny intellektualne i mo-

(*) Uniwersyteta były z początku wyłącznie szkołami teologii, i pokąd niemi były, wielkie korzyści z nich świat otrzymywał, — odkąd zostały encyklopedycznemi, rzeczywiście więcéj z nich szkody niż pożytku rozlało się na społeczeństwo. Pokąd szkoły zostawały w ręku duchowieństwa, nauki były pomieszczone w poślednim rzędzie, a narodowość rozwijała się na zasadach wiary i podań, które uważano jako artykuły wiary politycznéj obywatelstwa; bo nauczanie było powołaniem, a nie rzemiosłem. A jednak lubo zdawkowa moneta nauki nie była tak rozpowszechniona jak dziś, więcéj było ludzi głęboko uczonych. To pewna, że odkąd reformacya religijna XVI wieku, wyrugowała powagę z nauczania publicznego, by ją zastąpić wolnym rozbiorem, te dzieła głębokiéj uczoności, tak obfite w XV i XVI wieku, już coraz stały się rzadszemi. Karol Nodier, niezawodnie jeden z najuczeńszych filologów i bibliografów naszego okresu, zwycięzko dowiódł że wynalazek druku na bardzo mało przydałby się dla nauki, gdyby w czasie jego zjawienia się, nie znajdowała się już massa ludzi nierównie więcéj uczonych od tych, którzy po tym wynalazku rozpoczęli swój zawód naukowy, która niezmordowaną pracą około sprostowania dawnych rękopisów, oczyszczając je od interpolacyi i omyłek kopistów, dała możność drukarniom utrwalić i rozpowszechnić pomniki ukształcenia starożytnego świata w czystości pierwotnéj. Odkąd nauczanie zostało rzemiosłem, professorowie mogą pokazać wioski które ponabywali, kamienice co powznosili z kwot wpłyniętych im od ich konwiktorów, ale bardzo mało dzieł rzeczywiście uczonych. Osądźmy bezstronnie ruch naukowy naszéj społeczności, w jego fenomenach drukiem utrwalonych od końca XVIII wieku, kiedy nowa meto-

ralne nagromadzić się muszą w społeczeństwie; bo nic łatwiejszego jak zniszczyć to co jest, — ale zawsze zachodzi trudność, niepodobna do przezwyciężenia, czém zastąpić to co się zniszczyło. Może jaką nową ustawą,

---

da nauczania już zaczynała wydawać swoje owoce, i porównajmy twory uczoności pisarzów, wykształconych metodą wyłącznie religijną, z temi, co je w obieg puścili wychowańce reformy edukacyjnéj. Za piérwszą przemawiają uczone dzieła Naruszewicza, Albertrandego, Ossolińskiego, Kopczyńskiego, Wyrwicza, Ostrowskiego, Wagi, Skrzetuskiego, Nagurczewskiego, Siestrzeńcewicza, Poczobuta. Na przeciw tych mężów, co do uczoności, możemy postawić bezwątpienia Joachima Lelewela, ale na tym prawie i koniec, zwłaszcza w stosunku do innych ludów i potrzeb czasu. Nie wspomnę o Grodku, o Linde, o Janie Potockim, bo ci zagranicą byli wychowani, — ani o Czackim, bo jego pismo o duchu praw polskich i litewskich, wcale nie jest uczone, nawet z niego wnioskowaćby można, że nie znał prawa rzymskiego, jak tylko powierzchownie. Jeżeliby była jaka uczoność w pismach Czackiego, to chyba w rozprawie o dziesięcinach, lubo w złym duchu pisanéj, ale to pismo jest tylko przekładem Van-Euspena. Rozprawa o Żydach i Karaitach jest świetnym pomnikiem jego rozumu, ale nie świadectwem jego uczoności. Śniadeccy zrobili sobie wielkie imię i odbyli za życia apoteozę swoją, wszakże pisma ich nie stanowią jeszcze epoki. *Teorya jestestw organicznych* Jędrzeja, prześlicznym językiem napisana, i lubo ma swoję barwę własną, jest w pewnym względzie przerobieniem dzieł fiziologicznych, które wychodziły w owym czasie we Francyi i w Niemczech. Pozostaje nadto dla potomności z dzieł tego professora, który w ciągu swojego żywota, taki miał odgłos w naszéj społeczności, to, do czego jak najmniéj wagi przywiązywał, to jest niektóre jego artykuły do *Wiadomości brukowych*. Te artykuły pełne soli attyckiéj, są dostateczne sławę mu zabezpieczyć między najznakomitszymi

przeciwko której racyonalizm nicby nie mógł wyrzec! Mój Boże, jakże mało zgłębił naturę racyonalizmu ten, co myśli, że czémkolwiek zadowolnić go można. Nietylko że rzuca się wściekle na twory, które otrzymały

---

naszymi pisarzami, — ale dowcip i styl nie dowodzą jeszcze głębokiéj nauki. Ktoby znowu dziś unosił się nad wielką uczonością Jana Sniadeckiego, nie wieleby znalazł wiary między ludźmi rzemiosła. Obserwacye astronomiczne Poczobuta, znane przecie były w Europie; Jana Sniadeckiego nie przechodziły okręgu uległego jurysdykcyi uniwersytetu Wileńskiego. Jego rzekomy rozbiór filozofii Kanta jest dowcipny, ale wcale nie naukowy, — jego niby filozofia niczém inném nie jest, tylko przekładem Dugald Stewarta, — mowy, które czytywał na rozmaitych uroczystościach, nawet *pochwały uczonych mężów*, piękną polszczyzną pisane, już dziś nikt je nie czyta. Stanisława Potockiego pisma o sztuce, wymowie i literaturze są to kompilacye szkolarskie autorów dość miernych. Niewiele z nich się nauczy, bo nie tak daleko nawet odbiegają od pism księdza Golańskiego. Bezwątpienia, pobudził się w naszéj społeczności ruch literacki, z którego wróżyć można rychłe rozwinięcie nauk dziś uśpionych, bo gdzie literatura nadobna poważnie i obficie się objawia, tam wkrótce i głębokie nauki koniecznie powstać muszą. Wyjdziemy raz przecie z téj rzeczywistéj ciemnoty w któréj dotąd zostajemy, pomimo naszéj dziwacznéj pretensyi do uczoności. Dotąd idziemy w fałszywym kierunku, bo nie rozwinąwszy dostatecznie nauk, chwytamy się filozofii która nam tylko pozory naukowości daje, a która będąc szkodliwą nawet w tych społecznościach, gdzie na podstawie obszernéj nauki się wznosi, jakież zbawienne skutki przynieść może tam, gdzie jest przeniesioną gotową, nie przebiegłszy warunków niezbędnych dla wkorzenienia każdéj nauki? Filozofia niemiecka zasługuje na naganę tém, że w niéj przemagają błędne indukcye z nauk, wszakże należycie zgłębionych. Jakkolwiek pod względem moral-

sankcyę czasu, ale jak bajeczny Saturn, własne swoje płody pożera, nigdy nie mogąc być nasyconym. Im ustawa jest świeższą, tém mniéj się oprze rozbiorowi krytycznemu racyonalizmu.

---

nym i religijnym, filozofia niemiecka jest niegodziwą, nie można zaprzeczyć Niemcóm, że oni się do niéj nie wzięli, aż wprzódy przebiegli wszystkie koleje naukowe, i że między nimi ani jednego nie było filozofa, któryby się nie wsławił poprzedniczą jaką inną nauką. U nas chcą wypadków, a nie chcą podlegać warunkóm, bez których wypadku być nie może. I tak, jeszcze nie mamy historyków, a już pełno jest takich, co się ogłaszają mistrzami filozofii historyi. Ani jednego nie mamy pisma dokładnego w naukach przyrodzonych, a już w wielu mozgownicach marzą się kosmogonie. Dawna nauka naszego prawa tak dobrze jak zapomniana, a już puszczają w obieg pisma polityczne. Tu zapytuję, czy z tych wszystkich bladych kopij książek zagranicznych, nieprzetrawionych w duchu narodowym, może wyrosnąć filozofia narodowa? Nikogo nie oszukamy, a za cóż siebie mamy oszukiwać? Czyż nie lepiéj jeszcze wyznać, że pogrążeni jesteśmy w ignorancyi, a utracamy zdrowy rozsądek naszych przodków. A jak się do tego przyznamy, już tém samém wielki krok zrobimy do nauki, bo zaniechamy uczenia drugich, a sami uczyć się będziemy. Może się wtenczas przekonamy, że jeżeli u nas zjawia się gdzieś jakaś pracowita nauka, to tylko między tymi, których ludzie, trochę otynkowani nauką, nazywają umysłami wstecznemi. Rzeczywiście, jeżeli te umysły cofają się do przerwanych podań narodowych, niech ich nazywają wstecznemi, oni się tém bynajmniéj nie obrażą, w przekonaniu, że podobna wsteczność jest rzeczywistym postępem. Ale właściwiéj możnaby nazwać umysłami wstecznemi tych, co zerwawszy z podaniami ojczystemi, usiłują strącić swój naród ze stopnia rozwinięcia, na którym stanął, ażeby nanowo rozpoczynał swoje rozwinięcie z idei

Nauka stanu zasadzać się nie może na rozumowaniu, ale jedynie na wiernem zachowaniu podań wszelkich prawd socialnych, téj lub owéj społeczności właściwych. Prawdziwy mąż stanu, którego zawód okaże się być korzystnym dla ojczyzny, nie jest ten, który najwięcéj zgłębił nauki, ani nawet ten, którego natura obdarzyła wielką zręcznością i przenikliwością, — ale ten, który najgruntowniéj pojął podania swojego narodu i na nich opierał wszystkie swoje czynności. Bo, czego zaiste dość powtarzać nie można, nauka stanu nie jest absolutną, ale względną tak dalece, że każdy naród ma swoją odrębną naukę stanu, i że najznakomitszy polityk i administrator społeczności, przeniesiony do innéj,

---

obcéj, nie rodzimej, a niewiedzieć zkąd samowolnie wprowadzonéj. Jakkolwiek bądź to pewna, że w literaturze nic się nie okazało godnego czytania, coby wyszło z rąk naszych umysłów postępowych. Wszystkie ich pisma, czy pojedyńcze, czy zbiorowe, są tak płytkie, a razem tak soporyficzne, tak upstrzone zarozumiałą ignorancyą, chcącą za pomocą cytat i całéj neologiczności paplącego stylu, uchodzić za uczoność że trzeba być albo zupełnym głupcem, albo kolosalnie wytrwałym na nudy, żeby jedną stronicę przeczytawszy, odważyć się czytać drugą. Musiał to wyrachować jeden nasz filozof postępowy, który do swoich niezrozumiałych doktryn taki zapał był uzyskał u naszéj młodzieży, kiedy w obcym dla rodaków języku tak długo pisząc, a nie mogąc uwagi Niemców ściągnąć na siebie, przypomniał sobie że jest synem społeczności, gdzie byleby się co zjawiło zawiłego, niezrozumiałego, zaraz za mądre ogłoszone będzie. Wziął się do nauczania Polaków; Niemcy nawykli do wszystkich zawiłości myśli, do wszystkich ciemności stylu, jego zrozumieć nie mogli: nasi jako

okazać się może zupełnie niedołężnym, lubo jako mąż uczony, wszystkie warunki jéj bytu zgłębił, właśnie dla tego że chociaż wyuczył się ich rozumem, ale nie przejął się niemi sercem.

Podania objawiają duch narodu w każdéj chwili stanowczéj jego życia, a duch narodu zawsze jest nieomylny. Ludzie światli, uczeni, możni, przyrodzonym sposobem uzyskawszy wpływy na losy narodu, mogą puścić wodze wyobraźni i w najlepszéj wierze je naginać do swoich wymysłów, których właściwości racyonalizm w potrzebie świadectwo przynosi, — ale wtedy tylko, kiedy naród zostając w stanie normalnym, nie jest zagrożonym w żywotności swojéj. Bo stan normalny na-

---

bieglejsi i światlejsi od Niemców, naturalnie go zrozumieli. I jakże nie jesteśmy takimi, kiedy oprócz wszytkich nauk niemieckich, nawet tych, z których Francuzi tak się śmieją, mamy jeszcze nauki, o których Niemcóm nawet się nie śniło? Naprzykład *Cybernetykę*, *Myślinię* i t. d. O jaka to sława dla naszego rodu, że z niego powstał twórca zupełnie nowych nauk, jakby dla zadania kłamstwa tym ludziom wstecznym, co utrzymują że żadna nowa nauka odkrytą być nie może. Wiadomo że za Leona X, jeden z jego dworzan, nazwany Querno, który sprawował urząd bawienia go, jak to bywało w dawnych czasach, i był sławnym improwizatorem wierszy łacińskich, a nawet podpisywał się archipoetą, mając pretensyę utworzyć nową naukę *Crepitologię*, ogłosił o niéj traktat upstrzony wielką erudycyą, a który stał się dziś nadzwyczajną rzadkością bibliograficzną. Niemcy więc nie byli piérwszymi, którzy usiłowali wymyśleniem nowych nauk oświecać narody, — już błazen nadworny Leona X wskazał im był do tego drogę.

rodu jest zawsze małoletnością, gdyż pojąć nie możemy społeczeństwa, któreby nie zostawało pod opieką jakiego rządu działającego zań. Ale kiedy ciało polityczne jest zagrożone wielkiém niebezpieczeństwem, czynność już się nie ścieśnia wyłącznie w rządzie, naród z bierności zwyczajnéj i sam rząd wzywa go do współdziałania. W takiém położeniu rzeczy przekonać się łatwo, jak małą wartość mają te wszystkie wyrozumowane ustawy indiwidualnych umysłów, z których oni się tak pysznią, bo nikomu przez myśl nie przejdzie szukać w nich jakiej siły. Odwołuję się w tém do wiary, do honoru, do uczuć narodu, do tego wszystkiego, co się przechowuje w jego podaniach, gdyż i z tego tylko oczekiwać można rzeczy nadzwyczajnych. To jest do tyla udowodnione faktami, nawet dość świeżemi, że o to żaden spór być nie może.

Można się łatwo przekonać, że nietylko nauka stanu, ale wszelka inna, byle żywotna, musi się koniecznie opierać na podaniach narodu, i tak jak sam naród, przybrać jakąś fizyonomię odrębną. O dziełach sztuki zdaje się że wątpliwości niéma, i ktoby się odezwał, że wierzy w jaką powszechną szkołę malarską, muzykalną, poetycką, dowiódłby tylko że nie ma wyobrażenia sztuki i literatury, bo miałby takie przekonanie że literatura i sztuka musi być koniecznie włoską, niemiecką, francuzką, inaczéjby nie była żywotną. O tém i dzieci wiedzą, ale czemu nasi mędrcowie nie chcą wierzyć w to, że wyjąwszy nauki które same w sobie żywota nie posiadają, a tylko są zbiorem metod pomoc-

nych dla nauk żywotnych, wszelkie inne, jeżeli rzeczywiście istnieją w narodzie, muszą koniecznie nabyć jakie rysy właściwe narodowi? To szczególnie daje się spostrzegać w naukach filozoficznych. Na piérwszy rzut oka zdawałoby się, że nie może być nic wspólnego między rzeczą, tyle że tak powiem konkretną jak narodowość, a rzeczą tak oderwaną jak filozofia. A jednak, jeżeli w jakiém pismie filozoficznem narodowość autora już w piérwszych stronicach się nie odbija, śmiało można rzucić książkę, będzie to rzecz martwa, najwięcéj jeżeli jaki ergotyzm scientyficzny, który czytelnika niczego nie nauczy. Na boku zostawując żaków i ich opinie szkolarskie, odwołuję się do tych, którzy pracowicie zgłębili pisma filozoficzne rozmaitych narodów. Oni przyznają, że każdy wielki filozof, jakkolwiek zatapiał się w oderwaniach, zawsze im nadawał barwę swojego własnego narodu, nietylko w stylu, ale nawet w myślach. Jest filozofia grecka, rzymska, niemiecka, szkocka i t. d., ale filozofii powszechnéj być nie może tak dalece, że jeżeli prawdziwie głęboki umysł skłoni się, a nawet poślubi jaką filozofię zagraniczną i usiłuje ją przesadzić we własną społeczność, zawsze jéj przyniesie cóś czerpanego z żywiołów swojego rodzinnego narodu. I tak filozofia Aristotelesa przeniesiona do Arabów, została arabską, bo tak się zespoliła w pismach Awerroesa i Awiceny z wyobrażeniami religijnemi i moralnemi Arabów, że pierwiastek grecki zaledwo w niéj rozpoznać się daje. Toż samo i w Europie feudalnéj, w któréj taż sama filozofia, od Arabów już z drugiéj

ręki przejęta, została scholastyczną. Toż i w wieku XVII, kiedy filozofia angielska, wyrażona przez Bakona, została francuzką w rękach Dekarta, a znowu niemiecką za popędem danym przez wielkiego Lejbnitza. Wszystkie te filozofie są narodowe, bo geniusze napiętnowały je cechami rodzinnéj narodowości, a ta posiadała pierwiastek cudzy. Nie jestem bezwzględnym stronnikiem żadnego systematu filozoficznego, bo lubo społeczność któréj jestem członkiem, bezwątpienia ma swoją filozofię, wszakże ona dotąd nie dała siebie sformułować w żadnym systemacie. Jawią się zaprawdę jakieś niby systematyczne pisma w naszym języku, ale tak dalece dla nas obce, że nasza mowa nawet nie umie wyrazić myśli ich ogłosicieli, którzy zmuszeni są obmyślać wyrazy rażące ucho narodowe, bo duch narodu nie pojmuje tych myśli. Jakąż skłonność mieć mogę dla tych neologicznych przekładów myśli i wyobrażeń, niemających żadnéj styczności z żywiołami myśli i wyobrażalności naszéj? Te rzeczy zupełnie są obce a tém samém obojętne, i gdybym nawet był w stanie je zrozumieć (*), żadnego pociągu we mnie pobudzićby nie zdołały.

Szanuję każdy naród, bo każdy naród jest objawem potężnym jakiejś myśli Najwyższego a sam byt jego jest

(*) Tu zachodzi zapytanie, czy pisarze tego cechu sami siebie rozumieją? Odważam się podać za axiomat niczém niezbity, że kiedy komu do tyla nie wystarcza własna mowa do oddania myśli swojéj, że aż się bierze do tworzenia wyrazów, niezawodnie ten sam siebie nie rozumie.

cudem nieustającym Jego wszechmocności. Mogę czuć więcéj pociągu do jednego z nich niż do drugich, bo jako w licznéj rodzinie są dzieci, odznaczające się pewnemi szczególnémi zdolnościami i przymiotami, tak i w rodzie ludzkim są narody przewyższające inne w świetle, w naukach, w cnotach, ale każdy z nich, tém samém że zna swój byt, zasługuje na uszanowanie,— a nienawiści narodowe, wyrób błędów pogańskich, zniknąć muszą w prawdzie ewangelicznéj. Potrzeba miłować wszystkie narody, ale nie do tego stopnia, żeby aż własną fizyonomię przekształcać, i kierując się nierozważnym popędem do obczyzny, jakkolwiek zaletnéj, niszczyć warunki własnéj narodowości, a tém samem popełniać, o ile jest w mocy swojéj, narodobójstwo. Trzeba się przekonać, że życie narodowe składa się z żywiołów jemu właściwych, bo danych od Boga, a rozwijających się godziwie o tyle tylko, o ile wolna wola cząstek zbiorowego ciała współdziała z rozrządzeniem opatrzności. Szanuję Niemców, miłuję ich literaturę, uwielbiam wielkich mężów, którzy w ciągu historyi ich społeczności, z jéj łona powstali,— wszakże nie przyznaję się ani do swojactwa ich, ani nawet pobratymstwa. Zresztą nie pojmuję dla czego miałbym czerpać moje przekonania zkądinąd, niż z własnéj mojéj społeczności.

Filozofia scholastyczna wprowadzoną została do wszystkich bez wyjątku społeczeństw zachodnich, i nie była szkodliwą, bo była tylko metodą do wyłożenia głównéj myśli wszystkich tych społeczeństw, zjednoliconéj we wspólnéj wierze religijnéj. Jednak ta filozo-

fia, którą wyrażała się teologia katolicka, będąc wyłącznie naukową, nie była nigdzie narodową, to jest nie wchodziła w skład żywiołów narodowych i sama siebie nazwała scholastyczną. Rzecz tak pewna, że nie tłómaczyła się żywotnémi mowami narodów, ale językiem martwym, a tylko ludziom uczonym we wszystkich swoich tajemnicach dostępnym. Może i w tém okazała się wielce roztropną, że używając języka, którego świadomość już dowodziła jakiś stopień nauki, przynajmniéj nie przypuszczała zupełnie nieprzygotowane umysły do rzeczy pożytecznych, tylko dla ludzi spoufalonych z naukami, a które dla wszystkich innych zawsze będą szkodliwemi.

W świecie rzymskim nauki, w ogólném znaczeniu tego wyrazu, były niezbędne nawet dla zachowania moralności między ludźmi powołanymi do władzy. Bo prawa objawione przodkóm ludzkości, a do których każdy człowiek jest obowiązanym stosować swoje postępki, już były zapomniane, a że ich miejsce zastąpiły prawa cywilne, innych praw moralnych już być nie mogło, bo bogowie byli rzeczywiście tylko symbolami ojczyzny. Ztąd była przez długi czas nadzwyczajna moralność publiczna, ale nigdy nie było moralności prywatnéj, w całéj rozciągłości jéj znaczenia. Samo sumienie, będąc podległe ustawóm krajowym, które nie mogły przepisywać obowiązków, tylko co do stosunków obywateli między sobą i każdego z nich ze stanem, rozwinęło świetnie obywatelstwo, ale ludzkości być nie mogło. Obywatelstwo nie wypływa z prawa natury, ale z ustaw spo-

łeczeńskich, a te ustawy ścieśniają się wyłącznie między tymi tylko, którzy wchodzą w skład społeczności. Kto więc w starożytnych Rzeczachpospolitych nie był ich obywatelem, czy nieprzyjaciel, czy przybysz, czy niewolnik, nie miał prawa do opieki publicznéj; znajdywał tylko czasem opiekę prywatną jakiego możnego obywatela, ale dla któréj przepisów obowiązujących być nie mogło, tylko o tyle o ile postępki obywatela z obcym miały jaką styczność ze stanem (*). W każdym innym względzie, obywatel mógł beznagannie jego wspierać, żywić, otulać, albo też bezkarnie go zabić, nawet bez wyrzutu sumienia, bo jako się wyżéj powiedziało, sumienie innych prawideł nie miało, tylko prawo krajowe.

W takowym stanie rzeczy, a innego być nie mogło przed zjawieniem się ewangelii (**), niewolnictwo było warunkiem koniecznym stanu społeczeńskiego. Bez

---

(*) Naprzykład, posłowie obcych narodów, lubo obcy, byli pod opieką praw Rzeczypospolitéj, która ich przyjmowała, i każdy obywatel, któryby się względem nich najmniejszéj krzywdy dopuścił, był karany jako zdrajca ojczyzny.

(**) Nawet w narodzie żydowskim niewolnictwo istniało, lubo tak ułagodzone, że, czegoby żadna społeczność pogańska pojąć nie mogła, niewolnik po siedmiu latach niewoli, jeżeli tego zażądał, zostawał cząstką narodu i do udziału wszystkich jego praw był przypuszczony. Że takowa ustawa mogła być obmyśloną, że się dawała stosować, już to jest dowodem dostatecznym, iż sam Bóg rządził Izraelem, i że byt tego narodu był cudem widocznym, nigdy nieustającym Jego wszechmocności.

prawdy bowiem żywotnéj, bezwzględnéj, objawionéj, a utrzymującéj się ciągłémi cudami wszechmocności i miłosierdzia Boskiego, dwie tylko koleje pozostają dla społeczeństwa, albo gwałt nieustający, ślepy i niestateczny, albo uporządkowanie tego gwałtu przez ustawy ludzi, bez wątpienia natchnionych, wszakże niemogących utworzyć żywiołów, na których zbywało ich społecznościóm. W piérwszym przypadku, gwałciciel silniejszy albohy zabił słabszego, albohy go obrócił na swój własny pożytek, a więc niewola większości ludzi musiałaby koniecznie nastąpić,— w drugim, nastąpiłoby to, co już rzeczywiście nastąpiło w starożytnym świecie, niewola massy dla korzyści bądź jedynowładzców, bądź obywateli. Niewola okropna, wszakże jedyna podstawa cywilizacyi i porządku społeczeńskiego świata, przed jego odkupieniem przez Chrystusa Pana.

Wyobraźmy sobie porządek społeczeński Rzymu, jako najdostojniejsze wyrażenie pogańskiego świata. Miliony niewolników oddanych bezpośredniéj woli kilkudziesięciu tysięcy obywateli, źle mówię, kilkuset, bo ledwo setny miał niewolników,— woli niewstrzymanéj żadném wędzidłem religijném, moralném, prawném. Żeby nie nadużyć tak nieograniczonéj władzy, trzeba było dobrze wyrozumować swoją własną korzyść, ale samo to wyrozumowanie nie mogło się nabyć, tylko przez uprawę nauk. Nauki i w nich zamiłowanie były jedyną przeciwwagą dla wezbranych namiętności ludzkich, nie lękających się żadnego poskromienia. W uprawie nauk jakkolwiek rękojmia moralności prywatnéj była

słabą, wszakże jedyną, bo gdzieżby jéj szukano? I to nam tłómaczy cześć dla nauk w całéj starożytności pogańskiéj, tak dalece, że niektóre z nich zasiadały na górnym Olympie, obok sił idealizowanych natury i symbolów ojczyzny. A najznakomitsi Rzymianie zaciągali się do rozmaitych szkół filozofii greckiéj, usiłując odkryć piérwszą przyczynę rzeczy i prawideł dla swoich postępków, poza kołem życia publicznego. Oni ze słusznością pogardzali ignorantami, bo ci wyjąwszy stanowisko obywatelskie, którego były im wiadome obowiązki, na każdém innem oddawali się ślepej zmysłowości, nie pojmując żeby byli obowiązani nie tylko ochraniać się od wrażeń ponętnych dla zmysłów, ale nawet do jakiego umiarkowania w przyjmowaniu ich, gdy prawo krajowe im tego nie wzbraniało. Nauki nie tylko więc były ozdobą życia, ale jeszcze warunkiem koniecznym łagodności obyczajów, w czasach, kiedy stosunki wzajemne narodów, wprowadziwszy zbytki i pochop do wygód uprzyjemniających życie domowe, dawną prostotę obyczajów już były usunęły.

Filozofia więc nie była rzeczą wyłącznie naukową, ale przynosiła społeczeństwu ten pożytek moralny, którego w religii pogańskiéj napróżnoby szukano. Nawet poganizm nie był religią, bo żadnego kodexu moralnego, wydobyć zeń nie można było, a tylko formę społeczeńską i czarującą poezyę. I dla tego w starożytności filozofia pozyskała była poszanowanie ze wszech miar zasłużone, ale które w świecie chrześciańskim nadaremno usiłuje sobie przywłaszczyć. Bo to, co może być w niéj

najlepszego, i lepiéj i dokładniéj i jaśniéj jest już wyrażone w naszéj religii, i to nie jako hypoteza podległa zaprzeczeniu, ale jako prawo obowiązujące, ogłoszone nie przez filozofa, nawet nie przez proroka, ale przez tego, co nie tylko nadaje prawo, ale jeszcze użycza sił do jego wykonania (*). Na czémże by się opiérała albowiem pretensya filozofii do podobnego uszanowania, jakie otrzymywała w starożytnym świecie? Możeli ona chlubić się, że nas oświeca, że łagodzi nasze obyczaje? Cóż ona w porządku moralnym do nas wyrzecze, czegoby piérwszy katechizm już dokładniéj i gruntowniéj nie nauczył? Cóż ona nam powié o piérwszéj przyczynie rzeczy, czegobyśmy już nie wiedzieli przez objawienie? Niech sobie robi próby na ludach, które już nawet zatraciły pamięć prawa natury, niech usiłuje oświecać ignorantów, ale chrześcianin nie jest ignorantem, jest on owszem wielkim filozofem, bo to wié, czego wszyscy starożytni filozofowie domyślać się nie mogli, a którzy gdy piérwszy raz usłyszeli to, co piastunki teraz codziennie dzieciom powtarzają, byli uderzeni nowém światłem. Czas wyjść z tego obłąkania, by poznać nakoniec, że nawet te odłamki prawdy, na których

(*) Warto się nad tém zastanowić, że kiedy Chrystus Pan piérwszy raz kazał do narodu i objawiał ten Boski kodex moralny na górze, głos był powszechny między słuchaczami, że on nie mówi jak jaki prorok, ale *sicut auctoritatem habens*. Otoż to właśnie różnica między nauką Boską, a ludzką. Nie dość mówić, ale trzeba mieć prawo do mówienia.

się opiera dzisiejsza filozofia, z których w zarozumiałości swojéj chce sobie broń wykuć przeciw chrystianizmowi, są wykradzione z jego skarbnicy, — że w porządku moralnym żadna filozofia niczego nie stworzyła, a w naukowym rozwodniła tylko te premissa, które od Kościoła otrzymała (*), a dziś przeciw niemu obraca.

XI.

Filozofia, która pogardliwie odrzuca podania narodowe, która myśli, że jakakolwiek prawda socialna, bądź absolutna, bądź nawet względna, może wyjść z jéj koła, że dano jest umysłowi pojedyńczemu ją utworzyć i tę nowość zastosować do bytu praktycznego, popełnia więcéj niż błąd, więcéj nawet niż świętokradztwo, bo przywłaszcza sobie władzę, któréj sam Bóg nigdy nie chciał używać.

Historya rozwinięcia ludzkości nie jest wprawdzie czém innem, tylko historyą stowarzyszenia chrześciańskiego, które nie zaczęło się w Judei, ale u wrót raju, kiedy Bóg przebaczywszy zbrodnie naszego piérwszego ojca, objawił mu warunki, wedle jakich to przebaczenie

---

(*) Jeden nasz ziomek, wielce oczytany, dowcipnie powiedział o filozofach moralistach niemieckich, że to są tandeciarze łachmanów chrześciańskich. To wyznanie tém jest szacowniejsze, że ów ziomek był i w przekonaniu i w obyczajach wiernym odblaskiem filozofii XVIII wieku.

miało zwrócić jego ród na stopień, z którego strąconym został. Piérwszy człowiek został piérwszym kapłanem z woli i namaszczenia Boga, a to namaszczenie duchownym spadkiem, w następstwie wieków, przechodząc z rąk do rąk, bez żadnéj przerwy, pod rozmaitémi nazwiskami nam się przekazało. Od wypędzenia Adama z raju, przez jakiebądź koleje przechodził ród ludzki, ani jednéj nie było chwili, w któréjby przerwaną była cześć prawdziwego Boga i Jego kapłaństwo prawe, posiadające nieomylność w porządku religijnym i moralnym. A to tak dalece, że gdyby być mogła w tém jaka przerwa, jakibykolwiek był stopień światła i nauk rodu ludzkiego, on w jednéj chwili zostałby strąconym nie tylko ze swego ukształcenia, nie tylko z téj wyższości moralnéj, która mu zhołdowała całe przyrodzenie, ale nawet to przyrodzenie utraciłoby swoją płodność, a tém samém, swoje jestestwo. Ziemia bowiem po wykroczeniu Adama przeklętą zostawszy, nie odzyskała cząstki swojéj potęgi, tylko w skutek przymierza zawartego między Bogiem a piérwszym człowiekiem. Gdyby więc to przymierze było zerwane, ród ludzki a z nim cała natura istniećby przestały po utracie jedynéj dźwigni ich żywota, chybaby sam Bóg widomie zstąpił na ziemię dla zawarcia nowego przymierza z rodem ludzkim, i przezeń z całą naturą, dla odtworzenia kapłaństwa, któremuby na nowo powierzył zakład nieomylności religijnéj i moralnéj.

Bezwątpienia, nietylko uzupełniona prawda, wyłącznie piastowana w plemieniu Izraela, ale sam Izrael nie był

znany większéj części narodów, rozsypanych po kuli ziemskiéj, które jednak miały swój byt, a nawet rozwijały swoje ukształcenie w świetnych zjawiskach. Ale to bynajmniéj nie obala mojego założenia, — bo jeżeli istnienie słońca, naprzykład, jest warunkiem koniecznym materyalnego życia wszelkiéj istoty organicznéj, ztąd nie wypływa, żeby każda z tych istot zachowywała żywot jedynie przez bezpośrednie działanie jego promieni. Są w naturze żyjątka, które nigdy nie widziały słońca, a które przecie bez niego żyćby nie mogły. Tak i każdy człowiek, lubo może nie znać objawienia, albo znieważyć je w sobie, jednak nie żyje moralnie i umysłowie jak tylko siłą tego objawienia.

Adam otrzymał kapłaństwo jako sposób zachowania czci jedynego Boga w obrządkach i ofiarach, przynoszących świadectwo przymierzu, które z nim zawarł, oraz pamięć obietnic jemu uczynionych. Z tém kapłaństwem dane było szafarstwo wszystkich innych prawd, zachowujących ludzkość. Piérwsze nie mogło istnieć, tylko w jakiém wybraném pokoleniu, drugie było oddane rozrodzonym ludziom, i tak się utworzyły ich podania. Ale gdy te podania zwątlone zostały namiętnościami ludzi, których potężna natura żadnemu prawu ulegać nie chciała, cześć prawdziwego Boga zaginęła w rodzie ludzkim, a zbrodnie ludzkości, bez przeciwwagi rozpowszechniwszy się na ziemi, okropną klęskę przywołały. Harmonia bowiem natury utrzymać się nie może, tylko przez ścisłe stosunki pewnych członków ludzkości z jéj Stwórcą. Nie chcemy tego widzieć w do-

browolném naszém zaślepieniu że ludzie pobożni, istne męczenniki ducha ofiary, którymi w naszéj zbrodniczéj zarozumiałości pogardzamy, zachowując przymierze między Bogiem a człowiekiem, ocalają naturę od téj perturbacyi którąby niezawodnie nasze przewinienia umysłowe na nią przywołały. Prawa natury, tak mądre, tak nadobne, ostaćby się nie mogły gdyby duch ofiary nie przeważał przewinienia ludzkie, — a właśnie zagładzenie tego ducha obok czci człowieka dla siebie samego, było przyczyną potopu, który całą ludzkość, a nawet całą naturę pochłonął. Pochłonienie natury nie było cudownym skutkiem gniewu Bożego. Wielkie i powszechne przewinienia moralne ściągają niemniéj powszechne klęski, jak przyczyna wywołuje skutek, a tylko cudowne miłosierdzie Boga wstrzymuje to przyrodzone prawo. Kiedy ludzkość w olbrzymich rozmiarach czerstwéj i dziewiczéj natury, zatraciła zmysł moralny do tego stopnia że aż odmówiła czci Bogu zrywając z Nim wszelkie stosunki, Bóg nie miał potrzeby obmyślać dla niéj kary, tylko nie przeważył cudowną dobrocią swoją przyrodzonego prawa, wedle którego życie natury zostając w ścisłym stosunku z żywotem moralnym człowieka, jéj przedstawiacza, sama naturaby natychmiast pochłoniętą być była powinna.

Można wnioskować z pisma świętego, że na świecie przedpotopowym cześć Boga i prawda w jednéj tylko rodzinie pozostały, — bo ono mówi, że Noe był już jedynym człowiekiem sprawiedliwym i znalazł łaskę u Pana, pamiętnego obietnic uczynionych Adamowi. Świat

zachowanym został w osobie Noego, a ten wyszedłszy z korabiu, by odnowić ludzkość, od tego zaczął, że wystawił ołtarz i na nim zapalił ofiarę Najwyższemu, który powtórne zawiązując przymierze z swojém stworzeniem, zaprzysiągł że drugiego potopu nigdy nie dopuści.

Odnowił się ród ludzki, ale pod innemi warunkami. Tenże sam, co do zdolności umysłowych, ale ileż niższy w potędze cielesnéj! Dni jego się skróciły, a osłabione przyrodzenie już nie mogło w czerstwości zachować pomieszkanie jego duszy nad lat kilkadziesiąt. Natura w sile i w płodności, ledwo że nie tyle się zniżyła w stosunku tego czém była przed potopem, ile przedpotopowa była niższą od téj, która poprzedziła upadek piérwszego człowieka. A jednak jeszcze tyle zachowała powabów, że człowiek dla niéj zapomniał Boga, zwracając ku niéj tę cześć która tylko Jemu samemu należała. A tak bałwochwalstwo, czyli cześć symbolizowanych sił przyrodzenia, rozpowszechniło się między ludźmi. Wiara upadła, ale podania jeszcze zachowały prawdy moralne, bez których życie społeczeńskie być nie mogło.

Zawsze kapłaństwo prawdziwego Boga istniało, ale dotyla było zapoznane od zuchwałych potomków Noego, że zaledwo kilka rodzin jeszcze nie zupełnie zepsutych o niém wiedziało (*). Jak tylko ród ludzki u nóg wie-

(*) Biblia dostatecznie przekonywa, że najwyższe kapłaństwo przed Aaronem, przekazywało się w rodzie Semowym. Abraham uczcił Melchizedeka króla Salemu, a kapłana אֵל prawdziwego Boga.

ży Babelu rozbił się na narody nierozumiejące już siebie, wyszły z tego dwa główne skutki: naprzód, niemożność zachowania stosunków z tém ukrytém kapłaństwem, którego mowa już nie była zrozumianą od wszystkich, — powtóre, że braterstwo ludzkie, rozpryśnięte w narodach wyzutych już z prawego kapłaństwa, będąc zniszczone, niewola wszystkich dla korzyści niektórych musiała nastąpić koniecznie, jako niezbędny warunek życia społeczeńskiego. Bo nic sprawiedliwszego nad to co wyrzekł jeden wielki filozof katolicki niniejszego stulecia, że gdzie cześć prawdziwego Boga jest zapoznaną, albo przynajmniéj znacznie zwątloną, tam człowiek człowieka obróci w swojego niewolnika, a czasem go pozrze (*). To pewna, że przed przyjściem Chrystusa Pana, potęga szatana na ziemi była nierównie większą. I tém się tłumaczy ten niewstrzymany pochop do bałwochwalstwa w całéj starożytności. Bóg, dla zachowa-

(*) Nie myślmy żeby ludożerstwo nie dawało się pogodzić z wysokiém ukształceniem. Nie można go zaprzeczać dawnym Rzymianóm, którzy wyższość swoją nad wszystkiemi narodami tém zabezpieczyli, że lubo jak oni ulegli bałwochwalstwu, ale przynajmniéj najwięcéj szlachetnemu z pomiędzy wszystkich bałwochwalstw, bo idealizującemu wyłączną cześć ojczyzny, — jednak cześć ta obchodzić się nie umiała bez ludzkich ofiar. Kiedy Rzym był zagrożony wielkiém niebezpieczeństwem, dla przebłagania Jowisza Kapitolijskiego musiano na jego ołtarzu wylać krew Galla, jako narodu najbardziéj niebezpiecznego Rzymowi,— a że każdy uczestniczący w ofierze musiał jakąś jéj cząstkę pożyć, światli więc i oświeceni Rzymianie spotkali się tu poniekąd z dzikimi Irokezami.

nia swojéj czci między ludźmi, aż do dnia przeznaczonego swoją niezgłębioną mądrością, w którym ostateczne przymierze miał zawiązać z człowiekiem, i wrócić mu z naddatkiem wszystkie przywileje utracone, gdy kapłaństwo dla zachowania go w nieskazitelności przekazane pewnéj rodzinie, już nie było dostateczne, bo ród ludzki przy rozproszeniu Babelskiém przestał być jedną rodziną, — Bóg musiał utworzyć odrębny religijny naród, nic wspólnego niemający z innemi narodami. Owszem ustawami piérwszowzględnie natchnionemi, ochraniać go musiał od wszelkich z niémi stosunków, a tém samém od bałwochwalstwa do którego wielką jeszcze okazywał skłonność, ażeby, jak w podaniach wszystkich narodów bez wyjątku, u których zachowywały się warunki bytu społeczeńskiego tak, że każdy mąż stanu o ile w nich był narodowym, o tyle się w nie wtajemniczył (*), tak i w tym wybranym narodzie aby w nie-

(*) Uroiło się chwytaczóm naukowym naszego wieku, że podania nie są podstawą historyi, że mogą być tylko spadkowém przechowaniem błędów, a więc indykcya racionalna ma być głównym żywiołem pisarstwa historyi. I tak wylęgły się historye domniemawcze, filozofie historyi, historye subjektywne, nauczające nas rzeczy jak najmniéj pożytecznéj, to jest, poglądu tego lub owego pisarza na historyę. Ale żadna historya w naszym okresie nie wystąpiła, którąby posłużyć mogła do nauczania publicznego. Z tego anatematu nie wyłączam szkoły historycznéj niemieckiéj. Wszystkie te niby historye Niebuhra, Ranke, Raumera, są to rozprawy historyczne, ale nie więcéj historyą, jak *Discorsi* Machiawela, którym jednakże pod żadnym względem jeszcze nie

skazitelności zachował się zakład podań religijnych i moralnych, jako przygotowanie do uzupełnionéj prawdy, którą sam Bóg objawiwszy się widomie miał kiedyś oddać utworzonemu przez siebie Kościołowi.

Dziwna rzecz, filozof myśli że potęgą swojego rozumu zdoła odkryć prawdę nową i zaszczepić ją między ludźmi. A sam Bóg wcielony powiedział: „*nie przyszedłem, żeby wam dać nową prawdę, ale żeby uzupełnić tę, którąście już otrzymali.*" I nic takiego nie wyrzekł, coby nie było oparte na żywotnych podaniach narodu i na prawach już w nim istniejących. Samo prawo Mojżesza, jedyny przykład konstytucyi *a priori* napisanéj, a jednak żywotnéj i trwałéj, nie miało w sobie siły dostatecznéj dla zachowania siebie. Była jeszcze tradycya oralna, niemniéj szanowana od Pentateuku,

---

sprostają. Historya szwajcarska Müllera, jest jedyną może historyą we współczesnych nam Niemczech, godną tego nazwiska, ale właśnie Müller do nowéj szkoły historycznéj nie należy i jak najmniéj jest rozprawczym. Zresztą ten pyrronizm historyczny, wprowadzony przez mniemaną filozofię historyi, jest prawdziwym płodem francuzkim filozofii encyklopedycznéj. Ona niczemu nie wierząc, nie mogła wierzyć w podania historyczne, — ciągle też usiłowała rehabilitować sławy potworów, uznanych za takich przez podania narodów, a osławiać nazwiska mężów, których podania zachowały pamięć jako dobroczyńców i jako zdobiących ród ludzki. I tak, potępiła Karola Magnusa, Konstantyna Wielkiego, Grzegorza VII, ale w zamian ledwo że nie ubóstwiała Juliana apostatę, Henryka cesarza, małżonka nieszczęśliwéj Praxedy, Fryderyka Rudobrodego, a nawet Diokleciana. Nie było na świecie zachodnim uczonego głupstwa, któreby nasze przyrodzone małpiarstwo

dla któréj piastowania były kollegia wielce poważane w narodzie, a do téj tradycyi Chrystus Pan często się odwoływał. Boskość przyszłego Messiasza i nawet troistość istności Boga, były tradycyi téj wiadome, bo z czytania prawa pisanego przejąć jéj nie można było.

Wielkie podania narodów są ich życiem, nawet w kierunku religijnym, a cóż dopiéro w tym, który się dopełnia nie w wieczności, ale w czasie? I jako się już powiedziało, w każdym narodzie nauka która go wsławiła, nie tyle z książek i zakładów urzędowych powstała, a raczéj z podań. Inaczéj kunszta, nauki i filozofia, a tém samém prawa, byłyby wszędzie też same,— a dla oświecenia i urządzenia ciał politycznych, dośćby było przetłómaczyć na język ojczysty kodex prawny i

---

nie usiłowało przyswoić. Z jakąż radością nasi mędrkowie odkryli jeden wiersz Marcina Gallusa, by z niego usprawiedliwić niejako postępek Bolesława Śmiałego, a potępić Śgo Stanisława, owego bohatéra chrześciańskiego, owego niezmordowanego przyjaciela ludu. Albo jakto oni potwarzać umieją pamięć Zygmunta III, najwięcéj narodowego ze wszystkich królów polskich. Wracając do Francyi, co miesiąc prawie wychodzą w niéj na jaw, pamfleta dziennikarskie, ochrzczone imieniem historyi. Wszakże te wszystkie błyskotki Lamartina, Ludwika Blanc, a nawet Thiersa, niezadługo staną obok *Błędnego żyda*, obok *Tajemnic Paryża* i *Hrabi de Monte-Christo*, — a na tych wszystkich rapsodiach historycznych jeden tylko Thierry wzniesie się dla potomności. Wszakże niema uczonego Francuza w systemacie nowym, któryby nie miał przekonania, że co roku trzeba nowéj historyi dla tychże samych faktów. Co dowodzi zaiste wielki postęp w nauce historyi.

książki naukowe jakiego narodu przodkującego w ukształceniu, oddać do jego zakładów pewną ilość młodzi zdatnéj, ażeby z nich mieć gotowych professorów, którzyby w języku zrozumianym w ich narodzie, to tylko nauczali, co zasłyszeli w języku dlań obcym. Ukształcenie narodu barbarzyńskiego tym sposobem najmniejszéjby nie znalazło trudności. Przy tak ułatwianych dziś metodach naukowych, naród takowy po kilkunastu leciech mógłby dostąpić do wszystkich rezultatów, które po tylu wiekach dopiéro narody ukształcone otrzymały. A że zdrowy rozsądek intuicyjnie powstaje przeciw podobnemu wnioskowaniu, godzi się więc przyjąć jako zasadę nieomylną, że naród nie kształci się ani książkami, ani szkołami, ani obcowaniem z obcemi narodami, ale ideą rozwijającą się w czasie na podstawie religijnéj, pod warunkami temu narodowi właściwemi (*).

(*) Nic dziwaczniejszego nad te wszystkie ukształcenia zapożyczane od drugich narodów, co nietylko że wkorzenić się nie dają, ale zaledwo zwierzchnią błonkę obcego im narodu przedrzeć są mocne. Takowe pseudo-ukształcenie, przyjęte od samych wierzchnich warstw towarzystwa, lubo na czas bierze górę w narodzie, jest tylko przywłaszczeniem, bo opiera się na żywiołach całkiem obcych jemu. Przyjęcie idei innego narodu o tyle może być dobre, o ile się daje zastosować do ducha narodowego i to w sposobie dodatnim, ale jeżeli wywyższa tylko niektóre indiwidua, a szkodzi massie, nic go usprawiedliwić nie zdoła. Zresztą jest wielka różnica między rozwinięciem żywiołów moralnych narodu w nadgminnym obywatelu, a jego ukształceniem na zasadach nie mających posady w jego ojczyznie. Nawet w nim samym podobne ukształcenie nie będzie żywotném. Historya sta-

A więc powié kto, że potępiam bez wyjątku wszystko to, co z rodzinnéj ziemi się nie wylęgło, i radbym widział każdy naród jakby murem chińskim przegrodzonym od innych narodów. Jestem przygotowany do tego, — i o ile przeto jest w mojéj możności (bo trudno wszystkiego wypisać), będę się starał wytłómaczyć myśl moją.

Każda cywilizacya była zawsze pobudzoną jaką ideą religijną, i w tém prawie nie było i być nie może wy-

---

rożytna zachowała nam ważny tego przykład. Pewien władźca barbarzyńskiego narodu, zamiłowawszy namiętnie ukształcenie sąsiednich narodów, usiłował potęgą swojéj woli to ukształcenie rozpowszechnić u siebie, w przekonaniu że siła téj woli może zastąpić wszystkie warunki czasu. Wysyłał więc wielu ze swoich do Aten dla czerpania mądrości i ukształcenia, i wielce się cieszył widząc poddanych uczonych, ukształconych, mówiących językiem wsławionym, i ludziom tym powierzył rozmaite wydziały swojéj władzy. Jednego z takich, jako najwięcéj uczonego i celującego zdatnością, umieścił przy boku swoim i zaszczycił go zupełném zaufaniem. Wszakże wkrótce przekonał się, że żywił w nim zdrajcę, zaprzedanego nieprzyjaciołóm kraju. Obrażony, nietylko że strącił niewdzięcznika ze szczytu na którym go był umieścił, ale nawet wskazał go do robót publicznych, wraz z najnikczemniejszymi niewolnikami. Po dwudziestu latach takiego życia, wędrownik Greczyn, który miał kiedyś z nim stosunki towarzyskie, poznał go przypadkiem i zostawił o nim wiadomość. Nędzarz ten, niegdyś ozdoba salonów Ateńskich już był zapomniał wszystkich nauk, nawet języków obcych, oddawał się najbezecniejszym nałogóm; sztuczna cywilizacya już go była opuściła zupełnie, słowem był niewolnikiem, niczém nie różniącym się od swych towarzyszów.

łączenia. Dziś nawet, pomimo silnéj wiary, jaką powszechnie pokładają w naukach, a obojętności dla wierzeń religijnych, żadnemu rządowi europejskiemu, mającemu podwładnych dzikich lub półdzikich w innych częściach świata, w myśli nie powstało rozpoczynać przez nauki ukształcenie tych zaludnień. Jak wprzódy, tak i teraz, ujarzmiwszy je wojskiem, nie wysyłają do nich professorów, ale missyonarzów. I kiedy myśl tych barbarzyńców zdoła się z nimi zespolić w głównem swojém stanowisku, dopiéro głos świeckiego nauczyciela od nich może być zasłyszany (*). Każdy żywioł moralny mógł rozwinąć z siebie jakąś religię, i tém samém zostać dźwignią niejakiéj cywilizacyi, zdolnéj jakkolwiek utrzymać węzeł życia społeczeńskiego (**), wszakże zawsze pod

(*) W starożytnym świecie missyonarzów nie wysyłano, bo zwyciężeni byli obróceni w niewolników, gdyż, jako się powiedziało, były prawa obywatelskie silnie rozwinięte, ale człowiek, jako człowiek, żadnych praw nie miał sobie przyznanych. Chrystus Pan wrócił człowiekowi jego prawa, tak dalece że te wszystkie chuci wolności, które tyle klęsk mnożą w świecie chrześciańskim, a poza tym światem są nieznane, są skutkiem błędnego tłómaczenia Boskiego odkupienia. Kapłan, władzca, obywatel, może być wolnym nawet w bałwochwalstwie, ale zaprawdę człowiek, jako człowiek, nie może nabyć wolności, tylko pod prawem Chrystusa i o ile temu prawu ulegać zechce bezwarunkowo, a taką wolność znajdzie w każdéj formie rządowéj.

(**) Człowiek nigdy nie ubóstwił nic takiego, coby było zupełnie materyalném, lubo tego używał jako symbolu. Nie może być religii bez jakiego pierwiastku moralnego, a ten pierwiastek jest szczątkiem objawienia, pozostałym w podaniu narodowém.

warunkiem, że ta idea ożywiona została jakim szczątkiem pozostałym w podaniu prawdy, objawionéj od Boga pierwszemu człowiekowi; bo bez tego człowiekby nie zachował swojego jestestwa, nie mogąc żyć jak tylko w towarzystwie, a towarzystwo już jest wypadkiem téj prawdy.

Pokąd poznanie i cześć jedynego i prawdziwego Boga były ścieśnione w odosóbnionym i przygotowawczym narodzie, a przed uroczystém odkupieniem człowieka nie mogły być iściznę rodu ludzkiego, potąd każda idea moralna, chociażby podrzędna, miewała zdolność do utworzenia narodowości, do rozwinięcia w niéj, nawet szczytnego ukształcenia. Przed przyjściem Chrystusa Pana wyrabiały się w pogaństwie cywilizacye tak nadobne, że i nasza dzisiejsza z nich nie małe odniosła korzyści. Ale odkąd nasz Boski Zbawiciel zawiązał ostateczne przymierze z rodem ludzkim, żadna cywilizacya już się rozwinąć nie da, tylko na posadzie idei chrześciańskiéj. Jest to fakt, który zaprzeczeniu nie podpada (*). Przed Chrystusem były cywilizacye greckie, rzymskie tak świetne, iż pod względem fenomenów sztuki, literatury, polityki, nauk, przedsiębierstw, hebrajska, jedyna która znała prawdziwego Boga, z nią porównania wytrzymać nie mogła. Dla czegoż, odkąd christianizm wywłaszczył stare pogaństwo, nigdzie nie możemy spostrzedz cywilizacyi jemu obcéj, którąby ja-

(*) Mahometanizm jest sektą, trzymającą środek między nieruchawością Judaizmu, a jego postępem w formie Chrześciańskiéj.

kiém zadziwiającém zjawiskiem zasługiwała na wzgląd szczególniejszy?

Pojęcie uzupełnionego objawienia łatwo to wytłómaczy. Przed ofiarą dopełnioną na Golgocie, objawienie było tylko cząstkowe, a prawdy socialne i polityczne o tyle były zawarte w synagodze, o ile zostawały w ścisłym stosunku z przeznaczeniem człowieka w wieczności. To, co z niego odbywa się jedynie w czasie, było dla niéj obojętne, — a lubo narod będący pod bezpośrednim wpływem synagogi, rzeczywiście był teokratycznie rządzony, wszakże szafarstwo tego rządu, w świeckim porządku, nie było uważane przez synagogę za rzecz od niéj nieoddzielną. Kiedy Hebrejczycy umyślili odmienić, a przynajmniéj znacznie umodyfikować formę teokratyczną swojego społeczeństwa, domagając się króla, Samuel prorok ostrzegał że ich stan pod królami nie będzie tyle błogim, ile pod rządem samego Boga, ale bynajmniéj ich nie potępiał, i, nie opierając się woli ludu w tém wszystkiém co się tyczyło jego przeznaczenia w czasie, nie tylko że im dał króla, na którego zdał wszelką władzę świecką, ale namaścił go obrzędem religijnym i uświęcił jego godność, która już odtąd dla narodu miała być świętą i nienaruszoną.

Wszystkie prawdy tak religijne, jako i socyalne, były dane człowiekowi piérwszowzględném objawieniem Boga. Bo jego urządzenie w czasie niemniéj wchodziło do widoków opatrzności, jak jego przeznaczenie w wieczności, i wszystkie te prawdy powierzone były podaniu pokoleń. Ale prewarykacye tych pokoleń tak dalece zwąt-

liły podania religijne, że Bóg musiał aż utworzyć szczególny naród, naród excepcyonalny, utrzymany ciągłémi cudami Jego wszechmocności, rządzony wyłącznie przez Niego samego, podległy prawóm i przepisóm nadzwyczajnym, ażeby w nim zachować warunki prawdy religijnéj absolutnéj aż do chwili, w któréj całkowita ludzkość mogła do niéj przystąpić. Wszakże podania prawd socialnych wiernie zachowały się w rodzie ludzkim. I zaprzeczyć nie można, że pomimo religijnych aberracyj poganizmu, konstytucye polityczne i prawa cywilne niektórych narodów starożytnych były tak długotrwałe, tak doskonałe w rozmaitych swoich formach, że wątpić nie można iż one także rozwijały się pod szczególną opieką Boga, i że były pokrzepione często Jego piérwszowzględném natchnieniem, aż do chwili przybycia Pożądanego narodów (*).

(*) To pewna, że kiedy nadchodziła chwila, w któréj sam Bóg miał widomie objawić się w czasie, nie tylko Żydzi, oświeceni przez swoich proroków, ale wszystkie narody były w oczekiwaniu jakiegoś nadzwyczajnego wypadku, który postać świata miał odmienić. Sybille tu godziły się z prorokami ludu Bożego, a egloga Wirgiliusza *Pollion* mogłaby być uważaną za istne szaleństwo, gdyby nie godziła się z opinią, rozpowszechnioną w społeczeństwie rzymskiém. Starożytni dziejopisarze iniciowani do podań mistycznych swoich narodów, poczytaniby byli za świętokradzców, gdyby odważyli się pismem odkryć w zupełności to, co uważano za część tajemniczą ich historyi. Wszakże czasem wypisywali się z czém takiém, czego my nie zawsze rozumiemy, ale co było bardzo jasném dla współczesnych, obeznanych z tém wszystkiém, co było esoterycznego w historyi ich narodu, a którzy, pod tym niezbęd-

W narodzie Bożym żywioł polityczny ani był, ani mógł być tak silnie rozwiniętym, jak w niektórych narodach pogańskich, dla tego właśnie że ten żywioł z natury swojéj był zawsze szczegółowym. Wyrwany z gruntu, w którym się wkorzenił, po krótszym lub dłuższym przeciągu czasu musiał usychać, bo był miejscowym. Ale w narodzie, w którym miały się kiedyś zespolić przeznaczenia wszystkich bez wyjątku narodów, zawsze było cóś powszechnego. Ztąd Izrael nie mógł być wielkim, w znaczeniu świeckiém tego wyrazu, to jest, nie mógł wywierać wpływów politycznych na inne narody, ale, czy posiadający własną ziemię i własny rząd, czy wyzuty z własności i z tych wszystkich warunków, co wyłącznie uosabiają narod, — był zawsze tym samym Izraelem. Przesiedlony w niewoli babilońskiéj, rozproszony poźniéj po całym świecie, bez rządu, bez opieki, wzgardzony, prześladowany uniesieniem przekonań religijnych lub politycznych jemu nieprzyjaznych, tych, od których los jego zależał, albo doczekawszy się obojętności tych przekonań, rozpieszczony od społeczeństw, gotowych za garść złota wszystko uczynić, podających

---

nym warunkiem, mogli kierować nim na drodze do dalszego żywota historycznego. Nie mam potrzeby tu wchodzić w szczegóły. Są tacy, którzy mnie zrozumieją, a napróżno usiłowałbym przekonać tych, którzy nie wiedzą co to jest podanie narodowe. Wybiorę tylko jeden przykład z dziejów rzymskich. Wszystkim wiadomo było, że Rzym był zawojowany od Etrusków i im poddany, a przecież piérwszy Tacyt dopiéro odważył się z tém wypisać, i to nawet dość niewyraźnie.

mu nie tylko braterskie dłonie, ale powierzających mu nadal własne swoje losy — zawsze i wszędzie on jeden zachowuje nieskazitelnie swoją narodowość.

W narodach obcych wybranemu ludowi, zwłaszcza w niektórych z pomiędzy nich, nadzwyczajnie rozwinęło się było to wszystko co odbywa się jedynie w czasie. I zaprzeczyć nie można, że ani w prawodawstwie politycznem i cywilném, ani w sztuce ani nawet w naukach materyalnych, nie tylko że ich nie przewyższamy w tym mniemanym postępie ludzkości saméj w sobie, ale nawet im sprostać nie umiemy. Ale o ileżeśmy ich za sobą zostawili w naszych wyobrażeniach moralnych, które wprost z naszego wyznania wyrosły! Bo czémże rzeczywiście jest mądrość najgłębszego moralisty starożytności, w porównaniu z tą nauką, którą piérwszy pleban wiejski użycza swojéj gminie, nauce, w któréj są zawarte wszystkie warunki porządku, możnego szczęścia i swobody powszechnéj.

Przed Chrystusem Panem, wyjąwszy ten lud jedyny, który na to tylko był stworzony, żeby w nim Chrystus mógł naturę ludzką przyjąć, wszystkie inne tak były zwątliły prawdę religijną, że już zaledwo można było jakieś jéj szczątki rozpoznać w ich wyznaniach, ale prawdy socialne w nadzwyczajnéj sile zachowały się w podaniach niektórych narodów, które z nich rozwinęły konstytucye polityczne wsławione w historyi, i mogące w nas samych zazdrość wzniecić. Prawda socialna nie może rozwinąć się konstytucyą, tylko za pomocą położenia narodu, a szczególnie idei silnych, które się w nim

jakim wypadkiem pobudziły. I stosownie do natury tych idei, siła i nadobność życia socialnego, czyli cywilizacyi, zawsze objawiać się musi, bez względu czy te idei stosowały się do odwiecznéj prawdy religijnéj, czy choćby tylko samą swoją przesadą były jéj przeciwne. Bo objawienie religijne tyle zupełne, ile nim być mogło, było ścieśnione w jednym tylko odosóbnionym narodzie, gdyż jeszcze ród ludzki nie był do niego przygotowany, — a więc prawda socialna, lubo także dana od Boga, nie mogła rozwijać się w pełności z objawienia religijnego nieznanego innym narodóm, które jednak Bóg chciał utrzymać w życiu społeczeńskiém aż do swojego przyjścia.

Każda idea z zapałem i wiarą przyjęta, byle miała w sobie cóś dodatniego, może pewną cywilizacyę wyrobić, o tyle świetniejszą, o ile ta idea była szlachetniejszą. I nic pewniejszego, że każda narodowość musi koniecznie wyrażać jakąś ideę główną, bo ona tylko daje jéj cechy odrębne. To prawo urzeczywistnia się nawet w świecie chrześciańskim, bo lubo wszystkie jego narody mają wspólność w wyznaniu religijném i w uczęstnictwie do wszystkich łask z chrystianizmu wypływających, wszakże każdy z nich ma fizyonomię odcechowaną pewnemi rysami odróżniającemi go od innych narodów, a które gdy się zacierać zaczynają, można wnioskować, że już on w żywotności swojéj szwankuje, i że chyba silne lekarstwa zdołają go zachować przy życiu.

Rozliczne są dary Ducha świętego. Człowiek stwo-

rzony dla wieczności, a odrodzony w wyznaniu chrześciańskiém, otrzymuje pewien z tych darów, a z nim powołanie żeby tego daru nie zatracił, ale uprawiał i rozwijał stosownie do sił użyczonych mu od Boga. Toż samo i naród, który jest stworzony dla czasu na to tylko, żeby dopełnił pewnego jakiego powołania powierzonego także od Boga. Wyznaję że inaczéj nie pojmuję téj tajemniczéj siły, którą narodowością zowią. Każdy dar Boży, każde jego natchnienie jest zdolne wyrobić z siebie zjednolicenie różnorodnych cząstek w jedno społeczne ciało, które go wyraża. I ciała polityczne w tym względzie, podlegają tym samym prawóm, jakim podlegają stowarzyszenia naukowe, zakonne, korporacye rozmaite i t. d. Wszędzie jakaś idea moralna dana od Boga, jakiś jego anioł który się nią opiekuje, pewne ofiary niezbędne członków je składających, pewna reguła, wedle któréj postępować mają, a dla któréj poświęcać siebie są gotowi, wstręt do wszystkiego, co może jéj uszkodzić, chociażby pod szumném nazwaniem poprawy, reformy i t. d. I każdy z tych warunków jest tak niezbędny dla zachowania czerstwości w stowarzyszeniu, że byle jeden z nich uszkodzonym został, natychmiast chorowitość nastąpić musi.

Każdy naród jest powołany od Boga, i swojego powołania czyli narodowości, gdyż to jest jedno, nie jest mocen samowolnie odmieniać. Bo nikt sam siebie nie powołuje, ale jest powołany od Boga. Chuć, chętka nie jest powołaniem i żywota w sobie nie posiada, — a że każda rzecz, odbywająca się poza krańcami wieczności

jest dostateczna, więc i powołanie narodów nie może prześcignąć zamierzonego kresu. Ztąd jako ludzie pojedyńczy, obdarzeni najsilniejszym żywotem, przecie umierają, tak i narody najpotężniejsze nikną ze sceny świata, z tą jednak różnicą, że człowiek pojedyńczy nawet umierając, nie będąc wydziedziczony z rzeczywistego żywota, śmiercią krzywdy nie ponosi, nawet często śmierć jest mu zyskiem, a w każdym razie zbyteczne przywiązanie do życia jest udziałem dusz nikczemnych (*), — ale śmierć narodu, którego przeznaczenie odbywa się wyłącznie w czasie, niczém jemu wynagrodzoną być nie może. Ztąd wypływa wniosek, że jako troskliwość zbyteczna pojedyńczego człowieka około zachowania żywota jest występkiem, tak też ta sama troskliwość żeby zachować zdrowie i życie w narodzie, nigdy nie mogąc być zbyteczną, jest owszem największą cnotą.

Jeżeli naród na to tylko został stworzonym czyli złożonym, żeby pewnego powołania dopełnić, oczywiście żyć nie może, tylko, póki to powołanie spełnia i w miarę swojéj wierności w tym zawodzie, udowadnia

---

(*) Ztąd ta cześć nadzwyczajna, którą wszyscy ludzie i wszystkie narody uwieńczają waleczność, czyli wzgardę życia. To szlachetne uczucie nawet dla zbrodniarza pomimowolny szacunek otrzymuje, a cóż dopiéro dla poczciwego człowieka? Tchórz nie może być zupełnie cnotliwym, cnota już jest odwagą, i nic prawdziwszego nad to, co powiedział Russo, że jeżeli człowiek przekłada życie nad powinność, wkrótce nad nią przełoży to, co to życie uprzyjemnia.

żywot świetnemi zjawiskami, a śmierć narodu jest tylko przyrodzonym skutkiem jego odstąpienia od téj missyi, którą Bóg jemu poruczył.

Rzecz pewna, że pewna zasada religijna jest węgielnym kamieniem życia społeczeńskiego tak dalece, że nie było narodu bez jakiéj religii narodowéj publicznie wyznawanéj. A że nie może być religii, którąby nie miała w sobie choć cokolwiek prawdy, a zatém cóś życiodawczego, ztąd w każdym czasie narody najpobożniejsze zawsze były najpotężniejsze, a przynajmniéj najtrwalsze, i upadek każdego narodu zawsze był poprzedzony rozpowszechnioném lekceważeniem jego wyznania między ludźmi jemu przewodniczącymi, a których korrupcya dójść musiała do mass, bo bez tego ci truciciele ducha narodowego nie długoby jemu przewodniczyli. Powtóre, że nietylko targnienie się na wyznanie publiczne, ale nawet niedowiarstwo było zawsze zbrodnią, a pobożność najgłówniejszą cnotą obywatelską. Lecz i to jest niemniéj pewne, że Bóg, dla dopełnienia swoich tajemniczych widoków względem tego znikomego świata, oprócz prawdy religijnéj, jeszcze pobudził rozmaite żywioły moralne, które skojarzeniem się swojém z ideą religijną utworzyły narodowości historyczne, a tych świetność i trwałość zawsze były w ścisłym stosunku z ważnością żywiołu moralnego, który przedstawiały, i wiary, którą w nim pokładały.

Pomijam mniéj ważne żywioły, które wszakże zdołały siebie urzeczywiścić w rozmaitych narodowościach starożytnego świata, a zwracam uwagę czytelników nad

świetniejszemi, bo te wyrobiły ukształcenia, których pomniki do nas doszedłszy, nam samym niemałe pożytki przyniosły, i w każdym względzie na uszanowanie zasługują. Któż zaprzeczy, że z pomiędzy tych żywiołów jeden z najszczytniejszych a razem najpłodniejszych jest zamiłowanie natury i dośledzenie jéj praw. Ten żywioł urzeczywiścił się w narodowości greckiéj i wyrobił cywilizacyę, która się szczególniéj wyraziła szczytnością kunsztu i poezyi, jako świadectwa uczucia piękności natury, oraz systematami filozoficznemi, jako wypływu chęci rozpoznania jéj praw. Takowa missya była powierzona Grekóm od opatrzności aż do zamierzonego zakresu, i zaprzeczyć nie można, że oni ją spełnili.

Ale przed przyjściem Chrystusa Pana, miłość ojczyzny była najpotężniejszym żywiołem moralnym, a że Rzymianie powołani zostali do jego przedstawienia, więc ich cywilizacya z tego uczucia wyrobiona, musiała być najdłużéj trwałą, i rzeczywiście nią była, kiedy pogrzebawszy wszystkie cywilizacye poprzednicze, została ogniwem, łączącém starożytność ze światem już odkupionym przez słowo wcielone. Jako cywilizacya wyrażająca cześć natury, rozwinęła szczególnie kunszt i filozofię, — tak cywilizacya, wyrażająca cześć ojczyzny, najszczytniéj rozwinąć musiała prawodawstwo, naukę stanu i wojny. A te wyroby z natchnienia Bożego widocznie wypływające, w najszlachetniejszéj ich części, nietylko że nie były odepchnięte od christianizmu, ale owszem przysposobione zostały, jako pożytek i ozdoba żywota, a nawet w nim się utrwaliły.

XII.

Każda agregacya ludzi, zjednolicona w naród, jest i była zawsze Boskiém objawieniem, gdyż w jakkolwiek olbrzymich rozmiarach wystawimy sobie człowieka, żadnym sposobem w nim nie dośledzimy siły narodotwórczéj. Naród, jak świat, jest owocem potężnego *fiat* opatrzności. Bezwątpienia, siła ujemna jest tak wielka w człowieku, że jako sobie tak i narodowi życie może odebrać, — ale żeby utworzyć naród, tego ani żaden człowiek, ani wszyscy ludzie połączeni uskutecznić nie zdołają. Potrzeba na to piérwszowzględnego działania samego Boga.

Naród, jak człowiek, jest ideą moralną, kształtami obleczoną. Można zrobić bałwana za pomocą mechaniki i dać mu wszystkie poruszenia człowieka, ale duszy mu wlać niepodobna, a tylko dusza robi człowieka człowiekiem (*). Podbójca może zdobyć kraje i ołówkiem na mappie określiwszy im granice, wyrzec dumnie: stwarzam naród nowy i daję jemu takie a takie instytucye. Może nawet zmusić inne narody do uznania niepodległości tego nowego płodu, lecz naród bynajmniéj tém się nie utworzy, — będą tam tylko jakieś kształty, które bez żywota organicznego lada chwila się rozproszą,

(*) Każdy żwierz ma że tak rzec, duszę we krwi swojéj, która jest płynem żywotnym. I człowiek ma ją jako żwierz, ale oprócz niéj ma duszę nieśmiertelną, nie z przyrodzenia, ale z tchu Bożego, która nietylko ożywia, ale uzacnia ciało, a żyć może i bez niego.

a nicestwo będzie nicestwem. Naród jest ideą Boską. Idea ludzka może wyrazić siebie przez jaki fenomen, mniéj więcéj świetny, — ale fenomen jeszcze nie jest żywotem, bo ten musi być koniecznie czerpanym w zdroju odwiecznego żywota. Nietylko że życie nie jest wypływem ślepych sił przyrodzenia, ale ani się wznieca, ani utrzymuje, tylko przez ciągły cud wszechmocności. I nic więcéj prawdziwego nad to, co powiedział apostoł narodów przed filozofami Aeropagu, że w Bogu ruszamy się, żyjemy i jesteśmy (*).

Temu prawu podlega człowiek zbiorowy, tak jak pojedyńczy. I lubo potęga rozumu ludzkiego mocna jest wszelkim ułudóm nadać powagę rzeczywistości, wszakże i to pewna, że żadne rozumowanie z cieniem prawdopodobieństwa, wytłumaczyć nie może przyrodzonym sposobem ani formacyi, ani różności narodów i języków. I każdy uczony, jeżeli nie jest zaślepiony swoją nauką, musi wyznać, że one wchodzą do téj części spraw tego świata, które Bóg samemu sobie zostawił.

To pewna, że w historyi każdego narodu jest cóś tajemniczego, i że o ile są rozpowszechnione pisma, z których się dowiedzieć można o powierzchniéj części historyi narodów, o tyle są rzadkie te, które wtajemni-

(*) Niéma prawdy, którejby duch ujemny nie umiał użyć na wykucie lub hartowanie fałszu. Znaleźli się filozofowie, co w tych wyrazach Śgo Pawła nic innego nie widzieli, tylko swój panteizm. Ale w czemże podobne aberracye obchodzić mają tych, co z miłosierdzia Bożego posiadają prawdę.

czają cokolwiek do jéj części wewnętrznéj. Mówię *cokolwiek*, bo nie było i być nie może utworu piśmiennego, któryby w tym względzie zupełnie zaspokoił. I jako prawdziwa religia, tém samém że prawdziwa, w całkowitości swojéj nie może być zawartą w książce, tak i historya narodu, będąc rzeczywiście jego religią świecką, nie więcéj w niéj się da zawrzeć. Bo książka jest rzeczą zdeterminowaną i skończoną, a jestestwo żywotne ścisnąć się nie daje w granicach skreślonych. Historya pisma może się dotknąć tych tajemniczych warunków bytu narodowego, i o ile umie się ich dotykać, o tyle jest więcéj nauczającą. Pod tym względem nasza nowożytność porównania wytrzymać nie może ze starożytnością. Ale jeszcze powtarzam, chociażby się objawił najpotężniejszy geniusz piśmienny w jakim bądź narodzie, chociażby był najgłębiéj świadomy żywiołu duchowego swojéj społeczności, nigdy nie zdoła doskonałéj jéj historyi napisać. Niektóre rzeczy nie odważy się objawić, bo choćby je objawił, nie byłby zrozumianym, a nakoniec przekonałby się, że pióro nie jest dostatecznem narzędziem dla tych wielkich rzeczy.

Wszakże zawsze byli i są ludzie głęboko wtajemniczeni w historyą swojego narodu, ale jako swojéj nauki nie wydobyli z książek historycznych, któremi po większéj części pogardzają, tak też jéj udzielić nie mogą innym przez książki. Dziejopisarze nowożytni jak najmniéj rozumieli to, co jest najwięcéj żywotnego w historyi, a ci co ją rozumieją, są jak najmniéj sposobni do ujęcia jéj w tę formę, która przywłaszczyła sobie zaszczyty

historyi. Bo.... jest bezwątpienia filozofia historyi, ale téj wcale indziej szukać trzeba, niż w piśmiennictwie. Można poślubić jaki systemat i w jego duchu pisać historyę, gdzie wszystkie fakta będą uszykowane stosownie do tego systematu, a takowa pragmatyczna historya, jeżeli jest płodem nadgminnego umysłu, będzie wielce zajmującą. Ale ona rzeczywiście nie będzie historyą dziejów narodu, lecz tylko świadectwem poglądu na te dzieje w epoce, częstokroć niemającéj nic wspólnego z duchem, który jéj fakta wyrobił. Takowe dzieła nie są bez pożytku, ale to pewna, że wielce błądzi ten co myśli, że te rozumowania jakkolwiek logiczne, wiele posłużyć mogą do wtajemniczenia się w historyę narodu. Bo historya jest zbiorem faktów dopełnionych, a tém samém niezmiennych, a pogląd na te fakta co lat kilka się przekształca. Rozumowania o historyi nie są jeszcze filozofią historyi, bo ta nigdy w zupełności wypisać się nie da. Ona jest praktyczną i żadnéj teoryi określonéj nie ulega. Ona jest w słowie, a nie w piśmie, tak jak religia, prawa i wszystkie prawdy nieumówione, nieksiążkowe, ale żyjące rzeczywistym żywotem.

Prawdziwy filozof jest mąż, który zna historyę swojego narodu, jego język, prawodawstwo, warunki jego bytu. Bo nie może być prawdy w filozofii absolutnéj, a tylko filozofia narodowa jest rzeczywistością, a ta nie nabywa się książkami, ale jakąś inicyacyą do podań narodowych, w których są zawarte wszystkie prawdy moralne, prawne, historyczne i filozoficzne narodu.

Ten, który odbył tę inicyacyę, rozumie historyę swojego narodu i być może prawdziwym jego mężem stanu,— a bez tego będzie rozprawiaczem mniéj lub więcéj dowcipnym, ale żadnéj rzeczywistéj korzyści swojemu narodowi nie przyniesie, pomimo najobszerniejszéj uczoności. Nie łatwo dać pojęcie o tych rzeczach ludziom niniejszego okresu, obałamuconym książkami, którzy nie rozumieją słowa, ani go nawet chcą rozumieć. Ale to pewna, że starożytne narody, będąc więcéj zbliżone do ery natchnień, czyli czystéj intuicyi, uważały historyę swoją jako naukę tajemniczą, która nie wszystkim udzieloną być mogła. To upatrzyć możemy szczególnie w narodzie rzymskim, który z wyroków Bożych został spadkobiercą całkowitéj starożytności i obeznał nas z tém, co było w niéj najszlachetniejszego i najwięcéj Boskiego. Rzym, w czasach swojéj czerstwości, bardzo mało pisał, ale wielce miłował swoje podania, i z wielką usilnością stosował do nich swoje postępki i przedsiębierstwa, wierząc z wielką słusznością, że w nich była zawarta mądrość narodu. I to niemniéj pewna, że te podania, tak drogie narodowi, nie były zebrane w całość, ale rozproszone w życiu obywatelskiém, i że wierzono iż były rody, w których zachowywały się w spadku niektóre z tych podań, do których to rodów udawano się w potrzebie. Właśnie dla tego, po wytrawieniu Rzeczypospolitéj, kiedy już duch narodu rzymskiego inny przybrał kierunek, podania narodowe w rodzinach arystokratycznych, o ile były zachowawcze i zbawienne, o tyle w nowym składzie społeczeństwa stały

się niebezpiecznémi, bo już przestały być w harmonii z bytem społecznym. Ztąd niechęć Cezarów, bardzo wyrozumowana pomimo swojéj gwałtowności, do tych wszystkich, którzy nosili nazwiska wsławione w historyi Rzeczypospolitéj, a tém samém posiadali zakład jéj podań. Odmiana bowiem formy społecznéj nie będzie w zupełności zabezpieczoną, pokąd podania zniszczonego porządku jeszcze zachowają żywotne przedstawienie. I nie można zaprzeczyć logiki wywołaniom triumwiratu, okrócieństwóm Henryka VIII i jego nieodrodnéj córki Elżbiety, i systematowi terroryzmu francuzkiego, bo w tych epochach usiłowano zabezpieczyć nowy porządek, co nie mogło nastąpić bez zupełnego zniszczenia dawnego. Była to logika piekielna, ale wielce ścisła. Wróg zaprzysięgły rodu ludzkiego jest głębokim logikiem, bo chociaż bezwątpienia zasada piérwsza którą poślubił, jest fałszem, ale to pewna, że wyprowadza z niezmordowaną wytrwałością wszystkie konsekwencye raz przyjętych zbrodniczych premissów. Dla istoty potężnéj darami Boga, która, odrzuciwszy Jego łaskę, już wyzuła siebie z jedynego środka, dającego im siłę dodatnią, te same dary obrócą się w potęgę ujemną,— co najszczytniejszego w niéj pozostanie, oto logika w postępkach. Umysł dodatni nie będzie nigdy tyle logiczny, ile umysł ujemny (*), bo po-

(*) Jest to rzecz tak pewna, że nawet w literaturze mamy tego dowod oczywisty. Nic trudniejszego jak utworzyć dzieło, które bez pewnych natchnionych zdolności powstać nie może. Nic łatwiejszego jak skrytykować to dzieło z najściślejszą logiką. Ale

siada inne zdolności, jako łaskę, natchnienie, intuicyę, prawdziwie potężne, bo twórcze. Umysły ujemne, nie mając zdolności twórczéj, cóż mieć będą wyższego, oprócz logiki, która nic nie tworzy, a tylko w zaprzeczeniu wszystkiego, co istnieje rzeczywiście, objawia całkowitość swojéj potęgi.

Wszystkie warunki moralnego bytu każdego narodu, i to bez wyłączenia, istnieją w jego podaniach. Im naród posiada więcéj podań, tym jet potężniejszy, albo przynajmniéj ma więcéj przyszłości przed sobą. Ale te podania muszą być koniecznie przedstawione, bo bez tego, nie będąc żywotnémi, ani pobudzą, ani utrwalą żywota w ciele społeczeńskiém. A to żywotne przedstawienie już jest arystokracyą, na przeciwko któréj tak silnie powstają ujemne umysły, rozpowszechnione w naszym okresie krytycznym, a nie umiejące poznać, że arystokracya była zawsze życiem narodu (*).

Jest jedno uczucie powszechne między ludźmi, które

---

niech-no ci logiczni pisarze sprobują cóś tworzyć, a poznają na jak mało ta logika im się przyda. Żaden umysł logiczny na nic wyższego się nie zdobędzie tylko na obmyślenie metody jakiéj, ułatwiającéj przyjęcie takiéj a takiéj nauki. I na tém się kończy jego zasługa. Ale logika nigdy nie pobudziła czynu wielkiego. Czyny stanowcze dla ludzkości były zawsze wypadkiem natchnienia i zawsze zadawały kłamstwo prawidłóm logiki.

(*) W naszym okresie krytycznym ludzie są tak obałamuceni formami, że tylko w nich widzą rzecz. Powstają naprzeciwko arystokracyi, bo nie widząc jéj tylko w pewnéj formie, istoty jéj pojąć nie umieją.

nie łatwo tłómaczyć się daje, ale jest faktem oczywistym, a tém jest miłość do swojego nazwiska, tak dalece, że człowiek, byle miał nazwisko, jakiebykolwiek poślubił zasady, pomimowolnie nabywa do niego takiego przywiązania, że ledwo się nie obraża, kiedy słyszy to nazwisko przekręcone, choćby tylko omyłką niewinną. To jego nazwisko, czy świetne czy mało znane, harmonijne czy trudne do wymówienia, staje się cząstką jego jestestwa. A to uczucie, tak powszechne, tak mistyczne, służyć może za jakiś dowód, że żywiół arystokratyczny nie jest wypadkiem ani przywłaszczenia, ani umowy, ale odnosi się do najgłębszych tajników ducha ludzkiego. Ludzie nabywają i tracą nazwiska, ale to pewna, że nazwiska nie są arbitralne i że każde nazwisko koniecznie cóś musi wyrazić, lubo rzadko jest zrozumiane nawet od tych co je noszą. Są znowu ludzie, którzy ani mają, ani mieć mogą nazwiska w całéj rozciągłości jego znaczenia. Nie jest teraz pora w zbyteczne szczegóły wchodzić o tych rzeczach tak głębokich, a naturalnie dziś niepopłatnych,— ale to pewna, że Francuzi, którzy albo nie mieli nazwiska, albo zerwali byli wszelkie stosunki ze swojém nazwiskiem, a którym dostało się władztwo nad Francyą przy końcu XVIII wieku, bardzo dobrze wiedzieli czego chcieli, kiedy jednym wyrokiem skasowali wszystkie nazwiska narodowe, i postanowili żeby odtąd Montmorency nazywał się, Burchardt, Mirabeau, Riquetty i t. d. I nie mniéj okazali się logicznymi, kiedy, postępując w tym kierunku, arbitralnie przezwali miesiące, dni tygodniowe i

roczne, miasta, nawet samego Boga (*). Bo przeczuwali że nazwiska wszelkie, odnosząc się do jakiéjś potęgi tajemniczéj, któréj mandat nie wydobywa się ze zgromadzeń gminnych, a które składają jednolitą całość, jakiekolwiek z nich zostawując w nieskazitelności, wszystkie inne z czasem powstać mogą, i odbuduje się ten gmach jak go nazywali arystokratyczny, któremu zażartą wojnę wypowiedzieli. A ścisłość téj logiki doprowadziła ich nakoniec, czego dotąd nie było przykładu, do znienawidzenia nie tylko swoich dawnych instytucyj, ale nawet swoich własnych przodków, całkowitéj swojéj historyi, całkowitéj swojéj przeszłości.

Jużem wyżéj powiedział, że bez arystokracyi, rozwiniętéj w społeczeństwie, nie może się rozwinąć kunszt, czyli inaczéj mówiąc, płodny geniusz sztuki. Tu wyznaję, że gdyby jéj żywioł zupełnie wygasł w jakim narodzie, nie pojmuję jakim sposobem podobny naród mógłby mieć historyę, — bo szereg najświetniejszych faktów jeszcze jéj nie złoży. W środkowéj Azyi, w Indostanie, widzimy olbrzymie pomniki wielkich rzeczy, zdziałanych przez ludzi w wojnie, w budownictwie, nawet w literaturze (**), a jednak ta ogromna przestrzeń

(*) Już od drugiéj połowy XVIII wieku uzwyczajono się nazywać Boga *Najwyższą Istotą*, *Être suprême*, przezwanie filozofów i półmędrków ówczasowych. Wszakże i dziś nazywają potop *kataklizmem*. Znaczenie od nazwiska jest nieodłączne i nie może być ściśle prawdziwych synonimów.

(**) Możeż być literatura bogatsza, poezya szczytniejsza od

nie ma i nigdy nie miała historyi, bo w niéj zawsze ludzkość była bezimienną, gdyż nie wyrobiła nazwisk. Historya jest już arystokracyą, tak jak każdy herbarz jest historyą. Odejm nazwiska, nie będzie arystokracyi, ale też nie będzie historyi. A że historya jest *magistra vitae*, jakże bez niéj ma się rozwinąć ukształcenie narodowe.

Wielce jest trudno rozumować o instytucyi saméj w sobie z takimi, co ją nie umieją odłączyć od pewnych form, któremi się objawiała w danym okresie. Co do mnie, oświadczam, że mówiąc o arystokracyi, nie mam w uwadze ani węgierskiéj, ani weneckiéj, ani żadnéj w szczególności, a tém mniéj tych teraźniejszych apostatów, dzwigających nazwiska historyczne, których znaczenia nie pojmują, które podłością i rozpustą już oddawna splugawili. Mówię o niéj jako o zasadzie organicznéj i ośmielam się twierdzić, że ona nie jest wymysłem ludzkim, ale drugorzędném objawieniem wszechmocności Bożéj, żeby zachować żywotność czyli narodowość w ciałach społeczeńskich, i że, gdzie tylko wzniesie się jakikolwiek żywioł moralny, on nie może być ani płodnym, ani trwałym, tylko pod warunkiem że otrzyma dla swojéj straży jakąkolwiek arystokracyę. Bo arystokracya jest zakładem podań, a w żadnym narodzie nie tylko siła polityczna i prawodawstwo, ale kunszt, literatura, nauki, podnieść się, ani nawet zjawić nie mogą,

---

sanskryckiéj. Przypominam sobie, jakeśmy się unosili z wieszczem Niemeńskim, czytając w Rzymie *poemat Sakontala*.

tylko na podstawie podań narodowych. Gdyby więc podania w zupełności się przerwały, narodowość musiałaby koniecznie zniknąć, a narodowość jest życiem i światłem narodu. Ci więc, co mówią: chcemy narodu, ale precz z arystokracyą, sami nie wiedzą co mówią; bo jeżeli duch narodu istnieć nie może bez ciała narodowego, jeszcze mniéj ciało narodowe istnieć może bez ducha narodowego.

Na szczególnym paralogizmie opierają się te wszystkie deklamacye naprzeciw stanowi szlacheckiemu w zachodniéj Europie, stanu uważanego jako wyrażenie arystokracyi w tym sposobie, że co tylko miało złe początki, musi być koniecznie złém,—a że szlachectwo powstało z ujarzmienia narodu przez taką a taką hordę ztąd lub owąd przybyłą, a więc z tak nieczystego źródła nic dobrego wypłynąć nie mogło. Gdyby nawet tak błędna zasada mogła się zmienić w nieporuszone axioma, na témby przynajmniéj arystokracya rodu nie straciła, bo znalazłaby w nim jakieś poświęcenie spadkobierstwa zasług, które tak gorzko wyrzucają stanowi szlacheckiemu. Jużci jeżeli ze złego nic nie może pochodzić coby było dobrém, dla czegożby nie przyznać że z dobrego tylko dobre pochodzić może. Ale na żadnym sofizmacie nie godzi się prawdy opierać.

Bezwątpienia, z pierwiastku absolutnie złego, nic dobrego nie może wyniknąć. Ale w historyi dziejów ludzkości, gdzie Bóg nie jest obojętnym widzem, któż dopatrzyć zdoła co jest absolutnie złém, a nawet czy możemy twierdzić z pewnością, że to lub owe zjawienie się

historyczne jest samo w sobie źródłem, a nie wypływem fenomenalnym czegoś poprzedniczo już istniejącego! Podbój narodu przez inny naród, lub hordę, może być złém, jeżeli tylko wola ludzka była jego jedynym czynnikiem,— może być dobrem, jeżeli ta wola była narzędziem opatrzności. Wszakże najczęściéj podbój bywał wypadkiem konieczności, a gdzie konieczność stawi się ze swojemi prawami, nie jest rzeczą sprawiedliwą kogokolwiek w szczególności obwiniać. Zbyt trudno i bolesno podobne rzeczy rozbierać, ale to pewna, że bywają okresy, gdzie żywioły bytu narodów tak się zużyły, że już jednolitość narodowa musi się rozprządz. Wtedy albo naród skona, a w nim nowe agregacye się stworzą, tak jak po śmierci pojedyńczego człowieka na jego ciele jawią się nowe żyjątka,— albo wszechmocną wolą opatrzności odnowią się w tym narodzie warunki zbiorowego żywota. Historya świadczy, że takowe odrodzenie zawsze uskuteczniało się przez podbój narodu przez obcych, a nigdy przez rewolucye lub reformy wewnętrzne. Bo nawet teoretycznie dowieść można, że te, nic organicznego z siebie wydobyć nie umieją. Reforma jest zawsze naśladowaniem: jeżeli ma do czynienia z narodem pełnym życia; przedrze ona jakąś błonkę powierzchnią narodu, ale nigdy nie dójdzie do tego, co jest sama jego rdzeń. Salon da siebie zreformować, ale naród nigdy. A ten salon, czerpiąc swój żywot tam, gdzie kiedyś czerpano jego reformacyę, będzie obojętnym dla narodu, a nawet wcześniéj czy późniéj wznieci w nim niechęć powszechną. A więc tu reforma na nic

się nie przydała. Jeżeli ma do czynienia z narodem zużytym któremu zwątlony organizm rychłą śmierć zapowiada, reforma czémże będzie rzeczywiście? Oto przeniesieniem dla jego niby pożytku, normy wyniesionéj z narodu czerstwego, silnego, zdrowego, z rozkazem na piśmie ogłoszonym żeby odtąd naród schorzały obłożnie, bezsilny, raptem wstał z łoża boleści, żył żywotem tego wzorowego narodu, naśladował jego zdrowie i czerstwość (*).

A jeżeli naród odnawia swoje życie przez ujarzmienie swoje od potężnego podbójcy, w takim razie te tak

(*) To wszystko, co się dzieje teraz, bynajmniéj nie osłabia mojego przekonania, że rewolucye i reformy, uskutecznione przez stronnictwa, nigdy czerstwości straconéj nie wrócą narodowi, a tylko przyśpieszyć mogą jego rozkład. W piśmie mojém *Głos na puszczy*, napisałem, że bezczynność Francyi nie wypływała z winy rządu Lipcowego, ale z natury dzisiejszego bytu społeczeńskiego narodu, dla którego już era czynu się skończyła. Po ośmnastu latach bytu, ściśle stosującego się do ducha narodu, władza z tumultu wyrodzona skonała w tumulcie. Naród już sam sobą się rządzi, nikt mu nie przeszkadza, a jednak ośmielam się twierdzić, że lubo być może, iż nagromadzi we wnętrzach swoich rabunki i rzezie, jego polityka zewnętrzna niczém różnić się nie będzie od téj, któréj się trzymał rząd wywrócony,—tylko że mniéj będzie ważyła na szali europejskiéj. Już Napoleona panowanie wyczerpało erę gorączkową czynu pobudzoną przez rewolucyę, kończącą wiek XVIII. A jeżeli temu narodowi jeszcze długotrwały żywot jest przeznaczony, era świetnych czynów może bezwątpienia dla niego powrócić, ale pod warunkiem że wróci do dynastyi prawéj, która jest zdolną zawiązać na nowo przerwane przymierze tego narodu z Bogiem.

dręczące uciski, które doświadczał, nie tylko że w następnych pokoleniach nie będą uważane za złe absolutne, ale owszem staną mu się najdroższą pamiątką (*),— bo były one jak te operacye chirurgiczne, które, rozdzierając członki, samemu ciału zachowują żywot. Wielkie choroby wymagają energicznych lekarstw. Zapewne że

(*) Najpotężniejszy najmędrszy ze wszystkich narodów był podbitym, ale umiał oszacować wszystkie korzyści otrzymane z tego podboju, którego pamięć tak mu jest drogą, że całkowity swój potężny żywot polityczny na niéj opiera, bo czuje że on jest jego wyrobem. Nawet mowę swoich zwycięzców zachował w najważniejszych aktach politycznych i cywilnych, a te wyrazy obce, błyszczące na rodosłównem godle szlachetnéj Anglii i na znakach zdobiących piersi dziedzicznych przedstawiaczy jéj wielkich podań, nie tylko że ją nie zawstydzają przypomnieniem obcego jarzma, ale są dla niéj chlubą i zaszczytem. Kiedy Europa zachodnia odurzona teoriami swoich mędrców, same ruiny nagromadza w swojém łonie, najmniejszego gmachu nie umiejąc podnieść, prawdziwie mądra Anglia, spoglądając z całéj wysokości swojego ducha praktycznego na te teorye, a opierając się na swoich podaniach żywotnie przedstawionych, żartuje sobie z tych jałowych usilności stałego lądu. Od lat kilkunastu zwłaszcza ciągle zapowiadają jakieś rychło nastąpić mające wstrząśnienie starego Albionu. Te wszystkie przepowiednie tylko litość wzbudzają w umysłach świadomych. Anglia za dni naszych doświadczyła nie jednéj kryzy, z którychby każda u sąsiadów niewątpliwie całkowity porządek polityczny przewróciła. Jéj żywotności one najmniejszéj szkody nie przyniosły, ani w niczém nie uszkodziły téj konstytucyi politycznéj uwielbienia godnéj, która nie jest zapisaną na wiotkich kartach, jak dzieła izolowanych ludzi, ale wyrytą w sercu każdego poczciwego Anglika jako dzieło Boskie, które pocisków czasu się nie lęka.

nie wszelka natura je wytrzymać zdoła, wszakże nikt nie zaprzeczy, że one są dobroczynne. Nie jest to hypoteza, ale pewnik niczém nie zbity, że żywót narodowy niczém inném nie będąc, tylko oparciem narodu na swoich podaniach, skoro tylko te podania znikną albo wzgardzonémi zostaną, po krótszém lub dłuższém konaniu, naród musi umrzeć jako istota umysłowa i zbiorowa. A jeżeli jest jeszcze jaki środek dla pokrzepienia już gasnącego żywota, ten się znaleść nie może, tylko w podboju, w ujarzmieniu przez obcych. Tém tylko mogą pobudzić się nowe podania, a z nich rozwinąć jaki żywot. Bywały tego przykłady, bez wątpienia bardzo nieliczne, ale to pewna, że ani jednego nie było przykładu w historyi, żeby naród, który, zbrzydziwszy sobie swoje własne podania, padł w niemoc, z niéj powstał przez jakie transformacye czy reformy wewnętrzne własnego bytu. Naród żywotny może czasem dać jaki udział swojego żywota innemu narodowi już stygnącemu, ale zkądże w nim samym znajdzie się zarodek zdrowia, a choćby się znalazł, gdzież się znajdą w nim piersi dość silne, żeby go rozżarzyć? Wszakże, jeżeli ciało jest chore, członki tego ciała zdrowia mieć nie mogą. A właśnie reformatorowie są ludzie, którzy uroili sobie, że ciało którego są członkami, jest w stanie chorowitości i że oni nie tylko zachowali całkowitą czerstwość, ale nawet są powołani do udzielenia téj czerstwości własnéj całkowitemu ciału. O biedni ludzie którzy nie wiedzą, że wyjąwszy wieszczów, których natury nikt dotąd nie pojął, niéma ani mądrości, ani ża-

dnéj siły moralnéj izolowanéj,— że każdy człowiek, jako człowiek zbiorowego ciała, nie żyje, tylko życiem swojéj społeczności, — nie jest mądrym, tylko jéj mądrością,— nie jest silnym, tylko jéj siłą, — nie jest prawdziwym, tylko jéj prawdą, — i że najwyższy stopień obłąkania jest myśléć, że ktokolwiek może mieć zdolność, którąby nie otrzymał ze skarbnicy swojéj narodowości!

Pomijam więc te mniemane mądrości indiwidualne, które mam za zamki na powietrzu wybudowane, bo wierzę jedynie w tę mądrość która jest odblaskiem mądrości powszechnéj, a pogardzam wszelką nowością, wszelkim wymysłem indiwidualnym, któryby nie wyrastał z pnia narodowości, któryby się nie opierał na podaniach narodu. I tu żadnego innego wyłączenia nie przypuszczam, tylko piérwszowzględne działania samego Boga. Bóg jest absolutną mądrością, w narodowościach jest mądrość względna,— a co tylko nie odnosi się ani do piérwszéj ani do drugiéj, nic u mnie nie waży, lub, co najwięcéj, igraszką jest tylko, która może rozerwać, ale najmniejszéj wiary we mnie nie pobudza, ani w czémkolwiek wpływa na moje przekonania.

Przekonanym będąc, że dusza każdego narodu istnieje wyłącznie w jego podaniach, wierzę mocno że, w miarę sił żywotnych narodu, te podania są mniéj lub więcéj żywotnie przedstawione, a że to żywotne przedstawienie nazywam arystokracyą i widzę że niéma i nie było społeczności, w któréjby ona pod jakimbądź nazwiskiem nie powstała, ztąd mimo siebie puszczając

obelgi, miotane naprzeciw arystokracyi, bo milsza mi jest prawda, niżeli oklaski, i nigdy dla otrzymania popularności nie zdradzałem moich braci potakując ich namiętnościom (*), otwarcie oświadczam, że gdzie podania są uważane być rzeczą świętą, tam narodowość jest potężną, a ich przedstawienie czyli arystokracya, silnie rozwiniętą. Tak dalece, że Anglia, z pomiędzy wszystkich społeczeństw najsilniejsza narodowością, ma jak najmniéj praw pisanych, nawet cywilnych, jak najmniéj używa pisma w swoich rozporządzeniach administracyjnych, jak najmniéj ma urzędników (**), ale, zamiast tych szczudeł, ma silnie rozwiniętą arystokracyę, któréj powierzyła swoje losy. I zdaje się że nie ma powodu tego żałować, bo ta massa, która do arystokracyi nie należy, nigdzie ani do podobnych bogactw, ani do podobnych swobód nie dostąpiła,— a co więcéj, nigdzie wartość moralna najlichszéj jednostki w społeczeństwie równie wysoko nie była oszacowaną, ile nią jest w Anglii. Anglia stoi jako żywa i praktyczna odpowiedź na wszelkie bez wyjątku zarzuty arystokracyi czynione. Czytałem i słyszałem wiele pochwał demokracyi, ale chciałbym żeby mnie pokazano gdziekolwiek

(*) A przecie otrzymałem ten jedyny rodzaj popularności, który pragnąłem. Chciałem żeby mnie czytano. Zawsze mówiłem moim ziomkom, jak Temistokles Eurybiadesowi: bij, ale słuchaj. Już mam w ręku dowody, że zaczynamy siebie rozumieć.

(**) W Anglii całkowity departament interesów zagranicznych liczy wszystkiego czternastu członków. Oni składają wszystkie jego wydziały i kancelaryę.

jéj żywotne zastosowanie; témby zaiste nasz spór wielce się ułatwił (*).

Wiele błędów się dopuszczamy przeto, że nie umiemy odróżniać samych zasad od namiętności osobistych tych, co je przedstawują. Skłonni jesteśmy do wierzenia, że skoro jaka zasada wyrobiła władzę, władza, tém samém że jest władzą, mocna jest zaprzéć się tych zasad, z których powstała i zastąpić je osobistémi widokami. Jeżeli to się zdarza, to nie tyle siłą namiętności dzierżących władzę, ile słabością saméjże zasady. Kto tylko umiał się zastanowić nad postępem ludzkości i nad fenomenami tego postępu, łatwo mnie zrozumié. To pewna, że jeżeli silna zasada objawi się w silnéj istytucyi, namiętności osobiste jéj szafarzów dla niéjże

(*) Wiém że ciągle teoretycy polityczni, pewnego rodzaju wystawują staréj Europie przykład Stanów Zjednoczonych nowéj Ameryki. Jest to raj filozofów utylitarnych, z których jednak ani jeden nie znalazł się taki, coby chciał w niéj zamieszkać. Wygodniéj z daleka ją chwalić. Nie wchodzę w to rozległe zapytanie, jaki jest stan moralny narodu, wyłącznie zajętego korzyściami materialnemi, — ale to pewna, że w Stanach Zjednoczonych niéma ani kunsztu, ani literatury, ani poezyi, i że jeżeli jest tam wielka moralność prywatna, czego nie przeczę, społeczność jéj demokratyczna, która się wczoraj urodziła w wielu względach jest niższą, i nieraz co do prawości widoków swojéj polityki zewnętrznéj, ustąpić musi każdéj monarchii czystéj i arystokratycznéj. Ameryka jeszcze niéma ani podań, ani historyi; wszakże jéj założyciele współcześnie z nami żyli, zkądżeby się mogło wyrobić żywotne przedstawienie tego, co nie jest. Ale i tam już powstają żywioły arystokracyi, zwłaszcza w południowéj części téj federacyi.

saméj będą mniéj niebezpieczne, niżeli się na pozór wydaje. Bo jest pewna logika, wiążąca zasady z faktami, logika ścisła, chociaż ona piérwszowzględnie spostrzedz się nie daje (*). Nie jeden można widzieć przykład tego w dziejach, i to samo nastąpi zawsze, ile razy instytucya żywotna będzie powołaną do walki z namiętnościami, jéj nieżyczliwémi, bo każda rzecz żywotna ma też swoją logikę żywotną, która się bezkarnie nie gwałci.

Kiedy człowiek działa w celu dogodzenia swojéj namiętności osobistéj, działa z samopoznaniem swojéj czynności i wié dobrze czego pragnie. O ile skutek téj czynności nie przechodzi granic jego osobistości, o tyle wyrozumować go może. Ale jeżeli działa jako przedstawiacz jakiéj idei powszechnéj, a czynności jego już nie jego osobę wyłącznie, lecz zbiorowe ciało dotykają, w tém wszystkiém co działa skutecznego dla jego dobra, nigdy zupełném samopoznaniem oświeconym być nie może. Właśnie gdyby przewidywał to, co się ma stać z jego czynności, jużby nie miał siły twórczéj, bo nie mogąc wyjść z warunków czasu, jakieżby mógł nabyć prawa do przyszłości, tak dalece przenoszącéj w przestrzeni swojéj rozmiar jego żywota możnego. On działa jako wyraziciel slepy, jakiéj wspaniałéj zasady, jako narzędzie

---

(*) W języku francuzkim, człowiek bez zasad, *un homme sans principes*, jest to wyrażenie największéj degradacyi moralnéj. Człowiek, kiedy zbacza postępkami od swoich zasad, nie jest zupełnie złym; takim się staje dopiéro, kiedy zniszczy w sobie same zasady. W tém wyrażeniu jest wiele filozofii.

giętkie w ręku opatrzności,— i tém tylko jego działanie, jako ziarnko rzucone w przygotowaną niwę, wydaje w czasie roślinę, któréj kształtów ani on, ani jego współdziałacze nigdy przewidzieć nie mogli. I na téj świętéj niewiadomości opiéra się potęga twórcza jemu użyczona. Nie podzielają tego zdania ustawodawcy teraźniejsi Europy, zawsze gotowi do napisania konstytucyi dla każdego narodu, i teraźniejsi fabrykanci praw, którzy kodexa przez siebie wymarzone noszą gotowe w kieszeni, którzy wszystkie warunki przyszłości narodu już wyrozumowali, tak dalece, że *a priori* mogliby napisać w potrzebie jego historyę, a których żadna czynność do bytu praktycznego nigdy i nigdzie zastosować się nie dała.

To pewna, że Bóg stworzywszy narody, dla zachowania w nich życia do zamierzonego zakresu, pobudził pewne zasady żywotne, a te wyrażają się biernie w ich podaniach, a czynnie w przedstawicielstwie uosabiającém te narody, a ściśle odnoszącém się do ich podań. Różnica tych zasad stanowi różnicę narodów, a ich zwątlenie zawsze przynosi jakiś szwank saméj narodowości. Jest to prawo, które tylko swojemu stwórcy ustąpić może. I tak narody obce chrystianizmowi, lubo otrzymały także od Boga jakieś zasady narodotwórcze, bo bez tego nie byłyby narodami, wszakże po ich zużyciu mogą jeszcze, w poznaniu prawdy uzupełnionéj i objawionéj, rozżarzyć gasnącą pochodnię swojéj narodowości, a z odnowionym żywotem świetnie wystąpić na scenę świata. Mieliśmy tego nie jeden przykład w historyi. Ale naród, który przyjął prawdę objawioną, a poźniéj odrzekł się

od podań, które się z nią skojarzyły i tém siebie uszlachetniły, tém samém zabił w sobie warunki znane swojego żywota. Żadnych granic położyć nie można wszechmocności Ojca i Stwórcy narodów, ale to pewna, że w obrębach, dostępnych rozumowi ludzkiemu, niepodobna znaleść środka zdolnego wydźwignąć życie w narodzie, który się dopuścił tak sromotnéj apostazyi. Bo śmierć i choroby są zawsze skutkiem jakiéjś perturbacyi moralnéj, prawda któréj dosyć powtarzać nie można.

Każda społeczność musi mieć swoje przedstawienie, bo bez tego nie objawiłaby się w stanie czynnym, przedstawienie prawe, ale którego prawość nie ma nic wspólnego z témi formami tak drogiemi dla marzycieli, które bezwzględnie radziby wszędzie wprowadzić, — tak jak gdyby formy polityczne były rzeczywistém jestestwem, a nie wypadkiem koniecznym życia narodowego, tak jak gdyby konsekwencya mogła być oderwaną od swoich premissów. Wszakże w téj logice martwéj jak każda rzecz jedynie naukowa, poznajemy, że gdyby konsekwencye jednego syllogizmu przyczepione zostały samowolnie do drugiego, mającego odmienne premissa, — nic innego ztądby nie wynikło, tylko bezsens w formie scientyficznéj. A pytam się czyli utworzenie nowéj konstytucyi politycznéj dla narodu, lub jéj przeniesienie z jednéj do drugiéj społeczności, jest mniejszém zgwałceniem téj żywotnéj logiki, wedle któréj odbywa się process rzeczywistego nie zaś sztucznego życia narodów.

Każdy naród musi mieć koniecznie swoje przedstawicielstwo, którego prawość nie opiéra się na jakich

mandatach, bo te nic nie znaczą, ale na tém iż jest niezbędnym wypływem jego stanu umysłowego. Jeżeli ten stan w czémkolwiek się odmieni, ta odmiana zaraz da się spostrzedz i w jego przedstawicielstwie; bez tego wszystkie usilności, żeby go poprawić, będą, jak to dziś mówią, jałowe. Pojmuję tylko znaczenie tych wyrazów: *trzeba poprawić obyczaje narodu;* i że to przedsięwzięcie nie jest niepodobne do uskutecznienia,—ale wyznaję, że nigdy nie umiałem pojąć, co to jest *poprawić konstytucyę polityczną narodu*, bo jeżeli jego obyczaje się poprawią, ta poprawa sama z siebie zrobi się w jego konstytucyi, z największą oszczędnością papieru; a jeżeli obyczaje pozostaną złémi, największy na niego wydatek, konstytucyi nie poprawi. Jest to rzecz tak jasna jak słońce, ale którą poznać nie chcą ludzie naszego okresu, i w tém nic dziwnego, bo czują że rzeczywiste życie ich odstępuje, a więc usiłują go zastąpić życiem papierowém.

XIII.

Od więcéj sta lat mamy dość gadania i piśmidlarstwa o udzielności (*souveraineté*), która, jako fakt, w każdéj społeczności organicznéj istnieje, bo bez niéj nie byłoby społeczności; ale trzeba było całéj sofistyczności naszego okresu krytycznego, żeby ją orzeczyć i szukać jéj początków. Udzielność, będąc rzeczą żywotną,

orzeczyć się nie da w pełnéj ścisłości, jak naprzykład rzeczy umówione, którym znaczenie daje rozum, czyli rozumy indiwidualne, a szukać jéj początków, jest szukać tego, co nigdy straconém nie było. Bo jużci udzielność, nie będąc jestestwem samém w sobie, monadą, a tylko wyrażeniem, uosobieniem zbiorowego ciała, rzeczywiście ztąd wyszła, zkąd wyszło i to zbiorowe ciało,— nie z mandatów, nie z deliberacyj, ale z wszechmocnéj potęgi Boga (*). A więc prawość tego przedstawicielstwa, téj udzielności, niczém inném udowodnioną być nie może, tylko trwałością swoją,— i nic pewniejszego nic więcéj oświecającego nad to przysłowie gminu, że czas wszystko uświęca.

Jeżeli więc udzielność, czyli przedstawicielstwo narodu jest ścisłém wyrażeniem jego wartości moralnéj, zdaje się że formy, któremi ta wartość się objawia, powinny być rzeczą dość obojętną. Bo formy polityczne, które wychwalamy lub potępiamy, czytając historyę dzie-

(*) Tu się mówi o udzielności, uważanéj w swojém jestestwie numenalném. Co się tyczy jéj zjawienia, jako fenomenu, komu z nas nie wydarzyło się widzieć ją samorzutnie występującą w nagłéj potrzebie, i samą z siebie niknącą, jak tylko ustała jéj potrzeba. We wsi jakiéj, nie mającéj żadnéj policyi, niechno pożar wybuchnie w jakiéj budowli, wieśniacy rzucą się na ratunek; minuta nie upłynie, a wystąpi taki, który wszystkim dawać będzie rozkazy, zjedna sobie posłuszeństwo powszechne, i dopiéro jak przejdzie niebezpieczeństwo, przestanie władać tymi, którzy je wraz z nim podzielali. Otoż jest obrys wszelkiéj udzielności, i widzimy że jéj prawość nie opiéra się na żadnych mandatach.

jów świata, lub współczesne gazety, same z siebie ani nic dobrego, ani nic złego nie zdziałały, gdyż forma, jako forma, żadnéj siły nie posiada ani w literaturze, ani w naukach (*), ani w kunszcie, ani w polityce, ani w tém wszystkiém co pochodzi z ducha. Wyznaję, że jeżeli jestem zachwycony poezyą, to bynajmniéj nie dla tego, że ona mi się przedstawuje jako oda, poemat, lub sonet,— ale że przynosi mojéj duszy szczytne myśli, obrazy, wreszcie choćby tylko niezaprzeczone dowody potęgi języka. Toż samo i porządek towarzyski. On pobudza moje uwielbienie, jeżeli w nim widzę wysokie cnoty prywatne i publiczne, rozpowszechnioną sprawiedliwość, wzajemną miłość obywateli, świetne czyny, rozwinięcie potęgi narodowéj, — ale bynajmniéj mnie nie obchodzi, czy jego forma jest czysto monarchiczna, czy złożona, czy republikańska; bo forma może być wyrobem ducha, ale nigdy jego żywiołem. I jeżeli monarchia, arystokracya są dla mnie drogie, to bynajmniéj nie pod względem formy rządowéj, ale że je uważam jako najważniejsze, najżywotniejsze zasady bytu społeczeńskiego, tak dalece, że nie pojmuję społeczności, któraby obu zaparłszy się w zupełności, mogła żyć żywotem politycznym, czyli, co na jedno wychodzi, mogła być naro-

(*) Zawsze wyłączam matematykę, bo ta jest wyłącznie nauką form, i właśnie dla tego ona jedna jest nauką ścisłą i dokładną. Logika cyfr jest najdokładniejszą logiką, bo w cyfrach niéma nic duchownego. Im więcéj w czém ducha, tém mniéj form, tak dalece, że gdzie czysty duch tylko pozostał, tam już żadnéj niéma formy, — a materya niczém inném nie jest, tylko formą.

dem. Wiém dobrze że takowe zaparcie się można zredagować piórem, bo papiér wszystko przyjmuje, — niemniéj, że można urzędowie nazwać jaki zapisany papiér konstytucyą narodu, bo kto może mówić, może i kłamać; ale wiém także, że to, co jest napisane, częstokroć nié ma nic wspólnego z tém, co się odbywa w świecie rzeczywistym (*).

(*) Nadto wiele przyznają pismu, w okresach w których ludzie są mało sposobni do czynów, bo w nich nie chcą rozumieć, że jeżeli pismo ma jaką potęgę, to jedynie pod warunkiem, że jest ożywione słowem, i że pisarz wtedy tylko dowodzi że jest czynnym, kiedy wyraża to co otrzymał z podań swojego narodu, lub z jakiego natchnienia, — inaczéj jego pismo będzie tylko dowodem próżniactwa. W tém prawie nie przypuszczam żadnego wyłączenia. Społeczności niniejszego okresu straciły pojęcie słowa, dla tego wiele przyznają pismu, wierząc że prawa, nauki, religia, filozofia i wszystko to, co jest żywotném, wypisać się daje. A właśnie to co jest najwięcéj żywotne, ani jest, ani może być napisane. Wybiorę jeden przykład. Przypuśćmy, że dwóm społecznościom, równym sobie w przymiotach moralnych, jednocześnie przyszło do myśli utworzyć prawodawstwo cywilne, w mniemaniu iż go nie mają, lub że to, które posiadają, nie jest dokładne. Gdyby jedna, zebrawszy najuczeńszych, najsłynniejszych prawników z całéj Europy, im poleciła staranie około tego przedsięwzięcia, a ci utworzyli kodex, któryby odtąd rozstrzygał wszystkie sprawy obywateli; a druga społeczność, mniéj ufna w naukę, gdyby poprzestała na przyznaniu obywatelóm wolnego wyboru dożywotnich sędziów, którzyby rozstrzygali ich sprawy, niekierując się żadném prawem pisaném, a tylko przyrodzoném światłem i sumieniem, — teraz zapytuję, po upłynionych kilkudziesięciu latach, które prawodawstwo pokaże się więcéj stosowne do ducha

To, co wchodzi do składu zasad, na których się opiéra życie narodowe, musi koniecznie otrzymać swoje przedstawienie pod jakiémbądź nazwiskiem. I ztąd częstokroć widzimy, że kiedy w okresach krytycznych dziejów narodu, mniemani reformatorowie, w swojéj czynności ujemnéj, pochlebiają sobie, iż zniszczyli rzecz, rzeczywiście przekształcili tylko jéj nazwisko. Naruszyli ją bez wątpienia tém, iż samowolnie zmieniając jéj przedstawiaczy, odjęli jéj sankcyę czasu. Wszakże sama zasada, jakkolwiek osłabiona pokazała się mocniejszą od nich.

Chociażby mi zarzucano, że się powtarzam, wolę być rozwlekłym, niż ciemnym. Oświadczam że mam za pewność niczém nie zbitą, że tylko żywioły moralne wyrażają się z woli Najwyższego w narodowościach, i że przyrodzona różnica tych żywiołów sprawuje wy-

---

narodu, więcéj odpowiednie potrzebom obywatelskim, czy napisane przez mędrców, czy żywotnie wyrobione praktycznem sądownictwem? W tém odwołuję się nie do szkół, nie do katedr, ale do przekonania ludzi doświadczonych, a ci niewątpliwie przyznają piérwszeństwo drugiemu. Mieliśmy niemało sędziów, którzy bez znajomości prawa umieli odpowiedzieć swojemu powołaniu. Jeszcze nie było przykładu, żeby mąż głęboko uczony w prawie, pokazał się dobrym sędzią. Bo litera zabija, a duch ożywia; a poznanie ducha prawa swojego narodu nie nabywa się nauczaniem urzędowém, ale wdrożeniem się w życie i obyczaje obywatelskie. Jeszcze jedną uwagę pozwolę sobie. Niéma prawa pisanego któreby służyło do wszystkich spraw bez wyjątku, i niéma też i być nie może dwóch spraw zupełnie podobnych do siebie. Trzeba więc koniecznie jeszcze czegoś żywotniejszego niż prawo pisane.

łącznie różnicę nie tylko narodów, ale nawet ich języków, tak dalece, że gdyby wszędzie bez wyjątku mogła nastąpić tożsamość tych żywiołów, natychmiast wszystkie języki wcieliłyby się we wspólny dla wszystkich język, a wszystkie narodowości zgasłyby w rodzie ludzkim; ztąd konstytucye, prawa, kunszta, poezye, nauki, filozofie nie są absolutne, ale będąc wyrobem, rozwinięciem tych różniących się między sobą żywiołów, mają w sobie doskonałość względną, bo odnoszącą się do tych żywiołów;— dla tego że każdy żywioł moralny narodowości sam z siebie, pod opieką opatrzności, wyrabia prawe przedstawienie, które go uosabia, a które we względności swojéj jest nieomylne;— że tego przedstawicielstwa prawość nie opiera się na żadnych mandatach, ale na konieczności i, jako fenomen, okazuje się przez wybór, przez spadek, przez natchnienie, stosownie do natury żywiołu, który przedstawuje, niemniéj natury społeczeństwa, z którego powstało;— że te wszystkie żywioły rozpoznawać się dają w podaniach narodowych, i że co się nie opiéra na podaniach narodowych, jest tylko anorganicznym przybyszem, a ten, będąc martwym, nigdy się nie zjednolici z żywotnością narodową;— że to, co się tym podaniom sprzeciwia, chociażby nosiło cechy mądrości, chociażby się chlubiło niezaprzeczonémi korzyściami, które z niéj otrzymała inna jaka społeczność, powinno być odrzucone, jako rzecz szkodliwa i pogardy godna (*).

(*) Żywotność podań narodowych szczególnie objawia się

Ztąd wniosek oczywisty, że udzielność będąc najgłówniejszym organem życia narodowego, i najściśléj odnoszącym się do natury jego żywiołów moralnych, nie jest rzeczą arbitralną, którą gwoli namiętności dziennych, można bezkarnie przekształcić, odnowić lub zniszczyć. Bo każdy zamach na udzielność prawą, a nieprzywłaszczoną, jest targnieniem się na byt samego społeczeństwa. A że ta udzielność, jako się wyżéj powiedziało, odnosi się ściśle do natury społeczności, którą uosabia i tém właśnie udowadnia swoją prawość, więc może się okazać w jedynéj osobie, albo być udziałem kilku, czy wielu. Bo jako społeczności różnią się między sobą, tak ich udzielności, czyli uosobienia, nie mogą być też same.

W téj części świata, któréj porządek społeczeński wyrobił się na gruzach państwa rzymskiego, udzielność objawiła się w kształtach nowych, tak jak niemi były żywioły moralne, które powstały ze skojarzenia się ducha podbójczego i koczowniczego barbarzyńców północnych z prawem chrześciańskiém i wyobrażeniami, które z tego prawa wyrastały. I tak na świecie wschodnim, gdzie społeczności nie skleiły się przez agre-

---

w kunszcie. Tego warunku żadna szkoła i żadna zdolność zastąpić nie może. Któż zaprzeczy, że w muzyce, naprzykład, Polska ma kilku znakomitych artystów, że Francya posiada ich nierównie więcéj, a jednak ani Polska, ani Francya nie mają muzyki, a Małorossya ma swoją odcechowaną, lubo dotąd nie wydała ani jednego słynnego artystę. Upraszam światłych moich czytelników żeby się nad tém raczyli zastanowić.

gacye, ale były dzierzawą i dziedzictwem rodzin, udzielność była prostą a nie złożoną, bo jéj żywioły nie były złożone. Pokąd była tylko rodzina, jéj pełnowładztwo zostawało w ręku ojca,— jak tylko rodzina stała się pokoleniem, z ojcowstwa powstał patriarchat, — a gdy pokolenia rozwinęły się w narody, a żywioł religijny oddzielił się od żywiołu cywilnego, patriarchat przemienił się w najwyższe kapłaństwo, pełnowładztwo wszakże zawsze wypływ tego kapłaństwa, przekazane zostało najwaleczniejszemu z wszelkiemi prawami ojcowstwa i patriarchatu, oraz piérworodztwa, utrwalającego ten warunek niezbędny życia społeczeńskiego narodów. Król na wschodzie był i jest dotąd tém, czém matka-pszczoła w ulu. Ona jest bezczynna, a jednak bez niéj osada istnieć przestaje, — na wschodzie upadek panującego rozprzęgał zawsze społeczność, którą uosabiał (*).

Świat grecki utworzył się z połączenia wychodźców wschodu z półdzikimi tubylcami, był więc złożony, i to się wyraziło w pełnowładztwach, które się w nim wyrobiły. Byli w nim królowie, ale udzielność narodowa nie zostawała wyłącznie w ich rękach, do niéj uczęstniczyli starsi narodu. Illiada i Odysseja przedstawują nam naiwny obraz tych całowładztw, w których królowie nic nie śmieli przedsiębrać bez zasiągnienia rady

(*) To nam tłumaczy dla czego garstka Greków zdołała utrwalić sobie władztwo z obłamków ogromnego państwa bez najmniejszéj przeszkody jego mieszkańców. Nie było króla, a więc nie było narodu: pozostali tylko ludzie.

starszych, po przywołaniu opieki bogów. Królowi królów opiera się jeden z jego podwładnych i opór swój wyraża cierpkiemi wymówkami, ale ani władza jednego, ani opór drugiego nie smieją przestąpić pewnych granic, przed któremi cofają się ich rozhukane namiętności, a te granice już się stały dla nas nieodgadnioną zagadką. Rzecz dziwna, Agamemnon nie śmie zmuszać Myrmidonów do współdziałania z innymi Grekami przeciw Trojanóm, — a Achilles nie odważa się mu wzbronić odjęcia sobie jednéj branki, o którą wszczął się był cały spór. Byli więc królowie w Grecyi, których osoby były święte i nietykalne, a których jednak władza była ograniczona. Poźniéj, wyjąwszy Spartę, która ich zachowała, lubo wszelką władzę im odjęła, w całéj Grecyi magistratury wybieralne zastąpiły królów, a jednak jakieś dziwne uszanowanie pozostało dla ich godności (*). Udzielność ścieśniła się w municypalnościach, do któ-

(*) W Atenach archont z kolei prezydujący, nazwany był— archont-król. Powszechnie w Grecyi, jakkolwiek republikanckiéj, zachowała się pewna tajemnicza cześć dla godności królewskiéj, dla samego nazwiska króla. Dla tego to wielki król Persów, przyrodzony nieprzyjaciel Greków i niejednokrotnie przez nich zwyciężany, niewypowiedziane na nich robił wrażenie. Nie wiem czy który pisarz nowożytny uważył, że kiedy wojny domowe stawiły Greków przeciw Grekóm, te grody, które walczyły przeciw Sparcie, pod srogą odpowiedzialnością zalecały swoim wojownikóm, żeby w czasie potyczki omijali królów Sparty, lękając się żeby na wypadek zabójstwa króla, przeklęstwa bogów na siebie nie ściągnąć.

rych układu całkowite stowarzyszenie uczęstniczyło, aż póki świat rzymski nie pochłonął świata greckiego.

Społeczność rzymska jeszcze więcéj skomplikowaną była w składzie swoim niżeli greckie, a jéj kształty więcéj żywotne, mniéj były określone. Już w jéj początkowém urządzeniu było, co zwiastowało jéj panowanie nad światem, bo chociaż ona rzeczywiście była tylko grodem, w formach jéj konstytucyi było cóś przestronnego, co się w obwodzie ścieśnionym murami zamykać nie dawało. Jest to jedyny przykład konstytucyi, która istnieć nie mogła, tylko pod warunkiem wojny nieustającéj tak dalece, że kiedy świątynia Janusa zawartą została, już to samo było dowodem oczywistym, że ona była ostatecznie rozwiązaną. A co dziwniejsza, to rozwiązanie widoczne najdoskonalszéj konstytucyi, jaką kiedy zdolności ludzkie mogły wyrobić, nastąpiło właśnie w czasie, kiedy Pożądany narodów przyjmował naturę ludzką w Betleemie. Bo kiedy te zdolności już wyczerpane były, jeden Bóg tylko mógł spoić przerwane węzły życia społecznego. Odwołuję się tu do rozsądku, czy ludzie przy jakiéj nawet pomocy Bóstwa, ale bez jego piérwszowzględnego działania, mogą pochlebiać sobie, że wyrobią *a priori* równie doskonałą machinę polityczną, jaką była Rzeczpospolita rzymska, rozwijająca się organicznie w czasie, na zasadach obmyślonych nie przez Lykurga, Solona, lub jakiego innego człowieka (*), ale które znalazły się niewiadomo jakim

(*) Początkowa historya Rzymu, czyli jak ją nazywa Niebuhr,

sposobem, i urzeczywistniły najmędrszy, najpotężniejszy i najżywotniejszy naród jaki kiedykolwiek wystąpił, a jednak i ta konstytucya dopełniwszy powołanie dane jéj od Boga, powołanie tak jasne dla umysłu oświeconego pochodnią chrystianizmu, nieodzownie zniszczoną została.

W społeczności rzymskiéj udzielność była w samym narodzie, a nie w jakiéj jego części, i ta zasada wielce zaiste posłużyła do utworzenia poźniéj niczém nieoszrankowanego jednowładztwa. Rzym był piérwszém ciałem politycznem, które rozwinęło w sobie praktycznie przedstawicielstwo narodu. To wyobrażenie wielce ułatwiało czynność każdego, który piastował jaki udział siły publicznéj, ale trzeba było nadzwyczajnéj surowości obyczajów, wielkiéj pobożności i nieograniczonéj wiary w prawa, żeby się cofnąć przed konsekwencyami tak niebezpiecznéj zasady, jaką jest pełnowładztwo gminu

---

poemat, na którym oparła się jego historya pisana, przypisuje piérwsze zarodki téj że tak powiem cudownéj organizacyi Romulusowi. Daléj mówi, że Numa wykształcił prawa religijne i polityczne, co wszystko uzupełnił Tullus Servilius, którego ustawy kurialne są nawet często przytaczane w prawodawstwie dokładném Rzymu. Wszakże są wielce przekonywające dowody, że Romulus, Numa i Tullus Servilius nigdy nie żyli jako indiwidua. Zdaje się że te nazwiska są to symbola jakichś rzeczy ważnych dla narodu, których prawdziwe znaczenie wchodziło do nauki esoterycznéj mężów stanu Rzeczypospolitéj, w których rękach zostawały rozmaite kapłaństwa narodowe. Może Bóg mi pozwoli czasu do wyłuszczenia powodów, na których opiéram to moje mniemanie.

przy konieczności jego przedstawicielstwa. Jak tylko te moralne przeciwwagi znikły, sama zasada bez przeszkody rozwinęła swoje ostateczne wypadki, a tém wyrobiło się samowładztwo Augusta, poźniéj Tiberiusza i Kaliguli, które nawet w swoich krwawych obłąkaniach nie przestawało być legalne (*). Że udzielność, czyli pełnowładztwo było w narodzie, o tém wątpliwości niéma. Bo lubo, jako w każdém ciele politycznem które jeszcze nie zaparło się swojéj historyi, wyobrażenia arystokratyczne były silnie rozwinięte i świetność rodu wielce poważaną, wszystkie bez wyjątku urzędy były delegacyami massy narodowéj, która w całkowitości głosowała na wszystkich wyborach. Senat rządzący narodem, był złożony z członków wybranych przez naród (**). Przez fikcye konstytucyjne mianował siebie stanem odrębnym, jak senat niegdyś polski; ale rzeczywiście jako polski był częścią stanu rycerskiego, tak rzymski był częścią tego zbiorowego ciała, które się nazywało *populus romanus*.

(*) Legalność w społecznościach pogańskich była silniejszą, niżeli w chrześciańskich, bo nie miały wyobrażenia o potędze wyższéj i sprawiedliwszéj od legalności; ale prawość (*legitimitas*) jest wyrobem czysto chrześciańskim. Odejm cześć prawości, a natychmiast cały porządek społeczeński runie.

(**) Każdy obywatel wyniesiony wyborem ludu na jakikolwiek urząd Rzeczypospolitéj poczynając od kwestury, *ipso facto* był senatorem. Spisek, *census*, *conscriptio* Senatu układał się co pięć lat przez cenzorów, wybranych przez massę narodową. Senat więc albo wprost, albo ubocznie był wypływem wyboru narodowego.

Wszakże w Rzymie, lubo arystokracya nie opierała się na żadnym przywileju konstytucyjnym, *de facto* ona władała narodem aż do chwili, w któréj piérwszy Cezar, wszystkie władze polityczne narodu obrócił w spadek dziedziczny swojéj krwi. Na czém się opierała ta jéj przewaga? Oto na dwóch warunkach. Piérwszy, że legalność będąc duszą całkowitego stowarzyszenia, a formy naradcze wyrażeniem jego życia konstytucyjnego, głęboka a praktyczna znajomość prawa i wymowa, zabezpieczały każdemu wysokie położenie towarzyskie. Arystokracya z natury swojéj była wtajemniczoną do wszystkich prawnych podań narodu (*), a do tego miała łatwość wydoskonalenia siebie w wymowie, — tu massa narodu nie mogła stanąć z nią do współzawodu.

(*) Jest to prawda, która nadto nie może być powtarzaną, że żadna społeczność nie jest sądzoną wyłącznie przez prawa pisane, że kodexa i *volumina* są tylko częścią prawodawstwa, i że to właśnie, co w nim jest najwięcéj żywotnego, jest w podaniu, a nie w piśmie. Doktor *utriusque juris* jeszcze nie jest juristą, i chociażby był najbieglejszym w swojéj nauce, wątpię, żeby ten, któryby się jemu powierzył w jakiéj szczegółowéj sprawie, na téj ufności dobrze wyszedł. To pewna, że jurysta, który w żadnéj szkole nie uczył się prawa, ale przez lat kilka był dependentem praktycznie wielkiego prawnika, w prowadzeniu sprawy nie lęka się współzawodu z takim, który był czołem fakultetu prawa w uniwersytecie, i wszystkich zachwycił jaką rozprawą po któréj otrzymał zaszczyt doktora. Dobrze to rozumieli nasi przodkowie, i lubo bardzo mało dbali o fakulteta akademickie, nigdzie nauka prawa tak silnie nie była rozwiniętą, jak w naszém obywatelstwie.

Ztąd każdy gminowy obywatel, mający sprawę, udawać się musiał pod opiekę arystokraty, by go bronił przed sądem. Jurisprudencya była wyłącznym udziałem arystokracyi, i tym sposobem utworzyli się patronowie i klienci, których wzajemne stosunki utrwaliły arystokracyę w świetnych okresach Rzeczypospolitéj.

Ale drugi i rzeczywiście najpotężniejszy warunek jéj potęgi wypływał z żywiołu religijnego, na którym szczególnie się opierała konstytucya polityczna Rzeczypospolitéj, gwoli któremu wiara obywateli była rękojmią siły i trwałości. Było powszechne mniemanie w całéj starożytności, że obrzędy religijne nie mogą być skutecznie sprawowane, tylko przez takich, których ród czém wyższém odznaczał się od pospolitych rodów. To przekonanie na całym wschodzie, a nawet w kilku narodach zachodu, jako Etrusków i Gallów, urzeczywistniło się żywotnie utworzeniem kast duchownych, których atrybucyj nikt obcy nie mógł przywłaszczyć bez świętokradztwa. Komuż nie wiadoma potęga braminów, magów, druidów, przed którą władza polityczna nie raz drżała, lubo oni najmniejszego jéj udziału nie mieli (*).

(*) W jednym tylko Izraelu kasta duchowna przez długi czas dzierzyła świeckie rządy w swoim ręku; ale ten naród we wszystkiém jest wyłączeniem, i wszystkie warunki znane bytu społeczeństw jemu nie służą. Tu nawiasem zwrócę uwagę czytelnika na ten fakt oczywisty, że przed przyjściem na ziemię tego, który prawdziwe i uzupełnione kapłaństwo z siebie spuścił, kapłaństwo jakie tylko w ówczas być mogło, które im więcéj w formie swojéj zbliżało się do stanu odrębnéj kasty, tym więcéj zabezpieczało sobie władzy, powagi

To przekonanie o niezbędności rodowych warunków dla kapłanów, ażeby ofiary ich ręką podane, mogły otrzymać przychylność bogów, nie wyrobiło kasty duchownéj w Grecyi, gdzie żywioł religijny był zawsze słaby, i nakoniec wsiąkł w kunszcie, — ani go też widać w pobożnym Rzymie. Ale w nim wyraziło się prawo wyryte w sercu każdego obywatela, że kapłaństwo Bogów królującego narodu, jak ich nazywano *Dii majorum gentium*, nie mogło być sprawowane jak tylko przez potomków mężów wsławionych w historyi narodu, tak dalece, że lubo kapłaństwo będąc częścią nieoddzielną magistratur Rzeczypospolitéj, wraz z urzędem kurulnym dostać się mogło szczęśliwemu plebejuszowi, wszakże kapłaństwo Jowisza Kapitolijskiego, najwyższe kapłaństwo, *summus pontificatus* było wyłącznym udziałem patricyatu, — i to był jedyny przywiléj, który przy nim pozostał, dopóki to najwyższe dostojeństwo stowarzyszenia religijnego nie zostało połączone z władzą cesarską, bez względu na urodzenie panującego Cezara, — ale już wtedy religia była tylko formą polityczną państwa, niewyrażającą w sobie nic żywotnego. Póki była

i uszanowania. Od czasu wielkiéj rewolucyi moralnéj, która z krwi Chrystusa wytrysnęła, dzieje się odwrótnie. Jego kapłaństwo okazuje w sobie wizerunek powszechnego świata. Ani jest tak wysokie, aby najniższy nie miał do niego przystępu, ani tak nizkie, aby najwyższy miał sobie za hańbę jego piastowanie. Syn królów i syn wyrobnika jednoczą się w tém namaszczeniu, i bez niczyjego zgorszenia drugi pierwszemu przewodniczyć może w hierarchii. Ale gdyby to kapłaństwo mogło zamienić się w kastę, natychmiast zostałoby przedmiotem jakiéjś pomimowlnéj pogardy.

w Rzymie wiara i uczucie sprawiedliwości, piastowanie obrzędów religijnych, i świadomość prawa i procedury, przyrodzonym sposobem zabezpieczyły były władztwo arystokracyi spadkowéj, która że nie była przywłaszczeniem, ale wypływem żywiołów moralnych społeczności, umiała odpowiedzieć swojemu powołaniu, — bo jużci zaprzeczyć nie można, że ona, i wyłącznie ona, sprawiła te zachwycające zjawiska, które tak uszlachetniły świetne okresy dziejów rzymskich.

Transformacya świata rzymskiego po zastygnięciu wszystkich żywiołów moralnych Rzeczypospolitéj, była nieszczęśliwym wszakże koniecznym warunkiem niezawisłości państwa i jakiegokolwiek życia politycznego. I to pewna, że pomimo jego zgnilizny wewnętrznéj, przynajmniéj zewnątrz było ono poważane, — ale i to pewna, że ta zgnilizna była tak wielką, że nawet rozszerzenie się idei chrześciańskiéj, a nawet rozpowszechnienie jéj władztwa, lubo w indiwiduach uskuteczniły nadzwyczajną bo Boską transformacyę, nie były jednak zdolne samego ciała politycznego uleczyć. Rzecz dziwna, christianizm był zhołdował sobie wszykie bez wyjątku cząstki ciała społeczeńskiego, a stare pogaństwo, jakkolwiek przegniłe i skażone we własném swojém jestestwie, nie dało siebie wywłaszczyć ani z rządu, ani z prawodawstwa, ani z żadnéj kollektywności, wyrażającéj duch polityczny samego ciała. Sam Konstantyn, ów twórca niby nowego porządku rzymskiego, lubo jako człowiek prywatny był chrześcianinem gorliwym, a nawet w poczcie świętych jest policzony, jako cesarz i

przedstawiacz żywiołów politycznych państwa, był najwyższym kapłanem wielkiego Jowisza, a to kapłaństwo rzeczywiście nie ustało w państwie rzymskiém; bo chociaż poganizm wygasł, jako węzeł religijny, nigdy, pokąd trwało państwo rzymskie, nie przestał zupełnie być posadą materyalną jego formy politycznéj (*).

(*) Jest to rzecz pewna, że lubo pogaństwo skonało jako religia, nigdy w zupełności na innych stanowiskach wywłaszczyć siebie nie dało. Taić przed sobą nie możemy, że skoro tylko duch chrześciański zaczyna omdlewać, natychmiast społeczeństwo wpada w jakąś dążność, żeby powrócić do poganizmu. Poganizm jest hydrą, która częstokroć swój żywot ciągle odnawia, by skazić to co się wyrobiło z idei chrześciańskiéj. Widzieliśmy w XVI wieku, jak on się wciskał w świat chrześciański przez kunszt i literaturę, w wieku XVIII przez filozofię, na początku XIX przez podbójczą politykę wcielonéj rewolucyi francuzkiéj w osobie Napoleona, który wierzył tylko w siłę, a nie uznawał żadnego prawa, a dziś więcéj niż kiedy występuje zaczepnie i nawet nie zapiéra się swojéj dążności. Wszystkie te usilności nie obalą gmachu, przez słowo i potęgę Boga strzeżonego, ale wielkie klęski rodowi ludzkiemu przynoszą, cofając go do błędów, z których wyleczonym został przez objawienie. Dziwną jest rzeczą że wyznawcy postępu nie umieją poznać, że dzisiejsza filozofia jest zupełnie wsteczna,— że to co ona ma za nowe odkrycia, jest tylko rozwodnieniem niektórych wyobrażeń dawnych szkół. Zwolennikóm téj filozofii odpuścić nie można ich błędu, bo mają przed sobą filozofię chrześciańską, najdoskonaléj rozwiniętą, z któréj wykradli dzisiejsi mistrzowie to, co w ich systematach jest najwięcéj żywotnego, a przecie nad nią zastanowić się nie chcą. W innych wyrobach intelligencyi ludzkiéj duch chrześciański jeszcze się dotąd nie wyrobił. Nasi ojcowie na stanowisku religijném byli gorliwymi i peł

Prawdziwy świat chrześciański na stanowisku politycznem objawił się dopiéro po ostatecznem dokonaniu zniszczenia państwa rzymskiego przez barbarzyńców północy. Christianizm, nawróciwszy ich indiwidualności, mógł bez przeszkody rozwinąć w massie ukształcenie z czystych swoich żywiołów, bo barbarzyńce, zamieniwszy koczowiska na stałe siedziby, do bytu cywilnego, który się stał dla nich potrzebą, nie przynosili żadnego ukształcenia, ale tylko wiele życia. W tém świat chrześciański zachodni był szczęśliwszym od wschodniego, który miał doczynienia z cywilizacyą wyrobioną na

---

nymi wiary chrześcianami, ale w kunszcie, w literaturze, nawet w prawie cywilném, które opierali na rzymskiém, byli zupełnymi poganami. Cały dwór Leona X i wszystkich Mediceuszów oddychał wyłącznie cywilizacyą pogańską. Kunszt chrześciański obudził się był na chwilę, ale Buonarotti był piérwszym i ostatnim snycerzem chrześciańskim, a malarstwo chrześciańskie już w drugiéj manierze Rafaela znikało. Dante w poezyi chrześciańskiéj był tém, czém Michał Anioł w rzeźbie. Świetny wiek Mediceuszów byłby obalił christianizm, gdyby ustawa Boska mogła być obaloną. Jakoż widzimy, że kiedy reformacya, pod pozorem powrotu do pierwiastkowego ducha christianizmu, sam christianizm niszczyła przekształcając jestestwo żywotne w jakiś systemat filozoficzno-humanitarny, Bóg pobudził silną reakcyę religijną, która przeciwważyła siłę rozkładającą protestantyzmu i ożywiła otrętwiałą płodność Kościoła. Ta płodność szczególnie się objawiła w zgromadzeniu Jezusowém. Nie tu miejsce bronić je od zarzutów które już dziś są anachronizmem, ale to pewna, że w Chinach, Indyach i Japonii to zgromadzenie odnowiło było cuda apostolstwa.

innych warunkach, ale jednak gotową. Chrześcianie wschodu, pod względem nauk i kunsztów, na tak wysokim stanęli byli stopniu, że zachód z nimi porównania wytrzymać nie mógł; ale to najmniejszéj siły nie użyczyło jego cywilizacyi do pokonania téj, którą z sobą przynosili wyznawcy iślamu, będącego wówczas w całéj potędze swojego rozwinięcia, bo te nauki i kunszta w formie swojéj nie miały nic chrześciańskiego, były wyrobem pogaństwa, które w nich jakieś życie zachowywało, a na którém latorośl Boska jeszcze nie była wszczepioną. Czyli, żeby siebie jaśniéj wytłómaczyć: religia była chrześciańską, ale cywilizacya nie przestawała być pogańską. Ztąd, nie tylko że christianizm ani jednego Saracena nie skłonił do swoich wyobrażeń, ale ujrzał mnóstwo swoich dzieci, przechodzących pod znamiona zwycięzkiego Iślamu. Tymczasem na zachodzie christianizm zhołdował sobie wszystkich bez wyjątku swoich zwycięzców, właśnie dla tego, że będąc oni obcy wówczas i kunsztóm i naukóm, okazywał tym zwycięzcóm zupełnie nie ukształconym pewne ukształcenie chrześciańskie, bezwątpienia bardzo mało rozwinięte, ale przecież swobodne od tych żywiołów pogańskich, świetnych co do fenomenów cywilizacyi, którémi się objawiły, ale wielce zobojętniających przyrodzoną płodność żywioła chrześciańskiego.

XIV.

To pewna, że żywioły cywilizacyjne christianizmu dotąd nie rozwinęły się w pełności, a nawet nie utwo-

rzą nigdy cywilizacyi uzupełnionéj, jaką były grecka i rzymska, bo zasada tamtych, nie wyrastając z pnia nieskończoności, musiała w następstwie czasu dójść do zamierzonéj mety wszystkiemu temu, co jest skończone,— ale nieskończoność, nie dając się zamknąć w formach skreślonych, nie ma powodu lękania się ani krystalizacyi, ani rozkładu, który zawsze następuje po ostatecznem wyrobieniu się wszystkiego tego, co się jedynie odbywa w czasie. I tak zamiłowanie sił natury, lub ubóstwienie ojczyzny, doszedłszy do swojego zenitu rozwinięciem ostatecznem cywilizacyi greckiéj i rzymskiéj, już nie mogąc się daléj rozwijać, — bo co tylko nie jest bezzależne, nie może przekroczyć swojéj granicy,— prawem przyrodzoném psować się zaczęły. I nic dziwnego, że najdoskonalsze cywilizacye ludzkie, doszedłszy do swojéj względnéj ostateczności, miejsca ustąpić musiały najsromotniejszemu barbarzyństwu; bo postęp nie jest prawem przyrodzoném ludzkości, tylko o tyle o ile ludzkość jest ożywiona słowem i potęgą bezzależną Boga. Ztąd postęp ludzkości, rozumié się, postęp niemający kresu, nie objawia się rzeczywiście, tylko w formie chrześciańskiéj, bo ta forma nie może być skreśloną, jest ona obwodem, plewką, w któréj żyje nieskończoność i bezzależność nie abstrakcyjnie, ale substancyonalnie, przez jednoczenie się człowieka z Bogiem, szczególnie za pośrednictwem przenajświętszéj ofiary, ciągle odnawiającéj się w prawém chrześciaństwie, w któréj sam Bóg oddaje siebie człowiekowi.

Gdyby ta ofiara ustać mogła, ród ludzki, nie mo-

gąc niczém ją zastąpić, wpadłby natychmiast nie tylko w barbarzyństwo, ale nawet w dzikość, bo czémżeby zachował życie społeczeńskie, ową glebę, z której wyrastają wszystkie żywioły moralne, rzucone ręką Stwórcy dla zachowania człowieka w dostojności, która go odróżnia od bydląt. Inne ofiary ciągle sprawowane w rodzie ludzkim, jako przygotowanie do téj najwyższéj ofiary która była jemu przeznaczoną w przyszłości, już dziś byłyby dla niego bezskuteczne, bo wtedy kiedy z nich pożytkował w życiu moralném i cywilizacyjném, nie wychodził z warunków postępu, ale od chwili uroczystego odkupienia ludzkości, w krwi Boga-człowieka, każda ofiara istoty skończonéj i zależnéj byłaby świadectwem cofnięcia się intellektualności i jakiejś degradacyi umysłowéj i moralnéj. Rzecz tak pewna, że odkąd Chrystus Pan założył swój Kościół, ofiary bydląt zaczęły ustawać nawet między tymi, którzy nie umieli poznać prawdy od Niego danéj. I, czego przykładu nie było w starożytnym świecie, zjawiły się cywilizacye nowe, których idea zasadnicza rozwijała się nie bez pewnéj świetności, bez ofiar i obrzędów widocznych (*).

To pewna, że cała starożytność była przekonaną, że naród żyć nie może bez obrzędów i ofiar, tak dalece że kiedy poeta grecki lub rzymski wspominając o jakim ludzie, mówi: *w nim bogowie nie otrzymywali żadnych ofiar*, témi słowy usiłuje dać jasne wyobrażenie o naj-

(*) Taką cywilizacyę wyrobił islamizm, fenomen, który w starożytności objawićby się nie mógł.

większém skażeniu moralném, bo każdy wiedział, że lud nie mający bogów, nie wzywający ich opieki przez pewne obrzędy i ofiary, nie jest narodem, to jest, nie może mieć ani prawodawstwa, ani rządu, ani obyczajów, ani życia społecznego.

To przekonanie, którego osłabienie zawsze zwiastowało rychły upadek formy politycznéj każdego stowarzyszenia, nigdy w zupełności nie zaginęło w rodzie ludzkim, i przechowało się aż do chwili, w któréj christianizm okazał jego prawdziwe znaczenie. To przekonanie starożytności, silne jéj podaniami wcale nie było racionalne, i nic dziwnego, że filozofowie greccy jemu wojnę wypowiedzieli. Naród nie bardzo ich słuchał, i historycznie dowieśćby można, że filozofowie nigdy nie byli popularnymi w massie narodu i nigdy nimi nie będą (*). Ale wyższe części społeczeństwa, w których skupiały się jego siły czynne, dały się ułudzić téj zwo-

(*) Rzecz śmieszna, filozofowie popychają ludzkość do demokracyi, kommunizmu i wszystkich konsekwencyj utylitaryzmu, a tego nie umieją poznać, że jeżeli sami mają jakiekolwiek znaczenie, to wyłącznie tam, gdzie istnieje porządek hierarchiczny, silnie rozwinięty. Gdyby ich dążności otrzymały skutek, natychmiast wpadliby w pogardę; bo dla gminu filozof zawsze będzie fixatem. Ztąd, gdzie tylko formy stowarzyszenia zbliżały się do gminowładztwa, tam filozofowie chleba nie mieli. Widzimy to w Szwajcaryi, w Stanach Zjednoczonych Ameryki; widzieliśmy w końcu XVIII wieku jaką powagę mieli filozofowie pod tym rządem arystokratyczno-monarchicznym, który usiłowali obalić. Ale ledwo dopięli swojego celu, musieli aż do dna wypróżnić kielich wzgardy narodowéj.

dniczéj nauce, odstąpiły od podań narodowych, dla wymownych i logicznych błędów, a wkrótce naród, któremu przewodniczyły, utracił żywot polityczny. Toż samo było w Rzymie. Naród lękał się bogów, ale ci którzy go przedstawiali, już byli zmoczyli usta w czarę zatrutą, którą filozofia grecka im podawała. Przyszło do tego, że każdy przemożny Rzymianin, każdy dzierżyciel władzy publicznéj, chlubił się że téj lub owéj szkoły był zwolennikiem,— ale też wkrótce potém forma polityczna państwa rozwiązała się w krwawych uniesieniach triumwiraru, i samo ciało społeczne utraciłoby, jak w Grecyi, swoją niezawisłość i byt polityczny, gdyby się w niém nie było wyrobiło jedynowładztwo jakimś instynktem zachowawczym ludu, a nie rozprawami filozoficznémi, które umieją niszczyć wiarę w to co jest, ale nigdy niczego nie utworzyły.

To pewna, że w czasach zbliżonych do ery piérwszowzględnych natchnień, kiedy czas jeszcze nie był zbytecznie oddalił ludzi od źródła prawdziwych podań, kiedy intuicya, nieobałamucona naukami, była tak potężną i tak rozpowszechnioną, w tych czasach mówię, kleiły się społeczeństwa i występowali prawdziwi prawodawcy (*), których już dziś niepojęta siła była wyłącznie

(*) W okresach historycznych starożytności, żaden naród nowy się nie utworzył, lubo ciągle się wysyłały osady, bo żadna osada nie przemieniła się w odrębny historyczny naród, odkąd historya oddzieliła się od mytologii. Niechże filozofowie odkryją przyczynę tego faktu!

religijną. Ta siła nie była ludzką, i nasuwa się zapytanie, czy te istoty rzeczywiście były tylko ludźmi? Ale to zaprzeczeniu nie ulega, że te obrzędy i ofiary, które przynieśli, ani w swoim duchu, ani w swoich kształtach zewnętrznych nie były arbitralne,— że opiérały się na jakiéjś głębokiéj tajemniczéj nauce,— że dla otrzymania obrzędu wysyłano poselstwa w oddalone strony, i że narody biegłe w téj nauce, jako naprzykład Etruski, pomimo utraty wszelkiéj ważności politycznéj, wielce były szanowane w starożytności. Z historyą w ręku udowodnić można, że każda narodowość była zawsze objawieniem jakiéjś Bożéj missyi, a każda cywilizacya rozwinięciem jakiéjś idei religijnéj, nie wymyślonéj *a priori* przez ludzi, ale danéj im środkami wychodzącémi z warunków logiki wyłącznie ludzkiéj, tak dalece, że w starożytności upatrzyć nie można rzeczywistego stosunku między stopniem oświecenia na którym stanął naród, a jego wyznaniem religijném, stosunku, któryby koniecznie okazać się musiał, gdyby to wyznanie było wyrobem światła jedynie ludzkiego, czyli, jak to śmieją twierdzić skrzywione umysły, imposturą kilku dla ujarzmienia wszystkich (*). Bo jużci Grecy i Rzy-

(*) Nie przeczę, że w pogaństwie bywały impostury kapłańskie, ale dla korzystania z rzeczy gotowéj, a nie dla utworzenia téj rzeczy, bo to wcale co innego. Zdarzało się że wróżbita w tłómaczeniu presagij, lub Pythia w ogłoszeniu wyroczni ulegali wpływóm namiętnym tych co dzierżyli władzę, ale to pewna, że pierwiastkowa idea wróżb i wyroczni nie powstała z żadnéj umowy. Każda idea zasadnicza, która z siebie wyrabia cóś dodatniego, nie

mianie w naukach, kunsztach, polityce i innych warunkach ukształcenia przewyższali Hebrajczyków, lubo tyle niżsi byli od nich w znajomości prawdy religijnéj,— a jednak prawda religijna jest posadą, dźwignią cywilizacyi. Nadtém warto się zastanowić.

Biblia dostateczne w sobie nosi dowody, że jest dziełem Boskiém, tak jak słońce, że jest ciałem dającém światło. I nie pojmuję jakim sposobem stronnicy bezwzględnego postępu ludzkości zapoznać mogą, że ta księga samém swojém zjawieniem się zadaje najuroczyściéj kłamstwo ich zasadzie; bo nie trzeba być głębokim erudytą aby wiedzieć, że biblia jest piérwszą z porządku książką, która się okazała w rodzie ludzkim (*). Jeżeli, czego nie zaprzeczy światły przecznik objawienia, nawet pod względem sztuki, żaden utwor piśmienny z nią porównania nie wytrzyma, a jednak ma być dziełem ludzkiém, w cóż się obróci postęp ludzkości? Bo jużci jeżeliby on był rzeczywistym, piérwsze pismo ludzkie powinnoby było być w rodzaju tych, jakie dziś tam

---

może być wyrobem ludzkości, ale dana była od wyższéj potęgi. Człowiek sam w sobie tylko siłę ujemną posiada, i właśnie dla tego, skoro się oddziela od Boga, przestaje tworzyć.

(*) Już dziś żadnemu uczonemu nie tajno, że ten urywek Sanchoniatona, przytoczony u Beroza, jest szczątkiem pisma o kilka wieków poźniejszego od kosmogonii Mojżesza. Wszystkie mystifikacye chronologiczne Chińczyków, którémi tak bałamucił Wolter lekkomyślnych ziomków swoich i obcych, którzy ich małpowali, także starożytność mniemana pism Sanskryckich, wszystko to można pomieścić w jednym składzie obok zodjaku Denderah.

i ówdzie u nas wychodzą, a nie najpotężniejszym wytworem piśmiennym. Tu odwołuję się do prostego, ale zdrowego rozsądku.

Trzeba koniecznie zgodzić się na jedno z dwójga: albo biblia jest dziełem Boskiém, albo ludzkość, przez jakąś degradacyę moralną w kolei wieków zniżając się ciągle w intellektualności, zrobiła się nakoniec niesposobną do wyrażenia siebie w pismach podobnéj wartości (*). Jeżeli jest dziełem Boskiém, o czém z miłosierdzia Boskiego jesteśmy przekonani, możemy ujrzeć

(*) Nie tylko że biblia, jako poezya, przewyższa wszystkie poezye znane, ale nawet to, co, po ludzku biorąc rzeczy, nie może się wydobyć, tylko przez doświadczenie, w niéj samorzutnie się objawiło, i to z jakąś wyższością, która powinnaby wzniecić rozpacz w sercu każdego ukształconego męża, który się wyłamał z pod powagi objawienia. Naprzykład prawodawstwo, jako rzecz ludzka, musi koniecznie wypływać z doświadczenia; im więcéj w społeczności namnożyło się przypadków, tém jaśniejsze pojęcie nauki prawa, jako środka zaradczego, powinnoby się wyrobić. W następstwie wieków prawo na wszystkich swoich stanowiskach ciągleby się zbliżało do doskonałości, a siła prawodawcza wzmagałaby się wiekami; a jednak ta siła w tak widocznym upadku się okazuje, że musimy wyznać, że prawdziwi prawodawcy są płodem wyłącznym młodocianego świata. Terazniejsi prawodawcy ile razy dotknęli się tego zwłaszcza głównego prawa, z którego wszystkie inne wyrastają, nic nie umieli utworzyć coby się oparło niszczącéj prawicy najkrótszego nawet czasu. A najpiérwiéj z pomiędzy wszystkich wyrażone pismiennie prawo biblijne, jedno w nieskazitelności swojéj dotąd się wznosi nad ruinami wszystkich późniejszych prawodawstw ludzkich.

jasno, w następstwie faktów ludzkości, tę opatrzną a wszechmocną potęgę, która, czy ją prowadzi po umajonych kwiatami kobiercach, czy po cierniach i głogach, nigdy jéj nie wypuszcza z swojéj opieki. Jeżeli jest dziełem ludzkiém, sam byt ludzkości i jéj życie będzie zawsze niedocieczoną zagadką, a tém samém wszelkie usilności intellektualności, żeby ten jéj pochód uświetnić, będą jałowém marzeniem (*).

(*) Pysznimy się z téj potęgi analizy która jest udziałem zgrzybiałych społeczeństw, gdy nic wyższego podnieść się w nich nie zdoła, oprócz nocyi posuwających widocznie na przód nauki przyrodzone. Ale czémże jest ta analiza w porównaniu do tego ducha syntetycznego starożytnych narodów u nas otrętwiałego pod ciężarem książek, metod, i przez lekceważenie podań narodowych, z których taką siłę czerpali nasi oddaleni przodkowie. Analiza nic wielkiego i stanowczego nie utworzyła dla ludzi, bo twórczość jest siłą ze wszystkich sił najpotężniejszą, a siła moralna nie nabywa się macaniem, rachowaniem, rozkładem, ale jest intuicyą niczém nieuszkodzoną i niepoddającą się pod żadne prawa logiki ludzkiéj. Nie mówię o tych siłach drugorzędnych które są tylko fenomenami, ale o téj sile numenalnéj i twórczéj, która się opiéra wszelkim formóm rozumowania. Ona jest sama w sobie premissą, a fakta są jéj konsekwencyą. Ta siła, która szczególnie w życiu narodowém się objawia, jest syllogizmem żywym a nie martwym i szkolarskim. Każdy, co posiada jakiś jéj udział, będzie tworzył, czyli uprzedmiotowi to, co mu jest dane od wyższéj potęgi, i właśnie dla tego że jest powołanym, lubo nie ma samopoznania téj swojéj missyi, nie rozpoczyna swojéj czynności od powątpiewania, ale od jakiegoś przeświadczenia wewnętrznego, wcale nie wyrozumowanego, że to co usiłuje uskutecznić, koniecznie musi być dopełnione. Jako w polityce, w wojnie, w urządzeniu państw,

Potęga prawodawcza i narodotwórcza która się objawia wyłącznie w starożytnym świecie, jest obłamkiem téj saméj prawdy, którą Mojżesz z rozkazu Boga zachował nam piśmiennie w księdze rodzaju, a która, lubo niedokładnie, wszakże rzeczywiście istniała zawsze w rodzie ludzkim. Stosunki między biblią a kosmogoniami i mytologiami wszystkich bez wyjątku narodów, są tak ścisłe, że bez zaślepienia nie można nie widzieć, iż one wszystkie z jednego źródła pochodzą. Nie mniéj i to jest pewna, że każda prawda zasadnicza wszystkich narodów i każdego narodu w szczególności, bez któréj on

---

w kunsztach, nic skutecznego, trwałego, szczytnego nie powstało z deliberacyj, z rozumowań, z powątpiewania filozoficznego, ale jedynie z intuicyi, — tak i w literaturze, tylko mierne i przechodne dzieła wyszły z tych umysłów rozważawczych, które, nie czując w sobie świętego ognia, usiłowały go zastąpić sztucznie czytaniem książek zagranicznych i użyciem jakichś formuł, w niczém nie odnoszących się do żywiołów własnéj narodowości. Dziennikarstwo, pamfleciarstwo, małpiarstwo obcéj filozofii, lubo są świadectwem opinij rozpowszechnionych w narodzie w danym okresie, nie są bynajmniéj elementem literatury narodowéj, bo w téj powinna przeważać samorzutność, a nie naukowość i naśladownictwo. Żeby nasi romansopisarze i filozofowie raczyli się przekonać że to samo co piszą już lepiéj było napisano gdzieindziéj, wielkąby przysługę zrobili i nam i swojemu talentowi, bo porzuciliby książki zagraniczne, których nie dobrze rozumieją, a zajęliby się wyszukiwaniem podań narodu, z czegoby więcéj poezyi i filozofii wyczerpali, niż z tego tak mało korzystnego i tak mało wypracowanego małpiarstwa. Samo czytanie, nawet erudycyi nie utworzy, a cóż dopiéro filozofię lub poezyę, owe osi, na których każda literatura się obraca.

życby nie mógł, jeżeli nie jest wyłuszczoną szczegółowém i piérwszowzględném objawieniem, jako naprzykład księgi hebrajskie, będzie mytem narodowym. Im naród wyższe ma przeznaczenie, tém większą ilość podobnych mytów mieć będzie, tak dalece, że pierwiastkowa historya wielkiego narodu musi być koniecznie mytologiczną. Ale poznanie prawdziwego znaczenia téj mytologii nie jest dane ani filozofóm, ani ludziom, którzy przywłaszczyli sobie odgłos jakiejś uczoności, częstokroć jak najmniéj pożytecznéj dla ziomków, — ale tylko takim, którzy silnie wyrażają narodowość w swoich wierzeniach i obyczajach, bo bez tego warunku nie można być iniciowanym do podań swojego narodu.

Nauka, objaśniająca prawdziwe słowo zagadki mytologii narodowéj, była wielce poważaną w starożytności i była niezbędną, lubo z natury swojéj ropowszechnioną być nie mogła. Wszystkie te tajemnice Izydy, Cerery Eleuzyńskiéj i inne były środkami, którémi ona się zachowywała, i każdy człowiek nadgminny starał się być do nich przypuszczonym. Zapewne że nie każdy równy jéj udział otrzymał, bo ta nauka nie jest takiéj natury żeby się mogła zaszczepić samém nauczaniem, bez pewnych poświęceń moralnych, tak jak to widzimy w drugorzędnych naukach nabywających się przez sztuczne metody; ale to pewna, że to wtajemniczenie siebie w podania narodowe i rozpoznanie prawdziwego znaczenia ich mytów historycznych, nie mogąc być zastąpione, tylko chyba przez nadzwyczajne natchnienie, było warun-

kiem koniecznym postępu i zbliżania się narodu do swojéj przyszłości.

Bez wątpienia, odkąd nasz Boski Zbawiciel wyrzekł: *consummatum est*, prawda nie tego lub owego narodu, ale wszystkich bez wyjątku, mieszcząc się w téj religii, którą dla nas uzupełnił, i któréj straż poruczył żywotnemu, bo przez siebie ciągle ożywianemu społeczeństwu, odtąd pojęcie podań i mytów szczegółowych narodowości, jakkolwiek wielce pożyteczne, nie jest tak niezbędne jak niém było w starożytności. Bo christianizm wszystkie warunki czasu i miejsca zastępuje, i każdéj społeczności, która go z wiarą i pokorą wyznawa, udziela cóś z swojéj nieśmiertelności i nieomylności. Ale skoro to wyznanie omdlewa w dostojniejszych częściach społeczeństwa, skoro języki a nawet pióra mogą bezkarnie, bo już bez niczyjego zgorszenia, podnosić się przeciw temu wyznaniu, jakaż siła zachowawcza pozostanie w narodzie? Gdzież się znajdzie ta dźwignia, która go ma posuwać ku przyszłości? Przy całkowitéj sile chrześciańskiéj idei, wiara w podania narodowe i poznanie ich zagadek historycznych są jeszcze wielce pomocne nie tylko dla męża stanu, ale dla każdego wyraziciela myśli narodowéj na jakiémbądź jéj stanowisku, a kiedy ta idea zdaje się omdlewać, one jedne zachować mogą szczątki żywotności narodowéj, dopóki duch christianizmu nie wcieli się na nowo w te szczątki dla pobudzenia w nich fenomenów odnowionego, a w prawdzie Boskiéj odhartowanego żywota.

I w saméj rzeczy, gdzie tylko christianizm zhołdo-

wał naród, nie tylko że jego podań nie zagładził, ale owszem je uzacnił i utrwalił. Bo to właśnie co jest najwięcéj twórczego i zachowawczego w podaniach narodowych, z tego samego źródła wytryska, z którego sam christianizm wytrysnął z odwiecznéj prawdy, z tą tylko różnicą że te podania i myty są objawieniem Bożém w widokach względnych, odnoszących się do skreślonego czasu, a christianizm jest objawieniem bezzależném, odnoszącém się nietylko do czasu, ale do wieczności. Odkąd ta prawda bezzależna, któréj pierwiastki zachowane były w nielicznym, jedynym narodzie, a jéj przeczucie w podaniach i mytach wszystkich bez wyjątku narodów, została w zupełności swojéj oddaną Kościołowi powszechnemu, te myty i podania już o tyle tylko mogą ugruntować żywot narodowy, o ile christianizm je z sobą zjednoczył. Dawna potęga je opuściła, tak jak światło robaka Śto-Jańskiego znika przy świetle słońca. One są potężne, jedynie blaskiem pochodni chrześciańskiéj, która je oświeca, ale same w sobie, te dźwignie wielkości i ukształcenia starożytnego świata, już dziś nie są zdolne ani utworzyć, ani utrzymać nawet cywilizacyi w pełnéj żywotności, czyli w postępie (*).

(*) Samo życie jest postępem, i nic prawdziwszego nad ten tok grammatyczny, *postępować w życiu*, który napotykamy w biblii, a który wtedy tylko jest właściwym, kiedy się mówi o człowieku. Człowiek w tym postępie doskonalić się może nieskończenie, jeżeli za cel obiera Boga, i pod tym względem wybrani, królujący z Bogiem w krainie wieczności, są w rzeczywi-

Podboje christianizmu były tylko moralne, i dla tego nigdy nie wykroczył on przeciw poważeniu, które jego Boski ustawodawca zawsze miał dla wszystkich narodowości. On potępiał grzechy, litując się nad grzesznikami, tak jak je potępiał rozsądek ludzkości, ale dał sposoby zaradcze, wprzódy nieznane, żeby się od nich

---

stym postępie, gdyż ciągle postępują w miłości Boga i w poznaniu Jego doskonałości,— a ten ich postęp, nigdy nieustający, jest ich szczęściem. I w tém znikomém życiu także, człowiek kierujący się pochodnią christianizmu jest w postępie moralnym, któremu śmierć materialna uszkodzić nie może. Ale ten postęp nie jest wypływem jego natury, tak dalece skażonéj, że z siebie do nic zbawiennego podnieść się nie może, ale tego nadprzyrodzonego stanu, w którym go utrzymuje ta niemniéj nadprzyrodzona potęga, która się nazywa *łaską*. Stosunki łaski Boga i wolnéj woli człowieka są pokryte tajemnicą, przed którą nasz umysł korzyć się winien,— ale to pewna, że bez ich wspólnictwa człowiek nic dodatniego nie wykona. A to wewnętrzne poruszenie, które człowieka wolę skłania do dobrego czynu, nie pochodzi z jego natury, ale jedynie z téj łaski, która nie przestaje go zapraszać, a któréj mocen jest poddać się lub ją odrzucić. Seneka, lubo poganin, pięknie to wyraził w swojéj *Medei:*

Video meliora proboque, deteriora sequor.

Piérwsze wyraża łaskę, drugie naturę opierającą się téj łasce. W doktrinie postępu cała różnica między filozofią chrześciańską a pantheistyczną jest w tém, że piérwsza wié że postęp jest dziełem łaski a nie natury, która do niczego zbawiennego podnieść się nie może, tylko o tyle, o ile wolna wola ją unicestwia w łasce; a druga, nie wierząc w łaskę, bo jéj nie rozumié, twierdzi, że zarodek postępu i udoskonalenia ludzkości, aż do nieskończoności, mieści się wyłącznie w naturze człowieka.

ochronić, ile to być może przy słabości ludzkiéj. A jako prawa religijnego, swojego narodu nie zniszczył i sam powiedział, że na to przyszedł żeby je uzupełnić, tak i władze polityczne, wyrobione przez geniusz narodowy, nie mniéj szanował. *Oddaj cesarzowi co jest cesarza*, rzekł, *a Bogu co jest Boga*. Nie na to Bóg został człowiekiem żeby przynieść formę polityczną dla ludzkości, ale żeby ją wykupić z niewoli grzechu. Bo żadna forma polityczna nie jest absolutnie ani złą, ani dobrą, ale stosowną albo niestosowną do ducha społeczności. Jeżeli jest stosowną, to będzie trwałą, a ta trwałość już jest przekonywającym dowodem jéj dobroci stosunkowéj; jeżeli niestosowna, więc tém samém jest złą i żadne wyrozumowane teorye nie utrwalą jéj bytu, bo żadna forma polityczna nie jest premissą, ale konsekwencyą. Jeżeli Bóg-człowiek szanował wyrób geniuszu narodowego w najwyższéj władzy politycznéj, to dla tego że On sam był dźwignią tego wyrobu; gdyż wszystkie zdolności wyłącznie ludzkie, skojarzone i zjednolicone, same z siebie ani trwałéj władzy, ani obowiązującego prawa nigdy nie wyrobią. Nié ma szaleństwa, któremuby dać nie można formy systematu, ale szaleństwo, nie przestanie być dla tego szaleństwem; a człowiek największego i najniebezpieczniejszego szaleństwa daje dowód, kiedy myśli że on jest rzeczywistym stwórcą tego wszystkiego, co Bóg przez niego uskutecznia (*).

(*) Ubolewać trzeba że nawet dobre umysły, poznawszy sło-

To samo uszanowanie, jakie christianizm czuł dla form politycznych stowarzyszeń, które sobie zhołdował, okazał dla ich mytów i podań, nigdy przez zbyteczny ferwor nie potępiając tak drogich a nawet życiodawczych pamiątek. Nietylko że nie dążył zagładzić odcienia różniące narody od narodów, ażeby z nich wszystkich u-

---

dycz missyi Chrystusa, tak dalece uwikłać się dali w sidła błędnéj aczkolwiek szlachetnéj filantropii, że śmieją utrzymywać, iż ta missya jeszcze nie jest uzupełnioną, dopóki Bóg nie objawi praw politycznych dla narodów, jak objawił prawa moralne dla pojedyńczych ludzi. Jakież tu zapoznanie prawd Boskich i prawd ludzkich? Prawdy Boskie są absolutne, i te przez samego Boga bezpośrednio objawionemi zostały; prawdy ludzkie są tylko derivacyą téj prawdy, — a więc są tylko względne, bo odnoszące się do czasu i miejsca. Formy polityczne w stowarzyszeniu chrześciańskiém, będąc wypływem idei absolutnéj, ale skojarzonéj z żywiołami miejscowemi, rozwijając się w czasie, od Boga stateczněj normy otrzymać nie mogą, chybaby względność przemieniła się w absolut, co jest przeciwne prawidłóm żywotnéj logiki. Jako do skończenia świata zawsze będą rozmaite narodowości, tak też będą rozmaite formy polityczne, odróżniające jeden naród od drugiego, bo forma nie jest życiem, ale objawem życia. Byle duch chrześciański ożywiał społeczeństwo, to jest, byle w nim nie był osłabiony rozpowszechnionemi przewinieniami umysłowemi, wszelkie formy polityczne będą przyjazne dla narodu, bo w nich znajdzie rękojmię szczęścia, swobody, o ile tylko one mogą być udziałem tego znikomego świata. A jeżeli naród się zniży w wierze, a tém samém w bycie moralnym, napróżno będzie przekształcał samowolnie swoje formy polityczne. Będzie się ciągle ruszał, nic nie tworząc i w żadnéj formie niby udoskonalonéj, ani szczęścia, ani swobody nie znajdzie.

tworzyć jedyny i wszędzie tożsamy naród chrześciański, ale owszem te odcienia z niespracowaną gorliwością sam utrzymywał; bo wiedział dobrze, że im więcéj jest jednokształtności, tém mniéj jest życia, bo życie szczególnie różnobarwnością siebie udowadnia. I chociaż w każdéj społeczności chrześciańskiéj duch winien być jedynym, one wszystkie o ile więcéj mają żywotności, o tyle więcéj różnić się między sobą będą w formach politycznych. Bo każda forma trwała nie będąc narzuconą, ale organicznie rozwiniętą, bo inaczéj nie byłaby trwałą, jest dobrą; bo wyraża duch narodowy, a duch narodowy nie jest wymysłem ludzkim, ale utworem Boskim.

Ród ludzki sam w sobie pod względem politycznym i historycznym jest fikcyą, bo jest rzeczą oderwaną; ale każda narodowość, w któréj się ród ludzki objawia, jest rzeczywistością, i co tylko wchodzi do jéj żywiołów jest święte. Bo prawda jest świętością, a to wszystko, co wyraża narodowość i zachowuje się w podaniach narodów, jest prawdą względną, która tylko prawdzie absolutnéj ustąpić winna, — a właśnie christianizm, owa jedyna prawda absolutna, nietylko że podobnéj ofiary nigdy nie wymagał, ale zawsze i wszędzie okazywał największe uszanowanie dla wszystkich podań miejscowych, naginając nawet dla ich zachowania i uzacnienia to, co w nim samym jest giętkiego. Ztąd widzimy, że w niektórych narodowościach chrześciańskich dotąd zachowują się niektóre obrzędy sięgające czasów, kiedy one jeszcze żyły w pogaństwie, a tych obrzędów Kościół nie wykorzenił, bo nie troszczył się o ich źródło,

ale miał na uwadze miłość narodów dla swoich podań i dobrą stronę téj miłości. (*).

Jeszcze raz powtarzam, nim świat otrzymał uzupeł-

(*) I tak prawie we wszystkich społecznościach słowiańskich dotąd zachowuje się obyczaj, że w Czerwcu dziewczęta wiejskie zapalają ognie w polu i około nich pląsają śpiewając. Jest to pamiątka uroczystości pogańskiéj Kupajły, bożka żniw w mytologii słowiańskiéj. Kapłani chrześciańscy tolerują ten obrzęd, który naszéj religii bynajmniéj nie szkodzi i jest miłym dla narodu, a nawet ma swoją zbawienną stronę w tém, iż zachowuje przywiązanie gminu dla swojéj przeszłości i przyczynia się do wyrazistego odcechowania jego narodowości. Filozofia lubo nie przestaje obwiniać fanatyzm naszych kapłanów, pewnieby ich nie naśladowała w téj wyrozumiałości, i w imieniu rozumu potępia to, czego oni w imieniu religii nie odważyli się niszczyć. Bo christianizm będąc duchem organizacyjnym a nie ujemnym, cechę tego ducha objawić musi, a tą jest szczególnie bojaźń niszczenia tego, co ma życie. Duch organizacyjny jest zawsze zachowawczy, radby oczyścić, uzacnić to co jest, ale nigdy go nie zniszczy, chyba że jest przeświadczony, że to jestestwo inném jestestwem zastąpić zdoła. Filozofia tego umiarkowania nie zna, bo nigdy nie była organizacyjną, zawsze powstawać umiała na to co jest, ale nigdy niczego nie utworzyła. Wyrzucano Jezuitóm że w czasie, kiedy odnawiali cuda dawnego apostolstwa w Indyach, widząc że Indyanie nawróceni wielkie zachowali przywiązanie do swoich dawnych obrzędów, pozwolili im nosić na processyach chrześciańskich wizerunki Bramy i Wisznu, byle tę cześć materyalną odnosili umysłem do przenajświętszéj Trójcy i do Świętych Pańskich. Rzucono szyderstwo na to właśnie, co im największy zaszczyt przynosi; bo tém bynajmniéj nie przynieśli szwanku swojemu powołaniu, owszem postąpili zupełnie stosownie do ducha chrześciańskiego.

nioną prawdę w naszém Boskiém objawieniu, jakakolwiek idea moralna, była zdolną wyrobić mniéj lub więcéj okazałe ukształcenie; ale odkąd świat został odkupiony w krwi Chrystusa, poza krańcami christianizmu żadne ukształcenie rozwinąć się nie może, bo siła organizacyjna wyłącznie w jego idei się ścieśniła. Jest to fakt historyczny zbyt łatwy do sprawdzenia, a który przed nami objaśnia przyczynę, dla czego świat starożytny, lubo w błędach wielobóstwa pogrążony, zdołał okazać fenomena tak czarującego ukształcenia (*).

Christianizm jeszcze dotąd nie uzupełnił cywilizacyi na warunkach czysto chrześciańskich, w każdéj owszem z jego ducha wyrobionéj, zawsze pozostał jakiś zabytek ujemny obalonego pogaństwa, i ztąd postęp ludzkości nie może się objawić przez transformacyę zakonu danego nam od Boga, ale jedynie przez umorzenie tych żywiołów ujemnych, które świat stary konając przekazał nowemu, a które namiętności ludzkie z widoczną szkodą społeczeństwa nie przestają piastować i tém utrudzać organizacyjną czynność ducha chrześciańskiego. Wszakże ten duch, pomimo ciągłego oporu, ktorego ani

(*) Jeden mieliśmy przykład cywilizacyi, wylęgłéj poza Kościołem Chrystusa, cywilizacyi wcale nie sztucznéj, ale organicznie rozwiniętéj, a nią jest bezspornie islamizm. Ale to właśnie, co było w nim organicznego, na idei chrześciańskiéj się opierało. Islamizm był sektą chrześciańską, wszczepioną między poganami a Sabeistami, sektą poniekąd więcéj zbliżoną do prawdy chrześciańskiéj, niż wiele takich, którym nie przeczą zaszczytnego nazwiska chrześciańskich, jak np. Socinianizm Genewski.

chwili nie przestawał doświadczać, wiele zrobił dla doczesnéj nawet ludzkości, kiedy cywilizacya dzisiejsza to tylko okazuje w sobie zachowawczego i szczytnego, co od niego otrzymała.

Gdyby christianizm nic innego nie był uczynił, tylko że zdołał niewolnictwo osobiste zniszczyć i to bez żadnéj rewolucyi widocznéj, ale jedynie ułagodzeniem obyczajów, już to jedno byłoby dowodem jego boskości. Bo bez posiłków wychodzących ze szranek, w których są zawarte wszystkie warunki potęgi jedynie ludzkiéj, nie może istnieć stan społeczny, w którymby massa narodowa nie była oddana bezpośredniéj, a niczém nieumiarkowanéj woli małéj liczby. Cała starożytność, któréj cywilizacya opierała się jedynie na niewolnictwie massy, temu przynosi uroczyste świadectwo, kiedy jéj filozofowie, nawet w swoich teoryach humanitarnych oderwanych nie umieli podnieść się do porządku, w którymby wszyscy mieli niezawisły użytek chociażby prawéj woli. Religia chrześciańska dopiéro urzetelniła ten cudowny stan społeczny, gdzie słabość i ubóstwo znajduje opiekę przeciwko przemocy i bogactwu (*), gdzie

(*) Tu nie mam na uwadze nadużyć, które się wydarzają, bo te chociażby rozpowszechnionemi były, saméj idei zniszczyć nie mogą, a ta idea jest utworem wyłącznym christianizmu. W społeczeństwach chrześciańskich są poddani, ale niewolników niéma, w pojęciu przynajmniéj jakie miała starożytność o niewolnictwie. Nawet w osadach uprawianych przez murzynów, zakupionych jak bydlęta, przeciwko czemu sumienie Europy chrześciańskiéj nie przestaje protestować się czynnie, niewola jakkol-

ucisk człowieka przez człowieka nie jest uprawnionym, ale uważanym jako wykroczenie przeciw prawóm Boskim i ludzkim. A co się tycze nadużyć, one niezawodnie znikną przez usilności administracyi i prawodawstwa świeckiego, bo te będą zawsze bezsilne ile razy zechcą walczyć z rozpowszechnionemi i głęboko wkorzenionemi nałogami, nie przez pisma filozoficzne, bo te, nie mając żadnéj sankcyi, nigdy nie przemogą widoków osobistéj korzyści dobrze lub źle zrozumianéj, ale przez potęgę christianizmu, która lubo w kolei wieków często zdawała się zasypiać w okresach krytycznych ludzkości, zawsze umiała się przebudzać, kiedy złe dochodziło

---

wiek ciężka, jest wcale innéj natury niż była w świecie greckim i rzymskim, bo nie jest bezwarunkową. Niewolnik-murzyn jest poniżonym człowiekiem wedle świeckiego prawodawstwa jego władzców, a nie rzeczą, jak go być uważało prawodawstwo pogańskie, i żaden plantator antylski swojemu niewolnikowi życia odebrać nie może bezkarnie. W społecznościach europejskich, gdzie jeszcze trwa *adscriptio glebae*, bywa aż nadto nadużyć w stosunkach właścicieli ziemi z poddaństwem, które ją uprawia, zwłaszcza przy osłabieniu wiary i karności chrześciańskiéj. Ale najzdrożniejszy właściciel wie przynajmniéj, że kiedy nadużyciem swojéj władzy uciska swojego poddanego, źle robi, czego nie wiedział Rzymianin, ani mógł tego wiedzieć. Bo uszanowanie człowieka dla człowieka wypływa z idei, którą tylko christianizm mógł przynieść, — a skoro jest ulepszenie w ideach, musi nastąpić ulepszenie w czynach. Ucisk, byle uchodził za ucisk, nie jest jeszcze największém złem dla społeczeństwa, ale skoro pojęcie moralne ucisku zniknęło w umyśle uciskających, w takim stanie degradacyi intellektualnéj nic zaradczego wydo-

do ostatnich swoich granic względnych, ażeby dać hasło jéj okresóm organicznym. Wolność, do któréj łakną ludzie, nieumiejący poznać jéj warunków, nie nabywa się ani zaburzeniem, ani prawami pisanemi, ani odmianami dynastyj panujących, ani przekształceniem form politycznych, ale jedynie rozpowszechnieniem wiary i uległości chrześciańskiéj. Im więcéj społeczność wyrażać będzie w sobie ideę chrześciańską, tém większa będzie w niéj summa swobód i wolności bez względu na jéj formę polityczną i jéj prawodawstwo pisane. Bo te wszystkie zależne środki, najwięcéj jeżeli mogą

---

być się nie może ze zdolności ludzkich. Ale potęga Boska objawia się, skoro tylko ludzkość przychodzi do samopoznania swojéj niedołężności. Nic tu nie mówię, o czémby wtajemniczenie do historyi dziejów ludzkich nie przekonywało; ale wracając do ucisków jakie człowiek doświadcza na tym padole płaczu, zaprzeczeniu nie podpada, że jeżeli w społeczeństwie rzymskiém człowiek nie miał żadnych praw, obywatel znajdował największe rękojmie niezawisłości od przemocy innego obywatela, a przecie te rękojmie bardzo rzadko pokazywały się skutecznemi. Wszakże tu warto zastanowić się nad wyższością, jaką mają idei nad wszelkiemi prawami pisanemi. Obywatele uciśnieni często za pomocą okoliczności przyjaznych oswobadzali siebie od doświadczonych dopiéro ucisków, a żadna rewolucya, żaden przechód władzy z rąk do rąk w niczém nie zdołał chwilowie nawet ulepszyć doli niewolników. Dla czego? Bo była idea swobody dla obywatela, ale jéj nie było dla człowieka, — a christianizm piérwszy tę ideę wprowadził, i człowiek w nim i przez niego bez rewolucyi, bez ustaw szumnie ogłaszanych, bez naruszenia niczyjéj własności, otrzymał swoje prawa.

odmienić niektóre przypadłości społeczeńskiego ciała, ale nigdy jego naturę. Z pomiędzy wielu wybiorę jeden przykład. W XVIII wieku idea chrześciańska była ledwo że nie zupełnie wygasła we Francyi, a ludzie przewodniczący jéj ukształceniu w dobréj wierze przypisywali filozofii te wszystkie uczucia filantropiczne, które ona rzeczywiście z christianizmu wykradła. Przy schyłku tego wieku, zebrawszy się w zgromadzenie prawodawcze, ogłosili prawa człowieka jakie dla niego pojmowali, a potępieniem wszystkich instytucyj, duchem chrześciańskim wyrobionych, rozpoczęli regeneracyę człowieka. Już oddawna, bo jeszcze za Ludwika Otyłego, przypisanie do gleby prawie bez oporu było zniesione, ale pozostawały jeszcze niektóre zależności feudalne, których opiekuńczych korzyści dla podwładnych już nieumiano ocenić (*). Skwapliwie rzucili się na te szczął-

(*) Tu przygotowany jestem do tego, że jaki filozof naszych prowincyj wystąpi z zapytaniem, *et le droit du Seigneur?* Na takowe zapytanie wzruszenie ramionami byłoby zasłużoną odpowiedzią. Wszakże i tu warto się zastanowić, że obyczaje są wszystkiém, a prawa niczém. *Jus dominiale le droit de Seigneur*, o którém tyle nieprawdy i niedorzeczności wydrukowano, *in suo esse*, było rzeczą bardzo sprawiedliwą tam, gdzie rolnik był przywiązany prawem do ziemi którą uprawiał, a która go obowiązywała wynagradzać właścicielowi tej ziemi użytek, który sam mógł z niéj otrzymać częścią swojéj pracy. *Dies laboratiles*, pańszczyzna bynajmniéj nie jest niezgodną z wolnością praktyczną, do jakiéj człowiek nieposiadający własności dostąpić może, i ta pańszczyzna w rzeczy samej wszędzie istnieje, nawet tam gdzie rolnik jest zupełnie niezawisły od właściciela ziemi,

ki, wedle nich, zabobonności i barbarzyństwa, i ogłosili wolność i obywatelstwo każdego bez wyjątku Francuza, jak gdyby teorya zapisana miała jakiś stosunek z rzeczywistością. Wyzuli szlachtę z prawa własności, poźniéj z wszelkich przywilejów honoryficznych, poźniéj z nazwisk, a nakoniec puszczono na nich obławę jak na drapieżne bestye tak dalece, że kto z nich nie zaparł się swojego Boga i swojego honoru, lub nie znalazł ochrony w dobrowolném tułactwie za granicą rodzinnéj ziemi, w imie wolności, równości i braterstwa zamor-

---

którą bierze w dzierżawę. Bo czy mu za nią uiszcza się gotowym groszem, jak w Anglii, — czy oddaje mu połowę swoich plonów, jak w niektórych miejscowościach niemieckich i francuzkich i ledwo że nie w całych Włoszech, — czy, jak w państwie Rossyjskiém, w Węgrzech i w prowincyach składających niegdyś Polskę, wprost pracuje dla właściciela, zawsze część jego pracy jest obrócona na korzyść tego, z którego ziemi użytkuje. Papier wszystko przyjmuje, można więc na nim napisać urzędowe zniesienie wszelkiéj pańszczyzny, tak jak można napisać że każde indiwiduum narodu będzie odtąd mieć kilka tysięcy intraty, ale to pismo w czémże odmieni naturę rzeczy? Pańszczyzna odmieni swoje nazwisko, ale nie swoją istotę, chyba że każdy człowiek będzie miał własność ziemską, co nie nastąpi, tylko wtedy, kiedy filozofowie-statyści wynajdą sposób ażeby ziemia pomnażała się w stosunku z pomnożeniem ludności. Ale pokąd to się nie obmyśli, w wielu miejscowościach *adscriptio glebae*, będzie zawsze warunkiem wszelkiego porządku, a nawet ochroną massy od ostatniego stopnia nędzy, w jakim są pogrążone całkowite zaludnienia niektórych części niby ukształconéj Europy, gdzie ludzie legalnie wolni i niepodlegli ciągle umierają z nędzy i głodu, czego my chwała Bogu niedoświadczamy w naszéj niewoli, bo

dowanym został, a mniemani prawodawcy narodu na gruzach ołtarza, tronu i wszystkich hierarchij społeczeńskich dumnie rozpoczęli erę równości i wolności, jak gdyby wolność i równość mogły wypływać z jakiego prawa pisanego, a nie z przyrodzonych warunków, które żadne prawo pisane ani utworzyć, ani zniszczyć nie zdoła. I jakiż był skutek tych obietnic i tych niszczeń? Opłaty i inne obowiązki zniszczone będąc, massa narodowa oswobodzoną została od poddaństwa i wassalstwa, w których lubo doświadczała ucisków, wszakże bezwąt-

---

niedostatek naszego chłopa, nawet w czasach zupełnego nieurodzaju, jeszcze byłby uważany za błogi przez Irlandczyków naprzykład. Gdzie więc rolnik jest przywiązany do ziemi, oczywiście część jego pracy jest własnością władzcy téj ziemi. A więc dziewica wiejska, która zamążpójściem wynosi się na grunt cudzy, rzeczywisty ubytek przynosi swojemu dziedzicowi, a ten wynagrodzonym być winien. Otoż to jest w rzeczy saméj *le droit du Seigneur*, który *de facto* wszędzie istnieje gdzie tylko jest poddaństwo. Opłata, która się u nas nazywa *kunicą* nie była czém inném. A jeżeli we Francyi przed rewolucyą do téj tak sprawiedliwéj opłaty były przywiązane nazwiska feudalne, które tak skwapliwie podchwytujemy, jako *jambage*, *cuissage*, cóż one znaczyć będą, kiedy nie można przytoczyć faktów udowadniających, żeby do tych nazwisk przywiązywano to znaczenie, jakie my teraz do nich nadciągamy. Nie zapominajmy że wszystkie prawa feudalne utworzyły się pod wpływem duchowieństwa; a jeżeli wielu duchownych w postępkach swoich wykraczają przeciw obowiązkóm swojego stanu, ani jednego nie było przykładu, żeby upoważnili pismem to, co wywraca wszelkie pojęcie christianizmu, jako naprzykład, uprawniając rozpustę. We Francyi feudalnéj, lubo powaga religii często bywała bezsilną, honor nie-

pienia znajdowała jakieś korzyści, — ale wpadła w proletaryzm', który jéj daje wszystkie ciężary niewoli bez najmniejszéj jéj korzyści. Łatwiéj dać narodowi wolność niż chléb, ale bez chleba niéma wolności innéj, tylko wolność umierać z głodu. Nędza proletaryzmu francuzkiego jest tak wielka, że kto jéj nie widział, wyobrażenia o niéj mieć nie może. Poddany naszych stron, oddany wszystkim nadużyciom najnielitościwszego dziedzica lub dzierżawcy, nie doświadcza téj niedoli, jaka jest udziałem wyrobnika w jego stosunkach z możnym przedsiębiercą jakiéj obszernéj gałęzi przemysłu nieza-

---

skalany stanu szlacheckiego nigdyby nie dopuścił nadużycia. Bo honor nie zasadzał się na zwoływaniu kondescensyj, mających oszacować stopień krzywdy przez szlachcica poniesionéj, ani nawet na biciu się na ostre za każdą urazę, ale na długim szeregu rozmaitych a często uciążliwych obowiązków, z których najpiérwszy był uszanowanie dla płci pięknéj a słabéj. Baron, któryby się odważył wydrzeć przemocą kobiécie to, co tylko jéj własna wola udzielić może, byłby natychmiast ogłoszonym za infamisa. Niestety, w naszém prawodawstwie niéma tych wyrazów dwuznacznych, w czasach siły feudalizmu wylęgłych, a jednak nie w jedném *dominium* takowe prawo w najohydniejszém znaczeniu, jakie mu przypisują, istnieje. I istnieć nie przestanie, dopóki nie przypomni sobie co jest religia i czém jest honor szlachecki. Społeczność, w której właściciel gwałtownie nadużywa cnoty swojéj poddanki, i nie jest palcem wytykany jako podły zbrodniarz, takowa społeczność doszła do ostatecznego kresu spodlenia i żadnéj dla niéj nie może być przyszłości. Rząd, który dba o cześć i swoją własną, i narodu, takowe przestępstwa śmiercią winien karać, jeżeli czuje całą godność swojego powołania.

przeczonéj nawet uczciwości, chociaż prawo pisane wyrzekło, że oba są między sobą równi w jego obliczu. A proletariusze, składając cztéry siódme części ludności Francyi, są rzeczywiście narodem. Gdzież jest ta wolność, ta niezawisłość obywatelska, które nowe prawodawstwo jakoby zabezpieczyło Francuzóm? Wydobyli się z pod opieki szlachty, któréj jestestwo opierało się na honorze, a wpadli we władztwo oligarchii przemysłowéj, któréj duchem jest chciwość. Ta oligarchia bezwątpienia może być wywróconą przez siłę brutalską proletaryzmu, jak sama wywróciła dawne szlachectwo,— ale te wszystkie rewolucye będąc tylko materyalne, położenia massy w niczém nie ulepszą. Christianizm na boku zostawiony, z litością spogląda na te usilności zarozumiałych ludzi, żeby zdobyć tę potęgę organizacyjną, która tylko jego jedynie jest udziałem, dopóki ludzkość, wyczerpawszy wszystkie usilności bez otrzymania najmniejszego ulepszenia, nie rzuci się z ufnością w jego objęcia. A on jeden koniec położyć zdoła jéj niedoli.

Christianizm wielkich rzeczy dopełnił, i gdyby racionalizm nie był wstrzymał jego opiekuńczéj i twórczéj czynności, jużby to był oddawna uskutecznił czego wszystkie nauki ludzkie, od niego odwrócone, pojąć nawet nie mogą. Krótki rozbiór historyczny cywilizacyi, przez niego wyrobionych, o tém przekona.

Jeżeli, o czém nie może być wątpliwości, wchodziło do widoków Boga nie tylko dać człowiekowi pojedyńczemu środki do zbawienia siebie w wieczności, ale je-

szcze utworzyć społeczności, których przeznaczenie pod Jego opieką ma się odbyć w czasie,— jeżeli nawet dwa te warunki są od siebie nieodłączne, gdyż człowiek jest istotą, która tylko w stanie społeczeńskim czyli zbiorowym zachować się może — oczywiście wszystko to, co może utworzyć narodowość i co ją zachować zdoła, jest wypływem Jego wszechmocnéj opatrzności. Ztąd zasady żywotności narodu, objawiające siebie w jego cywilizacyi, zawsze się opiérają na jakiéj idei moralnéj. Ale że przed odkupieniem rodu ludzkiego wszelka idea moralna była tylko cząstkowa, ztąd cywilizacya z niéj wyrobiona, nie mając warunków bezwzględnéj trwałości, była zawsze przechodnią, jakoby przygotowawczą do innéj, jeszcze wyższéj natury. Każda z tych cywilizacyj poprzedzająca chrześciańską, uświetniwszy siebie mniéj lub więcéj potężnémi fenomenami, po przetrawieniu swojéj idei zasadniczéj, albo zlodowaciała, albo przyszła do zupełnego rozkładu. W piérwszą kolej wstąpiły cywilizacye wschodu, w drugą plemie Jafetowe, na zachodzie starego świata osiedlone. Cywilizacye Azyi, uległszy krystalizacyi, lubo utraciły życie zachowały pierwiastkowe swoje kształty. Cywilizacye Europy, uległszy rozkładowi, wraz z życiem formy swoje utraciły.

Z pomiędzy tych żywiołów narodotwórczych, które zdołały siebie uprzedmiotowić w cywilizacyach doczesnych, były silniejsze i słabsze, a trwałość cywilizacyj była zawsze w ścisłym stosunku z siłą ich pierwiastków duchownych, wszakże żadna z nich nad pięć wieków

nie dotrwała (*), a nawet tak długi przeciąg czasu dał się widzieć jedynie w rzymskiéj, właśnie dla tego, że jéj żywioł duchowy był najpotężniejszy z pomiędzy tych wszystkich, które ludzkość zdobyć mogła, tak dalece, że kiedy już i ten się wytrawił, nie było w jéj obrębach środka do utrzymania dłużéj życia społeczeńskiego w pełnéj żywotności. Zdolności przyrodzone ludzkości już były wyczerpane, tak dalece, że gdyby sam Bóg nie był przyjął natury ludzkiéj, a nawet nie postanowił w niéj przytomnie zamieszkać aż do skończenia wieków w przenajświętszéj ofierze, ród ludzki stopniowo zniżając się a przechodząc przez wszystkie wsteczne koleje barbarzyństwa, doszedłszy do stanu zupełnéj dzikości, nakoniec zniknąćby musiał (**).

(*) Cywilizacya hebrajska była jedynym przykładem wyłączenia z pod tego ogólnego prawa. Ale nie zapominajmy że Bóg piérwszowzględną czynnością swoją nie przestawał przeciwważyć ciągłego pochopu Hebrejczyków do odstąpienia dla bałwochwalstwa, od prawdy zasadniczéj ich cywilizacyi. Prawodawstwo nadprzyrodzonémi środkami dane i utrzymywane, lubo w każdym kroku we wszystkiém unicestwiało użycie wolnéj woli Hebrejczyka, jeszcze nie było dostateczne dla zachowania w nim téj zasadniczéj prawdy. Trzeba było jeszcze dla niego ciągłych cudów. Jak tylko te cuda ustały, w czasach poprzedzających rychłe przybycie Odkupiciela, widzieliśmy jaka degradacya moralna okazywała się w Synagodze.

(**) Wiek XVIII, w którym wszystkie pojęcia były sfałszowane, w dzikim człowieku pustyń Ameryki widział człowieka pierwotwornego. I on byłby nim rzeczywiście, gdyby bezwzględny postęp ludzkości był istotną prawdą, a nie wymysłem marzycieli.

Ale nim Bóg-człowiek ścisnął w swojém prawie wszystkie warunki cywilizacyjne, każda idea moralna będąc zdolną zjednolicić ludzi w zbiorowém ciele, rozwijać się mogła do zamierzonego kresu przez pewną cywilizacyę, i tego mieliśmy dowód w starożytności. Były w niéj rozmaite cywilizacye, których dokładność względna nie tyle odnosiła się jeszcze do wyższości saméj idei pierwotnéj, ile do jéj skojarzenia z żywiołami, przyrodzonémi bytu narodów. I tak idea absolutu, jest bez wątpienia najpotężniejszą ze wszystkich idei, ale przed przyjściem Chrystusa Pana nie była dość jasno pojętą, żeby aż cywilizacyi, przez siebie wyrobionéj okazać mogła ten stan postępowy, który się objawia świetnémi i urozmaiconémi fenomenami historycznémi. Na całym wschodzie przeważała idea absolutu, a więc indiwidualizm znajdował w nim nieprzełomne zapory do uzyskania swoich praw. Ztąd jego historya jest historyą mass a nie indiwiduów, a tém samém nie jest historyą. Idea absolutu skupiała ludzi w massy narodowe, przerażające swoim ogromem, ale w nieruchomości swojéj mało korzystne dla intelligencyi, bo ta jedynie przez indiwidualizm objawić się może. A właśnie w Azyi widzimy jakiś wstręt od tego wszystkiego, co indiwidualizm od-

---

Społeczeństwo dzikich ludzi nie jest rośliną dążącą do cywilizacyi, ale gałęzią odpadłą od pnia cywilizacyi. W podaniach i językach dzikich ludzi, są ślady przekonywające, że oni kiedyś na wyższym stopniu stali. Są to istoty, które przez jakąś degradacyę moralną strącone zostały z pierwotnego swojego stanowiska.

znacza, tak dalece, że w jéj massach narodowych, które zdołały przebiedz zawód długotrwały, rzadko kiedy w wyznaniu publiczném antropomorfizm się pojawił. W Indyach panteizm, w Persyi cześć ognia, w wielu zaludnieniach sabeizm, był węzłem religijnym narodu, jak systemat kast, jego — węzłem cywilnym. Ale rzadko gdzie kształt czysto ludzki odbierał na wschodzie cześć należną Bóstwu. Wschód był zawsze krainą natchnień, marzeń, w nim najwierniéj przechowywały się podania narodowe, wszystkie najpotężniejsze czynniki cywilizacyi, ale z których korzystały obce, a nie rodzinna ziemia. Bo idea nawet Boska rozwinąć się nie może w ludzkości, tylko przez indiwidualizm. Wieczność nie jest dostępną dla człowieka, jedno przez pośrednictwo czasu, tak jak pojęcie Boga przez pośrednictwo człowieka. I gdyby Bóg nie był raczył zjednoczyć naturę ludzką z swojém Bóstwem, nigdy pojęcie Boga dotrwaćby nie mogło, chyba w stanie nadprzyrodzonym, w jakim zostawał Izrael ciągłémi a widocznémi cudami ożywiany, a jednak zawsze skłonny do bałwochwalstwa, nie wyrażającego kształty ludzkie, ale bydlęce. I to nam tłumaczy dla czego w ukształconym starożytnym świecie, przed przybyciem Chrystusa Pana, lubo jedność Boga i pewne pojęcie Jego natury przedstawiały się jakiemu pojedynczemu umysłowi, nigdy i nigdzie nie mogły wyrobić się w wyznaniu publiczném, wyjąwszy jednego odosobnionego od wszystkich narodu który zostawał pod bezpośrednim rządem Boga (*).

(*) Gdyby to być mogło, by christianizm zniknął, bez wątpie-

Idea bezzależności, lubo w swojém jestestwie najwyższa ze wszystkich idei dla tego że nie miała rzeczywistéj styczności ze zdolnościami ludzkiémi, wprzódy nim ta ludzkość podniesioną została indygienatem, który cudem miłosierdzia sam Bóg w niéj raczył przyjąć, w wyrobieniu ukształcenia narodowego pokazała się słabszą niżeli inne żywioły, dostępniejsze ówczesnemu przyrodzeniu ludzkości. Z takich to żywiołów tworzyły się rozmaite cywilizacye, czyli narodowości (bo te dwie rzeczy są nierozdzielne), a dłużéj lub króciéj trwające, stosownie do siły swoich żywiołów zasadniczych. Niektóre z nich ledwo ślad jaki zostawiły w historyi, bo ludzkość tylko rzeczy dla niéj korzystne zapisuje w księdze pamięci. Ale najdostojniejsze z pomiędzy wszystkich żywiołów są: zamiłowanie natury, a potém cześć ojczyzny. W swoim stanie uszkodzonym, na nic wyższego ludzkość w przyrodzonym porządku zdobyć się nie może. I z nich rozwinęły się dwie najpotężniejsze cywilizacye,

---

nia ród ludzki wraz z nimby zniknął. Jest to pewnik wiadomy każdemu chrześcianinowi. Przypuśćmy jednak że onby pozostał, straciwszy światło objawienia, cóżby ztąd wynikło? Dajmy na to że filozofia, miejsce christianizmuby zastąpiła w kierunku umysłowości ludzkiéj. To co jest zachowawczego w filozofii, natychmiast zasłoniłoby się tajemnicami, filozofowie zostaliby hierofantami tych tajemnic, które tylko iniciowanym mogłyby być objawione, a massa ludzkości przyrodzonym sposobem wróciłaby do bałwochwalstwa. Bo do zwierza religijnego, jakim jest człowiek, zawsze prędzéj trafią drugorzędne siły przyrodzenia, niż argumentacye filozoficzne. Otoż i bałwochwalstwo.

które wszystkie inne przetrwały. Takiémi były grecka i rzymska, która, jako dostojniejsza swoim pierwiastkiem duchownym, piérwszą wsiąknęła w sobie. Te dwie cywilizacye, lubo jak wszystkie inne zaczęły od mytów i symbolów, przystąpiły do żywota czysto historycznego, tak dalece, że te tylko narody, które jaką styczność z niémi miały, zachowały siebie w historyi, bez tego albowiem warunku nie do historyi, ale do poezyi i mytologii należą.

Te dwie cywilizacye z kolei zetknęły się ze wschodem, którego geniusz massalny uledz musiał ich duchowi indiwidualno-twórczemu. Grecy najpiérwsi zdobyciem państwa perskiego, stosownie do proroctwa Daniela, zaczęli urzeczywistniać przeznaczenie rodu Jafeta, zapowiedzianego przez Noego, kiedy się rozstawał ze swoimi synami (*), — a cywilizacya przez nich i w nich

---

(*) „Błogsławiony Bóg Sema, rzekł starzec o piérworodnym synu, a przeklęty Kanaan będzie niewolnikiem braci swoich. Błogosławiony Bóg Jafeta, on kiedyś posiądzie namioty Semowe.” To proroctwo dość wyraźnie sprawdzało się w następstwie wieków. Na boku zostawuję wyszukiwania pracowite, w których bardzo mało ufności pokładam, a które usiłują dowodzić że ten lub owy naród Azyi lub Afryki pochodzi od Jafeta, a znowu jakiś naród zachodni od Sema lub Chama. Bo Noe musiał też wiedzieć, że kiedyś handel i kolonizacye pomięszają typy pierwotne jego potomków, — ale tu nie mógł mieć w uwadze, tylko pochodzenie duchowe, i pod tym względem Sem, Cham i Jafet nie tylko że byli indiwidualnémi istotami, ale niemniéj symbolami odcechowanych osóbnémi rysami duchów Europy, Azyi i Afryki. Albo to proroctwo nic nie znaczy, albo odnosi się do Europy, Afryki i

wyrobiona, której ideą zasadniczą była miłość natury, szczególnie odcechowała siebie kunsztem, czyli idealizowaniem sił natury. Wszystko jéj ustąpić musiało, dopóki nie spotkała się zaczepnie, a poźniéj odpornie, z jeszcze potężniejszym żywiołem, z najpotężniejszym z pomiędzy wszystkich żywiołów ludzkości — miłością ojczyzny, najszczytniéj rozwiniętą w cywilizacyi rzymskiéj, która siebie odcechowała idealizowaniem sił ojczyzny przez prawodawstwo i formy polityczne swojego stowarzyszenia. Walka była krótko trwałą. Rzym pochłonął Grecyę i to, co było najżywotniejszego w jéj cywilizacyi, przekazał następnym po sobie pokoleniom. Ale

---

Azyi, symbolizowanych w synach Noego. A tu widzimy urzetelniającém się to proroctwo z zadziwiającą scisłością. Azya rozpoczyna historyę, zajmuje z początku najświetniejsze jéj stanowiska, zagraża Europie bez przestanku, często przywłaszcza sobie jéj dziedziny, ale Europa ciągle po przechodnich klęskach się przebudza, i nie tylko że własne namioty odzyskuje, ale duch aziatycki wypędza z jego rodzinnych namiotów. Ta walka Sema z Jafetem tworzy najdziwaczniejsze epizody wielkiéj epopei ludzkości i jest jeszcze daleką od swojego ostatecznego kresu. Wojny Europejczyków między sobą, są to poniekąd wojny domowe, po których konfiguracya geograficzna państw ulega transformacyóm, ale nigdy sam byt mieszkańców. Ale skoro rozpoczyna się walka między Semem i Jafetem, każdy z ich synów widzi zagrożonémi swoje ogniska i ołtarze. Między nimi zjednolicenie jest niepodobne. Czy to w Hiszpanii, czy w Grecyi, gdzie tylko Sem założył swoje namioty, nigdy nie zespolił się z Jafetem, zawsze okazywał obóz najezdniczy na obcéj jemu ziemi. Wszelkie przymierze między nimi jest niepodobne; bo żeby do niego przystąpić, jedna strona

cywilizacya rzymska była ostatecznym objawem siły organicznéj ludzkiéj, pochodzącéj z jéj żywiołów moralnych przyrodzonych, a tém samém skończonych. Jéj postęp czy życie, nie mógł przestąpić pewnego okresu, tak jak żywot pojedyńczego człowieka, lubo w postępie swoim okazuje różne, często najświetniejsze fenomena,— przecie, doszedłszy do zamierzonego kresu, musi uledz śmierci. W rozmiarach skreślonych ludzkości nie było i być nie może nic potężniejszego nad tę ideę, która urzeczywiściła się w życiu społeczeńskiém Rzymian, i nic też w ludzkości nie objawiło się potężniejszego od cywilizacyi rzymskiéj. Ale kiedy i ta idea wyczerpała się wyrobieniem najdoskonalszéj formy możnéj, już w ludzko-

---

musi koniecznie zaprzeć się swego pochodzenia. Ile razy duch Jafeta omdlewał tyle razy Sem na niego powstawał. Ta walka, daleka od końca (i mam jakieś smutne przeczucie, że wkrótce plemie mongolskie rzuci się na tę paplącą Europę), nie może się rozwiązać, tylko zwycięztwem bezwarunkowém. To pewna, żejeżeli Europa nie rozżarzy we wnęt rzach swoich ducha chrześciań skiego, pomimo tych nauk, z których się tak pyszni, wpadnie w najsromotniejsze barbarzyństwo,— a cywilizacya, która dziś już nie jest czém inném, tylko christianizmem prawdziwie, a nie rzekomo wyznawanym, będzie przeniesioną do innych narodów. Będzie to rewolucya podobna do téj, którą barbarzyńcy uskutecznili na gruzach państwa rzymskiego. Zdaje się że to wszystko, co się dzieje przed naszémi oczyma, o témby przekonać powinno. W historyi ludzkości następują często okresy, w których, zdaje się że ludziom jest użyczona niesłychana siła niszczenia, jakby dla oczyszczenia miejsca, na którém Opatrzność ma wkrótce nowe gmachy wynieść.

ści nie pozostawało żadnego warunku życiodawczego, któryby po upadku rzymskiéj, jakąkolwiek cywilizacyę mógł pobudzić. Kiedy August zawarł świątynię Janusa, ludzkość, jako ludzkość, wyrzekła ostatnie swoje słowo, swoje *consummatum est*,— a świetna literatura, raptownie wybuchnięta, była śpiewem łabędzim najdoskonalszéj formy politycznéj, wyrobionéj żywiołami ludzkiémi. Ludzkość nie miała w sobie żadnéj siły, któraby życie społeczeńskie od zupełnego upadku zachować mogła. Duch cywilizacyjny musiał koniecznie albo skrystalizować się w formie nieruchawéj, albo się rozłożyć i uledz zgniliznie, trwającéj dopóki jakikolwiek atomat zostawałby jeszcze do pożarcia. W tę ostatnią koléj wstąpił świat rzymski po wsiąknieniu w siebie wszystkich cywilizacyi ludzkich, i właśnie w téj chwili Bóg zjednoczył naturę Boską z ludzką, wcielając siebie w łonie przenajświętszéj Dziewicy, ażeby odkupić a nawet zachować ród ludzki, stojący nad przepaścią; bo już wszystkie środki ludzkie były wyczerpane. Po zaczynającym się rozkładzie cywilizacyi rzymskiéj, nic już dla rodu ludzkiego nie pozostawało, tylko, po zupełném przetrawieniu żywiołów moralnych swojéj natury, zejść ze świata, nie zostawując śladu swojego pobytu, i za sobą pociągnąć do grobu całkowite przyrodzenie, albo otrzymać w łonie swojém nieustającą i substancyonalną przytomność Boga, która jedna zachować mogła jego żywot nieustannym cudem miłości i wszechmocności. Bóg, pamiętny na obietnicę, którą uczynił Abrahamowi, zawierając z nim przymierze, że wszystkie narody świata o-

trzymają błogosławieństwo w jego nasieniu, nie dopuścił zagłady ulubionéj istoty, na swój obraz i podobieństwo stworzonéj. Już spieszył z przybyciem swojém na ziemię, by strupieszałe ciało społeczeńskie ożywić odnowionym żywotem.

XV.

Ci co zbyt wagi przywiązują do téj ogłady, zwykłéj w społeczeństwach już przestarzałych, któréj nie umieją odróżniać od cywilizacyi, powinniby się zastanowić nad stanem społeczności rzymskiéj w okresie, kiedy christianizm spieszył, jéj dać nową posadę. Ona niezaprzeczoną wyższością swoich żywiołów zhołdowała sobie wszystkie starożytne ludy i ich rozmaite cywilizacye, tak dalece, że została jedyném wyrażeniem całkowitéj starożytności. I nic pewniejszego, że stan moralny, umysłowy i polityczny Rzymu był stanem moralnym, umysłowym i politycznym znajomego świata, i że naród, który nie wchodził do składu państwa rzymskiego, był narodem barbarzyńskim, w którym się jeszcze nie były rozwinęły warunki ukształcenia.

A jednak sam obraz ówczesnego jego stanu przekonać może, że te wszystkie warunki ludzkie ukształcenia, jakkolwiek zadziwiające swojémi fenomenami, obrane z idei Boskiéj wyrażonéj w wyznaniu publiczném, a kierującéj życiem prywatném, żadnéj zachowawczéj siły nie mają; a samo ukształcenie nie będzie niczém innem,

tylko formą nadobną, pokrywającą najohydniejsze barbarzyństwo, a która przy piérwszém potrząśnieniu rozsypać się musi.

Dziwne a wielce nauczające widowisko społeczności, potężnéj siłą wojenną i polityczną, w któréj nauki, kunszta, literatura, filozofia, prawodawstwo do najwyższego stopnia były posunięte, gdzie wyobrażenie piękności i pożytku, wygórowane, ciągle rozwijało się swojémi płodami, — gdzie przemysł dostarczał pokarmu dla wszystkich wymysłów wyrafinowanego zbytku, pożerającego a nie mogącego wyczerpać skarby zhołdowanego świata, a jednak tak dalece wyzutéj z wszelkiego zmysłu moralnego, że to wszystko do niczego wyższego już nie prowadziło, tylko do mnożenia wrażeń, nie wychodzących z koła najprozaiczniejszéj cielesności (*).

To pewna, że stan społeczeński rzymskiego świata przyszedł był do tak okropnéj zgnilizny, że już w nim nie pozostało żadnego żywiołu moralnego, zdolnego do utwierdzenia władzy skutecznéj, lubo wszystkie formy dawnéj Rzeczypospolitéj jeszcze zachowane były. I nic więcéj nie przekonywa o wiotkości konstytucyj i praw pisanych, jeżeli one nie są wyrażeniem ducha, istniejącego w całkowitéj swojéj sile i rozlanego w wyobra-

(*) Od śmierci cesarza Augusta aż do chwili, w któréj Rzym ze wszystkiémi swojémi zdobyczami położył się pod stopy krzyża, ani jeden poeta nie zjawił się w państwie rzymskiém, a więc w świecie. Już to samo dowodzi największą degradacyę moralną. Christianizm zaraz zaświetniał poezyą. Gdzie jest jeszcze poezya, tam rozpaczać nie można.

żeniach i nałogach jednostek, z których się składa zbiorowe ciało. Pod władztwem Cezarów w niczém nie było osłabione najdoskonalsze piśmienne prawodawstwo ludzkie, prawodawstwo, które dziś jeszcze jest podstawą albo prawa praktycznego, albo przynajmniéj nauki prawa. Nie mniéj zachowane były nie tylko rzekome władztwo Senatu i gminu, ale cenzura, konsulat, pretura, trybunał gminowy i inne magistratury, dla przyprowadzenia tego teoretycznego władztwa do bytu praktycznego; ale w rzeczy saméj ani prawa się dopełniały, ani magistratury przynosiły opieki, właśnie dla tego że duch publiczny ich nie ożywiał. Wszystko to było kształtnym pomnikiem bytu nieodzownie zniszczonego, ale bez prawdy, a tém samém bez życia. Siła była jedyną prawdą, w którą społeczność zdemoralizowana pokładała wiarę, a więc nic dziwnego że władza nie wypływała, tylko z siły zbrojnéj, uporządkowanéj wewnętrzną karnością. Pretorianie przyrodzonym sposobem przekazywali lub odbierali najwyższą władzę, bo tylko w ich organizacyi była rzeczywista prawda, — a te wszystkie formy polityczne i historyczne, za którémi języki szermowały, były ułudą, któréj ofiarą padali ci, co jeszcze wierzyli że w nich cokolwiek rzeczywistego się zachowało. Senat dawał piśmienną sankcyę wszelkim chimerom pretoriańskim, bo rzeczywiście nie był czém inném, tylko sekretarzem samych pretorianów, pokąd oni nie spuścili jeszcze byli wakującéj władzy, i samego władzcy, gdy ten już został przez nich ogłoszonym. A ten senat, który teoretycznie posiadał wszechwładztwo, gdyż

przesięgając zapory znikomego świata, wyrokami swojémi nadawał naturę Boską wybrańcom pretorianów, nie był dość mocnym żeby ocalić własnych swoich członków, ile razy dziwaczna wola którego z tych wybrańców domagała się ich głów. I wyrok na nich podpisywał z równą skwapliwością, z jaką Cezarów patentował na władzców świata, a nawet na bogów. I lubo konstytucya pisana i zaprzysiężona przyznawała pełnowładztwo senatowi połączonemu z gminem, w rzeczywistéj konstytucyi państwa, chociaż wcale nie pisanéj, pełnowładztwo *in potestate* zostawało w rękach pretoryanów, o których w konstytucyi pisanéj nie było wzmianki, a *in actu* w rękach tego, który umiał pozyskać ich przywiązanie, i to dopóty tylko dopóki jego nie utracił. Przyszło do tego że pretorianie w pełnowładnéj swojéj swawoli puszczali na licytacyę godność cesarską bez oporu senatu, bo opór sile, nie może być tylko moralny, a właśnie w senacie, jako i we wszystkich innych magistraturach, były formy, ale z których wszelki żywioł moralny już się był ulotnił. Oczywiście w wojsku wyłącznie zachowała się jeszcze iskierka moralna, bo tłum uzbrojony nie może się zjednolicić w porządku bez karności, wyrażonéj hierarchią, dla któréj żołdactwo czuje obowiązek posłuszeństwa, a to czucie już jest pewnym żywiołem moralnym, a więc organizacyjnym (*). Gdzie niedowiarstwo rozpo-

(*) Widzimy jak anarchiści zachodu Europy, pozbywszy się wpływów religii, a zdeptawszy sofistyczną doktryną pełnowładztwa narodu, uczucie prawości, usiłują znieść wojsko regularne,

wszechnieniem swojém rozwiązało węzeł religijny, a tém samém unicestwiło ufność i wiarę w prawo, tam jedyna siła porządkotwórcza w wojsku tylko pozostaje, bo, jeszcze powtarzam, w niém jedném pozostaje jakaś siła

---

by je zastąpić gwardyą narodową, która z natury swojéj zawsze odpychać będzie tę ścisłą karność, bez któréj wojsko być nie może. Ta dążność jest wielce logiczna, bo gdzie jest wojsko, tam musi być jakiś żywioł moralny, który się w subordynacyi objawia. Gdyż nigdy nie pojmiemy jakim sposobem kilkaset żołnierzy uzbrojonych mogą ślepo słuchać kilku oficerów, jeżeli to posłuszeństwo nie opiéra się na idei moralnéj. Żadna władza nie może być zupełnie materyalną, bo ślepa siła nie przerabia się na władzę, tylko za pośrednictwem jakiegoś żywiołu moralnego. Anarchiści czują to instynktowie; a że się zaparli uczuć moralnych, które zmuszają logicznie do pewnych ciężkich obowiązków, więc nie chcąc mieć nad sobą władzy, słusznie nienawidzą wojska, gdyż z niego, jako już zachowującego wyłącznie to, co jeszcze moralnie czynnego pozostało w zbiorowém ciele, koniecznie władza jakakolwiek rozwinąć się musi dla narodu, żeby koniec położyć anarchii, czego właśnie nie życzą sobie prawodawcy teraźniejsi. I gdyby nie obawa napadu obcych narodów, już wojsko regularne byłoby zwinięte i we Francyj i w Niemczech. Ośmielam się podać za pewnik, że dla tych dwóch narodów nie może być w przyszłości innego rozwiązania, tylko że albo ujarzmione zostaną obcym żołnierzem, albo, jeżeli zachowają niezawisłość polityczną, to tylko pod warunkiem, że z ich własnego łona wyrobi się despotyzm wojenny, uciskający, krwawy, gwałtowny, aż dopóki siebie nie utrwali zostawszy obyczajem. I nie tylko że ta teorya pełnowładztwa narodu w niczém nie umiarkuje jego czynności, ale owszem posłuży mu do ich uprawnienia. Chyba że jakim cudem opatrzności dynastya prawa powróci do steru ojczystéj nawy,— w tym względzie Francya może być szczęśliwszą od Niemiec, bo

moralna, a więc życie. Po śmierci Cezara w całkowitéj organizacyi politycznéj Rzymu atomu prawdy nie było, prawda była tylko w wojsku, a więc tylko z niego władza powstać mogła. Okrucieństwa i rozpusty niektó-

---

tylko władza prawa jest dość silną, żeby dać wolność narodowi. Pełnowładztwo narodu nie jest zasadą moralną, którąby jakie rzeczywiste znaczenie umysłowi przynosiła; nie jest żywiołem politycznym ani *in actu*, ani nawet *in potestate*. Pełnowładztwo Rzeczypospolitéj rzymskiej było faktem istotnym i nigdy nie nazywało się pełnowładztwem gminowém, bo było wspólne senatowi i gminowi. Przez myśl nie przeszło żadnemu obywatelowi gminowemu, żeby gmin był w prawie zagładzić istnienie senatu. Gmin kłócił się z senatem, zmuszał go do nadania sobie jakich rękojmi, ale zawsze uważał w nim część równie niezbędną dla całości ciała społecznego, jako i byt swój własny. Przyznawał mu prawa nienaruszone i bez jego współdziałania nie pojmował użycia pełnowładztwa. Ale w dzisiejszém wyobrażeniu pełnowładztwa narodowego, naród nie jest żadną rzeczywistością; bo naród *in concreto* jest narodem ze wszystkiemi swojémi warunkami, to jest, zbiorowém ciałem, zjednoliconém w religii, w rządzie, w hierarchii, w podaniach, zgoła w tém wszystkiém, co mu daje odcechowaną fizyonomię, przez którą może być poznanym. I nic pewniejszego że w narodzie, nieodłączonym od swoich warunków, pełnowładzwo istnieje, jakiebykolwiek były formy stowarzyszenia. Pod tym względem naród turecki nie jest mniéj pełnowładnym od Stanów Zjednoczonych Ameryki północnéj. Ale właśnie teraźniejsi anarchiści wcale co innego utrzymują. Przyznają pełnowładztwo jakiemu narodowi bez rządu, bez hierarchii, bez religii, bez tych wszystkich cech, które udowadniają poniekąd plastycznie, że to, na co się patrzy, nie jest zbiorem wypadkowym jednostek niemających z sobą statecznego stosunku, ale rzeczywistém ciałem, w którém się zjednoliciły rozmaite jego cząstki, ożywione

rych Cezarów, które wreście nie tyle gorszyły spółczesnych ile nas gorszą, bo nie wychodziły z okręgu owoczesnych obyczajów, były tylko fenomena, tak jak umiarkowanie i łagodność innych; ale sam duch insty-

---

wspólném życiem, narodowością nazwaném,— zgoła jakiéjś abstrakcyi, samowładnéj woli któréj dano jest utworzyć to wszystko, co sprawuje że naród staje się narodem i tym a nie innym narodem. Ale abstrakcya, nie będąc jestestwem a tylko formą myśli, ani ma woli, ani ją może objawić w czynie. Pełnowładztwo narodowe, w pojęciu naszych legislatorów, jest uprawnieniem anarchii, czyli poparciem przeczenia przez inne przeczenie. Ale czy z tego szeregu przeczeń, choćby do nieskończoności posuniętego, może się wydobyć jakiekolwiek twierdzenie? Rozpowszechniona opinia czyż tém swojém rozpowszechnieniem nabywa warunków prawdy? Jako złe nałogi rozpowszechnieniem swojém nie niszczą prawa, które je potępia, tak i we wszystkich opiniach ludzkich trzeba rozpatrzyć o ile one są zgodne z prawdą objawioną, a stojąc przy niéj, żadna przewaga rozumu indiwidualnego, chociażby popartego najpotężniejszém stronnictwem, przestraszać nie powinna. Christianizm pełnowładztwo przyznaje jednemu tylko Bogu. On spuszcza jego szafarstwo takiemu to lub takim to, ale w saméj ludzkości niéma nic takiego, z czegoby władza powstać mogła; bo władza niepochodząca od Boga nie jest władzą, a tylko siłą. Chrześcianin, który wyznaje pełnowładztwo ludu, chociażby był kapłanem czy biskupem, jest apostatą, a nawet bluźniercą, bo odgania Boga z ziemi do nieba, podczas kiedy Bóg jest wszędzie, i co tylko żyje, żyje w Nim i przez Niego. W urządzeniu państw, w tworzeniu narodowości, opatrzność nie tylko że jest *permissiva*, ale *activa*,— ona jest *permissiva*, kiedy dopuszcza namiętnościóm ludzkim wątlić swoje twory, ale nie może być tworzenia *sine causa activa Dei*. Pełnowładztwo narodowe jest to ateizm praktyczny, bo peł-

tucyi, będąc zawsze tożsamym, po Antoninach nie przeszkodził panować Kommodóm, Karakallóm i Heliogabalóm,—a przecie ta władza piastowana kolejno to przez ludzi cnotliwych to przez istne potwory, czy odznaczała się szlachetnémi uczynkami, czy najsprośniejszą i najokrutniejszą swawolą, była warunkiem koniecznym niezawisłości i bytu ciała społecznego. I ztąd potrząśnienia pretoriańskie odmieniały władzców, ale nie naturę władzy.

Natura władzy wtedy dopiéro się przekształciła, kiedy gasnąca pochodnia cywilizacyi pogańskiéj zapaliła się na nowo, ale już w ognisku chrześciańskiém. Bo cał-

---

nowładztwo jest nieodłączne od nieomylności, a przyznać ludowi nieomylność, jest to przyznać jemu Bóstwo, jest to cofnienie siebie do obalonego pogaństwa. Zła zasada powinna być jeszcze więcéj karconą niż zły uczynek, bo rzeczywiście jest szkodliwszą. Jeżeli burzyciele porządku we Francyi byli dopięli swojego celu, pomimo że liczebnie byli wszędzie i zawsze w mniejszości, to jedynie dla tego, że ludzie stanu, stronnicy rządu, wyznawali jak oni doktrynę pełnowładztwa ludu, chociaż ją do ostatecznego wypadku posuwać nie chcieli,— podczas gdy tamci nie odłączali od saméj zasady, wszelkich jéj logicznych następstw. W dyskussyach parlamentarskich ta logika dawała wichrzycielóm niezaprzeczoną wyższość nad poplecznikami rządu lipcowego, którzy z najsmutniejszego dilemmatu wywinąć się nie mogli,— bo trzeba było albo przyznać pełnowładztwo ludowi, albo mu go zaprzeczać. W piérwszym przypadku nie mieli prawa siłą odpierać tumult, bo tumult może być objawieniem woli ludu; w drugim musieliby potępić ten rząd, który sami ustanowili i wrócić do prawego władzcy. Nie tyle Jakobinów obwiniam, ile tych niegodziwych doktrinerów.

kowite towarzystwo odrodziło się nie w swoich kształtach zewnętrznych, ale w ideach, których natura jest silniejszą od wszelkich form, a które wszelkim formóm owszem nadają życie.

Idea chrześciańska jest szczególnie cywilizacyjna, bo jako czerpie żywot w nieskończoności, tak też bez przestanku dąży do nieskończoności. I jeżeli jakie jéj obłamki zdołały utworzyć w czasie cywilizacye, uderzające tak nadzwyczajnemi fenomenami, czegożby ona w całkowitéj czystości swojéj dokazać nie mogła? Bo chociaż ona i naturą i pochodzeniem swojém jest wszechmocną, jednak w czynie nie może się taką objawić bez współdziałania swoich wyznawców. Idea jest zawsze czerstwa i żywotna, lubo czasem omdlewa nie sama w sobie, ale w duszy tych, co ją winni rozwijać. A kiedy te nieszczęśliwe koleje następują, wtedy cywilizacya okazuje się w kierunku wstecznym, to jest, usiłuje powracać do obalonego pogaństwa, które lubo wywłaszczone, przecie zachowuje jakichś wyznawców, wyrażających dotąd uporczywą negacyę christianizmu. Formy poganizmu bezwątpienia znikły, bo one trwać nie mogły, tylko pokąd jego idea była w stanie postępu (*), to jest pokąd w nim być mogło jakie twierdzenie. Ale odkąd christianizm wszystkie prawdy skupił w sobie,

(*) Formy poganizmu nie mogą już być wskrzeszone, bo nic zmarłego odrodzić się nie może, tylko w Chrystusie, — a jednak były dążności żeby ujemność christianizmu oblec jakiemi obrzędami. Zapytuję, czy cześć bogini mądrości, symbolizowana przez nadobną niewiastę i te uroczystości Rzeczypospolitéj francuzkiéj,

jak soczewka wszystkie promienie słońca, jakież twierdzenie istnieć może poza jego krańcami? Siły natury, miłość ojczyzny, owe dźwignie poganizmu, a które jemu przydawały cóś dodatniego, nietylko że wchodzą do składu christianizmu jako prawdy drugorzędne, ale nawet on jeden zdołał odłączyć, co tylko fałszywego do nich się było przymieszało. Cóż dziś pozostało do twierdzenia takim, co niechcąc patrzeć na światło promieniące się w około krzyża, dobrowolnie oczy zawierają? A więc poza krańcami christianizmu niéma innéj siły, oprócz przecznéj, a przeczność, nie mając w sobie ani twórczości, ani nawet rzeczywistego jestestwa, nie zdołała stworzyć nawet formy cokolwiek statecznéj; bo ta istnieć nie będzie bez pewnego twierdzenia. Duch christianizmu, będąc uzupełnioném twierdzeniem wszelkiéj prawdy, jest koniecznie ustawodawczym. Jest to fakt oczywisty, że człowiek, jakiebykolwiek było jego usposobienie moralne, byleby miał cokolwiek nauki, nie może tego zaprzeczyć z dobrą wiarą, — a jeżeli do téj nauki dołącza jeszcze zmysł moralny, niezupełnie przytępiony przewinieniami umysłu, aż nadto będzie przekonany, — że ta siła ustawodawcza w christianizmie istnieje, i łatwo pojmie, dla czego w okresach krytycznych ludzkości, kiedy duch ujemny wątli uczucie christiani-

---

w czasie szału rewolucyjnego, w formie zewnętrznéj wielce się różniły od obrzędów pogańskich? Prawda że w nich nie było żywotności starożytnego pogaństwa, ale każdy łatwo zrozumie dla czego.

zmu w umyśle przedstawiaczów cywilizacyi narodów, w tych okresach mówię, żadne instytucye wyrobić się nie dają.

Przed przystąpieniem chrześciańskiego ducha do zmartwiałych form politycznych świata rzymskiego, po wytrawieniu wszystkiego tego, co kiedy było żywotnego w poganizmie, zgnilizna życia społeczeńskiego była tak wielką, że niektóre jéj obrazy zostawione nam od współczesnych pisarzy, zgrozą przerażają. Nasza teraźniejsza korrupcya jakkowiek wielka, jest jednak wstrzymaną przez jakieś wędzidła, któreby radzi zrzucić przeciwnicy obowiązków moralnych. Ale massy obyczajami swojemi stoją jeszcze na przeszkodzie temu ruchowi krytycznemu i wszystko niszczącemu, ile że rządy wyznawające wiarę chrześciańską, chociaż w kolei czasów bywały pod wpływem ludzi skazitelnych, a często nawet występnych, zawsze opór stawiły szerzeniu się systematycznéj korrupcyi w narodzie (*). Umieli oni karcić w społeczności im powierzonéj, te przestępstwa, których sami częstokroć się dopuszczali (**), i zły przy-

(*) Widzieliśmy w czasie rewolucyi francuzkiéj urzędowe zachęty dane prostytucyi publicznéj przez władzę rządową, tak jak niegdyś w pogańskim Rzymie. Stanęło wówczas prawo głoszące, że dziewice-matki zasłużyły się Rzeczypospolitéj.

(**) Od XVI stulecia, w którém szczególnie rozwinął się duch krytyczny, nie szczędzono potwarzy przeciw królów i kapłanów. I nic dziwnego. Gdyby złoczyńce utworzyli literaturę, na każdéj karcie byłyby potwarze przeciw jurysdykcióm sądowym. Historya w XVIII wieku zwłaszcza, była bezczelném fałszowa-

kład który dawali, jakkolwiek naganny, jednak moralności publicznéj nie zagrażał, bo czego dość powtarzać nie można, złe uczynki, wpływy wywierając tylko w obrębach dość ciasnego koła, są niczém w porównaniu do szkodliwych zasad, które rozprzestrzenieniem swojém całkowite społeczne ciało na największe niebezpieczeństwo narażają.

Cnota pod tym względem, pod panowaniem nawet filozofa-stoika Marka Aureliusza, nie miała większych rękojmi, niż je znajdowała pod rządami Kaliguli. Rzecz tak pewna, że jedno z najkrwawszych prześladowań, które chrześcianie ponieśli, było właśnie na nich wywołane edyktem tego zachwalonego i niezaprzeczonych

---

niem faktów, dla tego że była pisana w duchu systematycznym. Duch krytyczny owego wieku był jakby szkłem, przez które pisarze historyi patrzali na charaktery mężów wieków poprzedniczych i na fakta wydarzone za ich sprawą. Nie dość przytaczać fakta i opisywać charaktery, żeby zasłużyć na zaszczytne nazwisko historyka, ale trzeba na nie spoglądać ze stanowiska właściwego wiekowi, w którym się zjawiły. Każdy wiek ma swoje cechy odrębne, a mąż który stosownie do nich postępuje, naganionym być nie powinien, bo nikt nie jest obowiązanym działać nad możność. Pojęcie historyi jest teraz ledwo że nie zupełnie zatracone. I jakże to mogłoby być inaczéj, kiedy ona już tak dalece została subjektywną, że co lat kilka potrzebujemy nowéj historyi dla tychże samych faktów. Wielce się cieszę, że u nas poprzestają na zbieraniu materyałów historycznych, i że nikt nie podejmuje się pisać naszéj historyi w cokolwiek rozszerzonych ramach; bo niezawodnie byłaby imitacyą. Nasze zakusy historyczne aż nadto o tém mnie przekonywają.

przymiotów osobistych władzcy. I dla tego duch christianizmu w stanie czynnym, prowadzony nieomylną ręką Najwyższego, lubo na to przyszedł żeby rodzaj ludzki przekształcić, bynajmniéj nie okazał się krytycznym dla form politycznych państwa, owszem nie przestawał dawać przykładów wierności, posłuszeństwa i poświęcenia dla rządu, do jakich poganie, pomimo podłości swojéj, podnieść się nie umieli, a wypowiedział wojnę jedynie zasadóm szkodliwym, które każdą formę polityczną o zgubę przyprowadzą (*).

(*) Warto i to uważyć, że christianizm w tém się zawsze różnił od filozofii, że o ile ta jest hojną w tworzeniu teoryj politycznych, naukowych, moralnych, o tyle on był wstrzemięźliwy w ich użyciu. Prawdziwy chrześcianin nie pokusi się nigdy postawić siebie za reformatora tego wszystkiego, co jest poza jego osobistością, ale ciągle usiłuje siebie samego reformować, a tém tylko jest zdolnym reformować drugich, czynnością nieokazałą, niewidomą, ale nieomylną. Wybiorę przykład dotykalny. Sensualizm w państwie rzymskiém do tego stopnia był doszedł, że dogodzenie jemu było przybrało cechy ledwie że nie głębokiéj nauki. Mistrzynie miłostek posiadały do ożywiania starców tajemnicze środki, o których z miłosierdzia Bożego już nie mamy wyobrażenia, — a kucharze byli ludzie wielce uczeni w naukach przyrodzonych i w niektórych tajemnicach fizyologicznych, które razem z nimi zaginęły. Każdy wie o tych ucztach ciągle powtarzanych, gdzie stoły były zastawione językami słowiczemi, wątróbkami papug i mozgami pawiów; ale nie wszyscy o tém wiedzą, że kucharze znali sposoby, któremi po kilka razy na dzień powtarzano te żarłoczne uczty, zawsze z równym pochopem do jedzenia, i to bez uszkodzenia zdrowia i bez zwątlenia organizmu. Lubieżność i żarłoctwo były przybrały cechy nieskończo-

Jest to fakt widoczny, którego w naszym okresie historycznym wielce nadużywają, właśnie z powodu osłabienia ducha chrześciańskiego, który jeden każdéj rzeczy prawdę wyłuszczyć może, oto że żaden naród działać nie może, tylko za pośrednictwem swojego przedstawicielstwa. Ale błąd współczesnych publicystów jest w tém, że to przedstawicielstwo chcą opierać na jakichś wyraźnych mandatach, — ale nawet wedle ich własnych teoryj, ten mandat niby narodowy, upoważniający delegatów od narodu wybranych do sprawo-

---

ności, stosowne do natury istoty, która się im w niewolnictwo oddała. Czémże ona mogła być uleczoną? Może rozprawami o wstrzemięźliwości, obmyślaniem teoryi przekonywającéj, że człowieka szczęście i godność opierają się na umiarkowaniu. Czyli ż filozofia kiedykolwiek pokazała się skrzętną na podobne rozprawy i teorye? I cóż one pomogły? Wszakże ci przemożni lubieżnicy i żarłocy byli zwolennikami jakichś szkół filozoficznych, i nieraz sami pisywali traktaty filozoficzne wielce moralne. Duch chrześciański kiedy był w swojéj całkowitéj sile, nie używał tych papierowych środków dla wstrzymania społeczeństwa nad przepaścią stojącego, — ale wiedząc, że ród ludzki składając jedną rodzinę, jest solidarnym w członkach swoich, od tego zaczął, że przeciwwagę uczynił przez swoich wyznawców. Znaleźli się tacy, którzy na widok tych powszechnych rozpust, odrzekli się na zawsze od roskoszy pozwolonych, a nawet poświęconych, tak jak inni na widok tych uczt wyrafinowanych, dobrowolnie wskazali siebie na cierpienie głodu nieustannego, żywiąc siebie korzonkami. Bez téj przeciwwagi dobrowolnéj, pobudzonéj duchem ofiary, wszelkie usiłowania ażeby poprawić obyczaje będą nadaremne; bo czyn nie może być zwalczonym ani przez mowy, ani przez pisma, ale przez czyn wyższéj natury.

wania w imieniu narodu pełnowładztwa, jest ułudą; bo przypuściwszy nawet, że źródło pełnowładztwa wytryska ze zbiorowego ciała, gdy to ciało nie może go sprawować samo przez się, a jedynie tylko przez swoje przedstawicielstwo, jakże to pogodzić z koniecznością mandatu wprost danego od narodu? Wszakże danie mandatu już jest czynem pełnowładztwa, a więc naród jest zdolnym je sprawować przez siebie. W cóż się więc obróci ta niezbędność przedstawicielstwa jakoby dla urzeczywistnienia *in actu* tego pełnowładztwa, które sam naród ma *in potestate*. Bo jużci jeżeli naród w całkowitości swojéj rzeczywiście sprawuje pełnowładztwo, wybierając swoich umocowanych, dla czegożby nie miał go sprawować sam przez siebie i w innych czynnościach (*), i cóżby go zmusiło wybierać umocowanych.

(*) Wszystkie te tak nazwane ciała prawodawcze, złożone niby z przedstawicieli umocowanych od narodu, mogą go przedstawiać względnie, jak wszystkie inne magistratury, czy to sądownicze, czy to administracyjne. Ale wieleby się omylił ten, coby wierzył: 1, że cały naród ich obiera, — 2, że oni są z narodem w tym samym stosunku, w jakim umocowany zostaje z swoim mocodawcą, — 3, że oni bezwzględnie przedstawują swój naród. Prawdziwe i wszechwzględne przedstawicielstwo narodu zostaje jedynie we władzy, która się w nim wyrobiła nie z jakich kuglarskich mandatów, ale z powołania Bożego. Bo w każdym narodzie jest siła, ale ta nie zrobi się władzą, tylko pod warunkiem, że Bóg ją namaścił swoją powagą. Jakiebykolwiek były formy polityczne stowarzyszenia, rozumie się formy żywotne, pełnowładztwo zawsze jest spuścizną Boską, i w stanie normalnym każdéj społeczności władza będąc jej rzeczywistém przedsta-

Władza musi koniecznie kierować narodem, i jeżeli naród jest narodem, to jedynie dla tego, że władza go przedstawuje, które to przedstawienie nie wypływa z mandatów, ale z konieczności. Kto wierzy że władza wyszła z wyboru narodu, musi przypuścić, że była chwila, w której naród zostawał bez władzy, i dopiéro jakimś cudem z samopoznaniem utworzył to, o czém pojęcia mieć nie mógł, czyli, co na jedno wychodzi, władza narodowa obmyśloną została przez zbiór, który jeszcze nie był narodem; bo naród nie jest narodem, tylko przez władzę która go przedstawuje, tak jak małoletni właściciel majątku jest jego właścicielem przez opiekuna, któremu żadnego nie mógł dać mandatu, a który od wyższéj woli jemu został przydany, a w którego osobie używa swojego właścicielstwa.

W stanie więc normalnym społeczności, jéj rząd, będąc jéj rzeczywistém przedstawieniem, zaraz wyra-

---

wieniem, pod pewnym względem, jest wszędzie pełnowładną, a pod pewnym, nigdzie nią nie jest. O tém wątpić nie będzie, kto umie rozróżniać formy od samego jestestwa. Jedną tylko uwagę przełożyć ośmielam się, że te formy tak nazwane reprezentacyjne, tak miłe ludziom, którzy nie rozumieją lub nie chcą rozumieć, co to jest rząd reprezentacyjny, w jednéj Anglii są rzeczywistością, właśnie dla tego, że w niéj wyłącznie rozwinęły się organicznie i nie są zapisane na wiotkich kartach, ale wyryte na sercu każdego Angielczyka. Otoż w Anglii parlament nietylko że nie nazywa siebie ciałem prawodawczém, ale nawet nie pojmuje, żeby czynność, do któréj nie wchodziły przywileje aristokracyi i sankcya prerogatywy królewskiéj, mogła być obowiązującą dla obywatela angielskiego.

żać będzie jéj żywioły, i bez żadnych konwulsij wewnętrznych, będzie się modyfikował stosownie do stanu postępowego lub wstecznego tych żywiołów. Bo nic prawdziwszego nad to, co jeden głęboki publicysta powiedział, że każda społeczność ma właśnie rząd, na który zasługuje. Rząd jest zawsze właściwym (*), bo nie istnieje, tylko pod warunkiem że jest rzeczywistym wypadkiem żywiołów społeczności, którą kieruje i uosabia tak dalece, że społeczność, którąby złorzeczyła swojemu rządowi niewypadkowemu, ale statecznie ją prowadzącemu, złorzeczyłaby sobie saméj.

(*) W każdéj społeczności muszą być koniecznie rody, które z samego położenia swojego otrzymują spadkowe wpływy na przeznaczenie narodu. Bo *ceteris paribus*, syn naprzykład ministra prędzéj będzie ministrem niż inny członek stowarzyszenia. Pod jakiémbądź nazwiskiem zawsze musi wystąpić na widok jaka arystokracya, żywotnie przedstawująca podania rządowe i polityczne swojéj społeczności, a że to jest prawem konieczności, płytkie więc tylko umysły mogą ją potępiać. Od półtorasta lat ludzie mając przesadzone wyobrażenie o swoich prawach, a niechcąc wiédzieć o swoich powinnościach, z zawiścią patrząc na położenie towarzyskie tych spadkowych dzierżycieli sił rządowych, szczególnie professorowie i pisarze, usiłują wmówić że to położenie jest przywłaszczeniem, i to udowadniają tém, że ci aristokraci im samym nie mogąc sprostać w naukach, a jakimże prawem nimi władają. Jakże ignoranty, mówią, mogą rządzić uczonymi i ich obracać wedle woli swojéj? Czyż to nie jest zgwałceniem praw natury? Czyż nie właściwiéj żeby owszem mądrzy mieli zwierzchność nad głupimi?— Jest to odwieczny text wszystkich użaleń ludzi pióra, na ludzi władzy. Pozwólmy że ci osta-

Christianizm przez trzy wieki doświadczał rzadko kiedy przerywanych prześladowań, a ten okres ofiar i męczeństw jest rzeczywiście jego wiekiem bohaterskim. Był to fenomen jedyny w dziejach ludzkości, bo Boski, walki siły moralnéj z siłą materyalną najpotężniejszą, jaka się kiedy okazała w rodzie ludzkim, a uduchowniona obyczajami, podaniami i najdroższemi pamiątkami, która to walka rozwiązała się zupełném zwycięztwem strony nie stawiącéj żadnego oporu i nie przelewającéj innéj krwi, oprócz swojéj własnéj.

Potęga cywilizacyjna christianizmu nie jest zapoznaną od ludzi uczonych, chociaż nie wiele wiary pokładających w jego boskość. Ich błąd jest w tém, że go uważają być ewolucyą ducha ludzkości, a nie piérwszowzględném objawieniem Boga, niepodległém warunkóm historycznym tego lub owego narodu. Hegel zdaje się był najpiérwszym, który tę ideę zamknął w ścisłym systemacie i tém stał się rzeczywiście ojcem téj terazniej-

---

tni rzeczywiście nie mają tyle nauki co piérwsi, cóżby to dowodziło przeciwko ich powołaniu? Czyż dla tego że minister nie umie filologii, bibliografii, filozofii, matematyki, chemii, ma już być przeto mniéj sposobnym do prowadzenia ludzi? Właśnie nauka w szkole nabyta, będąc martwą, nietylko że nie tworzy, ale owszem zabija nawet przyrodzone zdolności, któremi człowiek staje się mężem stanu. O mędrcowie szkolni! aristokraci, na których powstajecie, mają to, czego wam wszystkie wasze nauki nie dadzą, oto świadomość podań rządowych i narodowych, owych dźwigni nauki stanu. Biada narodowi, którego rząd zostaje w rękach filozofów, professorów i pisarzy. To szczęście, że nie długo w ich rękach pozostanie.

széj szkoły historycznéj, któréj formuła usiłuje pogodzić wolność bezwzględną intellektualności indiwidualnéj z fatalnością, która determinuje wszystkie przeznaczenia ludzkości, formuła, którą szczególnie jeden ze zwolenników szkoły téj, z wielką logicznością zastosował do współczesnéj historyi, ale któréj kłamstwo zadają i podania wszystkich narodów i ich dokumentalna historya.

Gdyby christianizm był tylko przyrodzoną ewolucyą postępowego ducha ludzkości, epocha przyjęcia wiary chrześciańskiéj, przez ten lub ów naród, byłaby zawsze w ścisłym stosunku z rozwinięciem jego stanu umysłowego i moralnego na zasadach poprzedzających jéj zjawienie się. A jednak Etiopi i mieszkańcy Kaukazu, w porządku chronologicznym poprzedzili Greków i Rzymian w poddaniu się nauce od apostołów przyniesionéj. Nawet w poźniejszych czasach widzieliśmy dzikie zaludnienia obu Ameryk przystępujące do prawdy chrześciańskiéj, kiedy ukształcone Indye dotąd jéj się opierają. Wszakże gdyby ona była ewolucyą konieczną przyrodzonych zdolności ludzkich, rozwijających się w postępie, onaby się okazać musiała w czasie, kiedy cywilizacya pogańska świata rzymskiego objawiała się fenomenami moralnemi, dowodzącemi jéj siłę i postęp, a nie wtedy, kiedy już ona była w zupełnym rozkładzie, udowodnionym powszechną degradacyą moralną, a nawet intellektualną (*). Co więcéj, gdyby

(*) Jest to fakt historyczny, że narody jakkolwiek cywilizowane, których błędna religia była ściśniona w formach determi-

ta nowa formuła historyczna była równie prawdziwą jak jest logiczną, każda społeczność w kierunku religijnym, musiałaby w ciągłym postępie przechodzić z religii błędnéj do coraz prawdziwszéj, i w tym pochodzie nigdy się nie cofać. A w kolei czasów każdy pojaw religijny, tém samém że poźniejszy, już byłby prawdziwszym, lepszym, stosowniejszym do potrzeb narodu coraz moralniejszego i umysłowo wyższego. A więc nietylko że każda reformacya, każde kacerstwo jest postępem ducha chrześciańskiego, ale nawet mahometyzm w swojéj dacie jużby miał świadectwo wyższości swojéj nad christianizmem. Na nic się nie przyda powiedzieć, że on był wyrobem postępowym, ale innego świata, — bo zawsze pozostaje nieprzełomna trudność do rozwiązania, dla czego żadna społeczność mahometańska nie przyjęła christianizmu, a wiele społeczności chrześciańskich poddało się islamowi. Jest to fakt, który śmiem przełożyć światłym wyznawcóm bezwzględnego a przyrodzonego postępu ludzkości.

Bezwątpienia, lubo idea christianizmu wypływa

---

nowanych, albo statecznie się opierały prawdzie chrześciańskiéj, albo jeżeli jéj uległy, to, nie nastąpiło bez przełamania największych trudności, — podczas kiedy posłannictwo Chrystusa z niewypowiedzianą łatwością wszczepiać się zawsze dawało w zaludnieniach, zaledwo posiadających piérwsze rudymenta cywilizacyi. W czém zdaje mi się jest dowód oczywisty, że poznanie idei chrześciańskiéj nie wypływa z postępu przyrodzonego intelligencyi ludzkiéj, ale z czynności, przechodzącéj szranki wszelkich jéj warunków przyrodzonych.

z konieczności, z absolutu, i w nich spoczywa, ale byt swój fenomenalny odbywając w czasie, nie może siebie wyzuć z pewnych warunków czasu i miejsca, właśnie dla tego, że się nie opiera na abstrakcyi jak filozofia, ale na faktach i sama jest faktem. Bo idea objawiona przez Boga, nawet wprzódy niż się wyraziła fenomenalnie, była niezaprzeczonym faktem, tak jak stworzenie świata nim było. I ztąd ta ważna różnica między christianizmem a filozofią, — że piérwszy, będąc faktem, opiera się na faktach i obejść się nie może w stanie czynnym, bez podań zachowujących pamięć faktów. Bo wypadek nie mogąc być innéj natury niż jego przyczyna, każdy fakt musi wypływać z faktu poprzedniczego, chociaż ten wypływ nie objawia się jednostajnie. Filozofia zaś jest tylko abstrakcyą, a nie będąc faktem, żadnego faktu nie wyrodzi, — najwięcéj jeżeli jest rozumowaniem o faktach, ale je wywołać nie zdoła, lubo usiłuje wmówić przekonanie, że rzeczywistą czynnotwórczą zdolność posiada. Jest logika faktów w historyi, o tém nikt wątpić nie może, a tém mniéj ci, co wierzą że bez rozkazu lub przyzwolenia opatrzności nic się stać nie może na świecie. Jest także logika w tym rozwoju abstrakcyj, któremi myśl ludzka odrywa się od świata rzeczywistego, a filozofia w czystém swojém jestestwie nie jest czém inném. Ale wszystko to są ogniwa długiego łańcucha abstrakcyj, któremu fakta nietylko że nie są podwładne, ale owszem są jedyném *criterium*, wedle którego poznać można, czy rozumowanie filozoficzne ma cóś prawdziwego, czyli jest zupełnym

fałszem. Bo logika filozoficzna jest niczém w porównaniu do logiki historycznéj. Filozofia terazniejsza jest logicznem rozwinięciem filozofii przeszłéj, i ma swoją historyę i swoje podania, którym musi ulegać, bo w niéj niéma najmniejszego zarodka intuicyi, jako to naprzykład w poezyi, która postępuje przez natchnienia, a nie przez premissa i konsekwencye. Jest to rzecz tak pewna, że żaden systemat filozoficzny nie wyszedł samorzutnie z mozgownicy mędrca, jak Minerwa z głowy Jowisza, ale jego punkt wyjścia był zawsze z jakiegoś innego poprzedniczego systematu, a nie z idei czystéj, jak to powtarzają szkolarze, którzy nierozumiejąc co to jest idea czysta (*), myślą że formuły rozumowania mogą dać jéj poznanie. Ale, jeszcze powtarzam, nietylko że systemat filozoficzny, uważany nawet jako reassumowanie logiczne wszystkich poprzedniczych systematów, ani wywoła czynów, ani na nie wpływa, a lada czyn może go owszem z gruntu obalić.

Jeżeli filozofia bez zgwałcenia praw swoich własnych, nie może się zaprzeć swojéj przeszłości i swoich podań; w okresie naszym pokazuje się ona zaczepną względem podań historycznych ludzkości, uważanych jako podstawa wszelkich praw i obowiązków; bo widzi ich siłę, a

(*) Idei czystéj w jéj jestestwie nietylko filozof, ale nawet chrześcianin nie pojmie. Tylko że ten ostatni wie, że jéj nie pojmuje i wie dla czego. Wszakże poznać możemy jéj siłę. Wieszcze są narzędziami czystéj idei, i to póki zostają pod jéj pierwszowzględnym wpływem. Ale żadna formuła jéj natury nie objaśni przed umysłem.

czuje słabość swoich zasad. Ztąd historya jest przedmiotem jéj niechęci, — infiltrując siebie do jéj opowiadań, usiłuje ją kazić, — uzbraja siebie przeciwko niéj wszystkiemi sofizmatami skeptycyzmu, — radaby ją zatrzeć w pamięci ludzi, a nie mogąc tego uskutecznić, nakoniec otwarcie wyznała, że nauka historyi na nic się nie przyda (*). I w tém ma wielką słuszność. Bo dopiéro jak ludzie zatracą wyobrażenie o swojéj przeszłości, wtedy może filozofia będzie rzeczywistą prawdą. Co

(*) Widzimy że w kierunku filozoficznym umysłów, zjawia się jakaś gwałtowna nienawiść przeciw wszelkiemu prawu historycznemu. Pod jakąkolwiek formą ona się objawia, ta nienawiść, to uczucie ujemne, dla tego że siebie nazwała demokracyą, jakby już tém nabyła warunków dodatnich, przyswaja sobie prawo, uporządkować przyszłość Europy. Dawniej wierzono, że im władza jest latami starsza, tém jest lepsza, — dziś biorą te rzeczy odwrotnie, i ztąd miłują filozofię historyi; ale samę historyę, to jest, zbiór podań narodowych, mogących się zawrzeć w książkach, nienawidzą. Jeden z najsłynniejszych pisarzów téj szkoły, który najlogiczniéj zastosował do polityki systemat Hegla, wyraźnie potępia historyę. Prawdy historyczne są dla niego niczém, i radby je zastąpić jakąś jednością ogólną i absolutną, wypływającą z zasady logicznéj przez filozofię objawionéj. O Francyi powiada on: *C'est la France, qui a su moralement et politiquement s'affranchir le plus des liens matériels, de l'idée traditionelle et du droit historique* i t. d. Zdawałoby się, że tém jéj przygania, pokazuje się owszem, iż to poczytuje być zaletą, która ją stawi na czele ukształcenia europejskiego. Ale jeżeli, jak to wyznaje szkoła Heglowska, wszelkie prawa wypływają jedynie z natury ludzkiéj, a wiara w prawa, z historyi pochodzące, jest tylko zabobonem, tém samém historya, przestaw-

do mnie, chociażbym miał uchodzić za największego obskuranta, wyznaję, że to tylko mam za prawdę, co się okazało w fakcie, lub wyrodziło z faktu, mało przywiązując wartości do tego, co nie przekracza szranek samego rozumowania. I wyznaję, że w porządku politycznym, jako i wszystkiém tém, co się dotyka bytu społeczeństw, jeżeli co istnieje trwałego, a jednak rozumowanie udowadnia tego niewłaściwość, sama trwałość téj rzeczy więcéj przemawia do mojego przekonania, niżeli najgruntowniejsze zarzuty przeciwko niéj obrócone. Bo wiem że logika faktów ulega prawidłóm wcale niepodobnym do tych, któremi się kieruje logi-

---

szy być mistrzynią życia, jéj nauka byłaby zbytkiem, a nie rzeczywistą korzyścią dla umysłu. Bo jeżeli obywatel nie widzi w historyi swojéj społeczności ani źródła praw, którym ma ulegać, ani obowiązków, dla których winien siebie poświęcać, więc ona, najwięcéj jeśli może posłużyć jego umysłowi za rozrywkę, ale żadnéj wyższości nie ma nad romansem obyczajowym, a nawet nad fantastyczną powieścią. Praktycznie uczony rozsądek zawsze żartować będzie z tych oderwanych teoryj, na których usiłuje opierać byt społeczeństw, bo wie że one nigdy zastosować się nie dadzą. Prawo historyczne jest jedyną podstawą nietylko wszelkiego władztwa politycznego, ale nawet wszelkiéj własności prywatnéj. Ani pojedyńczy, ani zbiorowy człowiek, nie może się oderwać od swojéj przeszłości, bo dla niego terazniejszość i przyszłość koniecznie z niéj wypływać muszą w porządku przyrodzonym i prawym, który bezkarnie zgwałconym być nie może. W niniejszym kierunku umysłów prawo historyczne (*le droit historique*) jest znieważone, ale niemniéj i prawo własności prywatnéj.

ka rozumowań. A jako fakt, to jest rzeczą niezaprzeczoną, że nim wystąpił christianizm, nie było na świecie prawdziwéj cywilizacyi w całéj rozciągłości tego wyrazu, to jest takiéj, w któréj wszyscy bez wyjątku uważaliby siebie wzajemnie za członków jednéj rodziny i gdzieby nawet obcy dla społeczeństwa nie był wyłączony z uczuć ludzkości i stosunków braterstwa. A bez tych warunków, przez christianizm przyniesionych, mogą być wielkie fenomena cywilizacyi, ale ona nigdy nie da się ugruntować na nieruchomej podstawie i tém samém mieć nie będzie rękojmi trwałości. Ztąd bywały przykłady nadzwyczajnego ruchu cywilizacyjnego poza krańcami idei chrześciańskiéj. Nauki, literatura, filozofia, kunszt, rozwijały się w szybkości i blasku, które nasze rozumy zadziwiają, ale tam nie było nic zachowawczego. Po świetnym cyklu ukształcenia raptownie następowało najgrubsze barbarzyństwo, podczas kiedy każda iskierka cywilizacyjna, raz wzniecona w stowarzyszeniu chrześciańskiém, nigdy w zupełności nie wygasła. I lubo była chwila, w któréj cywilizacya chrześciańska, porównania nie zdawała się wytrzymać z współczesnemi cywilizacyami Chińczyków i Saracenów, wszakże nie uległa ani krystallizacyi piérwszych, ani rozkładowi drugich.

XVI.

Żadna cywilizacya, chociażby tylko miejscowa, być nie może bez jakiego żywiołu Boskiego, bo nawet życie społeczeńskie opiera się na wszechmocnéj sile Stwórcy wszech rzeczy, a każda narodowość jest objawieniem Boga, a nie wyrobem przyrodzonych sił rodu ludzkiego. Ale każdy dar Boży jest użyczony w celu zależnym, i w działalności swojéj przestąpić nie może pewnego zakresu, po którym utracić musi swoją żywotność, jeżeli ożywionym nie zostanie powtórném natchnieniem Boga. Ztąd potęga assymilacyjna i dążność do wyrobienia cywilizacyi absolutnéj nie może istnieć, jedno w stowarzyszeniu chrześciańskiém, bo w niém wyłącznie Bóg nie tylko że jest jego początkiem, ale substancyonalnie przemieszkiwa, tak dalece, że niéma ani jednéj chwili, w któréjby nie działał nawet dla szczęścia rodu ludzkiego, pomimo oporu, który Mu wolna wola ludzka nie przestaje stawić, ażeby zależność podnieść do absolutu w bycie społeczeństwa, tak jak je zjednoczył w osobie swojéj hypostatyczném zjednoliceniem natury Boskiéj z naturą ludzką. Bez tego cudu wszechmocności i miłosierdzia, odnawiającego się ciągle w Przenajświętszéj Ofierze, cywilizacya, na stopniu w którym zostaje, musiałaby, pomimo swoich zadziwiających fenomenów, albo się rozłożyć w jakiéj moralnéj zgniliznie, albo się skrystallizować w jakich martwych kształtach, czemu się ni-

gdy nie oprą zdolności przyrodzone człowieka, jakkolwiek nadzwyczajnémi zjawiskami objawiać siebie mogą. I ztąd, lubo najpotężniejsze zjawiska cywilizacyi są bez wątpienia wyroby estetyczne w kunszcie i literaturze i wyroby ducha narodowego w prawodawstwie, a jednak ani piérwsze Greków, ani drugie Rzymian nie zdołały zatrzymać w pędzie, który ich, po pewnym okresie danym, strącał w przepaść najsromotniejszego barbarzyństwa. A jednak, pod względem wartości tych wyrobów, cywilizacya nasza byłaby nierównie niższą od tamecznych. W dawnym Egipcie, w terazniejszych Chinach, społeczeństwo całkowite wraz z swoją cywilizacyą skrystalizowało się w formie nieruchawéj. Cywilizacye greckie i rzymska uległy téjże krystallizacyi, ale same społeczności w nich się nie zaskorupiały, ale wpadły w zgniliznę intellektualną, z któréj duch chrześciański je wydźwignął.

Doktryna bezwzględnego postępu ludzkości nie jest fałszem zupełnym, jest paralogizmem. Jéj wyznawcy mają za postęp ludzkości to, co jest postępem wyznania chrześciańskiego. W nim rzeczywiście jest postęp, bo nieskończoność i bezzależność są jego początkiem i końcem, a każdy nieuprzedzony, jeżeli ma cokolwiek nauki i zastanowi się nad historyą, przekona się że ten postęp cywilizacyi, zaświadczony fenomenami dziejów nowożytnych, był tylko dążnością, żeby zastosować do stanu wszystkie żywotne formy Kościoła chrześciańskiego, uważanego jako stowarzyszenie, tak dalece, że społeczność świecka, która najściśléj, najorganiczniéj te formy

umiała rozwinąć w swojém prawodawstwie politycznem i cywilném, nabyła najwięcéj życia, czerstwości, i jak najmniéj ma powodów lękania się tego ducha ujemnego i krytycznego, który zagraża cywilizacyi Europejskiéj, ducha potężnego, ale wcale nie rozsądnego, jak każda rzecz, która z namiętności powstaje. Ten duch, zupełnie odwrotny od christianizmu, usiłuje popchnąć cywilizacyę do nieskończoności, a zapomina, że cywilizacya nowożytna, w swojéj części dodatniéj i organicznéj, nie jest czém innem, tylko objawem nieustannéj czynności christianizmu w społeczeństwie ludzkiém. Ci co wiarę pokładają w duchu, który zdaje się potrząsać światem chrześciańskim, i myślą że on może cokolwiek zrobić dla cywilizacyi, pozostają w błędzie, który sprostowanym być winien. Ten duch niczego nie stworzy, nawet niczego nie rozwinie, bo jest tylko krytycznym. I ztąd, lubo od XVI wieku pokazał siebie dwa razy uzbrojonym dla zdobycia kierunku cywilizacyi, czy w postaci teologicznéj, czy politycznéj, zawsze nakoniec cofnąć się musiał. Dziś trzecią erę swojego bytu objawia: staje w postaci filozoficznéj i jak w dwóch piérwszych już usiłuje przywołać czyny. Ale jakkolwiek wydaje się groźnym, niéma podobieństwa żeby otrzymał zwycięztwo; bo idea dodatnia, chociażby słabo była przedstawioną, nie na długo da się wywłaszczyć przez ideę ujemną. A właśnie duch krytyczny nic takiego nie ma, z czegoby cóś statecznego wyrobić się mogło, bo im więcéj postępuje, tém, stając się coraz więcéj krytyczniejszym, coraz mniéj ma zdolności do organizowania.

Protestantyzm, wydobywszy siebie z łona jestestwa tyle ustawodawczego, ile niém jest stowarzyszenie któremu był wypowiedział wojnę, jeszcze cóś dodatniego w sobie zachował. Zamiłowawszy ślepą literę swoich zasad moralnych i religijnych, przynajmniéj rozbiorem jakkolwiek zuchwałym pisma świętego i piśmiennych pomników podań chrześciańskich, pobudził jakąś potęgę analityczną, która nie była bez pożytku dla nauk, a nawet jemu winniśmy uprawę języków ojczystych, zaniedbaną w stowarzyszeniu zachódniém, a tém samém przybliżenie mass do tych nauk, które tylko małéj liczby były udziałem. Trzydziestoletnia wojna nie obaliła Kościoła rzymskiego, ale zniszczyła jedność zachodniego świata, którą protestantyzm swoją doktryną ujemną zachować nie był zdolny. I z tego zarzutu niczém usprawiedliwić siebie nie może. Ale przynajmniéj opuszczając jedność katolicką, tyle jeszcze z niéj wyniósł siły, że zdołał urządzić jakieś stowarzyszenia polityczne, które swój obieg nie bez świetności odbywały (*). Już drugi period ducha krytycznego, który całkowite massy rzucił w pobojowisko w czasie wojen rewolucyjnych i Napoleońskich, był mniéj szczęśliwym, bo nic takiego nie przekazał, coby się w czémkolwiek przyczynić mogło do ukształcenia powszechnego. Rewolucya usiłowała przy-

(*) Zaprzeczyć nie można że Prussy i Hollandya są produkcyami politycznémi protestantyzmu. Musiało więc w nim być cóś żywotnego, kiedy zdołał wydać cóś z siebie,— ale to był jego period piérwszy. Już drugi, pomimo wielkich geniuszów, którzy mu użyczyli swojego ramienia, na nic podobnego się nie zdobył.

prowadzić do bytu praktycznego teorye filozofii encyklopedycznéj, a ta była odnowieniem tego starożytnego epikureizmu który zabił każdą społeczność, co miała nieszczęście dać mu się rozprzestrzenić w swém łonie. Ta dążność była jałową; bo myśl, przewodnicząca w owéj epoce, była negacyjną. Filozofia encyklopedyczna, czy to w naukach, czy w polityce, czy w prawodawstwie, czy w literaturze, nic nie objawiła, oprócz nieubłaganéj nienawiści przeciwko przeszłości i bytowi obecnemu, ale naprożno w niéj szukać jakiéj zasady organicznéj. W rozmaitych fazach rewolucyi widzieliśmy ciągłą wojnę między rzeczywistością i abstrakcyami. Monarchowie chrześciańscy bronili rzeczywistości, którą Francuzi zniszczyć usiłowali pod ciężarem swoich abstrakcyj, i bez wątpienia wyrobili byli w sobie siłę niszczenia, jakiéj podobnéj dotąd nie było przykładu. Ale właśnie dla niedostatku zasad dodatnich, z ich epizodycznych zwycięztw nic organicznego nie wypłynęło. I po wielu niefortunnych kolejach, monarchowie ostateczne zwycięztwo otrzymawszy nad rewolucyą, wydarli jéj, zasypaną ruinami moralnémi Europę, w któréj jeżeli nie wzniesiono na nowo dawnych budowli, to nie tylko dla tego, że dawny duch budowniczy jeszcze nie jest ocucony, ale że sami zwycięzcy w części przynajmniéj ulegali temu duchowi ujemnemu, który zdołali pokonać. Wszakże, lubo ten drugi period krytyczny, pod imieniem rewolucyi francuzkiéj znany, był jeszcze mniéj od piérwszego płodnym w instytucye, które do poźnych pokoleń przekazują pamięć danéj epochy, zaprzeczyć nie można że

przynajmniéj był obfitym w czyny, i że w téj swojéj dążności ujemnéj, wyrazić siebie zdołał w nadzwyczajnych indiwidualnościach.

Teraźniejszy jego trzeci period nic podobnego nie objawia. Niszczenie dopełnia się jakoby samo z siebie, i żadna nie wypłynęła indiwidualność, któraby zadziwienie pobudzała. Wielkie zwycięztwa otrzymują się prawie bez walki. Wszystko jest poziome, bo nic się nie okupuje przemożeniem jakiego rzeczywistego niebezpieczeństwa. Kilkogodzinne tumulta, gdzie upatrzyć nie można wodza ani w stronie zaczepnéj, ani odpornéj, wywracają porządki polityczne, w których przed chwilą pokładano nadzieję trwałości. I nic dziwnego, bo nawet ci, którym dano było przedstawiać prawość i duch chrześciański, straciwszy ufność w jedyną podstawę ich władzy, nie przestawali robić ustępstwa téj potędze zaczepnéj, nazwanéj duchem czasu, ile razy im się zdawało, że to ustępstwo w niczém nie osłabiało siły rządowéj, w błędném przekonaniu, że kombinacye materyalne zastąpić mogą te zachowawcze chrześciańskie zasady, które wzniosły ich władzę, a w których już nie pokładali ufności.

Wszyscy przyznają Francyi nadzwyczajne wpływy na całą Europę, ale nie wszyscy pojmują objętości tych wpływów. Bo faktami udowodnić można, że każdy naród należący do stowarzyszenia europejskiego, bez względu na pociągi lub wstręty jego członków, tak dalece ulega tym wpływóm, że podczas kiedy wszędzie rewolucya może być tylko miejscową, każde poruszenie Francyi

jest poruszeniem socyalném, które się wszędzie udowadnia, bądź w bezpośrednich faktach, bądź w ideach, a te wcześniéj czy poźniéj mogą przywołać fakta. Ztąd stan polityczny Francyi, jako wypływ idei w niéj przemagających, nie może być obojętnym dla każdego rządu Europy. I pod tym względem mężowie stanu największą omyłkę popełniają myśląc, że mogą z nią zachować przyjacielskie stosunki, bez względu na zasady, które w niéj przemagać będą. Nie chcieli poznać, że chociażby Francya miała jak najrozciąglejsze granice, byle zostawała pod kierunkiem władzy prawéj, Europa może być bezpieczną. A chociażby materialnie była osłabioną, jeżeli tylko jéj stan polityczny będzie się opierał na idei ujemnéj, przeciwnéj duchowi chrześciańskiemu, który wyrobił był w niéj prawość dynastyi, jako ideę zasadniczą bytu politycznego (*), Europa nie przestanie ani chwili być w największém niebezpieczeństwie.

Kiedy tumult lipcowy, na gruzach pnia dynastycznego wyniósł gałęź namaszczoną olejem rewolucyjnym, z początku dyplomaci konserwatorowie okazali wielkie

(*) Hieronim Bignon zapytany, gdzie jest napisane prawo saliczne, odpowiedział, że jest napisane na sercach Francuzów. I w rzeczy saméj, nie była to ludzka ustawa na papiérku zapisana. Dla zachowania ustawy tylko ludzkiéj, Bóg pewnie nie pobudziłby Dziewicy Orleańskiéj. Dziewica Orleańska jest to fakt rzeczywisty, a razem myt głęboki, którego znaczenie wraz z upadkiem arystokracyi rodu we Francyi zatraconém zostało. Ile razy Bóg pobudził piérwszowzględnie jaki fakt historyczny, takowy fakt był zawsze mytem.

przerażenie, bo im się zdawało, że już hufce francuzkie śpieszą ku Renowi. Ale zaledwo przekonali się że Francya bynajmniéj nie myśli o dawnych podbojach, po krótkim postrachu nastąpiła długotrwała obojętność na to wszystko, co się w jéj wnętrzach działo. „Pokój wszelkim kosztem," odezwał się nowy rząd francuzki,— pokój wszelkim kosztem, odkrzyknęli mężowie władzy i stanu Europy. W saméj istocie przez lat kilkanaście zachował się pokój materialny, który pospolicie przypisują mądrości Ludwika Filipa, tak dalece, że go ogłoszono Napoleonem pokoju. Z czego nic innego wnioskować nie można, tylko że ani Napoleon wojny, ani Napoleon pokoju nic statecznego nie obmyśli, a tylko mąż prawości, mąż wyobrażeń i zasad chrześciańskich, chociażby nie był Napoleonem.

Cieszyliśmy się tym pokojem materialnym, który nawet po rewolucyi ostatnich dni Lutego zachować się może (*); bo jest rzeczą aż nadto widoczną, że naród francuzki, a tém samém jego przemijający opiekunowie, wojny wcale nie życzą sobie. Ale Francya, nawet pod

(*) W pisemku mojém pod tytułem: *Głos na puszczy*, w roku przeszłym ogłoszoném, odważyłem się powiedzieć, że Ludwik Filip, unikając wojny, stosuje się zupełnie do ducha swojego narodu. I dziś to samo utrzymuję. Chociaż on strąconym został, systemat tak nazwany, *la paix à tout prix*, odmienionym nie będzie. Sternicy rządu Francyi będą siebie luzować rychło jeden po drugim w téj fantazmagorii politycznéj, ale żaden z nich nie dokaże tego, żeby skłonić Francyę do wojny zaczepnéj. Przyszłość pokaże czy źle widzę rzeczy.

rządem mądrego Filipa, ani jednéj chwili nie przestawała toczyć wojny moralnéj z duchem konserwatorskim Europy, i nie wiém czy władztwa sąsiadujące z Francyą, na tym ośmnastoletnim pokoju wiele zyskały. Żadna transakcya z zasadą ujemną nie może zabezpieczyć spokojności,— może być z nią zawieszenie broni, ale pokoju nigdy; bo w czasie mniemanego pokoju ona największe robi zdobycze. Jest to rzecz tak pewna, że od roku 1792 Europa z Francyą nie miała rzeczywistego pokoju, tylko przez te lat piętnaście, w których dynastya prawa panowała we Francyi, lubo ona sama, przez ciasną politykę rozpowszechnioną, była przygniecioną duchem rewolucyjnym, który niespodzianie ożywionym został (*). Oprócz tych lat piętnastu nie było przerwy

(*) Rewolucya, zwyciężoną zostawszy pod Waterloo, na długi czas wszelką nadzieję powstania była utraciła. Jakież było jéj zadziwienie, kiedy prawość, za radą swoich sprzymierzeńców, rzuciła się sama w jéj objęcie. Tém wprawdzie ułatwiła się wypłata kontrybucyj, nałożonych na Francyę. Ale niektóre mocarstwa srodze zapłaciły za swoje nielogiczne łakomstwo. Izba francuzka roku 1815 nie tylko rewolucyę, ale nawet sprzymierzeńców prawości oburzyła tak dalece, że Ludwik XVIII z ich instynktu, rozwiązał to jedno, co jego dynastyę i pokój Europy utwierdzić mogło. Wszystko co się dzieje teraz pod naszémi oczyma, jest skutkiem tego nierozważnego kroku. Izba prawodawcza 1815 roku, od początku rewolucyi była piérwszą władzą organizacyjną, która się zjawiła we Francyi, i ona jedna dałaby jéj wolność, nie abstrakcyjną, lecz rzeczywistą; ale właśnie dla tego że organizacyjna, nie mogła działać, tylko z królem. Tę to izbę ministrowie-zdrajcy rzucili na pastwę rewolucyi i od-

w wojnie, bądź otwartéj między wojskami, bądź skrytéj między zasadami, które przez żaden sposób pogodzić się nie dadzą. Jakaż może być tranzakcya między prawością a rewolucyą, między prawdą a fałszem, między prawem Bożém, a jego zaprzeczaniem przez ludzi. Cała siła rewolucyonistów jest w tém, że oni doskonale wyrozumowali, że między ich zasadami, a zasadami konserwatorskiémi nie może być nic wspólnego, podczas kiedy konserwatorowie są zawsze gotowi do jakichś ustępstw, byle tylko odwlec chwilę, w któréj narazić się trzeba na wszystkie następstwa działalności, wychodzącéj ze zwyczajnéj miękkości trybu życia, do którego nałóg ich przywiązał. A stan polityczny Francyi, ile razy nie był przedstawiony przez ród, który najszczególniéj wyrażał w Europie chrześciańską i tylko chrześciańską zasadę prawości, pod jaką bądź formą się objawiał, konwencyi, dyrektoryatu, konsulatu, cesarstwa, półprawości (quasi légitimité), zawsze był rewolucyjnym; bo był protestacyą przeciwko przeszłości, zaparciem się podań społeczeńskich, a przyznaniem pełnowładztwa rozumowi indiwidualnemu, zaprzeczeniem wszelkich praw, nawet własności osobistéj, nawet do téj swobody, która nie może być odmówioną istocie na obraz Boga stworzonéj,— podaniem pod wątpliwość prawa użytku korzyści spadkowych, tak jak własném staraniem, naby-

---

tąd nieustająca konspiracya stała się stanem normalnym parlamentu francuzkiego, konspiracya dla wszystkich widoczna, wyjąwszy tych, którzyby o tém najpiérwiéj powinni byli wiedzieć.

tych,— bo na to wszystko już mieliśmy teorye, w obieg puszczone przez dzienniki i pisma czasowe (*), które za pomocą pokoju, a ledwo że nie przymierza z Europą konserwatorską, znajdowały łatwość do infiltrowania siebie w społecznościach obcych téj, gdzie się podobne teorye wylęgły.

Duch christianizmu zreformował świat, nigdy zaś nie był rewolucyjnym, jak to ośmielają się twierdzić ci, co w nim nic innego nie widzą, tylko ewolucye przyrodzonego geniuszu ludzkości. Nic krytycznego w sobie nie objawił, — powstawał przeciwko negacyi prawdy, przynosząc z sobą gotowe twierdzenie, ale nawet w pogaństwie szanował to, co w nim było dodatniego; bo wiedział że każda istność dodatnia, pod jakąbykolwiek formą się okazała, pochodzi od Boga, a jeżeli

---

(*) Wszystkie teorye filozofii utylitarnéj z pewnego względu są zaczepne przeciwko wszelkiemu prawu własności; bo odejmują mu sankcyę Boską, a dają podpory racyonalizmem wyciosane, tak jak gdyby racyonalizm mógł zastąpić sankcyę Boską. Wedle teoryj racyonalnych, zawsze własność osobista będzie poświęconą dla korzyści ludzkości, nie przez czyn dobrowolnéj ofiary, ale jako rzecz legalna, do któréj prawodawstwo kraju ma prawo zmusić. I do niego należy stanowić o rzeczywistości tych korzyści powszechnych, którym korzyść osobista ustąpić winna. Każdy złodziej, byle umiał się wywinąć od prozekucyi sądowéj, jest także filozofem utilitarnym; bo cudzą własność, lubo nie obraca na korzyść abstrakcyjnéj ludzkości, ale ją obraca na korzyść rzeczywistéj swojéj indiwidualności; bo ta korzyść ludzkości zawsze nakoniec pokaże się być korzyścią osobistą tych, co za nią szermują.

cóś ujemnego pokaże się w intelligencyi ludzkiéj, to *cóś* — jest wyrobem ludzkim, lub gorzéj niż ludzkim (*). Christianizm, będąc wyrażeniem słowa Bożego, jako samo słowo jest jedyną siłą twórczą, tak on jest siłą organizacyjną, i ztąd ma przeczenie w obrzydzeniu i nigdy też żadnéj rzeczywistosci nie przeczył. To nam tłumaczy, dla czego nigdzie przeciw żadnéj instytucyi nie powstawał, gdziekolwiek ją zastał; bo w każdéj szanował rękę Boga, bez któréj żadnego jestestwa być nie może (**).

(*) W przeczeniu jest zawsze cóś szatańskiego, bo fałsz się nie przeczy, ale się obala rzeczywistém twierdzeniem, lubo przeczność może być w formie. O tém się łatwo przekonać można położywszy kwestye sporu jaśnie i logicznie; bo jakże negować to, co nie istnieje? a fałsz nie ma jestestwa. Fałszu nie można twierdzić; kto za nim obstaje, używa twierdzenia w formie, ale nie w rzeczywistości. Szatan z natury swojéj wszelkie jestestwo zaprzecza, i największy poeta-artysta w swoim Fauscie, pięknie wyraził naturę złego ducha, kiedy ten mówi o sobie przez usta Mefistofelesa: „*jestem ten co przeczy.*" Bóg w krzaku gorejącym mówi Mojżeszowi: „*sum qui sum.*" Otóż to cały antagonizm.

(**) Tu warto wspomnieć o paralogizmie któremu uwieść się dały niektóre dobre i światłe umysły, miłujące szczérze christianizm, ale które uważają go być obszernym idealizmem, rozwijającym się w czasie, a nie prawodawstwem determinowaném na każdy czas i na każdą miejscowość. Są mistyki chrześciańskie, którzy rozróżniają trzy istności Bóstwa, każdéj z nich przypisując odrębną potęgę organizacyjną, objawioną w osóbnych wyznaniach religijnych, — jak gdyby Bóstwo, czyli absolutna prawda, mogło być podzielne i jakby w téj troistéj osobowości Boga

Christianizm nam przechował to wszystko co znalazł żywotnego w starym świecie, uświetnił i utrwalił własną żywotnością to, w czém upatrzył piętno Boże. I rzeczywiście nie potępił w poganizmie tylko to, co było negacyą prawdy, a tém samém w sobie nie miało warunków trwałości. Bo, jeszcze powtarzam, negacya

---

nie było zjednolicenia natury, woli i działania. I tak utrzymują racionalnie to bluźnierstwo, że Ojciec wyraził siebie w judaizmie, Syn w christianizmie, a więc jeszcze musi być wyrażenie Ducha Świętego w jakiejś przyszłéj religii, która ma już być ostatecznem rozwinięciem w ludzkości absolutnéj prawdy. W tém nic się nie pokazuje innego, tylko brak zastanowienia nad postępem religijnym christianizmu. Bóg piérwszemu człowiekowi objawił pełną prawdę, która w podaniu zachowywała się w czystości, pokąd przewinienia rodu ludzkiego jéj nie skaziły. Wszakże te przewinienia nie zdołały ją zniszczyć w następstwie patriarchów tak dalece, że pomimo rozpowszechnienia wielobóstwa, ani jednéj nie było chwili w rodzie ludzkim, w którejby prawda gdzieś nie była zachowaną. Poźniéj niejakaś osoba Trójcy, ale Bóg w Trójcy świętéj jedyny i niepodzielny powołał Mojżesza, ażeby odwieczną prawdę wsparł prawodawstwem pisaném i obrzędami, i tém ją wrażliwszą uczynił dla ludzi. Judaizm był christianizmem w nadziei, a wszystkie jego obrzędy figurą tych, które miały wypłynąć z faktów dokonanych, a które wybrani Izraela widzieli w przyszłości. Syn Boży przyjąwszy naturę ludzką, jako człowiek działał w czasie osobistością swoją; ale jako Bóg, w żadném działaniu nie był odłączonym od troistości swojéj. On jest ofiarą i ofiarnikiem w osobistości swojéj, to jest, w zjednoczeniu hypostatyczném swojéj osoby Boskiéj z naturą ludzką, którą cudem miłosierdzia raczył przyjąć. Ale jako dawca uzupełnionéj prawdy, jako założyciel i dusza Kościoła, działał i działa nieodzielnie od Ojca i Ducha świętego. *Nie przyszedłem niszczyć prawa*,

nie ma samodzielnego żywota, objawia fenomena żywota kosztem twierdzenia, które usiłuje obalić, ale takowy żywot jest tylko pozorny. Nie może być innego żywota, tylko taki, który pochodzi od żywotodawcy. A prawda, jest żywotem, jak fałsz jest śmiercią. Gdy-

---

rzekł w ewangelii, *ale przyszedłem na to, żeby go uzupełnić*. A oświecenie, dane Apostołóm i ucznióm widomym znakiem ognistych języków, lubo było rozlewem Ducha świętego, wszakże zawsze zjednoczonego z Ojcem i Synem. Warunki Bóstwa nie są podzielone między osobami, ale każda z nich wszystkie te warunki posiada w pełności. Twierdzić że judaizm jest cześć Ojca, a christianizm Syna, a więc że jeszcze ma nastąpić cześć Ducha świętego, jest to bluźnierstwo wywracające pojęcie, jakie nam Bóg dał o sobie; bo tu jest wymyślony jakiś antagonizm miedzy osobami nieoddzielnemi w naturze, potędze i woli. Judaizm był religią przenajświętszéj Trójcy, tak jak nią jest christianizm, a nie żadnéj osoby w szczególności. I jakaż może być w przyszłości cześć Ducha świętego, któréjby już nie odbierał w Kościele Bożym? jakaż być może jego nowa potęga, któréjby już nie objawił w jedności przenajświętszéj Trójcy, oświecając patriarchów i proroków starego przymierza, a nawet poza krańcami Synagogi dając piérwszowzględne natchnienia sadzcóm i pasterzóm ludów, któréjby nie objawiał codziennie w swoim Kościele i w całkowitym rodzie ludzkim? Wszakże co tylko żyje, żyje przez Boga i w Bogu, nie w znaczeniu, jakie téj prawdzie dają panteiści, którzy mieszają Stwórcę z stworzeniem, Boga ze światem materialnym, a tém rzeczywiście przeczą Bóstwo, bo przekształcają je w jakąś abstrakcyę, w jakiś przymiot materyi, ale w zmyśle chrześciańskim, umiejącym poznać Jego osobowość w samym sobie, a nie w Jego połączeniu ze światem, który nie ma nic wspólnego z wiecznością, a który się zjawił w czasie, czynem wszechmocnéj Jego woli.

by w islamizmie, w poganizmie, nie było nic prawdy, społeczeństwa które je wyznają lub wyznawały, ani jednéj chwili istniećby nie mogły. Ztąd christianizm nietylko że nie zniszczył prawd starego przymierza, ale nawet nie zniszczył żadnéj prawdy świata pogańskiego; bo każda prawda pochodzi od Boga, niemniéj jak prawda chrześciańska, a więc zniszczoną być nie może. I ta jest wielka różnica między prawdziwém apostolstwem, ciągle w christianizmie istniejącém, a duchem reformacyjnym, wcale nie od Boga pochodzącym, że ten wszystkiemu co widzi przygania, z każdego podania szydzi, każdą instytucyę radby zniszczyć, bo jest duchem przecznym, krytycznym, i właśnie dla tego niczego nie umiał stworzyć, — a duch chrześciański, będąc twierdzącym, organizacyjnym, każdą rzecz istniejącą szanuje, bo w każdém istnieniu widzi odblask Boży. On żadnego jestestwa czyli prawdy nie zniszczył, bo w sobie nie ma siły ujemnéj, a tylko dodatnią. On zachował wszystko, co wszędzie rzeczywiście istniało, a jedynie zapełnił sobą te czczości, które duch przeczny zdołał uczynić w pasmie prawdy i życia (*). I jeżeli Christus Pan powiedział: „*oddaj cesarzowi co jest cesarza, a Bogu co jest*

(*) Powiadają: christianizm zniszczył wielobóstwo, a wielobóstwo było twierdzeniem. W wielobóstwie było razem i twierdzenie i przeczenie. Było przeczenie jedności Boga i temu christianizm wypowiedział wojnę, ale było twierdzenie w przyznaniu duchóm opieki nad narodami i siłami przyrodzenia, a przeciwko temu nietylko że christianizm nie powstawał, ale nawet nam tę wielką prawdę wytłumaczył.

Boga," to nie dla tego, jak śmieją utrzymywać mistyki christianizmu postępowego, że powołanie Jego miało się kończyć na ustanowieniu porządku religijnego dla świata, a porządek polityczny zostawił jakiéjś przyszłéj missyi Ducha świętego, — ale dla tego, że władza nad ludźmi i narodami, lubo w pogaństwie istniała nie była wyrobem pogańskim, ale tworem Boskim, gdyż bez niéj nie byłoby ciał społeczeńskich, bo ludzie skupiają się w jedność jedynie za pośrednictwem władzy. Jakiebykolwiek było szafarstwo władzy, to pewna, że bez niéj naród, jako naród, żyćby przestał, i że ta siła tajemnicza, sprawująca że wszyscy są posłuszni kilku lub jednemu, nie jest sprawą jedynie ludzką. Można negować rzeczy Boskie i takowa negacya może trwać do skończenia świata, ale żadna affirmacya, wyłącznie ludzka, nad ograniczony zakres nie dotrwa. A co zawsze i wszędzie istniało, jest rzeczą Boską, gdziekolwiek i pod jakimbykolwiek kształtem się okazała (*). I ztąd,

(*) Kiedy człowiek działa źle czyli przecznie, działa z dopuszczenia Bożego, jeżeli działa dobrze, jego działanie jest twierdzeniem, bo wtedy Bóg działa przez niego. Będąc jedynie narzędziem Bożém, wielceby się omylił, gdyby wierzył, że jest istotnym stwórcą tych wielkich rzeczy, które Bóg przez niego uskutecznia. To szczególnie spostrzegać się daje w porządku politycznym. Historya nam okazuje liczne przykłady władz wywróconych przez poruszenia ludów; ale nie widzieliśmy ani jednego przykładu władzy statecznéj, którąby z woli ludu powstała. We władzy rzeczywistéj jest cóś tak tajemniczego, że w obrębach zdolności ludzkich nie pojmujemy nic takiego, z czegoby się ona wyrobić mogła; bo siła

co tylko dodatniego było nietylko w narodzie żydowskim, ale we wszystkich bez wyjątku starożytnych narodach, to wszystko, mówię, zachowało się w christianizmie, nietylko w religijnym, ale w całkowitym porządku społeczeńskim.

Na nic się więc nie przyda powiedzieć, że ta instytucya powstała w świecie pogańskim, a więc nie zasługuje na uszanowanie świata chrześciańskiego; bo opatrzność Boska nie w czasie przybycia Chrystusa Pana zaczęła być działającą, ani była wyłącznie ścieśnioną w narodzie Izraelskim. Każda narodowość była i jest objawieniem Bożém, a nie umową ludzką, a każda prawda

---

jeszcze nie jest władzą. Władza nie może być bez siły, ale siła może nie być władzą, i dla tego pokąd nią nie zostanie, nie przestaje być gwałtowną, podczas gdy władza z przyrodzenia swojego jest zawsze skłonną do umiarkowania. Konwencia francuzka miała szafunek nieograniczonéj siły, ale tak dalece nie posiadała władzy, że żaden jéj rozkaz nie był wykonany, tylko za pomocą niezmordowanéj gilotyny. Gdy sprobowała być łagodną, musiała się rozwiązać. Dyrektoryat nie mógł być krwawym, to też nikt go nie słuchał, i jeden żołnierz oknem kazał go wyrzucić, a potém szpadą swoją napisał jego epitafę. Od początku rewolucyi piérwszy raz pokazała się we Francyi władza, bezwątpienia nieprawa, wszakże jednak prawdziwa, i dla tego właśnie dawała dostateczne rękojmie bezpieczeństwa osobistego i jakiéjś swobody narodowi, który jéj ulegał. A ta niestateczność i gwałtowność cechująca rządy nieprawe, dotykała wyłącznie obce narody. I nic prawdziwszego nad to, co powiedziała znakomita dama wieku naszego, że rewolucya francuzka wcieliła się w Napoleonie żeby wyjść z Francyi, a przebiedz całą Europę. Władza nigdy nie była dana przez lud, ktory w porządku politycznym jest zawsze bier-

religijna, polityczna, prawodawcza, naukowa, utrzymująca w życiu narodowość, tém samém że jest prawdą, jest tchnieniem Bożém, a więc szanowaną być winna od ludzi. Formy każdéj żywotnéj instytucyi przekształcają się w kolei lat, ale jéj duch zgasnąć nie może, bo jest warunkiem życia społeczeńskiego, jest spuścizną Boską i musi trwać aż do dnia, w którym co tylko jest Boskiego na ziemi, powróci do swojego arcywzoru. I chociaż bezwątpienia, judaizm w porządku religijnym był prekursorem ścisłym christianizmu, i to niemniéj pewna, że poganizm był jego prekursorem w porządku politycznym, naukowym i cywilizacyjnym. Bo Bóg stwo-

---

nym. Czas oszacować wedle jéj rzetelnéj wartości, tę teoryę wszechwładztwa ludu, która żadnym faktem historycznym udowodnioną nie była. Władza się bierze, ale nie daje. Władza jest rzecz tak łakoma, że ci co ją dać mogą, woleliby ją przy sobie zatrzymać. Mandata narodowe, chociażby były rzeczywiste (co nie jest), niby nie znaczyły. Można twierdzić że Napoleon był elektem ludu, ale to pewna, że kiedy rozpędził mniemaną reprezentacyę narodu, nie przynosił z sobą żadnego mandatu od ludu, a jednak bez tego czynu nie byłby został cesarzem. Nawet w stowarzyszeniach bytujących pod rządem elekcyjnym, elektorowie nie przyznawali sobie władztwa, które jakby delegowali królowi przez nich obranemu, ale uważali siebie za narzędzia potęgi Bożéj. I królowie polscy zawsze pisali siebie *z Bożéj łaski*, a dopiéro w przedostatnim roku życia Polski, a w ostatnich leciech XVIII wieku, dla którego wszystkie prawdy były fałszem, Stanisław August ulegając teoryóm współczesnym, zaczął do téj *Bożéj łaski* dodawać: *i z woli narodu*. Napoleon do łaski Bożéj przydawał: *i przez konstytucye stanu*. Czyliżby nie lepiéj było nie pokrzepiać téj *Bożéj łaski*, i zostawić ją własnym jéj siłóm?

rzył człowieka nietylko dla wieczności, ale i dla czasu. A że nic nie może bytować bez Niego, ztąd oczywisty wniosek, że lubo nie objawiał się widomie w stowarzyszeniach pogańskich, jak w narodzie żydowskim, ani substancionalnie, jak w Kościele chrześciańskim, wszakże w nich istniał opatrznością i potęgą swoją, i użyczał swoich natchnień wodzóm, bohatérom i prawodawcóm wszystkich bez wyjątku starożytnych narodów.

Cecha christianizmu objawiła się szczególnie w tém uszanowaniu dla wszystkich instytucyj żywotnych porządku, który miał przekształcić, a od którego nielitościwych prześladowań doświadczył. Gdyby był reakcyą ludzką, wszystkoby potępił co tylko istniało u zwyciężonych i usiłowałby to zniszczyć, jak to widzimy w rewolucyach ludzkich. Christianizm, będąc najwyższém wyrażeniem potęgi cywilizacyjnéj, żadnego twierdzenia pogańskiego nie obalił, a wszystkie owszem uzacnił, poświęcił, i silniejszemi twierdzeniami zastąpił przeczenia prawdy, a tém powiększył summę światła powszechnego, którą przecznicy umniejszają. Taki był postęp jego władzy organizacyjnéj, przeciwko któréj napady a nawet zwycięztwa okazały się bezsilne.

Porządek polityczny świata rzymskiego bynajmniéj nie był odmienionym nawróceniem wielkiego Konstantyna. Jakoż to, co śmieją lekkomyślne umysły wyrzucać Kościołowi Chrystusa, właśnie jego Boskość dowodzi. Bo powołanie Boskie jest zachowawcze, a nie niszczące. Christianizm uchwycił świat rzymski, kiedy już on był w rzeczywistym upadku, a jednak zdołał go na wscho-

dzie przy rzadko kiedy przerywanych nieszczęściach, zachować przez dziesięć przeszło wieków.

Na zachodzie, Kościół chrześciański w inne wstąpił koleje. Siła i baczność polityczna państwa rzymskiego ścisnęły się były na brzegach Bosforu, gdzie żywioł grecki przemógł łaciński. Naprożno papieże usiłowali zachować jedność polityczną państwa. Cesarze, otoczeni niebezpieczeństwami, nie byli w możności skutecznego przynieść ratunku prowinciom zachodu, kolejno napadanym i zdobywanym od narodów koczowniczych, śpieszących do statecznych siedlisk. A Kościół, opuszczony od władzy politycznéj, musiał wydobyć z siebie inne warunki społeczeńskiego żywota, i okazał, nawracając podbójców zachodu, fenomen dotąd niewidziany, jedności wiary przy różnorodności stanu politycznego. Jeszcze dziwniejszy fenomen zjawił się w powszechnym Kościele, oto że jednocześnie na wschodzie, na stanowisku politycznem, władza zostawała w jednym ręku, a na religijném, władza była w ręku czterech patriarchów, od siebie wzajemnie niezawisłych, podczas kiedy na zachodzie władza polityczna rozdzieliła się między kilku królami równymi sobie, władza zaś duchowna nad nimi wszystkimi została nieoddzielną od biskupstwa rzymskiego, jedynego patriarchatu w całym zachodzie, jakby dla okazania, że niéma formy zewnętrznéj, w którejby jedność wiary zachować siebie nie mogła.

Christianizm, napadnięty na zachodzie od narodów potężnych, w młodocianém barbarzyństwie, jeżeli był zwyciężonym i podbitym jako stan, został zwycięzcą ja-

ko religia, i zwycięzców zhołdował w poddaństwo swoje, tak dalece jego siła moralna, w oddzieleniu swojém od siły materialnéj, okazała się od niéj mocniejszą. Nastąpiło z téj walki nie zjednolicenie Kościoła ze stanem, ale ich ścisłe przymierze. I pokąd racionalizm tego przymierza nie osłabił, nadzwyczajna potęga organizacyjna istniała w stowarzyszeniu chrześciańskiém i objawiała siebie nieustającemi zjawiskami, a tą potęgą szczególnie odcechowane były wieki nazwane średniemi. Wiem że te wieki nazywają erą przesądów i barbarzyństwa, ale to pewna, że jeżeli jeszcze cokolwiek pozostało żywotnego między instytuciami Europy zachodniéj, łatwo dowieść że tego korzeń tkwi w tych spotwarzonych wiekach, nie żeby z nich miały się one na nowo odrodzić, bo co tylko jest prawdziwego w rodzie ludzkim, w mniejszém lub większém rozwinięciu, zawsze z nim współcześnie istniało, — ale w nich się one uporządkowały, to jest, przybrały te formy, bez których żadna rzecz duchowa nie może być działawczą. Dość rozważyć historyę, żeby się przekonać, że jeżeli zawsze w społeczeństwie, jako warunek jego bytu, musiała być władza, a tém samém stopniowanie w jéj użyciu, niemniéj wymiar sprawiedliwości, prace fizyczne przeznaczone dla wszystkich, a nauki dla małéj liczby wybranych, siła uzbrojona, pod któréj opieką przemysł i rolnictwo mogłyby być w bezpieczeństwie, usunięcie się od rzeczy ludzkich niektórych umysłów powołanych, by siebie oddać wyłącznie rzeczóm Boskim, te wszystkie żywioły życia i ukształcenia społeczeńskiego

nigdy się nie zjawiły w formach dostojniejszych, jak w wiekach średnich, i ztąd one w poetyczności przewyższają wszystko, co było przed niemi i po nich nastąpiło. A poetyczność jest świadectwem siły moralnéj, jak prozaizm cechą słabości. Wieki średnie o tyle są wyższe od naszego okresu, o ile epopeja przewyższa rozprawę. One były intuicyjne, czynne, przedsiębierce; nasz wiek jest rozprawczy, gadatliwy, zuchwały w myślach i słowach, lękliwy w czynach. Reformacya XVI wieku koniec położyła wiekóm średnim, zwątliwszy niezgodą ich siłę organizacyjną, bo racionalizm nic organizować nie zdoła, gdyż jest potęgą względną i negacyjną, czego mamy oczywisty dowód w tém, że odkąd reformacia religijna część Europy oderwała od jedności Kościoła, a w częściach pozostałych ujemnémi swojemi żywiołami wszczepiła wzajemną nieufność między Kościołem a stanem, ani jedna instytucya nie zjawiła się w Europie taka, w którejby powszechną wiarę pokładano. Ciągle Europa żyje od dnia do dnia, i nie przestając się ruszać, ani o krok postąpić nie umie. A ta jéj jedność, która się tak świetnie wyraziła w wojnach krzyżowych, zostawszy rozerwaną, nic dziwnego że oprócz Anglii, gdzie dotąd instytucie feudalne są ochronione przez duch narodowy, wszędzie duch publiczny upadł, a tylko egoizm, czyli duch indiwidualny, wzmogłszy się w rozmiar olbrzymi, sprawuje te wszystkie fenomena ujemne, trapiące Europę, a w niczém nieulepszające jéj stanu.

Christianizm wschodni, zjednolicony z bytem poli-

tycznym państwa, z nim razem jak wprzódy pomyślne, tak poźniéj niefortunne przechodził koleje. Mniéj szczęśliwy od zachodniego, ostateczne zapasy przebyć musiał, nie jak tamten z narodami wpółdzikimi, łaknącemi jakiego ukształcenia, a tém samém mogącemi być zachwycone nawet powierzchownemi kształtami cywilizacyi chrześciańskiéj, ale z narodem jednolitym, wyznającym religię ściśle skreśloną, opartą na kłamaném bezwątpienia objawieniu, ale na rzeczywistych i żywotnych podaniach narodowych, a nadewszystko z dzierżycielem innéj cywilizacyi, ale silnéj, bo będącéj w całkowitéj swojéj czerstwości. Po dziesięciowiekowéj walce runęło nakoniec potężne państwo chrześciańskiego wschodu, a Kościół obrócony w poddaństwo wyznawców wiary jemu nieżyczliwéj, wszelką ważność historyczną utracił, patrzał tylko z boleścią na ustępstwa swoich dzieci, coraz przerzadzających jego szeregi, szczęśliwy że w szczątkach tych niegdyś wiernych zaludnień, pośród upokorzeń wszelkiego rodzaju, zachowywała się jeszcze cześć Stwórcy i nadzieja w Zbawicielu.

Jednolitość państwa chrześciańskiego skończyła się za panowania Teodoziusza Wielkiego, który urzędowie je podzielił między swoimi dwóma synami. I od téj epochy zaczyna się historya państwa, nazywającego siebie rzymskiém, ale rzeczywiście greckiego. Prawdziwe państwo rzymskie, część po części, znikało pod ciosem nieprzyjacielskich napadów, aż nie powstało za Karola Wielkiego, ale już pod zupełnie odmiennemi warunkami. Państwo wschodnie długo jeszcze przedłużało swój

byt w ciągłych zapasach, i nawet świetne miewało epizody, jako naprzykład oswobodzenie Włoch i Afryki przez Belizarego; ale sama akcya już dążyła do upadku, i ten świetny fenomen, dla jego życia nic rzeczywistego pobudzić nie zdołał. Nastąpił okres, nazwany przez historyków zachodnich, *nizkiego państwa*, *Bas-Empire*. Wyraz pogardliwy, a który nie zdaje mi się być zasłużonym.

Historya bizantyjskiego państwa oczekuje jeszcze pisarza. Przywykliśmy nic innego w niéj nie widzieć, tylko stronnictwa woźnie, intrygi komediantów i trzebieńców, zdrady pałacowe i cywilizacyę przygniecioną sofistycznością teologiczną. I nic pewniejszego, że to wszystko tam było. Ale musiały być tam rzeczy wielce szlachetne, o których my nie wiemy, właśnie dla tego że dziejopisarze zachodni, którzy o tych czasach pisali będąc jemu nienawistni, czynili to jednostronnie. A historia, która złą tylko stronę jakiego narodu wystawia, a przemilcza to, co w nim być musiało dobrego, gdyż bez tego istniećby nie mógł, nie jest wcale oświecającą.

To pewna, że musiały być w państwie bizantyjskiém wielkie warunki wielkości, kiedy zdołało przez tysiąc lat w ustawicznych walkach utrzymać swój byt, i to przeciwko ludóm potężnym, których przeznaczeniem było wywrócić świat rzymski, ku czemu Bóg użyczył im siły. Dwór nie był tak zniewieściałym, jak o nim mówią latopisy, kiedy ich ostatni cesarz zginął na wałach swojéj stolicy. Wszakże wprzódy Łacinnicy będąc w całkowitéj potędze swojego ducha bohatérskiego i

feudalnego, lubo założyli byli swoje cesarstwo w Bizancyi, po kilkadziesięcioletniém panowaniu, ustąpić musieli prawdziwym cesarzóm, odhartowanym w wygnaniu Trebizondskiém. Co do innych warunków silnego żywota społeczeńskiego, któż zaprzeczy, że nauki i kunszta musiały być w nim potężne, kiedy pomniki architektury bizantyjskiéj dotąd nas zadziwiają i kiedy era odrodzenia się zachodu w naukach i kunszcie pobudzoną była przez wychodców Grecyi, szukających przytułku w Italii, po zdobyciu Carogrodu od Turków. Musiało być cóś więcéj niż sofistyczność teologiczna, w duchu ich religii, kiedy tyle narodów przez posłanników Bizancyi, nawróconych zostało do wiary chrześciańskiéj; a cóś więcéj jak czcze formy w téj cywilizacyi tak spotwarzonéj, kiedy jéj obłamki zdołały uporządkować najpotężniejsze ciało polityczne, jakie kiedykolwiek powstało w dziejach ludzkich, które pokilkakrotnie zachód zwyciężyło i dotąd wstrzymuje nowe na niego napady barbarzyńców, któreby niezawodnie rozlały się na zgrzybiałą i paplącą Europę, gdyby w nim nie znalazły silnego przedmurza jéj cywilizacyi.

Christianizm kolejno przechodził przez okresy pomyślne i dotkliwe prześladowania, często zmuszonym bywał swoje zewnętrzne formy stosować do nałogów i obyczajów narodów, które gromadził do owczarni Chrystusa; ale w duchu swoim był i jest niezmiennym i nieskazitelnym. Z wysokości swojéj pogląda na te rewolucye, które się u nóg jego odbywają, znosząc obojętnie te obelżywe wrzaski, miotane naprzeciw niemu

przez tych, co sami za chwilę pochłonięci będą w zapomnieniu; bo wie że przyszłość do niego należy. Gdyby wszyscy wyznawcy Bóstwa i królestwa Chrystusa byli z sobą zjednoczeni, jak to widzieliśmy w świecie rzymskim i w świecie feudalnym, przecznicy ołtarza i tronu wzniecaliby litość, a nie obawę. Wszakże przekonany jestem, że christianizm, który od niejakiego czasu przybrał postać bierną, wkrótce powstanie, by znowu uporządkować zawstydzoną Europę. Nie jest jeszcze pora dla jego działania, niech wprzódy racionalizm oczyści mu drogę, niszcząc wszystkie twory mądrości ludzkiéj, okazaniem praktyczném ich nicestwa. Już się pokazuje różnica w działaniu między pełnowładztwem Bożém, wyznawaném w kościele, a pełnowładztwem ludu, wyznawaném w dziennikach. To pewna, że co tylko wyrzucano monarchiom, słusznie czy niesłusznie, niejednokrotnie się zjawiło w rządach na zasadach pełnowładztwa ludu wyniesionych, — jako: intrygi wszelkiego rodzaju, wzgarda prawa własności, nepotyzm, ścieśnienie wolności osobistéj, nielegalne prześladowanie osób nieżyczliwych rządowi, nawet rewolucye pałacowe, czyli odmiana rządców, przy zachowaniu systematu, jakim się oni kierowali. Nie jeden rząd podobny, ledwo kilka tygodni mający bytu, już okazał aż nadto niedołężność swoją. Wszystko w nich tak zdrobniało, że z tych wszystkich zaburzeń ani jedna nie wypłynęła indiwidualność. Jeszcze trochę czasu, a rozum ludzki przekona się o swojém nicestwie. Wtedy zmuszonym będzie powrócić do tego starego i płodne-

go christianizmu, dotąd jeszcze zaniedbanego, który odbuduje świat polityczny, przywołując wiek organiczny. Wszystko zwiastuje zjednoczenie się sekt chrześciańskich w powszechnym Kościele, a tém samém powrót do téj prawości politycznéj, któréj wszystkie stronnictwa nietylko rewolucyjne, ale nawet konserwatorskie, zapoznawać nie przestają (*).

(*) Dziwna rzecz, że są umysły nawet oświecone, które myślą że z zaburzeń i gwałtów może wypłynąć jaka sprawiedliwość polityczna. Nieprawość nic prawego nigdy nie wywoła; bo ona nie jest siłą twórczą, ale tylko ujemnością. Jest to fakt historyczny, że lubo pozornie biorąc rzeczy, wolność ludu umniejszając władzę panujących, z samego ludu powstaćby powinna, wszakże nie było przykładu, żeby jaka wolność jakiegobądź ludu opierała się na czém inném, jak na przywileju danym od prawego króla. Temu przynosi świadectwo historya starożytna i nowożytna, i ani jednego nie można przytoczyć faktu, któryby to świadectwo zbijał. Wszystkie trwałe wolności były nadaniami panujących i te wszystkie Rzeczypospolite obydwóch er świata, które wyłamały się z pod władzy królów, nie utworzyły wolności dla siebie, ale odzyskały te, które im były spuszczone od poprzedników tych królów, a które ich potomkowie usiłowali cofnąć, albo rzeczywiście cofnęli. Taką koleją szły nietylko Rzeczypospolite rzymska i greckie, ale nawet szwajcarskie, hollenderskie, Stanów zjednoczonych Ameryki północnéj. Zgoła nie było i być nie może Rzeczypospolitéj, którejby pierwiastku nie można okazać w jakim przywileju królewskim. Osady hiszpańskie w Ameryce podobnych przywilejów nie miały, i pomimo wszelkich warunków materialnych potęgi, właśnie dla tego,—lubo ogłosiły siebie Rzeczamipospolitemi,—dotąd nie mogą siebie ukonstytuować, i są w stanie anormalnym ciągłéj anarchii. Rzeczpo-

spolita francuzka 1792 roku, lubo zwyciężyła całą Europę, ani siebie konstytuować zdołała, ani utworzyła, ni wskrzesiła żadnego narodu. A ta jéj nieograniczona siła niszczenia, ile razy jéj przychodziło cóś organizować, zawsze pokazała siebie być niceństwem; bo tylko władza prawa posiadać może twórczość polityczną. Człowiek nadzwyczajny, jakim był Napoleon, ani jednéj instytucyi politycznéj nie przekazał potomności, probował wskrzeszać narody, ale te wraz z jego potęgą powtórnie się rozsypały; bo on dał im był wszystko oprócz życia. A mierny Karol X, może jednak dopominać się o swój udział we wskrzeszeniu Grecyi. Chciałbym żeby ludzie stanu raczyli się zastanowić nad tą ważną rzeczą. Zamiast tworzenia filozofij historyi, gdyby ludzie światli zastanawiali się nad rzeczywistą historyą, mniejby było płonnych nadziei, a więcéj płodnych czynów.

Koniec.

SPIS ROZDZIAŁÓW.

Str.

I. 1
II. 21
III. 32
IV. 40
V. 58
VI. 70
VII. 83
VIII. 103
IX. 117
X. 133
XI. 152
XII. 174
XIII. 195
XIV. 214
XV. 249
XVI. 274

Biblioteka

BIBLIOTEKA NAUKOWA
WAP
1143/1
1